

T. L. SWAN

BYŁ OBŁĘDNIE KUSZĄCY, STARSZY OD NIEJ
I MIAŁ OPINIĘ KOSZMARNEGO PODRYWACZA

Dan
SPENCER

MR #2



T.L. SWAN

PAN SPENCER

MR. #2

TŁUMACZENIE

DAWID ŚWIONDER

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
Mr. Spencer
Copyright © 2019 by T.L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Grabowska
Korekta:
Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-411-6

SPIS TREŚCI

Dedykacja

Wdzięczność

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Epilog

Podziękowania

Posłowie

O autorce

Przypisy

Dedykacja

*Niniejszą książkę dedykuję alfabetowi, bowiem odmienił on moje życie.
To w nim odnalazłam siebie i dzięki niemu urzeczywistniam swoje
marzenie.*

*Kiedy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
pamiętajcie o ich mocy.*

Ja pamiętam każdego dnia.

Wdzięczność

*Uzucie będące reakcją na doznane od kogoś dobro;
chęć odwzajemnienia się czymś miłym.*

*Ufajcie wszechświatowi.
On nigdy nie zawodzi.*

Rozdział 1

Charlotte

Ci sami fałszywi ludzie. Ten sam głupi tłum. Ci sami nudni faceci, których spotykałam przez całe życie.

– Prawda? – odzywa się jakiś głos.

Co?

Spoglądam na stojącego przede mną mężczyznę. Za nic nie mogę sobie przypomnieć jego imienia, choć jestem pewna, że je znam. Zawsze stara się mi zaimponować, kiedy tylko wpadam na niego podczas tych zjazdów rodzinnych.

Czyli często.

– Przepraszam, nie dosłyszałam. Co mówiłeś?

– Powiedziałem, że świetnie jest móc poznać cię bliżej. – Uśmiecha się, próbując mnie oczarować.

Odpowiadam, niemrawo wykrzywiając usta.

– Tak, racja. – Mierzę go wzrokiem. Wydaje się dość miły. Wysoki, ciemny, przystojny. Ma wszystkie cechy, które *powinny* wzbudzić we mnie ekscytację... ale jakoś tego nie robią.

Jestem tak dogłębnie znudzona. Czuję się jak nieznajomy stojący z boku i przyglądający się tym pięknym ludziom dookoła. Wiem jednak, że nie powinnam się tak czuć, bo przecież – zdaniem społeczeństwa – sama zaliczam się do tego grona.

– A potem ukończyłem prawo na Harvardzie. Oczywiście z wyróżnieniem – kontynuuje nużący głos.

Uśmiecham się, gdy kończy zdanie, i rozglądam po sali, starając się za wszelką cenę wymiksować z tej nudnej rozmowy. Zamyślona wzdycham ciężko. Przyjęcie weselne jest piękne niczym z bajki. Miejsce wyróżnia się egzotycznym stylem, wszędzie pełno drobnych światełek, oszłamiająco eleganckich strojów, a wśród gości są same znaczące osobistości.

Dlaczego więc ten facet nie wzbudza mojego zainteresowania? Mam wrażenie, że już nikt mnie nie interesuje. Nie wiem, co ze mną nie tak.

Odnajduję wzrokiem moją przyjaciółkę stojącą w drugim końcu sali i spojrzeniem proszę ją o pomoc. Na szczęście rozumie i natychmiast podchodzi.

– Charlotte. – Uśmiecha się do mnie i całuje moje policzki na powitanie. – Wszędzie cię szukałam. – Tym razem posyła uśmiech stojącemu przede mną nieszczęśnikowi. – Mogę ją na chwilę porwać, proszę?

Na te słowa rzednie mu mina. Z wyдутymi ustami niechętnie potakuje i odpowiada:

– Jasne.

Macham mu delikatnie na pożegnanie i biorę przyjaciółkę pod rękę, a następnie udajemy się w stronę holu.

– Dzięki Bogu – mamrocze pod nosem.

– Przyjdzie taki dzień, kiedy ci nie pomogę. Przecież był uroczy – stwierdza z cmoknięciem, biorąc dwie lampki szampana z tacy przechodzącego obok kelnera. Podaje mi jedną, a ja przyjmuję ją z uśmiechem. Stajemy tak, aby zniknąć z pola widzenia gościa, od którego właśnie się uwolniłyśmy.

Lara to jedna z moich najbliższych przyjaciółek. Nasi ojcowie kolegowali się od dzieciństwa, więc niejako przejęłyśmy po nich pałeczkę przyjaźni. Jest dla mnie jak siostra. Nasze rodziny obracają się w tych samych kręgach towarzyskich, przez co często spotykamy się na tego typu przyjęciach. Niestety odkąd zamieszkała w Cambridge, widuję ją rzadziej, niż bym chciała.

Razem z Larą przyjaźnimy się też z Elizabeth, która stanowi nasze całkowite przeciwieństwo. Poznałyśmy ją w szkole, do której dostała się dzięki stypendium. Jej rodzina nie jest zamożna, ale Elizabeth potrafi się doskonale bawić i bez pieniędzy. Jest dzika, beztroska i w odróżnieniu od nas dorastała bez tych wszystkich konwenansów. Może umawiać się, z kim chce, bo nikt nie widzi w niej jedynie furtki do pieniędzy ani jej nie osądza. Choć, szczerze mówiąc, mnie i Lary chyba też nikt nie osądza, to faktem jest, że nasi ojcowie są bardzo bogaci, a to obarcza nas odpowiedzialnością za reputację naszej rodziny i kontynuację rodu. Niemniej obie oddałybyśmy wszystko,

by móc wieść takie życie jak Elizabeth. Beth – bo tak mówimy na nią zdrobniale – mieszka w Londynie i jest beznadziejnie zakochana w idei bycia zakochaną. Co prawda jak dotąd nie znalazła jeszcze tego jedyne, ale nie przeszkadza jej to w dobrej zabawie podczas poszukiwań.

Jeśli chodzi o mnie, to... No cóż, nigdy tak naprawdę nie byłam zainteresowana miłością. Kiedy miałam osiemnaście lat, mama zginęła w wypadku samochodowym, w efekcie czego owładnął mną żal. Chcąc mnie chronić, ojciec wraz z moimi dwoma braćmi zamknęli mnie pod kloszem. Tak więc przez kilka lat dochodziłam do siebie przy pomocy nauki i przyjaźni z dziewczynami. Nawet nie zorientowałam się, jak szybko ten czas zleciał... I oto jestem: dwudziestoczteroletnia stara panna z praktycznie zerowym doświadczeniem z facetami.

– Och, ależ on uroczy – szepcze Lara zza swojego kieliszka.

Oglądam się i zauważam wysokiego bruneta stojącego w kącie.

– Czy ty przypadkiem się z kimś nie spotykasz? – pytam ją.

– Jest uroczy dla ciebie. Ktoś tu musi się oglądać za facetami w twoim imieniu.

Przewracam oczami.

– Na pewno któryś z nich ci się podoba – dodaje.

Rozglądam się po sali tętniącej gwarem rozmów, a następnie po zatłoczonym parkiecie.

– Nie bardzo – wzdycham.

Lara mnie zbywa i wdaje się w rozmowę z jakąś kobietą obok nas, więc jeszcze raz rzucam okiem na dekadenczką salę balową. Przyglądam się sufitowi i pięknym kryształowym żyrandolom.

Uwielbiam żyrandole. I sufity jako takie. Jeśli dane pomieszczenie ma piękny sufit, to właściwie podoba mi się całe. Odcięta niejako od Lary pochłoniętej konwersacją, zerkam na tłum, po czym nagle zamieram, bowiem zauważam mężczyznę stojącego na podium. Rozmawia z dwoma innymi facetami i kobietą w zaawansowanej ciąży. Ubrany jest w idealnie skrojony, granatowy garnitur i białą koszulę.

Obserwuję go przez chwilę, a kiedy się zaśmiewa, uśmiecham się do siebie. Wydaje się zabawny. Jest diabelsko przystojny i wyraźnie

starszy ode mnie. Ma jasne włosy, nieco dłuższe na czubku głowy, kwadratową szczękę i dołeczki w policzkach.

Ciekawe, kto to.

Choć wędruję wzrokiem tam i z powrotem po sali, wciąż wracam do tego mężczyzny. Gestykułując żywiłowo, opowiada coś, czym mocno rozbawia pozostałą trójkę. Wtem mija go jakiś facet, który klepie go po plecach i odzywa się, na co znów wszyscy wybuchają śmiechem. Zamyślona biorę łyk szampana.

Hmm.

Spoglądam na drzwi, a następnie na swój zegarek: dwudziesta druga czterdzieści. Zbyt wcześnie na powrót do domu. Naprawdę wolałabym już chyba wyrywanie zębów u dentysty od chodzenia na te przyjęcia.

Ponownie odnajduję spojrzeniem tego interesującego mężczyznę. Orientuję się jednak, że tym razem on też na mnie patrzy. Speszona natychmiast odwracam wzrok. Nie chcę, by wiedział, że go zauważyłam. Popijając szampana, udaję czymś zajęta i spoglądam na tłum.

Kiedy Lara kończy rozmowę, wraca do mnie.

– Co to za jeden? – pytam przyjaciółkę.

Rozgląda się, marszcząc brwi.

– Który?

– Ten na podium. – Zerkam tam i widzę, że mężczyzna wciąż stoi zwrócony w moją stronę. – Tylko nie oglądaj się teraz, bo na nas patrzy – szepczę.

– Gdzie?

– Na podium, rozmawia z kobietą w ciąży.

– Och. – Na jej twarzy maluje się nikczemny uśmiezek. – To Julian Masters. Sędzia. Niezły okaz, co? Owdowiało mu się jakiś czas temu.

Spoglądam na nich i widzę, jak jeden z mężczyzn kładzie dłoń na brzuchu ciężarnej, po czym całuje ją czule w policzek, na co ona odpowiada mu pełnym uczucia uśmiechem.

– To musi być jego nowa żona – mamrocze Lara, wykrzywiając usta z obrzydzenia. – Poszczyliło się suce.

– Nie chodzi mi o niego, tylko o tego blondyna – wyjaśniam.

Odwraca się ponownie, po czym rzędzie jej mina.

- Ach, ten... – Przymyka powieki, zastanawiając się przez chwilę.
- No, to pan Spencer. Nie masz co na niego nawet patrzeć.
- Dlaczego? – pytam z grymasem.
- To najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie. Okropny hulaka. – Unosi brew. – Z tego, co słyszałam, jest hojnie uposażony. I nie mam na myśli portfela.
- Robię wielkie oczy.
- Och. – Przygryzam dolną wargę, ponownie odnajdując go wzrokiem w tłumie. – Skąd to wiesz? – szepczę, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia.
- Z magazynów plotkarskich... A poza tym jest na językach wszystkich kobiet w Londynie. Dosłownie. – Bierze mnie pod rękę. – To jeden z tych, na których fajnie jest popatrzeć, ale lepiej się do nich nie zbliżać. Nawet o tym nie myśl.
- Jasne – szepczę rozkojarzona. – Gdzieżby tam śmiała...
- Założę się, że kręci z dziesięcioma laskami naraz. A umawia się tylko z wpływowymi kobietami: dyrektorkami korporacji, projektantkami mody, modelkami i tak dalej.
- Och, ja... – Wzruszam ramionami. – Zapytałam tylko dlatego, że jest bardzo przystojny. Nie interesuje mnie.
- I dobrze, bo to notoryczny łamacz serc. – Lara bierze gwałtowny wdech, napawając się widokiem mężczyzny, o którym rozmawiamy.
- Co nie zmienia faktu, że jest kurewsko apetyczny, prawda?
- Znów na niego spoglądam i się uśmiecham. Dlaczego ci najprzystojniejsi zawsze muszą być takimi kobieciarzami?
- No – wzdycham, po czym kończę drinka. – I to jak.
- Może wrócimy pogadać z tym miłym gościem? Biedaczek ugania się za tobą od miesiący.
- Zerkam na niego z nieco kwaśną miną.
- Może jednak nie. – Biorę kolejną lampkę szampana od mijającego nas kelnera z tacą. – Jak on się w ogóle nazywa?

Spencer

– Napijesz się, skarbie? – Kładzie rękę na jej ciężowym brzuchu. – Wszystko w porządku? – pyta cicho, myśląc, że nie słyszemy.

Bree spogląda na mojego najlepszego przyjaciela.

– Nic mi nie jest, Julian. Możesz przestać się zamartwiać.

Wraz z Sebastianem wymieniamy spojrzenia, przewracając oczami. Dobry Boże, co ona zrobiła temu gościowi? Czyżby zastąpiła go jakimś sobowtórem?

– Przyniesiesz mi lemoniady? – prosi Bree z uśmiechem.

– Nie zostawiajcie jej nawet na minutę – instruuje nas Julian, po czym znika w tłumie.

Ponownie przewracam oczami.

– Dobra, dobra. Jezu, Bree. Nie masz go dość? Stał się upierdliwy jak wysypka.

Bree się zaśmiewa.

– Po prostu się stara.

Uśmiecham się do tej cudownej kobiety. Podziwiam ją za to, jak odmieniła świat mojego najlepszego przyjaciela, Juliana Mastersa.

Kiedy ten wraca z napojami, dostrzegam wśród gości dziewczynę w różowej sukni. Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

– Jezu. Kto to jest? – pytam, przyglądając się tej doskonałej sztuce.

– To lady Charlotte – odpowiada Julian.

– Lady? – dziwię się. – Ma tytuł szlachecki?

– Jej ojciec to hrabia Nottingham.

– Naprawdę? – mówię zafascynowany.

– Nie masz co się nawet na nią patrzeć. To zdecydowanie nie twoja liga, staruszk. – Julian popija piwo. – Jej krew jest zbyt błękitna. Nawet jak dla ciebie.

Obserwuję, jak ta śliczna istota rozmawia i śmieje się z przyjaciółką.

– Dokończmy drinka i zmywajmy się, pani Masters – zwraca się Julian do żony.

– W porządku – odpowiada mu uśmiechnięta.

Spoglądam na nich nieco poirytowany.

– Dlaczego chcecie już uciekać? Zostańcie z nami.

– Ponieważ perspektywa zabrania mojej pięknej żony do domu i robienia z nią rzeczy niedających się wyrazić słowami jest o wiele

bardziej atrakcyjna niż sterczenie tu z wami.

Rzucam mu uśmiezek.

– Szczęśliwy chujek. – Znow kieruję spojrzenie na lady Charlotte.
– Muszę wreszcie zadziałać w temacie tego seksu z ciężarną, o którym tyle mi mówiłeś, Masters – mamroczę.

– Do tego potrzeba chętnej kobiety, Spence – napomina mnie.

Ponownie odnajduję wzrokiem dziewczynę w różowej sukni.

– Lubię wyzwania. Może lady Charlotte chciałyby zająć w ciążę dzisiejszej nocy – odpieram.

Julian przewraca oczami.

– Albo po prostu chciałyby znaleźć się jak najdalej od ciebie – bąka Sebastian.

Zerkam na mojego serdecznego przyjaciela.

– Założę się z tobą o dwieście funtów, że dokładnie za tydzień będę z nią umówiony na randkę.

– Podwajam. Czteryście – rzuca Masters. – Nie masz u niej żadnych szans.

– Stoi. – Uśmiecham się. Gładzę brzuch Bree, całując ją delikatnie w policzek. – Do zobaczenia, moja droga. Życzę ci dobrej, niedającej się opisać słowami nocy. – Odwracam się i ruszam w kierunku dziewczyny w różu.

– Spencer! – słyszę za sobą kobiety głos. Odwracam się, a moim oczom ukazuje się brunetka w obcisłej, czarnej sukni. Jasne, jest bardzo atrakcyjna, ale nie ma jej co porównywać z lady Charlotte.

– Witaj – odzywam się pogodnie.

Podaje mi rękę.

– Jestem Linda. – Waha się przez chwilę. – Poznaliśmy się w zeszłym roku na przyjęciu bożonarodzeniowym.

Raczę ją udawanym uśmiechem, próbując sobie przypomnieć. Bezskutecznie.

– Tak, pamiętam – kłamię. – Jak się masz?

Natychmiast się rozpromienia.

– Świetnie, ale mam pewien problem.

– Jaki mianowicie? – pytam, marszcząc brwi.

– Coś jest nie tak z hydrauliką w moim pokoju.

– Doprawdy? – odpieram z uśmiezkiem.

– Tak. Mógłbyś przyjść i to sprawdzić po weselu?

Śmieję się.

No, no. To chyba najstarszy znany mi trik.

– Potrafię bardzo sprawnie udrażniać rury – drażnię się z nią.

– Nie wątpię – chichocze, podając mi klucz z wymownym uśmiechem. – Pokój numer 282.

Chowam klucz do kieszeni.

– Przepraszam, muszę się z kimś spotkać.

– Jasne. Do zobaczenia później – odpowiada.

Rany boskie.

Mijam tańczących na parkiecie ludzi, utrzymując wzrok utkwiony w dziewczynie w różowej sukni. Ma drobną, choć krągłą sylwetkę i najdoskonalszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem. Rozmawia właśnie z dwoma mężczyznami stojącymi po obu jej bokach. Jeden jest starszy ode mnie, a drugi wygląda na mojego rówieśnika. Popijając piwo, obserwuję, jak się porusza.

Hmm, jest cholernie śliczna i naturalnie kobieca.

Jednocześnie jednak daleka od typu kobiet, w których zazwyczaj gustuję. Emanuje z niej jakaś delikatność. Chcę się jej lepiej przyjrzeć, ale w tym momencie podchodzi do mnie Brendan, stary kolega ze szkoły.

– Cześć, Spence – poklepuje mnie po plecach.

– Co to za kobieta? – pytam, całkowicie rozkojarzony.

Marszczy brwi.

– Która?

– Różowa suknia. Charlotte.

Robi wielkie oczy i się śmieje.

– Trzymaj się od niej z daleka, staruszku. Za wysokie progi dla ciebie.

Nie odrywając od niej wzroku, uśmiecham się nikczemnie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ugania się za nią każdy facet w hrabstwie. Bezskutecznie.

Ciarki mnie przechodzą na myśl o takim wyzwaniu.

– Serio?

– Tak. Poza tym nawet gdyby była tobą zainteresowana, i tak musiałbyś się uporać z jej ojcem oraz braćmi.

Na mojej twarzy maluje się wyraz niezadowolenia.

– Jak to?

– Ten po prawej to jej ojciec. O ile się nie mylę, to trzeci najbogatszy człowiek w kraju. Prowadzi kasyna na całym świecie i wszędzie ma znajomości. Ten po lewej to jej starszy brat, Edward. Kawał drania.

Mrużę oczy, przyglądając mu się.

– A czym się ów Edward zajmuje?

– Strzeże Charlotte, z tego, co słyszałem. Nigdy nie spuszcza jej z oka. To robota na pełen etat.

Unoszę wymownie szklanę, wznosząc toast za zdrowie Brendana.

Kręci głową.

– Daj sobie z nią spokój, Spencer. Ona naprawdę jest poza twoim zasięgiem. Zresztą jest zbyt niewinna jak dla ciebie.

Czuję, jak ogarnia mnie ekscytacja.

– Zabawa polega właśnie na tym, by gonić króliczka, przyjacielu.

Brendan się śmieje.

– Obyś tylko sam nie wpadł w sidła. Jeśli z nią zadrzesz, jej ojciec zamorduje cię bez zastanowienia.

Uśmiecham się i odwracam, by spojrzeć na Charlotte, która dalej rozmawia z ojcem i bratem.

– Przyjmuję wyzwanie, staruszk.

Śmieje się z ustami przy szklance piwa, kręcąc głową.

– No to możliwe, że następnym razem zobaczę cię na twoim pogrzebie.

Oczy mi się świecą z rozbawienia.

– Tylko postaraj się z mową pogrzebową. Na pewno będzie warto.

Wciąż się śmiejąc, kręci głową i znika w tłumie.

Ja natomiast dalej przyglądam się lady Charlotte. Od dawna nie widziałem tak pięknej kobiety. Wtem zerka w moim kierunku, a nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się i unoszę szklanę, wznosząc toast za zdrowie dziewczyny. Jednak ona natychmiast się odwraca i nerwowo pociera dłonie.

Zmiatajcie, chłopaki.

Chcę z nią pobyć sam na sam.

Charlotte

Pan Spencer uśmiecha się seksownie i unosi szklankę w moim kierunku. Speszona, przygryzam dolną wargę. Czy naprawdę kieruje ten gest ku mnie? Wszak stoi sam w tłumie z ręką schowaną w kieszeni swojego drogiego garnituru. Natychmiast odwracam wzrok, czując, jak przechodzi mnie dreszcz ekscytacji.

Dość! Pewnie nawet nie patrzył na mnie.

– Charlotte, chciałbym ci kogoś przedstawić – odzywa się ojciec.

– Tato, nie teraz. Nie chcę poznawać twoich nudnych znajomych – wzdycham.

Przewraca oczami, a ja ponownie zerkam na pana Spencera, który wciąż na mnie spogląda. Odwracam się do ojca.

– Kogo miałeś na myśli? – pytam nadąsana.

– Na imię ma Evan. Znam jego rodzinę i tak się składa, że jest prawnikiem.

Wzdrygam się z zażenowania.

– Ojczy, proszę – zawodzę. – Przestań. Nie zamierzam spotykać się z synem któregoś z twoich nudnych przyjaciół.

Edward patrzy na ojca z niezadowoleniem.

– Właśnie, przestań. Na samą myśl ogarnia mnie szal.

Przytłoczona nadopiekuńczością brata mówię:

– Ciebie też się to tyczy.

Następnie obaj zaczynają rozmowę, co pozwala mi w spokoju obserwować na pana Spencera. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, kiwa na mnie palcem, abym do niego podeszła.

Ja?

Zdziwiona rozglądam się wokół i wskazuję na siebie.

Potakuje skinieniem, uśmiechając się seksownie. Natychmiast dopada mnie jakieś poczucie winy, które powoduje, że kręcę odmownie głową.

O mój Boże. Żółdek mi się skręca.

Mężczyzna ponawia gest. Znowu przygryzam dolną wargę i tym razem opuszczam głowę, by ukryć swój uśmiech.

– Napijesz się czegoś, Charlotte? – pyta mój brat.

– Chętnie – oznajmiam z uśmiechem, starając się nie spoglądać w kierunku pana Spencera.

Kiedy ojca zagaduje jakiś mijający go mężczyzna, rozglądam się niepewnie. Nie wiem, czy powinnam porozmawiać z panem Spencerem. Nie, to chyba zły pomysł. Powinnam raczej pójść się przewietrzyć.

– Idę do łazienki – szepczę ojcu, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Dobrze, kochanie – odpowiada z uśmiechem. Udaję się więc na drugi koniec sali, skąd wychodzę na taras i schodzę schodami. Ogród oświetlają liczne lampki, które tworzą romantyczną atmosferę. Kelnerzy krzątają się tu i ówdzie z wymyślnymi koktajlami i szampanem. Co za niesamowite wesele. Dbłość organizatorów o szczegóły jest wręcz zniewalająca. Wszystko prezentuje się doskonale. Idę ścieżką prowadzącą do łazienek znajdujących się na zewnątrz. Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

Nareszcie trochę spokoju.

Przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, słyszę dobiegającą z oddali muzykę. Poprawiam szminkę w kolorze fuksji oraz gęste blond włosy, zakładając je z jednej strony za ucho. Ta różowa suknia bez ramiączek doskonale opina i podkreśla moją sylwetkę. Cmokam ustami i jeszcze raz sprawdzam w lustrze, czy wszystko w porządku. Wreszcie wypuszczam powietrze z płuc, po czym chowam szminkę do srebrnej torebki.

Najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie. Okropny hulaka.

Świetnie. Pierwszy raz w życiu jakiś facet wpada mi w oko – i okazuje się kobieciarzem. Typowe.

Chciałabym dla odmiany poznać honorowego mężczyznę, który byłby również pociągający.

Dlaczego to zawsze musi być wyłącznie jedno albo drugie? Kto wymyślił tę okropną zasadę, że każdy choćby w najmniejszym stopniu interesujący facet musi być jednocześnie bawidamkiem? I dlaczego ci wszyscy mili goście muszą być tak piekielnie nudni? Założę się, że Bóg jest facetem.

Jeszcze raz zerkam na swoje odbicie w lustrze, by po chwili skierować się do ogrodu, a następnie na ścieżkę prowadzącą z powrotem do budynku.

– Charlotte – słyszę nagle za sobą głęboki głos.

Odwracam się i zamieram zaskoczona. To on.

Pan Spencer.

Uśmiecha się seksownie, wpatrując się we mnie.

– Witaj.

Serce mi przyspiesza.

– Cz-cześć – odpowiadam niepewnie.

Wciągam gwałtownie powietrze, gdy mężczyzna podchodzi do mnie i ujmuję moją rękę. Unosi ją, po czym kiwa głową, jakby się kłaniał.

– Wybacz, że za tobą poszedłem, ale musiałem poznać najpiękniejszą kobietę, jaka zjawiała się na tym przyjęciu. – Całuje delikatnie wierzch mojej dłoni, na co unoszę brwi. – Nazywam się Spencer. – Uśmiecha się, nie odrywając ust od mojej skóry.

Och, ależ on jest...

Raptownie cofam rękę.

– Wiem, kim pan jest, panie Spencer.

Na jego twarzy maluje się uśmieszek. Wciąż wpatruje się we mnie tym figlarnym spojrzeniem.

– Doprawdy? – pyta aksamitnym głosem, unosząc brew.

Splatom nerwowo dłoń.

– Pańska reputacja pana wyprzedza.

Jego uśmieszek przeradza się w szeroki uśmiech.

– Ach, nie można wierzyć we wszystko, co ludzie rozpowiadają, prawda?

Mówi to głębokim, przejmującym głosem, a ja mam wrażenie, że wnika w moje ciało aż do kości.

– Mogę w czymś panu pomóc? – pytam.

Czego on, do diabła, chce?

– Taką mam nadzieję. – Uśmiecha się i ponownie chwyta moją dłoń. – Czy uczyniłabyś mi ten zaszczyt i zatańczyła ze mną?

Przełykam nerwowo ślinę. On natomiast jeszcze raz całuje mnie w rękę, nie odrywając ode mnie tych swoich seksownych oczu.

Jasna cholera... Dobry jest. I to bardzo.

– Ja... – Milknę, ponieważ jego dotyk sprawia, że nie mogę się na niczym skoncentrować.

Jest taki bezpośredni.

– Charlotte? – podejmuje ponownie, wyrywając mnie z zamyślenia.

Potrząsam głową, by się ocknąć.

– To chyba kiepski pomysł.

Odwraca moją dłoń tak, aby ucałować mnie w nadgarstek. Czuję jego dotyk aż w żołądku.

– Dlaczego? – pyta i delikatnie muska językiem mój przegub, na co niemal uginają się pode mną kolana.

Och, na miłość boską!

– Mój ojciec i brat... – odzywam się, ale głos mi się łamie. Jak ja mam sklecić sensowne zdanie, kiedy on mi to robi?

Przybliża się i bierze mnie w ramiona.

– No to zatańczmy tutaj.

Że co?

Przyciąga mnie do siebie, łapie za rękę i z uśmiechem zaczyna kołysać się w rytm muzyki.

– Wspaniała z ciebie tancerka, lady Charlotte – komentuje z figlarnym uśmieszkiem.

Bawi mnie ta jego zuchwałość.

– Czy ta zagrywka działa na każdą kobietę, którą pan spotyka? – rzucam.

Po raz pierwszy raczy mnie szczerym uśmiechem, którego oddziaływanie odczuwam głęboko w moim wnętrzu.

– Nie mów, proszę, o innych kobietach. Zalecam się właśnie do ciebie i chcę się skupić wyłącznie na tobie. – Obraca mnie, po czym oboje zaśmiewamy się z absurdalności jego zachowania.

Puszcza mnie i z uniesioną w górze ręką odwraca tak, abym opadła na niego, aż zatrzymujemy się twarzą w twarz.

Zawieszam na nim wzrok, czując, jak moje serce pędzi.

– Muszę iść – szepczę.

– Dlaczego? – Jego upajający oddech owiewa moją twarz.

– Ojciec będzie mnie szukał.

– Ile masz lat, lady Charlotte?

– Jestem za młoda dla pana, panie Spencer.

Uśmiecha się łagodnie.

– Nie wątpię. – Nachyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

Czuję ucisk w piersi.

Mężczyzna jeszcze raz mnie całuje, subtelnie i czule, po czym zawisa nad moimi wargami. Nie mogę opanować uśmiechu, który maluje się na mojej twarzy. I to właśnie wtedy ponawia pocałunek,

ale tym razem bardziej zdecydowanie. Jednocześnie obejmuje mnie w tali, przyciskając do swojego ciała.

Nigdy mnie tak nie całowano.

Jego język wsuwa się w moje otwarte usta, po czym zaczyna tańczyć wraz z moim.

Przez trzy minuty napawam się tym doświadczeniem, ponieważ całujemy się jak nastolatki.

– Jezu Chryste, Charlotte – sapie i całuje mnie kolejny raz.

Zatracam się w tym doznaniu, kierując dłonie w stronę włosów mężczyzny, aż w pewnym momencie czuję coś twardego napierającego na mój brzuch.

Czy to...?

Natychmiast przerywam pocałunek i cofam się zdyszana.

Mężczyzna wyciąga ku mnie ręce, ale robię następny krok do tyłu.

– Nie dotykaj mnie! – rozkazuję stanowczo, unosząc wymownie dłonie.

– Co? Dlaczego?

Kręcę głową.

– Nie jestem taką dziewczyną, do jakich jest pan przyzwyczajony, panie Spencer.

Widać po nim wyraźnie, że jest zmieszany.

– Czyli do jakich?

– Nie jestem jedną z tych dziwek z wyższych sfer. Niech pan wraca do środka i znajdzie sobie kogoś innego, kto pana... za-zabawi – jąkam się.

– Nigdy nie twierdziłem, że taka jesteś. Nie chcę nikogo innego! – odpiera. – Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko. Nigdy... To znaczy...

Potyka się o własne słowa, próbując naprostować sytuację.

Oddalam się jeszcze bardziej.

– Posunął się pan o wiele za daleko. – Zerkam w górę i widzę na tarasie szukającego mnie ojca. – Muszę już iść. – Mijam pana Spencera i ścieżką docieram na schody. Gdy tylko ojciec mnie zauważy, natychmiast się do mnie uśmiecha.

– Możemy się zbierać, Charlotte?

– Tak, proszę – odpowiadam cicho. Zerkam jeszcze na ogród, w którym stoi pan Spencer.

Ojciec obejmuje mnie ramieniem i tak wychodzimy z rezydencji frontowymi drzwiami, gdzie czeka na nas jego bentley. Kierowca zamyka za mną drzwi, a kiedy spoglądam przez okno, pośród cieni obok domu dostrzegam pana Spencera, który mnie obserwuje.

Uśmiecha się delikatnie i posyła mi całusa, na co odruchowo opuszczam głowę, kurczowo ściskając na kolanach swoją torebkę.

– To była świetna noc, prawda? – mówi uśmiechnięty ojciec, podczas gdy samochód powoli rusza.

– Tak – odpowiadam z udawaną radością. Unoszę dłoń, by dotknąć palcami ust, na których wciąż czuję dotyk pana Spencera. Uśmiecham się delikatnie do siebie.

Nic dziwnego, że jest najatrakcyjniejszym kawalerem w Londynie.

Jest idealny.

Ale jednocześnie oznacza kłopoty.

Rozdział 2

Charlotte

Samochód wjeżdża na teren posiadłości ojca i toczy się podjazdem, mijając rozległy zamek z piaskowca. Wreszcie skręcamy w alejkę prowadzącą do mojego domu, który stanowi część nieruchomości. Cała okolica utrzymana jest w idealnym stanie. Ochrona robi obchód zawsze rano, w południe i wieczorem. Oprócz mnie również moi bracia mają tutaj swoje domy, włącznie z osobnymi drogami dojazdowymi – ale i tak zawsze korzystamy z podjazdu ojca, jeśli akurat jesteśmy z nim. Uśmiecham się na tę myśl. Tata nie czułby się jak u siebie, gdyby miał korzystać z czegoś innego niż ta wielka, ozdobna brama.

Uwielbiam to miejsce. Personel mojego ojca to piękni ludzie i zawsze czuję się tu bezpiecznie. Aczkolwiek martwię się tym, że tata mieszka sam. Nigdy tak naprawdę nie podniósł się po śmierci mamy, która była miłością jego życia. Musiał się bardzo natrudzić, by móc się z nią związać, ponieważ była córką gosposi. Majątek naszej rodziny to owoc pracy wielu pokoleń, więc jesteśmy głęboko świadomi tego, jak ważna jest nasza reputacja. Kiedy tata zakochał się w dziewczynie o nieodpowiednim statusie, ściągnął na siebie problemy. Z jednej strony mam wrażenie, że od tamtej pory wiele się zmieniło... jednak z drugiej – jakby wszystko trwało po staremu. Mnie też nie byłoby wolno zakochać się w synu gosposi, a gdybym tylko spróbowała, rozpętałoby się piekło.

Światło księżycy odbija się od białych kamyków wyściełających podjazd. Nagle widok tych rozległych włości wywołuje we mnie przyływ smutku. Pieniądze nie dają szczęścia; wszyscy oddalibyśmy ostatni grosz, gdybyśmy dzięki temu mogli jeszcze raz zobaczyć mamę.

Spoglądam przez okno, marszcząc brwi, a ojciec – jakby wyczuwał moje myśli – ujmuje moją dłoń.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

Posyłam mu uśmiech i przepędzam negatywne myśli.

– Jasne. Cudownie się dzisiaj bawiłam.

– Jakie plany na jutro, kochanie?

– Żadne. Popracujemy w ogrodzie z Elouise.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem. – Całuję delikatnie wierzch jego dłoni. – Ale lubię ogrodnictwo. Wiesz przecież. A jeśli przy okazji mogę spędzić dzień z Elouise, to tym lepiej.

Tata się uśmiecha, po czym patrzy przez okno z nieco speszonym wyrazem twarzy. Zabawne, spędzam tu więcej czasu z personelem niż z kimkolwiek innym. Większość z nich pracuje dla ojca, odkąd byłam dzieckiem. Elouise to starsza pani, nasza główna ogrodniczka, która jest delikatna i czarująca, za co ją kocham. Mieszka w wiosce, a u nas pracuje dopiero od jakichś dwóch lat – choć mimo to już stała się moją dozgonną przyjaciółką.

Samochód zatrzymuje się przed moim domem. Nachylam się do ojca, by ucałować go w policzek na pożegnanie, podczas gdy Wyatt otwiera mi drzwi.

– Dobry wieczór – odzywa się uśmiechnięty, po czym wyciąga ku mnie rękę i pomaga mi wysiąść. Najwyraźniej czekał na mój powrót, skoro nie wybrał się na wesele.

– Cześć, Wyatt – odpowiadam pogodnie i muskam dłonią jego klatkę piersiową, mijając go w drodze do domu.

– Jak przyjęcie?

– Cudownie, dziękuję. A co u ciebie?

– Nudy.

Odpowiadam uśmiechem i idę dalej. Wyatt – mój ochroniarz – jest po trzydziestce. Zazwyczaj nie odstępuje mnie na krok. Kiedy sześć lat temu firma mojego ojca zaczęła skupować kasyna, nasz świat odmienił się z dnia na dzień. Nagle się okazało, że ludzie, z którymi tata prowadził interesy, nie cieszyli się tak dobrą reputacją jak my. Potrzebowaliśmy więc ochrony przed nieznanym – i w ten sposób każde z nas otrzymało ochroniarzy, którzy od tamtej pory są jak nasze cienie.

W dniu wypadku mama była sama, co wciąż nie daje ojcu spokoju. Czy gdyby miała ze sobą ochronę, to nie doszłoby do wypadku? Czy

nadal byłaby z nami?

Początkowo ta ciągła obecność ochrony mnie irytowała, ale z czasem się przyzwyczaiałam. Przynajmniej Wyatt nie jest tak natrętny jak ekipa pilnująca ojca. Prawdziwi służbiści. Nigdy nie potrafiłam się z nimi dogadać.

Spoglądam w tył i dostrzegam tych trzech ochroniarzy w samochodzie za naszym. Są zawsze tam, gdzie tata, i żaden nawet nie spojrzy mi w oczy. To sprawka mojego brata, który zagroził im śmiercią, jeśli którykolwiek z nich się do mnie zbliży.

Wyatt jest jednak inny. Ojciec i bracia ufają mu co do mnie. Poza tym zaprzyjaźniliśmy się ze sobą. Nie jesteśmy może najlepszymi przyjaciółmi, bo ochroniarz przez cały czas zachowuje się w pełni profesjonalnie, ale zdecydowanie mogę polegać na nim bardziej, niż się spodziewałam.

Gdy samochód rusza w kierunku głównej rezydencji, macham dyskretnie ojcu na pożegnanie i udaję się ścieżką do siebie.

– Dobranoc, Charlotte! – woła Wyatt z drugiego końca podjazdu.

– Dobranoc, Wyatt. Dziękuję.

Wewnątrz zamykam za sobą drzwi i odkładam torebkę na stoliku w holu, po czym pilotem włączam telewizor. Następnie wchodzę do kuchni, gdzie nastawiam czajnik. To moja stała rutyna po powrocie do domu: telewizja, czajnik i herbata. Gdybym pominęła którąkolwiek z tych rzeczy, miałabym wrażenie, że coś jest nie tak ze światem wokół mnie. Czuję się nieswojo w kompletnej ciszy. Co ciekawe – nawet nie zwracam uwagi na to, co akurat nadają. Po prostu lubię ten ciągły szum w tle.

Siadam z laptopem przy blacie kuchennym.

Kim pan jest, panie Spencer?

Wpisuję jego nazwisko w Google, jednak nim wcisnę klawisz enter, natychmiast dopada mnie pewna wątpliwość. Spencer to nazwisko czy imię?

Przedstawił się jako Spencer, więc byłam przekonana, że to jego nazwisko. I dlatego zwracałam się do niego per „pan Spencer”.

Przypominam sobie to, co mówiła o nim Lara, po czym wyciągam telefon, by do niej zadzwonić. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Hej. Gdzie jesteś? – pyta pośpiesznie.

– Och, wróciłam do domu.

– Dlaczego?

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać uśmiech.

– Otóż zaczepił mnie niesławny pan Spencer.

Przyjaciółka wciąga gwałtownie powietrze.

– Pierdolisz. I co?

Spoglądam na swoje odbicie w oknie i w końcu wykrzywiam usta w uśmiešku.

– Poszedł za mną do łazienek na zewnątrz, a potem mnie pocałował.

– Poważnie?

– Tak. Przypomnij mi, jak on ma na imię...

Lara się śmieje.

– Czyżbyś zapomniała go o to spytać, kiedy wpychał ci język do gardła?

Chichoczę cicho.

– Tak jakby.

– Nazywa się Spencer.

Wyszukuję „Spencer” w Google, ale wyświetla się milion rezultatów.

– To jego imię czy nazwisko? Nie rozumiem.

– Zaczekaj chwilę, próbuję sobie przypomnieć. Wiem: Spencer Jones. Na imię ma Spencer, a na nazwisko Jones.

Tym razem wyszukiwarka radzi sobie o wiele lepiej i zasypuje mnie jego zdjęciami. Uśmiecham się ponownie.

– Dobra, mam.

– Co ty, googlujesz go?

– Jasne.

– Boże, odłóż ten komputer. Raczej nie spodoba ci się to, co znajdziesz.

Podchodzę do czajnika, by zalać herbatę.

– Widzisz go? – pytam.

– Zaczekaj. – Słyszę muzykę grającą na weselu. – Tak, znowu stoi na podium z kolegą.

Zaciskam wargi. Teraz żałuję, że nie zostałam, żeby poznać go nieco lepiej. Chciałabym być odważniejsza, ale zszokowała mnie ta cała sytuacja.

– No dobrze, Lars, nie będę ci dłużej zawracać głowy.

– Charl?

– Tak?

– Jak było się z nim całować?

Czuję, że się rumienię.

– Lepiej, niż się spodziewałam. – Mało powiedziane, ale nie chcę zabrzmieć żałośnie.

– Wpadnę jutro do ciebie i wszystko mi opowiesz.

– Dobrze, do zobaczenia. – Rozłączam się, popijam herbatę i wracam do komputera. Przeglądam zdjęcia Spencera, coraz bardziej marszcząc brwi. Na każdym towarzyszy mu inna kobieta. I wszystkie są piękne. Większość tych fotografii zrobili nocą paparazzi.

Modelki, aktorki, same głodne sławy dziwki.

Och...

Klikam link prowadzący do artykułu, który opatrzone jednym ze zdjęć.

Spencer Jones wraz z supermodelką Amy Hallam wychodzą z klubu nocnego Vivid.

Znany playboy Spencer Jones zauważony środowej nocy w towarzystwie Amy Hallam.

Wcześniej tego samego dnia widziano go na jachcie z Mirandą Eastman, modelką Victoria's Secret.

Klikam kolejny link i moim oczom ukazuje się fotografia przedstawiająca Spencera wychodzącego z klubu u boku Amy Hallam. Trzymają się za ręce, wsiadając do taksówki. Kojarzę tę dziewczynę, występuje w jakimś sitcomie. Jest przepiękna. Akurat miała na sobie niemal za krótką, złocistą sukienkę. W galerii są jeszcze inne zdjęcia. Na jednym Spencer patrzy na nią przy samochodzie, na innym ją całuje, trzymając dłoń na jej tyłku. Widać wyraźnie ten jego bezczelny uśmieszek. Na następnym wsiadają razem do taryfy.

Na pewno zabrał ją wtedy do domu.

Wchodzę w kolejną galerię, gdzie odnajduję fotografię, na której widać go na jachcie. Tylko tym razem z Mirandą Eastman, modelką *haute couture*. Ubrana jest w czarno-złote bikini, a długie, czarne włosy opadają jej swobodnie na plecy. Ależ ma zabójcze ciało.

Jest tam kilka fotek. Na pierwszej Spencer trzyma Mirandę za rękę, pomagając jej wejść na jacht. Potem całuje się z nią przy barierce.

Kolejna prezentuje kobietę leżącą plecami na ręczniku ze Spencerem u jej boku. Mężczyzna trzyma dłoń na brzuchu modelki i przygląda się jej z tym swoim uśmieszkiem. Kiedy zauważam daty wykonania owych zdjęć, zasepiam się.

Wszystkie pochodzą z tego samego dnia. Najpierw był na jachcie z Mirandą, a na noc wrócił do domu z Amy.

Znów przyglądam się wyrazowi jego twarzy: czyste szelmostwo. To samo widziałam dziś w jego oczach.

Obrzydliwe.

Wzdycham ciężko i z trzaskiem zamykam laptop. Biorę łyk herbaty, przypominając sobie, jak mężczyzna całował moją dłoń i mnie czarował.

Uch.

Dzięki Bogu, że nie zwlekałam i uciekłam. Mogłam skończyć jako kolejna odfajkowana zdobycz w jego oślizgłym łóżku.

Znów widzę ten jego uśmieszek. Lara miała rację: to okropny hulaka... Nie dziwię się też, dlaczego uchodzi mu to wszystko na sucho. Jest przecież niemożliwie boski – to normalne, że kobiety ustawiają się do niego w kolejce.

No cóż, czyli koniec tematu.

Powłóczyłym krokiem idę na górę do łazienki. Odkręcam kran i przystawiam rękę do słuchawki prysznicowej, aby upewnić się, że woda jest gorąca. Rozbierając się, uroczyście przysięgam sobie nigdy więcej nie pomyśleć o panu Spencerze.

Nigdy.

Siedzę przy stole wpatrzona w pustą przestrzeń przed sobą. Jest niedzielny wieczór i właśnie zjedliśmy kolację. Ojciec zajmuje główne miejsce, a moi bracia po jednym po mojej lewej i prawej stronie. Wszyscy rozmawiają, ale ja jestem myślami daleko stąd.

Marzę o życiu, w którym nie musiałabym martwić się tym, co ludzie o mnie pomyślą. W którym reputacja mojej rodziny nie ma żadnego znaczenia, a mój brat nie miałby złamanego serca.

Nie mogę znieść tego, jak bardzo cierpi.

Po śmierci ojca to Edward odziedziczył majątek i imperium rodzinne, ponieważ jest najstarszy. Najwyraźniej wszechświat przygotował go na ten los, jeszcze zanim się urodził. Jest naturalnym silnym liderem w typie samca alfa. Zimnym, bezwzględnym i dominującym. Nie mam wątpliwości, że doskonale wywiąże się ze swoich obowiązków.

Mój drugi brat, William, to z kolei jego całkowite przeciwieństwo. Chodzący ideał. Mój najlepszy przyjaciel, przypominający mnie we wszystkim jak nikt inny.

William jest lekarzem. Śmierć mamy bardzo nim wstrząsnęła. Mam wrażenie, że jej utrata wciąż go dręczy. Ale czy *kiedykolwiek* się z nią pogodzimy?

Niedługo po wypadku William głęboko zakochał się w pewnej kobiecie. Dosłownie ubóstwiał ziemię, po której stąpała. Zawsze była duszą towarzystwa podczas wszelakich przyjęć. Dziewczyna pochodzi z wyższych sfer, a nasz ojciec bardzo dobrze znał jej rodziców. Ich ślub był tak ekstrawaganckim wydarzeniem – zupełnie jak z bajki – że rozpisywały się o nim wszystkie gazety.

Potem urodził im się syn, Harrison. Teraz ma cztery latka i jest ich oczkiem w głowie, dzięki któremu ich życie jest idealne. A raczej było – bo pewnego dnia mój brat wrócił wcześniej z delegacji i zastał żonę w łóżku z innym mężczyzną. Okazało się, że romans trwał od kilku miesięcy.

To złamało mu serce. Nam także.

Ojciec wygnał ją z domu i z naszego życia. Harrisona natomiast widzimy tylko wtedy, kiedy William go przywiezie, czyli dość rzadko.

Edward nienawidzi byłej Williama do tego stopnia, że gdyby zobaczył ją gdzieś na ulicy, to pewnie by ją rozjechał. Ta sytuacja wzburzyła naszą rodzinę do cna. Jak bowiem prawidłowo zareagować na niewierność, zwłaszcza że oni wciąż są małżeństwem?

William nie rozwiódł się z nią, ponieważ nie chciał zostawiać syna. Nie chciał być tym, który rozwiąże węzeł małżeński. Z kolei ona naobiecowała mu Bóg wie co, jeśli tylko z nią zostanie, i całą winę zrzuciła na jego zapracowanie.

Najgorsze jednak w tym wszystkim jest to, że on wciąż ją kocha, i to tak bardzo, że gotów byłby dać jej wszystko, aby tylko ją

uszcześliwić. Widzę to w jego oczach za każdym razem, kiedy na niego patrzę. Widzę, jak głęboko został zraniony. Świadomość, że kobieta, którą kocha tak szlachetnie, nie odwzajemnia tego uczucia, powoli zabija jego duszę. Tak naprawdę ona nigdy go nie kochała i wszyscy o tym wiedzą. Dla nas to jak tortura.

Pragnęła tylko pieniędzy i arystokratycznego stylu życia okraszonego kokainą. Tak czy inaczej, upiekło jej się, ponieważ przenieśli się z Williamem do Szwajcarii, gdzie mieszkają w wielkiej willi, na którą ona zdecydowanie nie zasłużyła.

Nienawidzę jej. Nienawidzę jej tak bardzo, że zżera mnie to dniami i nocami. Mama przewraca się zapewne w grobie, widząc, przez co przechodzi William. To piekło, które zgotowano mu niezasłużenie.

Imię tej diablicy to Penelope.

Nagle z zamyślenia wyrywa mnie podniesiony głos mojego starszego brata.

– Mam co do tego wątpliwości! – rzuca Edward.

Ojciec wzdycha ciężko, ściskając palcami nasadę nosa.

– Wiesz, że musimy tam pojechać.

– Dlaczego nie możesz po prostu wrócić tutaj? – Edward pyta Williama. – To tylko sześć tygodni.

– Bo nie mogę wziąć sobie wolnego. Nie każdy pracuje dla taty, wiesz?

– Co? – Zdezorientowana marszczy brwi. – Czekaście... O czym wy mówicie? – odzywam się.

– Wraz z Edwardem musimy polecieć do Ameryki w interesach. Na sześć lub siedem tygodni, aby dopilnować spraw w kasynach. Chcemy, żeby William wrócił tutaj i został na czas naszej nieobecności – wyjaśnia ojciec.

Spoglądam na nich, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego?

– Nie zostawimy cię samej, Charlotte – odpowiada ojciec.

– Że co? – Na mojej twarzy maluje się niezadowolenie. – A więc tu chodzi o mnie? – Poprawiam się na krześle, wyraźnie urażona. – Mam dwadzieścia cztery lata. Potrafię o siebie zadbać.

– Nie! – odpiera Edward. – Będziesz musiała polecieć z nami.

– Nie mogę, Edward, nie porzucę mojej pracy.

– Na miłość boską. Czy już nie najwyższa pora, żebyś ją rzuciła i dołączyła do rodzinnej firmy? Powinnaś zainteresować się naszym imperium. Nie musisz się zajmować filantropią.

– Ta filantropia to marzenie naszej mamy – zauważam. – Nie będziesz mi mówił, co mam robić, Edward. Ani gdzie mam pracować. Poza tym będą tu Wyatt i reszta personelu. Doskonale umiem się sobą zająć, wiesz?

– Nie mów jej, żeby rzuciła pracę. Na jakiej podstawie rościsz sobie prawo, by jej rozkazywać? – wypala William w mojej obronie.

Edward odwraca się i widzę, jak kipi w nim gniew.

– Chcesz pogadać o rzuceniu pracy? – wytyka Williamowi. – Proszę bardzo: kiedy wreszcie zaczniesz honorować swoje zobowiązania wobec tej rodziny i zaczniesz pracować w naszej firmie?

– Edward – wzdycha ojciec. – Wystarczy.

– Nigdy – warczy William. – Kasyna i robienie pieniędzy nie są moim życiowym celem.

Przymykam powieki, rozmasowując skronie opuszkami palców. Znowu się zaczyna.

– A to niby czemu? – pyta wściekle Edward. – Czekał, wiem: bo chowasz się w jebanej Szwajcarii z tą swoją dziwką.

Robię wielkie oczy.

On naprawdę to powiedział.

– Bo boisz się, że jeśli przywieziesz ją z powrotem do domu, znowu pójdzie się pieprzyć z kimś innym – kontynuuje najstarszy brat, kręcąc głową z obrzydzeniem. – Przejrzyj wreszcie na oczy, Will. Wyruchała już pewnie z dziesięciu kolesi. Kiedy wreszcie dostrzeżesz, kim naprawdę jest? Czyli jebaną dziwką!

William zrywa się z miejsca i popycha brata.

– Zamknij się, kurwa!

– No przyznaj to! – krzyczy Edward, podczas gdy ojciec wstaje, by ich rozdzielić. – Przyniosła tej rodzinie jedynie wstyd. Nawet cię już nie widzimy. Najwyższy czas, żebyś z nią skończył i wrócił do domu! – wrzeszczy.

Zaczynają się szarpać i po chwili upadają na stół, rozbijając jakieś szkło.

W jadalni natychmiast zjawia się zaniepokojony hałasem personel. To nie pierwszy raz, kiedy moi bracia biją się z powodu Penelope. Zawsze są tak nabuzowani, gdy William jest w domu.

William ponownie odpycha Edwarda i spogląda na niego wilkiem.

Serce mi się kraje, kiedy go takim widzę.

– Will – szepczę.

– Dość, Edward! – ryczy ojciec. – Nie odzywaj się w taki sposób do brata. Zrozumiano?

– Rzygać mi się chce od twojego moralizatorstwa, Edward. Nie wpierdalaj się do mojego małżeństwa. To nie twoja sprawa, co robię ze swoją żoną. – Po tych słowach William odwraca się i pospiesznie wychodzi z sali.

– William, wracaj! – woła ojciec, ale on ani się nie zatrzymuje, ani nie ogląda, biegnąc na górę po schodach. Do rana wróci do Szwajcarii... jak zawsze.

Czuję, że puszcza mi nerwy. Odwracam się w stronę Edwarda.

– Dlaczego to robisz? Czepiasz się go za każdym razem, gdy wraca do domu. To przez ciebie nigdy go nie widzimy! – wydzieram się. – To dlatego woli przebywać z nią. Nie ma od ciebie żadnego wsparcia. Żadnego.

Ojciec opada na krzesło i skrywa głowę w dłoniach. Oczy zachodzą mi łzami.

– Jedź sobie do Vegas, Edward, i najlepiej nie wracaj. Niedobrze mi już się robi na twój widok i mam dość tych twoich osądów – mówię tym razem cichszym głosem. – Tu nie chodzi o ciebie. Pokaż wreszcie, że jesteś przy nim, kiedy akurat potrzebuje cię najbardziej.

– Nigdy nie wesprę go, dopóki ona będzie jego żoną. – Unosi wyzywająco brodę. – Możecie płaszczyć się przed Penelope, ile chcecie, ale ja nie zamierzam. – Wskazuje na ojca, a potem na mnie. – Dopilnuję, by nie dostała ani złamanego grosza z naszego majątku. Nawet jeśli miałaby to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu. Już zleciłem prawnikom odpowiednie przeredagowanie naszych testamentów.

– Tylko o to się martwisz?! – wykrzykuję. – Pieniądze nic nie znaczą, Edward!

Boże, to sytuacja bez wyjścia. Nie mogę go już znieść. Odwracam się i wybiegam z domu, zatraskując za sobą drzwi.

– Charlotte?! – woła za mną jakiś głos.

– Nie teraz, Wyatt – rzucam przez ramię i nerwowo ocieram łzy.

Ile to już razy personel ojca słyszał nasze kłótnie o Penelope? Boże, ale wstyd.

– Przeprowadzić samochód? – pyta delikatnie.

– Nie, przejdę się. Dziękuję. – Biorę głęboki oddech i ruszam piechotą w stronę swojego domu. Dzieli mnie od niego jakiś kilometr, ale akurat księżyc wyszedł zza chmur i jest dość jasno.

Słyszę, jak Wyatt idzie powoli za mną, tak aby nie zakłócać mojej przestrzeni osobistej.

Im bardziej oddalam się od domu rodziców, tym większy ogarnia mnie smutek. To właśnie w takie noce, kiedy podziały w naszej rodzinie stają się tak wyraźne, najbardziej tęsknię za mamą.

Jeśliby tu była, nie doszłoby do tego. Wiedziałyby, co powiedzieć Williamowi i jak uciszyć Edwarda, a ojciec wciąż miałby swoją miłość.

Gdyby tylko William pokochał kogoś szlachetnego i wartego jego osoby, wszystko byłoby inaczej.

Obejmuję się w talii, przypominając sobie uśmiech mamy. Zawsze tak hojnie obdarowywała nas swoją miłością i swoim światłem.

Chciałabym, żebyś tu była, mamo.

Wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Lepiej.

Jest czwartek. Ściemnia się już, kiedy wychodzę z pracy wraz z trzema koleżankami. Pracuję dla Towarzystwa Filantropijnego w Nottingham, zbierając fundusze dla miejscowych organizacji charytatywnych. Przed śmiercią mama była członkinią zarządu Towarzystwa, więc postanowiłam kontynuować jej projekt. Tak się jakoś złożyło, że zostałam tu na stałe, choć tego nie planowałam. Po prostu to miejsce przypomina mi o mamie. Wszyscy, którzy tu pracują, znali ją i często ją wspominają.

Zamykamy budynek i rozmawiamy o mijającym dniu, po czym kierujemy się ku ulicy. Miałyśmy dziś niezłe urwanie głowy. Planowo powinnyśmy były skończyć godzinę temu, a tymczasem jest już osiemnasta.

– Charlotte?! – woła niski głos. Odwracam się, zaskoczona.

– Pan Spencer – stwierdzam, krzywiąc się.

Stoi oparty o drzewo rosnące na skraju chodnika. Na jego widok skręca mnie w żołądku.

Ubrany jest w niebieskie jeansy – obcisłe tam, gdzie trzeba – i sportową, granatową kurtkę narzuconą na biały T-shirt. Włosy mu trochę podrosły od ostatniego razu i teraz są nieco zmierzwiłone na czubku. Patrzy na mnie swoimi błękitnymi oczami. Z tą kwadratową szczęką wygląda jak chłopak z okładki magazynu.

Ależ on jest boski.

Rzuca okiem na moje towarzyszki, uświadamiając mi, że usłyszą wszystko, co zaraz powiem.

– Do zobaczenia, dziewczyny – mamroczę, rozproszona przez stojącego przede mną przystojniaka.

– Pa – odpowiadają chórem.

Widzę, jak mierzą wzrokiem Spencera i jego urodę. Uśmiecham się na myśl o pytaniach, jakimi mnie jutro zasypią. Ja też mam kilka, na przykład: co on tu, do diabła, robi? Po chwili koleżanki wsiadają do samochodów i odjeżdżają, znikając nam z pola widzenia.

– Co pan tu robi? – pytam.

Patrzy mi w oczy.

– Czekam na ciebie.

Serce mi przyspiesza, aż przygryzam dolną wargę. Od soboty nie mogłam przestać o nim myśleć. Jego pocałunki oraz dotyk twardego ciała na moim wypaliły jakby znamię na mojej duszy.

Spencer zerka na swój zegarek.

– Od dwóch godzin. Kurewsko tu zimno, wiesz?

Bawi mnie to.

– Dlaczego pan po prostu nie zapukał?

– Nie chciałem wyjść na desperata. – Wzrusza ramionami. – Wystarczy, że wyśledziłem cię jak detektyw, wziąłem dzień wolny i jechałem tu dwie godziny, żeby tylko cię zobaczyć.

Uśmiecham się, cała podenerwowana. Od tamtej nocy zastanawiałam się, czy sobie to wymyśliłam, czy on rzeczywiście ma w sobie coś takiego...

Tak. Mogę potwierdzić, że to bardzo atrakcyjny okaz.

– Wybrałabyś się ze mną na kolację? – pyta łagodnie.

Zerkam na ulicę i zaparkowany po jej drugiej stronie samochód, w którym czeka na mnie Wyatt.

– Eee...

Czekając na odpowiedź, Spencer uśmiecha się powoli i seksownie.

– Czy naprawdę jestem aż tak odrażający, że musisz się zastanawiać, Charlotte?

Sposób, w jaki wypowiada moje imię, jest taki...

Nagle dzwoni mój telefon. Spoglądam na ekran: to Wyatt.

Cholera.

– Przepraszam na chwilę. – Unoszę palec, po czym mówię do komórki: – Halo.

– Z kim rozmawiasz? – pyta Wyatt.

Patrzę na tego przystojnego faceta stojącego przede mną.

– Z kolegą – odpowiadam, zdenerwowana faktem, że ochroniarz dzwoni do mnie nawet z powodu błahej rozmowy.

Mam dość tych bzdur.

Spencer marszczy brwi.

– Kto to? Podaj mi jego nazwisko – żąda Wyatt.

– Proszę, nie mów o tym nikomu.

– Podaj nazwisko, a nie powiem.

Niech to. Dlaczego moje życie musi być tak skomplikowane?

Mogę się założyć, że ochroniarz sprawdzi, czy mężczyzna nie był karany.

– Nazywa się Spencer Jones. Idę z nim na kolację. Nie będziesz mi już dziś potrzebny, możesz wracać do domu – instruuję Wyatta z irytacją.

Choć nie zamierzałam nigdzie z nim iść, zrobię to teraz tylko po to, by cię zdenerwować.

Na twarzy Spencera maluje się satysfakcja.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić – odpowiada Wyatt. – Zaczekam w samochodzie, jeśli będziesz mnie potrzebować. – Rozłącza się.

Sfrustrowana zaciskam szczęki. Nie cierpię tego nieustannego śledzenia mnie. W ogóle nie mam prywatności.

– Wszystko w porządku? – pyta Spencer.

– Tak. – Z udawanym uśmiechem spoglądam na samochód. – Dzwonił mój ochroniarz. Przepraszam, wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić.

– A więc to prawdą z tą osobistą ochroną? – Spencer odwraca twarz w stronę samochodu Wyatta. – No proszę. Myślałem, że to tylko żart.

– Co ma pan na myśli? – pytam.

– Na weselu powiedziano mi, że nie zdołam się do ciebie zbliżyć, ponieważ cały czas cię pilnują. Sądziłem, że chodziło o twojego brata.

Opuszczam głowę z zawstydzenia.

Boże, to wszyscy już o tym wiedzą? Nie miałam pojęcia.

– Przepraszam. Wiem, że to nienormalne – stwierdzam.

Spencer chowa rękę do kieszeni i po chwili ruszamy ramię w ramię.

– Dlaczego potrzebujesz ochrony?

Kierujemy się w stronę alei z restauracjami.

– Mój ojciec jest... – Milknę, bo nie cierpię tego mówić. – Bogaty i nieustannie martwi się o moje bezpieczeństwo.

– Co się stanie, jeśli pocałuję cię podczas kolacji?

Śmieję się, unosząc brwi.

– Jest pan bardzo pewny siebie, panie Spencer.

– Przyjaciele mówią na mnie Spence – poprawia mnie.

– Spence – powtarzam uśmiechnięta.

– Jak mam się do ciebie zwracać?

– Charlotte – odpowiadam bez wahania.

– Tak po prostu? – Podaje mi ramię, bym wzięła go pod rękę. – A jak mówią na ciebie przyjaciele?

– Chcesz zostać moim przyjacielem?

– Może.

Bawi mnie to, jak swobodnie się przy mnie czuje. Wydaje się bardzo otwarty i pozbawiony wszelkich kompleksów.

– Naprawdę myślałem, że z tą ochroną to był żart – rzuca.

– Chciałabym... – Spoglądam w tył na Wyatta obserwującego nas z samochodu. – Czy jego obecność ci przeszkadza?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, co się stanie, jeśli cię pocałuję. Co zrobi?

Uśmiecham się.

– Zapewne cię znokautuje – odpieram, drażniąc się z nim. Tak naprawdę to nie wiem, bo Wyatt nigdy nie widział, jak się z kimś całuję.

Spencer zatrzymuje się i odwraca mnie ku sobie.

– A jeśli zrobiłbym to w jakimś ustronnym miejscu?

Nasze spojrzenia się spotykają.

O co mu chodzi? Od razu przechodzi do sedna. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego. Jest niezwykle zuchwały.

– Dlaczego zakładasz, że udam się z tobą w jakiegokolwiek ustronne miejsce? – odpowiadam łagodnie.

Czuję, jak atmosfera między nami się elektryzuje.

– Przez cały tydzień myślałem tylko o tobie – oznajmia.

Żołądek mi się skręca z nerwów. Nie wiem, co powiedzieć, więc odwracam się i ponownie biorę go pod rękę. Skręcamy w główną ulicę miasta.

– Dokąd idziemy? – pyta, rozglądając się.

Wskazuję budynek znajdujący się kawałek przed nami.

– Tam dalej jest pewna restauracja.

Bierze mnie za rękę i unosi ją, by pocałować moją dłoń.

Zerkam pospiesznie na Wyatta jadącego powoli za nami. Wiem, że nas widzi. Dziwnie się czuję, będąc tak obserwowana podczas spotkania z facetem.

– Nie przejmuj się nim, tylko mną – odzywa się Spencer. Patrzy na mnie łagodnie z błyskiem w oczach i uśmiechem na ustach. Widzi, że czuję się niekomfortowo z Wyattem za plecami.

Boże, ależ on jest przystojny.

– Tu mieszkasz? W Nottingham? – pyta.

Potakuję skinieniem.

– Tak.

– Piękne miasto.

Serce mi przyspiesza. *Ty też jesteś piękny*, myślę sobie.

Kiedy docieramy do restauracji, wchodzimy i czekamy przy wejściu.

– Czy znajdzie się stolik dla dwojga? – pyta Spencer przechodzącego kelnera.

– Oczywiście, proszę pana. Proszę tędy – odpowiada z uśmiechem mężczyzna.

Podążamy za kelnerem. Gdy dochodzimy do stolika, Spencer odsuwa mi krzesło, na którym siadam.

Zauważa mnie mój znajomy, Robert, który pracuje w tym lokalu. Kiedy obok nas przechodzi, pogodnie mnie wita:

– Cześć, Lottie.

– Cześć, Rob – odpowiadam, otwierając menu.

Spencer również spogląda w kartę dań.

– Kto to? – pyta niby obojętnie mój towarzysz.

– Mój były mąż.

Rzuca mi spojrzenie.

– Żartuję.

– Nie wiedziałem, że jesteś komiczką – komentuje oschle Spencer.

– On może mówić na ciebie „Lottie”, a ja nie?

– Żartowanie to jeden z moich ukrytych talentów – odpieram, zastanawiając się, co zamówić. – Tak, na tę chwilę dla ciebie jestem Charlotte.

Patrzę mu w oczy i zauważam, że jego twarz na chwilę rozjaśnia subtelny uśmiech. Zupełnie jakby właśnie przyjął niewypowiedziane wyzwanie, z którego nie zdaję sobie sprawy.

– Dopiszę zatem to sobie do listy – mamrocze.

– Masz listę?

Nie odrywa wzroku od menu.

– I to długą.

– Listę czego?

– Bycia boskim i takie tam.

Przygryzam wargę, obserwując go. Lara miała rację: on *jest* po prostu smakowity.

Wtem przy stoliku ponownie zjawia się Robert.

– Czy mogę przyjąć państwa zamówienie?

Spencer studiuje uważnie kartę dań, po czym spogląda na mnie.

– Daleko masz stąd do domu?

– Nie.

– W porządku. A zatem napijemy się wina?

Potakuję. Zapowiada się strasznie poważnie jak na czwartkowy wieczór.

– Okej – odpowiadam.

– Co dobrego tu mają? – pyta, krzywiąc się.

– Lubię Aloft Cabernet Sauvignon – szepczę nerwowo. Sprawia, że czuję się jak nieśmiała dziewczynka.

– W takim razie poprosimy butelkę. – Oddaje Robertowi kartę win.
– Za chwilę też zamówimy danie.

Robert oddała się, po czym Spencer kieruje wzrok na mnie.

– Dlaczego pan tu jest, panie Spencer? – pytam go.

Uśmiecha się łagodnie i lekko nachyla nad stolikiem, opierając brodę na rękach.

– Chciałem się z tobą zobaczyć.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę przestać o tobie myśleć.

Przełykam gulę w gardle. Schlebia mi to, że chciał się ze mną zobaczyć.

Kiedy przynoszą nam wodę, między nami zapada cisza, jakby żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć.

– Ile masz lat, Charlotte? – pyta cicho.

– Zdaje się, że już udzieliłam odpowiedzi na to pytanie. Jestem dla pana za młoda, panie Spencer – odpowiadam z uśmiechem.

– No cóż, ja mam dwadzieścia pięć – odpira poważnie. – I trzynaście lat doświadczenia.

A więc ma trzydzieści osiem lat.

– Dwadzieścia cztery... bez doświadczenia.

Dostrzegam błysk w jego oczach. Może myślał, że jestem młodsza.

Popijamy wodę, ponownie siedząc w niezręcznej ciszy.

– Masz chłopaka?

– Nie.

– I nie podkochujesz się po kryjomu w swoim ochroniarzu? – Starannie dobiera słowa z nieco kwaśną miną.

– Z pewnością nie. Za dużo się pan naoglądał filmów, panie Spencer – śmieję się.

Kładzie dłoń na piersi, udając, że mu ulżyło.

– To dobrze. Nie jestem w stanie konkurować z ochroniarzami i im podobnymi. – Puszczza mi oczko. – Chociaż ćwiczę karate.

Śmiejemy się oboje wpatrzeni w swoje oczy. Wyraźnie wyczuwam rosnącą między nami sympatię. Podoba mi się to, z jaką swobodą się do mnie zwraca. Zupełnie jakby znał mnie od dawna. A może po prostu przemawia przez niego jego doświadczenie z kobietami?

W odróżnieniu od innych facetów nie traci przy mnie pewności siebie, co uważam za bardzo atrakcyjne.

Oddałabym wszystko, by tylko dowiedzieć się, co chodzi mu po głowie.

– O czym myślisz? – pytam.

– To zależy. – Nachyla się nieco nad stolikiem.

– Od czego?

– Zastanawiam się, czy jeśli cię pocałuję, to zostanę zбитy na kwaśne jabłko.

Uśmiecham się nieśmiało.

Byłoby warto.

Chwilę zakłóca kelner wracający z butelką wina. Otwiera ją i napełnia nasze kieliszki.

– Dziękuję. – Biorę łyk. – Hmm... – przyglądam się uważnie czerwonemu płynowi – smaczne.

Spencer unosi swój kieliszek.

– Proponuję toast.

– Za co? – pytam.

Patrzy mi w oczy.

– Za naszą pierwszą randkę.

W odpowiedzi jedynie delikatnie się uśmiecham.

– Oby nie była ostatnią – szepcze ponuro, stukając się ze mną kieliszkiem, po czym wypija łyk wina. – Wiesz, w poniedziałek rano zapisałem twoje imię w moim dzienniku.

– Dlaczego?

– Ponieważ kiedy czegoś pragnę, zapisuję to – odpowiada z uśmiechem.

– I wcale nie uważasz, że to dziwne... – śmieję się.

Popijam wino i zastanawiam się przez chwilę.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Dlaczego się tu fatygowałeś, nie zadzwoniwszy do mnie?

– Bo wiedziałem, że nie chciałabyś mnie widzieć.

Zawiesza wzrok na moich ustach, po czym spogląda mi w oczy. Czuję głód jak nigdy wcześniej. Wyraźnie między nami iskrzy.

Boże, rozpala mnie swoim spojrzeniem.

– Czy ktoś skrzywdził cię w przeszłości? – pyta.

Zaskakuje mnie tym.

– Co masz na myśli?

– Czy ktoś cię kiedykolwiek zaatakował fizycznie?

– Co? Nie – odpowiadam zdeorientowana. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– W sobotę miałem wrażenie, że się mnie boisz.

Zawstydzona spuszcza głowę. Chodzi mu o moment, kiedy poczułam jego erekcję. Szczerze mówiąc, przeraziło mnie to i żałuję, że to wyczuł.

– Nie wiedziałam, gdzie byli ochroniarze mojego ojca – szepczę. – Nie robię takich rzeczy, gdy wokół jest pełno ludzi.

Nie odrywając ode mnie wzroku, ujmuje moją rękę.

– A kiedy ich nie ma, Charlotte? Jakie rzeczy robisz, gdy jesteś z dala od tłumu?

Wpatrujemy się w siebie przez moment.

I co ja mam mu odpowiedzieć na tak dwuznaczne pytanie?

– Zajmuję się sobą.

– W takim razie chciałbym spędzić kiedyś z tobą trochę czasu na osobności.

Prostuję się, urażona jego tupetem.

– Spotkał się pan ze mną tylko z myślą o seksie, panie Spencer?

Marszczy brwi.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Przecież tak ma pan na imię.

– Zgadza się, ale odzywasz się tak do mnie, kiedy chcesz mnie od siebie odepchnąć.

– Zadaję tylko pytanie. Nie było w tym żadnego odpychania.

– No więc tak, podobasz mi się.

– Nie o to pytałam.

– Czy jestem tu tylko ze względu na seks? Nie. Czy zastanawiałem się, jakby to było nawiązać z tobą intymną relację? Owszem.

Intymną relację.

Wzdycham, rzucając mu spojrzenie. To pierwszy mężczyzna w moim życiu, który wykazał się odwagą i przyznał, że jest mną zainteresowany w tym sensie, a ja walczę z samą sobą, żeby tylko się nie uśmiechnąć.

– Dlaczego?

– Ponieważ jesteś piękniejsza i inna od większości kobiet.

– Czyli uganasz się tylko za pięknymi kobietami? – pytam. – Po prostu jestem ciekawa, co kręci takiego mężczyznę jak ty. To wszystko. – Wzruszam ramionami z nadzieją, że nie posunęłam się właśnie za daleko.

Uśmiecha się i ponownie bierze mnie za rękę.

– Pytaj, o co tylko zechcesz. Nie mam nic do ukrycia. Jestem szczerzy. Może nawet za bardzo.

– A zatem: czy interesują cię tylko piękne kobiety? – ponawiam pytanie.

Boże, kiedy ta rozmowa zeszła na taki temat?

– Umawiam się tylko z kobietami, które są piękne w moich oczach.

– Zamyśla się, po czym dodaje: – Choć ostatnimi czasy mój gust stał się dość eklektyczny.

– Jak to?

– Nie satysfakcjonuje mnie już piękno, któremu nie towarzyszy nic więcej. – Unosi moją dłoń i całuje opuszki palców. Całym moim ciałem wstrząsa dreszcz.

Wpatruję się w niego, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. A mam do powiedzenia tak wiele.

– Weźmy na przykład ciebie – kontynuuje. – To, co przyciąga mnie do ciebie, nie daje mi spać po nocach.

– A dokładniej?

– Masz w sobie taką naturalną kobiecość. Otacza cię aura pewności siebie, ale jednocześnie... – Milknie na chwilę. – Kiedy cię dotknąłem, przestraszyłaś się mnie.

Oniemiała przyglądam mu się z drżącym sercem.

– Zgaduję, że jesteś bardzo inteligentna i elokwentna, ale twój brat zamyka cię w wieży z kości słoniowej, żeby trzymać cię z dala od mężczyzn. A więc nie sypiasz z kim popadnie.

Skąd on to wie?

– Ostatecznie zapewne poślubisz jakiegoś bogacza, którego wybierze ci rodzina, i będziesz wieść luksusowe życie, jakiego się od ciebie oczekuje.

Poprawiam się na krześle, zdumiona jego domysłami... ponieważ w większości są prawdziwe.

– To o tym myślałeś przez cały tydzień? – Popijam wino. – A ja spodziewałam się, że głowiłeś się nad tym, jak dać mi rozkosz w ramach tych intymnych relacji, o których wspomniałeś. – Przewracam oczami z obrzydzeniem. – Rozczarowałeś mnie, Spencerze Jonesie.

Śmieje się niskim i donośnym głosem, który czuję aż w kościach.

– Nie muszę sobie wyobrazać, jak dać ci rozkosz w łóżku. Wiem, jak to robić. Bez wątpienia.

Och, lubię go. Jest taki inny od wszystkich, których do tej pory poznałam.

– No cóż, co do jednego jednak się mylisz – mówię. – Jeżeli kiedykolwiek zdecyduję się na małżeństwo, zrobię to z miłości, a moja rodzina nie będzie miała nic do gadania w tej kwestii. A jak to jest z tobą, Spencer? Dlaczego jesteś kawalerem w wieku trzydziestu ośmiu lat?

Uśmiechnięty opiera się o oparcie krzesła.

– To pytanie za milion dolarów. Oczywiście mógłbym wcisnąć ci jakieś bzdury o niezalezieniu odpowiedniej kobiety.

– Bzdury?

Wzrusza ramionami.

– Otóż znalazłem takową. Znajduję taką kobietę raz za razem.

– Ale? – Zupełnie mnie zaskoczył tą odpowiedzią.

– Nie znalazłem nikogo, kto byłby wart mojej walki z samym sobą.

– Walki z samym sobą? – dopytuję. – Nie rozumiem.

– Trudno to wyjaśnić.

Nachylam się nieco nad stolikiem, zafascynowana siedzącym przede mną mężczyzną.

– Spróbuj.

Na jego twarzy maluje się powoli seksowny uśmiech. Popija wino, wpatrując się we mnie swoimi ciemnymi oczami.

– Nie tak wyobrażałem sobie naszą dzisiejszą rozmowę.

– Ja też nie – odpowiadam. Jest niezwykle i orzeźwiająco szczerą.

Wzdycha delikatnie.

– Uwielbiam kobiety, seks i moją niezalezność.

Postanawiam nic nie odpowiadać i pozwolić mu mówić dalej.

– Nie chcę też nikogo krzywdzić, więc nie podejmuję ryzyka.

– Ryzyka?

– Nie mógłbym być z kimś, w kim byłbym zakochany, i zdradzić tej osoby. Po prostu taki nie jestem. Dlatego jak dotąd nie związałem się z żadną konkretną kobietą.

– Ale praktykujesz przyjaźń z korzyściami?

– Tak.

– I tego chcesz ode mnie?

Zasepia się na sekundę.

– Zaskakująco: nie.

– A zatem czego?

Patrzy na mnie.

– Właśnie to próbuję tu zrozumieć.

Kiedy przynoszą nam posiłek, zaczynamy jeść w ciszy. Spencer wydaje się czuć komfortowo, ale ja mam natłok myśli. O co, do diabła, chodzi w tej randce? Czego on ode mnie chce? Milczę tak przez dłuższą chwilę, próbując wymyślić jakąś logiczną odpowiedź...

I nagle mam.

To jest jego metoda.

W taki właśnie sposób przekonuje kobiety, by poszły z nim do łóżka bez żadnych zobowiązań. Zgrywa szczerego i serdecznego, aż w końcu same chcą dołączyć do grona jego przyjaciółek z korzyściami... Ponieważ daje im pewność, że nie zostaną skrzywdzone.

Te kobiety doskonale wiedzą, na co się piszą, i jest im to obojętne.

W tej chwili oddałabym wszystko, aby tylko zabrał mnie ze sobą do domu, żebyśmy mogli nawiązać te tak zwane intymne relacje. Oczami wyobraźni widzę go jednak w towarzystwie tych wszystkich dziewczyn, które znajdowały się przy nim na zdjęciach w internecie, i aż się wzdrygam. Stanie się jedną z tych kretynek to ostatecznie, czego mi trzeba.

Powstrzymaj to.

Nie daj się nabrać na jego kłamstewka.

To cwaniak... który doskonale wie, jak pogrywać z innymi.

Muszę zmienić temat.

– A czym się zajmujesz zawodowo, Spencer?

– Wystarczy Spence – poprawia mnie.

– Spence. – Uśmiecham się z buzią pełną jedzenia.

– Jestem właścicielem huty stali i projektuję wieżowce.

Przeżuwam z zaskoczoną miną.

– Jak trafiłeś do tej branży?

– Mój przyjaciel, Sebastian, jest architektem. Pewnego razu miał problem z projektem i opowiedział mi o tym. Kiedy przyjrzałem się sprawie bliżej, odkryłem niezagospodarowaną niszę na rynku. W rezultacie zaprojektowałem nowy rodzaj stali, który sprawdza się szczególnie w budowaniu wieżowców. Obecnie mam kupców w większości krajów pierwszego świata i zatrudniam około czterystu osób.

Uśmiecham się, widząc, z jakim przejęciem o tym opowiada. Jest z siebie dumny. Unoszę więc kieliszek, by się z nim stuknąć.

– Gratulacje – odzywam się. – To niesamowite.

– Dziękuję. Ciężko zapracowałem na swój status. A ty czym się zajmujesz? – pyta.

– Studiowałam prawo i handel, po czym zajęłam się projektem bliskim sercu mojej mamy.

– Czyli twoja praca nie pokrywa się z twoim wykształceniem?

– Niestety nie – odpowiadam pogodnie. – Mam nadzieję, że pewnego dnia to się zmieni. Mam pewien szalony pomysł, ale czekam na właściwą chwilę.

Uśmiecha się, ocierając kąciki ust serwetką.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – proszę.

– Mam siostrę i brata. Siostra zajmuje się teraz dzieckiem i nie pracuje zawodowo, a brat jest chirurgiem. Moja matka mieszka niedaleko Londynu, więc często się wszyscy widzimy.

– A twój ojciec?

– Kawał chuja, niewart nawet splunięcia – prychna chłodno. – Zmieniłem nazwisko na Jones w wieku trzynastu lat... To panieńskie mojej mamy.

Siadam nieco wygodniej, zaskoczona tym, ile jest w nim jadu.

– Nie dogadujecie się?

– Nienawidzę go z całego serca. – Popija wino. – Poproszę następne pytanie.

– Och. – Biorę łyk. Nienawiść, którą żywi wobec ojca, zupełnie zbija mnie z tropu. Ciekawe, o co chodzi. Nigdy nie poznałam nikogo, kto gardzi swoim ojcem.

– A jak to jest z twoją rodziną? – rzuca desperacko, by tylko zmienić temat.

– Mieszkam na ziemi mojego ojca w moim własnym domu.

Uśmiecha się łagodnie, słuchając i racząc się winem.

– Mam dwóch braci. Edward ma złote serce, ale martwi się o moje bezpieczeństwo do tego stopnia, że trudno mi to znieść. William natomiast mieszka w Szwajcarii z żoną i dzieckiem.

– William nie pracuje z twoim ojcem?

– Nie, William jest skłócony z Edwardem, który nienawidzi jego żony.

– O. – Unosi brwi. – A twoja matka?

Serce mi się ściska i zanim jestem w stanie zebrać się w sobie, oczy zachodzą mi łzami.

– Zginęła w wypadku samochodowym pięć lat temu.

Spencer poważnieje.

– Bardzo za nią tęsknię – dodaję.

Ujmuje mnie za rękę.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Ściskam jego dłoń w ramach milczącego podziękowania za okazane współczucie.

– Dobry Boże – mamrocze jakby do siebie, opierając się o oparcie krzesła. – Ściągnąłem cię tu, żeby zabiegać o twoje względy, a tymczasem sprawiłem, że ty przypominasz sobie ponure chwile ze swojego życia, a ja przyznałem się do bycia niegodnym zaufania łajdakiem i kobieciarzem. Coś mi dzisiaj nie idzie...

– Bardzo uroczym łajdakiem – śmieję się, po czym popijam wino.

Nasze spojrzenia znów się spotykają, aż powietrze między nami się elektryzuje. Spencer uśmiecha się łagodnie.

– Jesteś piękniejsza, niż zapamiętałem, Charlotte. Cieszę się, że przyjechałem.

– Ja też – wysapuję.

Kończymy kolację, po której delektujemy się deserem. Jestem szczerze zaskoczona tym, jak dobrze nam się ze sobą rozmawia. Okazuje się, że Spencer jest zabawny i bystry, choć wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej.

– Pragnę państwa poinformować, że wkrótce zamykamy lokal – odzywa się kelner. – Czy życzą sobie państwo czegoś jeszcze?

Spoglądamy na niego, oboje zaskoczeni. Jak długo tu jesteśmy? Mam wrażenie, jakbyśmy dopiero co przyszli.

– Nie, niedługo wychodzimy – odpowiada Spencer.

Dopijamy wino, po czym mężczyzna płaci rachunek, a następnie bierze mnie za rękę i tak wychodzimy na zewnątrz. Na widok Wyatta siedzącego w samochodzie nagle dopada mnie poczucie winy. Nigdy wcześniej nie kazałam mu na siebie czekać z powodu randki.

Dobrze, że ojciec z Edwardem pojechali do Londynu na uroczystość związaną z pracą.

– Gdzie jest twój dom? – pyta Spencer, kiedy idziemy chodnikiem. Po chwili naciska guzik w swoim pilocie od samochodu, czym zapala światła stojącego nieopodal czarnego, sportowego maserati.

– Tuż za miastem – odpowiadam, gdy podchodzimy do niesamowicie niskiego auta. – To twój wóz?

– Tak. – Na jego twarzy maluje się bezczelny uśmiezek.

– Mogłam się domyślić, że jeździsz czymś tak pozerskim.

Raczy mnie jednym z tych swoich pięknych uśmiechów i otwiera mi drzwi. Mam wrażenie, jakbym się rozplywała.

– Tak, nie to, co twój bentley... – odpiera oschle.

Wsiadam rozchichotana.

– To nie mój, tylko mojego ojca.

Spencer odpala silnik i wjeżdża na jezdnię.

– To czym jeździsz? – pyta zaciekawiony.

Przygryzam dolną wargę pełna wahania.

Rzuca mi przelotne spojrzenie.

– Czyli wszędzie wozi cię twój ochroniarz tym czarnym mercedesem?

Wzruszam ramionami nieco zawstydzona.

– Tak jakby.

Nie odrywając oczu od drogi, marszczy brwi i zamyślony gryzie się w kciuk.

– Jak to wytrzymujesz?

– Co?

– Ten brak wolności i ich kontrolę.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– Wiedzą, gdzie jesteś o każdej porze dnia. Jak to znosisz? Nie przytłacza cię to? Nie masz ochoty się z tego wyrwać?

Serce mi się ściska. Jest pierwszą osobą, która to rozumie.

– Bardziej, niż to sobie wyobrażasz – wzdycham smutno.

Spogląda na mnie i szczerzy się figlarnie.

– Co? – odpowiadam z uśmiechem.

– Może więc powinnaś ze mną uciec i dołączyć do klubu niegrzecznych dziewczynek. – Porusza brwiami. – Mogę ci pokazać, jak się bawić w najniegrzeczniejszy sposób.

Roześmiana spoglądam przez okno. Gdyby tylko wiedział, jak kusząco to brzmi.

– Nie wątpię, Panie Figlarzu.

Śmieje się, kładąc dłoń na moim udzie. Jakby robił to już tysiąc razy.

To jest właśnie w tym najdziwniejsze: nie czaruje mnie romantyzmem, nie stara się być idealny ani udawać kogoś innego. I to działa. Z każdą kolejną sekundą czuję się przy nim coraz bardziej komfortowo. Urabia mnie całą tą swoją szczerością.

Boże, ależ on jest dobry w te gierki.

– To tutaj, skręć w lewo – instruuje go.

Kiedy dojeżdżamy do dużej bramy z kamienia, Spencer zerka na mnie.

– Jaki jest kod?

Spoglądam nerwowo na Wyatta jadącego za nami. Nie powinnam go nikomu podawać.

– Jedenaście, zero, pięć – wygaduję się. W lusterku bocznym dostrzegam irytację mojego ochroniarza.

Spencer wpisuje kod, a następnie wjeżdża na podjazd.

– To mój dom – mówię.

Zatrzymuje samochód i patrzy na mnie, podczas gdy Wyatt podjeżdża bliżej.

Spencer obserwuje go w lusterku wstecznym.

– Wkurza mnie ten gość – mamrocze niemal sam do siebie. Wtem otwiera drzwi. – Chodź.

Rzucam mu pełne zmieszania spojrzenie. Czy on myśli, że wpuszczę go do środka?

– Odprowadzę cię do drzwi, Charlotte – wyjaśnia, przewracając oczami. – Uspokój się.

– Och. – Uśmiecham się głupio. Wsiadam i wchodzę za nim po sześciu schodkach prowadzących na ganek mojego domu, by po chwili stanąć przed drzwiami.

– Mogę wejść... na kawę? – pyta.

Spoglądam na niego, kiedy tak stoimy w ciemności.

– Nic nas nie łączy, Spencer.

– Spence – poprawia mnie.

– Nic nas nie łączy, Spence.

Uśmiecha się do mnie.

– Nie obchodzi mnie to. – Po tych słowach nachyla się, jakby chciał mnie pocałować, ale się cofam.

– Widzisz? – rzucam.

– Co? – pyta niepocieszony.

– Właśnie dlatego nie możesz wejść.

– Dlaczego?

– Bo potrafisz rozbroić kobietę samą rozmową.

Marszczy brwi i całuje moją dłoń.

– Chcę się tylko napić kawy, Charlotte. Dlaczego uważasz, że mam jakieś ukryte zamiary?

Przyglądam się, jak składa pocałunki na opuszkach moich palców.

– Wcale nie są ukryte. Trzymasz je na widoku – szepczę.

Przewraca oczami i przeczesuje włosy dłonią.

– Nie wierz we wszystko, co podsunie ci Google, Charlotte – wzdycha. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Po prostu do siebie nie pasujemy, Spencer – odpieram.

– Tak czy inaczej, widzę, że ci się podobam.

– To prawda. Nie przeczę – przyznaję.

Uśmiecha się łagodnie i ujmuje moją twarz w dłoń.

Jedna noc... tylko jedna noc z nim.

Serce mi przyspiesza na samą myśl o tym, jakby to było znaleźć się ze Spencerem w łóżku.

Muska kciukiem moją dolną wargę i czeka na reakcję.

– Chcę z tobą jeszcze porozmawiać. Spędzić z tobą więcej czasu.

– Po co? – dyszę, nie mogąc się skupić, kiedy tak dotyka moich ust.

– Zaproś mnie na kawę, żeby się na nas nie gapił. – Spencer wskazuje ręką na Wyatta obserwującego nas z samochodu, po czym unosi dłonie. – Obiecuję, że będę grzeczny.

Z całych sił staram się powstrzymać uśmiech.

– A jeśli po kawie już nigdy nie będziesz chciała mnie widzieć, nie będę oponował. – Unosi brwi. – Już nigdy nie zapiszę twojego imienia w moim dzienniku. – Krzyżuje palce na piersi. – Masz moje słowo.

Wybucham niepohamowanym śmiechem, ale natychmiast przypominam sobie, z kim tak naprawdę mam do czynienia, i poważnieję.

– Nie mam tego, czego pan pragnie, panie Spencer.

Wpatruje się w moje oczy, gładząc knykciami kciuków moje policzki.

– A może mam już tego dość i pragnę czegoś innego, Charlotte.

Czuję, jak żołądek skręca mi się z nerwów. Mogę praktycznie dotknąć iskrzącej między nami energii.

– Późno już – dobiega do nas nagle głos Wyatta, na co obydwójce aż się wzdrygamy. Zakradł się niepostrzeżenie schodkami, wyrywając nas z chwili zapomnienia.

Spencer rzuca mu pełne niezadowolenia spojrzenie.

– Cześć – odzywa się Spencer i wyciąga ku niemu dłoń. Jest wyraźnie poirytowany tą interwencją ochroniarza. – Spencer Jones.

Ten patrzy na niego przez chwilę, by wreszcie ucisnąć jego rękę.

– Wyatt. Jestem ochroniarzem Charlotte.

– Jest już w domu, bezpieczna, Wyatt – stwierdza oschle Spencer, nie odrywając od niego wzroku. – Może pójdziesz sobie i dasz nam nieco prywatności?

Robię wielkie oczy.

– Raczej nie – odpowiada spokojnie ochroniarz. – To raczej ty powinieneś sobie iść.

Na twarzy Spencera maluje się uśmieszek. Mężczyzna wsuwa rękę do kieszeni.

– Bynajmniej, wraz z moją uroczą towarzyszką mieliśmy się właśnie napić kawy. – Z powrotem spogląda na mnie, chwytając moją dłoń i całując ją. – Prawda, Charlotte?

– Tak – szepczę niepewnie. Boże, co on, do diabła, wyprawia?

Wyatt napina szczękę. Spencera, który puszcza mu bezczelnie oczko, wyraźnie bawi ta sytuacja.

– Wyatt... dziękuję ci za ten wieczór – mamroczę. – Napijemy się ze Spencerem kawy. To wszystko. – Nerwowo otwieram drzwi. – Możesz wrócić do domu.

– Może natkniemy się na siebie rano, kiedy będę wychodził. Co nie, Wyatt? – rzuca radośnie Spencer. – Będiesz tu rano? – pyta, udając niewinnego.

Ochroniarz kipi już gniewem jak nigdy dotąd. Nie mam pojęcia, co Spencer zamierza tym osiągnąć.

– Spencer, przestań! – strofuję go.

Co ci idioci wyprawiają?

Jones cały czas patrzy Wyattowi w oczy, wyraźnie go prowokując.

– Wiesz, że ona ma dwadzieścia cztery lata i jest w pełni zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji, prawda? – dodaje Spencer.

Przygryzam wargę, żeby ukryć uśmiech. Jest pierwszą osobą, która kiedykolwiek wstawiła się za mną w taki sposób. Miło jest dla odmiany mieć kogoś po swojej stronie.

– Wyatt, skarbie, wracaj do domu. Zobaczymy się jutro – mówię łagodnym tonem, wchodząc do domu. – Wszystko w porządku, naprawdę.

Spencer wchodzi tuż za mną i macha ochroniarzowi na pożegnanie, z aroganckim uśmieszkiem na twarzy rzucając:

– Pa, pa, Wyatt.

Zamykam za nami, po czym posyłam mu spojrzenie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Pogrywam sobie z nim – odpiera.

– Widzę, ale dlaczego?

– Bo nie pozwolę, by to on decydował, kiedy mogę się z tobą widzieć. – Obejmuje mnie w talii i raczy uśmiechem. Następnie nachyla się, by mnie pocałować. – Możemy rozsunąć zasłony, żeby zobaczyć, jak cię całuję?

Śmieję się.

– Przestań, zachowujesz się jak kapryśny bachor.

– Lubi cię.

– Nieprawda.

– Dlaczego powiedziałaś do niego „skarbie”?

Marszczę brwi.

– Co? Wcale nie.

– Właśnie, że tak. Nie rób tego więcej. – Całuje mnie delikatnie.

– Dlaczego?

– Bo ja cię lubię. – Kieruje dłonie na mój tyłek i przysuwa mnie ku sobie tak, abym poczuła jego erekcję. – Nie chcę, żebyś mówiła do swojego ochroniarza „skarbie”.

Serce zaczyna walić mi jak młot i wypuszczam z płuc powietrze.

– Ty... lubisz mnie? – pytam nerwowo, wpatrując się w niego. Jak niby kobieta ma myśleć racjonalnie, kiedy ma przystawioną do brzucha tę broń?

Ani drgnij, ani drgnij, ani drgnij.

– Hmm. – Uśmiecha się seksownie i odgarnia mi włosy z twarzy. – Właściwie to bardzo cię lubię.

To najbardziej dezorientująca randka, na jakiej byłam. Wszyscy mężczyźni, z którymi się dotąd spotykałam, wychodzili z siebie, żeby tylko mi zaimponować, podczas gdy Spencer ma gdzieś, co myślę, i celowo stara się rozzłościć mojego ochroniarza.

W pełni żyje chwilą.

Co dziwne, jest chyba najbardziej pociągającym facetem, jakiego od dawna – a może i kiedykolwiek – poznałam.

Na samą myśl o tym, jak by to było, gdyby poznali się z Edwardem, uśmiecham się. Pospiesznie spuszczam wzrok, aby nie dać po sobie nic poznać.

– Co? – Unosi palcem moją głowę ku sobie.

– Mój brat by cię znienawidził.

Śmieje się.

– Czy wyglądam, jakby obchodziła mnie opinia twojego brata na mój temat?

– Nie – odpowiadam rozbawiona.

Nachyla się i całuje mnie, delikatnie wsuwając mi język do ust. Kolana się pode mną uginają.

– Obejmij mnie za szyję, aniele – mamrocze, ponieważ wie, że musi mnie prowadzić.

Aniele.

Niepewnie obejmuję jego silne ramiona, sycąc się spojrzeniem jego wielkich, niebieskich oczu.

Napięcie seksualne między nami jest tak gęste, że można by je kroić nożem. Czuję na brzuchu jego erekcję i, co zaskakujące, chcę ją czuć.

Jest dziwnie intymnie i wyjątkowo, choć kilka minut temu, podczas kolacji, wyraźnie dał mi do zrozumienia, że to nic z tych rzeczy.

– Zamierza pan być grzeczny, panie Spencer? – szepczę.

– Boże, nie chcę być grzeczny. – Ponownie mnie całuje. – Sprawiasz, że chcę być niegrzeczny.

– A co się dzieje, gdy jest pan niegrzeczny?

– Pieprzymy się – odpowiada w moje usta. – Długo, namiętnie i ostro.

Wyobrażam sobie jego nagie ciało na moim i aż skręca mnie w środku. Kiedy Spencer znów mnie całuje, czuję mrowienie między nogami. Niczym nastolatkwie stoimy tak wtuleni w siebie przez dłuższą chwilę.

Nasze pocałunki stają się coraz bardziej namiętne. Prowadzi mnie do kanapy, po czym opada na nią wraz ze mną tak, abym usiadła na nim okrakiem.

Przeczesuje dłońmi moje włosy, podczas gdy nasze usta wciąż pozostają złączone w erotycznym tańcu pocałunków.

Wędruje ustami na moją szyję, po czym mocno ją kąsa.

– Może powinienem zrobić ci wielką malinkę, żeby wkurzyć Wyatta? – dyszy. – Czy to wyprowadziłoby go z równowagi?

– Spencer – wysapuję, odsuwając się od niego. – Oszalałeś?

Spogląda mi w oczy.

– Możliwe. – Czuję, jak napiera na mnie swoją wielką erekcją i naprowadza mnie, bym zaczęła się o niego ocierać. – Kołysz się, aniele – szepcze. Chwyta mnie za biodra i powoli wprowadza w rytm. Moje ciało odpowiada rozkosznym drżeniem.

O Boże, ależ mi z nim przyjemnie.

Wsuwam mu dłonie we włosy i zerkam w jego oczy, jakby natychmiast połączyła nas nić zrozumienia.

Całujemy się, ocierając się o siebie, aż w pewnym momencie moim ciałem wstrząsa dreszcz. Spencer z sykiem wypuszcza powietrze na znak zadowolenia.

– Chodźmy do łóżka i pieprzymy się – szepcze szorstkim głosem.

Zdyszana próbuję zapanować nad targającym mną wirem emocji.

– Co? – szepczę, a spowijająca mnie mgła podniecenia natychmiast opada.

– Pieprzmy się – mamrocze z ustami ponownie znajdującymi się przy mojej szyi.

– Chcesz mnie pieprzyć? – pytam zszokowana jego bezpośredniością.

– O Boże, tak – warczy i mnie całuje. – Powiedz, że też tego chcesz – jęczy, muskając twarzą moje piersi.

Nagle mam wrażenie, jakbym opuściła własne ciało, by obserwować go w stanie podniecenia.

– Spencer? – odzywam się.

– Spence – poprawia mnie, po czym przygryza mój sutek przez bluzkę.

– Ja nigdy...

Całuje mnie szaleńczo, napierając swoim twardym kutasem.

– Jestem dziewicą – oznajmiam kwilącym głosem.

Wtem odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. Ma zmierzwione włosy i nabrzmiąle usta.

– Że co? – pyta zdumiony.

Rozdział 3

Spencer

– Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu.

– Nigdy?

Kręci głową.

Patrzę na nią zdyszany i zastanawiam się, czy ona, kurwa, żartuje.

– To byłby mój pierwszy raz.

Wybałuszam oczy z przerażenia.

– Co, kurwa? – Zsuwam ją z siebie i natychmiast staję na równe nogi. – Jaja sobie robisz?

– Nie! – odiera, poirytowana moją reakcją. – Oferuję ci moje dziewictwo. Chcesz je czy nie?

Jej dziewictwo.

Rozdziawiam usta.

– Oczywiście, że, kurwa, chcę. – Przeczesałem włosy dłońmi i zaczynam dreptać w kółko. – To znaczy... – Zatrzymuję się, by ponownie na nią spojrzeć. – Nigdy? – wypowiadam bezgłośnie.

Kręci głową, na co reaguję grymasem.

Dziewica. Dziewica. Jebana dziewczyna. Rozerwę ją na pół. Nie umiem się przecież delikatnie pieprzyć.

– Nie takiej reakcji się spodziewałam – szepcze.

Spoglądam na nią już łagodniejszym wzrokiem.

– Boże, Charlotte. – Nachyliłam się i całuję czule jej piękne, duże usta, ujmując jej twarz w dłonie. – Jesteś kobietą idealną.

– Ale? – pyta podejrzliwie.

Gapię się na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Serce wali mi jak młot.

Jeśli odbiorę jej dziewictwo, przywiąże się do mnie i nieustannie będzie zabiegać o moją uwagę, a wtedy już na pewno wszystko spierdołę. Dziewczyny mają tendencję do zakochiwania się w swoim pierwszym partnerze seksualnym, a ja nie piszę się na żadną miłość.

Choć tak bardzo bym chciał. Wyobrażam sobie, jak uczyć ją sztuki seksu, aż kutas mi nabrzmiwa. Ależ to byłoby boskie.

– Spencer, coś nie tak?

Przełykam gulę w gardle, po czym subtelnie całuję Charlotte, starając się zapanować nad pożądaniem. Zasługuje, by jej pierwszy raz odbył się w czuły i delikatny sposób... Ale to nie moja domena. Poza tym jestem spory. Zrobiłbym jej krzywdę.

No chyba że najpierw bym ją odpowiednio rozgrzał.

Nagle dopada mnie wizja, jak całuję wewnętrzną stronę jej ud. Kutas zaczyna mnie już od tego boleć.

– Powinieneś iść – szepcze ostro.

Rzucam jej zdezorientowane spojrzenie.

– Wiedziałem, że jesteś inna, kiedy tylko cię ujrzałem – przyznaję cicho. Kurwa, ona jest na wskroś doskonała.

Boże, pragnę jej. Całym sobą.

Nagle podchodzi do drzwi i pośpiesznie je otwiera.

– Do widzenia, Spencer.

Co, do diabła...?

– Czeka, n-nie chcę iść – jąkam się.

Kurwa. Dlaczego się zawahałem? Teraz pomyśli, że jej nie chcę.

– Wyjdź. Natychmiast.

– Nigdzie nie idę – odpieram zdecydowanie.

– Słyszałeś, co panienka powiedziała – warczy Wyatt z ganku.

Obydwoje odwracamy się zaskoczeni.

– Nie teraz, chuju – wypalam.

– Wynoś się albo obiję ci mordę.

– Co, kurwa? – mamroczę, marszcząc brwi, po czym zerkam na stojącą przede mną piękność. – Charlotte?

– Proszę, idź już, Spencer – mówi z załzawionymi oczami.

Mina mi rzednie, bo wiem, że zraniłem uczucia dziewczyny.

Odwraca się i biegnie na górę, nie zostawiając mi wyboru. Wyatt wypycha mnie do wyjścia, ale wrywam się z jego uścisku.

– Nie dotykaj mnie, kurwa! – krzyczę i wypadam na zewnątrz. Na odchodne rzucam mu jeszcze: – Wróć, kiedy będę chciał, dupku. Nie włącz mi w drogę. – Następnie wsiam do samochodu i odpalam silnik, z którego rozlega się głośny warkot.

Przez chwilę patrzę jeszcze na jej dom oraz pojebanego ochroniarza pilnującego go jak pies.

Kurwa, nawet nie mam jej numeru.

Ruszam i po chwili mijam kamienną bramę.

– Brawo, Spencer, debilu – mówię pod nosem, zaciskając rękę na kierownicy tak mocno, że bieleją mi knykcie.

Spierdoliłeś to koncertowo.

Siedzę przy stole kuchennym i wpisuję w Google „Charlotte Prescott”.

Jest sobotni wieczór, a myśl o tym, co się stało w czwartek, gdy widziałem ją po raz ostatni, nie daje mi spokoju. Jeszcze nigdy tak bardzo nie żałowałem, że czegoś nie zrobiłem.

Popijam szkocką, czekając, aż załadują się wyniki wyszukiwania. Uśmiecham się, kiedy na ekranie pojawia się galeria pełna zdjęć tej pięknej kobiety. Przeglądam jedno po drugim, wpatrując się w jej anielską twarz.

Najwcześniejsze zdjęcia są z czasów, gdy nosiła jeszcze szkolny mundurek. Dalej jakieś imprezy polo, przyjęcia dobroczynne. Mało jest jednak aktualnych fotografii.

To dlatego, że nigdy nie wychodzi.

Charlotte Prescott to jedyna córka Harolda Prescottta i młodsza siostra miliarderów Edwarda oraz Williama Prescottów.

Status multimiliarderki zyskała pięć lat temu, kiedy jej ojciec podzielił majątek rodzinny w celu zainwestowania jego części w legalną działalność hazardową. Obecnie Prescott posiada największą liczbę kasyn na świecie o szacowanej łącznej wartości dwudziestu dziewięciu miliardów dolarów.

Znana z dbałości o swoją prywatność Charlotte jest główną siłą napędową utworzonego w 2016 roku Narodowego Funduszu Filantropijnego, który pod jej kierownictwem osiągnął wartość 160 milionów funtów. Organizacja powstała piętnaście lat temu z inicjatywy jej nieżyjącej już matki.

Jako mecenaska sztuki zasiada w radach nadzorczych Galerii Sztuki w Londynie oraz Towarzystwa Teatralnego Wielkiej Brytanii.

Wartość majątku Charlotte Prescott szacuje się na cztery miliardy funtów.

Unoszę brwi, zdumiony tym, co właśnie przeczytałem.

Ja pierdolę. Nie dziwota, że tak jej pilnują.

Drżącą ręką unoszę szklanke do ust, po czym zabieram się za czytanie kolejnego artykułu.

Przez prawie dwadzieścia pięć lat jedyna córka Harolda i Angelique Prescottów, Charlotte, postrzegana była jako jedna z najbardziej tajemniczych kobiet w Wielkiej Brytanii. Dbłość o prywatność młodej dziedziczki stała się priorytetem rodziców. Nic więc dziwnego, że od najwcześniejszych lat umieszczano ją w prywatnych szkołach, gdzie wyrosła na nieśmiałą i nieobytą w społeczeństwie dziewczynkę. Kiedy zaś weszła w dorosłość, stała się równie nieuchwytna i niedostępna jak jej ojciec. Uznawana za najcenniejszy skarb rodzinny Charlotte rzadko pokazuje się publicznie, a przez cały czas towarzyszy jej ochrona.

Jak głośzą plotki, decyzja o wycofaniu się z życia publicznego – poza okazijnym uczestnictwem w wydarzeniach charytatywnych – była jej świadomym wyborem po śmierci matki. Charlotte mieszka obecnie w majątku ziemskim swojej rodziny.

Kurwa. Z trzaskiem zamykam pokrywę laptopa, czując do siebie obrzydzenie. Wciąż widzę to rozczarowanie na jej twarzy, kiedy się zawahałem i nie przyjąłem tego, co tak dzielnie mi zaoferowała. Teraz myśli, że jej nie chcę, bo jest dziewczicą. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo mija się to z prawdą.

O siódmej rano wchodzę do restauracji. Masters wraz z Sebastianem zajęli nasz stolik i zamówili też coś dla mnie. Robimy tak w każdy poniedziałek. Trudno jest znaleźć czas, żeby się spotkać, więc jeśli nadarzy się ku temu okazja, wykorzystujemy ją.

– Cześć – witam się, zajmując miejsce.

I jeden, i drugi dziwnie się na mnie patrzy.

– Co z tobą? – pyta Seb.

– Nic. – Biorę gazetę ze stolika i ją otwieram. – Jak wam minął weekend? – rzucam.

– Najwyraźniej lepiej niż tobie – odpowiada Masters z niezadowoleniem. – Co się stało w Nottingham w zeszłym tygodniu?

– Nic – wzdycham.

Obaj się uśmiechają.

– Nie chciała się z tobą spotkać?

Nadymam policzki.

– Spotkaliśmy się. – Gniewnie przewracam strony gazety.

– No to co się stało? Opowiadaj.

– Nie ma o czym gadać. – Spoglądam na nich. – Ale mieliście rację: to naprawdę nie moja liga.

– Jak to?

– Jest dziewicą.

Zapada taka cisza, że dałoby się usłyszeć upadającą szpilkę.

Unoszę ręce.

– No nie? Co za pojebana sytuacja.

– A niech to... – szepcze Masters, gładząc się palcami po zaroście.

– No to co się stało? Powiedziała, że czeka z tym do ślubu, i cię wykopała? – dopytuje Seb.

– Nie. Powiedziała, że jest dziewicą, a ja spanikowałem jak cholerny gówniarz. I dopiero potem mnie wykopała.

Masters wpatruje się we mnie.

– Ty spanikowałeś?

Kręcę głową.

– Nie mogę dźwigać takiej presji, człowieku. Nie jestem w stanie być monogamistą nawet przez tydzień. – Ściskam palcami nasadę nosa.

Seb przytakuje skinieniem.

– To się akurat zgadza.

Masters rzuca mi spojrzenie, ale nic nie mówi.

– Zjedliśmy kolację, po czym pojechaliśmy do niej. A zanim w ogóle weszliśmy do środka, miałem jeszcze scysję z jej jebanym gorylem – relacjonuję.

– Ma ochroniarza? – dziwi się Masters.

– Tak i prawdopodobnie wpadła mu w oko. Coś za bardzo się tym wszystkim przejął. – Milknę, przypominając sobie wyraz twarzy Wyatta. – Jak już go spławiłem, przeszliśmy do rzeczy

i powiedziałem, że powinniśmy się pieprzyć. I wtedy oznajmiła, że jest dziewicą.

Znów zapada cisza, a kiedy przynoszą nam śniadanie, biorę swój nóż i widelec.

– Ja pierdolę – szepcze wreszcie Seb. – Dlaczego takie coś nigdy nie przytrafia się mnie? – Klepie się w czoło. – Oddałbym lewe jajo za dziewicę.

Masters wybucha śmiechem.

– Co nie? – Kroi swój tost. – Wyobraź sobie, jaki to byłby ostry seks...

Obaj uśmiechają się ponuro.

– Przestańcie – warczę. – Nawet nie myślcie o seksie z nią. – Wskazuję nożem na Sebastiana. – Zbliź się do niej, a cię zajebię.

Ponownie wybuchają śmiechem.

– Jezu Chryste, wyluzuj – odzywa się Seb.

Przeczesałem włosy dłońmi.

– Oszaleję przez tę kobietę.

– No to coś z tym zrób.

– Nie mogę jej wyruchać! – rzucam. – Dziewczyny takiej jak Charlotte się nie „rucha”.

– Słuszna uwaga – zauważa Seb, kiwając głową. – Jeśli ją wyruchasz, to będziesz musiał się z nią ożenić. Bez dwóch zdań.

Zaczynam się pocić.

– No właśnie – przytakuję, wymachując nerwowo nożem. – A ja nie mogę się ożenić.

– Dlaczego? – pyta z grymasem Masters.

– Bo widzę, przez jakie piekło wy przechodzicie. Nie ma opcji, żebym pozostał z jedną kobietą.

– Mnie też się tak z początku wydawało – odpiera Masters.

– I co skłoniło cię do zmiany zdania? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Nie chciałem, żeby dotykał jej ktokolwiek inny niż ja.

Wpatruję się w niego w ciszy, więc dodaje:

– I sam też nie chciałem już dotykać żadnej innej. Przestało mi chodzić wyłącznie o seks i zaczęło mi zależeć na wspólnym spędzaniu czasu sam na sam.

Z obrzydzeniem kręcę głową i spoglądam na Seba.

– No widzisz, o tym właśnie mówię. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. – Biorę łąpczywy kęs. – Jesteś żaloszny, Masters.

Kiwa głową.

– Rozumiem, Spence. W takim razie: uciekaj, spierdalaj.

– Tak zrobiłem.

– No to dlaczego tak cię to dręczy? – pyta przyjaciel.

– Bo jest tak kurewsko doskonała, że nie mogę o tym zapomnieć. Zwaliłem sobie już tyle razy, że kutas mi zsiniał, a i tak czuję się niezaspokojony. Zostałem nawet w domu na weekend, bo nie chciałem iść do łóżka z nikim innym.

Masters kręci głową.

– I wszystko jasne. Przykro mi to mówić, ale masz przejebane, stary.

Zamykam oczy i pocieram czoło.

– Sheridan będzie w mieście w tym tygodniu, więc wyrwie mnie z tego obłędu.

– Jezu, kręcicie ze sobą i zrywacie, odkąd tylko pamiętam...

– Od jakichś dziesięciu lat.

– No to może z nią spróbujesz czegoś trwalszego? – podpowiada Masters.

Wykrzywiam twarz ze wstrętem.

– Nie łączy mnie z nią taka relacja.

– Czekaj... Chcesz mi powiedzieć, że bzykasz tę laskę z Nowego Jorku od dziesięciu lat i nie myślisz o niej ani razu, kiedy jej nie ma?

– Boże, nigdy – odpowiadam z całą pewnością. – Nie zamierzam zostawać ojczymem jej trzech bachorów. I na pewno nie chcę przeprowadzać się do Stanów. Ani żeby ona przeniosła się tutaj. Po prostu dobrze się bawimy. – Pochmurnieję i spoglądam na sufit. – Teraz chyba nawet ma kogoś.

– Ale jak tylko zjawi się w mieście, zadzwoni do ciebie, a ty natychmiast popędzisz do jej hotelu.

– No jasne, wyrucham ją tak, że nie będzie w stanie ustać na nogach. – Biorę kolejny kęs. – Kiedy jest w Londynie, jest moja.

– Jak często tu przyjeżdża?

– Cztery razy w roku.

– I na ile?

– Na dziesięć dni czy jakoś tak – odpowiadam obojętnie.

– Jak już wspomniałem... – mamrocze Seb. – Dlaczego, do kurwy nędzy, takie rzeczy nie przytrafiają się mnie?

Kontynuujemy śniadanie, a chłopaki powracają do pogodnej rozmowy między sobą. Ja tymczasem myślami wciąż jestem w Nottingham... z Charlotte.

Nie mogę znieść tego, że w jej mniemaniu to ona jest problemem. Tu nie chodzi o nią, ale o mnie i o to, kim nie mogę się stać.

Gdybym poszedł za głosem serca, w końcu coś bym spierdolił. Jestem tego pewny. Nie chcę do tego dopuścić, więc najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Nie mogę się już z nią widywać.

Wzdycham ciężko na tę ponurą myśl i wpatruję się w świat za oknem. Czuję się chujowo.

– Ogarnij się, do kurwy – warczy Masters.

– Już się robi... – odpowiadam sarkastycznie, wracając do jedzenia.

Zapowiada się długi dzień.

Charlotte

Lara opada na siedzenie naprzeciwko mnie.

– Dobry Boże, muszę się napić czegoś mocniejszego. Sprzedają tu na butelki?

Uśmiecham się i popijam wino.

– Co się stało?

Wyrzuca ręce w górę, mówiąc:

– Uch. Od czego by tu zacząć? – Następnie unosi palec. – O, wiem. Może od tego, że dziś po przyjsciu do pracy znalazłam włos łonowy na biurku.

– Co? – wciągam gwałtownie powietrze.

– Ta głupia dziwka z księgowości się z kimś pieprzy. I to na moim biurku.

Zakrywam usta dłonią, by stłumić śmiech.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – odpowiada z zatrwożoną miną. – Zawołałam resztę dziewczyn z biura i wspólnie ustaliłyśmy, że to łonowy. Dwie godziny nad tym debatowałyśmy.

Robię wielkie oczy.

– I co zrobiłaś?

– Zdezynfekowałam wszystko, co się dało, po czym złożyłam skargę do kierownictwa.

– Brak słów.

Kręci głową z obrzydzenia.

– Mnie tam nie brak: niech sobie, kurwa, znajdą jakąś miejscówkę.

– Nalewa sobie lampkę wina, ale jest tak wzburzona, że rozchlapuje nieco obok. – Obrzydlistwo. Teraz, będąc w biurze, boję się czegokolwiek dotknąć, bo wszędzie widzę jej włochatą pochwę. – Wkłada palce do ust, udając, że wywołuje wymioty. – A, i nawet nie wspominaj mi o kuchni. Już nigdy nie zjem lunchu na tamtym stole.

Odchylam się, wybuchając śmiechem. Boże, Lara naprawdę jest tym do cna poruszona.

Kręci głową i zmienia temat:

– A jak tam twój weekend?

– Dobrze – odpowiadam bez emocji, choć czuję, jak dopada mnie lekki smutek. Było mi przykro, że Spencer mnie nie chciał. Jestem tym zawstydzona i wołałabym, żeby to się nigdy nie wydarzyło.

Popija wino, zawieszając na mnie wzrok.

– A cóż to za spojrzenie? – pyta.

– Spotkałam się ze Spencerem w zeszłym tygodniu.

– Co? Gdzie? – mówi zaskoczona.

– Odwiedził mnie w pracy.

– Spencer Jones? Ten Spencer, którego poznałaś i z którym całowałaś się na weselu?

Potakuję ze smutnym uśmiechem na twarzy.

Rozdziawia usta i nachyla się bliżej.

– Czego chciał?

– Poszliśmy na kolację.

– Tak? W sensie na randkę?

Kiwam głową, próbując ukryć uśmiezek.

– Miał akurat wolne i czekał na zewnątrz, aż skończę pracę.

Opiera się o oparcie.

– O cholera.

Wzruszam ramionami.

– Tak było.

– Coś się stało? – dopytuje podejrzliwie.

– Nic.

Znów robi wielkie oczy.

– Charlotte, cieszę się, że wreszcie poszłaś na randkę, ale... z nim?

Przecież sama widziałaś w internecie co to za jeden. Pamiętasz?

Zaciskam usta.

– To zwykły kobieciarz – stwierdza z niezadowoleniem w głosie.

– Wiem. Już się z nim nie spotkam, nie martw się. Po prostu miło było dla odmiany zrobić coś nietypowego. – Nie opowiem jej reszty. Nie zrozumiałyby.

– To z nudów – wzdycha. – Chciałabym, żebyś wyrwała się z tej złotej klatki, naprawdę.

Odpowiadam uśmiechem.

– Moim zdaniem już czas, abyś uwolniła się spod władzy Edwarda – ciągnie dalej.

Lara nie cierpi tego, jak Edward mnie kontroluje. Nie raz się o to sprzeczali. Wydaje mi się jednak, że mimo to mają się ku sobie, ale żadne z nich tego nie przyzna.

– Edward... – kręcę głową, próbując wyartykułować myśl – odczuwa obecnie chęć kontrolowania mnie. Większą niż kiedykolwiek wcześniej.

– O. Co tym razem się wydarzyło?

– Przyjechał William i Edward nazwał Penelope dziwką. Strasznie się pokłócili, w efekcie czego William wrócił do Szwajcarii.

– Penelope jest dziwką – stwierdza przyjaciółka, wykrzywiając twarz. – Szkoda, że nie wyjechała do Danii z tym Niemcem, z którym się pieprzyła – dodaje. – Gdyby wtedy zostawiła Williama, ten już by o niej zapomniał. Może nawet znalazłby sobie kogoś, kto bardziej na niego zasługuje.

– Wiem, niedobrze mi się robi na myśl o niej – wzdycham.

Zapada komfortowa cisza. Po chwili Lara uśmiecha się do mnie. Wyraźnie wpadła na jakiś pomysł.

– Co?

– A gdybyś przeprowadziła się do Londynu?

– Lars. Kiedy wreszcie odpuścisz? – Namawia mnie na to od półtora roku.

– Nigdy. – Łapie mnie za rękę nad stolikiem. – Przecież cię stać. Twój fundusz powierniczy jest wart więcej niż Bank Anglii. Wyjechałabyś na pół roku, poznałabyś nowych ludzi, w tym boskich facetów, i zabawiłabyś się. Elizabeth też jest w Londynie, więc mogłybyście razem wychodzić na miasto.

Rzucam jej spojrzenie.

– W końcu zwariujesz w tym swoim lochu, Charlotte. Marnujesz najlepsze lata swojego życia.

– To nie jest loch – odpieram. – Mieszkam tam przez wzgląd na ojca. Poza tym to mój dom.

– Pieprzenie. Dopóki będziesz tam mieszkać, dopóty Edward będzie miał nad tobą pełną kontrolę. Dobrze o tym wiesz.

Patrzę na nią.

– Wie, z kim się umawiasz, kiedy wracasz do domu, co jesz na kolację... – stwierdza.

– To prawda – odpowiadam, po czym biorę łyk wina.

– Fajnie, że jesteś gotowa, by zacząć chodzić na randki, ale rób to w Londynie. Z dala od brata.

– Kocham go, Lars. Po prostu stara się chronić nas wszystkich po tym, jak zmarła mama.

– Wiem, to dobry facet, tylko niezrozumiany. – Uśmiecha się. – Jutro wyjeżdża na sześć tygodni, prawda?

– Tak – potwierdzam zaskoczona. – Skąd wiesz?

Waha się.

– Wspomniałaś o tym tydzień temu.

Przyglądam się jej przez chwilę. Przecież sama dowiedziałam się o tym dopiero dwa dni temu i od tamtej pory nie rozmawiałam z przyjaciółką.

– Co właściwie ściągnęło cię do miasta, Lars? – pytam niewinnie.

Pieprzy się z moim bratem?

Nie. Nie bądź głupia.

– Och, jutro są urodziny mamy. Dostałam dzień wolnego, więc przyjechałam się z nią zobaczyć. Czy muszę mieć wymówkę, żeby przy okazji spotkać się z najlepszą przyjaciółką?

– Nie – odpowiadam z uśmiechem.

– Pomyślisz o Londynie? – błaga.
– Mam tu pracę, którą kocham. Nie wyobrażam sobie robić coś innego. – Wzruszam ramionami. – Jeśli będzie mi pisane przeprowadzić się do Londynu, wszechświat da mi znak.
– Z pewnością – przytakuje, puszczając mi wymownie oczko. – A teraz musimy pogadać o Spencerze. – Otwiera szerzej oczy. – Opowiedz mi wszystko. Poobgadujmy go.
Chichoczę.
– Gdzie pracuje? – pyta, marszcząc brwi.
– W branży stalowej czy czymś takim.
Wyciąga komórkę i wpisuje jego nazwisko w wyszukiwarce.
– Tylko nie mów mi nic o kobietach, które tam znajdziesz – rzucam pospiesznie. Boże, wystarczy mi samo to, że mnie odrzucił. Nie chcę wiedzieć, z kim się spotyka.
– O, jest – odzywa się Lara. – No więc ma firmę produkującą stal i projektuje wieżowce, które następnie budowane są przy użyciu jego stali. – Wydyma usta. – Zatrudnia czterysta osób. Czyli nie jest z niego żaden nieudacznik.
– Nigdy tak o nim nie powiedziałam. Ty go tak nazwałaś.
– Tylko nie mów Edwardowi, że odwiedził cię w pracy. Dostanie szału. Ojcu też się nie wygadaj.
– Nie jestem aż tak głupia.
Spogląda mi w oczy.
– Obiecuj.
– Co mam obiecać?
– Że nie polecisz na jego tanie zagrywki. To cwaniak, największy z największych.
– Wiem, nie jestem kretynką. Okaż, proszę, trochę wiary we mnie – wzdycham.
– Dobrze – odpowiada z szerokim uśmiechem.
Biorę łyk wina i rozglądam się po restauracji. Gdyby tylko wiedziała, że zaoferowałam mu się jak na tacy, a on mnie odrzucił.
Zamykam oczy, czując wstręt.
Co też ja sobie myślałam?

Jest dwudziesta druga. Wokół domu panuje cisza. Odsuwam zasłony i wpatruję się w ciemność. Wciąż nie mogę przestać myśleć o tym, skąd Lara wiedziała, że Edward jutro wyjeżdża. Jak się o tym dowiedziała? Czyżbym zapomniała, że jej o tym powiedziałam?

Nie. Sama przecież nie miałam o tym pojęcia.

Widzę dwóch ochroniarzy wykonujących ostatni nocny obchód. Postanawiam wyjść na ganek.

- Cześć – wołam, kiedy mijają mój dom.
- Witaj, Charlotte – odpowiadają z uśmiechem.
- Uroczą noc – stwierdzam niezobowiązująco.
- Tak, dość ciepła jak na tę porę roku.
- Czy mój brat ma właśnie towarzystwo? – pytam.

Zerkają po sobie.

- Chyba tak – mówi niepewnie Ryan.
- Wiesz kto to?

Znowu spoglądają na siebie.

- Koleżanka... – odpowiada Ryan.

Splatam ręce na piersi.

- A jak ma na imię?

Znów to spojrzenie.

- Nie jesteśmy pewni, Charlotte.

Przechylam głowę, zamyślając się.

- To jej pierwszy raz tutaj?

– Raczej nie – wyjaśnia ochroniarz. Nie zatrzymują się w nadziei, że dam im wreszcie spokój. – Dobranoc, Charlotte – woła, aby zakończyć to przesłuchanie.

- Dobranoc – sapię, po czym wracam do środka.

Wewnątrz udaję się prosto do kuchni, gdzie nastawiam wodę w czajniku.

Edward i Lara? Nie, nie może być. Przecież ona spotyka się z innymi. Nawet jakiś tydzień temu była na randce. Przypominam sobie, jak zaciekle się kłócili przez te wszystkie lata... głównie o mnie. Choć muszę przyznać, że zawsze wiedzieli o sobie zadziwiająco dużo. Dlaczego mieliby się ukrywać, gdyby coś między nimi było?

Pieprzą się?

Nie. Jestem pewna, że nie. Za dużo sobie wyobrażam.

Boże, naprawdę powinnam częściej wychodzić. Lara ma rację: siedzę tu jak w zamkowej wieży i kiedyś zwariuję.

Zalewam herbatę, po czym siadam na kanapie. W głowie mam mętlik. Odruchowo stukam paznokciem o ząb, zastanawiając się, czy przypadkiem nie znalazłabym samochodu Lary przy domu brata.

Wracam do swojego gabinetu i zasuwam zasłony. W oddali widzę światła w oknach domu Edwarda. Ma osobną drogę dojazdową, podobnie jak ja, ale jako że jego dom stoi na skraju posiadłości, nie jestem w stanie zobaczyć, z kim mój brat jest. Jak dotąd nigdy mnie to nie interesowało.

Niech to diabli.

Wychodzę na ganek, gdzie przysiadam na schodkach, żeby założyć adidasy. Zamierzam przekonać się na własne oczy, z kim Edward spędza dzisiejszą noc.

A jeśli to Lara – poleje się krew. Nie wiem, czy jej, czy jego, ale na pewno nie będę pocieszona faktem, że kryją się z tym za moimi plecami.

Jego, postanawiam. To będzie jego krew.

Na samą myśl o tym, że sypia z moją najlepszą przyjaciółką, ogarnia mnie gniew. Ona jest dla niego zbyt delikatna i urocza.

Gdybym to ja sprowadziła sobie kogoś na noc, Edward już dawno waliłby do moich drzwi, krzycząc, żeby ten ktoś się wynosił. Zerkam na swój biały sweter. Hmm, kiepski wybór. Wracam biegiem na górę, by przebrać się w czarny pulower i czarną zimową czapkę. Skoro mam ich szpiegować, to równie dobrze mogę wyglądać jak szpieg.

Z włączoną w telefonie latarką rozglądam się na boki, upewniając się, że nikt mnie stąd nie zauważy, po czym powoli ruszam. Wchodzę na drogę prowadzącą do domu Edwarda. To dość daleko ode mnie, ale wiem, że tej nocy nie natknę się już na ochroniarzy, którzy wrócili do swojej stróżówki przy domu ojca. Wyatt z kolei skończył pracę o osiemnastej, ponieważ nie planowałam już nigdzie wychodzić.

Boże, przez te ciemności wydaje się, że to naprawdę daleko. Mam wrażenie, jakbym szła bez końca.

Wreszcie docieram do celu. Chowam się za drzewem, zza którego badam okolicę. Podobnie jak mój, dom Edwarda jest zbudowany z piaskowca i porośnięty bluszczem. Są niemal identyczne:

dwupoziomowe, z czterema sypialniami. Jedyna różnica w jego przypadku polega na tym, że brat wprowadził pewne zmiany estetyczne zgodnie z własnym gustem i dodał sporą przestrzeń mieszkalną z tyłu. W odróżnieniu ode mnie Edward nie zamierza opuszczać swojego domu, więc urządził go tak, aby czuć się w nim komfortowo przez resztę życia.

Pokonuję na palcach obszerny, okrągły podjazd. Cholera, nie ma żadnych samochodów. Kimkolwiek jest ta kobieta, musiała zaparkować w garażu.

Na dole światła są zgaszone. Podchodzę do boku domu i spoglądam na piętro. W sypialni brata jest jasno, a zasłony są rozsunięte.

Niech to szlag. Szkoda, że nie mogę po prostu zobaczyć, kogo tam ma.

Wzdycham i siadam na chwilę na ziemi. Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, co zrobić. Wtedy zauważam spore drzewo, rosnące jakieś trzy metry od okna sypialni Edwarda,

A gdybym tak się na nie wspięła? Zerknęłabym tylko, kto tam jest, i zeszła z powrotem. Nikomu nie stanie się krzywda.

Serce mi przyspiesza, kiedy podchodzę do pnia i spoglądam w górę z uśmiechem na twarzy.

Co ty, do diabła, wyprawiasz, Charlotte?

Chwytam się drzewa, po czym zaczynam się stopniowo wspinać. Chwilę później jestem już na górze. Jeszcze tylko dostać się do tej dalszej gałęzi i będę widzieć wszystko jak na dłoni. Robię więc kolejny krok, a następnie dla bezpieczeństwa obejmuję pień. Wszędzie panuje nieprzenikniona ciemność, ale widok na sypialnię mam czysty.

Obserwuję w ciszy. Nic się nie dzieje.

Zerkam w dół. Niech to diabli, jestem naprawdę wysoko. Poprawiam uchwyt, jakby od tego zależało moje życie – bo w tej chwili rzeczywiście tak jest. Nie za bardzo przemyślałam tę akcję.

Wtem dolatuje mnie jakiś dźwięk. Przykucam spanikowana.

Zauważam Edwarda, na co aż wstrzymuję oddech. Jest odwrócony plecami, ale... o nie.

Nie ma na sobie żadnych ubrań. Jest zupełnie nagi.

Krew odpływa mi z twarzy.

Odwraca się w stronę okna, a moim oczom ukazuje się jego pełna, dumna erekcja. Trzyma kajdanki, które obraca na palcu, rozmawiając z kimś, kto jest w sypialni, ale kogo wciąż nie widzę.

Oczy wychodzą mi z orbit. Boże jedyny.

Tylko nie to. Wszystko, tylko nie *to*.

Robię krok w tył, próbując się stąd zmyć. Noga mi się ześlizguje, więc desperacko wyciągam rękę, by chwycić się pnia. Niestety, źle to obliczyłam i spadam z trzaskiem. Choć w drodze na dół jakimś cudem łapię się przypadkowej gałęzi, która wyhamowuje nieco mój upadek, ostatecznie głucho ląduję na ziemi.

– Ała – jęczę, leżąc na stercie połamanych gałązek.

Kurwa, co ja przed chwilą zobaczyłam?

Obolała spoglądam na gwiazdy. Znów mam przed oczami widok nagiego brata. Przecieram je więc palcami, żeby tylko się od niego uwolnić.

Przez jakieś dziesięć minut leżę tak ze wzrokiem utkwionym w ciemne niebo. Co za bolesne doświadczenie.

W pewnym momencie udaje mi się obrócić i wstać z ziemi. Już nigdy nie będę nikogo szpiegować.

Co on tam teraz wyprawia?

Zaciskam mocno powieki, by nie dopuścić do siebie widoku brata z tymi kajdankami.

Niedobrze mi.

Stoję w popołudniowym słońcu na półpiętrze domu mojego ojca. Wraz z Edwardem ubrani są w typowe dla siebie drogie garnitury. Wszędzie krzątają się ich ochroniarze, a przed chwilą załadowano do samochodu ich ostatnią walizkę. Leci z nimi pięciu ludzi, natomiast pozostała piątka ma pilnować domu i mnie.

Chciałabym, żeby było inaczej. Żebyśmy nie musieli mieć ochrony. Jednak teraz, kiedy nasza rodzina weszła w branżę hazardową, wszystko jest możliwe. Tata wie o tym i wciąż obawia się, że coś mi się stanie – tak jak mamie. Stąd też decyzja o konieczności zatrudnienia ochrony.

Ojciec spogląda mi w oczy.

– Może jednak zdecydujesz się z nami polecieć, Charlotte? Sześć tygodni tam dobrze by ci zrobiło.

– Tato – wzdycham – obaj będziecie przez cały czas zapracowani.

– Przyślę po ciebie samolot. Mogłabyś wrócić wcześniej – proponuje pełen nadziei.

– Nie – odpowiadam z uśmiechem. Całuję go w policzek i obejmuję. – Owocnego wyjazdu, niedługo się zobaczymy. Będę dzwonić codziennie.

Odwracam się i uśmiecham do Edwarda, który jest dziś dziwnie cichy.

Tylko o tym nie myśl, nie przypominaj sobie tego.

Wczorajsza operacja wywiadowcza była dla mnie traumatyzująca.

– Miłej zabawy, Edward.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi. Wiem, że nie podoba mu się zostawianie mnie tu samej.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, wrócę w ciągu dwunastu godzin.

– Wszystko w porządku. – Odsuwam się od niego. Jakkolwiek przytłaczający by nie był, rozumiem, że chce dobrze i w gruncie rzeczy kocha mnie oraz Williama. – To tylko sześć tygodni, na Boga.

– Bądź ostrożna, Charlotte. Nie przeżyłbym, gdyby coś ci się stało. Nigdzie nie wychodź bez Wyatta i Anthony’ego.

Anthony to główny ochroniarz Edwarda. Zostaje ze mną.

– Nie ruszę się bez nich, obiecuję. Nie jestem głupia. – Zerkam na Wyatta, który spuszcza wzrok. No dobra, może trochę jestem, ale już nigdy nie zachowam się tak głupio. Dostałam nauczkę. Na szczęście Wyatt dotrzymał tajemnicy i nie wygadał się o Spencerze.

Edward i ojciec wsiadają do bentleya. Chwilę później odjeżdżają powoli wraz z towarzyszącym im samochodem ochrony.

Macham im na pożegnanie. Uśmiecham się, chociaż wewnątrz skręca mnie z nerwów. Jeszcze nigdy nie byłam sama na tak długo.

Odchylam głowę, by nasycić się promieniami słońca i dostarczyć organizmowi trochę witaminy D.

– Dziś wieczorem przyjeżdża Elizabeth – oznajmiam chłopakom.

Twarz Anthony’ego natychmiast się rozjaśnia.

– O której?

– Około osiemnastej.

– Świetnie.

Anthony od lat podkochuje się w mojej drogiej przyjaciółce, a co ciekawe, ona chyba też patrzy na niego przychylnym okiem. Któregoś dnia wyśle ich na randkę.

Odwracam się i idę do siebie.

Sama przez sześć tygodni. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy bać.

Spencer

Słyszę dźwięk naciskanej klamki do drzwi mojego gabinetu. Podnoszę głowę, a moim oczom ukazuje się Sheridan.

– Cześć – wita mnie z uśmiechem.

Wyszczercam się i wstaję, by ucałować ją w policzek.

– Cześć, skarbie. – Przyglądam się jej pięknej figurze. Ma na sobie swoją standardową garsonkę władzy: granatową spódnicę i zakiet do kompletu, pod nim zaś białą, jedwabną bluzkę, nieco rozpiętą, by mnie podrażnić. Długie, czarne włosy upięła w kok, a na nosie widnieją jej okulary z szylkretową oprawką.

Sheridan jest dyrektorką wykonawczą konglomeratu, w którego skład wchodzi spółki z całego świata. Takie stanowisko w wieku trzydziestu pięciu lat to nie lada osiągnięcie. Moja firma zaopatruje jedną z jej spółek w stal, więc można powiedzieć, że pracujemy razem, choć dla innych podmiotów. Uznana przez „New York Times” za jedną z najbardziej wpływowych kobiet w Stanach Zjednoczonych, Sheridan nie tylko ciężko pracuje, ale jest też twardym graczem.

Obydwoje nadajemy na podobnych falach: łączy nas relacja seksualna oparta na zaufaniu i przyjaźni, ale oboje rozumiemy, że to wszystko. Żadnych kłamstw, żadnego zakochiwania się i, co najlepsze, żadnej ściemy.

– Jak się masz? – pytam.

– Dlaczego Electra wciąż tu jest?

Przewracam oczami i opadam na fotel. Electra to jedna z moich asystentek. Same z nią problemy. Nic dziwnego, że Sheridan jej nie lubi. Ostatnim razem nawet domagała się, bym ją zwolnił.

– Jest tu, ponieważ nie mogę jej zwolnić. Wręczyłem jej pisemne ostrzeżenie, na co zagroziła, że zwróci się do związku i wytoczy mi proces.

Sheridan wskazuje kciukiem drzwi.

– Siedzi tam i przegląda Facebooka.

Zaczynam bujać się na fotelu, trzymając pióro między palcami.

– Czyli nic nowego. A gdzie są pozostałe dziewczyny?

– Bóg jeden wie. Naprawdę powinieneś ją zwolnić, Spencer. To nie fair wobec twoich pozostałych asystentek, że muszą odwalać za nią robotę.

– To nie takie proste.

– Właśnie, że tak, i skończ pierdolić. Sama to za ciebie zrobię, jeśli chcesz.

Spoglądam na nią z uśmiechem.

– Nie każdy jest taki lodowaty jak ty, Shez.

Sheridan jest w stanie doprowadzić do płaczu nawet dorosłych mężczyzn. To najtwardsza kobieta, jaką znam.

Podchodzi do okna i przygląda się miastu, po czym ot tak wyciąga telefon i dzwoni do kogoś.

– Dzień dobry, tu Sheridan Myer z Universal Steel. – Słucha przez chwilę drugiej strony. – Proszę o zainstalowanie kamer w przestrzeni biurowej. – Wysłuchuje odpowiedzi. – Jak najszybciej. – Zerka na mnie, a ja przewracam oczami. – Najlepiej dzisiaj, jeśli można. Po godzinach. Dyskretne kamery w trzech gabinetach. Dobrze, świetnie. Wiecie, gdzie jesteśmy? Tak, piętnaste piętro. Proszę pytać o Spencera Jonesa. – Rozłącza się bez pożegnania.

Rozsiadam się wygodniej.

– Nie potrzebuję kamer.

– Nie, wcale. Ten cholerny troll będzie cię sabotował. To kawał cwaniary, jeszcze wspomnisz moje słowa.

Uśmiecham się szelmowsko.

– A ty to Matka Teresa. Co nie?

– Ja nie mam na celu cię wykorzystywać, Spence. A jeśli ona postanowi namieszać ci w komputerach albo zrobić coś jeszcze

gorszego, będziemy mieć dowody.

Rozpuszcza włosy i zdejmuje buty. Znów podchodzi do okna tak, abym mógł się jej przyjrzeć. Patrzy w dal przez moment, po czym zawiesza wzrok na mnie.

– Jesteś jakiś inny.

– Jak to? – pytam zdziwiony.

– Normalnie przygwoździłbyś mnie do ściany już po pięciu sekundach.

Pochylam się nad biurkiem, opierając brodę na rękę.

– Czyżbyś kogoś poznał? – pyta.

Waham się z odpowiedzią, bo nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać z Sheridan.

– Tak i nie.

Wraca do mojego biurka i siada na nim. Krzyżuje nogi, a ja niemal odruchowo zerkam na jej muskularne uda wystające spod wcięcia spódnicy.

– Jak to?

– Tak, poznałem kogoś, i nie, nie mogę z nią być.

– Mężatka?

– Wręcz przeciwnie. – Milknę na chwilę. – Młoda i niewinna.

Nie kryje zdumienia.

– Jak młoda i jak niewinna?

Patrzę jej w oczy.

– Bardzo młoda i tak niewinna, jak tylko się da.

Sheridan się śmieje.

– Boże, Spence, taka dziewczyna nie nadaży za tobą, jeśli chodzi o seks. Ja ledwo daję radę, a umiem się pieprzyć.

Wiodę dłonią po jej udzie i wciągam gwałtownie powietrze.

– Owszem, umiesz.

Wyciąga z kieszeni kartę hotelową i przysuwa ją do mnie po blacie.

– Dziś wieczorem mam kolację biznesową, ale będę w pokoju przed dziesiątą. Tam, gdzie zawsze: apartament w Corinthian.

Biorę kartę i przyglądam się kobiecie.

Nachyla się, kładąc mi dłonie na twarzy, po czym całuje mnie powoli. Mój kutas twardnieje jak na zawołanie.

– Do zobaczenia wieczorem? – mówi i odgarnia mi czule włosy z czoła.

Uśmiechnięty przesuwam rękę nieco wyżej jej uda.

– Jasne.

Ponownie spina włosy, a następnie z powrotem zakłada szpilki.

– Muszę już iść. Moje asystentki czekają na mnie w kawiarni na dole. – Podchodzi do drzwi. – Mogę wywalić trolla po drodze? – pyta z nadzieją.

– Nie, nie możesz. Do widzenia, Sheridan.

– Do wieczora, skarbie. – Gdy wychodzi, słyszę zza drzwi: – Nie płacą ci za siedzenie na Facebooku, młoda damo. Wracaj do pracy.

Śmieję się pod nosem. Twarda z niej suka.

Podchodzę do okna, by spojrzeć na panoramę tętniącego życiem miasta.

Ciekawe, co właśnie robi Charlotte.

Przypominam sobie jej spojrzenie, kiedy uznała, że jej nie chcę. Serce mi się ściska i wzdycham ciężko.

To nie fair zaczynać coś, wiedząc, jak to się skończy. Podjąłem słuszną decyzję. Najlepiej będzie trzymać się od niej jak najdalej.

O dwudziestej trzeciej kieruję się korytarzem prowadzącym do apartamentu w Corinthian. Dobrze go znam, byłem tu już niejednokrotnie. Zawsze z dreszczykiem emocji.

Dziś jednak coś jest nie tak. Kiedy spoglądam na drzwi, zatrzymuję się i wpatruję w nie przez chwilę. Zaczynam ciężko dyszeć.

Szkoda, że to nie Charlotte. To z nią tak naprawdę chciałbym się spotkać.

Biorę głęboki oddech i przykładam kartę do zamka w drzwiach, słuchając, jak się otwierają. Wewnątrz wita mnie przytłumione światło. Wiem jednak, gdzie jej szukać.

Wchodzę do sypialni, gdzie zastaję nagą Sheridan na łóżku. Siedzi, opierając się na rękach, z włosami opadającymi ciemną falą na plecy. Wokół szyi ma owiniętą białą, satynową wstążkę. Jakby była prezentem.

Moim prezentem.

Na stoliku obok zauważam zestaw dildosów i żel nawilżający.

Kutas natychmiast mi sztywnieje.

– Witaj, skarbie – mruży, po czym wsuwa sobie do ust korek analny, zasysając go. – Miałam już zacząć bez ciebie.

Uśmiecham się. Zdejmuję marynarkę i odwieszam ją na haczyk w garderobie.

– Wiesz, naprawdę powinnaś chociaż udawać trudną do zdobycia.

Odpowiada mi jękiem. Staję przed nią ponownie, żeby popatrzeć, jak pręży się na kolanach i wypina wysoko tyłek, wsuwając w niego głęboko korek. Mruży oczy z rozkoszy, a ja pospiesznie rozpinam spodnie.

– Na plecy i nogi szeroko – warczę.

Jest piątkowy rano, godzina szósta. Leżę w swoim łóżku, oglądając poranne wiadomości, aczkolwiek moja uwaga skupia się na czymś innym. Słyszę dźwięk telewizora, ale tylko jako szum w tle. Mam wrażenie, jakby wszystko wokół zostało wyciszone. Już od tygodnia.

Czuję się chujowo. Kiedy ruchałem się z Sheridan, jedynym sposobem, abym doszedł, było wyobrażenie sobie, że to Charlotte. I tak już od trzech nocy z rzędu.

Seks jest ostry – i to jak – ale tylko dlatego, że oczami wyobraźni pieprzę się z moim aniołem. Z moją Charlotte. A nie z Sheridan. Przez to nieustannie towarzyszy mi chore poczucie, jakbym zdradził Charlotte, chociaż tak naprawdę nic nas nie łączy.

I tego właśnie nie mogę znieść.

Źle mi z tym, że wykorzystałem ciało Sheridan do zaspokojenia się, myśląc o innej kobiecie.

Nigdy wcześniej tak nie robiłem. Zawsze w pełni koncentrowałem się na tym, z kim akurat byłem. Na szczęście Sheridan wyjechała już z miasta.

Ale żal pozostał. Głęboko wryty.

Co ze mnie za facet? Wolę nie wyobrażać sobie, co by było, gdyby o tym wiedziała...

Sprawdzam telefon: nikt nie dzwonił.

Rozdział 4

Charlotte

Beth marszczy nos.

– Co masz na myśli?

Wzdycham i rozsiadam się wygodniej. Usadowiliśmy się na podłodze mojego salonu po tym, jak najadliśmy się do oporu hinduskiego jedzenia wziętego na wynos.

– Jak już mówiłam: zjawił się pod moją pracą, niedorzecznie przystojny, i poszliśmy na kolację – wyjaśniam bez emocji. – Randka się udała, więc przyjechaliśmy do mnie. Od słowa do słowa zaczęliśmy się całować, zrobiło się gorąco... A minutę później wypaliłam, że jestem dziewicą, i wszystko zrujnowałam.

Beth słucha z fascynacją.

– I? – dopytuje.

– No i... wyszedł.

– Co? – wzdycha z niedowierzaniem.

– Wiem.

– Ale przecież faceci uwielbiają dziewice. Co nie? – zastanawia się, ściągając brwi. – Nie rozumiem.

– Może to nieprawda? – odpieram. – Mam dwadzieścia cztery lata i jakoś nie jestem w stanie przyciągnąć do siebie faceta, Beth.

Przewraca oczami.

– Proszę cię, nie obrażaj mojej inteligencji. Przecież uganiam się za tobą całe mnóstwo facetów.

– Bądź przez chwilę poważna i spójrz prawdzie w oczy: jestem jak królowa lodu, która odstrasza większość mężczyzn – stwierdzam smutno.

– Nie obarczaj się tym. To nie twoja wina, tylko Edwarda i tego wszystkiego, co wiąże się z należeniem do rodziny Prescottów.

Opróżniam kieliszek wina, bo czuję się przez to wszystko niemożebnie zdołowana.

– Spodobał ci się ten gość? – pyta cicho przyjaciółka.

Wzruszam ramionami.

– Nie tyle on, ile to, co sobą reprezentuje. Rozumiesz? Był zabawny, niegrzeczny i przystojny. Poza tym jest starszy. Nigdy nie pozwoliliby mi się z nim umawiać ze względu na jego reputację kobieciarza – mówię, starając się jak najprecyzyjniej wyrażać swoje myśli. – Ale... Po prostu choć raz chciałam się zabawić. Nie szukam przecież męża. Tymczasem niezależnie od tego, kto by się koło mnie kręcił, moja rodzina uważa, że facetów interesują tylko moje pieniądze. A ja chcę być z kimś, kto będzie mnie pragnął za to, jaką jestem kobietą. Chcę się bawić i uprawiać niezobowiązujący seks. Tak jak ty. Każda, zwłaszcza młoda, kobieta powinna mieć do tego prawo.

Beth przytakuje skinieniem głowy. Mina jej twarzy wyraża pełne zrozumienie.

– Kto by pomyślał, że bycie bogatym jest takie nudne? – kwituje, patrząc nieobecny wzrokiem.

Dolewam przyjaciółce wina.

– I to jak. – Podaję jej kieliszek. – Do tego dochodzi jeszcze ta irytująca nadgorliwość Wyatta.

– To jego praca, nie obwiniaj go.

– No tak, rozumiem, ale Spencer był inny. Nie próbował mnie uwieść. Otwarcie powiedział, że interesują go tylko przyjaźnie z korzyściami. Był po prostu sobą. I wiesz co? To było cholernie atrakcyjne.

– Czyli od teraz ty też szukasz przyjaciół z korzyściami? – pyta zdziwiona Beth.

– Nie. Nie wiem, czego chcę, ale na pewno nie tego.

– Hmm.

Robię głęboki wydech i kładę się na podłodze.

– Po prostu tak kurewsko chciałabym na jakiś czas wziąć urlop od bycia sobą – wyznaję.

– Cóż za słownictwo. Brzmi poważnie.

Śmieję się.

– Tak, mówię serio.

– Co to znaczy, że chcesz urlop od bycia sobą?

– No, chciałabym przez jakiś czas побыć kimś innym. Z normalną, gównianą pracą, bez kasy. Żeby każdy napotkany facet próbował mnie bzyknąć. – Uśmiecham się i wyobrażam sobie to inne życie, w którym nie musiałabym się non stop pilnować. – Chcę czuć się pożądana i żyć beztrosko, bez ochrony, bentley'ów, Edwarda i całego tego nudnego gówna towarzyszącego byciu członkiem rodziny Prescottów – mówię, po czym ciężko wzdycham.

Beth przygląda mi się przez jakąś chwilę. Widzę, że nad czymś intensywnie myśli.

– Skoro tego chcesz, to dlaczego tego nie zrobisz? – pyta.

– Co?

– Mogłabyś na jakiś czas zmienić nazwisko i побыć kimś normalnym.

– Niby jak? – rzucam zaskoczona.

Na jej twarzy widzę podekscytowanie.

– W dodatku to idealny moment, żeby to zrobić – stwierdza.

Przewracam oczami.

Znowu się zaczyna.

– Twój ojciec i Edward wyjechali na sześć tygodni, tak? – upewnia się.

– No i?

– No to może weźmiesz sobie na ten czas wolne? Mogłabyś po kryjomu wyjechać do Londynu, znaleźć tam gównianą robotę i udawać, że nazywasz się zupełnie inaczej.

– Na przykład jak?

Przyjaciółka przygryza dolną wargę w zamyśleniu.

– Lottie Person. Twój znajomi i tak mówią na ciebie „Lottie”.

– Oszalałaś? – wypalam, natychmiast się prostując.

Uśmiecha się promiennie.

– Wręcz przeciwnie. To kurewsko genialny pomysł. Znajdź pracę w jakiejś kawiarni albo jako kelnerka w klubie nocnym. Nikt się nie domyśli, kim jesteś, i wszyscy będą traktować cię jak inne dziewczyny. Będziesz mogła sobie zaszaleć.

Wpatruję się w nią niepewnie, rozważając jej propozycję.

– Ale co bym powiedziała ojcu?

– Hmm – zastanawia się. – Tu mamy problem, bo przecież nigdzie cię nie puści bez ochrony.

Opieram się o kanapę. Jestem niemal przekonana, że mój plan właśnie spalił na panewce.

– Czyli nic z tego – wzdycham. – Dlaczego Lara nie ma takich problemów?

Beth przewraca oczami.

– Obie jesteście zupełnie inne.

– Dlaczego?

– Zarówno jej matka, jak i ojciec pochodzą z bogatych rodzin. Od dziecka opiekowały się nią nianie i żyła w luksusie. Jest w pewien sposób uprzywilejowana, co cechuje tylko ludzi bogatych. Z twoją mamą było inaczej, Lottie: nie pochodziła z zamożnej rodziny, ale pokochała zamożnego mężczyznę. Nigdy nie miałaś opiekunek i to matka wywarła na ciebie największy wpływ. W żaden sposób też nie polegała wyłącznie na pieniądzach ani nie postrzegała ich jako czegoś szczególnego. Dlatego jesteś inna od Lary. Pieniądze cię nie definiują i twoja rodzina to rozumie. To przez to tak zaciekle cię chronią. Wiedzą, że możesz zakochać się w kimkolwiek, bo status społeczny nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

Czuję się przytłoczona emocjami.

– Nigdy tak o tym nie myślałam.

– Naprawdę sądzisz, że twoja mama chciałaby, abyś stała się więźniem konta bankowego swojego ojca?

Oczy zachodzą mi łzami, bo wiem, że dokładnie tym jestem. Kręcę głową.

– Nie chciałaby tego...

– No to realizujemy nasz plan!

– Tylko jak ja się uwolnię od ochroniarzy? Miałabym po prostu uciec?

– Nie. Gdybyś to zrobiła, twój ojciec i Edward natychmiast wróciliby tu i zaciągnęli cię z powrotem do domu.

– Racja.

Obie zamyślamy się na chwilę.

– A co, gdybyś jednak uciekła, ale dyskretnie. Tak, żeby nikt się nie zorientował? – proponuje Beth.

Na mojej twarzy maluje się grymas.

– W jaki sposób?

– Hmm... Mogłabyś wziąć osiem tygodni wolnego, ale powiedzieć ojcu, że pracujesz jak zawsze, tylko przez kilka tygodni będziesz w biurze w Londynie.

Brzmi absurdalnie. Nie ma szans, żeby to się udało.

– Jednak potajemnie znajdziesz pracę gdzieś indziej – kontynuuje przyjaciółka.

Przewracam oczami.

– Tak, bo to takie łatwe...

– Przecież ochrona nie wchodzi z tobą do miejsca pracy. Jak zwykle będą czekać na zewnątrz, ale to nic, bo ty będziesz w środku jako ktoś zupełnie inny.

– Ale gdzie miałabym mieszkać?

– Hmm, pomyślmy... – mamrocze zamyślona. – Nie pilnują cię przez całą dobę, prawda?

Kręcę głową.

– Nie, tylko wtedy, kiedy gdzieś wychodzę. Gdy wracam do domu, dają mi spokój.

– W porządku, a gdybyś tak zatrzymała się w hotelu?

Nadstawiam uszu, zainteresowana.

– Mam! – Beth unosi rękę. – Musisz zatrzymać się w jakimś bajeranckim hotelu, gdzie zajmiesz apartament na całe piętro. Ochroniarze oczywiście śledziliby nas w dzień i w nocy, ale mogłabyś wydać im wyraźne polecenie, żeby trzymali się na dystans. W ten sposób nikt inny nie zorientowałby się, że jesteś pilnowana. Potem, jak ochroniarze odstawiliby cię już na noc do hotelu, nie musieliby się niczym martwić, bo nikt przecież nie wejdzie na twoje piętro bez klucza. Mogliby więc siedzieć u siebie piętro niżej.

Wpatruję się w nią, ale nic nie mówię.

– A gdybyś kogoś poznała – dodaje – mogłabym go do ciebie przyprowadzić po tym, jak ochroniarze wrócą do siebie, ponieważ miałabym jedyny zapasowy klucz do twojego piętra.

Czuję, jak ogarnia mnie dreszczyk emocji.

– Poważnie?

– A dlaczego nie? – Jej oczy błyszczą figlarnie.

– Myślisz, że to naprawdę się uda? – szepczę.

Wzrusza ramionami, po czym obie głupio się do siebie uśmiechamy.

– Tylko jaką pracę miałabym znaleźć? – pytam.
– Musiałabyś pracować w jakimś odlotowym budynku, który mógłby służyć jako przykrywa. Chodzi o to, żeby ochroniarze i twoja rodzina myśleli, że robisz tam to samo, co tu.

Potakuję i odpowiadam:

– Jednak w rzeczywistości to musiałyby być jakaś gówniana praca z zerową odpowiedzialnością. Nie chcę nikogo zawieść, kiedy odejdę.

– Jasne. Poszukam ci czegoś, jak wrócę do Londynu. To jak, weźmiesz wolne od poniedziałku?

– Mówisz to wszystko na poważnie?

– Tak. Jebać to, zaszalejmy.

– Będę musiała pogadać z ochroniarzami.

– W porządku, dogadaj się z nimi. Pamiętaj tylko, że i tak będą musieli zrobić to, co ty będziesz chciała. – Spogląda na mnie z szelmowskim uśmiechem. – Gotowa na zabawę, Lottie Preston?

Żołądek mi się ściska z nerwów na dźwięk mojego nowego, fałszywego nazwiska.

– Spokojnie, nie mamy żadnej pewności, czy uda mi się w ogóle stąd wyrwać – ostrzegam ją. – Jest sporo niewiadomych w tym naszym planie.

– A jeśli się uda, to nie wymiękniesz?

Przypominam sobie, jak Spencer zostawił mnie tamtej nocy i wyszedł bez oglądania się. To zawsze będzie tak wyglądało: nikt nigdy nie tknie drogiej Charlotte Prescott – chyba że będzie chciał się z nią ożenić. Użeranie się z moją rodziną po prostu nie jest tego warte. Kto by chciał brać na siebie taką presję już na pierwszej randce?

– Jeśli zdołam dogadać się z ochroną, a ty znajdziesz mi pracę, to mamy umowę – oznajmiam bez emocji, przekonana, że nic z tego nie wyjdzie.

Beth unosi kieliszek, po czym stukam się z nią swoim.

– Dopilnuję, żeby się udało, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię. – W jej spojrzeniu już widać triumf.

Uśmiecham się.

– Zgoda.

– Halo, Charlotte Prescott – mówię, odbierając telefon. Jest poniedziałkowy poranek, a ja siedzę w mojej nudnej pracy.

– Masz to. Zaczynasz od przyszłego tygodnia! – piszczy w słuchawce rozentuzjasmowana Beth.

– Że co? – pytam zaskoczona.

– Załatwiłam ci pracę, zaczynasz w poniedziałek.

Robię wielkie oczy. Rozglądam się z poczuciem winy po siedzących dookoła osobach przy biurkach.

– Za chwilę wrócę – zwracam do Alison, po czym kieruję się w stronę wyjścia.

– Jasne, nie spiesz się – odpowiada kobieta bez podnoszenia wzroku.

Otwieram duże przeszklone drzwi i wychodzę do ogródka przy budynku.

– Jak to załatwiłaś mi pracę? – szepczę do słuchawki.

– Żadne fajerwerki. W kancelarii pocztowej. Łatwizna, to właśnie w takich miejscach jest największa zabawa. Będiesz pracować w Belconnen Building, więc twoi ochroniarze nie będą mieli pojęcia, że nie zajmujesz się niczym poważnym. W dodatku mają tam własną ochronę, więc do dodatkowy plus.

– I to tak na serio? – pytam zupełnie zaskoczona.

– Tak. W sobotę przyjadę po ciebie i pomogę ci z wyjazdem do Londynu.

Rozdziawiam usta.

– Elizabeth – szepczę gniewnie – myślałam, że żartujesz.

– A ja myślałam, że masz już dość tej beczynności – syczy w odpowiedzi. – Kurwa, to tylko sześć tygodni, Charlotte. Wyluzuj, do diabła.

Zamykam oczy i rozmasowuję nasadę nosa.

– A jeśli mnie przyłapią?

– To wrócisz prosto do domu, żaden problem. Twoja rodzina się ciebie nie wyrzeknie za to, że wzięłaś urlop, by pracować w Londynie.

– Nie... m-mam na myśli tę nową pracę – jąkam się. – A jeśli coś schrzań?

– Weź przestań. Założę się, że masz lepsze kwalifikacje niż większość ludzi w tym gównianym budynku. Równie dobrze

mogłabyś tam być dyrektorką.

Biedna, naiwna Elizabeth... Ależ ona ma skrzywiony obraz mnie. Wydaje jej się, że mogłabym rządzić całym światem.

– Beth – wzdycham.

– Nie Bethuj mi tu. Zabieram cię w sobotę i jeszcze tego samego wieczoru urządzimy sobie włączkę po klubach. Kupię ci też wielkie pudło prezerwatyw, bo będziesz ich kurewsko potrzebować.

Zakrywam twarz dłonią.

– Boże... – Wnętrznosci mi się skręcają.

– Chcesz się zabawić, Charlotte, więc zrobienie czegoś innego niż dotychczas to pierwszy krok. Dziś wieczorem zadzwonisz do ojca i Edwarda i powiesz im, że przez parę dni będziesz pracować w Londynie. Zorganizują ci ochronę, a potem będziesz po prostu przedłużać swój pobyt tam, żeby nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

– Całe to przedsięwzięcie jest podejrzane – szepczę.

– A, skontaktowałam się już z Four Seasons, żeby zarezerwować ci apartament na najwyższym piętrze. Na sześć tygodni. Ale będziesz musiała zapłacić w momencie zameldowania.

Wzdycham ciężko, po czym biorę głęboki oddech.

– Nie wierzę, że naprawdę sądzisz, że to się uda.

– Chcesz zrobić sobie urlop od bycia Charlotte Prescott czy nie? – rzuca.

Milczę przez chwilę, po czym odpowiadam:

– Wiesz, że tak.

– To przestań się mazać. Widzimy się w sobotę. – Rozłącza się.

Siadam na krześle, wpatrując się w drzewo. Cholera, na co ja się właśnie zgodziłam? Edward oszaleje ze złości.

Kiedy wybieram numer, moje serce wali jak młot. Nie czuję się dobrze, okłamując ojca.

– Cześć, kochanie – wita się tata, gdy odbiera.

Uśmiecham się na dźwięk jego głosu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęsknię.

– Cześć, tato.

– Jak się miewasz? Co w domu? Nie śpisz jeszcze? U nas jest już przed północą.

– Ach, racja – przytakuję, pełna wahania. Okłamanie go będzie trudniejsze, niż się podziewałam. – Chciałam z tobą porozmawiać

i coś ci powiedzieć. Na kilka tygodni muszę wyjechać służbowo do Londynu.

– Dlaczego?

Wzdrygam się.

– Są tam do załatwienia pewne sprawy i pomyślałam... – Gniotę rąbek koszuli, ściskając go w dłoni. – Pomyślałam, że to dobry moment, żeby pojechać i spędzić trochę czasu z Elizabeth. Jakiś tydzień lub dwa.

– Nie możesz z tym poczekać, aż wrócimy? Nie chciałbym, żebyś była sama w Londynie.

– Wiem, tato. – Zaczynam nerwowo podrygiwać nogą, pełna poczucia winy.

– Mogę wrócić i posiedzieć z tobą w Londynie, jeśli chcesz. To żaden problem.

– Yyy... – Dlaczego on zawsze jest tak cholernie miły? – Nie. Jeśli pojedę teraz sama, to będę w domu przed waszym powrotem i będę miała trochę wolnego, które moglibyśmy spędzić razem.

Milczy. Wiem, że jeszcze go nie przekonałam.

– Oczywiście wezmę ze sobą ochronę – dodaję.

– Rozmawiałaś już z nimi? – pyta ostrożnie. – Być może wyjazd do Londynu nie będzie im pasował.

– Rozmawiałam i obaj nie mają nic przeciwko. Zarezerwuję im pokój obok mojego.

– Omówię to z Edwardem – stwierdza stanowczo.

– Tato – wzdycham. – Wiesz, że Edward się nie zgodzi.

– To dla twojego bezpieczeństwa, Charlotte. Jesteś moim najcenniejszym skarbem. Gdyby coś ci się stało... – Głos mu się łamie. – Jesteś teraz na celowniku, kochanie.

– Nie będę głupio ryzykować, tato. Chłopcy będą mi wszędzie towarzyszyć. W dzień praca, a wieczorem kolacja z dziewczynami. Nic ponadto.

Wciąża gwałtownie powietrze.

– Proszę, chcę spędzić trochę czasu z przyjaciółkami – nalegam. Nagle zalewa mnie fala smutku, ponieważ to prawda. – Jestem samotna, tato. Zwariuję tu zamknięta sama w domu przez sześć tygodni.

– Porozmawiam z Edwardem – wzdycha.

– Dziękuję. Kocham cię.
– Ja też cię kocham. – Słyszę szelest papieru. Wyobrażam sobie, jak ojciec siedzi przy swoim wielkim, mahoniowym biurku niczym władca świata z Nowego Jorku. – Kiedy planujesz wyjazd?
– Muszę tam być w poniedziałek, więc wyjadę w sobotę, jeśli to nie problem.
– I gdzie się zatrzymasz?
– Zarezerwowałam penthouse w Four Seasons. Tak że będę jedynym gościem na całym piętrze. Nikt nie wejdzie bez klucza. – Uśmiecham się do siebie. – Widzisz, naprawdę cię słucham.
– W porządku. – Znów wzdycha. Założę się, że właśnie rozsiada się wygodniej w fotelu. – Na pewno wszystko gra, Charlotte?
Oczy zachodzą mi łzami, bo sama nie wiem.
– Tęsknię za mamą – przyznaję szeptem.
– Ja też, skarbie. Ja też.
Milkniemy, obydwójce przytłoczeni żalem.
Uśmiecham się smutno.
– Dziękuję, tato. Kocham cię. Zadzwoń jutro.
– Ja też cię kocham, skarbie. Spokojnej nocy.
Rozłączam się, po czym idę do kuchni, gdzie nastawiam czajnik. Wcale nie było tak trudno. Czeka mnie jednak jeszcze jedna rozmowa – z Edwardem – i wiem, że to dopiero będą schody. Jeśli dobrze go znam, to telefonu od niego mogę się spodziewać za jakiś kwadrans. Już się denerwuję.
Po chwili moja komórka zaczyna wibrować na kuchennym blacie. Tak jak myślałam: Edward. Pięć minut – nowy rekord...
– Cześć, Edward.
– Charlotte, co ty wyprawiasz?
– Jadę do Londynu.
– Po co?
– W ramach pracy.
– Wyślij kogoś innego.
– Nie mogę, muszę to zrobić.
– Wróć i pojedź z tobą. Zaczekaj tydzień.
– Edward – wzdycham rozdrażniona. – Nic mi się nie stanie. Będę z Elizabeth.
– Bynajmniej mnie to nie pociesza. Beth jest niezrównoważona.

Natychmiast dopada mnie wspomnienie nocy, kiedy zakradłam się pod jego dom. Mam ochotę zapytać go wprost: *sypiasz z Larą? Dlaczego utrzymujecie to w tajemnicy przede mną?* Gryzę się jednak w język.

– Gdzie będziesz? – pyta ostro.

– W penthousie w Four Seasons. Zajmę całe piętro.

– Rozmawiałaś już z Anthonym?

– Tak, Anthony może jechać, podobnie jak Wyatt.

– Hmm.

– To tylko praca, Edward. Będę mieć ochronę przez cały czas.

– Nie podoba mi się to.

– Wiem, ale nie możesz mi zabronić. Tata się zgodził. Jadę do Londynu, żeby pracować, a nie na wakacje na Ibizę. Rozchmurz się.

– Hmm – warczy.

Uśmiecham się, bo już wiem, że wyszło na moje.

– Kocham cię – mówię.

– W porządku, ale sam zarezerwuję im pokoje w Four Seasons. I każę Alexandrowi mieć na ciebie oko.

Oddycham z ulgą. Alexander York to jego najlepszy kumpel ze szkoły i tak się składa, że mieszka w Londynie.

– Zgoda – odpowiadam.

– Ale jeśli usłyszę, że szalejesz w Londynie, natychmiast wrócę i zaciągnę cię z powrotem do Nottingham.

Śmieję się.

– Ależ dramatyzujesz.

Dyszy ciężko.

– Na razie, Lottie.

Na mojej twarzy maluje się uśmiech zwycięstwa. Nie do wiary, że ten plan faktycznie działa.

– Dobranoc, Edward. Kocham cię.

– Tak... ja ciebie też.

Rozłącza się, a ja zawieszam wzrok na swoim odbiciu w kuchennym oknie. Jak mi się to, do diabła, udało?

Nasz konwój dociera do Four Seasons mniej więcej o szesnastej w sobotę. Wraz z Beth jedziemy jej samochodem, a tuż za nami toczy się czarny mercedes z dwoma ochroniarzami.

Spoglądam na przyjaciółkę, jak kiwa się na siedzeniu.

– Ja pierdolę, naprawdę to robisz!

– Sama w to nie wierzę – odpowiadam, trzymając się za brzuch. – Niedobrze mi. A jeśli wszystko się wyda?

Wzrusza ramionami, a po chwili zatrzymuje auto.

– Kogo to obchodzi? I co takiego się stanie? Edward dostanie szau? Jakby nie robił tego co najmniej raz na tydzień...

Racja. Jakie to orzeźwiająca mieć przyjaciółkę, która nie dba o tego typu rzeczy.

Beth przekazuje kluczyki parkingowemu, po czym wyciągamy moje bagaże z samochodu. Poinstruowałam wcześniej chłopaków, żeby trzymali się na dystans. Nie chcę, by ktokolwiek domyślił się, że jestem tu z ochroną. Wszystko ma wyglądać normalnie. Bo ja *jestem* normalna... tylko moje życie nie jest.

Podchodzę wraz z przyjaciółką do recepcji w holu.

– Dzień dobry, chciałabym się zameldować – oznajmiam uprzejmie.

– W penthousie – dodaje z dumą uśmiechnięta Beth.

Dziewczyna wpisuje coś w komputerze. Nagle robi zdziwioną minę i wpisuje coś jeszcze.

Boże, tylko nie mówcie mi, że pomieszali coś z rezerwacją. Jeszcze się nie zaczęło, a już wszystko diabli wzięli?

– Czy to rezerwacja na sześć tygodni? – pyta zaskoczona recepcjonistka.

– Zgadza się – podsuwam jej moją kartę kredytową na blacie.

Patrzy z niedowierzaniem na ekran.

– Chwileczkę, dobrze? – Dzwoni do kogoś i odwraca się do nas plecami, jakby to miało sprawić, że jej nie usłyszymy. – Ktoś właśnie chce zameldować się na sześć tygodni w penthousie. Wie pan coś o tym?

Spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Och. Tak, rozumiem. Przepraszam pana. Dziękuję.

Odwraca się ponownie i raczy nas wielkim udawanym uśmiechem.

– Dzień dobry, panno Prescott. Witamy w Four Seasons. To dla nas zaszczyt gościć panią w Londynie.

Mina mi rzędnie. Skąd ona wie, kim jestem?

– Pani brat Edward skontaktował się z kierownictwem dziś rano, aby upewnić się, że wszystko jest gotowe.

Założę się, że prześwietlił ich ochronę na wylot.

Beth robi niezadowoloną minę, zapewne poirytowana kolejną ingerencją mojej rodziny.

– Wszystko jest już opłacone. Witamy w Four Seasons. Osobiście zaprowadzę panią do pokoju.

Zabieram kartę kredytową z pewnym poczuciem odrzucenia. Edward zapłacił, nie sprawdziwszy pewnie, ile to kosztuje.

Świetnie.

– Czy mogę prosić o trzy klucze? – pytam. Chcę, żeby zarówno Lara, jak i Beth miały dostęp do penthouse’u w każdej chwili.

– Oczywiście. – Wykłada je na ladę, po czym przesuwają w moją stronę.

Zerkam na Wyatta i Anthony’ego, którzy wchodzą właśnie do hotelu.

– Czy ci panowie towarzyszą pani? – pyta recepcjonistka, choć dobrze wie. Musi wiedzieć, że mamy opłacone jeszcze dwa pokoje.

– Tak – odpowiadam zawstydzona. Trudno się nie domyślić, co to za jedni: mięśniacy w czarnych garniturach, ani na moment nie spuszczaający ze mnie wzroku.

– Zatrzymają się piętro niżej, tak? – upewnia się dziewczyna.

– Zgadza się. Dziękuję. – Macham niechętnie chłopakom. Skoro już tu są, to niech od razu sprawdzą pokój, zamiast zawracać mi tym głowę później. Recepcjonistka i tak już wie, kim jesteśmy, więc nici z pełnej anonimowości.

Cholera.

Odwracam się do nich.

– Sprawdzicie teraz mój pokój? – pytam.

– Jak najbardziej – opowiada od razu Anthony.

Tym sposobem wraz z recepcjonistką, moimi ochroniarzami i Beth wchodzimy do windy.

W drodze na górę cały czas patrzę w podłogę. Czuję się, jakby przygniatał mnie jakiś ciężar. *Nie pozwól, by to pokrzyżowało ci szyki,*

pouczam się w myślach.

Wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku..., powtarzam sobie jak mantrę. Niechętnie to przyznaję, ale kiedy jestem z rodziną i towarzyszy nam ochrona, w ogóle mi to nie przeszkadza. Odbieram to jako coś zupełnie normalnego, ponieważ tatę i braci też nieustannie pilnują. Ale gdy jestem sama z przyjaciółkami, to chcę być sama z przyjaciółkami – wtedy dopiero dociera do mnie, jak wielką swobodą mogą się one cieszyć w odróżnieniu ode mnie.

Uprzejma recepcjonistka otwiera drzwi do apartamentu, po czym wszyscy niepewnie wchodzimy do środka.

– Ja pierdołę! – woła Beth, rozglądając się energicznie.

Bawi mnie jej reakcja. Nie ma nic lepszego od obserwowania jej, kiedy doświadcza czegoś po raz pierwszy. Zawsze całkowicie uzewnętrznia swoją ekscytację.

Recepcjonistka uśmiecha się, prowadząc nas przez salon.

– Przytulnie tu, prawda?

– Tak, dziękuję.

Byłam już w niejednym pięknym miejscu i to z pewnością zalicza się do grona najpiękniejszych. W salonie spoglądam na sufit, a moim oczom ukazuje się półpiętro, na które prowadzą kaskadowe, zdobione schody.

– Apartament ma dwa poziomy – wyjaśnia recepcjonistka.

Wyposażenie utrzymane jest w kawowych i kremowych odcieniach. Całą przestrzeń wypełniają wielkie, luksusowe sofy wykonane z aksamitu w kolorze morskiego błękitu. Przy oknach wiszą drogie zasłony, ale wewnątrz jest pięknie oświetlone przez lampy wolnostojące. Następnie przechodzimy do obszernej kuchni, pośrodku której znajduje się wielka wyspa z czarnego marmuru, a przed nią ustawiono w rzędzie stołki barowe. Wszystkie szafki są czarne, tak aby uzupełniały się z wyspą.

Wow, ładnie tu.

Kolejne pomieszczenia, jakie odwiedzamy, to duża jadalnia, łazienka i pralnia – wszystkie ulokowane na tym samym poziomie. Dalej idziemy na górę, gdzie odkrywamy trzy mniejsze sypialnie i jeszcze jedną łazienkę. Na końcu korytarza mieści się natomiast główna sypialnia.

Na jej widok aż się uśmiecham.

Co za egzotyczny i seksowny wystrój, pełen dekoracji i umeblowany w odcieniach szarości. Łóżko ma ogromne, pikowane wezgłowie, a u jego nóg stoi kanapa z szezlongiem. Przylegająca do sypialni łazienka wyłożona jest czarnym i białym marmurem. Wszystko tu emanuje czystym luksusem.

Odwracam się do recepcjonistki i nagle czuję się zawstydzona, że stać mnie na sześciotygodniowy pobyt w tak droгим miejscu.

– Dziękuję, jest prześlicznie.

Dziewczyna kiwa głową, rozumiejąc, że ją odprawiam.

– Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę skontaktować się z recepcją.

– Dobrze. – Następnie spoglądam na ochroniarzy. – Proszę zająć się chłopcami. Poradzę sobie dalej.

Zerka na nich.

– Czy zameldują się panowie teraz?

– Tak – odpowiada Anthony. – Skończymy tylko przegląd apartamentu i zejdziemy na dół.

Dziewczyna żegna nas uśmiechem i znika, wracając do pracy.

Beth zaczyna przebierać nogami, po czym wskakuje na łóżko i podskakuje niczym piłka.

– Ja jebię, kurwa, Lottie – piszczy podekscytowana. – To miejsce to jakiś kosmos!

Ochroniarze śmieją się pod nosem na widok mojej nadpobudliwej koleżanki. Z niczym się przed nimi nie kryje. Chłopaki sprawdzają następnie garderoby i łazienki, zasłony i okna, a następnie schodzą na dół, by zbadać resztę zakamarków.

Padam na łóżko, nieco przybita przepychem, jakiego mam przywilej doświadczyć.

– Kogo ja chciałam oszukać, Beth? Nie mogę uciec od tego, kim jestem. Popatrz tylko na ten głupi apartament – wzdycham smutno.

Kładzie się obok mnie i obie wpatrujemy się w sufit.

– Ale zabawnie będzie zakradać się tu z chłopakami – rzuca ot tak.

– Co? – Spoglądam na nią.

– Ta twoja wisienka... nareszcie zostanie zerwana. I to w wielkim stylu.

Rozdział 5

Charlotte

Siedzę przy wyspie kuchennej z lampką winą. Oglądam zdjęcia wyszukane w Google. Beth zjawi się lada chwila, by zabrać mnie na kolację. Uznałyśmy, że najbezpieczniej będzie nie wychylać się w ten weekend, ponieważ ochroniarze wciąż nie spuszczają nas z oka. Natychmiast zostałybyśmy przyłapane, gdybyśmy zbyt wcześnie spróbowały zrobić cokolwiek podejrzanego. Już sama myśl o tym, że idę z przyjaciółką na kolację, jest dla mnie czymś nowym, bo normalnie tego nie robię.

Otwieram następną stronę galerii zdjęć ze Spencerem Jonesem. Przyglądam się kolejnym fotografiom, na których mężczyzna śmieje się, żartuje... całuje piękne kobiety. Wspominam tamtą noc, kiedy usiadłam mu okrakiem na kolanach i się całowaliśmy.

Jego doskonałe pocałunki. Twarde ciało napierające na moje. Obejmujące mnie dłonie.

To wszystko było takie naturalne. To jego poczucie humoru i ta klasyczna uroda sprawiły, że często o nim myślałam przez ostatnie dziesięć dni – i zawsze z żalem.

Gdybym tylko była bardziej doświadczona, mogłabym dać mu rozkosz. Bóg mi świadkiem, że tego właśnie chciałam.

Beth ma rację: muszę odmienić swoje życie i faktycznie zacząć z niego czerpać. Dlatego też planuję przyzwycząić ojca i ochronę do tego nowego stylu życia, więc kiedy tata i Edward będą znowu w kraju, oznajmię, że nie wracam do domu.

Nie dbam już o konsekwencje. Jest, jak jest. Nie ma nic złego w tym, że pragnę odrobiny niezależności.

Zostaję w Londynie, by odnaleźć siebie – kimkolwiek jestem. Skończyłam już z byciem grzeczną dziewczynką, idealnie wypełniającą reguły domu Prescottów. Moja tęsknota za Spencerem uświadomiła mi dokładnie, czego mi brakuje – zabawy.

Poszukam sobie jakiegoś mieszkania na wynajem. Wiem, że wywołam tym panikę i Edward będzie chciał mnie siłą zaciągnąć z powrotem do Nottingham, jednak postanowiłam oswoić się z tym nowym życiem i przekonać się, czy w ogóle polubię Londyn.

Słyszę odgłos otwieranych drzwi i po chwili widzę Beth, która pyta:

– Gotowa ruszyć w miasto?

Zamykam pokrywę laptopa.

– Jasne – odpowiadam.

Przyjaciółka unosi rękę.

– Co?

– Anthony właśnie mnie obczaił, kiedy wchodziłam – oznajmia.

– Tak? – mówię z wymownym uśmiechem.

– Powiedział, że wyglądam świetnie.

– No, to akurat prawda.

Mruży oczy.

– Myślisz, że ma dziewczynę?

– Nie mam pojęcia. Trzeba by spytać Edwarda.

– Zrobisz to przy okazji?

– Dobrze. Idziemy?

– Oczywiście. – Zaciera rękę pełna radości. – Zamierzam podrażnić się dziś z Anthonyem, aż mu jaja odpadną.

Biorę kluczyki i torebkę.

– Zapowiada się traumatyzujący widok, ale co zrobić...

– Jutro o tej samej porze będzie walił konia, myśląc o mnie – stwierdza z dumą, po czym maluje usta szminką.

Wybucham śmiechem.

– Beth.

– Nie „Beth”, tylko „kurwa, o tak, Beth” – odpowiada, udając jęk masturbującego się mężczyzny.

– Skąd ja cię wytrzasnęłam? – rzucam zażenowana.

Mruga do mnie figlarnie i bierze mnie pod rękę.

– Wygrałaś mnie na loterii o nazwie Zabawni przyjaciele. Chodźmy.

– Na pewno postaracie się być niewidoczni? – pytam Wyatta dziesiąty raz. Jest poniedziałkowy rano i świruję z nerwów przed nową pracą. Idziemy zatłoczonym chodnikiem w kierunku mojego nowego biura.

Ochroniarz unosi brwi zniecierpliwiony.

– Mówiłem ci już... Tak. Ale nie rozumiem dlaczego. Przecież wszyscy i tak wiedzą, że masz ochronę.

– Po prostu dziwnie się z tym czuję. Nie chcę, żeby postrzegano mnie jak jakąś dziwaczkę.

Przewraca oczami.

– Poza tym w holu budynku jest ochrona, więc nie musisz tu tkwić, Wyatt.

– Na pewno nie zostawimy cię tu samej.

– Bez przesady – zbywam go. – Zajmij się czymś, a na pół godziny przed przerwą obiadową wyślę ci SMS-a i zabierzesz mnie na jakąś przekąskę.

Docieramy wreszcie do wysokiego budynku. Przez przeszkloną ścianę dostrzegamy wykrywacz metalu i trzech uzbrojonych ochroniarzy.

– Widzisz? – rzucam z uśmiechem. – To miejsce jest jak Fort Knox.

Na jednym z wyższych pięter mieści się ambasada amerykańska. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Wyatt rozgląda się wokół, po czym ciężko wzdycha.

– W porządku. Zadzwoń do mnie pół godziny przed przerwą i spotkamy się tutaj.

Podskakuję z zadowolenia, ujmując jego masywne ramię.

– Dziękuję.

Przechodzę przez wielkie szklane drzwi i, coraz bardziej zdenerwowana, wskakuję do windy, która nagle zapełnia się po brzegi. Wszyscy patrzą przed siebie, a ja z całych sił ściskam swoją torebkę. Wtem odzywa się sygnał obwieszczający przyjście SMS-a w moim telefonie, aż się wzdrygam. Wyciągam urządzenie, żeby odczytać wiadomość.

To od Beth:

Powodzenia, Lottie Preston. Całusy.

Powstrzymuję uśmiech i odpisuję:

Tak się denerwuję, że chyba zaraz zwymiotuję. Do zobaczenia wieczorem!

Drzwi otwierają się na dwudziestym piątym piętrze. Wychodzę niepewnie, rozglądając się wokół. Wszędzie znajdują się ludzie siedzący przy biurkach. Jak w ulu. Którędy mam iść?

Podchodzę do jakiejś dziewczyny.

– Cz-cześć. Zaczynam tu dziś pracę. Wiesz może, do kogo mam się zgłosić?

Spogląda na mnie z udawanym uśmiechem.

– Cześć, jasne. Administracja mieści się tam, w dalszej części biura. – Wskazuje ręką. – Zapytaj o Veronicę.

Ściskam mocniej torebkę.

– Dobrze, dziękuję. – Podchodzę do drzwi administracji.

– Słuchaj, jeśli zamierzasz się lenić i olewać swoje obowiązki, to nie widzę tu dla ciebie miejsca. Zrozumiano? – słyszę głos strofującej kogoś kobiety.

– Tak, Veronica – odpowiada mężczyzna.

Przełykam gulę w gardle i staję niemal na baczność. Kurwa, brzmi na wredną.

– Dlaczego nie skończyłeś tych raportów na czas?

– Pracowałem za trzy osoby, nie miałem czasu.

– To go znajdź – wypala kobieta. – Natychmiast wracaj do pracy. I lepiej, żebym nie musiała ponownie cię tu wzywać. Nie mam czasu ani sił, aby wykonywać za ciebie twoją robotę, Marcus.

– Rozumiem, Veronica. To się już nie powtórzy. – Odwraca się i mija mnie, zbyt wstrząśnięty, by się nawet przywitać.

Czuję, jak twarz mi blednie.

– Tak? – warczy na mnie kobieta.

– Och... – Zacinam się i wchodzę do jej gabinetu. – Nazywam się Lottie Preston. To mój pierwszy dzień tutaj – szepczę nerwowo.

Rzuca mi surowe spojrzenie.

– Chwileczkę. – Podnosi słuchawkę stojącego na biurku telefonu i wybiera numer, mierząc mnie wzrokiem. Aż przechodzi mnie dreszcz.

– Tak. Mam tu niejaką Lottie Preston. Podobno zaczyna dziś pracę. – Słucha przez chwilę. – Dobrze.

Zerkam na drzwi, zastanawiając się, czy jest już za późno na ucieczkę.

Kobieta wyciąga coś z górnej szuflady.

– Będziesz pracować w kancelarii pocztowej. Chodź za mną – mówi, po czym wstaje i pospiesznie mnie mija.

Boże, ależ z niej niegrzeczna świnia. Nawet się nie przedstawi?

Jest niska i krępa, z truskawkowoblond fryzurą na pazia. Próbuje za nią nadążyć, podczas gdy ona pędzi przez biuro.

Kogo ja chciałam oszukać? To był głupi pomysł.

– Kancelaria pocztowa mieści się na dziesiątym piętrze. – Podaje mi plastikowy prostokąt. – Z tą kartą możesz poruszać się po całym budynku.

Odbieram kartę dostępu i odpowiadam:

– Dziękuję.

Następnie wchodzimy do windy, a kobieta z całej siły naciska guzik.

– Jestem twoją kierowniczką. Nazywam się Veronica i jak mogłaś przed chwilą usłyszeć, nie cierpię lenistwa.

Robię wielkie oczy.

– Przychodź punktualnie, pracuj ciężko i nie marnuj mojego cennego czasu, plotkując z koleżankami. Wyrażam się jasno?

– Tak – mamroczę. – Oczywiście.

Wysiadamy na dziesiątym piętrze. Tu jest inaczej: wszędzie stoją wielkie stoły konferencyjne, a z tyłu, w kącie, dostrzegam pięć niewielkich biurków. Tylko dwa z nich są zajmowane; pracują przy nich kobieta i mężczyzna.

– Co ty robisz, Paul?! – krzyczy Veronica.

Mężczyzna kręci się na krześle. Najwyraźniej nie usłyszał, jak weszliśmy.

– Cześć, Veronica – wita ją z radosnym uśmiechem na twarzy.

– To jest Laurel – zwraca się do Paula, przekręcając moje imię.

– Lottie – szepczę.

Veronica znów mierzy mnie wzrokiem pełnym niezadowolenia.

– Lottie – powtarza, przewracając przy tym oczami, jakbym była jakąś niedogodnością. – Lottie zaczyna dziś pracę w kancelarii pocztowej. Sarah, wprowadzisz ją, proszę?

Ładna dziewczyna odpowiada uśmiechem – pierwszym szczerym, jaki widziałam, odkąd się tu znalazłam.

– Cześć – zwraca się do mnie.

Ma długie, ciemne włosy, wielkie cycki, silikonowe usta i sztuczne rzęsy. Wygląda jak seksowna lalunia z biura. Czuję się przy niej taka nudna w tych moich skromnych ciuchach.

– Cześć – odpowiadam chrapliwym głosem.

– Wracajcie do pracy – odzywa się Veronica. – Laurel, jeśli będziesz czegoś potrzebować, przyjdź do mojego gabinetu.

Wykrzywiam twarz.

– Mam na imię Lottie. – Ale ona nawet nie słucha, tylko odchodzi swoim władczyim krokiem w kierunku windy.

– Jebana zdzira – warczy Paul, gdy Veronica znika.

Rzucam mu zdumione spojrzenie.

– Przysięgam na Boga, że kiedyś wbiję jej w oko ten nóż do listów – dodaje, machając ręką, jakby coś dźgał.

Sarah uśmiecha się ciepło i wstaje.

– To twoje biurko, Lottie. – Odsuwa mi krzesło. – Nie przejmuj się Veronicą. To tylko wredna pizda.

Znów robię wielkie oczy.

– Och.

– Tak, Zdzirosława Piździelska – wzdycha. – Wciąż powtarzam Paulowi, żeby wreszcie ją wyruchał, to robi się miła, ale on nie chce.

– Sama ją wyruchaj! – wykrzykuje Paul. – O ile zakład, że ma spleśniałą pochwę? Nikt przy zdrowych zmysłach by jej nie bzyknął. Przy okazji: jestem Paul. – Wstaje uśmiechnięty i podaje mi rękę. Zgaduję, że jest koło trzydziestki. I całkiem przystojny: wysoki, z ciemnymi włosami...

Przygryzam dolną wargę, żeby nie dać po sobie poznać, jak mnie to bawi. Nikt nigdy tak przy mnie nie mówi. Dziwnie się z tym czuję... ale i dobrze.

– Cześć, Paul – witam się, kuląc ramiona. – Nie mam pojęcia, co tu robię.

– To tak jak my – rzuca od niechcienia Sarah. – Wszyscy nie cierpimy tej roboty. Ssie po całości. Powinnaś stąd uciekać, póki możesz.

Wbrew własnej woli unoszę kąciki ust.

– To dlaczego tu pracujecie? – pytam.

– Nie chce mi się pierdolić z szukaniem nowej roboty – wzdycha Sarah, odwracając się do swojego komputera. – Za dużo z tym zachodu.

– Ja podróżuję. Pracuję tu tylko po to, żeby odłożyć kasę na kolejną wyprawę – wyznaje Paul.

Odpowiadam uśmiechem i rozglądam się po biurze.

– Brzmi sensownie.

– A ty? Co tu robisz? – dopytuje Paul. – Dlaczego chciałaś pracować w kancelarii pocztowej tego bagna?

Chichoczę rozbawiona jego doborem słów.

– Pracowałam w przedszkolu, ale chciałam przenieść się do Londynu. To pierwsza praca, jaką znalazłam.

Przytakują ze zrozumieniem, w pełni kupując tę historyjkę.

– Czyli jest nas tylko trójka?

– Nie, jest jeszcze dwóch chłopaków, ale poszli na górę zanieść wydruki z kopiarki. Albo chowają się w jakimś składziku – mamrocze Paul.

– Chodź, oprowadzę cię – proponuje Sarah.

– W porządku. – Ruszam za nią w kierunku stołów konferencyjnych.

– Tutaj każdego ranka sortujemy pocztę. Układamy ją najpierw według pięter, a potem działów. Ty i ja będziemy dostarczać ją popołudniami.

– Rozumiem.

Odwraca się.

– Pilnuj, żeby chłopaki tego nie robili. To nasze zadanie.

– Dobrze – odpowiadam przejęta. – Dlaczego im nie wolno?

– Bo to najlepsza okazja, żeby poobczając ciacha pracujące na górze. Gdybyśmy choć raz pozwoliły to zrobić chłopakom, już nigdy nie dopuściliby nas do tej poczty.

Uśmiecham się. Lubię tę dziewczynę.

– Aha, jasne.

– Masz chłopaka? – pyta przez ramię.

– Nie.

W jej oczach natychmiast pojawia się błysk.

– No to dobrze trafiłaś. To miejsce jest jak miasto gorących kutasów.

Wybucham śmiechem.

Miasto gorących kutasów? Kto by pomyślał, że coś takiego istnieje?

– Ta sala to piekło na ziemi. – Pokazuje siedem wielkich kopiarek ustawionych w rzędzie.

– Dlaczego?

– Bo musimy drukować i bindować materiały szkoleniowe dla dziewiątego piętra.

– A to źle?

– Najgorsza robota. Zajmujemy się tym w środy. Zawsze kończy się kłótnią i odreagowaniem w pubie.

Uśmiecham się. Nawet to brzmi jak dobra zabawa.

– Tak więc poczta codziennie, materiały szkoleniowe w środy. Każdego dnia trzeba też coś skopiować albo odpisać na e-maile dotyczące dostaw.

– Jakich dostaw?

Sarah przewraca oczami.

– Jeśli na przykład te pizdy z góry czekają na przesyłki, pytają nas e-mailowo, gdzie je znaleźć.

Naprawdę lubię tę dziewczynę. Przypomina mi Elizabeth.

– W porządku. Co jeszcze robimy? – dopytuję.

– Znosimy chujowe traktowanie ze strony wszystkich, a zwłaszcza Veroniki.

– A od czego zaczynamy?

– Od kawki i grzaneczki, kiedy czekamy na pocztę.

– Brzmi świetnie.

Brzmi normalnie.

Jest szesnasta, a ja właśnie pcham wózek między biurkami.

– Cześć – odzywa się wysoki, przystojny brunet, odchyłony nieco na krześle. – Jaki piękny wózek z pocztą dziś do nas zawitał.

Uśmiecham się niemrawo.

– Dzięki.

– Poznaj Lottie – przedstawia mnie Sarah, podając mężczyźnie pocztę. – Jest nowa, ale radzi sobie świetnie.

Gdybym mogła być podekscytowana, byłabym, ale jestem zbyt zmęczona od pchania tego dziewięćdziesięciokilogramowego wózka po całym budynku przez ostatnie trzy godziny.

Jak na razie flirtowano ze mną, drażniono się, gwizdano na mnie i zaproszono mnie na cztery randki. Do tego też zakolegowałam się z kilkoma osobami.

To najlepszy dzień mojego życia... i zarazem najtrudniejszy.

Jeszcze nigdy nie czułam takiego zmęczenia. Kto by pomyślał, że całą tę pocztę trzeba dostarczać osobiście w całym budynku? Wydaje się to takie prymitywne i nieefektywne. Skąd w ogóle przychodzą te wszystkie listy? Nie mogą prowadzić korespondencji elektronicznie?

Dłonie mam całe pocięte od papieru, a na stopach porobiły mi się pęcherze. Moje włosy przypominają siano i pewnie śmierdzą jak świnia.

Sarah oddaje ostatni list.

– Wracajmy na dół, Lottie.

Dzięki Bogu. Z uśmiechem odwracam się w stronę windy.

– Jeszcze tylko godzinka i do domu. Świetnie się dzisiaj spisałaś – chwali mnie.

– Dziękuję – wzdycham.

– Poniedziałki są najłżejsze.

– To miał być lekki dzień? – pytam rozczarowana. – Chyba nie mówisz poważnie?

Dziewczyna chichocze.

– Tak to jest. Pamiętam swój pierwszy dzień: wtedy poczułam, co to znaczy ciężka praca.

– Nie dziwię się – mamroczę, gdy wsiadamy do windy.

W drodze na dół wpatruję się w drzwi, rozmyślając o upływającym dniu.

Dziś rozmawiałam z większą liczbą ludzi niż kiedykolwiek w życiu. Byłam przy tym kimś normalnym; jednostką w szeregu pracowników. Przeklinali przy mnie, zawracali mi głowę, drażnili się ze mną i zapraszali mnie na randki. Veronica trzy razy dała mi reprimendę, ale najwyraźniej w jej oczach to niezły wynik.

Spoglądałam na swoje dłonie. Pociemniały od brudu. Mimo to na mojej twarzy gości uśmiech, ponieważ jestem wypompowana, ale jednocześnie zachwycona pierwszym dniem pracy jako Lottie Preston.

To była słuszna decyzja.

– Cześć, tato – mówię, odbierając telefon.

– Cześć, kochanie. Jak się miewa moja słodka córeczka?

Uśmiecham się szeroko.

– Teraz, kiedy może już z tobą porozmawiać, dobrze. Co słychać?

– Niewiele, ciągle mamy spotkania i takie tam. Jesteśmy jeszcze w Nowym Jorku. Zjedliśmy kolację i wróciłem wcześniej. Edward rozmawiał z jakąś kobietą, więc się wymknąłem. A co nowego u ciebie?

Serce mi się ściska. Chciałabym opowiedzieć mu o moim ekscytującym pierwszym dniu w pracy... ale nie mogę.

– Jestem zajęta pracą – kłamię. – William dziś dzwonił. Idziemy jutro na lunch.

– To miło. Co go sprowadza do Londynu?

– Nie jestem pewna. Ma tu jakieś spotkanie.

– Hmm... – Tata zastanawia się przez chwilę. – Oby z jakimś dobrym prawnikiem rozwodowym – śmieje się wreszcie.

– Marzenie. Może pewnego dnia... – Zamyślam się. – Z kim rozmawiał Edward?

– Nie wiem. Nie nadążam za nim. Codziennie umawia się z inną. Wiem tylko, że jest bardzo piękna.

– Tato, a słyszałeś kiedykolwiek, żeby Edward wspominał o Larze?

– Dlaczego pytasz? – Po jego reakcji poznaję, że tak.

– Mam przeczucie, że być może łączy ich coś więcej niż przyjaźń.

– Nie sądzę, skarbie. Edward nie byłby nią zainteresowany.

– Hmm – wzdygam, nieprzekonana.

– Tak czy inaczej, nie będę ci już zawracał głowy. Baw się dobrze z Williamem. Zadzwoń jutro.

– Dobrze, kocham cię.

– Ja ciebie też, skarbie. Dobranoc.

Kiedy zauważam w restauracji Williama, mam ochotę się na niego rzucić. Tak bardzo za nim tęskniłam.

– Jaka miła niespodzianka – śmieję się, przytulając go.

Obejmujemy się nieco mocniej i od razu poznaję, że coś mu chodzi po głowie. Czuję to.

Siadam na krześle.

– Co robisz w Londynie? – ciekawię się.

– Mógłbym cię zapytać o to samo. – Raczy mnie uśmieszkiem. – Do diabła. Ty tutaj? Oni wyjeżdżają z kraju, a ty nagle masz tu pilne sprawy do załatwienia? Podejrzane.

– Nie mam żadnych pilnych spraw. Wyrwałam się z Nottingham, żeby spróbować czegoś innego – przyznaję wesoło.

– I słusznie – stwierdza, wyglądając przez okno. – Och. Anthony też tu jest? Jak to możliwe?

– Edward kazał mu mnie pilnować. Nie jest taki zły. Chyba się co do niego myliłam.

Kelnerka podaje nam drinki. Poprosiłam Williama, aby coś zamówił, zanim tu dotarłam, wiedząc, że mam tylko godzinę przerwy.

– Opowiadaj. Co porabiałaś? – pyta radośnie.

– Pracowałam, obserwowałam przystojniaków i tym podobne – odpowiadam, przewracając oczami, co wzbudza śmiech brata.

– Tęskniłem za tobą – oznajmia.

Ujmuję jego dłoń.

– Kiedy wracasz do domu?

Popija drinka.

– Nie wracam. A jeśli już, to na pewno nie do Nottingham.

– Boże, Edward doprowadza mnie do szału. Will, on już całkiem zwariował.

– Przez cały czas próbowałem wam to wytłumaczyć. Przepraszam cię za tamten wieczór i wyjazd bez pożegnania, ale Edward denerwuje mnie do tego stopnia, że nie jestem w stanie znieść jego obecności.

– Martwi się o ciebie – stwierdzam. Następnie ostrożnie pytam: – A jak ci się układa z Penelope?

– Raz lepiej, raz gorzej – wzdycha. – Sam nie wiem. Lepsze tygodnie przeplatają się z gorszymi. Co nie zmienia faktu, że moje małżeństwo to moja decyzja. Gdybyś ty kogoś poznała i Edward zacząłby włączyć z butami w wasz związek, też nie byłabyś zadowolona.

– To chyba najgorsze, co może być.

– W rzeczy samej. Dobrze wiem, że Penelope nie jest idealna. Ale mam z nią dziecko i chcę być przy nim, gdy będzie dorastać. Jaki więc pozostaje mi wybór?

– Wszystko się ułoży. To naprawdę niesamowite, że z nią zostałeś i starasz się naprawić małżeństwo dla dobra Harrisona. Niewielu mężczyzn by tak zrobiło.

– Mimo wszystko nie zawsze czuję się niesamowicie – mówi pogodnie. – Ale wróćmy do ciebie.

Opieram się o oparcie krzesła.

– Poznałam świetnego faceta.

– Tak? – pyta zaskoczony.

– Owszem. – Popijam drinka. – Ale wyszła z tego katastrofa.

– Dlaczego?

– Kiedy dowiedział się, że jestem... – waham się przez chwilę – niedoświadczona, nie chciał mieć ze mną do czynienia.

William marszczy brwi w dezorientacji.

– Wolałby, żebyś była striptizerką?

Chichoczę.

– Możliwe. W każdym razie potrzebowałam takiego kopa, żeby wyrwać się z Nottingham. Nie mów tacie ani Edwardowi, ale planuję przenieść się tu na stałe.

Na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech.

– Naprawdę?

– Aha – przytakuję dumnie.

Bierze mnie za rękę.

– I dobrze, mała. Bardzo dobrze.

– Co za chujowy złom! – krzyczy Paul.

Sarah łapie się za głowę, wybałuszając oczy.

– Kurwa, co my teraz zrobimy? – pyta dziewczyna.

Ta sytuacja bawi mnie tak bardzo, że muszę zasłonić usta ręką, aby tylko się nie zaśmiać.

Kopiarka zwariowała i wypluwa setki kartek z prędkością światła. W dodatku nie chce się wyłączyć ani nie da się zatrzymać drukowania. Jest środa, więc powinniśmy przygotowywać materiały szkoleniowe dla Veroniki, ale, jak widać, nastąpiły pewne trudności. Coś często się to zdarza w tej szemranej kancelaryjce. Jeszcze nigdy się tak nie uśmiełam.

– Odłącz ją od zasilania – wyduszam z siebie przez śmiech.

– Dobra myśl – odpowiada Paul, po czym schyla się do listwy zasilającej. Wyłącza ją i kopiarka wreszcie milknie. Oszołomieni gapimy się na siebie przez chwilę.

Wszędzie leżą rozrzucone, zadrukowane kartki i nie mamy pojęcia, jak je prawidłowo posegregować.

– Ta maszyna musiała nieźle przyćpać w nocy – warczy Paul.

– Na to wygląda – przytakuję, przyglądając się panującemu wokół bałaganowi. – Co z tym zrobimy? – pytam.

Sarah rzuca okiem i po chwili mówi:

– Do niszcarki z tym. Musimy zacząć wszystko od nowa. Sortowanie tego gówna potrwa zbyt długo.

Nagle dzwoni jej telefon.

– Halo. Och, cześć, Marcie... – Mina jej rzednie. – O nie. Kurwa, Marcie. Czekałam na tę randkę od trzech lat.

Wraz z Paulem wymieniamy pytające spojrzenia. Z kim ona rozmawia?

– No tak, wiem – wzdycha smutno Sarah. – To nic. Do diabła, kto teraz ze mną pójdzie? – dyszy ciężko. – Dobra. Nie, w porządku. Po prostu jestem rozczarowana. Wyczekiwałam tego od miesięcy. Teraz już i tak pewnie da sobie ze mną spokój.

Zaczynam zbierać kartki z podłogi, podczas gdy Sarah kończy rozmowę i się rozłącza.

– Zajebicie, kurwa! – wybucha.

– Co się stało? – pytam zatroskana.

– W sobotę wieczorem mam podwójną randkę, a dziewczyna, z którą miałam iść, akurat złapała anginę.

– To idź sama – podsuwa Paul, pomagając mi zbierać papiery.

– Tylko że on nie przyjdzie, jeżeli to nie będzie podwójna randka.
Razem z Paulem patrzymy na nią zdziwieni,
– Dlaczego? – pytamy w tym samym czasie.
– Bo w ogóle nie chce iść. Mój wujek prowadzi z nim interesy, a ja od lat się w nim podkochuję. – Kładzie smutno ręce na biodrach. – Chciałam zrobić się na bóstwo, żeby nie mógł mi się oprzeć.

Uśmiecham się.

– Nadal możesz go oczarować. Spójrz na siebie, przecież wyglądasz świetnie – stwierdzam.

– Prawda? – kwituje, potrząsając tyłeczkiem.

– Znajdź kogoś innego, kto z tobą pójdzie – sugeruje Paul.

– No właśnie nie mam nikogo takiego – wzdycha. – Co za zjebany dzień. – Kopie w nerwach kopiarkę.

– A Lottie?

Sarah rzuca mi spojrzenie.

– Poszłabyś?

Uśmiech natychmiast znika z mojej twarzy.

– Och. – Kręcę głową. – Ale... ale w ogóle nie znam tego gościa.

– Ja swojego też nie. To będzie randka w ciemno dla nas obu.

Patrzę na nią przerażona.

– Proszę – zawodzi, podskakując i szarpiąc mnie za ramię. – Ten facet naprawdę mi się podoba, a nie mogę pójść bez towarzyszkii.

– Powiedziałaś, że go nie znasz!

– Bo nie znam, ale podoba mi się z wyglądu.

Przewracam oczami.

– Szczerze mówiąc, to wpadł mi w oko od razu, kiedy go ujrzałam. Och, proszę, Lottie, proszę. Pójdziesz?

Wpatruję się w nią zamyślona. Mogłabym pójść, nie mam żadnych planów na sobotni wieczór... ale *randka w ciemno*? To chyba nie jest dobry pomysł.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – rozlega się nagle krzyk Veroniki mierzającej wzrokiem całe pomieszczenie.

Natychmiast robimy wielkie oczy i odwracamy się do niej. Trzyma ręce na biodrach, a jej twarz kipi gniewem.

– Ta maszyna jest naćpana! – woła Sarah. – Musieliśmy odłączyć ją od prądu i w ogóle. – Ilustruje swoją frustrację energiczną gestykulacją. – Nie dało się jej zatrzymać.

Veronica spogląda na rozrzucone wokół kartki, po czym przymyka powieki, dysząc ciężko.

– Policzę do dziesięciu, po czym odwrócę się i wyjdę stąd albo was wszystkich wyleję. – Robi dramatyczny głęboki wdech. – Posprzątajcie to i przynieście mi te materiały, zanim kurwica mnie strzeli.

Natychmiast padamy na podłogę i zaczynamy robić porządek. Veronica odchodzi cała nabuzowana, a po chwili znika w windzie.

– Spierdalaj, ty stara prukwo! – krzyczy Sarah, wyciągając środkowy palec w kierunku drzwi windy. – Oby kostucha wyruchała cię kijem bejsbolowym.

– Dlaczego nie powiesz jej tego w twarz, Sarah? – mamrocze zde gustowany Paul. – Wreszcie by się od nas odpierdoliła. – Wrzuca stertę papierów do kosza. – Poza tym kostucha to dla niej za wysokie progi. Ona też ma swój gust, wiesz?

Pozytywnie przytłoczona całą tą sytuacją padam na kolana i wybucham niekontrolowanym śmiechem, od którego aż boli mnie brzuch.

Sarah jeszcze raz kopie kopiarke, na co Paul również się zaśmiewa. Ostatecznie wszyscy troje padamy na podłogę, rechocząc do rozpuku.

– Ale chujowa robota! – wykrzykuje Sarah.

– No nie? – przytakuje Paul.

Wciąż trzęsę się ze śmiechu. Gdyby tylko wiedzieli...

Jeśli o mnie chodzi, to najlepsza praca na świecie.

Oglądam się przez ramię, by spojrzeć na Wyatta i Anthony'ego, którzy przechodzą za mną na drugą stronę ulicy. Dobrze, zachowują odpowiedni dystans. Zagroziłam, że ich zabiję, jeśli ktoś mnie dziś przez nich zdemaskuje. Tym razem szczerze im powiedziałam, że nie chcę, żeby moja nowa koleżanka wiedziała, iż pilnuje mnie ochrona. Bo wolałabym, żeby Sarah się nie domyśliła, kim jestem. Na pewno zmieniłaby o mnie zdanie, gdyby się dowiedziała. A bardzo lubię jej towarzystwo, ponieważ jest orzeźwiająco szczerą, no i lubi Lottie Preston, czyli prawdziwą mnie.

Muszę też przyznać, że przyjemnie być Lottie Preston.

Jest sobotni wieczór i nie mam pojęcia jak, ale Sarah namówiła mnie na podwójną randkę w ciemno. I w ten oto sposób mamy się spotkać z chłopakami w jakiejś restauracji.

Powinnam się denerwować. Charlotte byłaby wręcz przerażona perspektywą randki w ciemno, jednak Lottie w jakiś sposób czuje się odważna przy Sarah. Skoro jesteśmy w stanie poradzić sobie z Veronicą i obłąkanymi kopiarkami, dzisiejszy wieczór to pikuś.

Zerkam na siebie. Mam na sobie dopasowaną czarną sukienkę z króciutkimi rękawami i zaznaczoną talią. Założyłam też swoje najlepsze czarne szpilki, a włosy spięłam w kucyk, żeby nie zasłaniały mojej eleganckiej, czerwonej szminki.

Wyatt zmierzył mnie wzrokiem, kiedy wyszłam z windy w Four Seasons. Nie wiem, czy chciał dać mi klapsa i odesłać mnie z powrotem, bym się przebrała, czy może chciał mnie pocałować. Tak czy inaczej, spojrzał na mnie, jakbym w tym stroju była kimś zupełnie innym. I nie jestem pewna, czy mi się to podobało.

Sarah bierze mnie pod rękę i tak zierzamy do celu. Całe to udawanie kogoś innego pokazało mi, że dysponuję sporymi pokładami pewności siebie, o których nie miałam pojęcia.

– Dokąd idziemy? – pytam radośnie.

– Burbank. Już niedaleko. To prawdziwa londyńska stolica przystojniaków.

– Pamiętaj jedynie, że jak coś będzie nie tak, od razu się zmywamy i idziemy gdzieś indziej tylko we dwie. Obiecałaś – przypominam jej.

– Nie chcę utkwic na cały wieczór z jakimś palantem.

Przytakuje skinieniem.

– Wiem. Możesz mi zaufać, nie umówiłam się z palantem. Wręcz przeciwnie. Mam nadzieję, że jego kolega też będzie miły. Na pewno.

Przewracam oczami. Po chwili ciągnie mnie za sobą po schodkach prowadzących do eleganckiej restauracji.

Wewnątrz z głośników wydobywa się zmysłowa muzyka. Wystrój natomiast jest nowoczesny i eklektyczny: wszędzie stoją spore, skórzane siedziska, a nad każdym stolikiem zwisają nisko duże lampy. Goście wyglądają niezwykle gustownie, ale w pomieszczeniu panuje lekka atmosfera.

Zerkam przez okno na zewnątrz, gdzie widzę Wyatta z Anthonym kierujących się w stronę lokalu. Powiedziałam im, żeby zamówili sobie jakieś drinki i coś do jedzenia, tak aby nie wyglądali podejrzanie.

Sarah łapie mnie za rękę i prowadzi przez tłum.

– Dokąd mnie ciagniesz? – przekrzykuję hałas.

– Na tyły... już ich widzę.

– Nie mówiłaś przypadkiem, że nie wiesz, jak wyglądają?

– Wiem, jak wygląda mój znajomy. Śledziłam go latami. – Wyciąga szyję niczym żuraw. – O, twój też jest gorący.

Uśmiecham się z ulgą, a chwilę później docieramy do stolika.

– Cześć, jestem Sarah – wita się nerwowo, po czym odwraca do mnie. – A to jest Lottie. Lottie, poznaj mojego partnera na dziś: Spencer Jones. A to twój: Richard Marlin – przedstawia ich z pełnym dumy uśmiechem, czekając na moją reakcję.

Krew odpływa mi z twarzy.

Jej partner.

Spencer? *Ona* ma randkę z *moim* Spencerem?

Spencer spogląda na mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami i zaskoczony unosi brew. Na jego twarzy maluje się figlarny uśmieszek.

– Cześć, Lottie.

O. Mój. Boże.

Rozdział 6

Charlotte

– Cz-cześć – witam się ochrypłym głosem.

Sarah ściska rękę Richarda, a potem Spencera.

– Jak miło was wreszcie poznać – mówi dziewczyna.

Obaj wstają i podchodzą do mnie, aby przywitać się uściskiem dłoni. Pierwszy rękę wyciąga Richard.

– Cześć, Lottie – odzywa się z uśmiechem na twarzy. Jest przystojny, ma ciemnobrązowe włosy i wielkie, piwne oczy.

Następnie odwraca się do mnie Spencer i ujmuje moją dłoń. Jego skóra jest gorąca, aż wywołuje we mnie uczucie mrowienia. Natychmiast przypominam sobie dotyk jego rąk na moim tyłku.

– Witaj, Charlotte – mruczy seksownie Spencer.

Raczę go wymuszonym uśmiechem i cofam dłoń, uwalniając ją z jego uścisku.

– Cześć – odpowiadam, po czym siadam.

– Nazywa się Lottie – wyjaśnia Sarah. – Lottie Preston. Dopiero co dołączyła do naszej kancelarii pocztowej.

Spencer spogląda na mnie milcząco, posyłając mi pytający wzrok. Boże, zdemaskuje mnie.

Ta akcja to najgłupszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłam.

– Pracujesz w kancelarii pocztowej? – pyta dziewczynę, rzucając jej przelotne spojrzenie.

– Na razie tak... póki nie znajdę czegoś lepszego – odpowiada Sarah.

Spencer ponownie kieruje swoją uwagę ku mnie.

– I... ty... – akcentuje to słowo – też pracujesz w kancelarii pocztowej?

– Aha – odpowiadam udawanym śmiechem. Czuję, jak moje pachy zaczynają się pocić. – Muszę iść do łazienki.

– Tak, ja też – rzuca Spencer.

Ruszam praktycznie biegiem na przód restauracji i skręcam w korytarzyk, ale mężczyzna oczywiście idzie za mną.

– Co tu się odpięrdala? – szepcze rozłoszczony.

– Och, Spencer – jęczę zmieszana. – Udaję kogoś innego, nie zdradź mnie.

Patrzy na mnie surowo.

– Dlaczego?

– Bo nie lubię być Charlotte Prescott.

– A co jest złego w byciu Charlotte Prescott? Ja ją lubię. – Zerka w tył, by sprawdzić, czy nie przyłapano nas na rozmowie. – I co ty w ogóle masz na sobie? – syczy, mierząc mnie wzrokiem.

– Jasne – wzdycham. – Tak bardzo lubisz Charlotte, że omal nie połamaleś nóg, kiedy od niej uciekałeś.

– Przecież to twój cholerny ochroniarz mnie wyrzucił... na twoje polecenie.

– Bo widziałam, z jakim obrzydzeniem na mnie patrzyłeś – szepczę gniewnie.

Jak on śmie zrzucać winę na mnie? Przez dwa tygodnie nie mogłam do siebie po tym dojść.

Spencer wybałusza oczy, a ja czuję, że kipi gniewem.

– Obrzydzeniem?

– Tak, bo jestem dziewicą! – rzucam. – Bardzo mi przykro, że cię rozczarowałam – wypluwam z siebie.

Nie wiem dlaczego, ale obydwójce sapiemy na siebie ze złości.

Mężczyzna odrzuca głowę ze wstrętem.

– Jaja sobie robisz?

Nagle coś we mnie pęka i nie chcę już dłużej być słodką Charlotte Prescott.

– Tak czy siak, nie musi się pan już mną przejmować, panie Spencer – mówię drwiąco z furją. – Problem został rozwiązany.

Wpatruje się we mnie, łącząc kropki.

– Przespałaś się z kimś? – pyta wreszcie zasapanym głosem.

– Tak. I było świetnie. – Spoglądam w stronę stolika. Niech teraz on poczuje się niepewnie. Nie zamierzam dawać mu satysfakcji.

– Jakiś problem? – warczy nagle Wyatt, który podszedł do nas od tyłu.

Spencer unosi rękę.

– Wypierdalaj... natychmiast. Nie jestem w nastroju na twoje zabawy.

– Nie ma takiej szansy – odpowiada spokojnie Wyatt, zachodząc Spencerowi drogę.

Dobry Boże.

Przewracam oczami.

– Wyatt, dasz nam trochę prywatności, proszę?

Waha się przez chwilę.

– Teraz! – rozkazuję. – Nie psuj mi wieczoru.

Ochroniarz rzuca Spencerowi wymowne spojrzenie, po czym niechętnie wraca do swojego stolika, przedzierając się przez tłum.

– To on? – warczy Spencer.

– Hmm? Co „on”?

– Przespałaś się z jebanym Wyattem? Bo jeśli tak, to Boże dopomóż, Charlotte.

Rozdziawiam usta... To najbardziej kretyńska rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

Spencer wpatruje się niecierpliwie w oczekiwaniu na odpowiedź. Nachyla się nieco do mnie.

– Kurwa. Jaja sobie robisz? To był on, prawda?

Opieram ręce na biodrach i mrużę oczy.

– Wracam na swoją randkę i zamierzam być Lottie Preston do końca wieczoru. A ty – mocno dźgam go palcem w pierś – nie piśniesz o mnie ani słówka.

Odpowiada mi milczącym spojrzeniem.

Odwracam się, biorę głęboki wdech i rozluźniam ramiona, by następnie wrócić do stolika. Serce wali mi jak młot.

Zastaję Sarah śmiejącą się głośno z czegoś, co powiedział Richard. Siadam na swoim miejscu jak gdyby nigdy nic.

– Lottie... – zwraca się do mnie Richard. – Sarah właśnie opowiadała mi, że dopiero co przyjechałaś do Londynu. Skąd pomysł, żeby się tu przeprowadzić?

– Właśnie – wtrąca się Spencer, który do nas dołącza. – Podziel się tym z nami. Z chęcią posłucham. – Opiera brodę na dłoniach z sarkastycznym uśmiechem.

Przełykam gulę w gardle.

Boże.

Wymuszam uśmiech.

– No cóż... – Zerkam na swoich ochroniarzy w dalszej części lokalu.

– Lottie pracowała w przedszkolu – wyjaśnia dumnie Sarah, nalewając mi lampkę wina. – Prawda?

Natychmiast błędną.

– Tak. – Biorę kieliszek i niemal opróżniam go jednym haustem.

– Uwielbiam opiekuńcze kobiety – komentuje radośnie Richard, po czym kładzie swoją dłoń na mojej.

Spencer zerka z niezadowoleniem na nasze ręce, a następnie rzuca mi wyraźnie gniewne spojrzenie.

Wzdrygam się, dopijając wino.

Po chwili Spencer zwraca się do Sarah:

– Twój wujek od lat mnie namawiał, bym poszedł z tobą na tę randkę. W zeszłym tygodniu wjechałem w jego samochód na parkingu i zrobiło mi się tak głupio, że wreszcie się zgodziłem, aby mu to wynagrodzić – oznajmia, na co wszyscy reagujemy śmiechem.

– Gdybym jednak wiedział, jak jesteś piękna, zgodziłbym się o wiele wcześniej.

Sarah chichocze nerwowo z kieliszkiem przy twarzy, a ja zawieszam wzrok na mężczyźnie.

To nie było śmieszne, Spencer.

Ale właśnie tak zamierzasz to rozgrywać, prawda?

W takim razie przyjmuję wyzwanie.

– Richard, opowiedz mi coś o sobie – odzywam się, ściskając go za dłoń.

Jego oczy natychmiast się rozjaśniają.

– No więc pracuję na giełdzie, mam trzydzieści dwa lata...

– Trzydzieści dwa... – wtrącam się. – To najlepszy wiek, prawda? Nie za stary.

Jones spogląda na mnie i widzę, jak wszystko się w nim gotuje.

– A ty, Spencer, ile masz lat? – pytam słodko. – Niech zgadnę: czterdzieści pięć?

Niewzruszony dopija wino, a ja przygryzam dolną wargę, by powstrzymać uśmiech.

– Spencer jest w idealnym wieku – grucha Sarah, kierując na niego swój wzrok. – Widzę w twoich oczach, że czekasz na właściwą

kobietę.

Napina szczękę i odpowiada:

– Albo żeby jakąś udusić.

Sarah wraz z Richardem wybuchają śmiechem jak na zawołanie, ale ja i Spencer tylko patrzymy na siebie.

Zbiera się w sobie, po czym wraca do odgrywanej roli.

– A więc dopiero co się poznałyście? – pyta.

– Tak w tym tygodniu – wyjaśnia Sarah. – Lottie zaczęła u nas pracę, a ja ją wdrażam.

– A czym właściwie się zajmujecie? – dopytuje, udając zaciekawionego.

– Pracujemy w kancelarii pocztowej – odpowiada dziewczyna.

Spencer spogląda mi w oczy, a Richard unosi moją dłoń, by ją pocałować. Zszokowana natychmiast rzucam mu spojrzenie.

Co, do diabła? Takiego czegoś... się nie spodziewałam.

Z udawanym uśmiechem cofam rękę.

Boże, ten wieczór to kompletna katastrofa.

Spencer porusza nerwowo szczęką, nie odrywając ode mnie wzroku.

O co on się tak złości?

Możliwości jest kilka: moje kłamstwo o utracie dziewictwa, udawanie kogoś innego i praca w kancelarii pocztowej, moja obcisła sukienka, jego scysja z Wyattem dwa tygodnie temu w moim domu albo fakt, że Richard przed chwilą pocałował mnie w dłoń. Trudno powiedzieć.

Nalewam sobie kolejny kieliszek wina. Alkohol to w tej chwili jedyne remedium, więc biorę porządny łyk.

– Sarah. – Spencer uśmiecha się do niej uwodzicielsko. – Lubisz tańczyć?

Oczy jej się świecą.

– Uwielbiam, Spencer.

– Ja też. Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz grać prawdziwa muzyka.

Czyli teraz to moja kolej, żeby się zezłościć. Niech to diabli, pewnie zamierza odbyć z nią jakiś taniec godowy...

– A ty lubisz tańczyć, Lottie? – pyta Richard.

Uśmiecham się słodko.

– Lubię. – Popijam wino. – Wiele można wyczytać z tego, jak ktoś tańczy.

Richard szczerzy się na te słowa. Żal mi biedaka, ponieważ on serio myśli, że u mnie punktuje. Jest mi trochę przykro, że został wciągnięty w ten bałagan.

– Pójdę do baru zamówić kolejną butelkę. – Wstaję pospiesznie, żeby nie dać im okazji do zaoponowania. Następnie dołączam do kolejki.

Co robić? Co robić? Mam się zmyć?

Nie chcę tu być, jeśli Spencer serio interesuje się Sarah. Obserwowanie go z nią byłoby jak najgorszy koszmar.

– Co ty wyprawiasz? – szepcze za mną Spencer.

– Myję włosy. A na co ci to wygląda?

– Nie wiem, czego się dziś naćpałaś, ale skończ to pierdolenie.

Odwracam się do niego i wskazuję kciukiem na siebie.

– Ja? – Kręcę głową, po czym znów stoję do niego plecami. – Może ty skończ.

– Wynośmy się stąd – wypala nagle.

Patrzę na niego przez ramię.

– Że co?

– Nie chciałem się z nią spotykać. I tak zamierzałem zmyć się po godzinie. – Wyciąga telefon. – Za dwadzieścia minut zadzwoni Sebastian i wdramy plan ewakuacji. Chodźmy gdzieś indziej, tylko we dwoje. – Kładzie mi rękę na biodrze, wiedząc, że przez ten tłok nikt tego nie zauważy.

– Żartujesz sobie? – szepczę. – Sarah naprawdę cię lubi.

– Ale ja jej nie lubię – odpiera i ściska mój tyłek. – Za to lubię ciebie.

Odpycham gniewnie jego dłoń.

– Świnia z ciebie, Spencerze Jonesie. Teraz już za późno. Miałeś swoją szansę i ją zmarnowałeś.

– To ty ją zmarnowałaś, nie ja!

Odwracam się do niego, rozgniewana jak nigdy wcześniej.

– J-ja ją zmarnowałam? – jąkam się. – Co ty za bzdury wygadujesz.

– Wygoniłaś mnie i nie zadzwoniłaś.

Kręcę głową ze wstrętem.

– Jesteś najbardziej nieromantycznym palantem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

– Jakbym o tym nie wiedział... – kwituje z uśmiechem na twarzy i chwytą mocno moje biodro. – A teraz zmywajmy się stąd. Jeśli Wyatt znów nam przeszkodzi, to tym razem go znokautuję. Żebyś się nie zdziwiła

– Jasne... – wzdygam. – Chciałabym to zobaczyć. Zamiótłby podłogę twoim żalonym tyłkiem.

– No to się przekonamy.

Ponownie strącam jego rękę z mojego ciała.

– Przestań mnie obłapiać – szepczę, robiąc krok do przodu wraz z przesuwaną się kolejką.

Spencer natychmiast przyciąga mnie do siebie z powrotem, żeby pokazać, kto tu rządzi.

– Za dwadzieścia minut wychodzę. Idziesz ze mną czy nie?

– Nie. Naprawdę się jej podobasz.

– I właśnie dlatego stąd znikam. Nie jest w moim typie. Nic mnie w niej nie kręci.

Spoglądam na niego obojętnie. Spencer krzyżuje małe palce naszych dłoni, po czym zawiesza wzrok na moich ustach.

– Ty jesteś w moim typie – dyszy.

– Następnym! – woła barmanka. Wyrywam się z uścisku mężczyzny i podchodzę do kontuaru.

– Wezmę... yyy... – Bliskość Spencera sprawia, że nie jestem w stanie myśleć trzeźwo. – Mogę prosić... – Boże drogi, nie jestem w stanie skleić nawet dwóch zdań. Co ten facet mi robi?

Wtem Spencer przychodzi mi na pomoc.

– Weźmie butelkę Louisa Roederera. – Uśmiecha się swobodnie, po czym szepcze mi do ucha: – Daj mi swój numer.

Czuję na karku gorący oddech mężczyzny, a po plecach przechodzi mi dreszcz.

– Co? – pytam zdziwiona, mając przed oczami jego wydatne, soczyste usta.

– Nie mam twojego jebanego numeru. Daj mi go.

Nagle mrowienie ustępuje.

– Nie chcę, żebyś do mnie dzwonił. I przestań tak ciągle przeklinać.

Przewraca oczami.

– Możesz okłamywać ich co do swojej tożsamości, ile chcesz, ale mi kitu nie wciśniesz. Daj mi swój numer.

Przyjmuję butelkę od barmanki i płacę jej bez namysłu. Nie odzywając się już ani słowem do pana Spencera, wracam do naszego stolika.

Co za dupek.

Kilka chwil później wraca z jeszcze jedną butelką wina. Siada uśmiechnięty i spokojnie kładzie na stole swój telefon.

Moje biedne serce chyba zaraz wyskoczy mi z piersi. Co za tupet z jego strony. Jest na randce z Sarah, ale to ze mną chce opuścić lokal... najgorsze jednak jest to, że ja też tego chcę.

Wtem komórka Spencera zaczyna wibrować, a na ekranie wyświetla się imię „Sebastian”.

Przewracam oczami.

Naprawdę to robią?

– Cześć, Seb – mówi radośnie Spencer po odebraniu połączenia. – O nie. – Mina mu rzadnie podczas tej udawanej rozmowy. – Och... naprawdę?

Rany, co oni jeszcze wymyślili?

– Jasne, zaraz po ciebie przyjadę. – Słucha, wpatrując się w Sarah i kręcąc przy tym niecierpliwie głową.

Patrzę na niego z kamienną twarzą.

Drań.

Rozłącza się.

– Sarah, bardzo cię przepraszam, ale muszę wyjść. Mój przyjaciel Sebastian wiózł właśnie swoją ciężarną siostrę i wpadli do rowu za miastem. Muszę po nich jechać.

Sarah pochmurnieje.

– O nie.

– Też mi się to nie podoba – wzdycha. – A zapowiadał się taki świetny wieczór.

– Gdzie to się stało? – pytam, unosząc brew.

– Przy szosie Martwego Strażnika – wypala.

Wpatruję się w niego i popijam wino.

– Brzmi ponuro – stwierdzam.

– Tak – odpiera, mrużąc oczy. Wreszcie zwraca się do Sarah: – Przepraszam, ale Richard będzie musiał poradzić sobie sam.

– W porządku, Spence, nie ma problemu – zapewnia z uśmiechem Richard.

Ale żenada. Przecież to oczywiste, że Richard od początku był wtajemniczony w plan Spencera.

– Zadzwońisz potem? – pyta Sarah.

Przykro mi się robi z jej powodu. Niech go diabli.

– Jasne. Daj mi swój numer – odpowiada.

Dyktuje mu go z uśmiechem, a on udaje, że zapisuje go w telefonie.

– A gdybym chciał skontaktować się z tobą w pracy, masz jakiś e-mail służbowy? – dopytuje.

– Tak – odpowiada podekscytowana. – Zapisz: sarah@conradmailroom.com.

– W porządku. – Wstaje i ściska jej rękę na pożegnanie. – Miło było cię poznać. Jeszcze raz przepraszam za dziś.

– W porządku – zapewnia go roześmiana. – Zadzwoń.

Następnie Spencer żegna się z Richardem i podchodzi do mnie.

– Do widzenia, panie Spencer. Miłego życia – rzucam, unosząc głowę.

Znów spogląda na mnie spod przymkniętych powiek.

– Baw się dobrze w tej kancelarii, Lottie.

Uśmiecham się uroczo.

– Taki mam zamiar.

Wpatrujemy się przez chwilę w swoje oczy, a on unosi porozumiewawczo brew, jakby chciał powiedzieć: „To twoja ostatnia szansa na wyjście ze mną”.

Macham mu jednak na pożegnanie.

– Do widzenia, Spencer. – Wracam do picia wina.

Po sekundzie kiwa subtelnie głową i wychodzi bez oglądania się za siebie.

– Wygląda na to, że mam dziś dwie partnerki do tańca – mówi roześmiany Richard, podrygując rytmicznie na siedzeniu.

– Bez wątplenia – śmiejemy się wraz z Sarah na widok jego głupkowatych ruchów.

Spencer

Wchodzę do innej restauracji z poczuciem, jakbym był na misji. Do tego jestem cały nabuzowany i do cna wkurzony.

Nie chciała wyjść ze mną. Chciała zostać z nim.

Jej jebanym ochroniarzem.

Powinienem był przypierdolić temu chujowi jeszcze w jej domu, jak chciałem.

Skóra mi cierpnie. Założę się, że to wtedy się do niej przystawił. Po tym, jak odjechałem. Pierdolona żmija.

Zauważam machającego do mnie Mastersa. Siedzą pod ścianą na tyłach lokalu. Zarezerwowałem dziś dwa stoliki. Jeden na randkę z piekła rodem i drugi na kolację z trojgiem moich najlepszych przyjaciół.

Podchodzę pospiesznie, a moim oczom ukazują się Bree, Masters i Sebastian studiujący uważnie kartę dań.

– Cześć – mamroczę, siadając.

– Jak tam randka? – pyta Seb, nawet na mnie nie patrząc.

– Jebana katastrofa. – Zabieram mu piwo z zamiarem wypicia go do dna.

– Ejże. – Wyrywa mi je z ręki. – Zamów swoje.

Natychmiast podnoszę dłoń, żeby zwrócić uwagę kelnerki.

Masters wraz z Sebem uśmiechają się, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia.

– Dlaczego katastrofa? – pyta Masters.

Załamuję rękę.

– Od czego by tu zacząć...

Wtem zjawia się kelnerka.

– Tak, proszę pana?

– Poproszę coronę.

– Dobrze.

– I proszę cały czas donosić kolejne.

Wszyscy troje niepewnie wyczekują mojej opowieści.

– Jebany idiota, z którym robię interesy, od roku mi truł, żebym umówił się na randkę z jego siostrzenicą.

Masters się szczerzy, po czym stwierdza:

– To ty jesteś idiotą.

– Czekał, aż usłyszycie resztę – odpieram.

– Nie musimy – śmieje się Seb, po czym znów zerkają po sobie.

– W każdym razie tydzień temu stuknąłem mu brykę na parkingu i wykorzystał to, wplątując mnie w tę randkę. – Kręcę głową.

W sumie mają rację: jestem idiotą. – Zgodziłem się pod warunkiem, że to będzie podwójna randka, tak żebym w razie czego mógł się jak najszybciej ewakuować. Wziąłem więc ze sobą jednego chłopaka z pracy, uprzedziwszy go o wszystkim. Od razu napalił się na trójkąt.

– Przynoszą mi piwo. – Dziękuję. – Biorę długi łyk. – Ach, od razu lepiej.

– I co się stało? – ponagla Bree.

– Przyszła moja randka, Sarah. Seksowna dziewczyna, muszę przyznać.

– No to w czym problem? – dziwi się Masters.

– Zgadnijcie, kim okazała się jej koleżanka – wypalam. – Ta, która miała być parą dla mojego kumpla.

– Kim? – pytają wszyscy troje.

– Charlotte Prescott.

Robią wielkie oczy.

Potakuję ruchem głowy.

– Dokładnie. Nie dość, że dziewczyna moich marzeń mnie nie chce, to jeszcze musiałem patrzeć, jak mój jebany koleżka trzyma ją za rękę.

– Jak to? – szepcze Seb.

Bree zasłania usta dłonią i zaczyna chichotać.

– Karma działa, Spence.

– W dodatku to już nie jest Charlotte Prescott. Teraz przedstawia się jako Lottie Preston i udaje kogoś zupełnie innego – ciągnę dalej.

– A pracuje w jebanej kancelarii pocztowej z Sarah, moją randkową partnerką.

– Czekał, pogubiłam się – wtrąca się Bree.

– Nie ty jedna – odpowiadam.

– Dlaczego udaje kogoś innego? – pyta Seb.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami i dopijam piwo. – Niedługo potem straciłem panowanie nad sobą i polazłem za nią do baru z pretensjami o to, że wygoniła mnie z domu dwa tygodnie temu.

Sebastian wybucha gromkim śmiechem.

– Dlaczego wciąż to roztrząsasz?

– Bo mnie to wkurwiło. Jeszcze żadna kobieta mnie nie pogoniła.

Masters kręci głową, ściskając nasadę nosa.

– No i co powiedziała? – pyta Bree.

– Żebym jej nie zdradził, bo chce pobyć kimś innym przez jakiś czas.

Na ich twarzach maluje się wyraźna dezorientacja.

– Wiem – przytakuje. – I jeszcze ta jej seksowna kiecka... Powiedziałem jej, że lubię Charlotte Prescott, na co ona wypomniała mi, jak to uciekłem w popłochu na wieść o tym, że jest dziewicą...

– To akurat prawda – wcina się Masters. – Nieźle cię tym wystraszyła.

– Jeszcze jak – mamrocze, popijając piwo. – Ale nie wiedziała tego.

– Chyba jednak tak – stwierdza zamyślony Sebastian.

Wzdycham głęboko.

– I wtedy dowiaduję się najgorszego.

Bree śmieje się na te słowa.

– Umiesz wywołać emocje w słuchaczach. Powinieneś spróbować aktorstwa.

Chłopaki jej przytakują, rechocząc.

Unoszę butelkę, aby wnieść toast za ich zdrowie.

– Okazuje się, że już nie jest dziewicą.

Rozdziawiają gęby, a ja biorę gniewnie łyk piwa.

– Tyle z mojej szarmanckości. Ja zostawiam ją nietkniętą przez wzgląd na jej ewentualne przyszłe małżeństwo, a tymczasem jakiś dupek ot tak zabiera mi ją sprzed nosa.

Cała trójka zanosi się śmiechem, jakby to była najzabawniejsza historia, jaką kiedykolwiek słyszeli.

– To nie jest śmieszne! – strofuję ich.

– Kurwa, czysta komedia – rzy Masters.

Odchylam głowę, racząc się piwem.

– Gdybym wiedział, że odda swoje dziewictwo pierwszemu lepszemu staremu chujowi, to sam bym się nią, kurwa, zajął... No nie? – Przewracam oczami. – Nie do wiary.

– Słowo „chuj” ma tu kluczowe znaczenie – stwierdza Seb, co ponownie rozśmiesza pozostałą dwójkę.

Kręcę głową z obrzydzenia.

– Tak, tak, śmieście się ze mnie, dupki. Znajdę sobie nowych przyjaciół.

Kiedy wreszcie się opanowują, Bree pyta:

– Spencer, dlaczego tu jesteś? Dlaczego nie zostałeś z nią?

Przywołuję na twarz wymuszony uśmiech, ponieważ ta historia jest tak pojebana, że sam w nią nie wierzę.

– Bo to nie z nią byłem umówiony, tylko z jej koleżanką Sarah, która śliniła się do mnie przez cały czas. – Podnoszę rękę, by zamówić kolejne piwo. – Gdybym tam został, musiałbym towarzyszyć tej drugiej, a to oznaczałoby, że Charlotte nigdy by się ze mną nie umówiła zgodnie z zasadą, że „nie odbija się faceta przyjaciółce”. Jak już przekroczysz tę granicę, to nie ma odwrotu i zawsze będziesz „byłym mojej przyjaciółki”.

Wszyscy przytakują skinieniem, wreszcie rozumiejąc, w jak kłopotliwej sytuacji się znalazłem.

– Zrobiłem to, co musiałem.

– Czyli co? – pyta Seb.

– Zarzuciłem jej, że przespała się z tym swoim gorylem, i powiedziałem, że spuszczę mu wpierdol.

– Przecież ty nie umiesz się bić – śmieje się Masters.

– Wiem! Ale i tak jej zaproponowałem, by wyszła razem ze mną. – Zrezygnowany kręcę głową, unosząc butelkę do ust. – Odmówiła i powiedziała: „miłego życia”.

Słyszając to, cała trójka znów parska śmiechem. Tym razem jednak udziela mi się ich dobry humor i też zaczynam się śmiać.

Chowam twarz w dłoniach.

– I co z tym zrobisz? – dopytuje Seb.

– Upiję się do nieprzytomności w ramach żałoby po błonie dziewiczej.

Kolejna salwa śmiechu...

– Przestańcie wreszcie!

Charlotte

Jest poniedziałkowe popołudnie. Siedzę w pracy. Wraz z moimi kolegami porządkujemy dzisiejszą papierologię i odpowiadamy na e-maile.

Sarah sprawdza swój telefon już chyba po raz pięćdziesiąty od rana.

– Cholera, dlaczego jeszcze nie zadzwonił?

– To idiota – wzdycham. – Zapomnij o Spencerze Jonesie, jesteś warta kogoś o wiele lepszego.

Mógł przynajmniej zadzwonić i powiedzieć jej, że nie jest nią zainteresowany.

Jednocześnie strasznie mi głupio, bo cieszę się, że rzeczywiście nie jest.

– A jak ten drugi? – pyta Paul.

– Och, był bardzo sympatyczny – odpowiadam. – I chyba wpadłaś mu w oko.

– Nieprawda – wzdycha Sarah.

Ostatecznie świetnie się bawiliśmy we trójkę i nawet przetańczyliśmy całą noc.

Wtem otrzymuję powiadomienie o nowym e-mailu. Nadawca: Spencer Jones.

Serce mi przyspiesza.

Zerkam na pozostałą dwójkę. Siedzą niecały metr od mojego biurka.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Witaj, Lottie,

zadzwoniłbym, ale nie mam twojego numeru. Wybrałabyś się dziś ze mną na kolację?

Spence

O mój Boże.

Błyskawicznie zamykam aplikację poczty, wstaję i oddalam się od biurka. Nie chcę wyglądać podejrzanie, więc udaję się w stronę kuchni.

- Komuś kawy? – pytam.
- Poproszę – odpowiadają oboje.

Nie do wiary, że Spencer wysłała mi e-maile, kiedy akurat siedząca obok mnie dziewczyna oczekuje na telefon od niego.

Rany boskie.

Robię kawę, mając mętlik w głowie, po czym wracam – bardzo powoli.

Po prostu powiedz „nie”. *Tak.*

No dobra, odpiszę i powiem, że nie. Łatwizna.

Otwieram wiadomość i klikam „odpowiedz”.

Panie Spencer,

nie istnieje ani jeden dobry powód, dla którego miałabym chcieć się z Panem umówić. Odpowiedź brzmi: nie.

Lottie

Zerkam na boki, po czym wysyłam.

Niemal natychmiast otrzymuję odpowiedź.

Najdroższa Lottie,

Otóż się mylisz. Jestem bowiem w stanie podać co najmniej trzydzieści powodów, dla których powinnaś się ze mną umówić.

Spencer

Biedny, zarozumiała głupiec.

Panie Spencer,

proszę je zatem podać.

Wysyłam wiadomość z uśmiechem na twarzy, trzymając kubek kawy przy ustach.

Przez dłuższą chwilę odpisuję na kilka służbowych e-maili, aż wreszcie zauważam w skrzynce kolejną odpowiedź od Spencera.

Lottie,

choć moje liczne zalety są widoczne na pierwszy rzut oka, z radością spełnię twoją prośbę.

1. Mam białe zęby.

2. Kocham swoją babcię.

3. Piekę pyszne ciasta.

4. Mam blond włosy jak Ty, dzięki czemu moglibyśmy przebierać się za bliźnięta.

Zapominam się i wydaję z siebie chichot.

5. Nie kłamie.

6. Lubię niegrzeczne kociaki.

Zasłaniam usta dłonią i zamykam wiadomość, bo czuję, że zaraz parsknę śmiechem.

Ten facet to idiota. Czy on nie może chociaż udawać normalnego?

Idę do łazienki, gdzie nieco się uspokajam. Następnie wracam na swoje stanowisko i czytam dalej.

7. Noszę buty w rozmiarze 47. Domyśl się, co to oznacza.

Znów przygryzam wargę, aby zachować powagę.

8. Nie boję się Twojego brata.

Serce mi się ściska. Gdyby tylko wiedział, jak ważny jest dla mnie ten punkt.

9. Jestem od Ciebie wyższy.

10. Nie mogę przestać o Tobie myśleć.

Rozdział 7

Charlotte

Zamykam pospiesznie wiadomość i rozsiadam się wygodniej na krześle.

Nie może przestać o mnie myśleć.

No cóż, z wzajemnością. Od sobotniego wieczoru nieustannie zaprzęta moje myśli. Wpatruję się w ekran przez dłuższą chwilę, niepewna, co zrobić.

Prawda jest taka, że wtedy u mnie nie tylko uraził moją dumę, lecz także – co gorsza – zranił moje uczucia. Nikt wcześniej nie był w stanie tego zrobić. To tak, jakby miał nade mną jakąś szczególną władzę. Nie cierpię tego wrażenia, bo wiem, że Spencer naprawdę mógłby sprawić mi przykrość... czy raczej powinienam stwierdzić, że na pewno to zrobi.

Wzdycham z przygnębieniem. Może i Spencer Jones jest najzabawniejszym facetem, jakiego poznałam, ale najlepiej będzie, jeśli pozostaniemy tylko przyjaciółmi. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jaka przyszłość nas czeka. Nie chcę stać się jednym z dodatków do jego haremu. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie interesują go dziewczęce.

I chociaż powiedziałam mu, że już nią nie jestem... w rzeczywistości niewiele to zmienia, bo z jednej strony to wierutne kłamstwo, a z drugiej Spencerowi po prostu nie podobają się kobiety takie jak ja.

On lubi wyzwania.

Na jego miejscu też bym je lubiła.

Boże, on naprawdę myśli, że przespałam się z Wyattem. Śmiechu warte.

– Wybierzesz się ze mną na czternaste piętro, Lottie? – pyta Sarah.

– Po co?

– Callam ma urodziny i zamówili tort. – Porusza wymownie brwiami, na co się uśmiecham.

– To ile już lat stuknęło panu Gorącemu Kutasowi?

– Kogo to obchodzi? Jest już dość duży, by robić mi różne brzydkie rzeczy.

Wybucham śmiechem, a Sarah zaciąga mnie do windy.

– Chciałabym tylko, żeby to faktycznie się stało – wzdycha.

– Może powinnaś się z nim umówić?

– No – zastawia się przez moment – może powinnam. – Wzrusza ramionami. – Gdybym wcześniej pomyślała i była bardziej przewidująca, to po prostu sama wyskoczyłabym z tego tortu.

Rozbawiona wyobrażam sobie tę scenę i Sarah całą w słodkim kremie.

– Obawiam się, że czternaste piętro nie jest gotowe na twój seksapil, Sarah.

– Co nie?

Na suficie mojego pokoju widnieją fantazyjne koliste kształty. Przyglądam mu się pośród panującej w apartamencie martwej ciszy. Jest bardzo wcześnie rano, ale jestem już w pełni wybudzona. Dręczy mnie to dziwne uczucie: jakbym zdała sobie wreszcie sprawę z tego, jak wiele w życiu omija Charlotte Prescott.

Praca, zabawa, zainteresowanie ze strony przystojniaków z pracy – wszystko to sprawiło, że czuję się szczęśliwa. Po raz pierwszy od nie wiem jak dawna.

A to nawet nie jest moje życie. To tylko jedno, wielkie kłamstwo.

Przekręcam się i z frustracji uderzam poduszkę. Kogo ja chcę oszukać? Większość ludzi dałaby wszystko, żeby urodzić się w takim dostatku i z tyloma przywilejami co ja. Nie powinnam pozwalać sobie na taką niewdzięczność... W gruncie rzeczy doceniam to, co mam.

Spoglądam w ciemność, roniąc łzę, która spada na poduszkę.

Czuję się taka zagubiona.

A jeśli to ze mną jest coś nie tak? Może powinnam wrócić na terapię, tak jak po śmierci mamy? Tak... to pewnie dobry pomysł. Zadzwonię

i umówię się jutro. Minął już rok od ostatniej sesji.

Wstaję z łóżka i udaję się do łazienki, żeby przyjrzeć się sobie w lustrze. Widzę wielkie błękitne oczy i bladą cerę. Włosy spięte wysoko w nieco rozczochrany kok. Starą piżamę. Nie ma we nic wyjątkowego. Jestem zwyczajną dziewczyną. Z czterema miliardami funtów na koncie.

Biegnę z powrotem do łóżka i zakopuję się w pościeli, by znów wgapić się w sufit.

Jestem samotna jak diabli.

Słyszę powiadomienie oznajmiające przyjście nowego e-maila. Znowu Spencer Jones.

Z uśmiechem na twarzy rozglądam się dokoła. Przyznaję to niechętnie, ale jest szesnasta, wtorek, a ja od rana co pół godziny sprawdzam skrzynkę odbiorczą.

Niby nie chcę, żeby do mnie pisał, a mimo to...

Droga Lottie,

bardzo mi przykro, że wskutek tragicznego wypadku połamałaś wszystkie palce i nie możesz odpisywać na moje e-maile.

Bardzo śmieszne.

Pozwól, że jak zwykle przejmę pałeczkę i podam Ci pozostałe powody, dla których powinnaś pójść ze mną na kolację.

11. Jestem specjalistą, jeśli chodzi o pierwszą pomoc w przypadku złamanych palców.

Zasłaniam usta dłonią, żeby stłumić śmiech. Kretyn z niego.

12. Nie mam profilu na YouPorn.

Marszczę brwi i zastanawiam się, co to ma niby znaczyć.

13. Mam ładne stopy.

14. Umiem składać prześcieradło z gumką.

15. Jestem bardzo umięśniony.

Przygryzam dolną wargę, by ukryć swój głupkowaty uśmiech.

Dlaczego on jest taki uroczy?

16. Czytam dziesięć książek tygodniowo.

Pfff, bo uwierzę...

17. Jestem stworzeniem nocnym.

18. Depiluję się.

Depiluje się...

Coraz bardziej trzęsę się z rozbawienia.

19. Jestem jednym z nawigatorów sań Świętego Mikołaja.

Wreszcie nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, czym ściągam na siebie uwagę Sarah.

– Co cię tak rozśmieszyło?

Zamykam szybko wiadomość.

– Nic, po prostu... – Milknę na chwilę, próbując wymyślić jakieś kłamstwo. – Przypomniało mi się coś, co widziałam wczoraj wieczorem.

– Co takiego? – dopytuje, ale nie odrywa się od pisania.

– Taki dziwny koleś robił ludziom kawały. – Robię wielkie oczy, zastanawiając się, co ja, do cholery, wygaduję. – To było świetne – dodaję.

Unosi brew, niemal niewzruszona.

– Hmm, brzmi zabawnie – stwierdza. Następnie wstaje i mówi: – Idę do łazienki. Przynieść komuś kawy?

– Poproszę – odpowiadamy obydwójce.

Natychmiast spuszczam wzrok, żeby się opanować. Spencer jest jednym z nawigatorów sań Świętego Mikołaja. Teraz już nic mnie nie zaskoczy. Ponownie otwieram wiadomość, by przeczytać ostatni powód.

20. Bo wiem, że Ty też mnie lubisz.

Od razu zamykam okienko.

Skąd on to wie? Przecież w żaden sposób nie sygnalizowałam, że jestem nim zainteresowana. Kurwa.

Przez długi czas wpatruję się beczynn timerze w ekran.

Co mam mu odpisać? Niech pomyślę...

Szanowny Panie Spencer,

Dziękuję za poświęcenie swojego cennego czasu i naszkicowanie mi swoich zalet. Muszę przyznać, że faktycznie są imponujące. Niestety jednak obecnie nie mogę przystać na Pańską propozycję wspólnej kolacji.

Niemniej życzę Panu powodzenia w przyszłych przedsięwzięciach.

Nawigator sań Świętego Mikołaja? Doprawdy, potrafi Pan zainspirować.

Muszę już kończyć, ponieważ piszę tę wiadomość nosem z powodu połamanych palców i wiążącego się z tym okropnego bólu.

Buziaki

Lottie

Nieco posmutniała klikam „wyślij”. Cholera, boli mnie to, że moja duma nie pozwala mi się z nim umówić. Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo podkopał moją pewność siebie.

Poza tym dopiero poznałam, co to dobra zabawa. Gdybym teraz zaczęła się z nim pokazywać, jedynie ściągnęłabym na siebie uwagę i musiałabym porzucić mój plan, pracę oraz pobyt w Londynie.

Tak czy siak, jestem w beznadziejnej sytuacji...

Jest, jak jest. To nie pora na zaczynanie czegokolwiek z panem Spencerem.

Przychodzi kolejna wiadomość.

**Droga Panno Charlotte,
odrzucam Pani odmowę.**

Proszę natychmiast podać mi swój numer albo zadzwonię do Pani pracy na numer 07826653350 i zacznę pytać o Charlotte Prescott.

Rozdziawiam gębę.

Nie zrobiłby tego... prawda?

– J-jaki jest do nas numer telefonu? – pytam jak gdyby nigdy nic.

Paul sprawdza, po czym odpowiada:

– 07826653350.

Robię wielkie oczy.

Kurwa... Zna nasz numer.

Natychmiast odpisuję.

Ani mi się waż dzwonić do mojej pracy!

Sarah jest tu ze mną i wciąż czeka na telefon od Ciebie. Ale Ty, oczywiście, jesteś zbyt tchórzliwy, by się do niej odezwać.

Rozgniewana wysyłam odpowiedź.

Boże, ależ on mi działa na nerwy.

Ze wstrętem zamykam aplikację poczty. Nagle rozdzwiania się telefon Sarah, aż serce podchodzi mi do gardła.

Niech to diabli. Co ja narobiłam?

Mój telefon też zaczyna dzwonić.

Kurwa...

Odbieram.

– Halo.

– Cześć, Charlotte. Tu Alexander – odzywa się niski głos w słuchawce.

Alexander to najlepszy przyjaciel Edwarda. Mój brat rzeczywiście odgrażał się, że będzie mnie sprawdzał. Zerkam na Sarah, żeby podsłuchać, z kim rozmawia.

– Halo – rzuca, podnosząc słuchawkę, a jej twarz natychmiast się rozjaśnia. – Cześć, Spencer.

To on.

– Jak się masz? – pyta mnie Alex.

– Świetnie, mam mnóstwo pracy – wyjaśniam. – A ty? – Znow spoglądam na Sarah.

– W porządku. Wiem, że jesteś zajęty – mówi Sarah, po czym słucha drugiej strony. – Och... – wzdycha.

– Musimy się spotkać, skoro jesteś w Londynie – podsuwa Alexander.

Jedyne, co muszę, to się rozłączyć, żeby porządnie wsłuchać się w rozmowę Sarah.

– Jasne – potakuję pośpiesznie.

– Co robisz w sobotę wieczorem? Moja mama urządza bal charytatywny. Musisz przyjść – proponuje Alexander.

Sarah opada na krzesło.

– Aha, rozumiem – odpowiada smutno. – Szczęściara z niej – dodaje.

Co on jej mówi, do diabła?

– Dobrze, Alex – zgadzam się. – Słuchaj, jestem teraz w pracy, mam urwanie głowy.

– Rozumiem, nie przeszkadzam ci już. Później ci napiszę, co i jak.

Patrzę na Sarah, która marszczy brwi.

– Tak powiedział?

Muszę jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Tak, Alex. Brzmi świetnie, do zobaczenia w sobotę. – Rozłączam się wreszcie.

Sarah zawiesza wzrok na swoim biurku, ale na jej twarzy maluje się uśmiezek.

– No nie wiem – mówi. – Musiałabym się zastanowić. – Słucha go przez chwilę. – Dziękuję, że mi powiedziałaś. Tak, w porządku. Rozumiem to.

Rozłącza się, po czym odwraca w moją stronę.

– No i to by było na tyle. – Unosi ręce w geście zrezygnowania. – Spencer Jones właśnie mnie zbył.

– Co powiedział?

– Że wciąż myśli o swojej byłej, przez co spotkanie się ze mną byłoby nie fair wobec mnie.

To ostatnia wymówka, jakiej bym się po nim spodziewała.

– Och.

– Dodał też, że wpadłam w oko Richardowi, który podobno wypytywał go o mój numer.

– Naprawdę? – pytam, mile zaskoczona, że tak ją pocieszył.

Choć Sarah stara się to ukryć, wyraźnie widać, że jej to schlebia.

– Raczej się z nim nie umówię. Nie jest w moim typie.

– Moim zdaniem Richard jest seksowny – stwierdzam z uśmiechem.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

Otrzymuję kolejną wiadomość.

Lottie,

muszę z Tobą porozmawiać. Martwię się o Ciebie. Nie rozumiem, co się dzieje.

Proszę, daj mi swój numer.

Spence

Wzdycham ciężko. Oczywiście, że nie wie – przecież nawet ja ledwie znam samą siebie. Przez następne pół godziny udaję bardzo zapracowaną, a tak naprawdę zastanawiam się nad tą sytuacją. Wreszcie dochodzę do wniosku, że chyba nic się nie stanie, jeśli z nim porozmawiam.

Panie Spencer,

Mój numer to 07712345678.

Natychmiast otrzymuję odpowiedź.

Dziś wieczorem mam spotkanie biznesowe. Zadzwonię po powrocie do domu, około 21:00.

Ściskam i całuję

Spence

Ściskam i całuję. Aż mi serce drży. Zadzwoń do mnie wieczorem. Najchętniej zakręciłabym się na krześle z podekscytowania.

Oczywiście tego nie zrobię. Będę udawać, nawet przed sobą, że to kłopot.

Zamykam aplikację poczty, po czym zwracam się do Sarah i Paula:

– Chcecie iść do pubu po pracy?

Paul wzrusza ramionami.

– Czemu nie? W domu i tak czeka na mnie tylko nadgniły ser w lodówce.

Sarah uśmiecha się, stukając w klawiaturę.

– Tak. Ale możemy pójść do Grange?

– Jasne. A dlaczego?

– To miejsce jest miastem gorących kutasów.

Paul przewraca oczami.

– Mam rozumieć, że już zapomniałaś o tamtym pajacu?

– Boże, pewnie. – Poprawia włosy. – Jego strata. I tak jestem dla niego zbyt seksowna. Jaki cholerny Spencer?

Zerkam na zegarek: wpół do dziesiątej. Może już nie zadzwoni.

Zaparzam sobie kubek herbaty i siadam przy wyspie kuchennej. Uwielbiam ten apartament. Już czuję się tu jak w domu.

Nagle mój telefon zaczyna wibrować, a na ekranie wyświetla się nieznany numer.

To on.

Serce mi przyspiesza. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Halo?

– Cześć – odzywa się niskim, aczkolwiek pełnym figlarności głosem. Od razu mimowolnie się uśmiecham.

– Witam, panie Spencer.

Śmieje się.

– Zawsze jesteś taka formalna.

Zaciskam usta, zbyt zdenerwowana, by cokolwiek powiedzieć. Nie chcę przecież palnąć jakiegoś głupstwa.

– Co u ciebie? – pyta.

– Nic takiego. Po prostu chciałam się przekonać, jak to jest pracować w innym środowisku. Takim, gdzie nikt nie zna mojego ojca. Nie powiesz o tym nikomu, prawda?

– Komu miałbym powiedzieć? Nie znam nikogo z twojej arystokratycznej rodziny.

– Wiem – mamroczę, bo nagle robi mi się głupio.

– Ojciec wie, gdzie jesteś?

– Tak, ale myśli, że pracuję w swojej normalnej pracy. Wyjechali z Edwardem na sześć tygodni. Postanowiłam więc wykorzystać tę okazję, by się zabawić.

Wciąga gwałtownie powietrze.

– Masz na myśli seks?

Uśmiecham się. Dlaczego on zawsze musi być taki bezpośredni?

– Nie. Mam na myśli spędzanie czasu z Beth, moją przyjaciółką. Podjęcie innej pracy. Poznawanie nowych ludzi. I tym podobne.

– A twoi ochroniarze? Nie wydali cię?

– Nie. Oni też nie wiedzą, czym się zajmuję. Kiedy idę do pracy, czekają na parterze, a śledzą mnie tylko podczas przerw i po pracy.

Waha się.

– Czyli na sześć tygodni przeniosłaś się do Londynu, by udawać kogoś innego, o czym nikt nie wie?

Wiodę palcem po krawędzi blatu.

– Beth wie, a teraz też... ty.

– A on?

Marszczę brwi.

– Kto?

– Ten, z którym się przespałaś? – W jego głosie słyszę irytację.

– Och. – Zaciskam mocno powieki. Boże, to największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek powiedziałam. – Nie, nie wie.

– Czyli nadal komunikuje się z tobą, jakbyś była Charlotte?

– Tak.

Milczy przez chwilę.

– Rozumiem, że jesteś z nim w związku?

Robię wielkie oczy.

- N-nie – jąkam się. – Nie, to była jednorazowa rzecz.
- Dlaczego oddałaś dziewictwo komuś w tak niezobowiązujący sposób? – rzuca, coraz bardziej zdenerwowany.

Kurwa...

Zamykam oczy.

- Po prostu tak wyszło, Spencer. Stało się. Wolałabym już o tym nie rozmawiać, proszę.

- To stąd ten wyjazd do Londynu i cała ta maskarada? Zranił cię? Czy po prostu przed nim uciekasz?

- Nie. To naprawdę był tylko jednorazowy wybryk. Nic między nami nie ma. Zadzwoiłeś tylko po to, żeby wypytywać o moją przeszłość? Bo jeśli tak, to pragnę zauważyć, że i o tobie dałoby się sporo powiedzieć.

Milknie, po czym znów odzywa się łagodniejszym tonem:

- Możemy się spotkać?

Jezu, bardzo bym tego chciała.

- Może moglibyśmy pójść na kolację po powrocie mojego ojca? – proponuję.

- Dlaczego nie teraz?

- Bo jeśli mnie z tobą zobaczą, moi ochroniarze natychmiast powiadomią o tym moją rodzinę i znów trafię pod klosz. Jak na razie wszystko idzie zgodnie z planem, więc zamierzam realizować go nadal przez kolejne sześć tygodni. Zwłaszcza że dobrze się czuję w nowej pracy i z nowymi znajomymi.

- Uważasz, że nie jestem wart ryzyka?

Przewracam oczami.

- Jest pan dziś naprawdę upierdliwy, panie Spencer. Chce mnie pan zamęczyć na śmierć?

Rechocze głośno. Jego śmiech jest głęboki i zaraźliwy. Aż sama zaczynam się głupio uśmiechać.

- Jeszcze nigdy nikt mnie tak nie nazwał – kwituje radośnie.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz – odpowiadam, popijając herbatę.

- A co teraz robisz? – pyta seksownym, swawolnym tonem.

- Siedzę w kuchni. W piżamie i z maseczką kosmetyczną na twarzy. Piję herbatę.

- Litości, kobieto. Wymyśl jakieś kłamstwo.

Chichoczę.

– No dobrze. – Milknę, próbując wpaść na coś sensownego. – Jestem na jachcie.

– Tak – szepcze.

Powstrzymuję śmiech.

– Pływam w Chorwacji. Słońce chyli się ku zachodowi, a ja wsłuchuję się w chłopot wody wzburzanej przez łódź.

– Tak – mamrocze.

– Wraz z moim mężem – dodaję uśmiechnięta.

Wydaje z siebie chrapliwy dźwięk.

– Źle. Spróbuj jeszcze raz.

– Jakiego kłamstwa zatem oczekujesz? – śmieję się.

– Czegoś w stylu „jestem naga i myślę o tobie”.

Robię wielkie oczy.

– Ach tak. – Ależ z niego żartowniś. – No to musisz zapytać jeszcze raz.

– Co teraz robisz, moja piękna Charlotte?

Na te słowa aż robi mi się cieplej.

– Biorę kąpiel z bąbelkami.

– I? – Słyszę, że się uśmiecha.

– Piję szampana.

– Leżysz w wannie?

Wyobrażam sobie siebie w wannie, popijającą szampana.

– Tak – wzdycham.

– Masz upięte włosy?

– Tak.

– Łazienka jest pełna pary?

Czuję, jak powoli ogarnia mnie podniecenie.

– Tak.

– Jak trzymasz nogi? – szepcze.

Przełykam gulę w gardle. Boże, ten facet sprawia, że zaczynam mieć sprośne myśli.

– Są rozchylone. Dotykam kolanami brzegów wanny – odpowiadam cicho.

Wciąga gwałtownie powietrze.

Obydwoje milczymy przez chwilę, aby zobrazować sobie tę scenę. Robię się coraz bardziej pobudzona.

– Zabawiałaś się kiedykolwiek ze sobą, myśląc o mnie?

Wzdrygam się.

– Tak – oznajmiam. Mógłby doprowadzić mnie do orgazmu samym tym gadaniem.

– Jutro o wpół do dziesiątej zadzwonię do ciebie, aniele. Masz być w kąpieli, naga i z szeroko rozłożonymi nogami, tak abyśmy mogli kontynuować tę rozmowę.

Otwieram szerzej oczy.

Co?

– Zrozumiano?

– Tak.

Zapada cisza.

Wreszcie odpowiada:

– Dobranoc, aniele.

Przykładam dłoń do piersi, aby zapanować nad oddechem. Z jednej strony nie chcę, żeby Spencer wiedział, jak bardzo podnieca mnie samym głosem, ale z drugiej nie chcę się już rozłączać. Wolałabym się jeszcze pobawić.

– Dobranoc, Spence.

Czekamy obydwójce. Mam ochotę zaprosić go do siebie, bo wiem, że właśnie na to czeka.

Jeszcze nie.

– Do widzenia – szepczę, po czym wbrew swojej woli się rozłączam.

Beth niemal oczy wypadają z orbit.

– Jak to go okłamywałaś? – pyta, popijając przez słomkę drinka.

Rozkładam ręce i się śmieję.

– Po prostu. Powiedziałam mu, że siedzę w piżamie i z maseczką na twarzy, a on kazał mi się okłamywać.

– Zabawny gość. Już go lubię.

Jesteśmy właśnie na kolacji i relacjonuję przyjaciółce najświeższe informacje dotyczące Spencera. Głupio to przyznać, ale przez cały dzień mojej twarzy nie opuszczał kretyński uśmiezek... Gość dosłownie zawrócił mi w głowie.

– A więc dziś, kiedy zadzwoni, musisz być w kąpielni? – dopytuje Beth.

– Najwyraźniej – odpowiadam bez większych emocji.

Uśmiecha się szeroko.

– Wejdź do wanny i powiedz mu, żeby przyjechał umyć ci plecy – sugeruje z pełnymi ustami. – Swoim kutasem.

Obie wybuchamy śmiechem.

– Wyobrażasz to sobie? – mówię.

– Myślisz, że ma dużego?

Ze śmiechu wino wylatuje mi nosem.

– Beth!

– No co? Serio pytam. Skoro jest taki pewny siebie, to obstawiam, że jest uzbrojony po zęby...

Zaraz zacznę się krztusić.

– Uzbrojony po zęby? – wyduszam z siebie. – Kto tak mówi?

Unosi palec.

– Ja.

Kręcę głową, ale po chwili Beth poważnieje.

– Wracaj do domu, rozbierz się i przygotuj gorącą kąpiel. A potem czekaj na telefon od pana Rozmiar Czterdzieści Siedem.

Stukamy się kieliszkami.

– Misja przyjęta.

Pomieszczenie wypełniają kłęby pary, a ja leżę w wannie. Jestem tak podniecona, że chyba dojdę na sam dźwięk dzwoniącego telefonu... I oto dzwoni. Punktualnie.

– Halo? – mówię po odebraniu połączenia.

– Leżysz w wannie? – pyta uwodzicielskim głosem.

– Tak – odpowiadam.

– Masz rozchylone nogi?

Po prostu przejdź już do sedna. Po co te gierki?

Przymykam powieki. Jeszcze nikt nigdy tak do mnie nie mówił. Czyste szaleństwo.

– Tak – szepczę.

– Przesuń opuszkami palców w dół brzucha. – Słyszę, że on też jest podniecony.

– Zadzwoił pan, by powiedzieć mi parę brzydkich słów, panie Spencer? – drażnię się z nim.

– Zamknij się i rób, co mówię.

– Zawsze jest pan taki władczy?

– Nawet sobie nie wyobrażasz, aniele.

Uśmiecham się, wiodąc palcami w dół brzucha.

– Powiedz mi, co czujesz – instruuje.

O Boże...

– Moją skórę.

– Jest miękka?

– Tak.

– Niżej – dyszy.

Wsuwam palce między nogi.

– Kolistymi ruchami najedź na swoją łechtaczkę.

Przechodzi mnie dreszcz, ponieważ już od samych tych słów krew w moich żyłach zaczyna wrzeć. To pierwszy raz, kiedy jakiś mężczyzna tak do mnie mówi. Wykonuję polecenie, zamykając oczy, aby poddać się rozkoszy.

– Wyobraź sobie, że to moja dłoń. Przywieram ustami do twojej szyi.

Odchylam głowę.

– Mów do mnie – szepcze ochryple. – Chcę słyszeć twój głos, gdy jesteś podniecona.

Zaczynam pracować palcami. Wydaję z siebie delikatny jęk. Rozchylam nogi jeszcze szerzej, otwierając się na niewidzialny dotyk Spencera.

– O tak, kurwa – syczy.

Uśmiecham się, słysząc, jaki jest pobudzony.

– Dojdiesz dla mnie, aniele? Bo ja robię to dla ciebie od dwóch tygodni.

– Hmm. – Powieki wciąż mam zaciśnięte.

– Uprawiając seks, musiałem sobie wyobrazać, że jestem z tobą. Inaczej nie byłem w stanie dojść.

Co?

Otwieram nagle oczy.

– Wyobrażałeś sobie, że uprawiasz ze mną seks, będąc w innej kobiecie? – rzucam.

– Och, cholera... To znaczy...

– Uprawiałeś seks, odkąd się poznaliśmy?

– Ach... – Waha się, zapewne próbując wymyślić, jak się z tego wykaraskać. – Ty... ty też, Charlotte – jąka się. – Wyobrażałaś sobie przy tym mnie?

Ogarnia mnie gniew.

– Nie, Spencer, nie wyobrażałam sobie ciebie.

– A powinnaś była. Jestem o wiele lepszy w łóżku od niego.

Natychmiast wychodzę z wanny, rozchlapując wodę po podłodze.

– Nie, jesteś po prostu idiotą! – wypalam.

– Wiem. Czeka... Co robisz?

– Kończę tę rozmowę.

– Nie rozłączaj się – prosi.

– Wracaj do robienia tego, co robiłeś z innymi.

– Co masz na myśli?

– To, że nasze relacje intymne pozostaną domeną twojej wyobraźni. Ty głupi draniu.

Rozłączam się, owijam ręcznikiem i wypadam z łazienki.

Ten człowiek to kompletny idiota.

Leżąc w łóżku, obserwuję, jak mój telefon wibruje na szafce nocnej.

Jest czwartek wieczorem i Spencer próbuje się do mnie dodzwonić od czasu naszej wczorajszej rozmowy, która zakończyła się katastrofą.

Nie chcę odbierać. Bo co niby miałabym mu więcej powiedzieć?

Podczas gdy ja się zamartwiałam z jego powodu, on uganiał się za panienkami, wyobrażając sobie, że jest ze mną.

Jestem zszokowana i oburzona, ale jeśli mam być szczerą, to trochę mi ulżyło na wieść o tym, że musiał myśleć o mnie, aby osiągnąć orgazm. To kara boska za bycie dupkiem.

W dodatku dlaczego on zawsze musi być taki szczerzy?

To frustrujące.

Beth mówi, że powinnam z nim porozmawiać. Według niej Spencer uzna mnie za hipokrytkę przez to moje kłamstwo o utracie dziewictwa. Przyjaciółka uważa też, że robię z igły widły. Może rzeczywiście tak jest.

A może po prostu niezobowiązujące randkowanie nie jest dla mnie? A ta sytuacja była tylko subtelnym przypomnieniem tego faktu. Jezu, przecież za jego namową rozebrałam się i dotykałam dla niego... Zupełnie poddałam się jego woli.

Kiedy urządzenie przestaje wibrować, spoglądam na sufit. Ogarnia mnie smutek i przygnębienie. Mam wrażenie, jakbyśmy wrócili do punktu wyjścia. A nawet dalej, bo teraz wiem, że on uprawia seks z innymi kobietami.

Może faktycznie trzeba było odebrać i zmyć mu głowę. Ale czy wtedy poczułabym się lepiej?

Wzdycham ciężko, po czym biorę telefon, by wejść na Instagram. Nagle komórka znowu zaczyna dzwonić.

Przez chwilę wpatruję się w ekran.

Chrzanić to.

– Cześć – mówię do słuchawki.

– Jaja sobie, kurwa, robisz?! – wykrzykuje.

Milczę, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Po pierwsze nie waż się rozłączać, kiedy z tobą rozmawiam – rozkazuje.

Przewracam oczami.

– Po drugie tak, powiedzenie ci, że wyobraziłem sobie ciebie, gdy uprawiałem seks z inną, było strasznie głupie.

– Kto to?

Waha się.

– Chcę wiedzieć, kto to był.

– Nazywa się Sheridan. To dawna przyjaciółka. Mieszka w Ameryce.

Na myśl o jakiejś pięknej kobiecie z moim Spencerem ogarnia mnie zazdrość.

– Dobrze ją znasz? – pytam.

– Tak.

Nie wiem, czy chcę znać odpowiedź na kolejne pytanie, ale i tak je zadaję:

– Od dawna z nią sypiasz?
– Musimy o tym mówić? – odpiera.
– To zależy.
– Od czego?
– Od tego, czy chcesz, żebym cię wysłuchała.
– Dziesięć lat.
Żołądek mi się ściska.
– Pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego – stwierdza łagodnie.
– Co takiego?
– Nigdy nie myślałem o kimś innym, będąc z nią.
Nie odpowiadam. Czekam na dalsze wyjaśnienia.
– Nie byłem na to gotowy.
– Często myślisz o innych kobietach, kiedy uprawiasz seks? –
pytam zdezorientowana.
– Boże, nie. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Myślę o tobie
nieustannie i, szczerze mówiąc, doprowadza mnie to do szału.
Zaciskam palce na narzucie.
– Czyli Sheridan to twoja przyjaciółka z zagranicy?
– Po prostu przyjaciółka.
– Z którą uprawiasz seks? – Próbuję zrozumieć, na czym polega
ich relacja.
– Uprawiałem, tak.
– Już nie będziesz?
– Charlotte, w tym momencie jedyną osobą, która chodzi mi po
głowie, jesteś ty. Gdybym był z tobą i gdyby coś takiego ci
przeszkadzało, nie spotykałbym się już z nikim innym.
Gdyby coś takiego mi przeszkadzało? Co, do diabła?
– Oczywiście, że by mi to przeszkadzało, Spence. Nie lubię się
dzielić.
– Więc nie będziesz musiała.
Czuję, jak ściska mi się gardło. Chciałabym mu wierzyć.
Milknjemy oboje.
– Co robisz? – pytam.
– Jestem na jachcie niedaleko Ibizy.
Bawi mnie to, z jaką łatwością przychodzą mu te gierki.
– Kontynuuj.

– Opracowuję plan, jak porwać pewną dziewczynę z Londynu, na punkcie której mam obsesję – mówi żartobliwym tonem.

– A kiedy już ją zdobędziesz, to co z nią zrobisz?

– Czego bym nie zrobił – wysapuje ciężko.

Uśmiecham się.

– Przepraszam, że myślałem o tobie, gdy uprawiałem seks z kimś innym. To było nie fair.

Z jakiegoś głupiego powodu oczy zachodzą mi łzami.

Zgadza się, to było nie fair.

– To się już nie powtórzy, aniele. Obiecuję.

Czekam, co powie dalej.

– Możemy się spotkać? – pyta.

– Yyy. – Zastanawiam się nad moim kalendarzem. – Jutro i w sobotę wieczorem będę zajęta – oznajmiam.

– Zatem niedziela wieczór?

– Zobaczymy – wzdycham.

– Lottie.

– Tak?

– Zdarzyło ci się kiedykolwiek mieć wrażenie, że znasz kogoś lepiej niż w rzeczywistości?

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać uśmiech. Dokładnie tak się czuję w stosunku do Spencera. Nie wiem, skąd ta moja fascynacja nim – jest zupełnie nie na miejscu, bo przecież w ogóle go nie znam.

Po dłuższej chwili odpowiadam:

– Być może.

– Widzimy się w niedzielę?

– Tak. – Szczerzę się jak kretyńka.

– Co ja z sobą pocznę do tego czasu?

– Może zrobisz sobie kąpiel i rozchylisz nogi? – odpowiadam sarkastycznie.

– Już to zrobiłem. Mój kutas jest już siny od masturbowania się do wspomnień o tobie.

Rozdziawiam usta.

– Spencerze Jonesie, jesteś najbardziej prostackim mężczyzną, jakiego poznałam.

– Uznam to za komplement. Ale nie jestem prostacki, lecz szczerzy – odpięra pełen samozadowolenia.

– Do widzenia, Spencer.
– Na pewno nie chcesz przyjechać do mnie i pogodzić się w cztery oczy?

– Do zobaczenia w niedzielę – ostudzam go.

– Gwarantuję ci to. Bardzo się cieszę, że się spotkamy.

Mam ochotę kontynuować tę rozmowę. Pogodzenie się w cztery oczy brzmi o wiele zabawniej niż te telefoniczne gierki. Milczymy przez jakąś chwilę, po czym zbieram się w sobie, by wreszcie się rozłączyć.

– Do widzenia – wyduszam z siebie.

– Dobranoc, aniele. Śnij o mnie.

Połączenie się kończy, a ja uśmiecham się głupkowato w ciemności.

Nijak nie jestem w stanie mu się oprzeć.

Wraz z Alexandrem zjawiamy się w sali balowej. Jest sobotni wieczór, właśnie odbywa się aukcja charytatywna. Wolałabym oczywiście wyjść gdzieś z Beth, ale obiecałam chłopakowi, że przyjdę. Poza tym Alexander szepnie dobre słówko ojcu i Edwardowi.

Kiedy on się zatrzymuje, by z kimś porozmawiać, ja postanawiam się nieco rozejrzeć. Jednak wnet zamieram.

O nie.

Zauważam Spencera przy barze.

Co on tu, do diabła, robi?

Wygląda tak przystojnie w czarnym smokingu i z idealnie ułożoną fryzurą. Wtem odwraca twarz i dostrzega mnie swoimi niebieskimi oczami, aż miękną mi kolana.

Unosi porozumiewawczo brew, po czym równie nagle odwraca się z powrotem.

Spencer

– Nigdy nie wiesz, co przyniesie przyszłość – mówi z uśmiechem Leoni.

– Trudno się nie zgodzić – wzdycham, rozglądając się po tłumie.

Niespodziewanie moim oczom ukazuje się Charlotte. Moja Charlotte, która wchodzi do sali, trzymając kogoś pod rękę.

Co? Alexander York?

Przechodzą mnie ciarki.

To jakieś kpiny.

To mój arcywróg. Znamy się od lat i równie długo się nienawidzimy. Poznaliśmy się na przyjęciu. Zaczęło się od tego, że Alex dokonał dla mnie kilku inwestycji na giełdzie, które ostatecznie okazały się nietrafione. Potem ja związałem się z kimś, na kim mu zależało – i od tamtej pory było już tylko gorzej. Skakaliśmy sobie do gardeł niezliczoną ilość razy, a teraz obaj najchętniej byśmy się zamordowali.

– Tak, mają tam wspaniałe uniwersytety – kontynuuje Leoni.

Z całych sił staram się skupić na tym, co mówi kobieta, choć pewnie widzi, że się gotuję w środku.

Czyżby to on był gachem Charlotte?

Przespała się z jebanym Alexandrem Yorkiem?

Czuję, jak ogarnia mnie frustracja, więc biorę obfity łyk piwa na uspokojenie. Ta dziewczyna wpędzi mnie do grobu. Kiedy idą tak przez tłum, Charlotte spogląda w moim kierunku i zamiera, jakby doznała szoku.

Ubrana jest w złotą, zdobiną kryształkami suknię. Włosy ma zakręcone w duże loki. Wygląda ponętnie, olśniewająco i pięknie.

Idealnie.

Kutas natychmiast mi twardnieje w dowód uznania... A ona jest tu z tym chujem.

Wkładam rękę do kieszeni smokingu, patrząc na Charlotte i mimowolnie unosząc brew.

Jestem wściekły. Zmuszam się, by odwrócić wzrok.

Wciąż słyszę Leoni trującą mi o jakichś bzdurach. Kiedy odwracam się ponownie, widzę Charlotte – stojącą nieruchomo. Ścisła nerwowo swoją złotą torebkę, podczas gdy Alexander kończy właśnie z kimś rozmawiać. Nawet nie jest w stanie na mnie spojrzeć. A ja nie mogę oderwać od niej oczu.

Przyłapałem ją. To dlatego nie chce się ze mną spotkać – bo pieprzy się z *nim*.

Chce mnie pewnie zbyć tą niedzielną randką.

Mam ochotę podbiec do niej i wywlec ją stąd siłą.

Biorę głęboki wdech, żeby zapanować nad nerwami. Już dawno żadna kobieta nie namieszała mi w głowie tak jak Charlotte Prescott. Właściwie to nie przypominam sobie takiej sytuacji.

Nie podoba mi się to, bo nie mogę sobie przez to ufać. I nawet tego nie chcę... Tymczasem Masters i Seb mają ze mnie niezły ubaw. Ich zdaniem, żeby powiedzieć coś takiego kobiecie, trzeba być najgłupszym facetem na planecie. Zgadzam się z nimi.

Dostałem nauczkę.

Odchyłam głowę i biorę kolejny duży łyk piwa.

W pewnym momencie Charlotte mówi coś Alexandrowi, po czym podchodzi do stolika. Stamtąd z kolei kieruje się do baru, gdzie stoję ja. Powoli zbliża się do mnie.

– Przepraszam – zwracam się z uśmiechem do Leonie, która cały czas coś opowiadała.

– Jasne – odpowiada zaskoczona.

– Witaj, Spence – odzywa się pogodnie Charlotte, gdy staję przy niej.

– Cześć – wyduszam z siebie.

– Nie wiedziałam, że tu będziesz – oznajmia niepewnie.

Patrzę na nią, gryząc się w język, żeby tylko nie stracić nad sobą panowania i nie uzewnętrznić swoich uczuć.

– Jesteś na randce? – pytam obojętnie.

Charlotte spogląda na mnie wielkimi oczami.

– Nie. Boże, nie. Alexander to po prostu przyjaciel rodziny.

Muska dłonią moje ramię.

– Naprawdę, przysięgam – dodaje.

Oddycham z ulgą. Ależ mi teraz głupio.

– Czyżbyś był zazdrosny? – pyta.

– Jeszcze jak – odpowiadam, popijając piwo.

Nie mogę nasycić się widokiem jej wydatnych ust i dołeczków w policzkach. Cały aż mrowię z pożądania.

– Chciałbym znaleźć się teraz z tobą sam na sam – wypalam.

Cholera, dlaczego wygaduję przy niej takie rzeczy?

Wpatruje się we mnie, jakby chciała coś powiedzieć, ale milczy.

– Jak ci minął dzień? – zagaduję, starając się podtrzymać rozmowę.

– Dobrze. – Uśmiecha się. – Czekałam na telefon. Nie miałeś do mnie przypadkiem zadzwonić?

Mój gniew wreszcie gaśnie.

– Chciałem z tym poczekać, aż wrócę do domu i się rozbiore.

Śmieje się cicho.

– Pomyślałem, że zabawię się z samym sobą do dźwięku twojego głosu.

Na jej twarzy maluje się uśmieszek. Wyraźnie między nami iskrzy.

– Łajdak z pana, panie Spencer – szepcze.

Pochylam głowę, a następnie ujmuję dłoń Charlotte, by ją ucałować.

– Do usług, milady.

Choć nie cofa ręki, postanawiam okazać wreszcie nieco dobrych manier.

– Napijesz się szampana?

Rozpromienia się.

– Z chęcią. Dziękuję.

– Za chwilę wrócę. – Podchodzę do baru i staję w kolejce po drinki.

– Co ty, kurwa, odwalasz? – warczy nagle ktoś za mną.

Odwracam się i widzę Alexandra Yorcka.

– Zamawiam drinka, idioto. A na co ci to wygląda?

– Chodziło mi o tę rozmowę z Charlotte Prescott.

Staję przed nim, na nowo rozsierdzony.

– Charlotte to nie twoja sprawa.

– Mylisz się. Przyjaźnię się z nią od małego. To nie twoja liga.

Nie mogę się powstrzymać i rzucam mu spojrzenie pełne poczucia wyższości.

– Co jest, York? Zazdrość przez ciebie przemawia?

– Pierdol się.

Mam ochotę mu powiedzieć, że to właśnie będę robić z Charlotte, ale gryzę się w język.

– Widziałem, jak całowałaś ją w rękę. Co ty wyprawiasz?

Podchodzę do niego jeszcze bliżej, unosząc kieliszki szampana trzymane w dłoniach, i puszczam mu oczko.

– Cokolwiek, kurwa, zechcę.

Rozdział 8

Charlotte

Spencer wyłania się z tłumu i staje obok mnie. Podaje mi drinka, po czym stukamy się kieliszkami.

– Dziękuję – mówię uśmiechnięta.

Wpatruje się we mnie z błyskiem w oczach.

– Gapi się pan, panie Spencer. – Mam motyle w brzuchu, gdy tak na mnie patrzy.

– Wiem – szepcze. – Nie mogę się opanować.

– Cześć, przepraszamy za spóźnienie – przerywa nam czyjś głos. Kiedy się odwracam, dostrzegam ładną kobietę z mężczyzną u boku. Jest w zaawansowanej ciąży. To chyba ta sama, którą widziałam na weselu, gdy poznałam Spencera.

Ten natychmiast nas sobie przedstawia:

– Charlotte, to Julian Masters i jego żona Brielle. Dla przyjaciół: Bree.

– Cześć – witam się nerwowo, ściskając ich dłonie.

Obydwoje uśmiechają się do mnie, a kobieta kuli ramiona podekscytowana i poklepuje Spencera po plecach.

Widać, że są bardzo zżyci.

– Gdzie Sebastian? – pyta Spencer. – Typowe. Mówi, że się zjawi, a potem się spóźnia.

Julian się rozpromienia.

– A czego się spodziewałeś? – Odwraca się do Bree. – Napijesz się czegoś, kochanie?

– Tak – wzdycha ciężko kobieta. – Poproszę dziesięć kieliszków szampana.

Julian unosi brew.

– Czyli lemoniada?

– Uch, w porządku – odpowiada i przysuwa się do mnie.

Julian zaczyna rozmowę ze Spencerem, a ja przyglądam się wystrojonemu tłumowi wokół nas. Zauważam kilka naprawdę pięknych sukien.

– Kiedy masz termin? – pytam Bree, aby przerwać ciszę.

– Za siedem tygodni.

– Niesamowite – uśmiecham się. – Czyżbym słyszała akcent?

– Tak – śmieje się. – Jestem Australijką. – Bierze mnie za rękę. – Cieszę się, że wreszcie cię poznałam. – Spogląda na moją suknię. – Wyglądasz fantastycznie. Zupełnie tak, jak to przewidział Spence.

– Opowiadał o mnie? – pytam zdziwiona.

Zerka na niego, by się upewnić, że nas nie słyszy.

– Pewnie. Odkąd się poznaliście, nie mówił o niczym innym – szepcze.

Próbuję ukryć uśmiech. Nieskutecznie.

– A więc dobrze go znasz? – dopytuję. Z jakiegoś powodu czuję się przy niej pewnie. Podejrzewam, że jesteśmy w podobnym wieku.

– Razem z Julianem i Sebem tworzą paczkę najlepszych kumpli. – Spogląda na mężczyznę o ciemnych włosach, który zbliża się do nas, przeciskając się przez tłum. – Och, o wilku mowa.

– Cześć, rozrabiako – wita ją Seb i całuje w dłoń.

– Sebastian, to jest Charlotte – przedstawia nas sobie z szerokim uśmiechem.

Sebastian jest wysoki i przystojny, a jego ciemne włosy samoistnie układają się w fale.

Rany, ależ ci goście robią wrażenie.

Z błyskiem w oczach Seb unosi moją dłoń, by ją pocałować.

– Miło mi cię poznać, Charlotte. Powinnaś uciec ze mną i zostawić Spencera. – Mruga do mnie żartobliwie.

– Ejże, hamuj się! – woła Spencer. – Nie zbliżaj się do niej z tymi ustami.

Julian wraz z Sebastianem wybuchają śmiechem.

– Witaj, Sebastian – odpowiadam radośnie.

– Gdzie twoja partnerka? – pyta go Bree.

Mężczyzna przewraca oczami.

– To długa historia... Wyszło na to, że ty będziesz dziś moją partnerką zastępczą.

Chichoczymy rozbawione, a on dołącza do Juliana i Spencera.

– Wydaje się miły – stwierdzam.
– Facet jak ze snu – przytakuje Bree. – Ale przyciąga najgorsze kobiety.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Ostatecznie zawsze okazuje się, że mają nierówno pod sufitem.

Zabawna jest.

Zwraca się do męża:

– Jules, jak tam moja lemoniada? Dzisiaj potrzebuje się nawodnić.

– Przepraszam, kochanie. – Natychmiast udaje się do baru.

– Ja chyba śnię. Jones? Co ty tu, u diabła, robisz? – dobiega nas męski głos.

Odwracamy się, by zobaczyć, kto to. Spencer natychmiast się rozwesela na widok mężczyzny w smokingu.

– Kurwa, Stanton? Co cię tu sprowadza? – pyta Spencer.

– Moja żona Natasha prowadzi organizację charytatywną z naszym przyjacielem Nicholasem. W związku z tym ciągle gdzieś podróżujemy. – Wskazuje atrakcyjną brunetkę rozmawiającą z postawnym mężczyzną o europejskiej urodzie

Och, ależ oni wszyscy są piękni.

– Charlotte, to mój przyjaciel Joshua Stanton – wyjaśnia uśmiechnięty Spencer. – Jego brat Cameron studiował medycynę z moim bratem w Stanach. Przez wiele lat regularnie urządzaliśmy sobie weekendowe wypady.

– Cześć – wita się ze mną Joshua.

– Cześć – odpowiadam. Zerkam na Bree, która przygląda się stojącemu przed nami bożyszczu.

– To Julian Masters i jego żona Bree, a to Sebastian Garcia.

Podają sobie ręce, po czym wszyscy czterej wracają do rozmowy.

– Miałem właśnie iść do baru – oznajmia Joshua.

Spencer spogląda na mnie.

– Przyniosę nam kolejnego drinka.

Kiwam głową, po czym patrzę, jak Jones oddala się wraz ze swoim przyjacielem.

– Rany – szepcze Bree. – Co to za gość?

– Zgaduję, że to dar od Boga dla kobiet – odpowiadam.

Roześmiane stukamy się kieliszkami.

– Lubię cię, Charlotte Prescott – stwierdza rozpromieniona.
– Mów mi Lottie, proszę. Staram się odciąć na jakiś czas od mojego nazwiska – odpowiadam z uśmiechem.

– Nie lubisz być Prescottówną? – pyta zdziwiona.

Zawstydzam się nieco.

– Lubię, choć wiąże się to z pewnymi niedogodnościami.

– Na przykład?

– Moja rodzina narzuca mi pewne sztywne zasady – wyjaśniam bez emocji. – Dlatego przyjechałam do Londynu. Chcę przez jakiś czas pobyc z zwykłą Lottie.

Bree się uśmiecha.

– Przeprowadziłam się tu z tego samego powodu.

– Jak się poznaliście z Julianem? – pytam.

Wypatruje go z uśmiechem na twarzy.

– Byłam nianią jego dzieci.

Robię wielkie oczy.

– Że co?

Potakuje kiwnięciem głowy.

– Tak. Banał, prawda?

Przygryzam dolną wargę, zerkając na Juliana.

– Czyli był twoim szefem?

– Aha. Byłam przekonana, że będę pracować dla kobiety, a kiedy to on odebrał mnie z lotniska, niemal padłam z wrażenia.

Nawiązuję kontakt wzrokowy ze Spencerem, który stoi przy barze. Puszczam mi seksownie oczko, na co żołądek mi się ściska i muszę z powrotem skupić uwagę na Bree.

– Historia w stylu zakazana miłość i finał z fajerwerkami. Ale dość o mnie. Porozmawiajmy o tobie i Spencerze.

Mina mi rzednie.

– Och – dziwi się. – Cóż to za spojrzenie?

– Nie, nic – wzdycham.

– Możesz mi powiedzieć. Nie wygadam się, obiecuję.

Patrzę na nią przez chwilę.

Krzyżuje ręce na piersi.

– Przysięgam.

Wzruszam ramionami.

– Sama nie wiem. Jest typem playboya i martwi mnie to... – Urywam w pół zdania.

– Nie dziwię się – przytakuje pełna zrozumienia.

– Trudno czuć się pewnie przy kimś takim – dodaję.

Bree zerka na czterech mężczyzn stojących przy barze.

– Choć tak właściwie, Charlotte, jeśli umawiasz się z trzydziestosiedmioletnim facetem, który nigdy się nie ożenił, to normalne, że będzie miał ciekawą przeszłość.

Spoglądam na Spencera i znów nasze spojrzenia się spotykają. Serce mi przyspiesza, więc wracam do rozmowy z Bree.

– A jaką przeszłość miał Julian?

– Boże, bogatą. Ledwie starczyło miejsca dla mnie – odpowiada rozbawiona, przewracając oczami.

Bree również zawiesza wzrok na Spencerze i uśmiecha się, widząc, jak mężczyzna mnie obserwuje.

– To, jak na ciebie patrzy... – mówi, a ja zauważam, że się waha.

Czekam, aż dokończy zdanie, ale tego nie robi.

– Co takiego? – szepczę.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby patrzył na jakąś kobietę tak, jak na ciebie.

Czuję, jak gdzieś wewnątrz mnie rozpala się iskierka nadziei. Po chwili Spencer jest już z nami.

– Ależ przystojniak z tego Joshuy Stantona – wypala Bree.

– No, jest niezły. – Spencer spogląda mi w oczy z szelmowskim uśmiechem. – Ale daleko mu do mnie, co nie, aniele? – Splota małe palce naszych dłoni.

Rumienię się na myśl, że zwrócił się do mnie „aniele” przy wszystkich.

– Zgadza się, Spence – odpowiadam sarkastycznym tonem, cofając rękę. – Nie ma nikogo przystojniejszego od ciebie.

Wpatrujemy się w siebie intensywnie, aż dzieląca nas przestrzeń zdaje się elektryzować.

Bree zaczyna wachlować się dłonią.

– Dobry Boże, to napięcie seksualne między wami jest przytłaczające.

Spuszczam głowę roześmiana i zawstydzona faktem, że zapomnieliśmy się przy Bree.

Ależ on mi miesza w głowie.

– Mogę cię prosić na słówko, Charlotte? – odzywa się niespodziewanie Alexander, zjawiając się znikąd.

Odwracam się i nagle przypominam sobie, że przecież jestem tu z nim. Cholera, jak mogłam o tym zapomnieć?

Odpowiadam z udawanym uśmiechem:

– Oczywiście. – Strasznie mi głupio. – Alex, poznaj, proszę, moich przyjaciół: Spencera i Brielle – mówię.

– My już się znamy – wyjaśnia oschle Spencer.

Alex przytakuje skinieniem. Obaj posyłają sobie nieprzychylnie spojrzenia. Jestem zaskoczona tą jawną wrogością między nimi.

Co za niezręczna sytuacja.

– Do zobaczenia później, Bree. Miło było cię poznać – rzucam podenerwowana.

– Ciebie też, Lottie. Wróc do nas potem – odpowiada serdecznym tonem.

– Tak zrobię! – wołam przez ramię, podczas gdy Alexander prowadzi mnie na drugi koniec sali.

– Dlaczego rozmawiasz ze Spencerem Jonesem? – pyta gniewnie.

– A co tobie do tego? – odpieram poirytowana.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, kto to jest?

Na mojej twarzy maluje się grymas złości.

– Nie. A kim on według ciebie jest?

– To największy kobieciarz w Londynie.

– I skąd niby to wiesz?

– Wszyscy to wiedzą, Charlotte. Wystarczy przejrzeć brukowce. Edward wie, że go znasz? – szepcze.

– To przyjaciel Brielle. – Przewracam oczami. – W ogóle go nie znam.

Przygląda mi się przez chwilę, szukając oznak kłamstwa w mojej mowie ciała.

– Nie jestem głupia, wiesz? – dodaję.

– Wiem. – Pociera moje ramię. – Po prostu... lepiej go unikaj.

– Dlaczego?

– Bo staniesz się obiektem plotek całego miasta. – Unosi dwa palce. – Spencer Jones znany jest z umawiania się z dwiema kobietami jednego dnia. Dwiema.

Serce mi się ściska, ale mimo to uśmiecham się jak na zawołanie. Opanowałam tę umiejętność do perfekcji – w końcu przez lata miałam niezliczoną ilość okazji, by ćwiczyć fałszywy uśmiech: czy to w szkole, czy kiedy Edward karmił mnie publicznie za rozmawianie z kimś, kogo on uznał za podejrzanego.

– Alexander, nie interesuje mnie Spencer Jones. A teraz przepraszam, idę do łazienki.

– Oczywiście. Usiądę tam i poczekam na ciebie. – Wskazuje na stolik, przy którym siedzieliśmy wcześniej.

– Za chwilę do ciebie dołączę.

Następnie mijam hol i wchodzę do łazienki. Otwieram drzwiczki kabiny, po czym siadam na zamkniętej muszli.

Czuję żal, rozdrażnienie i rozczarowanie, które ciążyą mi niczym przygniatająca ołowiana kula.

Właściwie to mogłabym wrócić już do domu. Mój wieczór został zrujnowany, a wszystko to przez jedną złośliwą uwagę Alexa, choć wiem, że starał się tylko być dobrym przyjacielem i mnie chronić.

Że też Spencer musiał wyrobić sobie taką reputację... W dodatku zapracował na to w tak jawny sposób, stając się tematem numer jeden w gazetach plotkarskich. Jak to możliwe, że mimo to czuję się tak dobrze w jego towarzystwie?

Jego przyjaciele byli tacy mili.

Wzdycham ciężko, próbując pogodzić się z rzeczywistością i tym, kim naprawdę jest Spencer. Niezależnie od tego, jak szczerze są jego zamiary, wszyscy i tak wyrobili już sobie o nim zdanie – wyłącznie na podstawie jego reputacji. Mam jednak wrażenie, że to, jaki jest naprawdę, nie pokrywa się z tym, za kogo uchodzi w powszechnej opinii.

Chwilę później wychodzę z kabiny, myję ręce i spoglądam na swoje odbicie w lustrze, wygłaszając do siebie w myślach mowę motywacyjną.

Idź tam i wytrwaj do końca. Odsuń na bok te wszystkie negatywne informacje i przemyśl je jutro w domu.

Poprawiam makijaż.

Chciałabym, żeby Spencer był tu ze mną... i żeby nikt nie wiedział, kim on jest.

Spencer

Obserwuję ją z drugiego końca sali. Siedzi z nim, w swojej strefie komfortu, wraz z innymi londyńskimi arystokratami. Śmieją się i rozmawiają. Jest przecież jedną z nich. Aż trudno mi uwierzyć, że słodka, niewinna dziewczyna, o której nie mogę przestać myśleć, to właśnie *ta* Charlotte Prescott.

Chciałbym, aby było inaczej – żeby zamiast jedną z nich była normalną dziewczyną z Nottingham.

– Kurwa, nie jesteś w stanie oderwać od niej wzroku nawet na sekundę, co nie? – wzdycha Seb.

Popijam kolejne piwo.

– Nie.

– I jak to się potoczy? – zastanawia się Masters. – Nie wolno jej nawet publicznie z tobą rozmawiać. Jak ty to sobie wyobrażasz, Spence?

Przewracam oczami i biorę głęboki oddech. Postanawiam nie odpowiadać na to pytanie.

Po zakończeniu wszelkich przemówień i innych formalności na parkiecie pojawiają się kolejne pary zwabione głośniejszą już muzyką.

Nie zamieniłem z Charlotte ani słowa, odkąd Alexander ją ode mnie odciągnął.

Wtem mój telefon brzęczy mi w kieszeni. Wyciągam go, żeby odczytać wiadomość. To od niej.

Cześć.

Uśmiecham się i odpisuję.

Cześć.

Odpowiada.

Spotkamy się przy barze?

– Właśnie ze sobą SMS-ujemy – oznajmiam z wymownym uśmiechem moim przyjaciołom. Po tych słowach bez zastanowienia udaję się do baru.

Charlotte zjawia się u mojego boku chwilę później. Serce mi drży.

– Cześć. – Uśmiecha się do mnie. W jej oczach płonie nadzieja.
– Nie podoba mi się, że jesteś tu z nim – mówię jej szczerze.
– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, naprawdę. – Zerka na Alexandra, który rozmawia właśnie z jakąś grupą. Na szczęście zasłania nas tłum. – Nie dogadujecie się z Alexem? – pyta i stwierdza jednocześnie.

– Nie. Zaczęło się kilka lat temu w związku z pracą. Od tamtej pory mieliśmy kilka konfliktów. Z Mastersem i Sebem też nie jest mu po drodze.

– Mastersem?

– Z Julianem. Nazywa się Masters. On też miał konflikt zawodowy z Alexem.

– A czym zajmuje się Julian?

– Jest sędzią.

– Och. – Chyba się tego nie spodziewała.

– Bez wątpienia nagadał ci o mnie strasznych historyjek – mamroczę, przysuwając szklankę do ust. – Według niego jestem diabłem wcielonym. – Unoszę brew, rzucając Charlotte milczące wyzwanie.

Wstaw się za nim. Zobaczysz, co się stanie.

Spogląda na mnie przez chwilę, ale nie potrafię odczytać, o czym myśli. Czyżbym się co do nas pomylił?

– W ogóle o tobie nie rozmawialiśmy – oznajmia.

Patrząc jej w oczy, wiem, że kłamie. Czyli jednak naopowiadał jej czegoś o mnie. Boże, chętnie przefasonowałbym mu gębę. Niestety, jestem typem kochanka, a nie wojownika.

Powiniennem pozwolić, by zajął się nim mój przyjaciel Joshua Stanton, który walczy w klatkach... dla zabawy. Kurewsko twardy z niego drań.

– Chciałbym spotkać się z tobą sam na sam.

Rzuca mi spojrzenie.

– Ja też bym tego chciała.

– Może przyjadę dziś do ciebie? – proponuję.

Znów robi zatroskaną minę. Widać, że intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Daj mi kartę do swojego apartamentu, Charlotte. Zaczekam, aż ochroniarze się zmyją, i się zakradnę. Nawet się nie zorientują.

Możemy napić się kawy i zjeść coś słodkiego – mówię bez emocji. –
Możemy tylko porozmawiać...

Piers Charlotte unosi się i opada. Niemal słyszę, jak trybiki w jej głowie pracują.

Zerka w głąb sali, gdzie dostrzegam Wyatta podpierającego ścianę. Nie zauważyłem go wcześniej przez to całe zamieszanie z Yorkiem.

– Zobacz, że daję ci kartę – szepcze. – Poza tym jak miałabym wrócić do siebie bez niej?

– Zostaw ją gdzieś tutaj, żebyś mógł niepostrzeżenie zabrać. Po powrocie poprosisz w recepcji o zapasową. Powiesz, że zatrzasnęłaś ją wewnątrz.

– Gdzie mam ci ją zostawić?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Wyjdź do holu. Jest tam pomieszczenie gospodarcze. Napisz mi SMS-a, gdzie ją odłożyłaś.

Przełyka ślinę, wpatrując się w moje oczy.

Ponownie splatam nasze małe palce.

– Muszę zobaczyć się z tobą w cztery oczy – szepczę. – Tylko w ten sposób możemy zapewnić sobie trochę prywatności.

Charlotte oblizuje wargi.

– Dobrze? – upewniam się.

Potakuje delikatnym skinieniem, nie mówiąc ani słowa. Następnie oddala się w kierunku holu.

Odwracam się i zamawiam drinka, czując coraz większe podniecenie.

Nareszcie.

Ściskam kartę schowaną w kieszeni i jak gdyby nigdy nic mijam hol hotelu Four Seasons. Charlotte wyszła z balu jakąś godzinę temu, ale dopiero teraz dała mi znać, że droga wolna.

Nie daj się złapać, nie daj się złapać, powtarzam sobie w myślach.

Tak naprawdę mam gdzieś, czy mnie przyłapią – bardziej martwi mnie to, że mógłbym jej przez to nie zobaczyć.

Trudno mi się opanować; najchętniej ruszyłbym do niej biegiem. Jak najszybciej.

Wchodzę do windy i skanuję kartę. Na panelu wyświetla się numer piętra, na którym znajduje się apartament. Wzdycham ciężko, słysząc w uszach dudnienie mojego serca. Trema przed spotkaniem z kobietą to dla mnie coś nowego.

Tylko tego nie spierdol. Tylko tego nie spierdol.

Wreszcie drzwi się otwierają. Zbieram się w sobie, robię głęboki wdech i wychodzę na korytarz. Przede mną znajdują się duże, czarne, podwójne drzwi. Niepewnie naciskam klamkę.

Otwarte. Wchodzę.

Wewnątrz zastaję Charlotte. Wciąż ma na sobie swoją suknię z balu. Jest dokładnie tak piękna, jak ją zapamiętałem. Serce mi drży na jej widok.

Spogląda mi w oczy.

Uśmiecham się łagodnie i podchodzę do niej, by ją przytulić.

– Nareszcie sami.

Charlotte

On jest tu ze mną i wreszcie wziął mnie w ramiona. W silne, umięśnione ramiona, które trzymają mnie mocno. Pachnie wodą po goleniu. Jest wysoki, znacznie wyższy ode mnie, co widzę teraz wyraźnie, stojąc boso. Włosy ma idealnie rozczochrane.

Nachyla się, by mnie pocałować. Powoli i z wyczuciem. Uśmiecha się, po czym odgarnia mi pukiel włosów za ucho.

– Obserwowanie cię z nim było dziś dla mnie torturą.

– To tylko przyjaciel.

– A on o tym wie? – Ujmuje mnie za rękę i prowadzi w głąb apartamentu.

Jestem u siebie. To ja powinnam go prowadzić. Być tą odważną dla odmiany.

– Napijesz się czegoś? – pytam z udawaną pewnością siebie.

Całuje opuszki moich palców, patrząc mi w oczy.

– Chętnie.

Och, ależ on jest...

Prowadzę go do kuchni, gdzie zatrzymuje mnie i odwraca ku sobie. Spoglądam na niego z wrażeniem, jakby powietrze uchodziło z moich płuc. Spencer emanuje jakąś intensywnością, której wcześniej nie dostrzegałam. Nie wiem, czy to przez to, że po raz pierwszy jesteśmy sami i ukrywamy się przed innymi, czy może dlatego, że w tej chwili między nami może się wydarzyć wszystko. Odnoszę wrażenie, jakbym doświadczała tych chwil ze zdwojoną siłą. Każde spojrzenie, każdy uśmiech i dotyk.

Może to z powodu nerwów moje doznania są tak... skrajne.

Mężczyzna kładzie mi dłonie na twarzy.

– Muszę cię pocałować. Zbyt długo minęło, odkąd ostatni raz smakowałem twoich ust. – Przywiera do moich warg, po czym muska je delikatnie językiem. Przechodzi mnie dreszcz, który czuję aż w palcach stóp. Spencer wsuwa język głębiej, tak aby odnaleźć mój. Robi to tak delikatnie, jakby chciał zaprosić mnie do zabawy.

Uśmiecham się i obejmuję jego masywną szyję.

Wprowadza mnie tyłem w głąb kuchni, po czym przystajemy na chwilę. Odchyła się nieco, by mi się przyjrzeć.

Atmosfera między nami się zagęszcza. Wpatrzeni w siebie, sycimy się tą bliskością.

Uwodzi mnie swoim spojrzeniem i siłą, która bije od jego ciała. Oblizuje usta. Widzę, że zastanawia się, czy powinien się z tym spieszyć, czy nie.

Proszę...

– Gdzie masz kieliszki? – pyta łagodnym tonem.

– Po p-prawej – jąkam się. – Dobry pomysł.

Wskazuję niepewnie szafkę. Chętnie wypiję lampkę... albo i dziesięć. Biorę dwa kieliszki i butelkę Grange'a, a następnie podaję je Spencerowi.

Uśmiecha się na widok etykiety.

– Najlepszy towar – stwierdza.

Gdyby tylko widział, że zamówiłam je spanikowana dwadzieścia minut temu...

Odkorkowuje butelkę i rozlewa lekko musujący płyn do kieliszków. Podaje mi lampkę, po czym unosi swoją.

– Za co pijemy? – pytam nieśmiało.

– Za naszą pierwszą randkę.

– To nie jest nasza pierwsza randka.

– Tamta się nie liczy. To były tylko ćwiczenia, które zupełnie schrzańiłem. Wymaż je z pamięci. Chcę powtórkę.

Uśmiecham się z ulgą, że uznał naszą ostatnią randkę za niewypał, po czym stukam się z nim szklę.

– Za powtórki – szepczę.

Wypija powoli łyk szampana, nie odrywając ode mnie wzroku. Oblizuje się.

Co to za spojrzenie?

– O czym pan myśli, panie Spencer? – pytam.

– Zastanawiam się, co tu się, do diabła, dzieje.

Marszczę brwi ze zdziwienia.

– Widzisz, ja... – zaczyna, ale nagle milknie i odstawia kieliszek. Znowu bierze mnie w ramiona. Jego usta lądują na mojej szyi, a po chwili zaczyna ją lizać.

Czuję, jak mięknę w środku. Przymykam powieki.

– Co mam widzieć? – pytam. – Co chciałeś powiedzieć?

– Próbuję zrozumieć, dlaczego z tobą jest tak inaczej. Dlaczego moje serce wali jak młot, kiedy na mnie patrzysz... – dyszy. Czuję ciepło jego oddechu na skórze.

Z uśmiechem spoglądam na sufit, podczas gdy Spencer pieści ustami moją szyję.

– Dlaczego tak kurewsko się denerwuję na myśl o tobie. Jak nigdy dotąd.

Podgryza mnie, na co się wzdrygam.

– Dlaczego sam twój głos w słuchawce telefonu sprawia, że kutas twardnieje mi aż do bólu.

Wydaję z siebie jęk, kiedy mężczyzna łapie mnie za tyłek i zaczyna pochłaniać moją szyję jeszcze żarliwiej.

– Tak wiele tajemnic – szepczę, ledwie panując nad oddechem.

– Jesteś ósmym cudem świata – stwierdza ze śmiechem, po czym wędruje ustami na moje ramię, by posmakować je językiem.

– Dlaczego tak mnie lizasz? – pytam, niemal pozbawiona tchu.

Unosi twarz i spogląda mi w oczy. Gładzi mnie dłońmi po policzkach.

– Bo muszę poczuć twój smak.

Żołądek mi się ściska.

– Kiedy mówisz takie rzeczy... coś się ze mną dzieje – wyznaję.
– Co takiego?
– Coś dziwnego, co sprawia, że czuję mrowienie tam, gdzie nigdy wcześniej go nie czułam.

Wpatrzony we mnie swoimi ciemnymi oczami głaszcząc moją twarz. Następnie zjeżdża dłońmi na piersi, by po chwili zejść jeszcze niżej.

– Tutaj? – szepcze, delikatnie pocierając moje krocze przez suknię. – Czy to tutaj odczuwasz mrowienie?

Potakuję skinieniem. Dyszę ciężko i nierówno, niemal brak mi tchu.

Spencer nachyla się bliżej tak, że zawisa ustami tuż przy moim uchu. Czuję ciepło jego oddechu.

– Chcę, żebyś poczuła tam moje ciało. – Ścisną mocniej, wciągając z sykiem powietrze. Nogi się pode mną uginają.

Wyrywam mu się i zasapana robię krok w tył. Ulegam strachowi.

Co, do diabła? To za dużo jak dla mnie. Za bardzo się z tym spieszymy.

Chyba nie dam rady.

Spogląda zdziwiony.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć, aniele.

Odnajduję jego spojrzenie. Wzruszam ramionami, zawstydzona faktem, że Spencer potrafi to wyczuć.

Drżącą ręką unoszę do ust kieliszek szampana.

Mężczyzna przestępuje niepewnie z nogi na nogę, po czym rozgląda się wokół.

– Ładnie tu... – mówi.

– Ja... to jest...

Siada przy wyspie i nalewa sobie kolejną lampkę.

– Chcesz jeszcze? – pyta swobodnie.

Kiwam głową i podaję mu kieliszek.

Piejmy szampana wpatrzeni w siebie. Mam wrażenie, że bardzo ostrożnie dobiera kolejne słowa, podczas gdy ja zupełnie nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Możemy zwolnić. – Kręci głową. – Nie chcę cię popędzać. Po prostu tak bardzo mi się podobasz, że trudno mi nad sobą zapanować.

– W porządku, Spence – odpowiadam. Potrzebuję chwili, by zebrać się w sobie. – Ty też mi się podobasz. Tylko... to dla mnie coś nowego. Przepraszam – szepczę zawstydzona.

Nachyla się i całuje mnie ponownie, zupełnie jakby było to poza jego kontrolą. Następnie przesuwa dłonią po moim udzie.

– Auć. – Wzdryga się. Kryształy zdobiące moją suknię są ostre. – Ta kiecka jest jak piękny, a jednocześnie śmiertelnie niebezpieczny skorupiak.

Rozdziawiam usta na to porównanie.

– Skorupiak?

Śmieje się.

– Tak, no wiesz... takie mięciutkie maleństwo w niezwykle twardej skorupie. Zabójcze jak te morskie żyjątka... – Milknie, próbując sobie przypomnieć. – Pokrzywkowce.

Wybucham śmiechem.

– Parzydełkowce – poprawia się rozbawiony. – Kurwa, trudne słowo.

– Brzmisz jak bohater filmu *Gdzie jest Nemo?*.

– To świetny film.

– Klasyk – dodaję z uśmiechem, żeby tylko rozluźnić atmosferę. Miło mi, że Spencer stara się podbudować moją pewność siebie.

Bierze łyk szampana.

– Dory to moja ulubiona postać. Znakomita kreacja aktorska.

Chichoczę, bo nie spodziewałam się z jego strony takiego tematu.

– Tak, moja też.

– Oglądałem ten film kilkanaście razy u Mastersów wraz z Willow i Samuelem. A Sebastian zna chyba wszystkie dialogi na pamięć. – Bierze kolejny łyk, po czym marszczy brwi. – Jak się nazywał ten mały?

Rzucam mu zdumione spojrzenie.

– Chyba żartujesz?

Odpowiada szelmowskim uśmieszkiem.

– Nemo. Ten mały nazywał się Nemo, Spence.

– Ach. – Wybucho gromkim śmiechem, unosząc brwi z zażenowania. – Racja.

Oboje wpatrujemy się w siebie uśmiechnięci. Mężczyzna zdejmuje marynarkę i wiesz ją na oparciu jednego ze stołków, rozluźniając

muszkę. Jest to osobliwie seksowny widok. Spencer podchodzi do mnie, na co go obejmuję i całuję delikatnie. Nie jest to namiętny pocałunek jak wcześniej, a raczej czuły gest jawiący się jako coś naturalnego, swobodnego i całkowicie na miejscu.

– Odpowiesz mi na jedno pytanie, Charlotte? – odzywa się, zakładając mi pukiel włosów za ucho.

– Tak.

– Dlaczego mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna?

– Mogłabym zapytać cię o to samo, bo z jakiegoś powodu też czuję to w stosunku do ciebie.

Znów gładzi moją nogę.

– Auć. – Cofa rękę. – Ta suknia jest niebezpieczna. Jakby miała wbudowany system obronny. Edward ci ją kupił?

Zanoszę się śmiechem. Miałam ją już na sobie kilka razy, ale nigdy nie zauważyłam, jak ostre są te kryształki. Bo też nikt nigdy mnie tak nie dotykał.

– Czyżbyś sugerował w ten sposób, bym założyła coś wygodniejszego? – pytam z uśmiechem na twarzy, nieco już odważniejsza.

Spencer nagle pochmurnieje.

– Zdaję sobie sprawę z tego, jak banalnie to brzmi i że ryzykuję zepsucie kolejnej randki, ale tak, załóż, proszę, coś wygodniejszego.

– Zdradzę ci pewien sekret – odpowiadam.

– Jaki?

– Nie mogłam jej zdjąć, ponieważ nie byłam w stanie rozpiąć suwaka. Nie chciałam prosić nikogo innego o pomoc, bo wiedziałam, że się zjawisz.

Robi wielkie oczy.

– A kogo zwykle wzywasz na pomoc?

– Wyatta – odpowiadam żartobliwie.

Kręci głową ze wstrętem.

– To jedna z takich chwil, w których powinnaś mnie okłamać, Charlotte.

Rozśmiesza mnie jeszcze bardziej.

Ależ on jest zabawny.

– Ponowię pytanie: kogo zazwyczaj wzywasz na pomoc?

– Beverly, moją asystentkę – wyjaśniam.

– Od razu lepiej.

Raczę go głupkowatym uśmiechem i biorę kolejny łyk szampana. Powodowani przyciągającym nas ku sobie magnetyzmem łączymy się w pocałunku. Czuję się taka niegrzeczna i beztroška. Dajemy się ponieść emocjom, wskutek czego Spencer nachyla się do mnie, przez przypadek przewracając mój kieliszek. Szampan wylewa się na blat i suknię.

– O kurwa! – warczy, po czym bez zastanowienia rozpina swoją białą koszulę, by wytrzeć nią rozlany płyn.

Ma masywny, opalony tors, a na brzuchu wyraźnie wyrzeźbione mięśnie. Ciemne włosy porastają mu pierś oraz okolice pępka, niknąc w spodniach. Nigdy nie widziałam przystojniejszego mężczyzny. Właściwie to nigdy nie widziałam żadnego mężczyzny, ale jak na pierwszego – ten jest boski.

– Mamy ściereczki do herbaty na takie wypadki – oznajmiam nieprzejęta.

Całuje mnie.

– Potrzebowałem wymówki, żeby pozbyć się części ubrań. – Kładzie mnie na ławce przy wyspie kuchennej. – Myślałaś, że to przypadkowa niezdarność z mojej strony? Wszystko sobie przemyślałem.

Podoba mi się ta jego figlarna strona. Działa na mnie uspokajająco. Śmieję się głośno, a on gładzi mnie dłonią po brzuchu.

– Kurwa! – Natychmiast cofa rękę. – Dość. Wyskakuj z tej cholernej kiecki. Ona gryzie.

Przez chwilę patrzę na niego w bezruchu. Następnie unoszę rękę nad głowę, a moje włosy opadają swobodnie na ramiona. Na ten widok Spencer uśmiecha się i raczy mnie wymownym spojrzeniem.

– Aha, widzę, co kombinujesz. Niezła zagrywka, Charlotte. Brawo.

– Co takiego?

– Stary trik z suknią parzydełkowcem – wyjaśnia. – Stara sztuczka, aczkolwiek dobra, Prescott.

Chichoczę.

– Celowo założyłaś ją z myślą o tym, że będę chciał zabrać cię do sypialni i zdjąć ją z ciebie, prawda?

Rozpromieniam się.

Przesuwa palec wskazujący po mojej szyi i piersiach, docierając ostatecznie do kości łonowej.

Nie odrywamy od siebie oczu. Wzdycham gwałtownie.

– Prawda? – szepcze.

To jest to. Moment, na który tak długo czekałam. Choć Spencer myśli, że już to robiłam, liczę na łut szczęścia i zamierzam jakoś przez to przebrnąć. Jak na razie wszystko idzie dobrze.

– No? – pyta z uniesioną brwią.

Mam wrażenie, że to dzieje się za szybko. Nie mam jednak z czym tego porównać. Czy tak to się właśnie zazwyczaj odbywa?

Potakuję subtelnym skinieniem.

– Tak.

– No to dobrze się składa... – Podnosi mnie za biodra z ławki. – Bo jestem znakomitym asystentem i chętnie ci pomogę.

Natychmiast poważniejemy. Spencer przywiera ustami do moich warg i pieści mnie językiem. Czuję mrowienie w kroczu.

– Którędy do sypialni? – pyta, nie odrywając się ode mnie.

– Na... gorze – szepczę. Rany, naprawdę wydaje mi się, że to za szybko. Przecież dopiero co przyszedł. – A możemy...?

Spogląda łagodnym wzrokiem.

– Zwolnić? – pyta, całując ponownie.

Kiwam głową.

– Przepraszam, po prostu...

– Znów się spieszę. Spencer Jones potrzebuje smyczy.

Rozśmiesza mnie tą uwagą. Ujmuje mnie za brodę i wpatruje się w moje oczy.

– Zatańczysz ze mną, Charlotte?

– Tutaj?

– Dokładnie tutaj. – Wyjmuje telefon i włącza Spotify. – Jaka jest twoja ulubiona piosenka?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Hmm. – Wzruszam wreszcie ramionami. – Mam playlistę na swoim telefonie.

Rozchyła szerzej powieki z udawanym zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Naprawdę – śmieję się.

Biorę swoją komórkę, ale Spencer wyrywa mi ją z ręki.

– Jaki jest PIN? – pyta.

Nie daję się podpuścić, zabieram urządzenie i odblokowuję je.

– Nie podam ci PIN-u do mojego telefonu – zbywam go.

– To jak mam cię szpiegować?

– Idiota z ciebie – odpowiadam radośnie. Włączam *All Hands on Deck* Tinashe.

Kiedy rozbrzmiewa seksowny bit, Spencer obejmuje mnie w talii i przyciąga ku sobie.

– Tak lepiej – stwierdza z uśmiechem.

Wtem dociera do mnie, że tańczę w swojej kuchni z nagim do pasa boskim przystojniakiem.

Kim ja jestem?

Wiodę dłońmi po ramionach Spencera. Przysuwam się do niego, czując na twarzy ciepły dotyk jego ciała.

– Czy to jeden z tych twoich przemyślanych ruchów?

Śmieje się i obraca mną.

– Tak, ale popełniłem pewien błąd.

– Jaki?

– Twoja suknia mnie kłuje – wyjaśnia z grymasem, ponieważ kryształki wbijają mu się w skórę. – Boli.

Odpowiadam śmiechem, nie przerywając tańca.

– Widzisz, jaki jestem dzielny? – pyta.

– Tak, jestem pod wrażeniem – odpieram.

– Zawsze do usług, panno Charlotte. – Podkreśla te słowa delikatnym pocałunkiem. – Jak idą słowa tej piosenki? – Wsłuchuje się uważnie w tekst, po czym powtarza pierwsze dwie linijki: – *All hands on deck. All in front, all in the back*¹.

Potrafi w okamgnieniu przejść od bycia zniewalająco uwodzicielskim do głupkowatej figlarności. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego.

Unosi seksownie brew.

– Wszystko sobie dokładnie przemyślałaś, Prescott.

– Co znowu? – śmieję się.

– *All in front, all in the back.*

– To słowa piosenki – przytakuję.

– Czyżby? – Kładzie mi ręce na tyłku. – A może dajesz mi w ten sposób wskazówki, gdzie mam cię dotknąć? – Odnajduje swoim

językiem mój język. – Jak na mapie. Czy to tajny kod, który mam złamać?

– Mapa dokąd? – szepczę.

– Dokądkolwiek zechcesz, abym cię zabrał. – Nasze języki łączą się we wspólnym tańcu.

Tak.

Właśnie tego pragnę. Nie chcę, żeby wracał do domu. Niech zostanie i zabierze ten ból.

Na co ty czekasz? Do dzieła.

Wraz z kolejnymi pocałunkami mrowienie między moimi nogami się wzmacnia.

– Spence. – Przeczesałam dłońmi jego włosy.

– Tak, aniele? – Już wie, co chcę powiedzieć.

– Zabierz mnie na górę i pomóż mi pozbyć się tej sukni.

Uśmiechnięty obejmuje mnie mocniej. Trwamy tak przez chwilę, po czym mężczyzna bez słowa chwyta moją rękę i wyprowadza mnie z kuchni. Serce mi przyspiesza, kiedy zbliżamy się do schodów.

– Zaniósłbym cię na rękach, ale nie chcę, żebyś sobie pomyślała, że się popisuję.

Śmieję się.

– No to mi ulżyło. Nie cierpię pozerstwa.

Z każdym krokiem mam wrażenie, jakbym coraz bardziej traciła oddech.

Dasz radę, dasz radę, powtarzam sobie w myślach.

Spencer cichnie; chyba wyczuwa moje zdenerwowanie.

– W co cię przebierzemy? – zastanawia się.

Odpowiedziałabym mu, gdybym nie była tak spanikowana.

Jest taki doświadczony. A jeśli się okaże, że jestem beznadziejna w łóżku? Bo pewnie tak jest. Nie mam zielonego pojęcia, co robię.

– Gdzie jest twoja sypialnia? – pyta.

– Na końcu korytarza – odpieram.

Słyszając mój ton, odwraca się i patrzy zatroskany.

– Co się dzieje, aniele? – Ujmuje moje dłonie.

Wzruszam ramionami, zażenowana.

– Jestem...

– Tak?

– Nie jestem. To znaczy... Ja nie. – Kręcę głową. Boże, to się dzieje za szybko. – To znaczy, tak...

Uśmiecha się łagodnie.

– Masz tremę?

Potakuję skinieniem, przerażona własnym niedoświadczeniem.

– Chcesz tego? – upewnia się.

Kiwam głową.

– Tak.

– To dopiero twój drugi raz?

Patrzę mu w oczy. Chcę powiedzieć prawdę, ale boję się go spłoszyć. Kiwam więc głową na znak potwierdzenia. Spencer uśmiecha się i całuje mnie. Czule, przeciągle i delikatnie. Jakby zapewniał, że się mną zaopiekuje.

– I tak dowiem się, kto był twoim pierwszym. A potem chuja zabiję. Wiesz o tym?

Szczerzę się głupkowato.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się tym zadręczałem – oznajmia, gdy wchodzimy do pokoju. – Spędza mi to sen z powiek.

– Naprawdę?

– Tak. – Cmoka ustami i odwraca mnie ku sobie. Patrzy łagodnym wzrokiem. – Może udawajmy po prostu, że to będzie twój pierwszy raz? – szepcze. – Dla mnie.

Robię zdziwioną minę.

– Dlaczego chciałbyś czegoś takiego?

– Żeby poczuć się lepiej i nie żałować tego, co straciłem. To największa porażka w moim życiu.

Serce mi rośnie na dźwięk tych słów. Czuję się nieco pewniej.

– Spencer...

– Spence – poprawia mnie i całuje delikatnie.

– Zdejmiesz wreszcie ze mnie tego parzydełkowca czy mam się w nim udusić?

Śmieje się.

– Boże, oczywiście. Do kosza z tą kiecką.

– To Dolce & Gabbana. Takich rzeczy nie wyrzuca się do śmieci.

Ściska mnie i całuje szorstko, prowadząc w stronę łóżka.

– Jebać Dolcego i Gabbanę.

Odwraca mnie tyłem do siebie. Zamykam oczy, podczas gdy on powoli rozpina suknię. U dołu jest związana złotą wstążką, którą Spencer właśnie rozplątuje. Najpierw uwalnia moje ramiona, po czym zsuwa mi ubranie na biodra. Robi to wszystko w najwyższym skupieniu, a ja obserwuję jego twarz w lustrze przed nami.

Ciekawe, o czym myśli.

Jestem tak zdenerwowana, że chyba zwymiotuję.

– Okłamuj mnie – wypalam.

Rzuca mi zaskoczone spojrzenie.

– Jak to?

– Powiedz mi coś o sobie, żebyśmy mogła oczyścić umysł.

Na jego twarzy maluje się czułość.

– Aniele... jesteś taka piękna.

Marszczę brwi, zbierając się w sobie z całych sił, bo zaraz chyba dostanę zawału.

Wreszcie Spencer z niebywałą łatwością wchodzi w rolę.

– Wiesz, że trafiłem do *Księgi rekordów Guinnessa*?

– Naprawdę? – pytam, niepewna, czy mówi prawdę, czy kłamie.

– Tak, za najmniejszego kutasa na świecie.

Parskam śmiechem i spoglądam na niego przez ramię.

– Naprawdę. Ten kutas nikomu jeszcze nie zrobił krzywdy. – Puszczam mi oczko.

Próbuje mnie uspokoić. To nie bólu się boję, ale tego, że rozczaruję Spencera.

Odwracam się do niego.

– Cóż za użyteczna informacja – kwituję. – Ale chyba nie powinieneś tego rozpowiadać.

– Staram się. Nie chcę stać się obiektem zainteresowania wszystkich dziewczyc w mieście.

– Zawsze się pan tak zgrywa, panie Spencer?

– Mam do tego talent. – Zsuwa mi suknię z bioder tak, aby opadła na podłogę. Przytrzymuje mnie za rękę i pomaga mi wystąpić z ubrania.

Powoli mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Stoję przed nim w złotym, satynowym staniku bez ramiączek i figach.

– Ja pierdołę, Charlotte – szepcze pełen podziwu. – Ależ ty jesteś zjawiskowa.

Nachyla się i całuje mnie. Delikatnie, jakby czekał na pozwolenie, by zrobić to mocniej. Obejmuję go za szyję i pogłębiam nasz pocałunek.

– Przejmę odtąd pałeczkę, dobrze? Daj znać, jeśli poczujesz się niekomfortowo – dyszy przy moich ustach.

Potakuję powolnym skinieniem.

Nie odrywając ust od moich warg, prowadzi mnie do łóżka. Następnie kładzie mnie na nim i wsparty na łokciu opada obok. Leżymy wtuleni w siebie. Czuję na biodrze jego erekcję.

Z każdym kolejnym pocałunkiem jego ciało w coraz większej części napiera na moje. Wiedzie dłońmi po moim staniku i moich majtkach, aż zaczynam się wić pod wpływem tego dotyku.

Tkwimy tak przez dłuższą chwilę, napawając się sobą nawzajem. Jest idealnie. Kolejne pocałunki i skubnięcia skóry szyi sprawiają, że czuję się, jakbym unosiła się w powietrzu. Zupełnie jakby Spencer kierował się instrukcją i dokładnie wiedział, co robić, aby doprowadzić mnie do szaleństwa. Nie mogę się tym nasycić.

Nasze pocałunki nabierają intensywności. Wreszcie układa się na mnie, napierając swoją erekcją na moje krocze. Stoi mu, a jego oddech robi się nierówny. Świadomość tego, że jak przystojnym mężczyzną właśnie jestem, sprawia, że z wolna tracę nad sobą kontrolę.

Tak mi z nim dobrze.

Podpiera się na łokciu i wpatrzony w moje oczy wsuwa mi rękę w majtki. Muska nią wilgotne, nabrzmiące ciało.

– Ja jebię, jesteś taka mokra, maleńka – szepcze. – Całkowicie przemoczona.

Chwytam się jego przedramienia, szukając wzrokiem jego oczu. Powinnam go powstrzymać... ale nie chcę.

Zaczyna krążyć palcami po łechtaczce, a ja widzę gwiazdy.

– Spence – jęczę, wyginając plecy w łuk.

To coś zupełnie innego. Wcale nie jest dziwnie i niezręcznie, jak to sobie wyobrażałam.

Spencer podnosi mnie, bym usiadła, po czym rozpina mi stanik. Natychmiast uśmiecha się szeroko na widok nagich piersi. Nachyla się, by ucałować każdą niemal z czcią.

– Takie piękne...

Powoli zsuwa mi majtki z nóg, aż wreszcie odrzuca materiał na bok.

– Ja pierdolę – warczy, przysuwając się bez namysłu biodrami.

Zamykam oczy, żeby nieco się od tego odciąć. Cała ta adoracja, którą Spencer mnie raczy, przepala mi obwody w mózgu.

Unoszę powieki, by popatrzeć, jak przywiera ustami do mojego sutka i zaczyna delikatnie ssać.

– Do diabła, Charlotte, jesteś kurewsko smakowita.

Ocieram się o niego, spoglądając mu w oczy. On wciąż pracuje palcami, żeby mnie podrażnić. Pomieszczenie wypełnia się odgłosami mojego podniecenia.

Czy to normalne, że jestem taka wilgotna?

Jakie to dziwne. Moje ciało samo wie, co ma robić.

– Tak, aniele – szepcze. – Ujeżdżaj moje palce.

Wzdycham i natychmiast złączam nogi, ale Spencer nie przerywa... wciąż krąży i...

O mój Boże.

Wtem wyciąga palce, a je rzucam mu zdziwione spojrzenie.

– Co robisz? – pytam półgłosem, unosząc głowę z poduszki.

– Zamierzam przebrać się w coś wygodniejszego – odpowiada z uśmiechem, po czym puszcza mi seksownie oczko.

Dyszę dziko i niemal bezwładnie opuszczam głowę z powrotem na poduszkę.

To mrugnięcie było diabelskie. Mógłby mnie w ten sposób namówić do wszystkiego.

– Patrz na moją twarz – instruuje, pozbywając się spodni.

Kiedy zdejmuje bokserki, wybałuszam oczy z przerażenia.

– Jesteś wierutnym kłamcą, Spencerze Jonesie. To nie jest najmniejszy kutas na świecie – wzdycham. – Raczej największy.

Między nogami wisi mu masywny penis. Ciemnoróżowy i pokryty grubymi żyłami na całej długości.

Dobry Boże.

Wygląda przerażająco... i jak coś wyglodniałego.

– Mówiłem, żebyś tu nie patrzyła – odpiera z uśmiechem. Z kieszeni spodni wyciąga trzy prezerwatywy, po czym kładzie je na szafce nocnej.

O Boże, o Boże...

Zasypuje moje piersi i brzuch pocałunkami. Schodzi coraz niżej, aż nie wytrzymuję i się wzdrygam.

– Nie, Spence – szepczę, kładąc mu ręce na potylicy.

– Co? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie tak. Nie dziś.

Boże, to zbyt intymne. Nie zniosę tego.

Mina mu rzednie, a w jego oczach pojawia się cień rozczarowania. Mam ochotę kopnąć samą siebie. Cholera... po kiego diabła to powiedziałam?

– W porządku, maleńka – szepcze łagodnie.

– P-przepraszam. – Nakrywam twarz dłonią.

– Nie przepraszaj. – Podczołguje się uśmiechnięty i układa na boku, by na mnie patrzeć.

Gładzę go po twarzy i świeżym zarostcie.

– Gapisz się – szepczę.

– Wiem. – Nachyla się i całuje mnie. – Denerwuję się przez ciebie, Charlotte. – Kładzie sobie moją dłoń na sercu, gdzie wyczuwam rytmiczne, mocne bicie.

Zerkam mu w oczy.

– Dlaczego miałbyś się denerwować?

– Mieli rację. Jesteś całkowicie spoza mojej ligi.

Uśmiecham się.

– No to udawajmy, że to też twój pierwszy raz – proponuję.

Rechocząc, opada na mnie.

– Jak straciłeś dziewictwo? – pytam.

Rozchyła mi nogi i wsuwa we mnie palec.

– Nie chcesz wiedzieć.

Otwieram mimowolnie usta...

O Boże.

Obserwuje moje reakcje z zadowoleniem. Po chwili dołącza następny palec. Ociera się przy tym o moje biodro, aby ulżyć nieco własnemu podnieceniu. Dodaje kolejny palec, aż odrzucam głowę do tyłu. Wsuwa i wysuwa się, powoli rozciągając mnie okrężnymi ruchami. Pod wpływem pieszczot moje ciało zalewa fala rozkoszy.

– Rozchyl je szerzej, aniele – szepcze.

Drzę już cała pod wpływem jego dotyku. Powoli cofa rękę.

– Jesteś gotowa – stwierdza.

Przełykam gulę w gardle i potakuję kiwnięciem.

Czyżby? Czy ja kiedykolwiek będę na to gotowa?

Bierze prezerwatywę z szafki i naciąga ją na siebie. Następnie, po serii idealnych pocałunków, wznosi się nade mnie.

– Postaram się zrobić to jak najszybciej, aniele. Dobrze? Nie ma na to łatwej metody. Poczujesz uszczypnięcie, ale tylko przez chwilę. Obiecuję.

Spoglądam na niego z walącym jak młot sercem. Nawet ogarnięty takim pożądaniem wciąż się o mnie troszczy i uważa, by nie zrobić mi krzywdy.

– Ufam ci – odpowiadam drżącym głosem.

Układa się tak, aby znaleźć się tuż u mojego wejścia, i zerka na mnie z figlarnym uśmieszkiem. Chichoczę na widok jego miny.

– Co za diabelska twarz – mówię.

Uśmiecha się z fałszywą skromnością, po czym napiera na mnie i przygważdża do łóżka.

Chwytam się go z całych sił, a moją twarz wykrzywia grymas bólu.

– Och... – kwilę.

Wtem dostrzegam dezorientację w jego oczach i dociera do mnie, że...

Zorientował się.

Nagle ogarnia mnie panika. To zbyt wiele, za dużo na raz.

– Spence – szepczę.

– W porządku, aniele. – Wychodzi powolnym ruchem. – Pocałuj mnie – dyszy, po czym znów wnika w moje ciało.

Całujemy się czule, podczas gdy on spokojnie oswaja mnie z doznaniem. Po chwili jednak jego oddech staje się nierównomierny. Zaczynają wstrząsać nim spazmy, a na twarzy maluje się jakby ból.

– C-co się dzieje? – pytam z zająknięciem, unosząc ku niemu dłonie.

– Kurwa – jęczy. – Aniele, za dobrze mi w tobie. Zaraz nie wytrzymam.

Że co?

Zamyka oczy, jakby chciał odciąć się ode mnie i złapać rytm: wchodzi, wychodzi, wchodzi, wychodzi.

Strasznie piecze.

Wnika głębiej, kręcąc tyłkiem, aby mnie rozciągnąć. Nagle czuję w sobie pierwszą iskrę przyjemności. Aż nie mogę się powstrzymać i raczę go uśmiechem.

Unosi powieki i pyta:

– Podoba ci się?

Potakuję.

Robi to ponownie, a ja uśmiecham się szerzej.

– Boże, uwielbiam to – odpowiadam ochrypłym głosem.

– A jeśli zrobię tak? – Przysuwa się dynamicznie bliżej, czym niemal pozbawia mnie tchu.

Marszczę brwi, ale nie z bólu, tylko przez to, jak rozkoszne doznanie daje mi Spencer tymi okrężnymi ruchami.

Zakłada sobie moją nogę na biodro, chwytając ją za kostkę. Następnie wpada w jakiś niebiański rytm, od którego chyba zaraz postradam zmysły.

Przywiera ustami do moich warg, a jednocześnie wsuwa mi ręce pod tyłek, tak aby ułożyć mnie wyżej i wnikać jeszcze głębiej, odkrywając przede mną nowe doznania.

Czuję, jak w moim wnętrzu wzbiera fala rozkoszy. Chwytam się więc jego ramion, chcę być jak najbliżej niego.

– Spence?

– Wiem, aniele. Jest tak kurewsko dobrze.

Nasze ciała obijają się o siebie, aż nagle targa mną spazm i całkowicie poddaję się ekstazie. Moje ciało drży, a kiedy docieram na szczyt, wydaję z siebie przeciągły jęk.

– O kurwa... – warczy i przyspiesza.

W pomieszczeniu słychać tylko odgłos rytmicznie uderzających się ciał.

Nagle jego oczy odpływają pod powieki i nieruchomieje, tkwiąc głęboko we mnie i wydając z siebie dźwięki ogarniającej go rozkoszy.

Przywieram do niego mocniej z uśmiechem na twarzy.

Czy on właśnie...?

Opiera głowę na moim ramieniu i tak zdyszani opadamy razem na łóżko. Czuję, jak mocno bije jego serce.

– Nie wspominałaś, że sama znajdujesz się w *Księdze rekordów Guinnessa* – wysapuje.

– Z jakim niby rekordem? – pytam zdziwiona.

– Najdoskonalszy seks w historii.

Po tych słowach całuje mnie i obejmuje, w efekcie czego emocje biorą nade mną górę.

Przytuleni do siebie odpoczywamy w oczekiwaniu, aż nasze ciała ochłoną.

Czuję się tak wyjątkowo i intymnie, że przychodzi mi na myśl niepoważna myśl:

– I właśnie w ten sposób Dolce wyruchał Gabbanę.

Spencer parska śmiechem, po czym zsuwa się ze mnie i opada obok rozbawiony do łez.

Z szelmowskim uśmieszkiem opieram głowę na dłoni.

– Co? – pytam.

– To raczej Gabbana wyruchał Dolcego.

Jego radość jest tak zaraźliwa, że sama zaczynam chichotać.

– Nie kpij sobie, bo zrobię to znowu.

Budzę się, czując jego ciepło tuż obok mnie. Zaspana uśmiecham się z radości, że wciąż tu jest.

Spencer...

Nie chciał zostawiać mnie samej po wczorajszej nocy, więc zasnął u mojego boku.

Przekręcam się, by na niego spojrzeć. Wciąż śpi, ułożony na plecach. Wiodę wzrokiem po jego muskularnych ramionach i masywnym torsie, wyrzeźbionym brzuchu i wcięciu tworzącym literę „V”, która łączy jego biodra z kroczem. Ma krótkie, zadbane włosy łonowe, a jego penis leży w półwzwidzionej pozycji. Dopiero teraz dostrzegam, jak umięśnione są jego uda. Jest boski.

Wtem rozchyła usta i po kilku mrugnięciach otwiera oczy.

– Hmm. – Bierze głęboki wdech, a następnie wyciąga rękę, żeby mnie do siebie przysunąć. – Dzień dobry, aniele. – Całuje moją skroń i mnie tuli.

– Dzień dobry – odpowiadam z głupim uśmieszkiem, po czym całuję jego pierś.

Co za miła pobudka.

Przeczesuje dłonią moje włosy.

– Jak ci się spało, kochana? – Muska mi delikatnie ustami czoło.

– Świetnie, dziękuję.

Czuję, że twardnieje mu z każdą sekundą.

– Staje ci we śnie? – pytam.

– Testosteron odnawia się w czasie snu i osiąga najwyższe stężenie o poranku, więc taka erekcja to coś normalnego.

– Dobrze wiedzieć.

– Muszę iść do łazienki – oznajmia.

Kiedy wstaje, mimowolnie ściąga ze mnie koc. Ogarnięta dziwnym uczuciem, naciągam go pospiesznie z powrotem. Spencer rzuca mi zdziwione spojrzenie, ale nic nie mówi. Znika, a po chwili wraca z moim szlafrokiem.

– Proszę, skarbie. – Podaje mi ubranie, dając mi czułego całusa.

– Dziękuję – odpowiadam mile zaskoczona.

Myśli o mnie.

Spencer ponownie znika za drzwiami łazienki.

Natychmiast wyskakuję z łóżka i zakładam szlafrok.

– Napijesz się wody? – pytam.

– Chętnie! – woła.

Wychodzę i kieruję się do łazienki na dole. Nie chcę, żeby Spencer słyszał, jak się załatwiam. To wszystko jest dla mnie takie obce. Czeka mnie jeszcze wiele rzeczy, do których będę musiała się przyzwyczaić.

Myję ręce i uśmiecham się durnowato do swojego odbicia w lustrze.

– O mój Boże – wzdycham na widok rozczochranej, dopiero co wypieprzonej blondynki.

– Co nie? – odpowiada dziewczyna z lustra.

Rozczesuję nieco włosy dłonią i myję twarz, po czym wracam na górę.

Spencer znajduje się pod prysznicem. Od razu rzędzie mi mina.

Czyżby zamierzał wyjść?

– Charlotte, możesz tu przyjść, aniele? – woła.

Wykręcam nerwowo palce i wchodzę do łazienki. Gdy dostrzegam mężczyznę, ten akurat namydla sobie krocze.

– Dołączysz do mnie? – pyta.

– Och... yyy...

Kurwa.

Uśmiecha się ciepło.

– Już widziałem cię nago. Chodź, umyję cię.

Odwraca się do mnie tyłem, abym nie czuła się tak zakłopotana. Uśmiecham się nieśmiało i zdejmuję szlafrok. Następnie wchodzę po prysznic.

Spogląda mi w oczy, obejmuje mnie i wciąga pod strumień ciepłej wody. Bierze mydło, którym myje mi plecy, brzuch, ramiona... i krocze. Na końcu zaś przysuwa mnie do siebie i całuje.

– Masz jakieś plany na dziś? – pyta.

– Nie.

– Nie jestem jeszcze gotowy, by cię opuścić.

– Nie?

– Mogę zostać? – Muska wargami moje usta.

– Ile tylko zechcesz.

– Zostanę na cały dzień i wyjdę wieczorem, jak już znikną twoi ochroniarze – mówi powoli.

– Dobrze.

Całujemy się, tkwiąc w mocnym uścisku.

– Boli cię? – pyta.

– Wszystko w porządku. – Boli, ale i tak go pragnę.

Nasz pocałunek nabiera namiętności. Wreszcie Spencer zakręca wodę i wyprowadza mnie spod prysznic.

– Potrzebuję cię w łóżku. Natychmiast – stwierdza.

Owija mnie ręcznikiem i wyciera. Zanim się orientuję, już idziemy do sypialni. Obawiam się trochę, że będzie bolało. Nie przemyślałam tego.

– Możemy spróbować czegoś innego? – proponuje.

Patrzę na niego, zastanawiając się, co ma na myśli.

– Uklęknieś dla mnie?

Wciąż się w niego wpatruję.

– Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję.

Kiwam głową, nie będąc w stanie nic powiedzieć. Spencer prowadzi mnie na łóżko, tak abym uklęknęła na skraju materaca. Wskazuje lustro przed nami.

– Obserwuj, Charlotte. – Nachyla się i całuje mój tyłek. – Obserwuj, jak cię biorę.

Z przyspieszonym oddechem spoglądam w stronę lustra. Patrząc, jak mężczyzna powoli naciąga prezerwatywę, ślini palce i zwilża moje wargi sromowe. Wciąga z sykiem powietrze, bo jestem już mokra i gotowa.

Posyła mi diabelski uśmiezek w lustrze, po czym przysuwa się i napiera na moje wejście, by po chwili delikatnie wnikać. Rozchyłam usta pod wpływem tego doznania. Wychodzi i ponawia ruch. Puszczą mi przy tym seksownie oczko, a ja mimowolnie chichoczę.

– Uwielbiam, kiedy tak robisz – drażnię się z nim.

Ponownie się wysuwa, ale tym razem wchodzi mocniej, aż moją twarz wykrzywia grymas rozkoszy.

– Żadnego gadania, gdy cię pieprzę – strofuje mnie z uśmiezkiem.

– Dobrze – odpowiadam.

– Dobrze, proszę pana – poprawia mnie.

Krąży kutasem wewnątrz, sprawiając mi tym piekielnie smakowitą przyjemność. W okamgnieniu jego ręce znajdują się na moich biodrach, co pozwala mu złapać równy rytm.

Z otwartymi ustami obserwuje nas w lustrze, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko trzymać się mocno. Uderza zdecydowanie, wyraźnie napalony.

Wczorajsza noc była dla mnie. To jest dla niego.

Widok czystej rozkoszy na jego twarzy jest cudowny. Z każdym ruchem moje piersi kołyszą się ponętnie i czuję się jak w transie dzięki temu przystojnemu mężczyźnie, dzielącemu się ze mną pełnią swojej chwały.

– Kurwa, kurwa, kurwa. – Jego ciałem wstrząsa spazm, jakby miał stracić nad sobą kontrolę. Przykłada kciuk do mojej łechtaczki, na co przez całe moje ciało przechodzi dreszcz. – Pozwól mi się tym nasycić – warczy, pchając mnie kutasem mocniej i mocniej.

– O Boże – wzdycham. – Och... ach! – wykrzykuję, po czym natychmiast zaciskam dłonie na prześcieradle, targana eksplodującym orgazmem.

Spencer kieruje mną tak, abym ułożyła się niżej i uniosła tyłek jeszcze bardziej. Wtedy też bierze to, czego mu trzeba. Czuję mocne, głębokie pchnięcia, od których wszystko wokół zaczyna wirować. Mężczyzna kontynuuje swoją eskapadę, aż wreszcie wchodzi we mnie po samą nasadę, by osiągnąć szczyt, wyprężając się z całych sił.

Opadam bezwładnie na łóżko. Spencer czule całuje moje ramię.

– Ależ z ciebie zboczuch – dyszy.

Uśmiecham się w prześcieradło.

– Chyba się uzależniłam.

Stoimy w strumieniu gorącej wody. Ciepło muskularnego torsu Spencera wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jest niedzielne popołudnie, a my bierzemy razem prysznic w jakimś alternatywnym wszechświecie. Spencer namydla sobie ręce, po czym znów zaczyna mnie myć. To już nasza trzecia wspólna kąpiel. Muszę przyznać, że uwielbienie, z jakim traktuje moje ciało, działa na mnie jak narkotyk.

Wędruje dłońmi na moje piersi.

– Hmm. – Obejmuje mnie swoimi wielkimi ramionami. – Muszę iść do apteki.

– Po co?

– Po prezerwatywy.

Mina mi rzednie.

– Och. – Zastanawiam się przez chwilę. – Jeśli wyjdiesz teraz, nie będziesz mógł wrócić. Ochroniarze cię zobaczą.

Marszczy brwi.

– Kurwa – wzdycha ciężko. Odwraca mnie, by umyć mi plecy.

– Nie podoba mi się to. Jak długo będziesz mnie ukrywać? – fuka.

– Może ja pójdę do apteki? – proponuję. – Zostań tu i odpocznij. Pójdę z chłopakami. Powiedz tylko, czego potrzebujesz.

Odwraca mnie ku sobie i spogląda z szelmowskim uśmiechem. Woda ścieka mu po twarzy. Wygląda po prostu niezmiernie.

– Nie sądzisz, że zaczną coś podejrzewać, jeśli kupisz przy nich dwadzieścia dziewięć pudełek prezerwatyw w rozmiarze XXL?

Parskam śmiechem.

– Pewnie tak. To może kupię jedno pudełko w rozmiarze XXS? – Przejeżdżam dłonią po jego zaroście. – Zostaną na zewnątrz, a ja wejdę do środka. Nie jestem całkowicie pozbawiona prywatności.

Spencer nagle poważnieje. Wyczuwam między nami pewne uczucie bliskości, którego nie jestem w stanie wytłumaczyć.

– Dobrze nam ze sobą – szepcze.

Uśmiecham się do niego.

– Wiem.

Całuje mnie i mocno obejmuje. Robi to z takim wyczuciem, że niemal się wzruszam.

– Co mi zrobisz na kolację? – pytam, żeby rozładować nieco napięcie.

Chwyta mój tyłek i przygważdża mnie do ściany.

– Gulasz z kutasa.

Pół godziny później siedzimy razem w salonie. Ja mam na sobie białą podomkę, a Spencer owinięty jest w biały ręcznik. Właściwie to przez większość czasu, jaki tu spędził, był nagi.

Przyciąga mnie do siebie tak, abym usiadła na nim okrakiem. Całujemy się i po chwili zrzuca z siebie ręcznik. Zaczynam ocierać się o jego stwardniałego penisa.

Podciąga mi podomkę, by nasze ciała spotkały się bez przeszkód.

– Wpadnę w niezłe kłopoty przez tę twoją piękną cipkę.

Zerkam na niego z uśmiechem. Kto by pomyślał, że potrafię być taka wyuzdana?

– Spencer – mówię, gdy on kąsa mnie w szyję. – Nie mamy już prezerwatyw – przypominam mu.

Jego usta poczynają sobie na mojej skórze coraz śmielej, a on powarkuje podniecony. Muszę się od niego oderwać... Postanawiam więc schronić się w kuchni, ale Spencer rusza za mną w pościg.

W ten sposób lądujemy po obu stronach wyspy kuchennej.

– Jak cię dorwę – odzywa się z nikczemnym uśmieszkiem – zapłacisz za tę ucieczkę.

Unoszę brew.

– I co mi niby zrobisz?

Oczy płoną mu pożądaniem.

– Nauczę cię, jak ssać mojego kutasa. – Porusza wymownie brwiami. – Do tego nie potrzeba prezerwatyw.

Rozdziawiam usta i wybucham śmiechem.

Ten gość jest niemożliwy.

Nagle otwierają się drzwi wejściowe, na co obydwójce zamieramy, wpatrzeni w siebie.

– Kto to? – szepcze Spencer.

– Lottie? To ja, Beth. Znalazłam Alexandra w holu na dole. Przyprowadziłam go ze sobą – krzyczy donośnie. W apartamencie rozlegają się kroki obojga.

– Cześć, Lottie – woła Alexander.

– Chwileczkę! – odpowiadam. – Nie jestem ubrana.

Robię wielkie oczy i doszczętnie spanikowana zaczynam klepać dłońią Spencera.

– Jezus Maria! – szepczę.

On natomiast uśmiecha się jak głupi do sera, wyraźnie rozbawiony tą sytuacją.

O.

Mój

Boże.

Rozdział 9

Charlotte

Spanikowana skaczę jak kurczak bez głowy, podczas gdy Spencer tylko się śmieje.

Gdyby kiedykolwiek miał do czynienia ze wściekłym Edwardem, nie byłoby mu tak do śmiechu.

Zerkam na rozsuwane drzwi tarasowe. Nie zamknęliśmy ich po tym, jak rankiem wylegiwaliśmy się w słońcu. Zaczynam więc pchać Spencera w kierunku tarasu, a kiedy mężczyzna wychodzi na zewnątrz, zamykam drzwi i je rygluję.

– Co, do kurwy?! – krzyczy zza szyby Jones.

Zasuвам grube zasłony i przywołuję się do porządku, żeby wyglądać jak najnormalniej.

– Cześć! – wołam, wchodząc do salonu i poprawiając swoją podomkę.

Na widok mojego roznegliżowanego ciała Alexander robi speszoną minę.

– Och, strasznie cię przepraszam, Charlotte. Wybacz mi to najście – tłumaczy się.

– W porządku – odpowiadam z udawanym uśmiechem. – Po prostu nie czuję się dziś najlepiej. – Owijam się szczelniej i zerkam przez okno.

– Coś nie tak? – pyta Alexander.

Pocieram skronie.

– Boli mnie głowa. Nic wielkiego.

Nie wierzę, że zamknęłam Spencera nagiego na tarasie.

Mogę sobie tylko wyobrażać, jak mu tam jest. Co oczywiście bawi mnie tak, że muszę przygryźć wargę, by się opanować.

– Chyba się położę – oznajmiam, rzucając Beth wymowne spojrzenie.

Na litość boską, zrozum ten gest.

Ponownie spoglądam w stronę okna, za którym dostrzegam Spencera przyciskającego się płasko do ściany. Temperatura na zewnątrz spadła już niemal do zera. Gryzę się w język, żeby tylko z niczym się nie zdradzić.

– Zostawię cię zatem w spokoju – odpowiada Alexander.

– Dziękuję. – Całuję go w policzek. – I dziękuję, że się o mnie martwisz. Doceniam to.

Raczy mnie ciepłym spojrzeniem.

– Wybierzemy się na lunch w tym tygodniu?

– Jasne. – Powoli odprowadzam go do wyjścia, właściwie popychając go w stronę drzwi.

Idź już sobie.

– Gdzie teraz pracujesz? – pyta go Beth.

Robię wielkie oczy na jej słowa. Chyba nic do niej nie dotarło, bo odpowiada mi zdezorientowanym spojrzeniem.

– Wciąż zajmuję się bankowością.

– To świetnie! Do zobaczenia – rzucam, machając mu na pożegnanie. – Naprawdę muszę się położyć.

Alex jest zdziwiony tym zbywaniem.

– Do widzenia paniom. – Wreszcie wychodzi, a ja zamykam za nim drzwi i blokuję je łańcuchem. Sekundę później biegnę już co sił w kierunku tarasu.

– Co to, kurwa, miało być? – pyta trzęsący się z zimna Spencer, kiedy wraca do środka.

Rozgląda się dokoła i zauważa Beth, która stoi z rozdziawionymi ustami i oczami wielkości spodków do kawy.

– Charlotte! – wykrzykuje mężczyzna, odruchowo zasłaniając penisa rękami.

Nakrywam usta dłonią i wybucham śmiechem.

– O mój Boże, tak bardzo cię przepraszam. – Następnie biegnę po ręcznik i zasłaniam nim Jonesa przed zdumionym wzrokiem Beth. Spencer zabiera ode mnie materiał, by owinać się nim w pasie.

Wciąż nie mogę opanować śmiechu.

– Ty... – Wskazuję na taras. – A ty nie... – Wpadam niemal w histerię. – Elizabeth, poznaj Spencera.

Przyjaciółka wciąga gwałtownie powietrze, po czym pyta:

– Ty jesteś Spencer?

Mężczyzna rzuca jej zuchwały uśmieszek, rozkładając ręce.

– W całej swojej chwale.

Dziewczyna kręci głową.

– Brak mi słów...

Ponownie zakrywam usta dłonią. Beth wszystko widziała.

– Żeby nie było: na zewnątrz jest bardzo zimno – tłumaczy się Spencer.

Wraz z przyjaciółką zanosimy się śmiechem, na co Jones kręci głową.

– Kurwa, nie wierzę, że zamknęłaś mnie tam... nagiego. Mogłem go sobie odmrozić.

Obie praktycznie już płaczemy ze śmiechu. To najzabawniejsza sytuacja, jaką w życiu widziałam.

– Cieszę się, że was to bawi. Wezmę teraz gorący prysznic, bo zaraz zamarznę.

Odpowiadam mu uśmiechem, rozbawiona do granic możliwości.

Naprawdę go lubię.

Mruży oczy, a kiedy obok mnie przechodzi, całuje moją skroń – zupełnie jakby czytał mi w myślach.

– Miło cię poznać, Elizabeth! – woła na odchodne.

Przyjaciółka daje mi kuksańca w ramię. Wciąż nie może uwierzyć własnym oczom.

– Ja pierdołę – szepcze. – Opowiadaj. Ze szczegółami.

Ja jednak przykładam palec do ust, by ją uciszyć, i czekam, aż Spencer zniknie na górze.

– Nie rozumiem. Myślałam, że umówiliście się dopiero na dziś wieczór.

– Spotkaliśmy się przypadkowo na wczorajszym balu, więc pomogłam Spencerowi zakraść się tutaj po imprezie.

Beth wciąż nie może się nadziwić.

– Został na noc?

Potakuję skinieniem z szerokim uśmiechem na twarzy. Beth natomiast robi wielkie oczy.

– Czy wy...?

Znów kiwam głową, na co przyjaciółka zasłania usta obiema rękami.

– Nie do wiary. A jaki on boski – stwierdza.

– Wiem – szepczę. – Muszę iść do apteki. Chcesz iść ze mną?
Wyskoczmy przy okazji na małą kawkę.

– Ale on wciąż jest na górze.

– Tak, ale jeśli wyjdzie, nie będzie miał jak wrócić przez ochroniarzy. Dlatego chce zostać też na dzisiejszą noc.

Beth zaczyna skakać jak opętana, szarpiąc mnie za ramiona.

– Ja pierdołę, kurwa.

Parskam śmiechem.

Ta rozmowa wydaje się taka nierealna.

– Zaczekaj tu – szepczę. – Powiem mu, że wychodzimy na pół godziny.

– Czekaj... Po co musisz iść do apteki?

– Skończyły nam się prezerwatywy.

Beth znów wybucha śmiechem, ale natychmiast zakrywam jej usta dłonią.

– Cicho – strofuję ją, rozglądając się dokoła z poczuciem winy w oczach.

– Ile razy to zrobiliście?

– Trzy.

Wybałusza oczy, czym tylko mnie rozśmiesza.

– Wiem. Nagle zrobił się ze mnie seksowny kociak, co nie? – kwituję, energicznie gestykułując. – Zaraz wracam.

Idę na górę, gdzie zastaję Spencera pod prysznicem. Z całych sił staram się opanować moje szczeniackie podniecenie całą tą historią, zanim odezwę się do mężczyzny.

– Cześć – rzucam jak gdyby nigdy nic, wchodząc do łazienki.

Spencer odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Uwięziłaś mnie nagiego na tarasie.

Zbliżam się, by go pocałować.

– Przepraszam. – Gładzę jego twarz. – Nie wiedziałam, co zrobić.

Namydla swoje krocze. Jak on to robi, że czuje się tak swobodnie nago? Skąd się bierze taką pewność siebie?

– No to powiem ci, co możesz zrobić – oznajmia.

– Co takiego?

– Powiedz jebanemu Alexandrowi Yorkowi, żeby więcej tu nie przyłaził. – Wsuwa głowę pod strumień wody, aby zmyć szampon.

– Upewniał się tylko, czy nic mi nie jest.

– Nie chcę, żeby się tu kręcił.

– Czyżbyś był zazdrosny, Spence? – pytam z uśmiechem.

– Tak – odpiera poważnie. – Jestem. I nie podoba mi się to.

Pierwszy raz widzę go takiego rozgniewanego.

– W porządku. – Uśmiecham się łagodnie i całuję go ponownie. –

Koniec z wizytami domowymi Alexandra. Pójdę teraz do apteki. Niedługo wrócę.

Spencer marszczy brwi.

– Jak długo to będzie trwać? – pyta.

– Co?

– To skradanie się.

Hmm, naprawdę robi się jakiś rozdrażniony. Trochę mnie tym zaskakuje.

– Niedługo. – Przesuwam dłonią od jego torsu do krocza. Chwytam go tak, jak mi pokazał. – Po prostu nacieszmy się dzisiejszym dniem, dobrze? – Zaczynam mu powoli obciągać na poprawę humoru. – Chcę cię mieć tylko dla siebie jeszcze przez jakiś czas. To wszystko.

W oczach płonie mu pożądanie.

– W takim razie będę czekał na ciebie w łóżku.

Łapie mój tyłek obiema rękami i przyciska moje ciało do swojego penisa. Jednocześnie wsuwa mi łapczywie język do ust. Niech to diabli, ten gość wie, co to porządny pocałunek.

– Dobrze – odpowiadam. – Pospieszę się. – Odwracam się, by wyjść, ale przedtem pytam go jeszcze: – To co mam kupić?

Rzuca mi szelmowski uśmiezek.

– Żel nawilżający i kilka paczek prezerwatyw. – Zakręca wodę. – Weź moją kartę.

– Nie ma potrzeby.

Uśmiechnięty owija się ręcznikiem.

Nagle robi mi się głupio.

– Czy wszystkie prezerwatywy są takie same? – pytam nieśmiało.

Jego twarz się rozjaśnia, po czym Spencer podchodzi w moim kierunku, by mnie objąć.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak piękna dla mnie jesteś?

Uśmiecham się.

– Moja niewiedza w temacie prezerwatyw to dla ciebie coś pięknego?

– Tak. – Całuje mnie. – Potrzebuję dużych.

Otwieram szerzej oczy.

– Wiedziałam.

Odwraca mnie i klepie w tyłek.

– No to się pospiesz.

– Opowiadaj – popędza mnie Beth, trzymając kubek w dłoniach.

Wzdycham ciężko, po czym biorę łyk kawy.

– Och, Beth – mówię rozmarzona. – On jest piękny.

– To widzę. A jak było? Chodzi mi o seks.

Wzdrygam się nieco.

– No cóż, za pierwszym razem... – Milknę, by odpowiednio dobrać słowa. – Szczerze mówiąc, było dość niezręcznie.

Mina jej rzednie.

– Nie, nie niezręcznie. To złe określenie. Przeprowadził mnie przez to jak kogoś, kto kuleje.

– Nie doszedł? – dziwi się przyjaciółka, niemal przerażona.

Spoglądam na innych ludzi siedzących dokoła, a potem na Wyatta i Anthony'ego, którzy stoją przed wejściem.

– Doszedł, ale był bardzo ostrożny w tym, co mówił, bo wiedział, jak bardzo się denerwowałam.

– Powiedziałaś mu, że to twój pierwszy raz?

– Nie. Jezu, nie. Myśli, że już to raz robiłam, ale mój brak doświadczenia był oczywisty. Mam nadzieję, że się nie zorientował. Był czuły i delikatny. Żartował i starał się z całych sił, bym czuła się jak najbardziej komfortowo.

Beth ujmuje mnie za rękę.

– Lottie, tak się cieszę, że zaczekałaś na kogoś, kto zadał sobie trud, by odczytać twoją mowę ciała.

– Ja też się cieszę – odpowiadam z uśmiechem. – Ale wiem, jaki on jest, i... Po prostu staram się tym nie zadręczać.

– Co masz na myśli?

– Kiedy byliśmy w łóżku, nie myślałam o utracie dziewictwa, o nim, ani... o niczym konkretnym. Po prostu chciałam mieć to już za sobą. Bo strasznie bolało. – Unoszę brwi dla podkreślenia moich słów. – Kurewsko.

– Nic dziwnego. On nie tylko jest uzbrojony po zęby, ale ma tam, kurwa, cały arsenał.

– A to, co widziałaś, to wersja po komendzie „spocznij” – śmieję się.

Beth rechocze się wraz ze mną.

– Na komendę „baczność” robi się bardzo gniewny, wierz mi – dodaję.

– Wyobraź sobie, że chodzisz z czymś takim w spodniach. Musi mu chyba jakoś zawadzać...

– Co nie?

– No dobra... Czyli pierwszy raz był w porządku.

Uśmiecham się.

– Było mi dobrze, ale wiem, że on nie do końca był sobą. Tak czy inaczej, chyba mu się podobało.

– Ach. – Kiwa głową. – A pozostałe dwa razy?

– Dziś rano – wyjaśniam, pamiętając wszystko wyraźnie. – Ale potem dopadło mnie dziwne uczucie... Trudno mi to wyjaśnić. Chodzi o to, jak Spencer mnie obejmował. Było mi naprawdę miło. Z kolei potem był jeszcze inny.

– Jak to?

– Bardzo namiętny. I inaczej mnie całował. – Ilustruję te słowa udawanym dreszczem. – Boże, po prostu jest mi dobrze. Tyle wiem. A każdy kolejny raz jest lepszy od poprzedniego. Zamierzam jednak rozgrywać to na spokojnie. Nie będę umawiać się z nim na kolejne randki, ale po prostu zobaczę, jak to się potoczy – wyjaśniam.

– I dobrze.

– Bycie dziewicą to jedno, ale bycie dziewicą-atencjuszką byłoby czymś okropnym.

– Zgadzam się. Na szczęście masz to już za sobą, więc nie ważne, czy wyjdzie z tego coś trwałego, czy nie. Był czuły i delikatny. Kierował się twoimi potrzebami, a nie swoimi.

Uśmiecham się.

– To prawda. Szkoda, że nie mogłaś słyszeć tych jego głupekowatych żartów, którymi pomagał mi nabrać pewności siebie.

– Jakich na przykład?

– Rozlał szampana, po czym wycierał go własną koszulą. Ostatecznie zaś przyznał, że była to celowa zagrywka.

Przyjaciółka słucha rozbawiona.

– Potem żartowaliśmy o ostrych kryształkach zdobiących moją suknię. Zagadywał mnie też o *Gdzie jest Nemo?*, a później powiedział, że trafił do *Księgi rekordów Guinnessa* za najmniejszego kutasa na świecie.

Parska śmiechem.

– Obie wiemy, że to kłamstwo – stwierdza żartobliwym tonem.

– Zgadza się.

Nagle Beth posepnieje.

– Mimo wszystko bądź ostrożna, Lottie. Wiesz, że ostatecznie to może się też nie udać, prawda?

– Wiem.

– I nawet jeśli tak się stanie, nie będzie tragedii – przypomina mi serdecznie.

Przytakuję skinieniem.

– Na tę chwilę Spencer to tylko przyjaciel, który w bardzo uroczy sposób pomógł mi przebrnąć przez okropnie niezręczną sytuację.

– Dokładnie.

– Jeżeli ta nasza przyjaźń potrwa jeszcze jakiś czas, to świetnie. A jeśli nie, to też w porządku.

Beth patrzy na mnie z dumą.

– No proszę, jaka się zrobiłaś dorosła i rozsądna. Cieszę się, że widzisz sprawy takimi, jakie są. Strasznie się bałam, że zakochasz się bez pamięci w pierwszym gościu, z którym się prześpisz – wyznaje, po czym bierze łyk kawy.

– Nie bądź niemądra – odpieram z udawanym uśmiechem, bo gdzieś w głębi duszy słyszę delikatny głosik szepczący: *za późno*.

W telewizji leci jakiś serial kryminalny. Kogoś zamordowano, ale ciała wciąż nie odnaleziono, choć szukają go wszędzie.

– Założę się, że to gość z tamtego budynku – stwierdza Spencer.
– To nie on. Miał przecież alibi – zauważam.
– Mówię ci. To on. – Spogląda na mnie. – Mam szósty zmysł do tych spraw. Powinienem być zostać gliniarzem.

Całuję go w czoło.

– Biedny naiwniak... Byłbyś okropnym policjantem. To nie on.

– No to się przekonasz, Prescott. Poczekaj, a zobaczysz.

Jest już późno, ale żadne z nas nie chce iść spać, bo to oznaczałoby koniec naszej randki. Spencer bardzo się zaangażował w przedstawioną w serialu historię, ale ja skupiam się wyłącznie na siedzącym ze mną mężczyźnie, który trzyma głowę na mojej piersi.

Ja mam na sobie koszulę nocną, a on – oczywiście – jest nagi. Po dzisiejszych harcach ogarnął nas stan jakiegoś niebiańskiego spełnienia, więc teraz leżymy sobie, oglądając serial i ciesząc się sobą.

Spencer co jakiś czas całuje moją pierś, a ja bezwiednie przeczesuję mu włosy palcami. Jeszcze nigdy nie odczuwałam kontaktu fizycznego z drugą osobą tak intensywnie. Teraz, kiedy przekonałam się, jak to jest, chcę, aby trwało to bez końca.

– Na pierwszej randce wspomniałaś o jakimś pomysle na spożytkowanie swojego wykształcenia prawniczego... – odzywa się.

– Pamiętam. – Głaszczę go po głowie, zastanawiając się, do czego zmierza.

Podnosi się, żeby na mnie spojrzeć.

– Co to za pomysł?

Wzdycham.

– Szalona idea założenia kancelarii prawniczej, która reprezentowałaby *pro bono* organizacje charytatywne.

– Jak to?

– Takie organizacje, jak każde inne, potrzebują kogoś, kto zająłby się sporządzaniem umów i obsługą prawną ich działalności. Ale opłaty za tego rodzaju usługi muszą uiszczać z zebranych datków, co zmniejsza ich skuteczność w sferze dobroczynności. Mogłabym więc zająć się czymś takim za darmo.

– To świetny pomysł, Charlotte.

– Bardziej mrzonka.

Zerka na mnie zdziwiony.

– Nie mam pojęcia o prowadzeniu firmy – wyznaję. – Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– Najważniejsze, to zdecydować, że chcesz zacząć.

Uśmiecham się.

– Gdyby to było takie proste.

– Jest, Charlotte. Najpierw postanawiasz, że chcesz coś zrobić, a potem szukasz sposobów na wykonanie tego.

Wpatruję się w niego zaciekawiona.

– Tak było w twoim przypadku? Podjąłeś decyzję i wszystko cudownie się ziściło?

– Nie. Ciężko pracowałem i uczyłem się tego, co konieczne, aby zrealizować mój plan. A kiedy opanowałem tę wiedzę, zacząłem harować jeszcze ciężiej. Trzeba po prostu chwycić szansę i zaprzeć się z całych sił. Jeśli ty w siebie nie uwierzysz, to nikt tego nie zrobi.

Przesuwam dłonią po jego włosach.

– Czyżbyś teraz był moim doradcą zawodowym, Spencerze Jonesie?

– Nie. – Kąsa mnie w sutek. – Instrukтором seksu, jeśli już. Nie mogę być dla ciebie wszystkim.

Wpatruję się w jego oczy.

– Niby dlaczego nie? – szepczę.

Atmosfera między nami się zagęszcza.

To zabrzmiało tak ckliwie, jakbym zebrała o uwagę. Dlaczego ja to powiedziałam?

– Poza tym byłbyś beznadziejnym nauczycielem w jakiegokolwiek dziedzinie poza seksem, ponieważ nie dociera do ciebie, że to kto inny jest mordercą – dodaję, żeby rozluźnić nieco nastrój.

Spencer przewraca oczami.

– Rany, naprawdę nie masz pojęcia, o czym gadasz. Kiepska z ciebie pani detektyw. Może serio powinienem prowadzić cię za rękę w każdym aspekcie życia – mówi, po czym wraca do oglądania serialu.

Z ironicznym uśmieszkiem zawieszam wzrok na ekranie telewizora. Trener, instruktor seksu... nauczyciel miłości. Czego więcej mi trzeba?

Spencer Jones mógłby być dla mnie wszystkim. Wiem, że tak.

Spencer obejmuje mnie swoimi wielkimi ramionami od tyłu i składa pocałunek na moim policzku.

– Dzień dobry, aniele – szepcze zaspanym głosem.

Odwracam się z uśmiechem i całuję mężczyznę.

– Witaj, Spence.

Leżymy nadzy i wyczerpani. Jest dopiero piąta rano, ale obudził nas alarm w telefonie Spencera. Musi zniknąć, zanim wstaną moi ochroniarze.

– Może po prostu uciekniemy gdzieś razem – wzdycha z zaciśniętymi powiekami.

Chichoczę.

– To by było coś, nieprawdaż?

Przysuwa mnie do siebie, tak abym ułożyła się częściowo na nim. Wtulam się w jego tors, a on całuje moje czoło.

– Boli cię?

– Tak – odpowiadam rozbawiona. – Kto by pomyślał, że tak często będziesz mnie o to pytać.

– Hmm. – Zastanawia się nad czymś. – Czyli nici z porannego seksu?

Powinnam się zgodzić mimo wszystko? Chcę, żeby wyszedł stąd zadowolony.

Przestań!

Tu nie chodzi tylko o niego. Muszę się otrząsnąć z tej uległości. Wstaję i udaję się do łazienki, aby przełamać to napięcie. Kiedy wracam, Spencer wciąż leży w łóżku. Podziwiam jego rozczochrane blond włosy o miodowym odcieniu i szeroki, nagi tors. Od pasa w dół okrył się jednak kocem.

– Powinieneś się chyba zbierać – mówię cicho.

Nic nie odpowiada. Jedynie kiwa głową i wpatruje się we mnie, przez co mam wrażenie, jakby czekał na jakieś słowa z mojej strony.

Podchodzę do garderoby, z której wyciągam jego koszulę.

– Wyprałam ją dla ciebie.

– Dzięki.

Po całym weekendzie spędzonym w objęciach Spencera myśl, że mężczyzna za chwilę wróci do siebie, wydaje mi się okropna.

Nie wiem, co robić. Co się mówi w takich sytuacjach?

Jak gdyby wyczuwał moje zakłopotanie, wyciąga ku mnie rękę.

– Chodź tu, skarbie.

Przysiadam na krawędzi łóżka obok Spencera, ale on przyciąga mnie do siebie. Zamykam oczy i przytulam się do niego.

Nie chcę, żeby wychodził. Dopiero zaczęłam się tym wszystkim sycić. Mogę być lepsza. Wiem, że powinnam była lepiej się spisać w łóżku.

Dość!

Cofam się i staję prosto.

– Muszę wziąć prysznic. – Nachylam się, żeby go pocałować, po czym wchodzę do łazienki i odkręcam wodę.

Serce wali mi jak młot. Zdaję sobie sprawę z tego, że to może być nasz ostatni raz razem. Nie zamierzam jednak niczego proponować. Po prostu niech już zniknie, abym nie musiała czekać na pytanie, czy jeszcze się zobaczymy. Zupełnie, jakby poddawano mnie jakiejś powolnej torturze. Niech to się już skończy.

Biorę długą kąpiel. Kiedy wracam do sypialni, zastaję Spencera stojącego w czarnym smokingu obok idealnie zaścielonego łóżka. Serce mi się ściska na ten widok.

– Rany, ależ panu świetnie w tym stroju, panie Spencer – mówię łagodnym tonem.

Obejmuje mnie i całuje.

– Zobaczymy się ponownie? – szepcze.

Potakuję kiwnięciem głowy i uśmiecham się przy ustach mężczyzny.

I jak gdyby nigdy nic sytuacja została opanowana.

– Zadzwoń wieczorem, okej?

– Okej.

Przygląda mi się, po czym wędruje palcem po moim policzku i na dolną wargę.

– Jesteś wyjątkowo piękną kobietą, Charlotte Prescott.

Czuję, że się wzruszam.

– Odezwę się później – mówi.

Przytakuję skinieniem, bo nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Całuje mnie jeszcze przeciągle na pożegnanie, by wreszcie oderwać się i zejść na dół. Po chwili słyszę trzask zamykanych drzwi.

Padam na łóżko z głupkowskim uśmiechem. Wpatruję się w sufit, gładząc opuszkami palców swoje usta, aby poczuć jeszcze resztki dotyku Spencera.

Spencer

Wchodzę do restauracji, gdzie zastaję moich dwóch najlepszych kumpli przy naszym stoliku.

Poniedziałek rano, czas na śniadanie – nasz rytuał.

– Cześć, Spence – wita mnie Masters.

– Cześć – mamrocze Seb wpatrzony w ekran swojego telefonu.

Siadam z wyrazem samozadowolenia na twarzy.

Obaj mierzą mnie czujnie wzrokiem. Marszczą brwi, a następnie wymieniają podejrzliwe spojrzenia.

– Co z tobą? – pyta ostrożnie Seb. – Jesteś jakiś dziwny.

– Zapytaj, gdzie byłem przez cały weekend.

– Gdzie byłeś przez cały weekend, Spencer? – rzuca Masters, przewracając oczami.

– Z Charlotte.

Prostują się, nagle zainteresowani.

– Że co? – zawodzi Seb.

– Pojechałem do hotelu po balu i zakradłem się do jej apartamentu.

Masters robi wielkie oczy.

– Ty stary psie.

– No i? – dopytuje Seb.

– Kurwa, to najpiękniejsza kobieta, z jaką kiedykolwiek miałem do czynienia.

– Uprawialiście seks? – pyta Masters.

Potakuję, starając się zachowywać normalnie.

– Aha – odpowiadam.

– I co?

Rozpościeram serwetkę na kolanach.

– I to tyle – stwierdzam, po czym unoszę rękę, by zamówić kawę.

Znów patrzą na siebie, po czym kierują uwagę z powrotem na mnie.

– Co to ma znaczyć? – irytuje się Seb.

– To znaczy, że nic więcej nie powiem.

Masters odchrząkuje.

– Jakoś do tej pory zawsze opowiadałeś nam o swoim życiu z najdrobniejszymi szczegółami.

– Właśnie. – Seb zajada się tostem. – Jesteś jak nasze okno na świat.

– Nie tym razem. – Uśmiecham się, podczas gdy kelnerka nalewa mi kawy. – Dziękuję.

– Ale jak było...? – nie daje za wygraną Seb.

– Po prostu było – odpowiadam rozmarzony.

Przypominam sobie, jak była stremowana, kiedy wchodziliśmy do jej sypialni po raz pierwszy. Dosłownie drżała z nerwów. Uśmiecham się delikatnie na to wspomnienie.

– Co to za mina? – pyta Masters.

– Jaka mina?

– Jakbyś zamienił się w Mary Poppins. Żenada.

Śmieję się i zaczynam myśleć o tym, jak mocno się mnie trzymała, gdy robiliśmy to po raz pierwszy. Zadałem jej ból, wiem to, ale dzielnie to zniosła... dla mnie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiadam wyniośle.

– Spotkasz się z nią jeszcze? – nie odpuszcza.

– Zakład o twoje życie, że tak – wypalam, zabierając się za swoje śniadanie.

– I nie opowiesz nam nic a nic?

– Nie. Co najwyżej to, że jest... – Mrużę oczy. – Jest najdoskonalszą kobietą na tej planecie.

– Czyżby? – odzywa się zafascynowany Seb. – A co w niej jest takiego świetnego?

– Nie wiem. – Przeżuwasz dalej. – Ale sprawia, że mam, kurwa, tremę.

– Ty? – dziwi się Masters. – Kiedy ty niby miałeś tremę przy kobiecie?

– Nigdy – odpowiadam. – Wystarczyło, że na mnie spojrzała, a już czułem, jak mnie skręca w środku. A nawet nie chodziło o seks.

– Jezu Chryste – mamrocze, podnosząc kubek kawy do ust. –
Zaczyna się.

– Jest inna. Zupełnie inna od każdej, którą dotąd poznałem.

– Dobry Boże. – Seb przewraca oczami. – Co będzie dalej?

Wspominam, jak leżeliśmy razem w łóżku dziś rano. Obserwowałem ją, jak spała, chyba przez pół nocy. Jest zbyt idealna, by cokolwiek przegapić. Jej gęste blond włosy ułożone na poduszce, doskonała twarz z dołeczkami w policzkach, piersi unoszące się i opadające z każdym oddechem... Niech mnie diabli.

Najchętniej wyszedłbym stąd i pojechał do niej z powrotem. Zamiast tego jednak zwracam się do moich kumpli:

– A wy, cholerni nudziarze, co robiliście w weekend?

Seb spogląda na mnie oschle.

– Walczyłem ze Złą Czarownicą z Zachodu.

– Uch. Nienawidzę tej baby – rzucam ze wstrętem. Jego była żona, Helena, to najprzebieglejsza zdzira na świecie. Przespała się z ich ogrodnikiem, a teraz doi Seba z kasy, jak tylko może. – Masters, znasz różnych oprychów. Nie dałoby się czegoś zorganizować i jej zneutralizować? – mamroczę.

Julian kręci głową.

– Myślisz, że nie brałem tego pod uwagę?

Przez chwilę jemy w ciszy.

– A o co się kłóciliście? – pytam w końcu.

– Chce Bentleya – oznajmia Seb.

Upuszczam widelec, który spada dźwięcznie na talerz.

– Nie ma mowy! – rzucam gniewnie.

Bentley to czekoladowej maści labrador, którego wraz z Mastersem kupiliśmy Sebowi na urodziny. Kochane psisko. Zawsze się nim opiekuję, gdy Seb wyjeżdża. Uwielbiam go jak własnego.

Wskazuję nożem na Seba.

– Jeśli ona zabierze tego psa, to ją, kurwa, załatwię. Bez dwóch zdań. Sam to zrobię.

Obaj wybuchają śmiechem.

– I właśnie dlatego dziękujemy Bogu, że nie masz byłej żony, Spence – żartuje Masters. – Wychodzi z ciebie niezły drań, kiedy ktoś nastąpi ci na odcisk.

– No bo kurwa... Bzyka się z ogrodnikiem, zabiera dom, dostaje alimenty, wyciąga łapy po psa i jeszcze udaje świętą. – Gniew kipi we mnie na samą myśl. – Jezu, ależ jej nienawidzę.

Ta kobieta przyprawia mnie o furję jak nikt inny. Do diabła, co jej strzeliło do łba, żeby zdradzać Sebastiana Garcie? Przecież to najbardziej uroczy i lojalny gość, jakiego znam. Od początku miałem co do niej złe przeczucia. Zwłaszcza przez to, jak nieraz na mnie patrzyła. Gdybym się zgodził, wyruchałaby mnie bez zajknięcia. Wychodzi więc na to, że nigdy go nie kochała.

Na szczęście ja go kocham.

Oczywiście Seb nic o tym nie wie. Ale Mastersa wtajemniczyłem. On też nie był co do niej przekonany. Subtelność nie jest jej mocną stroną.

Krew się we mnie gotuje. Ilu ją przeleciało za jego plecami, zanim ją przyłapano? Oby jego kolejna kobieta okazała się uczciwa, bo inaczej rozpętam piekło. Choć moim zdaniem żadna nigdy nie będzie go tak naprawdę godna. A przynajmniej nie w moich oczach.

Buchający gniewem kontynuuję śniadanie.

– Jakie plany na dziś? – pyta mnie Masters.

– Postanowiłem zwolnić wreszcie moją głupią asystentkę. Jedyne, co robi, to siedzenie na Facebooku i plotkowanie o wszystkich dokoła. Nie mogę już patrzeć, jak inne dziewczyny biorą na siebie jej robotę.

– Haha! – wyśmiewa mnie Seb. – Uwierzę, jak zobaczę. Zwalniasz ją już od dwóch miesięcy.

Wzdycham ciężko.

– Wiem. Nie lubię zwalniać ludzi, nawet jeśli są dupkami. – Popijam kawę. – A ona akurat jest królową dupków.

– Niech Sheridan się tym zajmie – podpowiada Masters. – Z tego przecież żyje.

Dopada mnie jakiś niepokój.

Sheridan.

Jak powinienem się zachować wobec niej w tej sytuacji? Przyleci tu przecież za kilka tygodni.

Teraz jednak nie mam zamiaru o niej myśleć. Chcę się skupiać wyłącznie na Charlotte.

Uśmiecham się do siebie, przypominając sobie jedną rzecz, którą mogę im opowiedzieć.

– Wczoraj Charlotte zamknęła mnie na tarasie swojego apartamentu... Nagiego. Prawie mi mały zamarzł. Nie zdziwiłbym się, gdyby jakaś przypadkowa staruszka dostała zawału na ten widok.

Obaj wybuchają śmiechem.

– Co ty gadasz? Dlaczego?

– Ganialiśmy się i... Słuchajcie tego. – Mrużę oczy. – Nagle, niezapowiedzianie zjawia się jebany Alexander York wraz z koleżanką Charlotte, która też nie wiedziała, że tam byłem. Wpuściła go po prostu.

Słuchają z pełną powagą.

– York ugania się za twoją dziewczyną? – pyta Masters.

– Może.

– Jebać go – rzuca Seb, wzdrygając się.

– Będę musiał wykopać podwójny grób: dla Heleny i dla Alexandra. A obok postawię tabliczkę z napisem „Oto żmijowa jama”.

Czytam po raz wtóry e-maila, kiedy nagle słyszę, że drzwi mojego gabinetu się otwierają.

– Witaj, skarbie – mruczy znajomy głos.

Spoglądam przed siebie, całkowicie zaskoczony.

– Sheridan?

Z uśmiechem zamyka drzwi na klucz, aby się upewnić, że nikt nie będzie nam przeszkadzał. Podchodzi i całuje mnie przeciągle, aż wreszcie opanowuję się i odsuwam do tyłu.

– Co ty robisz? – pytam.

Na jej twarzy maluje się grymas zaskoczenia.

– Jak to: co ja robię?

– Nie możesz mnie tak całować.

Uśmiecha się diabolicznie.

– Mogę ci robić, co zechcę – stwierdza.

Zdejmuje buty, rozpuszcza włosy i rozkłada się na kanapie. Cholera, dlaczego ona czuje się tu tak swobodnie?

Klepie obicie kanapy, dając mi znak, bym do niej dołączył.

– Połóż się ze mną.

– Sheridan – wzdycham.

– No co? Stęskniłam się za tobą. Dziwnie się ostatnio zachowywałaś.

Wydymam usta wpatrzony w kobietę. Dobrze wiem, o co jej chodzi: przez cały czas, który z nią spędziłem, nieustannie myślałem o Charlotte.

Jak jej to powiedzieć?

– To dlatego tak szybko wróciłaś? – pytam.

– Musiałam sprawdzić, co się dzieje z moim facetem.

Pozostaję przy biurku, choć Sheridan cały czas przywołuje mnie do siebie.

Wtem jej telefon zaczyna dzwonić.

– Przepraszam – mówi, po czym odbiera połączenie. – Halo. – Słucha przez chwilę. – Nie, nie będzie mnie jeszcze przez jakieś dwadzieścia minut. Graj na czas. – Rozłącza się bez pożegnania, a następnie znów kieruje swoją uwagę na mnie. – Chodźmy dziś na kolację. Zabawimy się.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Spotykam się z kimś.

Uśmiecha się kpiąco.

– Od kiedy to dla nas przeszkoda?

Nie odpowiadam.

Sheridan wstaje, podchodzi i siada mi na kolanach. Próbuje mnie pocałować, ale odwracam głowę.

– Mamy pierwszeństwo wobec siebie, Spencer.

– To coś innego, Shez.

– Co to niby znaczy? – dziwi się.

– Że nie prześpię się z tobą, kiedy jestem z nią.

– Nawet się nie dowie.

– Ale ja będę wiedział.

– Nie bądź śmieszny.

Nachyla się i całuje mnie w szyję, ale ja odruchowo odpycham kobietę.

– Przestań! – rzucam.

– Spence. – Poważnieje. – Co się dzieje?
– Naprawdę lubię tę dziewczynę. Nie zamierzam tego psuć, idąc z tobą do łóżka.

Unosi brodę wyzywająco.

– To ta młoda?

– Tak.

– Zakochałeś się w niej?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. To dla mnie coś nowego.

Uśmiecha się sarkastycznie.

– Spencer, monogamia nie leży w twojej naturze.

– Nigdy nawet nie próbowałem.

– No właśnie – śmieje się. – Więc skąd ta nagła zmiana?

Rzucam jej spojrzenie i zauważam, że z powrotem zakłada buty, wyraźnie już podenerwowana.

– Mam rozumieć, że nagle postanowiłeś bawić się w związek i udawać szczęśliwą rodzinę? – Poprawia włosy. – Co potem? Domek na wsi i dwójka dzieci?

– Przecież opisujesz samą siebie. – Przewracam oczami. – Przestań dramatyzować, Sheridan. Jedyne, co na tę chwilę wiem, to to, że chcę sypiać tylko z nią.

– Jest aż tak dobra w łóżku? – prychna.

– Nie chodzi o seks – odpieram natychmiast.

Patrzy na mnie rozczarowana przez dłuższą chwilę.

– To zabolalo bardziej, niż powinno było – mamrocze cicho.

Spuszczam głowę.

– Przepraszam.

– A co z nami?

– W tej chwili nie ma „nas”.

– Przecież my zawsze będziemy razem. Zawarliśmy pakt siedem lat temu, że zawsze będziemy stawiać się nawzajem na pierwszym miejscu.

Ściskam nasadę nosa.

– Pamiętasz? – pyta półgłosem.

Potakuję skinieniem, opierając ręce na biodrach. Rzeczywiście złożyliśmy sobie taką obietnicę. I jak dotąd nie było z tym problemu.

Sheridan podchodzi, po czym wsuwa mi do kieszeni klucz i całuje mnie delikatnie w usta.

– Twoje kobiety będą przychodzić i odchodzić, Spencer, ale ja zawsze będę z tobą. I w odróżnieniu od nich moja miłość do ciebie jest bezwarunkowa.

Wpatruję się w nią.

– Wyjeżdżam za dziesięć dni – szepcze.

– Nie przyjdę.

– Zobaczmy. – Odwraca się i wychodzi, zamykając za sobą cicho drzwi.

W powietrzu unosi się zapach jej perfum. Ogarnia mnie przytłaczający żal, aż padam na fotel, wpatrzony w pustą przestrzeń przede mną.

Sheridan przez lata była jedyną stałą rzeczą w moim życiu.

Czuję się naprawdę dziwnie.

Charlotte

Sortuję pocztę z durnym uśmiechem na twarzy. Myślę o nagim Spencerze śmiejącym się pod prysznicem – na samo wspomnienie robi mi się ciepło – i o tym, jak leżałam w jego ramionach tuż po seksie, jak rozmawialiśmy i śmialiśmy się niczym starzy przyjaciele...

Jak na mnie patrzył.

I o tym, jak się przy nim czuję.

Minął dzień, a ja wciąż funkcjonuję w trybie nastoletniej fanki.

Spencer Jones.

Jesteśmy umówieni na dzisiejszy wieczór, a wszystko jak na razie idzie znakomicie.

Przypominam sobie e-maile, którymi zasypał moją skrzynkę, oraz wymienione przez niego zalety.

„*Nie mam profilu na YouPorn*”. *O co mu chodziło?*

– Co to jest YouPorn? – pytam Sarah i Paula, na co obydwójce na mnie spoglądają.

– Co masz na myśli? – dopytuje Sarah.

– Usłyszałam niedawno, jak ktoś mówił, że nie ma profilu na YouPorn. Co to znaczy?

– Och – mówią naraz, po czym wymieniają się spojrzeniem i parszczą śmiechem.

– Nie wiesz, co to YouPorn? – dziwi się Paul.

– Nie – wyjaśniam, wzruszając ramionami. – A powinnam?

– Powinni uczyć tego w szkołach. To bardzo ważna informacja – stwierdza Sarah. – YouPorn to platforma internetowa. Jak YouTube, tylko z seksem.

– Szczerze mówiąc, to gdyby nie YouPorn, nie miałbym zielonego pojęcia, jak się ruchać za nastolatka – śmieje się Paul.

– Miałam tak samo – przytakuje entuzjastycznie Sarah. – Pamiętam, jak oglądałam poradniki robienia lodu.

Paul wybucha śmiechem.

– Ja skupiałem się szczególnie na tych fragmentach, gdzie pokazywali, jak robić palcówkę. Byłem kompletnie zielony.

– I co? Ćwiczyłeś? – podpytuje cwaniacko Sarah.

– Tak, na arbuzie.

Wszyscy troje parszczą śmiechem.

– Powinnaś się tym zainteresować i pooglądać co nieco, Lottie – radzi Sarah. – Zobaczysz, jak wiele wszystkiego tracimy. Pełno tam seksownych ogierów, przy których reszta męskiej populacji wypada strasznie blado.

– Dobra, dobra. Tak jakby większość kobiet lubiła, kiedy spuszcza im się na twarz – drażni się z nią Paul. – Coś wam powiem... Takie strony znacznie bardziej dołują facetów niż kobiety.

– No właśnie – wzdycha Sarah. – Co w tym takiego zajebistego? Nie ma mowy, żeby ktoś mi się spuszczał na świeżo wyprostowane włosy, gdy klęczę przed nim z otwartą gębą. – Kręci głową ze wstrętem. – Nie wiem, jaka dziewczyna robi coś takiego.

Chichoczę rozbawiona ich dyskusją, ale jednocześnie udaję, że wiem, o czym mówią. Kurwa, chyba naprawdę powinnam sprawdzić ten cały YouPorn.

– Dostawa dla Lottie Preston – woła nagle czyjś głos.

Kiedy się odwracam, moim oczom ukazuje się jeden z ochroniarzy z dołu. Niesie największy bukiet czerwonych róż, jaki w życiu widziałam.

– Ja pierdolę! – wykrzykuje Sarah.

Robię wielkie oczy.

– Ty jesteś Lottie? – pyta ochroniarz.

Potakuję skinieniem.

Podaje mi bukiet, a ja robię się czerwona jak burak.

– O mój Boże! – komentuje Sarah. – Zobacz, jakie one wielkie.

Zaciągam się ich zapachem: jest oszałamiający i zmysłowy.

Następnie otwieram dołączony do nich bilecik.

Lottie,

dziękuję za niesamowity weekend, po którym nie mogę przestać się uśmiechać.

Dolce

Rozdział 10

Charlotte

Przyciskam bilecik do piersi cała rozpromieniona. Dla mnie też był to cudowny weekend. Nic dziwnego, że uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

No i jeszcze ten podpis: Dolce... Jakie to słodkie, że zapamiętał nasze wygłupy.

– Ja cię kręcę. Od kogo to? – pyta Sarah, gładząc dłonią płatki róż.

– Zobacz, jakie są wielkie. A ten kryształowy wazon...

– Musiały sporo kosztować. Sam wazon pewnie jest wart małą fortunę.

Kręcę się na krześle, nie mogąc opanować radości.

– Zeszłam się z moim byłym – kłamię. Postanawiam skopiować wymówkę Spencera. Ostatnio okazała się skuteczna.

Sarah kiwa głową z uznaniem.

– Zna się na rzeczy.

Stawiam bukiet na biurku i ponownie czytam bilecik.

– Zadzwoń do niego i zaraz będę z powrotem, dobrze? – pytam.

– Jasne, działaj – zagrzewa mnie Sarah, po czym obydwójce wracają do pracy.

Wybieram numer, podekscytowana do granic.

– Halo – odzywa się głos w słuchawce.

Oddalam się, żeby koledzy nie mogli usłyszeć mojej rozmowy.

– Cześć – odpowiadam półgłosem. Ledwie panuję nad emocjami.

– Właśnie otrzymałam bukiet najpiękniejszych czerwonych róż, jakie w życiu widziałam.

– Czyżby?

– Dziękuję. Są wspaniałe.

– To ja powinienem ci dziękować. Za cudowny weekend.

– Mnie też było wspaniale – mówię rozpromieniona.

Obydwójce czekamy, aż drugie coś powie.

– O której będziesz? – pytam wreszcie.
– Zrobię ci kolację.
– Naprawdę?
– Tak. Świetnie gotuję.
– Wiele rzeczy robisz świetnie.
Śmieje się, a ja wyobrażam sobie, jak buja się w swoim fotelu.
– Jak zamierzasz wejść? – dopytuję, przypominając mu problem w postaci ochroniarzy.
– Zaparkuję na parkingu podziemnym i wjadę na górę windą.
Przygryzam wargę w zamyśleniu.
– Dobrze. Mniej więcej o wpół do ósmej. Będą myśleli, że szykuję się już do snu.
Odchrząkuje niewzruszony.
– W porządku.
– Mam coś kupić? Jakies składniki? – pytam.
– Po prostu czekaj na mnie w czymś seksownym.
– Da się zrobić – odpowiadam zarumieniona.
– Do zobaczenia, aniele. Miłego dnia.
Serce mi rośnie, kiedy tak mnie nazywa.
– Tobie też. Pa. – Rozłączam się i wracam do pracy. Muszę się naprawdę starać, żeby z radości nie wskoczyć na biurko.
Ale świetny dzień.
Najlepszy.

– Tędy – zwracam się do Wyatt'a i Anthony'ego. Kiedy zapala się zielone światło, przechodzę pewnym krokiem na drugą stronę ulicy.
– Dokąd idziemy? – pyta Wyatt. Mam właśnie przerwę na lunch, ale jednocześnie muszę wykonać pewną misję.
– Do Victoria's Secret – odpowiadam od niechcienia, jakbym chodziła tam codziennie.
Wyatt zerka zdziwiony na Anthony'ego, po czym skupia się z powrotem na swoim zadaniu.
Przyspieszam nieco, więc obaj starają się za mną nadążyć. Wiem, że to wygląda podejrzanie: kupowanie bielizny podczas przerwy w pracy. Zupełnie jakbym szykowała się na randkę.

No cóż... Trudno – wszak mam dzisiaj randkę.

Po wejściu do sklepu obaj rozglądają się dokoła, by upewnić się, że wszystko w porządku.

– Możecie poczekać na zewnątrz, jeśli chcecie. – Uśmiecham się niezręcznie. Wolałabym, żeby nie widzieli, co kupuję.

– Jasne.

Wychodzą, po czym zatrzymują się przy wejściu.

Wzdycham ciężko, zastanawiając się, co powinnam wybrać.

Coś seksownego.

Odnajduję całe rzędy skąpych satynowych i jedwabnych staników oraz majtek. Wybieram czarny komplet, a następnie idę przyjrzeć się innym. Wreszcie docieram do gorsetów. Zdejmuję z wieszaczki różowy, wiązany i dobieram do niego stringi. Na końcu zatrzymuję się jeszcze przy koszulach nocnych, na widok których od razu się uśmiecham. To już bardziej w moim stylu.

W oko wpada mi kremowa koszula w typie babydoll. Jest zupełnie prześwitująca, z satynową wstążką koloru fuksji podkreślającą koronkowe zdobienia górnej części, wśród których dominuje delikatny, kwiatowy wzór. Jest piękna. Koronka również ma kolor fuksji, a uzupełniają ją ładne, kremowe kokardki.

Idealna. Biorę jedną w moim rozmiarze i udaję się do kasy. Jednocześnie zerkam na zegarek i orientuję się, że zajęło mi to wszystko dwanaście minut.

Nie zadzierajcie ze mną, kiedy próbuję być seksowna. Jestem kobietą z misją.

Wchodzę do holu Four Seasons z Wyattem niosącym największy w historii bukiet kwiatów – razem z wazonem.

– Skąd je masz? – pyta Anthony.

Przywołuję na twarz sztuczny uśmiech.

– Tajemniczy wielbiciel z pracy. Podobno ktoś z czwartego piętra.

Wyatt robi niezadowoloną minę.

– Kto taki?

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że to gość z księgowości.

Anthony rzuca mi uśmieszek, na co odpowiadam równie beczelnym spojrzeniem. Staram się zbić ich z jakiegokolwiek tropu, który mógłby naprowadzić ich na Spencera.

Kiedy wsiadamy do windy, muszę z całych sił się pilnować, by zachować powagę. Codziennie ten sam schemat: wracamy tutaj, oni sprawdzają apartament oraz upewniają się, że drzwi pożarowe nadal są zamknięte, a następnie, jeśli są zadowoleni, zostawiają mnie samą.

Na górze Anthony wchodzi pierwszy, a ja zostaję z Wyattem. Chwilę później Wyatt dołącza do niego, więc czekam, aż dadzą mi znać, że wszystko w porządku.

– Możesz wejść! – krzyczy Wyatt, stawiając moje róże na samym środku stołu w jadalni.

– Dziękuję. – Wchodzę i rzucam torebkę na szafkę w holu. Zdejmuję buty, włączam telewizor i idę do kuchni, żeby zagotować wodę na herbatę.

Nasłuchuję, co robi na górze Anthony, podczas gdy Wyatt sprawdza taras. Wreszcie dołączają do mnie w kuchni.

– Dziś też wychodzisz? – pyta Anthony.

– Nie. Zamówię coś na kolację i położę się wcześniej – kłamię. – Nie będę już was potrzebować.

– My też będziemy przez cały czas w hotelu – zapewnia mnie Anthony.

Uśmiecham się.

– Dziękuję, że tak dobrze się mną opiekujecie. Doceniam to.

Ruszają w stronę drzwi, ale Wyatt odwraca się jeszcze i patrzy na mnie, jakby coś podejrzewał.

Z pełną spokoju miną podtrzymuję kontakt wzrokowy.

Kwiaty i bielizna, idiotko.

Domyśla się.

– Dobranoc, chłopcy – rzucam pogodnie. – O szóstej rano zejść na siłownię. Nie musicie iść ze mną, jeśli nie chcecie.

– Przyjdziemy – odpowiada Wyatt bez emocji, po czym obaj oddalają się korytarzem.

– Do zobaczenia. – Zamykam drzwi, rygluję je i pędzę do swojego pokoju.

Kolejny przystanek: YouPorn.

Unoszę pokrywę laptopa i siadając na łóżku, wpisuję hasło „YouPorn” w wyszukiwarce. Gdy wchodzę na stronę, robię wielkie oczy.

O kurwa.

Na ekranie wyświetla się siatka obrazków przedstawiających coś, czego w życiu nie widziałam. Rozdziawiam usta, ale jednocześnie mimowolnie nachyliłam się bliżej. Kobiety z wypiętymi tyłkami, ejakulujący mężczyźni, penisy – mnóstwo penisów.

Przełykam ślinę i przewijam stronę do samego dołu. Potem klikam „dalej” i zaczynam czytać niektóre tytuły.

„Zdzira rucha nauczyciela”. „Najpierw anal, potem usta”. *Że co? To tak się robi?* „Mąż patrzy, jak kumpel rucha mu żonę”. „Podwójny POV”. *Co to znaczy? „Creampie”? Co to, do diabła, jest?*

Przewijam kolejne strony, całkowicie przytłoczona. Oglądanie zdjęć przedstawiających ludzi uprawiających seks jest strasznie onieśmielające. Penisy, cała masa sztywnych penisów w każdym kształcie i kolorze... są wszędzie.

Zamykam przeglądarkę i opuszczam pokrywę laptopa z obrzydzeniem. Już samo patrzenie na to wydaje mi się takie odstręczające.

Wzdrygam się, po czym idę pod prysznic.

Dziesięć minut później stoję już pod strumieniem ciepłej wody, myśląc o tym, co przed chwilą widziałam. Chcę wiedzieć, jak zadowolić Spencera oraz co powinnam robić.

Wychodzi więc na to, że jest tylko jeden sposób, by się tego nauczyć. Bo przecież nigdzie indziej tego nie zobaczę. Czyli będę musiała pooglądać co nieco.

Zakręcam wodę z nową dozą determinacji i bez ociągania się wracam do sypialni. Wchodzę z powrotem na stronę i zaczynam przeglądać kategorie.

„Romantyczne”? Tak, to mi pasuje. Kiedy wreszcie znajduję coś, co wydaje się w porządku, klikam „odtworzaj”, opierając się wygodniej o wezglowie łóżka.

Na ekranie pojawia się ciemnowłosa para. Obydwoje są mniej więcej w moim wieku. Leżą nadzy na łóżku i się całują. On wędruje ręką między jej nogi. Mam wrażenie, jakbym skamieniała. Ani na

moment nie przestają się całować, a jego dłoń schodzi coraz niżej. Rozsiadam się wygodniej. Wreszcie wsuwa w nią dwa palce.

Otwieram szeroko usta, ponieważ sama zaczynam się rozpalać na ten widok. Mięśnie jego ramienia wyraźnie się napinają, gdy ją tak rozgrzewa. Ona z kolei rozchyła szerzej nogi. Ależ to seksowne.

Unoszę brwi i przełykam gulę w gardle. Rozglądam się dokoła z pewnym poczuciem winy. To takie niegrzeczne. Wypuszczam powietrze z płuc, słysząc jej jęki i widząc, jak wygina plecy w łuk. Niemal sama to czuję. Aż pocieram udami, aby złagodzić nieco napięcie.

Mężczyzna kładzie się na plecy, a ona całuje jego tors i brzuch. Następnie zaczyna ssać jego penisa. On trzyma ją za głowę.

Wstrzymuję oddech.

Zafascynowana patrzę, jak doprowadza go do finału. Trudno mu nad sobą zapanować. Leży z szeroko rozłożonymi nogami, wydając z siebie jęki, a jego twarz...

Och, chcę zrobić to samo Spencerowi.

Niczym kot gotowy dopaść swą ofiarę, siedzę przy wyspie kuchennej w mojej seksownej koszuli nocnej.

Jest wpół do ósmej. Przyznaję to niechętnie, ale dzisiejszego popołudnia przez niemal godzinę oglądałam ludzi uprawiających seks. Delikatny, ostry, szalony i mokry – i wszystko to mi się podobało. Cholera, Sarah miała rację. Wiele mnie ominęło.

Popijam wino, uśmiechając się do siebie. Kim ja, u diabła, jestem?

Pracuję w kancelarii pocztowej, sprowadzam po kryjomu facetów do swojego apartamentu, oglądam porno, dostaję kwiaty i siedzę w seksownej bieliźnie, bo zaraz ma mnie odwiedzić najwspanialszy mężczyzna wszechczasów, który przyrzadzi mi kolację.

Czuję się taka żywa, jakby moje życie dopiero się zaczynało.

Słyszę odgłos otwieranych drzwi, na co serce mi przyspiesza.

– Charlotte? – woła Spencer, blokując zasuwę.

Wyskakuję z kuchni. Gdy tylko mężczyzna mnie zauważy, upuszcza torby z zakupami i uśmiecha się szeroko. Roześmiana

podbiegam do niego i chowam się w jego silnych ramionach, którymi podnosi mnie z podłogi.

– Dobry wieczór, panie Spencer – witam go pogodnie.

Całujemy się, a on wsuwa mi powoli język między wargi.

– Będę przysyłał ci kwiaty codziennie, jeżeli tak masz zamiar mnie witać.

Chichoczę.

– Dziękuję – odpowiadam.

Kolejny pocałunek. I jeszcze jeden. Boże, ależ go pragnę. Prowadzi mnie do salonu, gdzie opada na kanapę, tak bym usiadła na nim okrakiem.

Przygląda mi się.

– Jesteś jakaś inna – szepcze.

– Czuję się inna.

Wsuwa dłonie pod moją koszulę i chwyta mnie za biodra.

– Podoba mi się ta... inność.

– Mmm – mamroczę, ocierając się o jego sztywniejącego kutasa.

Podniecenie rozbudzone oglądaniem porno sprawia, że czuję, jakbym zaraz miała eksplodować. Całuję go chętnie jak nigdy dotąd. Jego oczy iskrzą się pożądaniem, a język rusza w tan wraz z moim. Łączymy się w głębokich i przeciągłych pocałunkach. Moje ciało niemal samowolnie odnajduje rytm.

Nie wytrzymam. Chcę to zrobić. Natychmiast.

Osuwam się na podłogę, sadowiąc się między nogami Spencera, na co on wciąga gwałtownie powietrze, całkowicie zaskoczony.

Patrzemy sobie w oczy.

Chcę go ssać i doprowadzić do obłędu. Rozpinam mu spodnie. Jest wyraźnie zdezorientowany tym nagłym przyływem odwagi. Ostatnim razem to przecież on w większości był stroną czynną.

Ujmuje moją twarz, ale ja, niezrażona, zaczynam ściągać jego spodnie. Pragnę tego. Wreszcie wstaje i je zdejmuje. Następnie również się podnoszę i podwijam Spencerowi T-shirt na kark, aby odsłonić umięśniony brzuch.

– Jezu – mamrocze.

Delikatnie muskam palcami trzon jego penisa przez bokserki, czym przyprawiam mężczyznę o szybsze bicie serca.

– O kurwa, te róże działają cuda. Jutro kupię całą kwiaciarnię.

Rozbawiona oblizuję usta i zsuwam Spencerowi bieliznę. Jednocześnie daję mu znać, by rozsiadł się wygodnie na kanapie.

Padam z powrotem na podłogę, całując udo mężczyzny.

Czuję się upojona jego zapachem. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłam.

Delikatnie kładzie dłonie na mojej potylicy.

– Kurwa – szepcze.

Wreszcie spoglądam na jego penisa. Jest twardy, nabrzmiały i taki gruby. Nie mam pojęcia, co robię, ale postaram się kierować tym, co widziałam na nagraniach.

Muskam językiem czubek. Spencer obejmuje moją twarz dłońmi. Wpatrzona w jego oczy, biorę go powoli do ust. Podoba mi się, jak Jones syczy z aprobatą.

– Powiedz, czy robię to dobrze – szepczę.

– Aniele, robisz do doskonale. – Odgarnia mi włosy z twarzy.

Pochłaniam go coraz bardziej, a kiedy zaczyna ociekać wilgocią, przymykam powieki. Ma słonawy posmak, zupełnie inny od wszystkiego, czego dotąd smakowałam.

Po chwili łapię rytm i postanawiam pomóc sobie ręką. Czuję, jak Spencer się odpręża i odchyła na oparcie kanapy.

– Ja pierdolę – jęczy.

Podkręcam stopniowo tempo, a on unosi nieco biodra, by wyjść mi naprzeciw. Gdy obejmuję palcami jego jądra, przechodzi go dreszcz.

– Przestań albo eksploduję.

Uśmiecham się i robię to ponownie. Oczy uciekają mu pod powieki.

– Chodź tu do mnie – warczy.

Ignoruję go jednak, kontynuując ssanie. Wtem odsuwa mnie od siebie i pokazuje, bym usiadła na nim okrakiem. Następnie wsuwa pode mnie swoją dłoń.

– O kurwa, ależ jesteś mokra – szepcze.

Wydaję z siebie jęk. Kołyszę biodrami tak, aby osunąć się na palce Spencera.

– Prezerwatywy – wysapuje. – Kurwa, czekaj, nie ruszaj się stąd – rozkazuje.

Odsuwa mnie na bok i rzuca się pędem na piętro. Po chwili wraca z całym opakowaniem. Obserwuję, jak ostrożnie zakłada jedną, by

wreszcie wrócić na swoje miejsce.

– Na czym skończyliśmy? – pyta z uśmiechem.

Jego podniecenie jest zaraźliwe. Sadowię się na nim ponownie, ręce układając na jego barkach. Odnajduje palcami ten punkt między moimi nogami i z zamkniętymi oczami syci się dotykiem mojego ciała.

– Jesteś taka seksowna – mówi zbolalym głosem.

Kręcę biodrami, by dać mu znać, że tego chcę. Nasze pocałunki stają się coraz żarliwsze, aż wreszcie Spencer odrywa się od moich warg i gryzie mój sutek przez koszulę nocną. Zaskoczona tym nagłym gestem reaguję cichym krzykiem.

Ta nieokiełzana agresja z jego strony to coś nowego.

Podoba mi się to.

Chwyta nasadę penisa i naprowadza mnie na siebie. Napieram na niego delikatnie z pragnieniem wymalowanym na twarzy.

Kurwa, jaki on wielki.

– Pokołysz się trochę na boki – podpowiada.

Zaczynam więc mój mały taniec, podczas gdy Spencer umieszcza kciuk na mojej łechtaczce. Wykonuje nim okrężne ruchy, idealnie dobierając siłę nacisku. Wydobywa tym ze mnie głęboki jęk. Nie zamykam oczu, aby sycić się tym poprzez wszystkie zmysły.

– Dokładnie tak, aniele, ujeżdżaj mnie.

Jego słowa wywołują w moim wnętrzu dziwne uczucie. Przechodzi mnie dreszcz i robię się jeszcze wilgotniejsza.

– O kurwa, tak – cedzi przez zęby. – Lubisz, jak sprośnie do ciebie mówię, co nie, maleńka?

Cały czas kołyszę biodrami, napierając coraz mocniej.

– Otwórz tę soczystą cipkę, aniele. Wpuść mnie. Dam ci to, czego pragniesz.

Przygryza moją dolną wargę, na co podskakuję. On jednak natychmiast chwyta mnie w biodrach i nasuwa na siebie siłą.

– Sprawię swoim kutasem, że oszalejesz.

Dostaję gęsiej skórki. Spencer łapie mnie za włosy, tak aby odchylić mi nieco głowę i dopaść swoimi ustami moje wargi w dzikim, niekontrolowanym pocałunku.

Jest o wiele inaczej niż ostatnio. O wiele lepiej.

Wciąż próbujemy znaleźć sposób, żebym przyjęła go w całości.

– Otwórz się! – rozkazuje, mocno ciągnąc mnie za biodra.

Zupełnie jakby moje ciało zrozumiało tę komendę, otwieram się na zawołanie, wskutek czego Spencer wnika we mnie całkowicie. Rozchylamy jednocześnie usta i wpatrujemy się w siebie milcząco. Słyszę tylko bicie własnego serca.

Znajduje się tak głęboko. Jest wielki i idealny.

– Tęskniłaś dziś za mną, aniele? – szepcze.

Potakuję skinieniem, przytłoczona doznaniem.

– Czy to znaczy, że muszę wynagrodzić to mojej dziewczynce ostrym pieprzeniem?

Ponownie jedynie kiwam głową, bo na moment odejmuje mi mowę. Co za niewiarygodne uczucie.

– Tak – szepczę w końcu. – Bardzo ostrym.

Unosi mnie, po czym mocno nasuwa na siebie z powrotem, przez co wydaję z siebie okrzyk.

O kurwa...

Dlaczego ja to powiedziałam?

Spencer narzuca intensywne tempo, wbijając palce w moje biodra i poruszając mną z taką siłą, że tracę dech. On jednak tego nie dostrzega, ponieważ zupełnie już nad sobą nie panuje. Rozchyła szeroko usta i wędruje nimi od mojej szczęki, przez piersi, aż po wargi.

– Do góry nogi. – Kąsa mój sutek, na co zamieram.

Wykonuję jego rozkaz, a on nasuwa mnie z całej siły na siebie jeszcze raz.

– Kurwa, kurwa, kurwa – warczy w skupieniu.

Czuję dreszcze wędrujące po całym ciele. Doznania, które serwuje mi Spencer, zaczynają brać nade mną górę.

– Spencer – dyszę.

Aby zachować równowagę, trzymam się kurczowo jego umięśnionych barków, które wyraźnie napinają się z każdym ruchem. Ja pierdolę, to chyba zbyt ostra jazda... ale jednocześnie jest mi tak dobrze.

Pochyliłam się i krzyczę, ponieważ on zaczyna uderzać mną jeszcze mocniej. Odgłos naszych zderzających się ciał niesie się echem po apartamencie. Wreszcie Spencer odchyła głowę i z dzikim jękiem

dochodzi głęboko we mnie. Czuję, jak jego penis drży, wytryskując aż do ostatniej kropli.

Serce mi wali niczym młot i ledwie mogę złapać oddech. Euforia, którą mężczyzna daje mi wraz z orgazmem, to najlepsze, co czułam w życiu.

Ostrożnie ściąga mnie z siebie, tak abym usiadła wyprostowana, po czym rozchyła mi nogi.

Co? Co on robi?

Przykłęka przede mną, a kiedy dotyka językiem mojego nabrzmiałego, rozpalonego ciała, aż wstrzymuję oddech.

– Chcę poczuć twój orgazm na swoim języku – szepcze niskim tonem.

Ja pierdolę.

Umieszczam dłoń na tyle jego głowy i obserwuję, jak wędruje po mnie językiem w górę i w dół. Robi to z jakąś niewypowiedzianą czcią. Przez kolejne dziesięć minut ssie i liże tak, jakby to była jego ostatnia wieczerza.

Ja chyba śnię. To zbyt dobre, by mogło być prawdziwe.

Kiedy przechyla się nieco, zauważam, że wciąż mu stoi.

– Pragnę posiąść cię ponownie, aniele.

Potakuję skinieniem. Cała kipię z pożądania.

Spencer mnie podnosi i odwraca w taki sposób, bym wylądowała na kolanach. Wyjmuje z opakowania kolejną prezerwatywę. Wiedzie dłońią po moich plecach, a następnie kieruje ją na mój tyłek. Ostatecznie łapie mnie za włosy i pociąga za nie, otwierając sobie drogę ku mojemu wnętrzu.

– Jezu Chryste, Charlotte. Sprawiasz, że tracę rozum, skarbie.

Odbieram to jako komplement, choć tak właściwie nieco obawiam się tego, co zaraz nastąpi.

Kiedy zaczyna, pozostaje mi tylko złapać się czegokolwiek, bo już wiem, że zamierza w pełni nasycić się tym, co da mu moje ciało.

Czyli wszystkim.

Tym razem jest głośny: pojękuje i warczy bez opamiętania. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Cały oblewa się potem.

– Tak. Kurewsko. Ciasna – powtarza przez zęby raz za razem.

Zamykam oczy i staram się do niego dopasować, choć to trudne. Bardzo trudne.

Jego uścisk na moich włosach staje się bolesny, aż zaczynam krzyczeć.

– Dojdz! – wrzeszczy.

– Ach! – krzyczę. Jest jak zwierzę.

– Zaciśnij się na mnie, aniele. Zaciśnij się, a dojdiesz. Zaufaj mi.

Robię, jak każe, i rzeczywiście – ogarnia mnie szal ekstazy, od którego moim ciałem wstrząsają spazmy. Spencer z kolei zamiera w bezruchu, będąc głęboko we mnie i wydając z siebie przeciągły krzyk. Czuję drżenie jego kutasa, a gdy fala mija, męczyzna opada na mnie całym sobą.

Dyszmy niemal synchronicznie, cali mokrzy. Orientuję się przy tym, że nie mogę przestać się uśmiechać.

– O kurwa – szepczę.

Spencer śmieje się i całuje czule moją twarz.

– Od dziś będziesz zakładać tę koszulę nocną co wieczór.

Chichoczę zziajana, z nim obok siebie.

– Tak, proszę pana.

Jest już późna noc. Leżymy naprzeciwko siebie w moim łóżku. Trzymamy się za ręce. Na twarzy Spencera maluje się spełnienie z nutką rozmarzenia. Gdy już się sobą nasyciliśmy, umył mnie tak, jak ostatnio, do czego powoli się przyzwyczajam. Przygotował mi też kolację, a potem obejrzelśmy film.

A teraz...

To coś innego. Zawiązuje się między nami jakaś więź, której nie jestem w stanie wyjaśnić. Jakbym znała go już bardzo dobrze, niemal od zawsze. Pomieszczenie rozświetla pojedyncza lampka. Żadne z nas nie chce iść spać.

– Kiedy się uśmiechasz, twoje dołeczki rozciągają się odtąd – mówi, gładząc mnie po twarzy – dotąd.

Unoszę kąciki ust i nachylam się, by pocałować jego palce.

– Nie pamiętam, żebym się kiedykolwiek tyle uśmiechała – wyznaję szeptem.

W odpowiedzi całuje mnie delikatnie, przyciągając ku sobie za biodra.

– Ja też. – Przygląda mi się przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy nie powiedzieć czegoś jeszcze.

– O co chodzi? – pytam.

Marszczy brwi.

– To dla mnie coś nowego.

– Co?

Odwraca się na plecy wraz ze mną. Układam głowę na jego piersi, ocierając się o nią policzkiem.

– Mam wrażenie, jakby...

– Tak?

– Nie mogę znieść myśli, że... – Urywa jednak w pół zdania.

– Spencer?

– Nieważne. – Całuje mnie w czoło. – To nic takiego.

– Nie, powiedz – zachęcam go. – Co się dzieje?

– Z kim się przespałaś, Charlotte?

Dlaczego, do diabła, o tym teraz myśli?

– Jakie to ma znaczenie? – pytam.

– Nie wiem. – Kręci głową. – Po prostu ma.

Powinam mu powiedzieć? Nie, lepiej tego nie psuć.

– On się dla mnie nie liczy – oznajmiam.

– Na pewno?

Rzucam mu niepewne spojrzenie. Co też mu chodzi po głowie?

– Spence, dlaczego przywołujesz w myślach mnie z innym mężczyzną?

Wzdycha ciężko.

– Bo nie podoba mi się to.

– Ale co?

– Że czuję zazdrość.

Przysuwam się do niego i całuję te wydatne, delikatne usta. Powoli wsuwa mi język między wargi, czym natychmiast znów rozbudza we mnie to uzależniające uczucie.

Bliskość.

– Nie ma nic złego w odrobinie zazdrości – stwierdzam. – Martwiłabym się, gdyby cię to nie obchodziło. – Przeczesuję mu włosy dłonią.

Wpatruje się w sufit z grymasem, jakby przetwarzał moje słowa.
– Czy zwykle przeszkadza ci, jeśli kobieta, z którą się widujesz, ma kogoś innego? – pytam.
– Nie.
– A przeszkadzałoby ci, gdybym to ja kogoś teraz miała?
– Tak – odpowiada bez wahania.
Uśmiecham się, milknąc.
Zupełnie jakby toczył jakiś wewnętrzny bój i nie wiedział, jak się z tym uporać.
– Nie będę, Spence. – Całuję jego tors. – Nie będę z nikim innym. Ale ty już to wiesz, prawda?
Patrzy się przed siebie.
– Czy to cię właśnie martwi? – dopytuję. – To, że nie sypiam z kim popadnie i że nasza relacja jest dla mnie tak wyjątkowa?
Napina szczękę, dzięki czemu od razu wiem, że trafiłam w czuły punkt.
– Czy martwi cię to, że dla ciebie to też jest coś szczególnego?
Spogląda mi w oczy.
– Nie powinno.
– Nie o to pytałam.
Przytula mnie, i to tak mocno, jakby zaraz miał mnie zmiażdżyć. Obejmuję go więc z wzajemnością i uśmiecham się, przywierając twarzą do jego ramienia.
Nie odpowiada słowami, ale właśnie tym gestem.
Niezależnie od tego, czy mu się to podoba, czy nie, dla niego ta relacja również jest czymś niezwykłym.
Czymś wyjątkowym.

Klik...

Budzi mnie dreszcz. Jest ciemno i właśnie usłyszałam, że ktoś otworzył drzwi wejściowe. Spencer śpi mocno tuż obok mnie.

Siadam odruchowo, zastanawiając się, kto to.

Zarzucam na siebie szlafrok i patrzę na zegarek: szósta dwadzieścia.

Sprawdzam telefon. Okazuje się, że mam dziesięć nieodebranych połączeń od Wyatta. Cholera, wyciszyłam go.

Wychodzę z sypialni, szybko zamykając za sobą drzwi, po czym schodzę na dół. Wyatt jest już w połowie drogi na górę.

– Wszystko w porządku? – pyta zdziwiony.

– Tak, przepraszam. Zaspałam. – Nie zatrzymuję się, aby tylko odciągnąć go od sypialni.

– Nie przyszłaś na siłownię. Zmartwiliśmy się, kiedy nie odbierałaś.

– Przepraszam – mówię żalosnym tonem.

– Może powinieneś też zapisać sobie mój numer – odzywa się nagle Spencer.

Schodzi ku nam owinięty ręcznikiem.

Natychmiast odpływa mi cała krew z twarzy.

– Co ty tu robisz? – warczy Wyatt.

Spencer rzuca mu wyzywające spojrzenie.

– Odwiedzam swoją dziewczynę. A na co ci to wygląda?

Rozdział 11

Charlotte

Wyatt spogląda na Spencera z wrogością i podchodzi bliżej, kiedy tamten staje na ostatnim schodku.

– Spencer! – wykrzykuję, zerkając spanikowana to na jednego, to na drugiego.

Kurwa.

– Jak tu wszedłeś? – pyta szorstko Wyatt.

– Wszedłem drzwiami, które otworzyłem kartą. – Spencer krzyżuje ręce na piersi.

– Tak, jasne – prycha Wyatt.

Spencer rzuca mu uśmieszek.

– Nie wierzysz? Myślisz, że co? Wspiąłem się po ścianie? A może zjechałem na linie z helikoptera?

Wtem do apartamentu wchodzi Anthony, który zatrzymuje się nagle na widok Spencera stojącego w samym ręczniku.

Wyatt odwraca się do niego, racząc go porozumiewawczym spojrzeniem.

– Spencer jest moim gościem – mówię pospiesznie.

– Edwardowi się to nie spodoba – komentuje Wyatt.

Jakbym tego nie wiedziała...

– Edward się o tym nie dowie – ostrzega go Spencer. – Niech Charlotte sama zdecyduje, kiedy mu o tym powiedziec.

W oczach Wyatta widać wyraźną dezaprobatę.

– Jakie właściwie jest twoje zadanie, Wyatt? – pyta spokojnie Spencer.

Łapię się za brzuch, serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Strzec bezpieczeństwa Charlotte czy szpiegować ją dla jej nadopiekuńczego brata?

– Spencer – szepczę. – Proszę...

Jones unosi rękę, przerywając mi.

– Moje zadanie to nie twoja sprawa – odpiera Wyatt.

– Nie, kurwa, wcale! – rzuca gniewnie Spencer. – Czy ci się to podoba, czy nie, jestem teraz z Charlotte i to ze mną będziesz konsultował kwestię jej bezpieczeństwa.

Boże, zaraz kolana się pode mną ugną.

– Odpowiadam tylko przed Edwardem Prescottem – oznajmia ochroniarz.

– Dobrze, w takim razie zadzwoń do niego i powiedz mu, że przez ostatni tydzień Charlotte co noc przyjmowała gości, podczas gdy ty wraz z Anthonym koczowaliście w hotelowym barze – podsuwa Spencer, uśmiechając się sarkastycznie, na co ochroniarze wymieniają spojrzenia. – Na pewno z zadowoleniem przyjmie wieść o tym, jakim to profesjonalizmem się wykazaliście – zauważa. Milknie na chwilę, obserwując reakcje chłopaków, po czym znów podejmuje: – Powiem wam teraz, jak będzie. Charlotte jest w pełni zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji. Zasługuje przez to na wasz szacunek, w związku z czym dla odmiany dacie jej nieco prywatności. A o mnie powiecie jej rodzinie dopiero w momencie, kiedy to ona będzie na to gotowa.

– Ale...

– Żadnego „ale”. Wyciągaj telefon – żąda Spencer, po czym dyktuje Wyattowi swój numer. – W razie jakichkolwiek wątpliwości co do Charlotte będziecie dzwonić do mnie.

Stoją wpatrzeni w niego.

– Jeśli nie zamierzacie dać jej prywatności, na którą zasługuje, to od razu poszukajcie sobie innej roboty.

O Boże.

– Spencer... – szepczę.

– Wkrótce będziecie pracować dla mnie, chroniąc Charlotte. Dla mnie. Mam gdzieś pieniądze Prescottów. Obchodzi mnie jedynie jej bezpieczeństwo i muszę przyznać, że jak dotąd nie zetknąłem się z gorszymi ochroniarzami od was.

Na twarzach Wyatta i Anthony’ego maluje się zdumienie.

– Jeśli tylko postąpicie wbrew woli Charlotte, zostaniecie zwolnieni jeszcze tego samego dnia. Nie zamierzam tolerować braku profesjonalizmu – warczy dalej Jones. – To ona jest waszym szefem.

Tylko ona podejmuje tu decyzje. Nie ja, nie wy, a już na pewno nie jebany Edward.

Wszyscy trzej mierzą się wzrokiem, podczas gdy ja wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń.

– Zrozumiano? – pyta Spencer, ale ochroniarze milczą. – Zrozumiano?! – powtarza krzykiem.

– Tak – mamrocze gniewnie Wyatt. Anthony potakuje skinieniem.

Emocje biorą nade mną górę i spoglądam na Spencera zażawionymi oczami z delikatnym uśmiechem na twarzy. To pierwszy mężczyzna, który się za mną wstawił, w dodatku w obronie mojej prywatności.

Jeśli wcześniej go nie kochałam, to teraz już na pewno tak.

Następnie Spencer zwraca się do mnie:

– Muszę się zbierać do pracy, aniele.

– W porządku – przytakuję zawstydzona.

Odwraca się do chłopaków.

– Wieczorem wyjdziemy na kolację. Zakładam, że będziecie nam towarzyszyć – stwierdza, na co ochroniarze kiwają głowami i cofają się, wyraźnie pokonani. – Wychodzimy o siódmej. Macie nie wchodzić do tego apartamentu, jeżeli wcześniej mnie o tym nie uprzedzicie.

– Tak, proszę pana – odpowiadają obaj.

Spencer wraca na górę, a ja spuszczam głowę. Wstydzę się tego, że podobało mi się to, czego właśnie byłam świadkiem.

– O ósmej będę gotowa, by wyjść do pracy – oznajmiam cicho.

Wyatt patrzy mi w oczy.

– Odpowiada ci taki układ? Z nim u władzy?

– Tak – szepczę, ciesząc się nadzieją wypełniającą moje serce. – Naprawdę.

Wyatt wraz z Anthonym wychodzą, a ja zostaję w holu, by przetrwać to, co się przed chwilą wydarzyło.

Wkrótce będziecie pracować dla mnie, chroniąc Charlotte. Dla mnie. Mam gdzieś pieniądze Prescottów.

Ja nie śnię. On naprawdę uważa, że to, co nas łączy, zmierza ku czemuś konkretnemu. Nie mówiłby tak, gdyby nie widział naszej wspólnej przyszłości.

Pewnego dnia będą pracować dla niego... Co, do diabła?

Wbiegam na górę, gdzie odnajduję Spencera, który właśnie wyszedł spod prysznic i teraz wyciera się ręcznikiem. Spoglądamy sobie w oczy. Uśmiecha się i wyciąga zapraszająco rękę. Podchodzę, po czym mocno się do niego przytulam.

– Przepraszam, że wypowiedziałem się w twoim imieniu tam na dole. – Całuje moją skroń, a ja zerkam na niego. – Musiałem coś z tym zrobić, aniele. Nie zgadzam się na to, żeby tak cię trawili. – Kręci głową. – Nikt nie będzie cię już kontrolował.

– Z wyjątkiem ciebie? – szepczę.

Uśmiecha się łagodnie.

– Nawet ja. – Przesuwa dłonie na mój tyłek. – Lubię silne kobiety, Charlotte. To, że tobie nigdy nie pozwolono się taką stać, nie oznacza, że nie masz w sobie siły.

Do oczu napływają mi łzy.

– Hej. – Ujmuje moją twarz. – Co się dzieje?

Potrząsam głową. Głupio mi przez tę reakcję. On jednak całuje mnie czule. Wpatruję się w niego, próbując wyrazić swoje myśli.

– Niewielu mężczyzn czuje się komfortowo z silną kobietą u boku, Spence.

– Na szczęście dla ciebie nie jestem jak inni mężczyźni, prawda?

– Uważasz, że jestem słaba?

Na jego twarzy pojawia się seksowny uśmiech.

– Odkąd tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że nie jesteś słaba. Widać to po sposobie, w jaki się poruszasz, kołysząc biodrami, i po szacunku, jakim darzysz swoje ciało. Nie związałbym się z tobą, gdybym miał cię za słabą. A już na pewno nie planowałbym z tobą wspólnej przyszłości. – Ociera mi łzy kciukiem. – Uważam, że twoje życie dopiero się zaczyna i wreszcie staniesz się kobietą, jaką było ci pisane się stać. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Nie bój się być silną, aniele.

Zerkam mu w oczy. Mam wrażenie, że potrafi czytać mi w duszy.

– Jesteś silną kobietą. Piękną, inteligentną i bogatą. – Całuje mnie delikatnie. – Czas najwyższy, byś dała to światu do zrozumienia. – Waha się przez chwilę. – A co ważniejsze, byś sama wreszcie w to uwierzyła.

Obejmuję go mocniej, przyciskając twarz do jego torsu. Kto by się spodziewał, że największy bawidamek w Anglii stanie się moim

bohaterem?

Otrzymuję powiadomienie o nowym e-mailu, więc otwieram wiadomość. Na widok nazwiska „Spencer Jones” w polu nadawcy natychmiast uśmiecham się szeroko.

Dzień dobry, panno Preston!

Co porabia moja ulubiona dziewczyna od poczty?

Od razu odpisuję, śmiejąc się sama do siebie.

Drogi Panie Spencer,

Pana ulubiona dziewczyna od poczty urabia się po łokcie.

Odpisuje praktycznie natychmiast.

Zła odpowiedź.

Okłamuj mnie.

Uśmiecham się i zamykam okno wiadomości, próbując coś wymyślić. To takie niezręczne pisać ze Spencerem, kiedy Sarah siedzi tuż obok. Muszę jej o nas powiedzieć. Nie mogę tak kłamać, bo zżera mnie to od środka.

Wzdycham ciężko.

Drogi Panie Spencer,

właśnie się rozgrzewam. Za dwadzieścia minut wchodzę na scenę.

Z durnym uśmiezkiem na twarzy czekam na odpowiedź.

Fascynujące. Kontynuuj...

Co by tu jeszcze napisać? Niech się zastanowię.

Mój pseudonim artystyczny to Angel Leroo. Jestem primabaleriną.

Być może słyszał Pan o moim ostatnim pokazie: *Lodołamaczka?* Otóż tak się ironicznie składa, że łamanie penisów to moje hobby.

Wysłałam rozchichotana. Skąd mi to przychodzi do głowy?

Droga Angel Leroo,

zatem nie mogę się już doczekać, by spełnić wszelkie Twoje fantazje o łamaniu penisów.

Liczę też jednak, że mnie pocałujesz – żeby mniej bolało.

Dokąd chcesz pójść na kolację?

Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, jaki jest boski?

Zaskocz mnie.

Nie jestem w stanie się teraz skupić. Muszę ćwiczyć szpagaty.

Rozglądam się dokoła z uśmiechem na twarzy.

Nie tylko Twoje nogi będą się dziś szeroko rozchyłać.

Dziękuję, że się dla mnie rozgrzewasz. Jesteś taka troskliwa.

Urzucymy się dziś kuchnią włoską. Przyjadę po Ciebie o 19:00.

Ściskam i całuję

Spence

Zarumieniona zamykam okienko. Ależ on jest niegrzeczny.

Dwie godziny później siedzę przy biurku wpatrzona w okno. Wciąż chodzi mi po głowie ta gadka motywacyjna Spencera o tym, by podjąć decyzję i zacząć działać nad jej realizacją.

Może ma rację. Bo niby co takiego powstrzymuje mnie przed urzeczywistnieniem mojego marzenia o własnej firmie? Mam przecież środki, kwalifikacje i wiem o branży charytatywnej więcej niż większość ludzi. A mogłabym w ten sposób wesprzeć mnóstwo pożytecznych organizacji.

Tylko nie mam pojęcia, od czego zacząć. Czy powinnam otworzyć biuro tu, w Londynie i pracować sama, aż usłyszy o mnie więcej osób? Czy może od razu należałoby zatrudnić kilkoro pracowników, tak aby zacząć działalność z szerszym rozmachem? Stukam długopisem o brodę, rozmyślając.

Przede wszystkim obawiam się porażki.

– Ależ jestem napalona – wzdycha Sarah. – Chyba pochwa mi zarasta.

Słucham jej z uśmiechem, otwierając aplikację poczty.

– To chyba raczej niemożliwe, prawda?

– A wiesz, że możesz podnosić ciężary za pomocą mięśni Kegla?

– Co? – dziwię się. – Mówiąc „mięśnie Kegla”, tak naprawdę masz na myśli swoją...?

Sarah przewraca oczami.

– Dobra, tak, mówię o pochwie. Tak czy inaczej, to prawda. Są takie świruski, co przywiązują ciężar do czegoś, co potem sobie wkładają, po czym podnoszą go albo robią przysiady. Raz widziałam na Facebooku typiarę, która przenosiła tak deskę surfingową na plaży.

– Co? – dziwię się.

– Wyobraź sobie, że umawiasz się z chłopakiem na plaży, po czym podbijasz do niego z deską surfingową wiszącą ci z cipki – śmieje się, a po chwili robi wielkie oczy, jakby doznała olśnienia. – Powinnam wpisać sobie takie hasło na Tinderze: „Mogę nosić ci deskę surfingową bez używania rąk”.

Parskam z rozbawienia.

– Co ty jeszcze wymyślisz?

Śmieje się przez chwilę, jednak zaraz poważnieje.

– Chyba poszukam innej pracy.

– Tak? – pytam zaskoczona. – A co chciałabyś robić?

– Nie wiem. Może pracować w recepcji albo coś w tym stylu. Cokolwiek, byle tylko wyrwać się z tej gównianej kancelarii.

– Brzmi fantastycznie – zagrzewam ją. – Sprawdziłabyś się jako recepcjonistka.

– Tak myślisz?

– Wiem to.

– Ale co ty zrobisz, jak odejdę? Nie mogę zostawić cię w tym syfie samej z Paulem. On tylko udaje, że coś tu robi.

Wzdycham. Kiedyś będę musiała jej o tym powiedzieć, więc równie dobrze mogę to zrobić teraz.

– Mogę zdradzić ci pewien sekret? – wypalam.

– Co takiego?

– Ale obiecaj, że się na mnie nie wściekniesz.

Przewraca oczami.

– Jak gdybym mogła się na ciebie wściekać... A co, zrobiłaś loda komuś z góry?

Parskam śmiechem.

– Dlaczego ty zawsze tylko o jednym? Nie, zdecydowanie nie. Tak naprawdę nie pracowałam w przedszkolu.

– Nie? – dziwi się.

– Nie – wyznaję i patrzę na nią, zastanawiając się, ile powinnam jej powiedzieć. Cholera. Może wszystko? – Po prostu chciałam na jakiś czas znaleźć bezstresową pracę.

– Aha... w porządku.

Biorę głęboki wdech i zbieram się w sobie, gotowa na wszelkie reakcje ze strony Sarah.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że ostatnio zerwałam z chłopakiem przed przeprowadzką do Londynu?

– Tak.

– No cóż... – *Rany. Jak to powiedzieć?* – Ostatnio znów na niego wpadłam i zrozumieliśmy, że wciąż coś między nami jest.

– No raczej, skoro do siebie wróciliście.

– A teraz zrobiło się bardzo niezręcznie. Nie chcę sprawić ci przykrości.

– Dlaczego miałybyś to zrobić?

– Bo natknęłam się na niego, będąc z tobą.

Robi zdziwioną minę.

– Kiedy?

– To z nim umówiłaś się na tę podwójną randkę. Nazywa się Spencer Jones.

Rozdziawia usta.

– Nie pierdol... – szepcze.

Wzdrygam się.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. To dlatego Spencer tak szybko się zmył. Był przerażony.

– Jak to?

– Nie wiedziałam, jak do tego podejść. To było takie dziwne. No i potem spędziłam z nim weekend. Te kwiaty były od niego. Mówię ci to, ponieważ bardzo cię lubię i nie chcę cię już okłamywać – wyrzucam z siebie pospiesznie.

Kręci głową, wzdychając ciężko.

– A czym się naprawdę zajmujesz?

– Jestem prawniczką – szepczę zażenowana.

– Oczywiście, kurwa. – Odchyła się na krześle i zerka w górę. – Krótko mówiąc, jesteś kujonem i umawiasz się z moim wymarzonym facetem?

Wzruszam ramionami. Co innego mi pozostało?

– Hmm – mamrocze, odwracając się z powrotem do swojego komputera.

– Co to za „hmm”? – dopytuję.

– Ale deski surfingowej nie podniesiesz tak jak ja? – Unosi sarkastycznie brew. – Założę się z tobą, że Spencer nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Chichoczę.

– Czeka, nie zrobisz tak.

– Zrobiłabym, gdybym chciała. Jeśli tak jest napisane na moim profilu tinderowym, to musi być prawda.

Obie wybuchamy śmiechem.

– Przepraszam za to kłamstwo. Nie chciałam cię zranić – wyznaję, ujmując Sarah za rękę. – Jesteś na mnie zła? Wyobraź sobie, jak się przestraszyłam, kiedy zorientowałam się, co i jak.

– Nie tam – mówi obojętnie. – Rozumiem to. Wiem, jest nieziemsko seksowny, ale ulżyj mi, proszę, w cierpieniach i powiedz, że jest beznadziejny w łóżku.

– Totalne gówno – kłamię.

– I dobrze – odpowiada z uśmiechem. – Wiedziałam.

Maluję usta szminką i uśmiecham się do swojego lustrzanego odbicia. Nie mogę się pozbyć tego głupiego uśmiechu.

Randka ze zniewalającym Spencerem Jonesem, facetem ze snów.

Kiedy wyjaśniłam wszystko Sarah, poczułam się lekka jak piórko. Jakby zdjęto mi z ramion ogromny ciężar. Koleżanka powiedziała, że nie ma do mnie żadnego żalu.

Wciąż jednak pozostaje ten niewielki problemik: jak powiedzieć o tym mojej rodzinie? Ale wszystko w swoim czasie. Kto wie, może ja i Spencer zerwiemy ze sobą do ich powrotu?

Kogo ja chcę szukać...

Staram się nie przywiązywać do niego nadmiernie, ale to strasznie trudne. Jones jest zabawny, inteligentny, seksowny i czuję się przy nim taka wyjątkowa. Zawsze dopisuje mi dobry humor, gdy jestem u jego boku. Ta rodząca się między nami więź wydaje się tak dojrzała i rzeczywista.

Odwracam się, by spojrzeć na swój tyłek w lustrze. Mam na sobie ciasną, szarą suknię z długimi rękawami i głębokim dekoltem. Włosy upięłam na czubku głowy, tak aby odsłonić zwisające, srebrne kolczyki, które pasują do wysokich szpilek. Uśmiecham się do siebie, ponieważ wyglądam inaczej.

Czuję się inaczej.

Mam wrażenie, jakby Spencer rozbudził we mnie coś, co od lat chciało wydostać się na zewnątrz. Nagle chcę się seksownie ubierać, ponieważ *czuję się seksownie*. A to wszystko dzięki niemu. Choć mam tę suknię od lat, nigdy dotąd jej nie założyłam. Przymierzałam ją co prawda wielokrotnie, ale zawsze wydawała mi się zbyt wyuzdana jak dla mnie.

Tym razem jednak chcę być wyuzdana dla niego. Chcę być dla niego wszystkim.

Drzwi wejściowe otwierają się, na co uśmiecham się podekscytowana.

– Aniele? – woła Spencer z dołu.

– Już idę!

Przeglądam się jeszcze raz, po czym kieruję się ku schodom. Gdy do niego podchodzę, mierzy mnie wzrokiem i rzuca mi seksowny uśmiech. Ręce trzyma w kieszeniach swojego garnituru. Czuję, że rozpalam się od samego jego spojrzenia.

– Cześć – witam go nieśmiało.

– Cześć – szepcze i spogląda na moje usta.

Znów to czuję.

Powietrze między nami się elektryzuje.

– Wyglądasz kurewsko pięknie – mówi, po czym całuje wierzch mojej dłoni. Odwraca ją i wędruje językiem po moim przegubie.

Och, ależ on jest...

– Dziękuję – wybąkuję, zupełnie upojona dotykiem jego języka na mojej skórze.

– Może zostaniemy w domu i przierzucimy się na kuchnię angielską? – szepcze dwuznacznie.

Ogarnia mnie fala ciepła. To znaczy, że ja miałabym pożreć jego.

Przysuwam się i ujmuję twarz mężczyzny w dłonie. Całuję go; najpierw delikatnie, a po chwili głębiej. Całuję go całą sobą, ponieważ sprawia, że czuję się kompletna.

Spencer wciąga gwałtownie powietrze, kładąc ręce na moim tyłku.
– Nie całuj mnie tak, aniele, chyba że chcesz, abym zaraz rzucił się z tobą na łóżko.

Chichoczę.

– Jakiż z pana romantyk, panie Spencer.

Wydaje z siebie cichy śmiech.

– Cztery noce – mamrocze tuż przy mojej głowie.

– Co takiego? – pytam.

– To czwarta noc z rzędu, którą spędzamy razem.

– Mówisz, jakby to było dla ciebie rzadkością – kwituję z uśmiechem.

– Bo tak jest. Jeszcze nigdy nie spotykałem się z kobietą tak długo.

Poprawiam mu krawat.

– No to lepiej, żebym zapewniła ci dziś idealną randkę, prawda?

W jego oczach błyszczy coś, czego dotąd nie widziałam.

– Sama twoja obecność sprawia, że jest idealnie.

Trwamy tak, wpatrzeni w siebie. Czuję, jak między nami coś iskrzy, ale nie potrafię tego trafnie określić. Czułość? Bliskość? Magnetyzm? *Miłość?*

Staję na palcach i całuję wydatne, miękkie usta mężczyzny.

– Uszczęśliwiasz mnie, Spencerze Jonesie – szepczę.

Na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech, ale jednocześnie wygląda, jakby się zawstydził. Aż serce mi rośnie.

– To jak? Idziemy na włoską kolację? – pyta.

– Czyli rozmyśliłeś się już co do kuchni angielskiej w domu?

– Och – śmieje się. – Cóż to za sprośne poczucie humoru?

Łapie mnie za tyłek i przysuwa do siebie, abym poczuła jego erekcję.

– Byłbyś moim głównym daniem, ale cóż... wychodzimy – zarządzam, po czym biorę go za rękę i prowadzę do wyjścia. Kiedy próbuje pogłaskać mnie po pośladku, pacam jego dłoń. – Wychodzimy, Spence – powtarzam.

– Dobrze, dobrze. Niech ci będzie – odpowiada rozbawionym tonem.

Cztery godziny później wiruję na parkiecie wpatrzona w mojego cudownego faceta.

Rozmawialiśmy, żartowaliśmy i zjedliśmy kolację. To zadziwiające, jak dobrze się ze sobą bawimy. Nawet pomijając szalone pożądanie i obłędny seks, czujemy, że łączy nas coś szczególnego.

– Powiedziałam dziś o nas Sarah – wyznaję.

Uśmiecha się i unosi brew.

– A co dokładnie?

Spencer jedną ręką obejmuje mnie w talii, a w drugiej trzyma mają dłoń. Jak zwykle jesteśmy jedyną parą na parkiecie, ale on – co bardzo mi się podoba – nie zwraca na to uwagi. Pewnie dlatego, że ma dzięki temu kolejną okazję, by wziąć mnie w ramiona.

– Wyznałam jej, że spotykamy się... niezobowiązująco.

– Doprawdy? – Wpatruje się w moje oczy, czekając, aż rozwinę wypowiedź.

– Chociaż wczoraj powiedziałeś coś takiego...

Obraca mną.

– Co konkretnie?

Waham się.

– Kiedy strofowałeś Wyatta i Anthony’ego. Powiedziałeś, że jestem twoją dziewczyną.

Marszczy brwi.

– Rzeczywiście tak powiedziałem, czyż nie?

Uśmiecham się głupkowato.

– Aha.

– Co też we mnie wstąpiło?

– Zgaduję, że skoro powiedziałeś to moim ochroniarzom, to zapewne dlatego, że nie chcesz, abym widywała się z kimkolwiek innym.

– Naprawdę? – pyta sarkastycznie.

– Aha – potakuję, kiwając głową.

– A chcesz widywać się z innymi mężczyznami? – dopytuje.

– Nie – odpowiadam stanowczo. – A ty chcesz widywać inne kobiety?

– Co by się stało, gdybym odpowiedział „tak”?

Zamieram.

– Dałabym ci wolną rękę! – rzucam zdenerwowana. – Nie bawię się w otwarte związki, Spencer.

Przyciąga mnie do siebie rozbawiony.

– Czyżbym wyczuwał w tobie zaborczość, Prescott? – Próbuję się odsunąć, ale bezskutecznie. – Żartuję. – Nachyla się i szepcze mi do ucha: – Chcę widywać się tylko z tobą.

– To nie było śmieszne – odpowiadam półgłosem.

Choć nie widzę jego twarzy, ponieważ jestem do niego mocno przytulona, to czuję, że się uśmiecha.

– Co to w ogóle jest? – pytam.

– O czym mówisz?

– To – mamrocę. – Między nami. Jak to nazwać?

Spogląda na mnie pogodnie i całuje delikatnie.

– Nie wiem, ale jest kurewsko dobre.

Odpowiadam uśmieszkiem, udobruchana na tę chwilę. Kontynuujemy nasz subtelny taniec.

– Może naprawdę powinniśmy po prostu zacząć ze sobą chodzić? – odzywa się wreszcie.

Zaciskam wargi, żeby ukryć uśmiech.

– Na pewno? Jestem wymagającą dziewczyną. Nie wiem, czy podołasz.

Obraca mną, śmiejąc się.

– Nie?

– Będę potrzebowała częstych masaży z olejkami i... – Wzdycham ciężko. – Będziesz musiał nauczyć mnie seksu. A to jak robota na pełen etat.

Spencer uśmiecha się szelmowsko.

– W dodatku moja rodzina to prawdziwe utrapienie – dodaję.

– Nie będę się umawiał z twoją rodziną.

– I niedługo otwieram własną firmę, więc będę zajęta pracą.

Zatrzymuje się nagle.

– Zrobisz to? – pyta, poważniejąc.

– Myślisz, że dam radę?

– Jestem o tym przekonany.

Wpatruję mu się głęboko w oczy.

– Wiesz, jesteś jedyną osobą, która uważa, że mam na to dość sił – wyznaję.

Znów zaczyna prowadzić mnie w tańcu.

– Czy nie po to ma się chłopaka? Aby wierzył w swoją dziewczynę?

Uśmiecham się i całuję go.

– Cieszę się, że się poznaliśmy, Spencerze Jonesie.

– Ja też, aniele. Ja też.

Leżymy naprzeciwko siebie w łóżku. Choć jest już późno, nie śpimy. Trzymamy się za ręce, wpatrzeni w siebie w półmroku.

To mój szósty dzień ze Spencerem, a każdy z nich był boski.

Sześć dni cieszenia się tą nową, wspaniałą osobą w moim życiu, dzięki której czuję się szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Dzisiejszego wieczoru w barze rozpisaliśmy razem mój biznesplan. Spencer pomógł mi oszacować koszty, po czym określiliśmy, jakie kroki powinnam podjąć na początku. Naprawdę nabieram przekonania co do tego projektu.

Czuję się, jakbym spotkała swoją drugą połówkę.

Uśmiecham się do niego łagodnie, na co on muska mnie kciukiem po dolnej wardze.

– O czym myślisz, Angel Leroo?

Chichoczę na wspomnienie tej głupiej zabawy.

– O tym, jak ciężką pracą jest bycie primabaleriną.

Oczy mu się rozjaśniają.

– Co jeszcze mogłabyś robić?

– Może zostałabym twoją prywatną damą do towarzystwa?

Twarz Spencera rozbłyska pożądaniem.

– Musielibyśmy cię mocno podszkolić, żebyś spełniała standardy biznesowe.

Przysuwam się do niego i ocieram krocem o jego bok. Spogląda mi w oczy, aż zaczyna między nami iskrzyć.

– Możemy zacząć już teraz? – pytam sugestywnie.

– Owszem.

– Jeszcze tylko kilka sklepów – mówi Spencer.

Jest czwartkowy wieczór i wybraliśmy się do centrum handlowego.

– Nie mam już siły – zawodzę ciężnięta przez niego.

Boże, jakby wstąpił w niego demon zakupowego szaleństwa. Mam wrażenie, jakbyśmy odwiedzili sto sklepów w ciągu dwóch godzin.

– Przestań marudzić, kobieto. Zostało mi jeszcze kilka godzin, zanim przyjdzie twoja pora, by położyć się spać.

Spencer pokazuje gestem Wyattowi i Anthony'emu, że przechodzimy na drugą stronę ulicy. Muszę przyznać, że przyzwyczaiał się do ich obecności nad wyraz szybko.

– Bo nici z dzisiejszego seksu – ostrzegam go.

– Ty tak twierdzisz – odpiera. – Masz się słuchać. – Wyciąga szyję niczym żuraw. – Chcę jeszcze zajrzeć do tego zabawkowego tutaj. Może będą mieli to, czego szukam.

Rozbawiona podążam tuż za nim. Kto by pomyślał, że kobieciarz Spencer Jones tak bardzo przejmuje się tym, co kupić swojej pięcioletniej siostrzenicy? Może zgrywać twardziela, ile chce, ale ja wiem jedno – w gruncie rzeczy jest jak milusi kotek.

– Spencer? – odzywa się męski głos za nami.

Odwracamy się na ulicy, a Spencerowi natychmiast rzednie mina. Robi krok w tył, jakby zadano mu cios.

To jakiś mężczyzna przed sześćdziesiątką. Przystojny i elegancko ubrany.

– No nie przytulisz swojego staruszka? – pyta.

Spencer mierzy go wzrokiem, ale nic nie odpowiada.

Mężczyzna spogląda na mnie i wyciąga rękę na powitanie.

– Dzień dobry, jestem Arthur.

Robię wielkie oczy. Jest ładząco podobny do Spencera... a raczej to Spencer przypomina jego.

To jego ojciec.

Spencer łapie mnie za rękę i wciąga za siebie, jak gdyby chciał mnie chronić przed swoim ojcem.

– Nie odzywaj się do niej. Ani mi się, kurwa, waż – warczy.

Mężczyźnie rzednie mina.

– Synu...

– Nie nazywaj mnie tak! – wypala Spencer.

Napięcie między nimi sprawia, że serce mi się ściska. Widzę, jak wyraźnie zraniony czuje się Spencer. Co takiego mógł zrobić jego ojciec?

– Kiedy mi wreszcie wybaczysz? – pyta Arthur.

Spencer jednak rzuca mu surowe spojrzenie i odpiera:

– Kiedy piekło zamarznie.

Następnie odwraca się i rusza pospiesznie, ciągnąc mnie za sobą. Muszę dosłownie biec, by się nie przewrócić.

Jest wstrząśnięty.

Idziemy tak przez chwilę w milczeniu, a gdy znajdujemy się już na tyle daleko, by starszy mężczyzna nie mógł nas usłyszeć, Spencer zwraca się do Wyattta i Anthony'ego:

– Niech pod żadnym pozorem ten człowiek nie zbliża się do Charlotte. Zrozumiano?

Obaj odwracają się, żeby zapamiętać, jak wygląda, po czym odpowiadają:

– Jasne.

Spencer napina szczękę i znów rusza niemal pędem.

– Dokąd teraz? – pytam.

– Do domu – odpowiada szorstko. – Chcę już wrócić do domu.

Leżę w gorącej kąpieli między nogami Spencera. Jest już późno.

Odkąd cztery godziny temu zobaczył swojego ojca, prawie się nie odzywał. Patrzy tylko nieobecny wzrokiem przed siebie i nieustannie napina szczękę. Całkowicie zamyślony wędruje dłońmi na moje piersi i brzuch.

Odwracam głowę, by pocałować go lekko w ramię.

– Kiedy ostatni raz widziałeś ojca? – pytam.

– Dziesięć lat temu.

Dawno. Tego się nie spodziewałam.

Spencer namydla dłonie, po czym zaczyna myć moje plecy, ponownie pogrążając się w ciszy.

– Nie dogadujecie się? – dopytuję.

– Nienawidzę go.

– Dlaczego? – szepczę.

Tkwi nieruchomo przez dłuższą chwilę, po czym całuje mnie w skroń.

– Kiedy moja mama była w ciąży z ostatnim dzieckiem... – Milknie zmieszany, jak gdyby wypowiedzianie tych słów sprawiało mu ból. – Zapłodnił jej siostrzyczkę.

Robię wielkie oczy.

– Sypiał z młodszą siostrą twojej mamy?

– Tak.

– Ile miałaś lat?

– Dwa.

Próbuję przetrwać tę historię.

– Co się stało?

– Ciocia miała siedemnaście lat... – zaczyna, ale urywa w pół zdania. – Popełniła samobójstwo, zanim donosiła ciążę.

Szczęka mi opada. Dobry Boże.

– A ile lat miała twoja mama?

– Dwadzieścia dwa. Miała dwoje malutkich dzieci i trzecie w drodze.

Odwracam się do niego. Patrzy na mnie zimnym wzrokiem.

– Zawsze go nienawidziłeś?

– Bynajmniej. Z początku go uwielbiałem – odpowiada smutno, a mnie ściska się serce. – Wyczekiwałem go z utęsknieniem, licząc, że przyjdzie popatrzeć na mnie na kolejnych zawodach szkolnych lub przedstawieniu. – Układałem się na jego torsie, by wysłuchać tej strasznej historii. – Latami płakałem w poduszkę i modliłem się, żeby Bóg uczynił mnie mądrzejszym, dzięki czemu tatuś wróciłby i mnie pokochał.

Oczy zachodzą mi łzami na myśl o tym małym, smutnym chłopczyku.

– Spence – szepczę.

– Kiedy miałem dwanaście lat, mama poznała mojego przyszłego ojczyma. W moim życiu pojawił się więc mężczyzna, który rzeczywiście okazywał mi zainteresowanie. Z czasem, gdy mogłem już pojąć, co zrobił tata, zawładnął mną gniew i zacząłem nienawidzić go za to, kim był. Jaki facet zdradza swoją ciężarną żonę z jej młodszą siostrą? Ciocia nie miała przecież jeszcze osiemnastu lat... – Kręci głową ze wstrętem. – Jaką gnidą trzeba być, żeby porzucić własne dzieci? – Opiera się o krawędź wanny, wracając wspomnieniami do tamtych czasów. – Kiedy miałem czternaście lat

wraz z Mastersem i Sebem zdobyliśmy jego adres. Pojechaliśmy tam, włamaliśmy się i rozwaliliśmy wszystko, co się dało.

– Poczujesz się dzięki temu lepiej?

– Nie. – Widzę, jak mocno napina szczękę. – Nienawidzę tego, że jestem taki jak on.

Rzucam mu zdziwione spojrzenie.

– Słucham? Spencer, ty w niczym go nie przypominasz.

Spogląda na mnie oczami pełnymi smutku.

– Owszem, przypominam. Przez całe życie słyszałem w kółko o tym, jak bardzo jestem do niego podobny.

– Tylko z wyglądu – wysapuję. – Spence, gdybyś był jak twój ojciec, odebrałbyś mi dziewictwo bez żadnej troski o moje uczucia.

Przeczesuje mi włosy dłonią i zerka na mnie.

– Czy to dlatego nigdy się do nikogo nie zbliżyłeś? – pytam, na co mruga zaskoczony. – Postanowiłeś być samotny z obawy, że mógłbyś skrzywdzić kogoś tak, jak on to zrobił.

Widzę po jego mimice, że dokładnie to czuje.

Przysuwam się do niego bliżej.

– Skarbie – szepczę. – Nie jesteś jak on.

Patrzy mi w oczy.

– Skąd to wiesz?

Uśmiecham się.

– Po prostu wiem. Gdyby to była prawda, zeniłbyś się właśnie po raz czwarty i miałbyś już sześćoro dzieci, każde z inną kobietą. Tymczasem ty nigdy nawet nie miałeś dziewczyny, durniu – zauważam. Po twarzy Spencera przebiega delikatny uśmiech, więc dodaję: – Kiedy na ciebie patrzę, widzę człowieka honoru, z zasadami. Mężczyznę, który napawa mnie dumą.

Leżymy tak przez chwilę, po czym oplata mnie mocno ramionami. Uśmiecham się, trzymając twarz przy jego szyi.

Chyba właśnie odkryłam, co ciekawego tkwi w przeszłości Spencera Jonesa.

Obejmuje mnie swoimi umięśnionymi ramionami, a wokół unosi się niebiański zapach jego mydła.

– Dzień dobry, panie Spencer. – Uśmiecham się, odwracając do niego.

Ma na sobie granatowy garnitur, który uzupełnia idealna fryzura. Do tego drogie buty i zegarek nadające mu wygląd rasowego multimilionera – którym przecież jest.

Jedno, czego się nauczyłam o swoim mężczyźnie w ciągu ostatniego tygodnia, to to, że posiada dwie osobowości: beztroskiego żartownisia Spence’a, którego poznałam jako pierwszego i który nieustannie mnie bawi, oraz poważnego biznesmena Spencera Jonesa, silnego, zdecydowanego i stanowczego.

Obaj są piękni i obaj należą do mnie.

Chwyta mnie w talii i sadza na blacie, oplatając się moimi nogami. Przysuwa do siebie moją twarz, po czym całuje mnie głęboko i wsuwa dłonie pod mój szlafrok.

– Wybierzmy się gdzieś na weekend – proponuje.

– Naprawdę? – Uśmiecham się. – A dokąd?

– Nie wiem. Zrobię ci niespodziankę.

– Ciągłe mnie zaskakujesz, prawda? – kwituję figlarnie.

Przysuwa moje biodra ku sobie, aż czuję jego erekcję przez spodnie.

– To może zaskoczę cię moim sztywnym kutasem tutaj, w kuchni? Chichoczę.

– Dość mnie już wymęczył w nocy.

– To niemożliwe, nie da się nim zmęczyć.

Kąsa moją szyję, przez co czuję, jak przebiega przeze mnie dreszcz.

Jest poniedziałkowy ranek. Spędziliśmy właśnie najwspanialszy weekend w dziejach weekendów, ale nadszedł wreszcie czas, kiedy trzeba iść do pracy.

– Muszę już zniknąć, aniele – szepcze.

Kiwam głową, spoglądając na niego uśmiechnięta. Czuję z nim niesamowitą więź i wiem, że on też to czuje. Uwielbiam tę czułość, którą obdarza mnie z każdym dotykiem. W nocy gładzi z czcią moje ciało i całuje mnie pieszczotliwie... nieustannie... choć nawet nie wie, że nie śpię. Wielbi mnie i jest taki piękny.

Muska palcem moją twarz. Mam ochotę powiedzieć mu to wszystko. Może ja naprawdę go kocham?

Nie zrobię tego jednak. Jeszcze na to za wcześnie. Jesteśmy ze sobą od dziesięciu dni. Może myślę miłość z zauroczeniem. Tak naprawdę nie mam pojęcia, jak to z tym jest. Kiedy powinno się przyznać przed samym sobą do tego, co się czuje, i oznajmić to na głos?

Spencer patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami, odwracając się. Ciekawe, czy on też to czuje. Czymkolwiek to jest.

– Spence... – szepczę.

– Tak? – odzywa się, po czym całuje mnie czule.

Choć skręca mnie w środku, nie powiem mu, co czuję. Zamiast tego wyduszam z siebie:

– Będę tęsknić.

Uśmiecha się seksownie.

– To dobrze. – Ponownie mnie całuje. – Wieczorem pokażesz mi, jak bardzo tęskniłaś.

Wsuwa mi język do ust i delikatnie przygryza moją dolną wargę. Całujemy się jeszcze raz, ale teraz robi to tak intensywnie, jak wtedy, gdy się pieprzymy.

Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że robi to zupełnie inaczej podczas seksu i inaczej, kiedy jest zrelaksowany. Różnica jak między dniem a nocą. I w żaden sposób mi to nie przeszkadza.

Układa mnie wygodniej na blacie, odsuwa mój szlafrok na bok, po czym wnika we mnie dwoma palcami. Spogląda na dół, by popatrzeć, jak moje ciało go wita.

Rozchyła usta i kręci delikatnie głową.

– Wpędzisz mnie do grobu, kobieto. Nijak nie mogę nasycić się twoim seksownym ciałem.

Chichoczę cicho.

Spencer cofa palce, a następnie wkłada je sobie do ust. Ssąc, przymyka powieki i mruczy z zadowolenia.

– Spóźnię się przez ciebie, Prescott.

– W takim razie idź...

Całuje mnie ostatni raz, odwraca się i zabiera aktówkę.

– Do zobaczenia wieczorem. – Puszczą mi seksownie oczko. – Bądź grzeczna.

Uśmiecham się do niego.

– Pa.

Zamyka za sobą drzwi.

Leżę przez moment w stanie błogości. Jak to możliwe, że potrafi rozpalić mnie do czerwoności w pięć sekund.

Wreszcie zwlekam się i idę na górę, by zajrzeć do garderoby. Uśmiecham się na widok wiszących wewnątrz czterech koszul i trzech garniturów. Zupełnie jakby królowały nad pozostałymi ubraniami. Na podłodze stoją też dwie pary eleganckich butów, a na półkach ułożone są zegarek, dezodorant, laptop i słuchawki. Chyba faktycznie zamierza przejąć moją cholerną garderobę...

Tak jak przejmuje mnie.

Wszystkie jego rzeczy są wymieszane z moimi. Postanawiam więc podzielić je tak, aby zorganizować Spencerowi trochę własnej przestrzeni. Przesuwam wieszak, na którym znajdują się spodnie, jednak zahaczam nim tak, że z niego spadają. Łapię je w locie i wyczuwam w kieszeni coś twardego.

Wyciągam z niej kartę hotelową. Przyglądam jej się.

Hotel Corinthia.

Po co mu karta z hotelu Corinthia? Dziwne.

Przestawiam jeszcze inne rzeczy, robiąc porządek, ale mój mózg podjął już trop i nie daje mi spokoju. Zastanawiam się, kto ze znajomych Spencera nie mieszka w Londynie i potrzebuje takiej karty.

Sheridan.

Nie bądź głupia.

Chowam kartę z powrotem do kieszeni, po czym ze wstrętem odwieszam spodnie.

Zastanów się, Charlotte, myślę sobie. Wszystko oddaje do pralni, a do tego ma wręcz chorobliwą obsesję na punkcie czystości swoich garniturów, więc to na pewno nie jest stara karta. Po co mu klucz do jej pokoju?

Zaczynam dreptać w kółko po sypialni.

Znają się od dziesięciu lat, a ona często bywa w Londynie w interesach. Czyżby przyleciała w tym tygodniu? No bo skoro jego spodnie są tu, to znaczy, że miał je na sobie w tym tygodniu – będąc ze mną. Spotkał się z nią?

Chodzę tak tam i z powrotem przez kolejne dziesięć minut. Mam mętlik w głowie. Zwariuję od tego.

*To stara karta. Na pewno.
Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.
Przestań!*

Znów zaczynam dreptać w kółko.

– Po co mu ta karta? – zwracam się z tym pytaniem do wszechświata z nadzieją na rozsądną odpowiedź.

Niech to diabli. Muszę wiedzieć.

Ubieram się w ekspresowym tempie i ponownie wyjmuję kartę. Biorę torebkę, po czym wybiegam z apartamentu. Naciskam tysiąc razy guzik przywołujący windę. Jeśli pojedę teraz, to wrócę, zanim chłopcy przyjadą zabrać mnie do pracy.

Piętnaście minut później taksówka zatrzymuje się pod hotelem Corinthia, a ja wysiadam niepewnie.

Co ty tu robisz, kretyńko?

Zaufaj mi!

Wchodzę jak gdyby nigdy nic i kieruję się do windy. Wewnątrz skanuję kartę, obserwując panel sterowania, który się rozświecila. Żołądek mi się ściska, ponieważ to znaczy, że karta jest wciąż aktywna. Czyli widział się z nią niedawno, inaczej by nie działała.

Słyszę dudnienie w uszach i czuję, jak przytłaczają mnie emocje. Wysiadam więc, potykając się o własne nogi, aż muszę oprzeć się o ścianę. Nie dam rady wjechać na górę.

Obok zjechała właśnie druga winda. Gdy otwierają się drzwi, wysiada z niej piękna kobieta o długich, ciemnych włosach. Ubrana jest w granatową garsonkę, która znakomicie podkreśla niesamowitą figurę. Bije od niej onieśmielająca wręcz władczość. Nagle włosy na karku stają mi dęba i w jakiś sposób już wiem.

Wiem, że to ona.

– Jesteś wreszcie, Sheridan – odzywa się do niej inna kobieta, podając jej kubek z kawą.

– Dziękuję, skarbie. – Uśmiecha się. – Jak tam? Materiały gotowe?
– pyta z amerykańskim akcentem.

Serce mi się ściska.

To ona. Jest tutaj.

A Spencer ma klucz do jej pokoju.

Do oczu napływają mi łzy. Pozostaje mi jedynie patrzeć, jak Sheridan wraz z dwiema asystentkami wsiada do czarnej taksówki i po chwili odjeżdża.

Nie pamiętam powrotu do Four Seasons. Nie mogę trzeźwo myśleć ze zdenerwowania, a serce wali mi jak młot.

Z jednej strony nie wierzę, że Spencer mógłby mnie zdradzić, ale z drugiej rozumiem, że dziesięć dni ze mną nie przekreśli ot tak dziesięciu lat z nią. W końcu jest piękna.

Przypominam sobie, co mówiła Lara, gdy ujrzałam go po raz pierwszy.

Umawia się tylko z wpływowymi kobietami: dyrektorkami korporacji, projektantkami mody, modelkami i tak dalej.

Wchodzę chwiejnie po schodach i z powrotem chowam kartę w jego spodniach. Następnie siadam zszokowana na łóżku.

Nie mam pojęcia, co robić.

Mija właśnie osiemnasta. Siedzę w kuchni z lampką wina w dłoni. Co za okropny dzień.

Wyobrażam sobie ich razem. Tyle lat i wspólnych przeżyć... Zaraz zwariuję.

Czyżby potrafiła zaspokoić go lepiej niż ja?

Jasne, że tak.

Wtem ekran mojego telefonu się rozświecila – to on.

– Halo – odbieram.

– Cześć, aniele – mówi radosnym, śpiewnym głosem.

– Hej. – Czuję, jak skręcają mi się wnętrzności.

– Słuchaj, skarbie, zapomniałem, że mam dziś kolację biznesową.

Zamykam oczy, a do gardła podchodzi mi gula.

– Aha – wyduszam z siebie.

– Nie wiem, kiedy skończę, więc zobaczymy się jutro wieczorem, dobrze?

Łzy napływają mi do oczu. Odkąd się zeszliśmy, spał tylko tutaj.

– W porządku – szepczę.

– Coś się stało?

Kręcę głową, a moją twarz wykrzywia grymas, bo niewiele brakuje, bym się rozpłakała.

– Nie – kłamię. – Do zobaczenia jutro. Spokojnej nocy. – Rozłączam się, nie będąc dłużej w stanie panować nad emocjami.

Odkładam telefon i wracam na górę. Moje ciało porusza się, jakby kierował nim autopilot. Podchodzę do garderoby. Otwieram ją i odnajduję spodnie, w których schowałam kartę. Sprawdzam dokładnie obie kieszenie.

Karta zniknęła, choć rano jeszcze tu była. Spencer musiał wrócić pod moją nieobecność i ją zabrać.

Padam na podłogę z miną pełną udręki.

Pojechał do niej.

Rozdział 12

Charlotte

Leżę w ciemności, rozciągnięta na pościeli, która wciąż pachnie nim.

Ale jego tu nie ma.

Staram się nie myśleć o najgorszym, lecz to trudne, skoro wrócił po kartę, kiedy mnie nie było. To jedyne wyjaśnienie. Nikt inny by jej nie wziął. Nikt inny nie ma możliwości wejść do tego apartamentu.

Boli mnie już gardło od powstrzymywania płaczu. Jeśli jednak odpuszczę, stracę nad sobą panowanie i będę wycić całą noc.

No, Charlotte, chciałaś dorosły związek, więc masz. Samo życie.

Z jednej strony chcę mu ufać i zapomnieć o tej cholernej karcie, ale z drugiej mam ochotę ubrać się, pojechać tam i zacząć się przy windzie, by przyłapać drania na gorącym uczynku, gdy będzie wmykał się rano.

Skoro jej pragnie, dlaczego po prostu się z nią nie zwiąże? Dlaczego uganiał się za mną? I zostawał tu co noc? Nie rozumiem.

Musiało mu chodzić wyłącznie o seks. Założę się, że ona daje mu coś, czego nie da się nawet porównać ze mną. Czuję ukłucie w sercu, ponieważ wyobrażam sobie ich razem; nagich i ociekających żądzą. Ciekawe, czy całuje ją tak, jak mnie.

Wierzchem dłoni ocieram gniewnie łzy z oczu. Powiedział przecież, że kiedy był z nią ostatni raz, wyobrażał sobie mnie na jej miejscu. Czyżby zatem wyobrażał sobie ją, gdy jest ze mną?

Smak goryczy wypełnia moje usta. Niedobrze mi się robi na samą myśl. Wracam pamięcią do rozmowy z Larą, kiedy wyjaśniła mi, kim on w ogóle jest.

– To pan Spencer. Nie masz co na niego nawet patrzeć.

– Dlaczego?

– To najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie. Okropny hulaka. Z tego, co słyszałam, jest hojnie uposażony. I nie mam na myśli portfela.

Zamykam oczy z obrzydzeniem. Ostrzeżono mnie, i to nie jeden raz. A ja niczym ćma zwiedziona do ognia i tak się w to wpakowałam.

Kochają się czy może pieprzą bez opamiętania? Znów go sobie wyobrażam. I ją... jest taka piękna. Założę się, że nago wygląda jeszcze bardziej oszałamiająco.

Zaciskam szczęki tak mocno, że aż bolą mnie zęby. Czuję, że zaczyna we mnie wrzeć. Znów ocieram łzy. Jak on śmie mi to robić? Jak on śmie odsuwać mnie na bok przez nią?

Sprawił, że poczułam się taka wyjątkowa, a potem okłamał mnie w żywe oczy... Och, to zupełnie inny rodzaj zdrady niż te, których doświadczyłam dotychczas. Ten naprawdę boli.

Przekręcam się i uderzam pięścią w poduszkę. Nagle słyszę odgłos otwieranych drzwi na dole.

Co to?

Siadam, nastawiając uszu. Ktoś odkłada klucze na stolik. Zerkam na zegarek: dwadzieścia po dwudziestej drugiej.

Przyjechał.

Pospiesznie ocieram oczy i ponownie się kładę. Postanawiam udawać, że śpię. Serce bije mi tak mocno... Pogrążam się w ciszy, wtulona w pościel.

Przestań, przestań, przestań. Nie pozwól, by zobaczył w tobie słabość.

Leżę na boku, ale plecami do drzwi. Kiedy wchodzi, natychmiast wyczuwam jego obecność. Staje nieruchomo, by przyjrzeć mi się przez chwilę.

Czuje się winny? Mam nadzieję.

Zalewam się kolejną falą łez.

– Wróciłem, aniele – szepcze, siadając obok na łóżku. Nachyla się i całuje mnie w policzek.

Wbrew swojej woli odwracam się do niego, a on natychmiast poważnieje. Nic dziwnego: mam przekrwione i spuchnięte oczy. Zanosilałam się płaczem, odkąd zorientowałam się, że karta zniknęła.

– Płaczesz? – pyta zaskoczony. – Co się dzieje?

Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. No bo co niby bym mogła? Jakie słowa sprawią, że będzie lepiej?

– Charlotte? – szepcze. Zapala lampkę, żeby lepiej mi się przyjrzeć. – Co się stało, maleńka?

– Ty mi powiedz.

– Co masz na myśli? – pyta, robiąc zdziwioną minę.

Patrzę mu w oczy

– Masz mi coś do powiedzenia, Spencer?

– Na przykład co?

Moje zdradzieckie łzy znów przesłaniają mi widok. Niech je diabli.

– Charlotte, dlaczego płaczesz? – dopytuje stanowczo.

Kręcę głową i odwracam się od niego. Nie mogę nawet wytrzymać jego spojrzenia.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – rzuca gniewnie.

Zaciskam szczękę.

– Wynoś się.

– Co?

– Słyszałeś. Wracaj do Sheridan.

– Co takiego? – Wstaje, a przy tym jeszcze śmie wyglądać na oburzonego. – Co to, kurwa, miało znaczyć?

Gniew buzuje we mnie niczym wzburzona rzeka. Czy on mnie ma za jakąś debilkę? Przekręcam się na plecach, pełna pogardy.

– Wróciłeś dziś do apartamentu, Spencer? – pytam spokojnym tonem.

Przymyka powieki, przełykając ślinę.

– Tak. Wróciłem.

Rzucam mu uśmiezek.

– Znowu wyobrażałeś sobie moją twarz, kiedy ją pieprzyłeś?

Robi wielkie oczy i kręci głową. Domyśla się, o co chodzi.

– Ja nie... To nie tak, jak myślisz.

– Wynoś się – powtarzam oschle.

– To nie tak.

– Wypierdalaj! – krzyczę, tracąc nad sobą panowanie. Znów zalewam się głupimi łzami, przez co wychodzę na słabeusza. Wycieram je przedramieniem.

– Ona... ona zjawiała się w zeszłym tygodniu w moim biurze – jąka się. – Chciała się ze mną spotkać, ale odmówiłem. Po tym, jak wyszła, miałem gości, więc schowałem szybko kartę do kieszeni. Zapomniałem o niej.

Zaciskam szczękę tak mocno, że chyba zaraz pękną mi trzonowce.

– Przypomniałem sobie dziś rano w drodze do pracy. – Przechesz włosy ręką. – Spanikowałem, Charlotte. Bałem się, że jeśli ją znajdziesz, to pomyślisz sobie coś złego.

Przewracam oczami ze wstrętem. Bardzo wiarygodna historyjka.

– Wróciłem więc w ciągu dnia, wziąłem ją i wyrzuciłem do kosza. Zrywam się z łóżka na równe nogi.

– Tak, jasne. – Podbiegam do drzwi. – Zaraz po tym, jak ją wyruchałeś.

– Charlotte, przysięgam, nie spotkałem się z Sheridan.

Patrzę na niego przez łązy.

– Byłem na kolacji biznesowej. Mam klientów z Chin.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że cię odwiedziła?! – krzyczę.

– Bo ona się dla mnie nie liczy! – odkrzykuje.

Wykrzywiam twarz w rozpacz.

– Kochasz ją? – szlocham.

– Nie, kurwa. Kocham ciebie. – Kręci głową. – Sam nie wiem, jak to możliwe. Znam cię dopiero od pięciu minut.

Wpatruję się w niego oniemiała.

– Ludzie, którzy się kochają, nie okłamują drugiej osoby, Spencer.

Odwracam się i zbiegam na dół. W tym momencie nie mogę nawet na niego patrzeć. Nie wiem już, w co wierzyć.

– A ty?! – woła ze schodów. – Ty niby nie okłamałaś mnie ani razu, odkąd się zeszliśmy?

Rzucam mu spojrzenie.

– Nigdy! Ani razu cię nie okłamałam. Ani razu.

– Nie, kurwa, wcale. – Zbiega i łapie mnie za ramię. Następnie ciągnie mnie na zewnątrz, do śmietnika przy windzie. – Zajrzyj do środka.

– Co?

– No zajrzyj do cholernego kosza. Rano, wychodząc z apartamentu, wrzuciłem tam kartę. – Podnosi śmietnik i odwraca go do góry nogami jak jakiś wariat. Pokrywa się otwiera, a ze środka wypada karta hotelowa, która ląduje na dywanie. – Sprawdź sobie nagrania z kamer restauracji U Pana Wonga w Chinatown, mądralo. Byłem tam jeszcze dwadzieścia minut temu.

Po tych słowach wraca do apartamentu, zostawiając mnie z walącym jak młot sercem.

Nagle dopada mnie przytłaczające poczucie winy. Zamykam oczy.
Kurwa.

Wracam do środka, gdzie zastaję go wchodzącego na górę. Idę za nim ostrożnie i po cichu.

Jest wściekły niczym rozgniewany byk. Podbiega do garderoby i w szale zaczyna wyrzucać swoje rzeczy na łóżko.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Czego się spodziewałeś? – rzucam. – Rano znajduję kartę, która znika kilka godzin później, a potem jeszcze nagle coś ci wypada i wracasz później.

– Skoro już dyskutujemy o kłamstwach... Chcę poznać twoje – odpiera szyderczo.

Wzdrygam się.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wkurwiasz mnie, Charlotte Prescott – warczy. – Zejdź mi z oczu, zanim stracę cierpliwość. – Pędzi w głąb holu, a ja ruszam za nim.

– Jakie znowu kłamstwo?! – krzyczę. – O czym ty mówisz, Spencer?

– Dobrze wiem, że czujesz coś do gościa, z którym straciłaś dziewictwo. Ciągłe nie daje mi to spokoju.

Co...?

– Nie wmówisz mi, że odkładałaś to tyle lat tylko po to, by oddać dziewictwo przypadkowemu kołesiowi.

Przewracam oczami.

– Nie jestem głupi! – dodaje głośno, aż podskakuję w miejscu. – Kto to?

Stoimy wpatrzeni w siebie, zdyszani i emanujący złością. Nie powiem mu prawdy w takim momencie. Jest zbyt wściekły. Dostanie furii, jeśli się okaże, że to ja pierwsza skłamałam.

Podchodzę do niego, by go dotknąć, ale on cofa rękę.

– Zabierz łapy, wkurwiasz mnie.

Oddala się, po czym znika w innej sypialni, trzaskając głośno. Łapię się za głowę, a następnie podchodzę do drzwi i stoję przed nimi. Słyszę, że Spencer zdejmuje buty, a potem jakby coś uderzyło o ścianę. Przynajmniej mnie nie rzucił.

Tylko co teraz?

Edward

Uzbrojony w kalkulator przeglądam księgi rachunkowe Macao, licząc straty. Są o dwa procent większe, niż oczekiwano. Muszę się dowiedzieć, co jest tego przyczyną. Mój ojciec, Harold, omawia właśnie w gabinecie obok szczegóły remontu z naszymi projektantami.

Nagle dzwoni mój telefon. Na ekranie wyświetla się nazwisko Alexandra Yorka.

Uśmiecham się i odbieram.

– Yorkie, jak się masz?

– Dobrze, dobrze – odpowiada rozbawiony.

Alexander należy do grona moich najbliższych przyjaciół. Poznaliśmy się w szkole z internatem i od tamtej pory byliśmy niemal jak bracia.

– Dlaczego dzwonisz o... – zerkam na zegarek – piątej nad ranem? Zmoczyłeś łóżko?

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Od tygodnia biłem się z myślami, czy do ciebie zadzwonić. W końcu wreszcie się zdecydowałem.

Marszczę brwi. Brzmi ciekawie.

– No to co się dzieje?

– Pamiętasz, że byłem na balu charytatywnym z Charlotte w sobotę?

– Tak.

– Kręcił się tam koło niej taki gość.

– Kto?

– Spencer Jones.

Natychmiast wyszukuję go w Google.

– Zdefiniuj „kręcił się” – proszę.

– No właśnie w tym problem, że nic konkretnego się nie działo, ale i tak nie dawało mi to spokoju. Dlatego postanowiłem zadzwonić.

Wyświetla się galeria zdjęć. Przeglądam kolejne fotografie, aż wreszcie zatrzymuję się na którejś i czytam podpis.

Romeo z piekła rodem widziany w towarzystwie trzech kobiet jednego dnia.

Napinam szczękę i pytam:

– Co się stało?

– Wyglądało to tak, jakby się znali. Rozmawiali ze sobą swobodnie, a potem on pocałował ją w rękę.

– Pocałował? – rzucam i prostuję się na fotelu. – Powiedz, że żartujesz.

– Obawiam się, że nie. Podszedłem do niego, kiedy był przy barze, z dała od niej, i zapytałem, co on z nią wyprawia.

Przeoglądam kolejne zdjęcia Spencera z kobietami.

– I co?

– Odpowiedział, cytuję: „Cokolwiek, kurwa, zechcę”.

Mrużę oczy.

– Znasz go?

– Tak. I kurewsko go nienawidzę. To pies na baby. Sypia z każdą supermodelką w mieście.

– Co to za jeden?

Wyszukuję jego biografię.

– Jest właścicielem spółki produkującej stal... Radzi sobie nieźle.

– Dlaczego go nienawidzisz?

– Lata temu odbił mi dziewczynę, a potem było już tylko gorzej. Miałem też do czynienia z jego kolegami. Trzyma się z Julianem Mastersem i Sebastianem Garcia.

Przypominam sobie. Znam Juliana Mastersa. Naszych ojców łączyły w przeszłości wspólne interesy. Widziałem go kiedyś w hotelu Madison. On jednak mnie nie zauważył. Skoro tam bywa, to Spencer pewnie też.

– Co się stało na balu?

– Dopóki tam byłem, nic. Rozmawiał z Charlotte, a potem zamieniłem z nim parę zdań. Musiałem wyjść godzinę przed końcem, ponieważ moja mama źle się poczuła i odwiozłem ją do domu.

– Zostawiłeś Charlotte samą? – pytam zaskoczony.

– Była z moją siostrą, Mariellą, a poza tym znała wszystkich przy naszym stoliku. Byli z nią też jej ochroniarze. Problem polega na

tym, że kiedy już się zmyłem, ona znowu nawiązała rozmowę ze Spencerem Jonesem.

Krew zaczyna się we mnie gotować.

– Wyszli razem?

– Nie, osobno... – Milknie, jakby urwał w pół zdania.

– Tak?

– Słuchaj, nie wiem, czy to tylko moja wyobraźnia, ale odwiedziłem ją niezapowiedzianie następnego dnia i była... prawie w negliżu. I wyraźnie zakłopotana moją obecnością.

Siedzę już na skraju fotela wpatrzony w zdjęcia tego Spencera Jonesa. Rzeczywiście wygląda to tak, jakby umawiał się z każdą piękną kobietą na świecie.

– Myślisz, że był tam z nią? – pytam.

– Nie, ale od razu poznałem, że coś jest nie tak. – Robi pauzę. – Wydało mi się to podejrzane, choć niczego nie mogę być pewien.

– Hmm.

– Tak czy siak, nie dawało mi to spokoju, więc uznałem, że lepiej będzie cię poinformować. Spencer to ostatnia osoba, z jaką Charlotte powinna mieć w ogóle do czynienia.

Wpatruję się w ten jego sarkastyczny uśmiezek.

– Widzę – wzdycham ciężko. – Nie wspominaj o tym ojcu ani nikomu innemu.

– W porządku.

– Zajmę się tym, dziękuję. Dobry z ciebie przyjaciel.

Rozłączam się i siadam wygodniej, zawieszając wzrok na tym bożyszczu brukowców.

– Prędzej zginę, niż pozwolę ci ją tknąć – szepczę. – Prędzej zginę.

Charlotte

Ze snu wyrywa mnie dreszcz. Jasność panująca w pomieszczeniu sugeruje, że jest już wczesny ranek. Wstaję z łóżka, idę do łazienki, a potem, na palcach, w głąb korytarza.

Spodziewałam się, że mój mężczyzna położy się obok mnie, kiedy ochłonie. Tak się jednak nie stało. Rozmyślałam o tym całą noc. Spencer ma rację... Powinnam była go zapytać, zamiast wyciągać pochopne wnioski. On z kolei powinien był mi powiedzieć, że Sheridan go odwiedziła. Obydwoje popełniliśmy błąd, ale nie zamierzam brać całej winy na siebie.

Otwieram drzwi drugiej sypialni, kuląc ramiona. Łóżko jest puste. Musiał już wyjść, choć normalnie robi to około wpół do szóstej.

Świetnie.

Schodzę na dół, by zaparzyć sobie herbaty. Następnie siadam przy wyspie kuchennej i piję w ciszy.

Do diabła, co ja mam teraz zrobić? Niech to szlag, nie chcę marnować całego dnia na zamartwianie się.

Wyciągam telefon i dzwonię do niego.

– Halo – odbiera oschle.

– Cześć. – Uśmiecham się niemrawo. – Dlaczego mnie nie obudziłeś przed wyjściem?

– Po co?

– Spence – wzdycham. – Jakiej reakcji się po mnie spodziewałeś?

– Dokładnie takiej. – Milknie. – W końcu masz do czynienia ze mną, a jaki ojciec, taki syn.

Serce mi się ściska.

– Przestań. Wróć do domu. Porozmawiamy.

– Nie mogę. Muszę iść do pracy.

Zamykam oczy. Boże, dlaczego dałam się ponieść emocjom, zamiast zacząć od rozmowy?

– Zobaczymy się wieczorem?

– Mam dużo pracy.

Marszczę brwi.

– Do zobaczenia – rzuca, po czym się rozłącza.

Choć minęło tylko kilka godzin, przez całe to zamartwianie się mam wrażenie, jakby minęła cała wieczność. Poczuję sortuję jak zombie – myślę tylko o Spencerze i o tym, że pewnie go dziś nie zobaczę.

Powiedział, że mnie kocha.

– Wszystko w porządku? – pyta Sarah. – Chujowo wyglądasz.
– Źle się czuję – kłamię.
– Idź do domu – podpowiada Paul. – Nie chcemy się zarazić.
– Ma rację – stwierdza Sarah. – Mamy prawo do chorobowego.
Idź, powiemy w razie czego, że wymiotowałaś i takie tam.
– Naprawdę? – Mogłabym odwiedzić Spencera w pracy. – Na pewno nie macie nic przeciwko? – dopytuję.
– Jasne! Zmykaj.
Dręczy mnie fakt, że Spencer na końcu powiedział, iż jest podobny do ojca. Naprawdę w to wierzy.
Muszę jak najszybciej naprostować tę sytuację.
Inaczej oszaleję.

Pół godziny później wchodzę do biurowca, w którym pracuje Spencer. Towarzyszą mi Wyatt i Anthony. W holu odnajduję spis przedsiębiorstw. Universal Steel – czternaste piętro.

W drodze na górę serce zaczyna mi bić coraz mocniej. Do wczoraj nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak nerwowy potrafi być Spencer. Trochę mnie to niepokoi.

Drzwi windy się otwierają, a naszym oczom ukazuje się przestronna przestrzeń biurowa. Utrzymana jest w nowoczesnym stylu, z czarno-białymi dekoracjami i wielkimi, abstrakcyjnymi obrazami o jaskrawych kolorach. Cała ściana zewnętrzna jest przeszklona, tak aby można było podziwiać panoramę Londynu.

Wow, to coś nowego.

Wyatt i Anthony stają przy drzwiach. Odwracam się i uśmiecham do nich nerwowo.

– To nie potrwa długo.

Podchodzę do recepcji z sercem w gardle. A co, jeśli nie zechce mnie widzieć?

– W czym mogę pomóc? – pyta recepcjonistka.

– Dzień dobry – witam się nieśmiało. – Chciałabym zobaczyć się ze Spencerem Jonesem.

– Czy była pani umówiona?

– Nie.

Mierzy mnie wzrokiem, na co unoszę brew.

Kto to jest?

Sposób, w jaki mi się przygląda, wywołuje jakieś spięcie w moim mózgu i zanim się orientuję, mówię:

– Proszę mu przekazać, że przyszła jego dziewczyna, Charlotte.

Marszczy brwi, ale szybko się opanowuje.

– Chwileczkę.

Wybiera numer i czeka.

– Tak? – słyszę znudzony głos Spencera dobiegający z jej słuchawki.

– Przyszła niejaka Charlotte. – Spogląda na mnie. – Twierdzi, że jest pana dziewczyną.

Spencer wzdycha ciężko.

– Poproś ją.

Wnętrznosci mi się skręcają. Miałam nadzieję, że zareaguje nieco bardziej entuzjastycznie.

A może to właśnie była entuzjastyczna reakcja.

Dziewczyna raczy mnie udawanym uśmiechem.

– Proszę tędy.

Kiedy za nią idę, ludzie pracujący w biurze nagle odrywają się od swojej pracy, by popatrzeć. Na mnie. Wbijam wzrok w podłogę. Jestem tak zdenerwowana, że nie odważę się podnieść głowy.

Recepcjonistka, z tym samym nieszczerym uśmiechem co wcześniej, otwiera drzwi na końcu biura.

– Dziękuję.

Zaglądam nieśmiało do środka i zauważam Spencera siedzącego za dużym, czarnym biurkiem wykonanym z drewna i szkła. Ma na sobie szary garnitur, białą koszulę i różowy krawat. Wygląda apetycznie jak chyba nigdy dotąd. Spogląda mi w oczy, napinając szczękę.

Po chwili drzwi zamykają się za mną.

– Cześć – odzywam się niepewnie i splatam nerwowo palce.

Spencer wpatruje się we mnie, turlając po blacie pióro.

– Cześć – odpowiada.

Podchodzę i siadam na biurku przed nim, a on odchyła się na swoim fotelu.

– Nie powinnam była wyciągać pochopnych wniosków – stwierdzam. Spencer patrzy na mnie zupełnie bez emocji, więc dodaję: – Przepraszam.

Kiwa głową.

– Ale nie tylko ja popełniłam w tej sytuacji błąd – zauważam.

Potakuje ponownie.

– Ty też powinieneś przeprosić, Spence.

– Chciałem cię tylko chronić.

– Przed nią? – pytam, ale mężczyzna jedynie wzrusza ramionami.

– Potrzebuję być chroniona przed nią?

Znów wzrusza ramionami. Milczy. Chyba nie wie, co powiedzieć.

– Zauważyłam, że karta zniknęła. A potem zadzwoniłeś, że musisz zostać dłużej.

– Wiem, jak to wygląda – wzdycha.

– To dlaczego się na mnie złościysz?

– Nie złościsz się. Jestem rozczarowany.

– Tym, że podejrzewałam cię o zdradę? – pytam.

– Tak. Bo dlaczego miałabyś tak myśleć? Czy dałem ci jakkolwiek powód, by we mnie wątpić?

– Nie, kochanie – szepczę, siadając mu na kolanach. – Chodzi o to, że łączy cię z Sheridan dziesięcioletnia relacja – wyjaśniam łagodnym tonem. – Nie wiem, jak mam konkurować z czymś takim, Spence. I przeraża mnie to jak diabli.

Kładzie mi dłoń na udzie.

– Mówiłem ci, że jej nie kocham.

Uśmiecham się delikatnie.

– Powiedziałeś, że kochasz mnie.

Zawiesza wzrok na biurku. Ujmuję w palce jego brodę i ją unoszę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Czy to wciąż prawda?

Napina szczękę, wpatrzony we mnie.

– Spencer...

Nadal milczy.

Obejmuję go i ściskam z całych sił.

– No dobrze. W takim razie ja mam ci coś do powiedzenia. – Gładzę go po twarzy, na której widnieje kilkundniowy zarost. – Miałeś rację. Nigdy nie przespałabym się z kimś, do kogo nic bym nie czuła.

Spencer

Tymi słowami wzbudza we mnie niepokój.

– Kto to?

Uśmiecha się czule.

– Ma białe zęby i nosi buty w rozmiarze czterdzieści siedem.

Robię zdziwioną minę.

– W dodatku jest jednym z nawigatorów sań Świętego Mikołaja.

– Co? – pytam zdezorientowany.

– Lubi niegrzeczne kociaki, bo sam jest wielkim, niegrzecznym kocurem.

– Nie rozumiem.

Charlotte kręci subtelnie głową.

– Nie było nikogo innego, Spence.

Spoglądam jej w oczy.

– Tylko ty – dodaje półgłosem, na co marszczę brwi ze zdziwienia.

– Spałam tylko z tobą, bo jesteś jedynym mężczyzną, do którego coś czuję.

Serce mi się ściska.

– Poważnie? – szepczę.

Potakuje z uśmiechem.

– Chciałam, żebyś to był ty...

– Dlaczego mnie okłamałaś? – wyduszam z siebie, przerywając jej.

Powinienem być bardziej się postarać. Próbuję przypomnieć sobie, jak wziąłem ją ten pierwszy raz. Czyżbym był za ostry? Zrobiłem jej krzywdę?

– Wiedziałam, że miałeś co do tego opory, bo obawiałeś się, że się w tobie zakocham – wyznaje, a ja słucham w milczeniu. Nachyla się i całuje mnie delikatnie. Powoli wsuwa mi język do ust, czym od razu wzbudza moje pożądanie. – Twoje obawy okazały się słuszne... bo tak się też stało – szepcze.

Przytłoczony emocjami spuszcza głowę, aż nasze czoła się spotykają.

To jest takie... rzeczywiste.

Przykłada mi palec do brody i kieruje mój wzrok ku sobie.

– Wiem, że to szalone i nawet dobrze się jeszcze nie znamy, ale myśl o tobie i Sheridan zdruzgotała mnie wczoraj.

Kręcę głową.

– Jak to się mogło stać w dziesięć dni, aniele? Nie rozumiem, co tu się dzieje.

Uśmiecha się.

– Możesz tak mówić, ale w głębi duszy przecież rozumiesz, prawda?

Boże... co za piękna kobieta.

– Racja – szepczę tuż przy jej ustach.

– Ja też to rozumiem. Zrozumiałam to już na samym początku.

Nasze usta łączą się w głębokim i namiętym pocałunku. To coś, czego nigdy dotąd nie miałem. Nagle chciałbym znaleźć się z nią w jakimś odosobnionym miejscu, aby pokazać jej, jak wiele dla mnie znaczy.

– Wracajmy do domu – mamroczę z ustami przy włosach Charlotte.

– Do ciebie?

Sycę się widokiem tego emanującego doskonałością anioła, gdy nagle dopada mnie przerażenie. Nie mogę zabrać jej do swojego łóżka. Muszę kupić nowy materac – nie chcę, żeby spała na starym, przesiąkniętym innymi kobietami.

Chcę, żeby to był nowy początek... *z nią.*

– Jedźmy do ciebie. Ochroniarze będą mieć mniej roboty – kłamię.

– A jutro, kiedy wszystko z nimi ustalimy, pojedziemy do mnie.

– W porządku.

Wstaję i przytulam ją mocno.

Nie ma żadnego innego faceta.

Tylko ja!

Jeszcze nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego jak to obezwładniające uczucie, które ona we mnie rozpala. Jakbym w żaden sposób nie mógł nasycić się jej bliskością.

Z jednej strony napawa mnie to błogością, ale z drugiej przeraża jak diabli. Charlotte nie jest przecież dziewczyną znikąd – jestem pewien, że jej rodzina mnie nie zaakceptuje. Obejmuję ją mocniej, jakby rzeczywistość miała mi ją odebrać już teraz.

– Wracajmy do domu, skarbie – szepcze.

Całuję jej soczyste, miękkie usta.

– Zbierajmy się.

Pakuję swoje rzeczy, po czym trzymając się z Charlotte za rękę, kierujemy się w stronę recepcji.

– Wychodzę i dziś już nie wrócę – oznajmiam Rosalie, mojej asystentce.

– Dobrze, panie Jones. – Uśmiecha się, rzucając nam spojrzenie.

– Do widzenia – żegna się z nią Charlotte. – Miło było panią poznać.

– Panią też! – odpowiada Rosalie.

W holu spotykamy cierpliwie czekających Wyatta i Anthony'ego.

– Cześć, chłopaki – witam się z nimi.

– Cześć – odpowiadają.

Całą czwórką wchodzimy do windy, po czym naciskam guzik.

Muszę się dowiedzieć, dlaczego tak strzegą Charlotte. Podejrzewam, że chodzi o coś znacznie bardziej ponurego niż to, co jej wmawiają. Zamierzam to odkryć.

– Mój samochód czeka na ulicy. Gdzie zaparkowaliście? – pytam ich. Wolałbym, żeby ani na moment nie odstępowali Charlotte.

– Za rogiem – odpowiada Anthony.

– W takim razie wsiądziemy i zaczekamy na was, a potem odjedziemy razem, zgoda? – pytam.

– Jasne – przytakuje Wyatt.

Wychodzimy z budynku i mijamy czworokątny dziedziniec.

– Charlotte? – woła jakiś mężczyzna. – Charlotte Prescott...

Odwracamy się. To jakiś paparazzi. Rozpoznał ją i, zanim jesteśmy w stanie jakoś zareagować, zaczyna robić jej zdjęcia. Jedno za drugim.

Charlotte przystaje z wahaniem.

– Nie zatrzymuj się! – rzuca Wyatt.

Charlotte spuszcza głowę. Prowadzę ją ze sobą, podczas gdy Wyatt dopada do fotografa.

– Wypierdalaj! – krzyczy, kiedy ochroniarz próbuje zabrać mu aparat. Wywiązuje się szarpanina, więc wraz z Charlotte wykorzystujemy okazję i podbiegamy do swojego auta.

– Zobaczmy się w domu! – krzyczy Anthony, który pędzi pomóc Wyattowi skonfiskować aparat.

Otwieram drzwi dla Charlotte, a gdy dziewczyna siedzi już na miejscu, obiegam samochód, wskakuję do środka i odjeżdżamy w mgnieniu oka.

– O Boże – szepcze oszołomiona, załamując ręce.

Ściskam mocno kierownicę, aż bieleją mi knykcie, i skupiam się na drodze.

Wygląda na to, że będziemy mieć wojnę...

Rozdział 13

Spencer

Jedziemy w milczeniu. Cały czas zerkam w lusterko wsteczne, aby upewnić się, że nikt nas nie śledzi. Charlotte siedzi obok, wpatrzona przed siebie.

Ujmuję ją za rękę i całuję jej palce.

– Jeśli nam się poszczęści, to mamy jakieś cztery lub pięć dni, zanim opublikują te zdjęcia.

Spogląda na mnie.

– Skąd to wiesz?

Napinam szczękę.

– Po prostu wiem. Jeśli zależy im na kasie, będą musieli najpierw umówić się z kilkoma tabloidami na sprzedaż fotek.

Cofa rękę i kręci delikatnie głową. Wydaje się poirytowana tym, że to dla mnie nie pierwszozna. Mnie zresztą też się to nie podoba.

Wzdycham ciężko, ponownie sprawdzając lusterko. Nie mogą się dowiedzieć, gdzie Charlotte mieszka, bo inaczej jej praca będzie spalona.

Świetnie. Że też akurat musieli rozpoznać ją pod moim budynkiem... Kto by się spodziewał czegoś takiego? Przecież nikt w Londynie jej nie zna.

– Będziesz musiała powiedzieć ojcu, że się ze mną spotkałaś – oznajmiam. – I ostrzec go, że mogą opublikować te zdjęcia.

Przeczesuje dłonią włosy.

– To nie takie proste, Spencer.

Zerkam na nią.

– Bynajmniej. Masz prawo widywać się z innymi.

– Nie rozumiesz. – Przewraca oczami.

– W takim razie pomóż mi zrozumieć.

– Nie bądź zgryźliwy. Myślisz, że podoba mi się ta sytuacja?

– Chcę tylko powiedzieć, że jesteś dorosła i nie robisz niczego złego. Jeżeli nie potrafisz zaakceptować naszego związku, to ich problem.

Krzyżuje ręce na piersi.

– Mam rację? – pytam stanowczo. Zerkam raz na drogę, a raz na dziewczynę, czekając, aż coś odpowie, ale nie odzywa się ani słowem. – Kurwa, odpowiedz, Charlotte. Co zrobisz, kiedy się dowiedzą? – mówię. Ona jednak tylko wzrusza ramionami, więc dodaję: – Czekam.

– Nie mam pojęcia, jak to z nimi załatwić – wyznaje ze łzami w oczach. – To mnie przytłacza, Spence. Nie mogę znieść myśli, że będą cię osądzać, nic o tobie nie wiedząc.

Krzywię się ze wstrętem.

– Mam gdzieś to, czy będą mnie osądzać. Wiem natomiast, że nie będą osądzać ciebie. Nie zgadzam się na to.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Co to miało znaczyć?

– To, że jesteś dorosła i jeśli zamierzają uniemożliwić mi widywanie się z tobą...

– Będą próbować – wtrąca.

– I co z tym zrobisz?

Wzrusza smutno ramionami. Widać wyraźnie, że to zbyt trudne, by mogła się z tym uporać sama.

– Zajmę się tym – oznajmiam.

– To znaczy? – pyta.

– Załatwię to z Edwardem i twoim ojcem za ciebie.

Charlotte prychna, słysząc te słowa.

– Nie wiesz, jacy oni są, Spencer. Z nimi nie da się nic „załatwić”.

Rzucam jej spojrzenie.

– Odnalezienie ciebie zajęło mi trzydzieści siedem lat, Charlotte. Nie dam im się wypchnąć z twojego życia.

– Też nie chcę, żebyś był zmuszony do opuszczenia mnie – odpowiada łagodniejszym tonem, po czym chwyta mnie za rękę i ją całuje. – Ale i tak będą się starali cię przepędzić. Jestem tego pewna. Utrudnię ci życie do tego stopnia, że w końcu odejdziesz... – Jej głos łamie się wraz z ostatnim słowem.

Zjeżdżam na pobocze i odwracam się do Charlotte.

– Aniele... – Uśmiecham się ciepło i obejmuję jej twarz dłońmi. – Nigdzie się nie wybieram.

– Obiecuj mi, że nas nie rozdziela – mówi, spoglądając mi w oczy.

– To ja proszę ciebie, żebyś mi to obiecała.

– Jak to? – dziwi się.

– Pojedziemy razem do Nottingham i oznajmisz im, że przeprowadzasz się do Londynu. A potem wyjedziemy razem, niezależnie od tego, czy się zgodzą, czy nie.

– Spencer, oni wpadną w szal, jeśli to zrobię – stwierdza smutnym tonem, po czym kręci głową. – Nie mogę załatwić tego w taki sposób. Rzuca się za mną w pościg jak dzikie zwierzęta.

Wpatruję się w nią intensywnie.

– Charlotte...

Oczy zachodzą jej łzami ze strachu na samą myśl o ich reakcji.

– Czas już na to – mówię spokojnie.

Spuszcza wzrok na swoje dłonie, które trzyma na kolanach.

– Nie jesteś dzieckiem. Ani własnością jak jakiś przedmiot. Nie pozwalaj im się kontrolować. Teraz jesteś ze mną. Jesteśmy szczęśliwi i nikomu nie robimy tym krzywdy.

– Ale... – zaczyna, jednak nie kończy zdania.

– Co takiego?

– A jeśli odejdę od nich... – podejmuje, lecz znów milknie.

– I co? Nie ułoży nam się? – dopytuję. Gdy tylko widzę jej spojrzenie, od razu wiem, że trafiłem w sedno. To tego się tak boi. – W takim razie będziemy pracować, aby nam się ułożyło – pocieszam ją.

– Jak?

Odpowiadam jej czułym uśmiechem, po czym nachylam się do mojej piękności i ją całuję, odsuwając jej włosy z twarzy.

– Nie wiem. Nigdy tego nie robiłem. Ale poradzimy sobie.

Obejmuje mnie i tkwimy tak przez jakąś chwilę.

– Tylko daj mi pozwolenie, abym zajął się tym dla ciebie... proszę – mówię z ustami przy włosach Charlotte. – To ty kierujesz tym okrętem, aniele, nie ja.

– Co zamierzasz? – szepcze.

– Nic strasznego. Nie godzę się na te ich bzdury i na to, by zmuszali cię do życia w strachu.

– To moja rodzina, Spence. Kocham ich.

Gładzę jej twarz dłonią.

– Wiem, aniele, oni ciebie też. Jak tylko zobaczą, że jesteś szczęśliwa i niczego ci nie brakuje, odpuszczą. Ostatecznie nas zaakceptują – stwierdzam, na co ona posyła mi nieśmiały uśmiech. – Ale pozwól mi poprowadzić nas do bitwy, dobrze? Bo bez walki się nie obejdzie. – Całuję ją. – Dobrze o tym wiesz. Dlatego też musisz przygotować się na pewne nieprzyjemności w najbliższym czasie. Będą ci mówić, że nie jestem ciebie godny i że nie powinnaś się z niczym spieszyć. Jeśli im ulegniesz, to zabronią ci też przeprowadzki do Londynu. I co wtedy? Utkniesz, nieszczęśliwa, w Nottingham, a ja w Londynie, nie mogąc się z tobą zobaczyć. Podwoją ci ochronę i tyle z naszego związku.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym kiwa głową, jakby właśnie wyznaczyła sobie cel.

– Masz rację. Dokładnie tak to będzie wyglądać. – Odwraca się w zamyśleniu i kieruje wzrok przed siebie. Następnie ponownie się do mnie zwraca: – W takim razie przejmij pałeczkę.

Nachylam się i całuję ją, kładąc rękę na jej udzie. Uspokaja się wreszcie, więc ruszamy dalej.

To właśnie zrobię.

Popijam szkocką, siedząc w hotelowym barze. Czekam na Wyatta i Anthony'ego. Po tym, jak wróciliśmy, odprowadziłem Charlotte do apartamentu i zadzwoniłem do ochroniarzy, aby spotkali się ze mną tutaj. Muszę pogadać z nimi na osobności.

W międzyczasie dzwonię do Seba.

– Cześć. – Biorę kolejny łyk. – Stary, potrzebuję sporej przysługi.

– No to słucham – odpowiada.

– Mógłbyś kupić dla mnie rano duży materac ortopedyczny i załatwić dostawę jeszcze tego samego dnia?

– Co?

– Bo przez cały dzień mam spotkania, a wieczorem przyjeżdża Charlotte. Jestem zawałony robotą.

– Na chuj ci w ogóle nowy materac?

- Nie mogę pozwolić, żeby spała na starym.
- Dlaczego?
- Wiesz, ile kobiet przewinęło się przez to łóżko? - szepczę gniewnie, starając się nie podnosić głosu.
- Ja pierdolę... - kwituje z dezaprobatą. - Porąbało cię. Przecież nawet by o tym nie wiedziała.
- Ale ja będę wiedział. Potrzebuję nowego materaca, do chuja. Nie pozwolę jej spać na tym starym.
- Co się z tobą, kurwa, dzieje?
- Nie wiem! - warczę. - Po prostu to zrób.
- Nie możesz zlecić tego którejś ze swoich asystentek?
- Tak, jasne. I co powiem? „Możesz kupić mi nowy materac, żeby moja nowa dziewczyna nie musiała spać na starym, poplamionym od seksu”? Nie rozmawia się o takich sprawach z asystentkami, Sebastian.
- Spence, jesteś najbardziej niedorzecznym pojebem, jakiego znam - śmieje się.
- Co nie? - odpowiadam równie rozbawiony.
- Czy to nie ty przypadkiem jesteś tą bajkową księżniczką na ziarnku grochu?
- Przewracam oczami i popijam szkocką.
- Tak i niedługo będziemy musieli stawić czoło jebanemu złoczyńcy. Dopadli nas dziś paparazzi.
- I spodziewasz się, że jej stary leci już urządzić ci jaja?
- Na bank.
- Haha. No to będzie zabawa. Zaczekaj, przygotuję sobie popcorn.
- Pomożesz mi czy nie? - wzdycham.
- Dlaczego zawsze to ja odwalam twoją brudną robotę, choć zatrudniasz czterysta osób?
- Uśmiecham się szeroko.
- Zalety bycia moim najlepszym przyjacielem.
- Tylko bez podlizywania się, dupku.
- Biorę kolejny łyk whisky.
- Co porabiasz? - rzucam.
- Angela dziś dzwoniła.
- Zamykam oczy i ściskam nasadę nosa.
- Nie. Wybij sobie to gówno z głowy... jak najszybciej.

– Wiedziałem, że się ucieszysz – śmieje się przyjaciel.

Angela to siostra jego byłej żony. Wdowa z dziećmi. Seb od lat smalił do niej cholewki.

– Czego chciała? – pytam.

– Tak tylko sprawdzić, co u mnie.

Przewracam oczami.

– Jasne – wzdycham. – Na pewno jest tak samo jadowita jak jej siostrzyczka. Taka cecha rodzinna, jak to u czarownic.

Znowu parska śmiechem.

– Dobry Boże, jeśli Prescott nie zabije cię pierwszy, to założę się, że któryś z twoich współwięźniów wyrucha cię na śmierć, kiedy już wpakują cię do pierdła za zabicie mojej byłej.

Przepłukuję usta szkocką z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Uwolnienie cię od tej wiedzy byłoby tego warte.

Sebastian wzdycha głęboko.

– Dobra. Co konkretnie mam kupić?

– Duży, ortopedyczny materac. Najlepiej hipoalergiczny.

– Okej, zadzwonię do ciebie, jak będę w sklepie.

– Mam teraz klientów z Chin, więc będę z nimi przez większość dnia. Do domu wrócę około szesnastej, więc dostawa najlepiej popołudniu.

– To chyba rzadkość, żeby dostarczali materac już w dniu zakupu.

– Załatwisz to? – wzdycham, pocierając czoło. – Wyruchaj sprzedawczynię, jeśli będziesz musiał.

Przyjaciel rechocze, słysząc tę sugestię, a następnie pyta:

– Gdzie jesteś? Słyszę hałas w tle.

– W barze hotelowym. Czekam na goryli Charlotte. Chcę pogadać z nimi bez niej.

– Dlaczego?

– Chcę wiedzieć, dlaczego w ogóle potrzebuje ochrony.

– Tak, też się nad tym zastanawialiśmy z Mastersem. Może to przez jakieś wydarzenie z przeszłości?

– Możliwe – mamroczę.

Wreszcie dołączają do mnie Anthony i Wyatt.

– Muszę kończyć – oznajmiam Sebowi. Rozłączam się i odwracam do chłopaków. – Zdobyliście aparat?

Anthony wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie. Okazało się, że było ich dwóch. Gdyby ten drugi sfotografował nas, jak szarpiemy się z pierwszym, mielibyśmy kłopoty.

– Kurwa – klęę pod nosem. – Napijcie się czegoś?

– Nie trzeba – odpowiada Wyatt.

– Dajcie spokój, na dziś już skończyliście – namawiam ich. Chcę, żeby się odprężyli.

– No dobra, piwo. Dwie corony – odzywa się Anthony.

– Poproszę dwie corony i jeszcze jedną szkocką – zagaduję kelnerkę.

– Oczywiście. – Uśmiecha się i odchodzi po drinki.

– Szkoda – stwierdzam. – A więc za kilka dni opublikują te zdjęcia. Pewnie właśnie w tej chwili licytują się z brukowcami. Będziecie musieli zadzwonić do szefa i powiedzieć mu, że byliśmy z Charlotte na randce, jeśli chcecie zachować pracę.

– Na to wygląda – odpowiada Anthony, kiwając głową.

– Ja zajmę się Edwardem – wyjaśniam.

– Edward Prescott nie jest kimś, kim można się „zająć” – rzuca Wyatt, posyłając mi uśmieszek.

Kelnerka przynosi nam drinki.

– Dziękuję – mamroczą obaj ochroniarze.

Gładzę się po brodzie, na której widnieje dwudniowy zarost.

– Skąd pewność, że nie zaakceptuje mojego związku z Charlotte?
– pytam.

Anthony wzrusza ramionami.

– W jego oczach nikt nigdy nie będzie jej godzien.

– Nie dziwię się – mówię sam do siebie. – Ja na pewno.

Wyatt pije piwo. Na jego twarzy wciąż gości uśmieszek.

– Z czystej ciekawości... Dlaczego w ogóle potrzebuje aż tak ścisłej ochrony? – podpytuję, na co ochroniarze wymieniają się spojrzeniami. – Nic jej nie powiem. Ani nikomu innemu. Nie chcę, żeby żyła w strachu. – Biorę łyk whisky. – Ale chciałbym wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Znów patrzą po sobie, a Wyatt wzrusza ramionami.

– W wypadku Angelique Prescott uczestniczył inny samochód.

Marszczę brwi.

– Wypadek jej matki?

– Tak, ale nigdy nie ustalono, kto jechał drugą maszyną.
Zastanawiam się przez chwilę.

– Charlotte o tym wie? To pewne, że to drugie auto znalazło się tam celowo?

– No właśnie nie – odpiera Anthony znad szklanki z piwem. – I nie wolno nam wspominać o tym Charlotte. Po prostu ze śladów opon wynika, że zepchnął ją z drogi inny wóz. Nie wiadomo jednak, ani kto to był, ani czy zrobił to celowo. Ale wystarczyło, żeby zaczęli bać się o życie Charlotte. Uwielbiają ją.

– Jak każdy, kto ją zna – dodaję, na co obaj przytakują skinieniem.
– I to wszystko? – drążę dalej. – Pilnujecie jej z powodu wypadku sprzed pięciu lat?

Anthony wzdycha, patrząc mi w oczy. Od razu domyślam się, że jest coś jeszcze.

– No mów – domagam się.

– Pracuję u Prescottów od dziesięciu lat – odpowiada Anthony. – Uczestniczyłem w wielu spotkaniach i wyraźnie da się wyczuć, że coś jest z tą rodziną nie tak... i to bardzo.

– A konkretniej?

– Na przykład są bezwzględni w interesach. Przed nikim się nie ugną.

– Masz na myśli Edwarda? – pytam zaciekawiony.

– Obu. Gdyby więc ktoś chciał ich skrzywdzić, musiałyby wziąć na cel Charlotte. – Bierze kolejny łyk piwa. – To jedyny sposób.

– Uważacie, że jest w niebezpieczeństwie? – ciągnę dalej, patrząc mu w oczy. – Czy według was ludzie, z którymi robią interesy, naprawdę mają ją na muszce?

– Zdecydowanie – odpowiada bez emocji. – Myślisz, że dlaczego trzymają ją pod kluczem z dala od paparazzich i pozwalają jej wychodzić tylko z ochroną?

Wzdycham ciężko. Mam natłok myśli, więc siedzimy przez chwilę w milczeniu.

– Możecie wyświadczyć mi przysługę? – pytam w końcu.

– Jaką? – odzywa się Anthony.

– Jeśli to możliwe, dajcie nam kilka dni, zanim ich powiadomicie. Zorganizowałem wam mieszkanie w moim budynku. Od tej pory Charlotte będzie mieszkać u mnie.

Obaj wymieniają spojrzenia, nieco rozbawieni.

– Naprawdę sądzisz, że pozwolą ci z nią zostać? – dziwi się Wyatt.

Spoglądam na niego.

– Nie będą mieli nic do gadania.

Anthony unosi brew, popijając piwo.

– Co to za spojrzenie? – zwracam się do niego.

– Lepiej miej się na baczności, stary. Nie chciałbym trafić na czarną listę Edwarda Prescottta.

– Nie boję się go. Liczy się dla mnie tylko Charlotte. – Wstaję i wyciągam portfel, po czym kładę pieniądze na kontuar. – Widzimy się jutro – rzucam na pożegnanie.

Wychodzę z baru do holu. Wyjmuję telefon, by przejrzeć listę kontaktów.

Alan Shapiro.

Wybieram jego numer, witając się kiwnięciem z mijającą mnie kobietą.

– Cześć, Spencer – odzywa się radośnie Alan.

– Cześć. Jak się ma mój ulubiony prawnik?

– Dobrze, dobrze. Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy. W czym mogę ci pomóc?

– Potrzebuję pilnie sporządzić umowę.

– Jasne. Jaką?

Milknę, bo nie wiem, jak to wyjaśnić.

– Mam nową dziewczynę i zamierzamy zamieszkać razem.

– Aha, czyli potrzebujecie umowy o współzamieszkiwaniu. Ile jesteś gotów jej zapłacić, kiedy się rozstaniecie?

– Nie rozstaniemy się i nie chodzi o mnie. Chcę chronić ją.

Prawniki waha się, zaskoczony.

– Nie rozumiem. Co chcesz jej dać?

– Umowę, zgodnie z którą na wypadek rozstania nie będę się domagał żadnych pieniędzy.

– Wątpię, by była bogatsza od ciebie – prychna.

– Wierz mi, jest.

– No dobrze. A zatem chcesz umowy, w myśl której wasze rozstanie nie będzie pociągało za sobą żadnych roszczeń finansowych. Odchodźcie z tym, z czym weszliście w związek.

– Dokładnie.

- Jak się nazywa?
- Charlotte Prescott.

Zapada cisza.

- Jesteś? – pytam.
- Córka Harolda Prescottta?
- Tak.

– Kurwa. – Słyszę, jak stuka w klawiaturę. Na pewno wyszukuje, ile wynosi majątek Charlotte... – Spence, powinieneś to przemyśleć. Głupio zrobisz, jeśli pozwolisz takiej kasie przejść ci koło nosa. Jeśli ożenisz się z tą kobietą, będziesz miał pełne prawo do jej forsy.

– Nie chcę jej pieniędzy. – Przewracam oczami, coraz bardziej poirytowany. – Po prostu przygotuj tę jebaną umowę, dobra?

Bierze głęboki oddech.

– Zastanów się jeszcze.

– Nie. Zrobisz to czy mam się zwrócić do kogoś innego? Nie chcę ani jednego pensa z jej majątku.

– Cztery miliardy funtów, Spencer.

– Jebie mnie to. Przyślij mi tę umowę najszybciej jak się da.

– Będziesz idiotą, jeśli to podpiszesz.

– Przestań mnie wkurwiać – warczę.

– Płacisz mi za doradztwo. Doradzam ci więc niepodpisywanie tej umowy. Szczególnie, jeśli ona się takowej nie domaga.

– Do widzenia, Alan. Prześlij mi tę umowę jutro e-mailem, proszę.

– Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałem – wzdycha.

Rozłączam się i chowam gniewnie telefon do kieszeni. Kurwa mać, dlaczego Charlotte nie może być sierotą bez pensa przy duszy? Kochałbym ją tak samo, a przynajmniej nie musiałbym użerać się z całym tym gównem, jakie towarzyszy jej nazwisku. Biorę kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić. Następnie wsiadam do windy i jadę do mojej dziewczyny. Wchodzę do apartamentu, zamykam za sobą drzwi i nagle złość znika. Jak ręką odjął.

To taki spokój, który odczuwam wyłącznie wtedy, gdy jesteśmy z Charlotte sami. Tylko ja i ona. Wszystkie problemy zostają zaś za drzwiami.

– Aniele? – wołam.

– Tutaj – odzywa się jej słodki głos z sypialni na górze.

– Mam nadzieję, że jesteś nago.

Charlotte wybucha śmiechem. Wiem, że jest nago. Z bananem na twarzy wbiegam po schodach. W sypialni zastaję ją leżącą w łóżku. Z łazienki unoszą się kłęby pary – jest świeżo po kąpieli.

– Cześć – szepcze.

– Cześć. – Krew zaczyna napływać mi do kutasa.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Teraz już tak.

– Teraz?

– Teraz, kiedy jestem już z tobą.

Odpowiada łagodnym uśmiechem. Wyciąga rękę, przywołując mnie ku sobie. Owinięta w szlafrok, opiera się na poduszkach w pozycji półleżącej. W powietrzu unosi się zapach jej mydła.

– Leżysz nago w łóżku z jakiegoś konkretnego powodu? – podpuszczam ją.

Z uśmiechem na ustach podnosi się i na czworakach podchodzi do krawędzi materaca. Nachylam się i ją całuję. Gdy tylko dotykam jej wydatnych, delikatnych ust, natychmiast opuszcza mnie wszelka racjonalna myśl. Nie jestem w stanie się na niczym skupić, kiedy mam ją przed sobą, i to nagą. Tracę rozum.

– Jestem w samym szlafroku z powodu mojego mężczyzny.

Przysuwa mnie do siebie, ciągnąc za spodnie. Patrzą, jak powoli je rozpina i całuje mojego kutasa przez bokserki. Zaczynam gładzić ją po włosach.

Rozkwita na moich oczach. Z każdym dniem coraz bardziej odkrywa swoją seksualność. Staje się śmielsza, a ja pragnę jej jeszcze mocniej. Wciąż całuje mnie przez bokserki. Zdejmuję buty i ściągam spodnie. Ona zrzuca z siebie szlafrok, po czym ląduje na kolanach i rozpina mi koszulę, na co się uśmiecham. Dobrze wiem, że powinienem dać się jej prowadzić, kiedy ma na to ochotę.

Powoli, ale bez problemów dociera do punktu, w którym to ja będę mógł wziąć ją tak, jak jestem do tego przyzwyczajony. Potrzebowała tygodnia, aby poczuć się przy mnie komfortowo w negliżu.

Trudno jest mi nad sobą panować i przedkładać jej potrzeby ponad moje, ale robię to, ponieważ nie wybaczyłbym sobie, gdybym ją skrzywdził.

Zsuwa mi koszulę z ramion, po czym kładzie dłonie na moich bokserkach i ściąga je płynnym ruchem. Obejmuje ręką mojego

kutasa, aż czuję dojmujące mrowienie w jajach. Nakrywam jej dłoń swoją, aby ją poprowadzić. Obciążam sobie powoli, podczas gdy ona obserwuje zafascynowana. Już po chwili z główki zaczyna ściekać preejakulat.

– Liź mnie, aniele – szepczę, odgarniając jej włosy z czoła. – Skosztuj mnie.

Uśmiecha się i powoli przybliża. Patrzą, jak wysuwa ku mnie język. Napinam mięśnie brzucha pełen uznania. Za każdym razem – kurwa, za każdym razem – kiedy z nią jestem, muszę się pilnować, by nie dojść zbyt szybko.

Jest idealna. Podobnie jak to, co zrodziło się między nami.

Bierze go do ust. Spoglądając mi w oczy, pochłania mnie na całą głębokość gardła.

Kurwa.

Rozdziawiam gębę, a ona opuszcza powieki.

Nie miał jej żaden facet przede mną. Tak też podejrzewałem, ponieważ wydawało mi się wtedy, że czułem pęknięcie jej błony dziewiczej, ale uznałem to za wymysł mojej wyobraźni. Dzięki Bogu, moje przeczucie okazało się prawdziwe.

Jest moja. *Cała moja.*

Zamykam oczy, by sycić się doznaniem, i odchylam głowę.

Co za rozkosz.

Chcę mocniej... znacznie mocniej. Ponownie nakrywam jej dłoń swoją i daję znać, by przyspieszyła.

– O tak – szepczę.

Przytakuje skinieniem i się dostosowuje, a ja natychmiast wzdycham z sykiem. Opieram stopę na łóżku, obok głowy Charlotte. Widok jej nagiej i ssącej mojego kutasa jest obezwładniający. Układam ją więc plecami przed sobą, a następnie zawisam nad nią.

– Rozłóż nogi.

Z uśmiechem na twarzy wygina się w łuk. Wiodę wzrokiem po jej ciele: obfitych, jędrnych piersiach, talii jak u osy i niewielkiej kępcie idealnie zadbanych, jasnych włosów łonowych. Ma długie, wyrzeźbione nogi, które właśnie dla mnie rozchyła. Ale to iskra pożądania w jej oczach jest tym, co najbardziej mnie pobudza. Pragnie mnie i tego, co mogę jej dać... Tylko ja. *Nikt inny nigdy jej nie tknął.*

Jest jak mokry sen każdego faceta.

Nie mogąc się opanować, chwytam się za kutasa i zaczynam go intensywnie obrabiać. Napinam szczękę, czując, jak wzbiera we mnie żar.

– Dotykaj się – instruuję ją.

Przyspieszam jeszcze, na widok czego dziewczyna robi wielkie oczy. Kurwa, chcę dojść. Chcę dojść wpatrzony w nią. Chcę skończyć na niej... w niej.

Mięśnie ręki, którą trzymam fiuta, pracują z całych sił, a Charlotte znów wygina plecy i unosi biodra.

– Spence – odzywa się błagalnym tonem. – Pragnę cię.

Natychmiast biorę lubrykant z szafki nocnej. Wyciskam sobie żel na dłoń, po czym wcieram go w miękkie ciało dziewczyny. Czuję, jak pulsuje.

– Jesteś boska, aniele – szepczę.

Nachylam się i przywieram ustami do jej sutka. Ssę go mocno i powoli – dokładnie tak, jak lubi.

– Szybko – jęczy.

Uśmiecham się. Ten pośpiech to u niej coś nowego. Podoba mi się.

– Muszę cię najpierw rozgrzać, maleńka – mówię półgłosem, krążąc palcami po jej cipce i łechtaczce.

– Nie, już.

Widzę tylko ją.

Zakładam prezerwatywę, układam się na niej i rozchylam jej nogi jeszcze bardziej. Wreszcie ustawiam się tuż przy wejściu.

– Na miłość boską, Spencer, pospiesz się – dyszy z frustracją w głosie.

Śmieję się i unoszę jej prawą nogę tak, aby oparła stopę na moim torsie. Rozchyła powieki zaskoczona.

– Będzie głęboko, maleńka – szepczę. – Pasuje ci to?

W jej oczach dostrzegam obawę, którą pospiesznie tłumi. Zachęca mnie skinieniem głowy, więc zaczynam powoli pracować końcówką kutasa i oswajać Charlotte z doznaniem. Ona z kolei odpowiada przeciągłym jękiem.

Tylko nie zrób jej krzywdy. Tylko nie zrób jej krzywdy. Tylko nie zrób jej krzywdy.

Powtarzam to sobie w myślach zawsze, gdy uprawiamy seks. Nie chcę bowiem, by kiedykolwiek się mnie bała.

Zaczynam pchać zdecydowanie, a ona wydaje z siebie krzyk, przyjmując ekstatycznie mojego kutasa. Jest taka wilgotna i tak kurewsko ciasna. Czuję, jak jej wewnętrzne mięśnie zaciskają się na mnie niczym pierścienie.

Moja.

Wychodzę z niej, a na jej twarzy maluje się pełne rozkoszy zdziwienie. Mój oddech traci już normalny rytm.

Tak.

Kurewsko.

Doskonała.

Układam ręce na jej ramionach, by w ten sposób przytrzymać ją nieruchomo w tej pozycji. Następnie prostuję łokcie i tak podparty wnikam w nią ponownie. Zapieram się przy tym szeroko kolanami, żeby zyskać jak najwięcej kontroli nad ruchem.

Charlotte wydaje z siebie jęk i łapie mnie za tyłek.

Powtarzam pchnięcia, aż wreszcie łapiemy rytm. Czuję, jak dziewczyna drży pode mną.

– Spence – jęczy.

Napinam szczękę, z całych sił starając się wytrzymać i opóźnić orgazm, ale Charlotte jest zbyt piękna.

Nie mogę.

Łóżko zaczyna obijać się o ścianę. Opieram sobie na piersi jej drugą nogę, ale nagle obydwójce zamieramy w bezruchu, wpatrzeni w swoje oczy.

Dziewczyna unosi dłoń, i kładzie mi ją na policzku.

– Kocham cię – szepcze.

Oczy uciekają mi w głąb czaszki. Padam na łokcie, przywierając ustami do jej warg. Całujemy się delikatnie, łakomie i przeciągle. Obejmuje mnie w ramionach i oplata nogami.

Tak właśnie z nią jest za każdym razem. Chwile intymności z Charlotte są tak wyjątkowe, że zwala mnie to z nóg. Wciąż mi mało. Uzależniłem się.

Znów zaczyna poruszać pode mną biodrami.

– No już, Spencer.

Rzucam jej uśmieszek. To pierwszy raz, kiedy błaga mnie o orgazm. Podnoszę się i wchodzę w nią zdecydowanie. Krzyczy, więc powtarzam ruch, a ona mnie obejmuje i zaciska się na moim kutasie. Nagle wstrząsa mną eksplozja rozkoszy i szczytuję tak mocno, że mimowolnie odrzucam głowę w tył, donośnie warcząc.

Do diabła z tą cholerną prezerwatywą.

Wreszcie łączymy się w pocałunku. Oprócz nas dwojga nie ma nic. W moim świecie nie liczy się nic oprócz Charlotte

Przytulam ją mocno i uśmiecham się przy jej ustach.

– Co? – pyta.

– Robisz się w tym coraz lepsza.

– Mam dobrego nauczyciela – odpowiada rozbawiona i całuje mnie ponownie.

– Skarbie, jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

Wysuwam się z niej, a następnie kładę się na plecy i przyciągam ją do siebie. Kiedy leżymy tak wtuleni, całuję jej skroń. Jej serce ciągle pędzi jak oszalałe.

– Co mi zrobisz na kolację, Jones? – rzuca, spoglądając na mnie.

Łapię ją za tyłek.

– Cokolwiek dostarczy nam obsługa.

Siedzę przy biurku, studiując leżące na nim plany. Niedługo będzie wieczór. Przez cały dzień miałem urwanie głowy z powodu licznych spotkań z klientami.

Wtem mój telefon się rozświetla i na ekranie pojawia się „Seb”.

– Cześć – mówię uśmiechnięty do słuchawki, rozsiadając się wygodniej.

– Materac jest już gotowy i czeka na księżniczkę w twojej sypialni. Całkowicie wolny od plam po seksie... jak na tę chwilę.

– Dzięki, stary, jestem twoim dłużnikiem.

– Możliwe, że przeleciałem sprzedawczynię, żeby zapewnić ci szybką dostawę.

– Co? – dziwię się, na co Sebastian wybucha śmiechem, po czym poznaję, że to żart. – A co z moim starym materacem? – pytam.

– Zabrali. Jak tylko wynieśli go na światło słoneczne, spłonął doszczętnie.

– Nie wątpię – śmieję się.

Nagle otwierają się drzwi. Podnoszę wzrok i moim oczom ukazuje się Sheridan. Odwraca się, by za sobą zamknąć, a ja marszczę brwi.

Kurwa mać.

– Muszę kończyć – żegnam się z Sebem.

– Ej, pamiętasz, jak ostatnio mówiłem ci o Angeli... – Ignoruje mnie i ciągnie rozmowę dalej.

Sheridan siada na biurku przede mną. Nachyla się, by mnie pocałować, jednak natychmiast się odsuwam, kręcąc głową ze wstrętem.

– Przestań – warczę szeptem.

– Angela chce, żebym wpadł na noc – kontynuuje Seb.

– Po co? – dziwię się.

Sheridan pada na kolana przede mną, na co znów kręcę głową.

– Przestań – powtarzam.

– Chce o czymś pogadać – wyjaśnia Seb.

Sheridan łapie mój rozporek i zaczyna rozpinać mi spodnie.

– Odwal się! – wypalam, pospiesznie zaciskając uda.

– Co? – pyta zaskoczony przyjaciel.

– Stary, muszę kończyć, wybacz – rzucam. – Nie mogę teraz rozmawiać.

Sheridan obmacuje mnie przez spodnie, więc odpycham jej rękę.

– Zadzwoń później – dodaję i się rozłączam. – Co ty odpierdalasz, Sheridan?

– Och, kochanie. Nie udawaj, że nie lubisz, kiedy ci tak robię.

Nagle przez interkom odzywa się recepcjonistka.

– Panie Jones?

– Przestań, kurwa – przeganiem od siebie Sheridan, ale ona przywiera ustami do mojego krocza i gryzie mnie przez spodnie. – Wstawaj! – warczę. Naciskam guzik interkomu i odpowiadam: – Tak?

– Pan Edward Prescott chce się z panem widzieć.

Słucham z wybałuszonymi gałami.

Ja pierdolę.

Rozdział 14

Spencer

Do diabła. Gorszej chwili nie mógł wybrać... Wzdycham ciężko. Kurwa, czego on chce?

– Przekaż, że przyjdę do niego za kilka minut. Jestem z klientem – bełkoczę.

– Dobrze.

Zrywam się na równe nogi.

– Ja pierdołę, Sheridan. – Podnoszę ją za ramię z podłogi. – Co ty wyprawiasz, do diabła?

Rzuca mi uśmieszek.

– Zadowolam mojego faceta. A na co ci to wygląda?

– Nie jestem twoim facetem. Przestań mnie nachodzić i obmacywać.

Przewraca oczami.

– Dalej ciągniesz ten nonsens?

– Tak. – Ściskam ją za biceps. – Słuchaj, kurwa, co ci mówię. Skończ z tym. – Odpycham ją delikatnie od siebie. – Proszę – dodaję.

Spogląda mi w oczy. Wreszcie dociera do niej, że nie żartuję. Zanoszą się łzami.

– Spence – szepcze.

Serce mi się ściska.

– Shez... bez takich.

– Mówiłeś, że jesteście dla siebie na zawsze.

– Wiem.

– Kocham cię – szlocha półgłosem.

– Co? – pytam zaskoczony.

Co, do kurwy...? Nie wierzę, że to właśnie powiedziała.

– Kocham cię od lat, Spence.

Unoszę brwi.

– I dopiero teraz mi to mówisz?

– Nie chciałam cię stracić. – Wzrusza ramionami. – Ale jeśli jesteś gotowy się ustatkować, przeprowadzę się tu. Dajmy sobie szansę. Może rzeczywiście kupimy ten domek na wsi i zrobimy sobie dwójkę dzieci... Ty i ja.

Rozluźniam ramiona, zakładając jej kosmyk włosów za ucho.

– To nie takie proste.

Jej oczy świecą się od łez. Cholera, tego jeszcze nie widziałem. Przecież Sheridan to najtwardsza laska, jaką znam.

– Proszę – mamrocze bezradnie.

Widok jej w takim stanie całkowicie mnie zaskakuje.

– Shez. – Obejmuję ją mocno, podczas gdy łzy spływają jej po policzkach. – Nie smuć się. – Całuję ją w skroń. – Nie mogę na to patrzeć.

– To daj mi szansę. Spróbujmy. Przenieś się tutaj. Wiesz, że potrafię cię uszczęśliwić, Spence.

Zerkam w stronę drzwi. Edward wciąż tam jest. Przez moment całkiem o nim zapomniałem.

– Sheridan, za chwilę mam kolejne spotkanie – szepczę spanikowany.

– Zobaczymy się wieczorem? – błaga.

– Nie.

Wykrzywia twarz w grymasie.

– Po dziesięciu latach razem nawet nie pójdziesz ze mną na kolację, by to omówić?

Kurwa, ależ ze mnie samolubny chuj.

– Jutro – szepczę. – Spotkamy się jutro wieczorem.

Jedyne, czego teraz pragnę, to by Sheridan stąd zniknęła. Jutro się nią zajmę.

Uspokaja się nieco i uśmiecha.

– Dobrze. – Przysuwa się i całuje mnie delikatnie w usta, gładząc moją twarz. – Zadzwoń.

Kurwa. Dlaczego to wszystko musi być takie trudne?

– Jasne. Ale teraz muszę już wracać do pracy. Ogarnij się, źle wyglądasz.

– To przestań mnie zasmucać – wzdycha w drodze do łazienki.

Ściskam nasadę nosa, pełen frustracji. Kurwa mać, jak ja się w to wpakowałem? Wzdycham ciężko. Słyszę, jak Sheridan myje twarz i poprawia makijaż.

– Pospiesz się – rzucam.

– Nie popędzaj mnie – odpiera. – Wyjdę, gdy będę gotowa. I ani minuty wcześniej.

Wreszcie wraca, odświeżona i uczesana, na co raczę ją uśmiechem i stwierdzam:

– Od razu lepiej.

Spogląda na mnie nieśmiało.

– Co ty mi robisz, Spencerze Jonesie?

Dopada mnie smutek. Kocham Shez, ale nie w taki sposób, w jaki kocham Charlotte. Nie wiem, jak jej to wynagrodzić.

Dziesięć lat to niemały kawał czasu.

– A zatem widzimy się jutro wieczorem? – pyta z nadzieją w głosie.

– Tak, porozmawiamy – odpowiadam, kiwając głową.

Całuje czule moje usta, a ja mocno ją do siebie przytulam. Jej znajomy dotyk wywołuje we mnie uczucie ulgi. Mimo to zamykam oczy ze smutkiem, bo wiem, że to nasz ostatni uścisk. Sheridan, jak gdyby wyczuwała to samo, obejmuje mnie mocniej i tak tkwimy w swoich objęciach przez dłuższy czas. Odsuwam się wreszcie i ujmuję w dłonie twarz kobiety, gładząc kciukiem jej usta.

– Wiesz, że mi na tobie zależy, prawda? – szepczę.

Oczy znów zachodzą jej łzami.

– Ale mnie nie kochasz?

– Skarbie... – wzdycham.

Robi krok w tył, wpatrzona w podłogę, po czym zbiera się w sobie. W ułamku sekundy przemienia się na powrót w tę silną kobietę, jaką zna świat. Bierze swoją torebkę i kieruje się ku wyjściu.

– Porozmawiamy jutro – odzywam się.

Wychodzi bez słowa, zamykając za sobą drzwi. Na szczęście nie muszę się obawiać jakiegokolwiek niedyskrecji z jej strony ani tego, że mogłaby swoim wyglądem zdradzić, co zaszło między nami. Wolałaby bowiem umrzeć, niż w jakikolwiek sposób pokazać słabość. Tak czy inaczej, głupio mi, że wykopałem ją ot tak, kiedy otworzyła się przede mną po dziesięciu latach.

Dupek ze mnie.

Przecieram oczy. Muszę to przez chwilę rozchodzić.

Kurwa, nie dość, że zjawił się tu Edward, to jeszcze Sheridan wyznała mi miłość. Co za pojebany dzień.

Idę do łazienki, gdzie myję ręce i twarz. Następnie siadam przy swoim biurku i się przygotowuję. Kiedy jestem już opanowany, naciskam guzik interkomu.

– Poproś następnego klienta.

Drzwi otwierają się i do gabinetu wchodzi mężczyzna w granatowym garniturze. Wysoki, ciemny, przystojny. Zupełnie inny, niż go sobie wyobrażałem. Myślałem, że będzie blondynem – jak Charlotte. Zresztą co za różnica?

Wstaję i wyciągam ku niemu dłoń.

– Dzień dobry, nazywam się Spencer Jones.

Ściska mocno moją rękę, patrząc mi w oczy.

– Panie Jones – odzywa się bez emocji z wymuszonym uśmiechem. – Jestem Edward Prescott.

– Proszę usiąść – zapraszam go.

Siadamy obaj w tym samym momencie po przeciwnych stronach biurka. Nie bardzo rozumiem, po co tu przyszedł. Ochroniarze nic mu jeszcze nie powiedzieli. Czyżby już opublikowano zdjęcia, na których całujemy się z Charlotte? Nie... Żeby dotrzeć tu tak szybko, musiał wylecieć z Las Vegas – czy gdzie on tam był – jeszcze wczoraj. To czternastogodzinny lot. Postanawiam nic nie zdradzać, dopóki nie wyjaśni, czego chce.

– W czym mogę panu pomóc? – pytam spokojnie.

– Wie pan, kim jestem?

Wpatruję się w niego.

– A powinienem?

Unosi brew, opiera się o oparcie i zakłada nogę na nogę. Otacza go jakaś osobliwa aura, ale trudno mi określić, co to takiego. Arogancja? Uprzywilejowanie? A może po prostu nieczułość?

– Jak rozumiem, spotkał się pan niedawno z moją siostrą – zaczyna.

– A pana siostra to...? – gram dalej.

– Charlotte Prescott.

Uśmiecham się.

– Ach tak, to prawda.

Patrzymy na siebie uważnie.

– Gdzie się poznaliście? – pyta szorstko.

– Przepraszam, ale dlaczego wypytuje mnie pan o Charlotte? – odpieram.

Rzuca mi uśmiezek.

– Skończmy to pierdolenie i przejdźmy do rzeczy. Mam powody, aby wierzyć, że kręci się pan koło mojej siostry.

Zaśmiewam się.

– Nie wiem, co panu powiedziano, ale zapewniam, że nie jestem typem, który się koło kogokolwiek „kręci”.

– A jednak mój przyjaciel Alexander York opisał pana właśnie w taki sposób. Podobno całował ją pan w rękę i przez cały wieczór nie odrywał od niej oczu na balu charytatywnym.

Ach, czyli jest tu, ponieważ Alex coś mu o nas powiedział. Ciekawe, co jeszcze wie...

– Na pańskim miejscu uważałbym z określaniem Alexandra Yorka jako swojego przyjaciela – stwierdzam. Edward piorunuje mnie spojrzeniem, więc dodaję: – Chyba obaj wiemy, co z niego za gagatek. Trudno uznać go za rzetelne źródło prawdy.

Unosi brew, jakby rzucał mi milcząco wyzwanie.

– Może zechciałby mi to pan wyjaśnić?

– Ten człowiek to źmija. Nienawidzimy się z całego serca. – Wstaję i pochodzę do okna. Wsuwam rękę do kieszeni spodni, po czym odwracam się do Prescottta. – Ale pan już to wie, nieprawdaż?

– To nie Alexander mnie martwi, panie Jones.

– Proszę mówić mi Spencer.

– Spencer.

– W takim razie co jest pana zmartwieniem? – dopytuję. – Dlaczego pan do mnie zawitał?

– Chodzi o Charlotte.

Unoszę brew.

– A dlaczego to ona pana martwi?

– Ponieważ ona nie jest typem kobiety, do jakiego jesteście... przyzwyczajony.

Uśmiecham się.

– Właśnie to powiedział panu York? Że jestem wywołującym skandale hulaką, którego należy trzymać z dala od pana siostry?

Tkwimy przez chwilę w milczeniu.

– Kontaktowałeś się z nią, odkąd się poznaliście? – pyta wprost.

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

Co za tupet.

– Powiem panu coś, panie Prescott – wzdycham ciężko. – Otóż gdybym kiedykolwiek postanowił skontaktować się z Charlotte, nie byłoby to niczym zasmarkany interes poza naszym dwojgiem.

– I tu się mylisz. – Zrywa się z fotela i staje przede mną. – Moim zadaniem jest chronić ją przed takimi jak ty.

– Myślałem, że pana zadaniem jako brata jest ją kochać.

Unosi wyzywająco brodę, niewzruszony oskarżeniem, które przemyciłem między wierszami.

– Chronię ją przed wszystkim. W tym przed takimi oślizgłymi dupkami jak ty.

– Tak mnie pan postrzega?

Podchodzi, aż stajemy prawie nos w nos.

– Proszę się trzymać z daleka od mojej siostry, panie Jones.

Spoglądam na niego surowo.

– Bo co?

– Bo będziesz miał do czynienia ze mną.

– Naprawdę pan sądzi, że nas rozdzieli, nawet jeśli ona szczerze by mnie pragnęła?

– A pragnie?

Rzucam mu uśmieszek.

– Nie będę z panem omawiał moich zamiarów, ale zapewniam, że strasznie jej pan nie docenia. Jest wystarczająco dojrzała i inteligentna, by podejmować samodzielne decyzje.

– Ona nie gustuje w mężczyznach takich jak ty.

– A kogo wolałby pan zobaczyć u jej boku? – wypalam. – Może Alexandra Yorka? – pryham. – Na pewno chętnie połąsiłby się na możliwość wejścia do rodziny Prescottów.

Mina mu rzednie, ale szybko to maskuje.

– Bez kpin, on jest tylko jej przyjacielem.

– A jest tego świadom? Widział go pan przy niej? – pytam z uniesioną brwią. Najlepszą obroną jest atak, dlatego postanawiam

zbić Edwarda z tropu i dodaje: – Powinien był pan najpierw zapytać Charlotte o tę sytuację zamiast wyciągać pochopne wnioski. Naprawdę przyjechał pan tu aż z Manchesteru tylko po to, by się ze mną zobaczyć?

Dostrzegam satysfakcję na jego twarzy. A zatem uwierzył w moją udawaną niewiedzę o jego rodzinie. Gdybym znał ją dobrze – a znam, ale on nie musi jeszcze zdawać sobie z tego sprawy – wiedziałbym, że nie mieszkają w Manchesterze i że Edward przyleciał tu ze Stanów Zjednoczonych.

– Jestem tu przy okazji. Załatwiam pewne interesy w Londynie – kłamie.

– Tak czy inaczej, miło było pana poznać, panie Prescott.

Wpatrujemy się w siebie.

– Nie chcę już więcej wracać do tej rozmowy. Trzymaj się z daleka od Charlotte. Wyraziłem się jasno?

Raczę go szerokim uśmiechem. Mam ochotę rzucić mu prawdę prosto w twarz za to, jakim jest ograniczonym chujkiem, ale nie zrobię tego. Przez wzgląd na Charlotte. Edward jej nie szanuje, ale ja tak.

– Być może kiedy spotkamy się następnym razem, okaże pan jakieś maniery, panie Prescott. – To jedyne, co mam mu do powiedzenia. – Albo przynajmniej będzie miał pan jakieś pojęcie, o czym pan mówi. Nie mam czasu na wysłuchiwanie nieprzemyślanych i infantylnych zarzutów. Jestem bardzo zapracowanym człowiekiem.

Jego oczy płoną gniewem, gdy przybliży się jeszcze bardziej, tak że jego twarz jest już tylko milimetry od mojej.

– Nie lubię cię – rzuca.

Patrzę na niego, nawet nie mrugając.

– Nie musi pan – odpowiadam z uśmiechem. – A teraz wynocha.

Obaj kipimy już ze złości. Wreszcie Edward odwraca się i wychodzi bez słowa. Drzwi się zamykają, a ja siadam z westchnięciem w fotelu.

Ja pierdolę, to naprawdę będzie trzecia wojna światowa.

Charlotte

Wędruję po biurze, pchając ciężki wózek z pocztą.

– Lottie! – woła Scott przechylony na krześle.

– Tak?

Scott to ten bezczelny z szóstego piętra. Jest przystojny i niemożebnie zabawny.

– To jak? Jesteśmy umówieni na wieczór? – drażni się ze mną, wymownie poruszając brwiami.

Podaję mu pęczek listów skierowanych do jego działu.

– Nie, nie jesteśmy. Codziennie ci to powtarzam.

Spogląda w górę z dezaprobatą.

– Och, daj spokój. Nie wiesz, co tracisz. Jestem jak mokry sen każdej kobiety.

Roześmiana idę dalej.

– Zadzwoń! – krzyczy dziewczęcym głosem.

Kontynuuję swoją pracę z uśmiechem na twarzy. Kto by się spodziewał, że ta gówniana robota da mi tyle radości? Spoglądam przed siebie i dostrzegam Sarah bujającą się na krześle. Rozmawia z trzema dziewczynami. Zerka na mnie.

– Ciężki ten wózek, wiesz? – stękam.

Natychmiast kończy rozmowę i podbiega do mnie.

– Och, tak tylko sobie plotkowałyśmy. Tiffany zerwała z Zane'em, bo przyłapała go na seksie z Britanny z drugiego piętra. Robili to w jej samochodzie na parkingu podziemnym.

Wzdrygam się.

– O cholera.

– Okazało się jednak, że Tiffany obciągnęła Darrenowi w jego samochodzie, gdy odwiózł ją do domu, więc Zane bzyknął Britanny w ramach odwetu.

Rozdziawiam usta.

– Kto ci to powiedział?

– Darren powiedział Paulowi, Paul mnie, a ja właśnie opowiedziałam o tym dziewczynom.

– Boże, ale śliska sprawa. Jak można obciągnąć komuś, jeśli ma się chłopaka?

– No nie? – Sarah przejmuje ode mnie wózek. – Mówiłam ci. To miasto gorących kutasów. Tutaj każda kobieta musi radzić sobie sama. Zupełnie jakby dziewczyny w tym miejscu w ogóle nad sobą nie panowały.

Chichoczę i idziemy dalej ramię w ramię.

– A ty obciągnęłaś tu już komuś? – pytam.

– Tak – odpowiada. – Na ostatniej imprezie gwiazdkowej miałam trójkąt na jedenastym piętrze.

Robię wielkie oczy.

– Sarah – sapię. – Co, do diabła?

– A co! – Wzrusza ramionami. – Najdziwniejsza noc w moim życiu. Miałam wrażenie, jakbym przeżywała delirium. Ale ogólnie to było chujowe doświadczenie.

– Dlaczego? – dopytuję.

Widziałam na YouPorn trójkąty i wcale nie wydawało się to „chujowe”.

– Za dużo się działo naraz, wiesz? Ujeżdżam jednego i nagle drugi wpycha mi kutasa do gardła. Potem ten mnie przekręca do pieska, a tamten ciągnie za włosy, żebym possała mu tak, jak on tego chce. W efekcie nie mogłam się na niczym dobrze skupić.

Wybucham śmiechem, wyobrażając sobie ją w tej sytuacji.

– Szczerze mówiąc, trójkąty są jak pięciobój olimpijski, tylko wszystko robisz naraz – dodaje. – Może w teorii to dobre – wydyma policzki i kręci głową – ale w praktyce nie bardzo.

Zasłaniam usta, roześmiana. Od tej pory już zawsze będę mieć dziwne skojarzenia z pięciobojem. Uwielbiam tę dziewczynę. Mimo to jednak dopada mnie nagle smutek, bo wiem, że będę za nią tęsknić, gdy odejdę.

A może mogłabym zabrać ją ze sobą?

Muszę cieszyć się każdym dniem, dopóki mogę.

Zaczyna dzwonić mój telefon, więc wyjmuję go z kieszeni. To Spence.

– Muszę odebrać – szepczę.

– Jasna sprawa.

Sarah odchodzi z wózkiem, a ja wchodzę na klatkę schodową.

– Cześć – mówię do słuchawki.

– Aniele – mamrocze Spencer niskim głosem, na co natychmiast szeroko się uśmiecham. Nawet dźwięk jego głosu mnie oszałamia.

– Jak się masz? – pytam rozmarzona.

– Tęsknię za moją dziewczyną.

– No to zobaczysz się z nią za – zerkam na zegarek – mniej więcej pięć godzin.

– Już odliczam minuty.

Zaraz zemdleję. Jakiż on boski.

– Dzwonię, żeby podać ci mój adres.

– Och. – Zaczynam podrygiwać z ekscytacji. – No właśnie, dziś śpimy u ciebie.

– Zgadza się – przytakuje melodyjnie. – O której będziesz?

– Kończę o siedemnastej. Spakuję się i pojadę do ciebie.

– Weź rzeczy na parę dni.

Uśmiecham się.

– Czyżby to miało potrwać nieco dłużej?

– Aha, zgadza się. Tylko się nie kąp przed wyjściem.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Bo będzie to oznaczało dla mnie kolejny kwadrans bez ciebie.

Poza tym lubię cię myć własnoręcznie.

Serce mi rośnie. To prawda, Spencer uwielbia to robić. Nigdy nie czułam się tak adorowana.

– Zgoda – szepczę.

Powiedziałam mu już kilka razy, że go kocham, ale on jeszcze nie odpowiedział. A przynajmniej nie od tego momentu, kiedy wyznał to, gdy kłóciliśmy się o Sheridan. Staram się więc nie być uczuciową żebraczką.

– Do zobaczenia, Spence – mówię.

– A gdzie moje „kocham cię”? – pyta.

Od razu czuję ulgę.

– Kocham cię – dodaję z uśmiechem.

Wzdycha.

– I teraz mój dzień jest kompletny. Do wieczora, aniele.

Kończy połączenie, a ja wpatruję się jeszcze przez chwilę w telefon z zakłopotaniem.

Dlaczego zauważyła, kiedy nie mówię mu, że go kocham, choć przecież on sam nigdy mi tego nie mówi?

Mężczyźni.

W takim razie postanowione – nie powiem mu tego ponownie, dopóki on sam nie wypowie tych słów.

Wracam do biura, gdzie Sarah śmieje się z grupką dziewczyn. Od razu się szczerzę na ten widok i zaczynam zastanawiać, kto tym razem przespał się z kim...

Siedzę na tylnym siedzeniu mercedesa prowadzonego przez Wyatta. Anthony znajduje się na siedzeniu pasażera i pisze SMS--a do Spencera, aby go powiadomić, że za kilka minut będziemy na miejscu. Okazuje się, że Jones wszystko już z nimi ustalił; włącznie z tym, gdzie będą spać. Dlatego oni również wzięli torby ze swoimi rzeczami. Jakież to budujące, że Spencer przejmuje się nimi zupełnie tak, jak gdyby byli jego własnymi pracownikami. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że zależy mu na ich komforcie pracy bardziej niż Edwardowi. Zazwyczaj tylko ja się o nich martwię.

– Gdzie to dokładnie jest? – pytam, wyglądając za okno.

– Zaraz za tym rogiem.

– Mamy klucz?

– Spencer będzie czekał na nas w holu i razem pojedziemy na górę.

– W porządku.

Przyglądam się tętniącym życiem ulicom. To wszystko wydaje mi się takie nierzeczywiste; jesteśmy razem, choć jeszcze miesiąc temu byłam samotną dziewczyną. Jak wiele może wydarzyć się w ciągu miesiąca... Wreszcie docieramy do wysokiego, bajeranckiego budynku.

– To tu – oznajmia Anthony.

Wow, ładnie.

Wyatt parkuje samochód, a Spencer wychodzi do nas przez wielkie, podwójne drzwi wejściowe. Od razu się rozpromienia na mój widok. Muszę się opanować, żeby nie rzucić mu się w ramiona.

– Witaj, aniele – zwraca się do mnie.

– Hej – odpowiadam radośnie. Tak bardzo chciałbym go przytulić, ale musimy się pilnować, gdy jesteśmy w miejscu publicznym.

– Cześć, chłopaki – mówi i bierze ode mnie moje torby.

– Cześć, Spencer – witają się z nim, idąc za nami.

Mijamy marmurową recepcję, w której urzędują konsjerż oraz dwaj odźwierni, i kierujemy się do windy. Kiedy się zamyka, Spencer natychmiast łapie mnie za rękę, choć cały czas wpatruje się w drzwi.

Uwielbiam to, że tak się o mnie troszczy.

Winda zatrzymuje się na drugim piętrze. Wychodzimy, a Jones prowadzi mnie zdecydowanym krokiem.

– Tędy. – Idziemy korytarzem, aż wreszcie Spencer staje i otwiera drzwi. Następnie przekazuje klucze Wyattowi. – To wasze mieszkanie. Macie tu trzy sypialnie i wszystko, czego będziecie potrzebowali na czas pobytu. Podnajmuję je. Normalnie mieszkają tu członkowie personelu jednego z mieszkańców budynku, ale wyjechali za granicę na kilka miesięcy – wyjaśnia.

Wyatt wraz z Anthonym wchodzi do środka, rozglądając się.

– Ładnie tu – rzucam.

Chłopaki się uśmiechają. Są wyraźnie pod wrażeniem swojego nowego lokum.

– Pracujecie jak do tej pory. Kiedy wracamy tu z Charlotte na noc, macie wolne, ale poza tym strzeżcie jej, proszę, jak oka w głowie.

– Jasne – odpowiada Anthony.

– Chcecie sprawdzić moje mieszkanie? – pyta.

– Tak – odpiera Wyatt.

Spencer ponownie chwyta mnie za rękę i prowadzi do windy, która wciąż na nas czeka. W milczeniu wjeżdżamy na piętnaste piętro.

Zatrzymujemy się przed podwójnymi, czarnymi drzwiami. Spencer otwiera je kartą. Kiedy pokazuje mi swój apartament, serce podchodzi mi do gardła.

Jasny gwint!

Zerkam na półpiętro znajdujące się nad przestrzenią mieszkalną i uśmiecham się sama do siebie.

Pomieszczenie, w którym się znajdujemy, ma posadzki z polerowanego betonu oraz piękny sufit w kolorze bladego drewna. Wygląda jak z jakiegoś designerskiego czasopisma. Przypomina trochę schronisko narciarskie w Aspen.

– To twój dom? – pytam.

Mruga do mnie.

Wyatt i Anthony rozglądają się dokoła, po czym zerkają po sobie, a następnie na Spencera.

– Co? – odzywa się z uśmiechem. – Nie tego się spodziewaliście?

– Ty też jesteś bogaty? – dziwi się Wyatt.

Spencer się uśmiecha.

– Radzę sobie.

Przygryzam dolną wargę, aby ukryć moje rozbawienie.

Spencer rusza naprzód, mówiąc:

– Oprorowadzę was. – Unosi rękę. – To jest kuchnia. – Wskazuje pomieszczenie, na którego wystrój składają się elementy ze stali nierdzewnej i drewniana wyspa pośrodku. Następnie zwraca naszą uwagę na przeszkloną ścianę. – Londyn, jak już wiecie.

Wszyscy spoglądamy na rozciągającą się przed nami panoramę miasta. Wyatt przewraca oczami, jakby nie robiło to na nim żadnego wrażenia, czym bawi Spencera.

– Przyznaję, lubię popisywać się swoim mieszkaniem.

– Nigdy bym się nie domyślił – mamrocze oschle Wyatt, podczas gdy ja i Anthony się zaśmiewamy.

– Tutaj znajduje się jadalnia.

Od razu zauważam spory, rustykalny stół o owalnym kształcie, przy którym zmieści się dziesięć osób. Wokół niego stoją tapicerowane krzesła. Sprawiają jednak wrażenie, jakby nie do końca tu pasowały.

– Salon.

Czyli bardzo przestronne pomieszczenie z nieco niechlujnie wyglądającymi czekoladowymi, skórzanymi kanapami i gazowym kominkiem na samym środku.

Wow.

– To jest sypialnia dla gości.

Następnie wchodzimy do przedpokoju, ale natychmiast zamieram w bezruchu.

– O mój Boże – wzdycham.

Na całej jego długości stoją czarne regały wypełnione tysiącami książek. Jest o wiele szerszy niż typowy korytarz, przez co można się tu poczuć jak w bibliotece. Ma nawet drabinkę na szynie, ułatwiającą dostęp do najwyższych półek.

– Czyli naprawdę czytasz książki? – pytam zaskoczona.

Rzuca mi przez ramię uśmieszek i prowadzi mnie dalej za rękę.

– Mówiłem ci. Ja nie kłamię, Lady Charlotte – drażni się. – Mój gabinet.

Zaglądam do środka i dostrzegam wewnątrz wielkie, mahoniowe biurko zwrócone w stronę drzwi, a za nim obszerny fotel z wysokim oparciem, wykonany z czarnej skóry.

– Pralnia, siłownia. – Wskazuje kolejne pomieszczenia.

Zauważam bieżnię, ergometr i ciężary, a także telewizor na ścianie.

Wciąż uśmiecham się jak głupi do sera. Wydawało mi się, że mój apartament w hotelu jest wypasiony, a tu takie rzeczy... W ogóle nie ma porównania z tym miejscem.

– Chodźmy na górę – mówi Spencer i prowadzi nas dalej.

Spoglądamy na schody wystające ze ściany. Barierkę tworzą szklane panele.

– Tu jest pięknie, Spence – stwierdzam.

Uśmiecha się z dumą i rozgląda dokoła.

– Uwielbiam to miejsce.

Wchodzimy za nim na górę.

– Pokoje gościnne, łazienki, a tam na końcu jest moja sypialnia.

Kiedy do niej wchodzimy, uśmiecham się tak szeroko, że mam wrażenie, jakby mogła mi pęknąć twarz. To przestronne, białe pomieszczenie, którego wyposażenie wykonane jest z różnych materiałów. Zauważam królewskie łóżce ze śnieżnobiałą, lnianą pościelą, białe fotele z wysokim oparciem, a na ścianie czarno-biały obraz namalowany węglem. Panele podłogowe są natomiast z drewna i ułożone na jodełkę.

– Sprawdźcie wszystko najdokładniej, jak musicie – instruuje chłopaków.

Mijają Spencera, by zajrzeć do garderoby i łazienki. Ja natomiast obejmuję go w pasie i uśmiecham się do niego.

– Podoba mi się twój dom – oznajmiam.

Całuje mnie delikatnie.

– A mnie ty się podobasz.

Kątem oka dostrzegam Wyatta, który przewraca oczami, na co Anthony parska śmiechem. Co oni sobie muszą myśleć?

– Możecie iść, chłopaki, nie będziemy was już dziś potrzebowali – zarządza Spencer.

– W porządku – mówi Anthony, po czym obaj kierują się do wyjścia. – Do zobaczenia rano.

– Dziękuję! – woła Spencer.

Chciałabym zamienić się w muchę i podsłuchać, o czym moi ochroniarze rozmawiają, kiedy są z dala od nas.

– Nareszcie sami – kwituje Spencer, po czym całuje mnie ponownie. Zawisa nade mną i wsuwa mi język do ust.

Dominuje, troszczy się... Jest seksowny jak diabli.

– No, panie Jones. – Rozglądam się po jego sypialni. – Nie spodziewałam się tego.

– Czego?

– Domu jak z sesji zdjęciowej dla „Vogue’a”. Jesteś pełen niespodzianek.

– Projektuję wieżowce. Czego oczekiwałaś?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– Ten budynek to jeden z moich projektów.

Robię wielkie oczy.

– Naprawdę?

– Tak. I to mieszkanie od samego początku miało być moje. – Gładzi mnie po tyłku. – Tak jak ty.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Zawsze miałaś być moja, Charlotte.

Chichoczę tuż przy jego ustach i prowadzę go w stronę łóżka, ale on mnie zatrzymuje.

– Jeszcze nie. Padam z głodu, kobieto.

– Pff, umiesz zepsuć zabawę. Co jemy?

– Miałem ochotę na coś innego, więc poprosiłem pokojówkę, by załatwiła nam jakieś indyjskie przysmaki. Są w lodówce.

– Brzmi wyśmienicie.

Idę za Spencerem na dół, do kuchni, gdzie siadam na jednym ze stołków.

– Czerwone czy białe? – pyta.

– Poproszę białe.

Patrzę, jak nalewa nam wino i podaje mi kieliszek. Stukamy się szkłem, wpatrując się w siebie głupkowato uśmiechnięci.

– Lubię cię tu mieć – oznajmia.

– A ja lubię tu być.

Wyciągam rękę i przyciągam go do siebie. Całujemy się. Zamykam oczy, by nasycić się tym doznaniem w pełni. Ależ ja się robię przy nim żałosna.

Cofa się.

– Nie rozpraszaaj mnie, bo zaraz padnę z niedożywienia. Nie całuj mnie ponownie, jeżeli nie masz gdzieś pod ręką defibrylatora.

Chichoczę.

– Jak zwykle dramatyzujesz.

Wyciąga jedzenie z lodówki i przygotowuje kilka rondelków.

– Dlaczego nie podgrzejesz tego w mikrofalówce? – dziwię się.

– Chyba żartujesz. Jadłaś kiedyś coś takiego po podgrzaniu w mikrofalach? – pyta.

– Wiele razy.

Przewraca oczami.

– A ja przez cały czas myślałem, że jesteś cywilizowanym człowiekiem.

Śmieję się, unosząc kieliszek do ust i obserwując, jak Spencer napełnia trzy rondelki jedzeniem.

– Myślałaś już nad tym, gdzie zamieszkaż po przeprowadzce do Londynu?

Wzruszam ramionami.

– Nie bardzo. Ale niedługo pewnie będę musiała się nad tym zastanowić. – Patrzę na niego przez chwilę. – A ty jak uważasz?

Kontynuuję mieszanie.

– Mam kilka pomysłów. – Popija wino. – Z jednej strony chciałbym, żebyś znalazła sobie własne wypasione mieszkanie i urządziła je w całości po swojemu. Tak abyś miała tam swoje rzeczy i mogła wpadać tam, kiedy tylko chcesz.

Czekam z uśmiechem na dalszą część.

– Chcę, żebyś była niezależna i wolna od ograniczeń narzucanych ci przez twoją rodzinę. – Zastanawia się przez chwilę. – Tak właśnie powinnaś żyć. To byłoby najmądrzejsze rozwiązanie.

Wyraźnie to nie wszystko, co ma do powiedzenia.

– Ale? – dopytuję. Spogląda mi w oczy. – Z jednej strony, jako Spencer Jones, chcesz tego, ale z drugiej? Czego chce ten samolubny chłopiec, którego wciąż w sobie masz?

– No cóż... – Milknie, zastanawiając się, czy to powiedzieć. – Ten samolubny chłopiec nie może znieść myśli, że miałby spędzić choćby jedną noc bez ciebie. I chciałby, żebyś wprowadziła się tutaj.

Rozdział 15

Charlotte

Co?

– No... – Wzrusza ramionami, jakby zawstydzony moim zaskoczeniem. – Oczywiście jeślibyś tego chciała. Zrozumiem, jeśli nie – mówi zbyt szybko. Stara się wybrnąć, ale potyka się o własne słowa.

Patrzę na niego w milczeniu. Miesza jedzenie, kręcąc głową w zamyśleniu.

– To był... – Urywa w pół zdania. – To był kiepski pomysł. Zapomnij, że o tym wspomniałem.

– Spence?

Spuszcza głowę, jakby nie był w stanie na mnie spojrzeć.

Schodzę ze stołka i podchodzę do mojego mężczyzny, by go przytulić.

– Spence? – ponawiam. Gdy w końcu na mnie patrzy, mówię: – Może pozwólmy temu toczyć się własnym kursem?

– To znaczy? – pyta, marszcząc brwi.

– To znaczy, że jesteśmy ze sobą od pięciu minut. Może nie powinniśmy się tak spieszyć?

– Nie podoba ci się, jak nam się układa?

Całuję go delikatnie.

– Jestem tym zachwycona, ale to przecież nie wyścig.

Obejmuje mnie mocno.

– A ja mam wrażenie, że tak.

Odchylam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Bo pewnie wydarzy się coś złego i wszystko się spierdoli.

– Spence – wzdycham. – Nic się nie wydarzy.

– To dla mnie zupełnie nowa sytuacja, aniele – wyjaśnia. –
Uczucia...

Chichoczę.

– Myślisz, że tylko dla ciebie? Postaw się na chwilę na moim
miejscu. Nie dość, że uczę się seksu i miłości, to jeszcze muszę
znosić twoją byłą, która podrzuca ci kartę do kieszeni.

Rzuca mi uśmiezek i wyswobadza się z moich objęć.

– Ach, widziałem się z nią dziś.

Mina mi rzednie.

– Tak?

– Tak. – Wraca do mieszania, nie mówiąc nic więcej.

– No i? – dopytuję.

– Długo by opowiadać.

– Mam czas.

Wreszcie nakłada jedzenie na talerze i stawia je na blacie przed
nami. Dolewa nam wina, wciąż nie odzywając się ani słowem.
Następnie siada, po czym jak gdyby nigdy nic zaczyna jeść.

– Spencer! Powiesz mi, co się stało, czy nie?

Wzdycha głęboko.

– To było jak dzień w piekle.

– Musisz zawsze tak dramatyzować?

– Poważnie, czułem się, jakbym dosłownie trafił na jeden dzień do
piekła. – Wkłada kęs do ust.

Ja też zaczynam jeść.

– Dlaczego?

– Najpierw przyszła Sheridan i wyznała mi miłość.

Rozdziawiam usta zaskoczona.

Nic nie mów. Nic nie mów.

– Chce się tu przeprowadzić i dać nam szansę.

– Myślałam, że łączył was tylko seks?

Spencer wzrusza ramionami.

– Też mi się tak wydawało. Kompletnie mnie tym zbiła
z pantałyku.

– No i co powiedziałaś?

– Że nie ma mowy. – Przeżuwa obojętnie, jakby odbywał takie
rozmowy codziennie.

– Ale powiedziałaś jej, że jesteś ze mną? – pytam.

Niech diabli wezmą tę żmijowatą sukę.

– Wie, że cię kocham. Powiedziałem jej to wprost.

– Powiedziałeś jej, że mnie kochasz. I takich właśnie użyłeś słów?

– Chyba dokładnie takich – odpowiada bez przejęcia. – W każdym razie wie, jaka jest sytuacja.

– Jak to możliwe, że mówisz to jej, ale mnie nie powiesz, że mnie kochasz? – drązę.

Przygląda mi się z kamienną twarzą.

– Serio? Tylko tyle z tego wyciągnęłaś?

Unoszę brwi.

Hmm, ta jego zgryźliwość zaczyna mnie wnerwiać.

– No więc rozmawiamy, staram się ją jakoś ogarnąć, bo się popłakała.

– W jaki sposób ogarnąć? – dziwię się. – Co to znaczy „ogarnąć ją”?

Przewraca oczami.

– Przytuliłem ją.

Wyobrażam sobie, jak obejmują się namiętnie, podczas gdy on ją pociesza.

– Pocałowałaś ją?

– Nie, nie pocałowałem. Dasz mi, kurwa, dokończyć?

Nabieram gniewnie kolejny kęs.

A powinnam? Nie podoba mi się to, co mówi.

– Płakała i błagała o domek na wsi z dwójką dzieci.

Czuję, że zaczyna we mnie wrzeć.

Zwariowała?

– Błagała cię o dwójkę dzieci? – wypalam.

– Tak, bo myśli, że właśnie takie życie pragnę mieć z tobą.

Rzucam mu spojrzenie.

– A pragniesz?

– Czego?

– Takiego życia. Dwójki dzieci i domku na wsi?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Dzięki tobie zacząłem rozmyślać o różnych scenariuszach, które dotąd nawet mi się nie śniły. Przecież dopiero co zaproponowałem, żebyś się do mnie wprowadziła, i zaraz mi się za to dostało, prawda?

– Wcale ci się za to nie dostało – odpowiadam z uśmiechem. –
Może leciutko cię pacnęłam.

Przewraca oczami.

– Jak uważasz, ale nie powiedziałaś wyraźnie „tak”. Ale wracając do tematu... Kiedy Sheridan rozklejała się i tak dalej, nagle odezwała się recepcjonistka z tekstem, że Edward Prescott chce się ze mną widzieć.

Otwieram szeroko oczy.

– Że co?

– Dokładnie.

– O cholera...

Wznosi ręce w geście dezaprobaty.

– Tak więc w gabinecie miałem zapłakaną byłą, a przed drzwiami pałającego żądzą mordy, szurniętego brata mojej nowej dziewczyny.

– Mówiłeś, że nie byliście w związku.

– Znowu koncentrujesz się nie na tym, co trzeba – wzdycha. –
Powinnaś skupić się na pałającym żądzą mordy bracie.

Rzucam mu uśmieszek.

– Idiota z ciebie.

Puszcza mi seksownie oczko i raczy się jedzeniem.

– I co było dalej?

– Pozbyłem się Sheridan i przyjąłem Edwarda.

– I...?

– Właściwie nic się nie stało. Ten głupek, Alexander York, powiedział mu, że się koło ciebie kręciłem.

– Kręciłeś? – Marszczę brwi. – Co za prostackie określenie.

– Naprawdę chciałem mu powiedzieć, jaka jesteś smakowita. No wiesz... żeby go rozzłościć.

– Spencer – strofuję go rozbawiona. – Teraz ty zachowujesz się prostacko. Przestań żartować i powiedz, co się stało.

– Tak naprawdę to kazał mi tylko trzymać się od ciebie z daleka. Powiedział, że mnie nie lubi, na co wygoniłem go z biura.

Patrzę na niego z mętlikiem w głowie. Znowu mruga do mnie zawadiacko.

– Powiedz, że to żart.

– Nie. Dokładnie tak było.

– Wygoniłeś go? – Wciągam gwałtownie powietrze.

– Powiedział, że mnie nie lubi.
– Mogłeś... chociaż spróbować być dla niego miły – gderam.
– Nie zamierzam się z nim użerać, Charlotte. Nie pozwolę, by ktokolwiek zjawiał się u mnie ot tak z jakimiś żadaniami.
– Sheridan tak robi – odbijam piłeczkę.
Wypuszcza powietrze z płuc.
– Nie zaczynaj znowu.
– Co „nie zaczynaj”? – rzucam. – Może właśnie powinnam? No bo jak to się skończyło? Co jej ostatecznie powiedziałaś?
– Że zjem z nią jutro kolację, żeby to omówić.
– Co?!

Wygląda na niewzruszonego.
– Choć tyle mogę zrobić. To nie potrwa długo. Najwyżej kilka godzin.
– Nie.
Spogląda mi w oczy.
– Jak to „nie”?
– Po prostu nie. Nie pójdziesz. – Zerka na mnie zdziwiony, a ja wymachując widelcem, mówię: – Jeśli naprawdę sądzisz, że pozwolę ci pójść na kolację z byłą koleżaneczką od seksu, podczas gdy ja będę tu tak sobie czekać, to grubo się mylisz. Może jestem niedoświadczona, Spencer, ale nie jestem pieprzoną idiotką.
– To tylko przyjaciółka.
– Która chce mieć z tobą dwójkę dzieci i domek na wsi! – Wstaję i wyrzucam w gniewie jedzenie do kosza. – Będzie domagała się seksu na pożegnanie, w efekcie czego wrócicie do pieprzenia się ze sobą, tylko tym razem za moimi plecami.
– Co ty wygadujesz? – Wstaje oburzony. – Nigdy bym ci tego nie zrobił.
– Ale ona tak, do kurwy nędzy. Nie zamierzam dawać jej ku temu okazji.
– Od kiedy to przeklinasz co drugie słowo?
– Odkąd wkurwia mnie ta jebana dziwka! – wykrzykuję.
– Nie nazywaj jej tak.
– Akurat jej pasuje. – Po tych słowach biegnę na górę.
– Nawet jej nie znasz! – woła za mną.
Odwracam się i zbiegam z powrotem.

– Za to ty znasz ją znakomicie. Nieprawdaż, Spencer?
Mruży oczy i opiera ręce na biodrach.

– Co to niby znaczy?

– To znaczy, że jeśli chcesz być ze mną w jakimkolwiek związku, masz się od niej natychmiast odciąć albo...

– Albo co? – odpiera.

– Albo się stąd zmywam. A ty możesz sobie wrócić do sypiania z nią, gdziekolwiek zechcesz.

– Nie chcę z nią sypiać. Przestań zachowywać się jak jakaś suka.

– Jakaś suka?! – wrzeszczę. – Ja ci dopiero pokażę sukę!

– Właśnie to robisz! – krzyczy. – Twoją sukowatość widać nawet z kosmosu. NASA rejestruje twoje sucze fale na swoich radarach...
Stoimy wpatrzeni w siebie.

– Idę wziąć prysznic, a ty w tym czasie zdecyduj, której z nas pragniesz – oznajmiam sarkastycznie.

Odrzuca głowę do tyłu z obrzydzeniem.

– I to niby ja dramatyzuję... – wzdycha gniewnie. – Powinnaś dostać Oscara.

– Jeśli nie mnie, Spencer, to wyjdź – mówię. – Zostań sobie na noc gdzieś indziej.

Prostuje się.

– To mój dom. Nie możesz mnie wyrzucić z mojego własnego domu.

– Właśnie to zrobiłam. I wiesz co? Wprowadzam się tu.

– A może ja już nie chcę, żebyś się wprowadziła?

– To masz przejebane! – wrzeszczę i mknę na górę. – Nie masz tu nic do gadania.

– Kurwa, i to mnie uważasz za nienormalnego? – dobiega mnie jego głos. – Słyszysz się w ogóle, Charlotte? Postanawiasz się wprowadzić, bo poczułaś się zagrożona przez inną? – śmieje się sarkastycznie.

– Nie spotkasz się z nią! – rzucam.

Wchodzę do sypialni, zatrzaskując drzwi. Cała pulsuję od adrenaliny.

Uspokój się, uspokój się, uspokój się.

Potrząsam rękami, aby pozbyć się nieco negatywnej energii. Ależ jestem wściekła. Kiedy znajduję się już w łazience, biorę głęboki

oddech. Odkręcam gorącą wodę, która zaczyna się lać grubym strumieniem.

Źle to rozegrałam. Ale – szczerze mówiąc – czego się spodziewałam? Rozglądam się za ręcznikami, jednak żadnego nigdzie nie widzę. Nie ma ich na wieszaku ani na żadnej z półek. Podchodzę z powrotem do szczytu schodów.

– Gdzie ręczniki?

– W bieliźniarce. A niby gdzie?

– Idiota. I najgorszy gospodarz w historii.

– Skoro już tu mieszkasz, to ty jesteś gospodynią.

– Masz szczęście, że to mieszkanie w wieżowcu. Inaczej zakopałabym cię pod podłogą.

Słyszę, jak zaśmiewa się zaskoczony. Mimo to odwracam się i ciężkim krokiem wracam do łazienki.

To nie był żart. Choć pewnie powinien był.

Dwadzieścia minut później stoję w strumieniu gorącej wody. Czuję, jak gniew spływa ze mnie razem z nią.

Przynajmniej tym razem powiedział mi o Sheridan. Nie starał się tego ukryć. Chyba.

Może przesadziłam z tą reakcją?

Kilka sekund później Spencer wchodzi do łazienki i przystaje przed kabiną prysznicową, racząc mnie uśmiechem. Nie miałam zamiaru odwzajemniać tego gestu, jednak robię to mimowolnie. Mężczyzna siada na krawędzi wanny i mi się przygląda.

– Przepraszam, że na ciebie krzyczałam – wzdycham.

– A ja przepraszam, że nazwałem cię suką.

Rzucam mu uśmiešek i biorę do ręki mydło.

– Co robisz? – dziwi się.

– Myję się. A na co ci to wygląda?

– Mówiłem, że ja chcę cię umyć.

– No to coś słabo ci idzie – odpowiadam. – Czyż nie?

– Jezu Chryste – śmieje się. – Gdzie się podziała ta nieśmiała, słodka Charlotte, którą poznałem?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Coś ty mi zrobił, Spencerze Jonesie?
– fukam. Mężczyzna wstaje i zaczyna rozpinać koszulę, więc go upominam: – Nawet o tym nie myśl, dopóki nie zdecydujesz, co z jutrzejszym wieczorem. – Marszczy brwi. – Mówię serio, Spence. Nie chcę, żebyś się z nią spotykał.

– Aniele – wzdycha. – Dałem jej słowo. Zawsze go dotrzymuję. Jeśli składam obietnicę, to jej dotrzymuję.

– Mnie obiecałeś, że mamy się na wyłączność i spróbujemy ułożyć sobie razem życie. Spotykanie się z twoją byłą nie bardzo pasuje do tego planu, Spencer. – Zerkam mu w oczy. – Spójrz na to, proszę, z mojej perspektywy. Gdybym miała byłego, chciałbyś, żebym pocieszała go w swoim biurze, a potem umawiała się z nim na wieczór?

Podchodzi do kabiny prysznicowej i rzuca mi przelotne spojrzenie. Gładzi mnie po policzku, po czym nakrywa dłonią moją pierś. Zamyśla się głęboko, pieszcząc kciukiem sutek, który natychmiast twardnieje.

– Nie, nie chciałbym tego.

Staję na palcach i go całuję. Choć jestem cała mokra, bez wahania mnie obejmuje, łapiąc za tyłek.

– Dotrzymaj obietnicy, którą złożyłeś mnie, Spencer – szepczę. – Nie ważne, ile razy się z nią spotkasz, to w niczym nie pomoże, a będzie ci tylko trudniej. Aż ostatecznie znowu wyładowałibyście w łóżku albo rozstalibyście się po wielkiej awanturze. Dobrze wiesz, że w waszym przypadku nie ma żadnej trzeciej drogi.

Spuszcza wzrok.

– Źle się z tym czuję, wiesz? – wyznaje.

Uśmiecham się łagodnie.

– Wiem. – Zaczynam rozpinać guziki jego koszuli. – To dlatego, że jesteś dobrym człowiekiem.

– W ogóle nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakimi uczuciami mnie darzy – wzdycha.

Zdejmuję mu koszulę, która opada na podłogę.

– Nie dziwię się jej. Podejrzewam, że wszystkie kobiety, z którymi się spotykałeś, zakochiwały się w tobie do szaleństwa.

– Bez komentarza. – Rzuca mi bezczelny uśmiešek. – Lepiej nie będę się przechwalał.

Chichoczę.

- Całe szczęście, że mam słabość do idiotów, co nie?
- Jeśli nie chcesz, abym się z nią spotykał, to tego nie zrobię.
- Nie chcę.

Wypuszcza ciężko powietrze z płuc.

- W porządku.

Wciągam go pod prysznic, na co obejmuje mnie swoimi wielkimi ramionami. Przywiera ustami do moich warg i pieści je językiem. Całkowicie nade mną góruje, wypełniając sobą przestrzeń wokół mnie.

Uśmiecha się.

- Co? – pytam.
- Wiesz, że zmyśliłem całą tę historię tylko po to, żeby skłonić cię do przeprowadzki tutaj?
- Ależ z ciebie kiepski kłamca.
- A z ciebie kiepski poszukiwacz ręczników.

Parskam śmiechem.

- Tylko na tyle cię stać?
- Na tę chwilę, tak.

Łapie mnie za tyłek i rozchyła mi pośladki. Wędruje ustami na moją szyję, a ja już czuję na brzuchu, jak jego penis sztywnieje. Nagle gryzie mocno, aż się wzdrygam.

I oto jest.

Idealny moment, w którym Spencer Jones traci panowanie nad sobą i daje się ponieść swoim pierwotnym, naturalnym instynktom. Jego ciało domaga się orgazmu, więc będzie chciał zaspokoić to pragnienie niezależnie od tego, czy mu to dam. Przeistacza się z uroczego, kochanego faceta w wygłodniałego drapieżnika emanującego potrzebą seksu.

Poznaję ten moment za każdym razem. Wystarczy ugryzienie lub inny subtelny gest i od razu wiem, że Spencer właśnie osiągnął ten punkt. Raz dzieje się to szybciej, innym razem wolniej, ale zawsze dostrzegam to wyraźnie. Uzależniłam się od mojego mężczyzny i od tego, jak się przy nim czuję.

Wychodzi spod prysznic i znika w sypialni. Wraca jednak po kilku chwilach z prezerwatywą, którą powoli zakłada, a ja przyglądam się

temu z podziwem. Ilekroć by to robił, widok ten niezmiennie napawa mnie fascynacją.

Kiedy spogląda mi w oczy, zauważam płonący w nich ogień. Żołądek zaczyna mi się ścisnąć z nerwów.

Wtem Spencer dopada do mnie. Zostaję przygwożdżona do ściany i niemal pożarta przez jego zachłanne usta. Trzyma moją szczękę tak, abym przybrała pasującą mu pozycję. Jednocześnie ociera się kutasem o moje biodro.

– Musimy się pieprzyć, aniele.

– Tak – kwilę tuż przy jego ustach.

Podnosi mnie, na co oplatom go nogami wokół bioder, a następnie dociska do ściany swoim twardym ciałem. Całuje powoli i głęboko, po czym wnika we mnie, drażniąc penisem moje nabrzmiałe wargi sromowe.

– Pragniesz mojego fiuta?

– Aha.

Trzymam się jego barków dla równowagi. Znów witam w ustach jego język. Czy on naprawdę oczekuje, że odpowiem mu składnym zdaniem, kiedy dzięki niemu wpadam w wir doznań?

Naprowadza mnie rękami, tak abym osunęła się na niego. Czuję, jak to dominujące ciało rozpycha się w moim wnętrzu. Zamykam oczy, wydając z siebie jęk.

Uśmiecha się mrocznie, po czym, zanurzony we mnie, zaczyna wykonywać okrężne ruchy.

– Lubisz to?

– Boże, tak.

Unosi mnie nieco, po czym znów osuwa mocno, aż tracę dech. Opieram tył głowy o kafelki, podczas gdy Spencer nadaje rytm. Wokół nas unoszą się kłęby gorącej pary. Choć po twarzy spływa mu woda, od jego spojrzenia mogłabym stanąć w ogniu. Porusza się szybciej i głębiej, zatracony we własnym skupieniu. Wpatruje się przed siebie, a panującą dotychczas ciszę rozrywa rytmiczny odgłos objadających się ciał.

– Tak. Kurewsko. Dobrze – wydusza.

Moim ciałem wstrząsa spazm i pochylam się nieco. Spencer rozumie ten sygnał, więc skupia się, aby dać mi rozkosz. Zapiera się dłońmi o moje ramiona, po czym uderza raz za razem, aż wreszcie

orgazm zalewa mnie falą o sile tsunami, odbierając mi dech i wykrzywiając moją twarz w ekstazie.

Mam wrażenie, jakbym była dla niego pozbawionym wagi piórkciem.

– O tak. Zaciskaj na mnie tę piękną cipkę, maleńka. Niech ją poczuję.

Pcha raz za razem.

– Mocniej! – warczy.

Tak głęboko... tak głęboko...

– Charlotte, daj mi to, kurwa.

Staram się z całych sił dać mu to, czego pragnie. W takich chwilach jest jak zwierzę – jedyne, o czym myśli, to orgazm, którego domaga się jego ciało.

Wiedziony żądzą, zaczyna pchać jeszcze mocniej. Moja głowa obija się lekko o ścianę, a nasze ciała uderzają o siebie coraz gwałtowniej.

– O kurwa, tak! – wykrzykuje, wnikając we mnie na całą długość.

Wreszcie wypręża się cały i czuję, jak jego penis eksploduje niczym wulkan. Serce dudni mi w uszach.

Po wszystkim mnie całuje. Delikatnie, czule, jakby ogłaszał mi powrót mojego łagodnego faceta. Mimo to z uśmiechem na twarzy nadal trzyma mnie przyciśniętą do ściany. Przytulona do niego wyczuwam silne jak młot uderzenia jego serca.

To jest to. Właśnie tego szukałam przez te wszystkie lata.

Choć skończyliśmy, wciąż we mnie tkwi. Uśmiecham się, cały czas obejmując go nogami wokół bioder.

– Myślałam, że chciałeś mnie umyć – wysapuję.

– Aha. – Całuje jeszcze raz. – Uznałem, że najpierw powinienem cię nieco pobrudzić. To jak luksusowa myjnia samochodowa.

Chichoczę, a nasze usta znajdują się tuż obok siebie.

– Czyżbyś właśnie porównał mnie do auta?

– Może... – Uśmiecha się i wysuwa, po czym delikatnie stawia mnie na podłodze. – Ale i tak nie pobrudziłaś się za bardzo. – Zdejmuje prezerwatywę ze wstrętem. – Nienawidzę ich – sapie, a następnie wyrzuca ją do kosza obok kabiny.

Stoimy przytuleni w strumieniu gorącej wody. Wokół rozlega się tylko szum prysznic. Wreszcie się odprężam.

– Co zamierzasz w związku z jutrzejszym wieczorem? – pytam.
– Zadzwonię do niej, gdy wyjdę spod prysznic – oświadczam, a ja patrzę mu w oczy. – Chcesz posłuchać tej rozmowy?
– Nie. Nie muszę.
Raczy mnie uśmiechem i związuje mi włosy w kok na czubku głowy.
– Wiesz, jesteś całkiem seksowna, kiedy się wściekasz.
– Mogę to dostać na piśmie?
Roześmiany bierze mydło, którym po chwili masuje moje ciało.
– O ile nie grozisz śmiercią i tak dalej...
– To nie była groźba śmierci – wyjaśniam. – Tylko zakopania. To nie to samo.
Wsuwa namydloną dłoń między moje nogi.
– Powiniennem spać z otwartymi oczami, Prescott?
Prycham.
– Skoro wykopałeś mojego brata ze swojego gabinetu, to zgaduję, że tak.

Jest późno. Leżę sama w łóżku i słyszę Spencera rozmawiającego na dole przez telefon...

Z nią.

Trwa to już jakieś czterdzieści minut. Mam wrażenie, że Jones często milknie, jakby to ona miała sporo do powiedzenia.

Zielonooki potwór we mnie kipi gniewem i najchętniej kazałby Spencerowi się rozłączyć, ale jako kobiecie jest mi jej żal. Nie wyobrażam sobie, jakbym się poczuła, gdyby to mnie nagle oznajmił, że kocha kogoś innego. Ale jednocześnie nie wiem, jak mogłabym sypiać z nim niezobowiązująco przez dziesięć lat. Ciekawe, czy przy niej jest taki sam jak przy mnie... A może zupełnie inny? Jak oni się w ogóle poznali? Czy od początku chodziło tylko o seks? Moja wyobraźnia raczy mnie wizjami, jak spotykają się w hotelu za każdym razem, gdy Sheridan zjawiała się w mieście. Czy spotykali się według jakiegoś schematu? Od razu przechodzili do rzeczy? Czy może spędzali wspólnie czas, jak Spencer robi to ze mną? Kolacja, rozmowa, żarty...

Zamykam oczy, bo zaczynam czuć do siebie odrazę.

Przestań już! Przecież właśnie to kończy.

Pomimo tego myśli kłębią mi się w głowie. Czy było mu lepiej z nią? Może robili coś, czego nie umiem... jak anal? Znów wyobrażam sobie, jak ją pieprzy. Całowali się przy tym tak jak my? Czy po wszystkim patrzył na nią tak, jak patrzy na mnie?

Przypominam sobie tę moją wizytę w jej hotelu. I ją, w idealnie dopasowanej garsonce, z zabójczą figurą. Biła od niej niesamowita pewność siebie – w odróżnieniu ode mnie.

Opuszczam powieki, czując w ustach nieznośny smak gorzkości. Nie mogę nawet znieść myśli, że mógłby jej dotykać.

Słyszę, że unosi głos, więc siadam prosto.

Co on mówi?

Schodzę z łóżka, po cichutku wymykam się z sypialni, a następnie idę korytarzem i siadam na szczycie schodów. Spencer znajduje się w jadalni, z której nie da rady mnie dostrzec, co jest jednoznaczne z tym, że na szczęście nie wie, iż go słyszę.

– Bo ona ma rację! – odzywa się gniewnie. – Oboje wiemy, że tak. Jeśli się spotkamy, skończymy w łóżku albo rozpętamy awanturę.

Serce mi się ściska.

– Nie chcę iść z tobą do łóżka, Sheridan. Słuchaj mnie, do cholery. Zaraz dostanę szału. – Milknie na chwilę. – Nie, nie chcę tego. – Znów słucha. – Nie. Kręcimy się w kółko. W ogóle mnie, kurwa, nie słuchasz. Zmienię numer telefonu i poinstruuje recepcjonistki, że nie wolno ci wchodzić bez zapowiedzi do mojego biura. – Słucha. – Bo padłaś dziś przede mną na kolana! – warczy. – Nie chcę, żebyś mnie dotykała. Powtarzałem ci to raz za razem, a ty nic. Najwyraźniej nie możemy być tylko przyjaciółmi.

Co, do diabła? Padła przed nim na kolana? Chciała mu obciągnąć? Co tam się stało? I co by się stało, gdyby Edward im nie przeszkodził?

Serce mi przyspiesza.

– Do kurwy nędzy, skończ! – wybucha. Słyszę, że zaczyna się wściekać. – Nie, to ty posłuchaj. Masz nie zbliżać się do Charlotte. Inaczej tego pożałujesz!

Kobieta mówi coś, przez co Spencer milknie.

– Jestem z nią szczęśliwy, Sheridan. Zawsze powtarzałaś, że pragniesz mojego szczęścia. – Słucha. – To dwie zupełnie inne

rzeczy. Poza tym zapomniałaś, że masz chłopaka?

Ja pierdolę, ona ma chłopaka?

– Nie obchodzi mnie, że macie otwarty związek. I nie, nie chcę, żebyś z nim zrywała. Po raz pierwszy w życiu nie chcę otwartego związku. Pragnę mieć Charlotte wyłącznie dla siebie i nie przychodzi mi na myśl nic gorszego niż seks z kimś innym niż ona. Dlatego nie mogę być z tobą. Nie chcę fizycznie być z tobą. Odkąd ją poznałem, postrzegam wszystko inaczej.

Uśmiecham się do siebie.

– Nie waż mi się o tym wspominać – szepcze tonem pełnym złości, starając się nie podnosić głosu. – Zablokuję cię, a jeśli zbliżysz się do niej, to się, kurwa, doigrasz.

Nagle rozlega się trzask, jakby Spencer rzucił telefonem o ścianę.

Kurwa.

Wstaję, a następnie pędzę do łóżka i daję nura pod kołdrę.

Po kilku minutach ciszy słyszę, że mężczyzna sypie lód do szklanki.

Leżę w ciemności, a w moich żyłach gotuje się krew... Jak ona śmie? Zjawia się w jego biurze, pada przed nim na kolana – choć wyraźnie powiedział jej, że kocha inną – a teraz jeszcze, o ile dobrze zrozumiałam, zagroziła, że będzie chciała dobrać się do mnie. I co mi niby powie? Żeby się nie zdziwiła – nie mam zamiaru ustąpić ani na krok. Długo czekałam, aż znajdzie mnie ktoś taki jak Spencer. Nie oddam go kobiecie, która pieprzy się z innymi bez zastanowienia.

Czekam na ciebie, Sheridan. Spróbuj ze mną zadrzeć.

Siedząc przy wyspie kuchennej, dmucham na kubek gorącej kawy. Choć jest dopiero siódma, jestem już gotowa, by wyjść do pracy.

Spencer położył się bardzo późno w nocy. Dawno już spałam, gdy wreszcie przyszedł, ale kiedy ostatni raz sprawdzałam zegarek, było koło trzeciej nad ranem.

Co on robił tak długo na dole? Czyżby znowu do niej zadzwonił? Rozmyślił się?

Biję się z myślami, ale nie zamierzam wpadać ponownie w panikę. A przynajmniej staram się z całych sił tego nie robić. Mam pewne

wątpliwości, jeśli chodzi o miłość jako taką. Wygląda to tak, jakby oddawało się komuś serce na dłoni, a potem żyło nadzieją, że ta druga osoba go nie upuści i nie rozbije. Z jednej strony szkoda mi Sheridan, mogę sobie tylko wyobrazić, przez co przechodzi. Z drugiej jednak przeraża mnie myśl, że w przyszłości mogłoby mnie spotkać coś podobnego.

Wzdycham ciężko i zerkam przez okno na panoramę Londynu.

Nie możesz tak myśleć! To zaszkodzi nam obojgu. Na co komu taka niestabilna emocjonalnie dziewczyna?

– Dzień dobry, aniele.

Odwracam się, a moim oczom ukazuje się Spencer wchodzący do kuchni w jednym ze swoich idealnych garniturów. Dziś wybrał granatowy, z białą koszulą i krawatem we wzorze tureckim. Ma świeżo umyte włosy, a ponadto musiał się przed chwilą ogolić. Emanuje bogactwem... o wiele bardziej niż ja. Drogi zegarek, buty, nedorzeczna wręcz atrakcyjność... Smakowity kąsek, któremu niczego nie brakuje. Przypominam sobie ostrzeżenie Lary: to łamacz serc w gajerku.

Patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami i składa pocałunek na moich ustach.

– Miałem nadzieję obudzić się dziś u twego boku – mówi z uśmiechem.

– Dzień dobry, panie Spencer.

Obejmuję go. Nasze języki odnajdują się pośród rozchylnych warg. Jego pocałunki są takie...

Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Wyglądasz dziś kurewsko apetycznie, aniele.

Wymuszam uśmiech.

– Dzięki.

Ubrałam się w obcisłą, szarą spódnicę sięgającą za kolana, białą, jedwabną bluzkę i szary żakiet do kompletu. Chciałam trafić tą garsonką w gust Spencera... bo wiem, że lubi taki styl.

Przestań.

Cholera, zaczynam już męczyć samą siebie. Ta niepewność to coś zupełnie do mnie niepodobnego.

Spencer znów mi się przygląda. Wiedzie wzrokiem od moich stóp do bioder, aż czuję na sobie żar. Jednocześnie poprawia sobie

spodnie.

– O której się położyłeś? – pytam.

Oblizuje usta, wpatrzony w moje piersi, po czym ujmuje jedną z fascynacją w oczach.

– Późno.

Nie odrywam od niego spojrzenia.

– Rozmowa się udała?

Przywiera ustami do mojej szyi, trzymając mnie za szczękę. Kąsa, przez co dostaję gęsiej skórki.

– Tak – mamrocze.

– Co powiedziała?

Znów gryzie i łapie mnie przy tym za tyłek. Zaczyna ocierać się o mnie nabrzmiętym penisem.

– Spencer...

Boże, on jest jak dzika bestia. Tylko seks mu w głowie?

– Hmm. Dlaczego rozmawiamy o Sheridan? – Kolejny pocałunek.

– Chcę rozmawiać wyłącznie o tobie i o tym, jaki masz na sobie apetyczny strój.

– Bo chcę wiedzieć, co powiedziała.

Odsuwa się ode mnie, czym rozczarowuje moje ciało.

– Była wkurwiona i nie daje za wygraną.

– Jak to?

– Chce się z tobą spotkać.

Patrzę mu w oczy.

– Po co?

– Żeby cię zastraszyć i zasiał w tobie poczucie niepewności.

Chwyta mnie w talii, by przyciągnąć do siebie.

Za późno – już jej się to udało.

– Kłóciliście się? – dopytuję.

Spencer zaczyna rozpinać mi guziki.

– Trochę.

– Dzwoniłeś do niej jeszcze? Dlatego tak późno poszedłeś spać?

– Nie. – Skupia się na moich guzikach. – Po prostu byłem zły i nie chciałem, żebyś musiała to znosić.

Przyciągam do siebie twarz mężczyzny.

– Nie chcę, żebyś skrywał przede mną swoje emocje.

Jego oczy zachodzą cieniem. Wsuwa mi rękę pod spódnicę i podwija materiał nad biodra.

– Chcesz wiedzieć, jaką emocję odczuwam w tej chwili? – pyta.

Sadza mnie na blacie, a następnie zdejmuje mi szpilki.

Potakuję skinieniem, choć już dobrze wiem, jaka jest odpowiedź.

Spencer całuje mnie zachłannie i dominująco, po czym daje mi znać, bym się położyła. Ze wzrokiem utkwionym we mnie odsuwa mi na bok majtki i wchodzi głęboko dwoma palcami.

– Och. – Zamykam mimowolne oczy.

Pieści mnie zdecydowanie, a po kilku ruchach podnosi moje nogi tak, abym oparła stopy na jego torsie. Zaczyna pracować ręką głębiej i agresywniej. Obezwładnia mnie przy tym swoim pożądlwym spojrzeniem.

– Chcesz wiedzieć, co teraz czuję? – szepcze, nabierając tempa. Sprawia, że zaczynam się poruszać razem z nim. – Czuję, że nie mogę pozwolić ci wyjść w tym stroju bez uprzedniego zaspokojenia twojej cudownej cipki.

Żołądek mi się skręca.

Boże, ależ on potrafi być sprośny.

– A to bardzo nienasycona dziewczynka – szepczę. – Prawie kona z pożądania.

Twarz wykrzywia mu grymas wzbierającego podniecenia. Czuję w sobie jego palce tak wyraźnie, że się wzdrygam. Rozpina swój rozporek i płynnym ruchem zsuwa spodnie wraz z bokserkami. Następnie zakłada sobie moje nogi na barki, by zanurzyć się we mnie głęboko. Samą swoją wielkością sprawia, że staję się mu posłuszna. Tracę przy tym jakąkolwiek zdolność rozumowania. Oczy iskrzą mu pożądaniem.

– O tak, kurwa – syczy.

Wychodzi ze mnie całkowicie, by ująć penisa w dłoń i trącić nim kilkakrotnie mój wzgórek łonowy. Potem wnika ponownie i odnajduje rytm.

Moje ciało mrowi wokół niego. Ten gość jest bogiem. Do tego wszystkiego zaczyna nieco krążyć biodrami, od czego oczy odpływają mi w głąb czaszki.

Wtem znów się wysuwa i trąca mnie członkiem jak poprzednio, a gdy wchodzi z powrotem, cała mięknie jak galaretka. Zastanawiam

się, jak to wygląda z boku. On w garniturze, gotowy wyjść do pracy i ja leżąca przed nim, dająca mu zaspokojenie.

Bo o to w tym właśnie chodzi, o jego rozkosz – a ja jestem po prostu szczęściarą, która może mu ją dać. Spencer Jones bierze, czego potrzebuje, i nie dba o zasady. Kiedy tylko czegoś pragnie, to po to sięga.

Najlepsza poranna randka, jaką mogłam sobie wyobrazić.

Podczas gdy Spencer pieprzy mnie tak swoim grubym, wilgotnym penisem, wyginam plecy w łuk, czując, że zbliżam się do szczytu. Aż wreszcie dochodzę. *Całą sobą*. Jutro będę miała siniaki od tego blatu, ale nie obchodzi mnie to. Ta chwila jest warta każdej towarzyszącej jej sekundy bólu.

Jones odchyła głowę i z dzikim warknięciem szczytuje głęboko w moim wnętrzu. Zamyka oczy, kiedy doznanie wyciska z niego ostatnie krople. Po chwili odpręża się i łapie oddech, wpatrzony we mnie. Z uśmiechem na twarzy liże moją kostkę, całuje ją czule, po czym wysuwa członka. Zerka na moje krocze. Zanurza w nie dwa palce, po czym je wyciąga i przesuwa nimi po mojej dolnej wardze. Oblizuje się z diabelskim uśmieszkiem.

– Co? – pytam.

– Świetnie wyglądasz. Świeżo wypieprzona i z rozchyłonymi nogami. – Odgarnia mi włosy z czoła. – Szczególnie z moją spermą na ustach.

– Sprośny z ciebie drań, Spencerze Jonesie.

Zaśmiewa się i sprawnym ruchem zapina spodnie.

– To prawda. A do tego zaspokojonym, sprośnym draniem.

Obejmuję go za szyję i łączymy się w pocałunku. Bez pośpiechu, idealnie.

– Zabukowałem nam wczoraj weekend za granicą – oznajmia.

– Naprawdę?

– Tak. Lecimy do Grecji, więc będziesz musiała wziąć wolne w poniedziałek.

– Do Grecji? – dziwię się.

– Aha.

Odchodzi, by wziąć swoją aktówkę oraz swój telefon.

– Nie mogę wziąć wolnego w poniedziałek – zawodzę, podnosząc się na łokciach.

– Musisz – stwierdza, rzucając mi ponownie wygłodniałe spojrzenie.

– Co znowu? – pytam z błyskiem w oczach.

– Staram się zapamiętać ten widok. Zwałę sobie dziś do tego wspomnienia.

– Spencer – wzdycham. – Zrobisz to w pracy?

– W łazience przy moim gabinecie. – Puszczą mi seksownie oczko.

– Fantazjowanie o tobie to główny punkt moich przerw obiadowych.

Wybucham śmiechem, zasłaniając twarz przedramieniem.

– Dzikus z ciebie – pryham.

Całuje mnie delikatnie.

– Dokładnie. – Podchodzi do drzwi. – Do wieczora, aniele.

Odchylam głowę, by spojrzeć na sufit. Na mojej twarzy maluje się szeroki, dumny uśmiezek.

Jasny gwint... Zakochałam się w maniacu seksualnym.

Który zabiera mnie na weekend do Grecji.

Rozdział 16

Spencer

Wchodzę do restauracji z sercem pędzącym niczym lokomotywa. Od razu zauważam Mastersa i Seba w naszym kąciku, więc dołączam do nich.

– Cześć – witam się z nimi.

Jednym haustem wypijam szklanke wody, którą następnie napełniam i powtarzam czynność. Masters z Sebem spoglądają po sobie, zdziwieni moim zachowaniem.

– Życzą sobie panowie kawy? – pyta kelnerka.

– Ja poproszę piwo. Albo nie, szkocką – odpowiadam, rozmasowując skronie. – Z lodem.

– Jezu Chryste – mamrocze pod nosem Masters. – Co znowu?

Dziewczyna oddała się w kierunku baru nieco zmieszana.

– Spałeś dziś w ogóle? – pyta Seb.

– Jasne, że tak – warczę.

– Wiesz, że jest siódma rano?

– Tak! Kurwa, wiem, która godzina! – odpowiadam opryskliwie. – Zjebałem po całości.

– Co takiego? – dopytuje Masters.

– Charlotte jest w ciąży.

– Co? – sapią obaj, robiąc wielkie oczy.

Ocieram twarz dłonią.

– Boże. Wiecie, jak ona na mnie działa... – zaczynam wyjaśniać. – A że wczoraj wieczorem właściwie nie widziałem się z nią przez jebaną Sheridan, to dziś rano, gdy tylko ją zobaczyłem w tym seksownym ubraniu, zacząłem się do niej dobierać. Nawet się nie zorientowałem, kiedy ułożyłem ją sobie na blacie, robiąc jej palcówkę, po której przeszliśmy do konkretów z wielkim finałem w Charlotte. Ale, kurwa, zapomniałem prezerwatywy.

Patrzę na mnie przerażeni.

– Kiedy to było? – odzywa się Seb.
– Dwadzieścia minut temu – wzdygam smutno.
– Boże, ale z ciebie idiota. Czyli tak naprawdę nie jest w ciąży? –
Masters śmieje się donośnie z dłonią ułożoną na sercu w geście ulgi.
– Przez chwilę naprawdę w to uwierzyłem.
– No, ale zaraz zajdzie. To nie jest śmieszne, Masters, ty chuju. –
Skrywam twarz w dłoniach. – Jest młoda. Nigdy nie brała pigułek. –
Próbuję wymyślić jakieś porównanie. – Jest jak wielka, złota macica
czekająca na ciążę.
Obaj parskają śmiechem. Ja natomiast kręcę głową ze wstrętem.
– Seb, sprawdź w Google, w jakim wieku kobieta jest najbardziej
płodna – szepczę spanikowany.
Przyjaciel wyciąga telefon, by poprosić doktora Google
o konsultację.
Kelnerka przynosi mojego drinka.
– Dziękuję – szepczę i odbieram go drążącą ręką.
Masters wzdryga się na ten widok.
– Proszę przynieść mu jeszcze jednego.
Kelnerka rzuca nam zdziwione spojrzenie.
– Wszystko w porządku?
– Nie! – bełkoczę. – Zjebałem sprawę. Po całości. A wszystko szło
już tak świetnie.
Dziewczyna wydyma usta, nie wiedząc, co powiedzieć.
– Dziękuję – zwraca się do niej Seb, aby tylko się jej pozbyć.
Wychyłam szkocką.
– Dlaczego uprawiałeś seks bez zabezpieczenia?
Wzruszam ramionami.
– Nie wiem. Było mi tak dobrze, że zapomniałem o nadludzkiej
witalności mojego nasienia.
– Ja pierdołę – mamrocze Seb z obrzydzeniem. – Jak ja bym chciał
doświadczyć tak dobrego seksu. Jeszcze trochę, a nadwyręzę sobie
nadgarstek. Chyba wrócę do wizyt w Madison.
– Charlotte też się zapomniała? – pyta Masters, ignorując Seba.
Wzruszam ramionami.
– Nie wiem.
– Przypomniała ci o tym?
– Nie.

– Wystraszyła się, jak skończyliście?
– Nie. – Kręcę głową.
– Kurwa mać. – Masters przewraca oczami. – A mówiłeś, że jest taka grzeczna i cnotliwa. Na pewno musiała o tym pomyśleć.
– Ach – wzdycham. – Wcale nie jest taka grzeczna. W wyuzdaniu dorównuje mi bez problemu, z czego nawet nie zdaje sobie sprawy. – Przeczesałem dłonią włosy. – Za parę miesięcy to ja nie będę mógł za nią nadążyć. Mówię wam. Jest tym zachwycona.
– Albo będzie chodzić z wielkim brzuchem jak Bree – dogryza mi z uśmiechem Masters.
Seb wtrąca się z wynikami wyszukiwania:
– No dobra. Tutaj jest napisane, że kobieta osiąga szczyt płodności w wieku dwudziestu czterech lat.
Spoglądam na niego z przerażeniem.
– Czyli tyłu, ile ma Charlotte – cedzę przez zęby.
– O chuj, no to masz przejebane.
Masters prychna ponownie.
– W ogóle to w czym problem? Przecież mówiłeś, że jest idealna.
– Bo jest.
– Właśnie... – dołącza do niego Seb. – Masters ma rację. W czym problem?
– Nie mogę mieć dziecka. Dopiero co znalazłem swoją pierwszą dziewczynę. Nawet na psa jeszcze nie jestem gotowy.
– Spence, masz trzydzieści siedem lat – wytyka mi Seb z udawaną powagą.
Znowu chowam głowę w dłonie.
– To tylko liczba. Nie gadaj jak moja matka.
– Kiedy powinna dostać okresu? – pyta Masters.
– Nie wiem.
– A kiedy miała ostatni?
– Nie wiem. – Spoglądam na nich. – A powinienem?
– Yyy, tak. – Patrzę na mnie jak na kretyna. – Jak najbardziej powinieneś to wiedzieć.
Zastanawiam się.
– Na pewno nie miała okresu, odkąd zaczęliśmy uprawiać seks – stwierdzam. – Tego jestem pewien.
– Czyli od jak dawna?

– Ech... – Marszczę brwi, próbując sobie przypomnieć. – Jakieś trzy tygodnie. Może dłużej.

– A więc powinna go dostać w ciągu najbliższych dni – wyjaśnia Masters.

– Była ostatnio bardziej nerwowa? – dąży Seb.

Otwieram szeroko oczy.

– Tak – potwierdzam. – I to kurewsko. Zagroziła, że zakopie mnie pod podłogą i takie tam.

Przyjaciele śmieją się na moje słowa.

– No to wszystko w porządku – zapewnia Masters.

W tym samym momencie podchodzi do nas kelnerka, niosąc nasze śniadanie. Dziękujemy jej, obserwując, jak stawia na stole talerze.

Uspokajam się nieco.

– Tak myślisz?

– Jestem pewien. – Bierze kęs. – Hormony przeistaczają kobiety w demony, czego jednym z objawów są właśnie groźby śmierci.

– Dokładnie – wtrąca Seb.

– Dobry Boże – sapię pod nosem, przecierając twarz. – Co za pojebany ranek – wzdycham. – Najpierw najlepszy seks w życiu, a później totalne załamanie w windzie.

Obaj rechoczą.

– Dopiero potem się zorientowałeś?

– Tak. – Kręcę głową. – Zapominam się, stary.

– No to dobrze, że wypadłeś z gry, Spence – żartuje Seb. – Robisz się nieuważny.

– Albo po prostu szczęśliwy – kwituje Masters z uśmiechem, krojąc tost. – Spłodzenie dzieci z kobietą, którą kochasz, to błogosławieństwo.

Biorę głęboki oddech, rozgrzany już nieco szkocką.

– A jak się ma Bree? – pytam.

– Jest wielka – odpowiada Masters, a na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Kurewsko piękna.

– To ile jeszcze?

– Kilka tygodni.

– Tylko niech nie zaczną rodzić w ten weekend.

– A co, dokąd się wybierasz?

– Grecja.

– Widzę, że ta cała sprawa z Charlotte idzie znakomicie – komentuje Masters.

Wzruszam ramionami.

– Zapropnowałem, żeby się do mnie wprowadziła.

Seb wypuszcza widelec z dłoni i obaj spoglądają na mnie zszokowani.

– Żartujesz – odzywa się Masters.

– Nie. A co? – pytam, zdziwiony ich reakcją.

– Znasz ją od sześciu tygodni.

– Wiem. I w tak krótkim czasie stałem się tak żalony, że nie mogę wytrzymać nawet jednej nocy bez niej. W ogóle jej pojebany brat wpadł do mojego biura z groźbami, żebym trzymał się od niej z daleka. A co gorsza, Sheridan powiedziała, że wycofa się z interesów ze mną, jeśli zerwę z nią na dobre.

– Co?

– Dobrze słyszycie. Sheridan przyszła do mojego biura, gdy rozmawiałem z tobą przez telefon, Seb. – Biorę łyk szkockiej. – Od razu padła na kolana, próbując zrobić mi loda.

Seb słucha zafascynowany.

– Kiedy to, do diabła, było?

– Wtedy, jak poprosiłem cię o materac. No więc uklękła przede mną i powiedziała, że mnie kocha. Natychmiast się przy tym popłakała. I dokładnie w tym samym momencie zadzwoniła do mnie recepcjonistka, mówiąc, że przyszedł Edward Prescott.

Masters wybuchają śmiechem, ściskając nasadę nosa.

– Kurwa, tylko tobie przytrafiają się takie historie, Spence.

Przewracam oczami.

– W końcu udało mi się spławić Sheridan, obiecując jej, że pogadamy przy kolacji. Potem wszedł Edward i zaczął bredzić, jak to jebany Alexander York naopowiadał mu bzdur, że jesteśmy parą z Charlotte...

– W sumie to prawda – wtrąca się Seb. – Więc nie to nie bzdury.

– I co zrobiłeś? – dopytuje Masters.

– On jest tak cholernie arogancki. – Kręcę głową. – Od razu zapalaliśmy do siebie niechęcią. A na końcu i tak go pogoniłem.

– Jezu Chryste – mamrocze Masters. – Nie postępuje się tak z rodziną swojej przyszłej żony, Spence.

– A co miałem zrobić? Nie zamierzam się płaszczyć przed uprzywilejowanym jaśnie panem. On ma w dupie Charlotte w odróżnieniu ode mnie. Na jego nieszczęście... – Biorę gniewnie kęs. – Wiecie, co najbardziej mnie wkurwia w tym śmieciu? Przyleciał tu chuj wie skąd i nawet nie skontaktował się z Charlotte, żeby zapytać, co u niej.

Obaj wyglądają na zaskoczonych.

– W ogóle nie obchodzi go, czego ona pragnie ani czy jest szczęśliwa. Myśli tylko o sobie. – Zaczynam się gotować w środku. – Ja pierdolę, za kogo on się uważa? Jak on śmie myśleć, że ma jakiegokolwiek prawo, by ją kontrolować... – Podnoszę rękę, żeby poprosić o kolejnego drinka.

Masters zerka wymownie na moje dwie puste szklanki.

– Pracujesz dziś?

– Tak.

– I zamierzasz iść do pracy pijany? – pyta ostrożnie Seb.

– Na to wygląda!

– Za co Charlotte chciała cię zakopać pod podłogą?

– Och. – Rozkładałam ręce. – To dopiero historia... Sheridan chciała zjeść ze mną kolację i omówić nasze stosunki. Zgodziłem się, żeby tylko pozbyć się jej z mojego gabinetu, bo Edward już czekał na górze. Wczoraj wieczorem opowiedziałem o tej sytuacji Charlotte i dziewczyna normalnie dostała szału. Zupełnie, jakby zamieniła się w totalną sukę, mówiąc: „albo ja, albo Sheridan”.

Obaj się uśmiechają.

– Nie śmiejcie się. No więc musiałem zadzwonić do Sheridan i odwołać spotkanie. Ta w odpowiedzi rzuciła, że w takim razie ona nie wie, jak mamy dłużej ze sobą pracować, i chyba poszuka innego dostawcy stali.

Miny im rzedną.

– Ile warta jest twoja umowa z nią?

Ocieram twarz.

– Kurwa, miliony. Ale chuj z tym, nawet szantażem nie uda jej się wciągnąć mnie w związek z nią.

– Boże – wzdycha Seb.

– No więc tak w skrócie wyglądał mój tydzień.

– Niezły chaos – wzdryga się Seb.

Wtem przypominam sobie coś jeszcze, aż oczy wychodzą mi z orbit.

– I jeszcze jakiś paparazzi zrobił zdjęcie mnie i Charlotte. Zakładam, że niedługo będzie można nas zobaczyć we wszystkich plotkarskich szmatławcach.

Masters wybucha śmiechem, a Seb kręci z niedowierzaniem głową.

– A ja myślałem, że jak już znajdziesz sobie dziewczynę, to twoje życie wreszcie się uspokoi.

– Mnie też się tak wydawało – wzdycham i odbieram kolejnego drinka od kelnerki. – Mnie też.

Charlotte

Beth uśmiecha się do mnie.

– Opowiadaj wszystko – prosi.

Jemy dziś razem lunch. Tydzień temu przyjaciółka wyjechała na konferencję z pracy, ale odnoszę wrażenie, jakbym nie widziała się z nią od miesiąca. Mam jej tak wiele do opowiedzenia.

– Och, Beth, on jest... – Kręcę głową. – Nie da się tego opisać słowami.

– No i się zaczyna... Miałaś się nie spieszyć i nie zakochiwać.

– To było silniejsze ode mnie.

Popija drinka niewzruszona.

– Porozmawialiśmy sobie – wyznaję.

– I? – Marszczy brwi.

– Chce zamkniętego związku i...

– Serio? – przerywa mi.

– Tak. Mówię ci, to naprawdę coś wyjątkowego. On też tak to czuje.

– Aha, no dobra, czyli podporządkował sobie ciebie seksem. Czaję.

– Ach, seks... Jak ja mogłam tak długo bez tego żyć?

– No widzisz? Cała aż promieniejesz – śmieje się.

Ujmuję ją za rękę.

– To prawda, Beth. Jestem szczęśliwa.

– I dobrze, Lottie Prescott. – Zerka w bok, nawiązując kontakt wzrokowy z Anthonym, po czym powoli wraca do mnie. – Dałabyś Anthony’emu mój numer?

Spoglądam na niego, a on odwraca nieśmiało spojrzenie.

– Czy coś się stało? – pytam.

– Po prostu patrzy na mnie, jakby chciał mnie pożreć.

Zaciskam usta, żeby ukryć rozbawienie.

– To byłoby coś... Co nie?

– No kurwa. Daj mu mój numer i powiedz: „Umawiam cię z Beth. Oto jej numer. Zadzwoń do niej, a wyrucha cię do utraty tchu”.

Parskam śmiechem.

– Nie powiem czegoś takiego.

– Dobra, powiedz cokolwiek. Tylko niech do mnie zadzwoni.

– Zgoda.

– I powiedz mi, jakie masz plany na wieczór – domaga się.

– Gotuję Spencerowi kolację u niego – oznajmiam z dumą.

Beth rzuca mi uśmieszek.

– No proszę, jaka ty udomowiona.

– Chcesz przyjść? – pytam.

– Będę raczej zbyt zajęta konsumowaniem kutasa Anthony’ego. Daj mu mój numer od razu, jak stąd wyjdiesz, dobrze? Tylko nie zapomnij.

– A jak nie zadzwoni?

– Taa, jasne...

Zniewalający pan Spencer.

Zabawne, jak szybko niektóre rzeczy wchodzą w nawyk.

Mam tu na myśli Spencera Jonesa. Każdego wieczoru rozmawiamy, jemy razem kolację, a potem śmiejemy się, aż wreszcie on zabiera mnie do łóżka i sprawia, że czuję się jak najpiękniejsza dziewczyna na świecie. Co prawda, nie zawsze kochamy się czule i delikatnie; częściej pieprzy mnie tak, jakby mnie nienawidził, ale... uwielbiam, gdy mnie tak intensywnie nienawidzi.

Nigdy nie sądziłam, że mogłoby mi być tak dobrze albo że będę aż tak spełniona. Po raz pierwszy od bardzo dawna żyję całkowicie

chwilą. Za dnia świetnie bawię się w pracy, a noce spędzam ze zniewalającym panem Spencerem.

Wszystko układa się dobrze. Bardzo dobrze.

Siedzę wygodnie na kanapie, czytając książkę. Stopy trzymam na kolanach Spencera, który też pochłonięty jest lekturą. Nie żartował w tamtym e-mailu, naprawdę dużo czyta.

– Wyłączysz telewizor? – prosi, nie odrywając wzroku od książki.

– Nie, muszę mieć włączony.

Spogląda na mnie.

– Jak to?

– Nie cierpię cichych domów. Nie zauważyłeś? Cały czas mam włączony w tle telewizor.

Marszczy brwi.

– Ale nawet nic nie oglądasz.

– Wiem. – Przewracam stronę. – Potrzebuję szumu. – Czuję na sobie wzrok Spencera, więc rzucam mu spojrzenie. – No co?

– Dlaczego potrzebujesz szumu w tle?

Wzruszam ramionami.

– Dotrzymuje mi towarzystwa.

– Dlaczego miałabyś potrzebować towarzystwa ze strony telewizora?

– Teraz już nie potrzebuję, skoro mam ciebie.

– A jak to wyglądało dawniej?

Przewracam oczami.

– Okej, skoro to taki problem... – Biorę pilota i wyłączam nadajnik, po czym wracam do czytania.

– Charlotte.

Porusza mnie ton jego głosu. Dobrze już wiem, że kiedy zwraca się do mnie po imieniu, to znaczy, że coś chodzi mu po głowie. Zwykle bowiem mówi na mnie „aniele”.

– Co? – rzucam.

– Odpowiesz, proszę?

– A jakie było pytanie? – wzdycham.

– Dlaczego kiedyś potrzebowałaś towarzystwa w postaci telewizora?

– To się zaczęło po śmierci mamy.

Gdy się tak we mnie wpatruje, niemal słyszę, jak trybiki w jego głowie pracują. Postanawiam wrócić do lektury.

– Czy Edward odzywał się do ciebie w tym tygodniu? – pyta.

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową. Spencer jedynie spogląda na swoją książkę, więc znów się odzywam: – A co?

Przewraca stronę z taką siłą, że prawie ją wyrywa.

– Nie, nic.

– Powiedz.

– Zastanawiam się, dlaczego twój brat przyleciał tu taki kawał drogi, żeby zawracać mi głowę, a nie znalazł nawet chwili, by zapytać, co u ciebie.

Wzruszam smutno ramionami. Też się nad tym zastanawiałam. Powiedzieć, że brat mnie rozczarował, to grube niedomówienie.

– Jest bardzo zajęty – wzdycham.

– Tak zajęty odstraszeniem wszystkich od ciebie, że nie ma nawet chwili, by się z tobą zobaczyć. – Znów przewraca gniewnie stronę książki. – Rzygać się chce... – mamrocze pod nosem.

– Spence – mówię półgłosem. – Daj spokój. Zawsze wiele nas dzieliło z Edwardem. To z Williamem mam najlepszy kontakt. Edward kocha mnie na swój sposób, który często trudno zrozumieć.

– Albo po prostu jest samolubnym chujem. – Patrzy mi przez chwilę w oczy, po czym, jakby z poczuciem winy w głosie, pyta: – Kiedy będzie mi dane poznać tego ukochanego Williama, o którym tak serdecznie się wypowiadasz?

– Niedługo – odpieram radośnie, natychmiast wracając do czytania. Znowu jednak czuję na sobie jego spojrzenie, więc unoszę twarz. – Co teraz?

– Kiedy powinnaś dostać okresu?

Rzucam mu uśmiezek.

– A co?

– Bo uprawialiśmy seks bez zabezpieczeń i wydaje się, że w ogóle się tym nie przejmujesz.

Uśmiecham się i zawieszam wzrok na książce.

– Będzie na początku przyszłego tygodnia.

– Skąd wiesz?

– Bo biorę pigułki.

– Tak? – dziwi się. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? To ważna informacja. Po co w takim razie używamy prezerwatyw?

– Bo nie wiem, gdzie się szwendałeś.

– Zawsze używałem prezerwatywy, Charlotte – odpowiada stanowczo. – Zawsze.

– Nie stresuj się już.

– Nie stresowałem się.

– A właśnie że tak. Gryzło cię to przez cały tydzień, wiem to.

– Niby skąd?

– Coraz lepiej cię poznaję i umiem dostrzec, kiedy coś cię trapi.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś, żeby oszczędzić mi cierpienia?

– Bo chciałam, żebyś zadał mi pytanie o okres i żebyśmy odbyli tę rozmowę.

Mruży oczy i przysuwa się do mnie, podpierając się na łokciach.

– Mam ochotę ukarać cię za nastraszenie mnie wizją rychłego ojcostwa. To było złe. Odchodziłem od zmysłów.

– Idiota. Mogłeś po prostu zapytać – mówię rozbawionym tonem, na co Spencer mnie całuje. – Jutro lecimy do Grecji. Pamiętasz? – pytam.

– Pamiętam – odpowiada z szerokim uśmiechem na ustach.

– Co będziemy tam robić?

– Jeść, pić, pływać i się pieprzyć.

– Urodzony z ciebie romantyk, Spencerze Jonesie – śmieję się.

Nagle na stoliku dzwoni mój telefon. To tata. – Bądź cicho – instruuję Spencera, a następnie zrywam się, by odebrać połączenie.

– Cześć, tato – mówię do słuchawki, ponownie siadając na kanapie.

– Cześć, kochanie – odpowiada łagodnym tonem.

Dostrzegam coś w spojrzeniu Spencera, który nagle zajmuje miejsce na podłodze między moimi nogami. Robię wielkie oczy i, kręcąc głową, mówię mu bezgłośnie „nie”. On natomiast uśmiecha się diabolicznie i zaczyna ściągać mi spodnie od piżamy. Odpycham jego głowę.

– Co słyszać, tato? – pytam, starając się brzmieć normalnie.

– Jestem zajęty pracą, jak zwykle. Ale wybrałem się ostatnio na spektakl na Broadwayu. Prawie codziennie mam spotkania biznesowe. A co u ciebie? Co nowego?

Wszystko.

Spencer kąsa mnie w krocze, na co uderzam go w czubek głowy.

– Właśnie odpoczywam i szykuję się do spania – kłamię, rzucając Spencerowi wymowne spojrzenie. – Przestań – szepczę.

Wtem zsuwa mi spodnie do końca i przesuwa mnie na krawędź kanapy tak, aby rozchylić moje nogi.

Dobry Boże.

– A jak tam pogoda, tato? Dopisuje?

Gdyby tylko zobaczył, co ja właśnie wyprawiam...

– Upał. W Vegas jest bardzo duszno.

Czuję, jak Spencer wędruje po mnie swoim grubym językiem. Przechodzi mnie dreszcz, choć z całych sił próbuję się opanować.

– Wyobrażam sobie – sapię.

Spencer wsuwa we mnie dwa palce, aż zaciskam powieki.

– Jak ci idzie w pracy, kochanie? – pyta tata.

Spencer nie odpuszcza, porusza ręką coraz mocniej, a ja zaciskam się na nim. Patrzymy sobie w oczy i prawie nie słyszę, co mówi ojciec.

– Bardzo dobrze – odzywam się półgłosem.

– Cieszę się. – Głos ojca wyrywa mnie z chwili zapomnienia.

– Tato, m-muszę iść do łazienki. Oddzwonię do ciebie jutro.

– Jasne, skarbie, do usłyszenia. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się, odkładam telefon i przyciągam do siebie Spencera. Gdy tylko nasze usta się spotykają, całuję go głęboko. Nagle dopada mnie niepokojąca myśl.

Kurwa.

Wyciągam się jak długa, by chwycić telefon i sprawdzić, czy na pewno się rozłączyłam. Nie chciałabym, żeby ojciec usłyszał to, co zaraz powiem.

– Pieprz mnie – wysapuję.

– Taki właśnie mam zamiar. Do góry nogi.

Wchodzimy na lotnisko, trzymając się za ręce. Spencer prowadzi wózek z naszymi bagażami, podczas gdy Anthony i Wyatt idą za

nami ze swoimi. Wokół jest pełno ludzi, więc kiedy spoglądam na te wszystkie kolejki, odruchowo zerkam na Wyatta nieco speszona.

– Wszystko w porządku – zapewnia mnie.

Spencer odwraca się w moim kierunku.

– Co się dzieje, aniele?

– Nic – kłamię.

Rzuca pytające spojrzenie Wyattowi.

– Nie przepada za tłumami – wyjaśnia mu ochroniarz.

Spencer posępnieje.

– Och, nie wiedziałem. Źle się czujesz?

Wymuszam uśmiech.

– Nie. Wszystko w porządku. Chodźmy.

Prowadzi mnie za rękę do kolejki czekających na odprawę, a ja rozglądam się dokoła. To dopiero wyjście ze strefy komfortu... Spencer staje za mną, kładąc mi ręce na biodrach, i mówi coś chłopakom. Ubrany jest w granatową marynarkę sportową, biały T-shirt i niebieskie jeansy. Niezależnie od kraju zawsze będzie wyglądał apetycznie. Czuję na skroni jego usta, starając się zachować spokój pośród tłumu.

– Leciałas kiedykolwiek komercyjnymi liniami? – szepcze.

Kręcę głową, zawstydzona moim głupim stylem życia.

– Jak się przekonasz, lotniska są do bani – stwierdza. – Twój ojciec ma pewnie własny samolot?

– Trzy.

Przewraca oczami.

– Tylko trzy? Biedny drań.

Uśmiecham się nieśmiało. Po odprawie i procedurach bezpieczeństwa udajemy się do restauracji. Chłopaki siadają przy barze, a my zajmujemy miejsce w boksie.

– Czego się napijesz, aniele? – pyta Spencer, przeglądając menu.

– Cokolwiek mi zaproponujesz.

Zerka na moje usta.

– Już ty dobrze wiesz, co najchętniej bym ci zaproponował – szepcze zuchwale.

Nachylam się i opieram łokciami o blat.

– Nie mogę się już doczekać, aż wezmę w usta pańskiego kutasa, panie Spencer – odpowiadam cicho.

– Chętnie – mówi i puszcza mi oczko.

Znów się uśmiecham. Kto by się czegoś takiego po mnie spodziewał?

– To co wybierasz? – ponawia pytanie.

– Margaritę.

– Dobry wybór. W takim razie ja też.

Zamyka menu i oddala się do baru. Czekaając na niego, zauważam księgarnię nieopodal.

Może powinnam kupić sobie coś do poczytania?

Wstaję i podchodzę do chłopaków.

– Idę do księgarni, za chwilę wrócę. Zostańcie tutaj.

Wyatt ignoruje mnie jednak i natychmiast rusza moim śladem. Wchodzę do środka, a on zostaje przed drzwiami. Wybieram książkę, po czym ustawiam się w kolejce do kasy. Wtem moją uwagę przyciąga stoisko z gazetami, na widok którego serce podchodzi mi do gardła.

Dostrzegam zdjęcie Spencera ze mną, opatrzone nagłówkiem: „Romeo z piekła rodem atakuje ponownie”.

Że co?

Wyciągam gazetę, słysząc w uszach szum własnej krwi.

Co za upokarzający tekst... Romeo z piekła rodem.

– Kiedy to wyszło? – pytam.

– Eee... Oficjalnie wyjdzie jutro. Przysłali nam wcześniej – odpowiada znudzonym tonem sprzedawczyni.

Wymuszam uśmiech i odpowiadam:

– Dzięki.

Płacę i pędzę z powrotem do restauracji, gdzie zastaję Spencera czekającego na mnie z dwiema margaritami. Natychmiast rozpromienia się na mój widok.

– Proszę. Coś energetyzującego przed pikantną nocą – oznajmia, a ja rzucam gazetę na stół. Dopiero po kilku sekundach dociera do niego, na co patrzy. – Co, do diabła?

Siadam obok niego i przewracam kolejne strony, aż wreszcie odnajduję artykuł. Spencer popija drinka. Na pewno wolałby być teraz gdziekolwiek indziej. W środku jest ze dwadzieścia zdjęć, na których widać nas razem. A na kilku Wyatta i Anthony’ego szarpiących się z fotografem. Zaczynam czytać na głos:

Znany playboy Spencer Jones znów w akcji.

Tym razem przyłapano go z tajemniczą i stroniącą od rozgłosu miliarderką Charlotte Prescott.

Idącą za rękę parę dostrzeżono na lunchu we wtorek. Ochroniarze zaskoczonej dwójki natychmiast podbiegli do fotografów, próbując odebrać im aparaty.

Co ciekawe, Spencer dwa dni wcześniej widziany był na jachcie niedaleko Ibizy z modelką Tiffany Boland, a w ostatnich tygodniach łączono go z gwiazdą telewizyjną Mayą Allywell.

Charlotte Prescott to bez wątpienia nowość na naszym radarze. Spodziewamy się niezwykłych fajerwerków, kiedy o wszystkim dowie się jej dziany tatuś.

Nie przegapcie dalszego ciągu tej historii!

Rozdział 17

Charlotte

– Co, kurwa? – warczy Spencer, otwierając szeroko oczy. – Jebani kłamcy. Nie było mnie na Ibizie. Wiesz, że to bzdury. Przez cały czas byłem z tobą. W dodatku nawet nie znam Mai Allywell.

Spoglądam na niego.

– To nie moja wina – zawodzi.

Przysuwam się bliżej.

– Spencer, przynieś mi, proszę, jeszcze jednego drinka. Dlaczego tak trudno było ci trzymać kutasa w spodniach przez te wszystkie lata? – szepczę gniewnie.

– Wierz mi, sam się nad tym zastanawiam – bąka, po czym wstaje.

– Ile ci przynieść?

Rzucam mu spojrzenie, jakbym zaraz miała eksplodować ze złości.

– No to wezmę butelkę – mamrocze pod nosem.

Pospiesznie oddala się w stronę baru, by nie drażnić mnie jeszcze bardziej.

Biorę głęboki oddech i próbuję się uspokoić.

Nie tak miało być...

Trzy godziny później siedzę już w samolocie. Czytam książkę, a w tle szumią silniki. Normalnie na takiej wycieczce już dawno bym zasnęła.

– Złóścisz się jeszcze? – szepcze Spencer.

– Nie złoszczę się na ciebie – odpowiadam beznamiętnie, nie odrywając oczu od książki.

Tak naprawdę nawet jej nie czytam. Jestem zbyt wściekła, by móc się skupić. Nie mam pojęcia, jak wytłumaczyć tę sytuację ojcu i Edwardowi, kiedy zobaczą gazety. A najgorsze, że czegoś takiego

właśnie pragnęli uniknąć. Czuję się jak głupek, wiedząc, że wszystkim wydaje się, jakoby Spencer miał mną manipulować, choć to nieprawda.

– Wyglądasz, jakbyś była zła na mnie. Jesteś trochę niemila i od trzech godzin prawie się nie odezwałaś.

Rzucam mu poważne spojrzenie.

– Mam prawo złościć się na zaistniałą sytuację. Świat nie kręci się tylko wokół ciebie, wiesz?

Robi wielkie oczy.

– Rany. – Zastanawia się przez chwilę. – To okres przez ciebie przemawia? – Odwracam się do niego. – No bo co byś mi powiedziała, gdybyś nie była teraz nabuzowana hormonami?

Zaraz wyjdę z siebie. Nie wierzę, że on może być taki głupi.

– Powiedziałabym ci, żebyś się zamknął.

Śmieje się i unosi moją dłoń, by ją pocałować.

– Seksownie się złościś, Prescott.

Wypuszczam powietrze z płuc i wracam do swojej książki.

– Wiesz, że to nieprawda?

– Tak.

– To dlaczego wciąż się na mnie gniewasz?

– Wyszłam na głupka.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

– Ale my znamy przecież prawdę – podkreśla.

– I nikt poza nami...

Wzdycha ciężko.

– Dlaczego tak się przejmujesz tym, co myślą inni? Skup się na tym, co myślę ja.

Zerkam na niego.

– No dobrze. W takim razie powiedz mi, co o tym myślisz.

– Uważam ludzi pracujących dla tych mediów i czasopism za idiotów. Jak już wspomniałem, połowa z tego, co wypisują, to ich własne wymysły.

– Tylko że zdjęcie jest warte więcej niż tysiąc słów.

– Czyżby? Fotografowano mnie już z dziewczynami Seba i nie raz trafiałem na okładki brukowców.

– Dlaczego mają taką obsesję akurat na twoim punkcie?

Tak naprawdę wiem dlaczego: jest boski, bogaty i ma w sobie dość chłopięcego uroku, by rozjaśnić nim cały świat... Jednak mu tego nie powiem.

Wzrusza ramionami.

– Zaczęło się pięć lat temu, kiedy spotykałem się z pewną modelką. Wtedy chodziło im o nią i tak się złożyło, że zrobili nam kilka fotek razem. Potem zacząłem umawiać się z dziewczyną, która okazała się aktorką, czego wcześniej nie wiedziałem. Zauważono nas, jak wychodziliśmy z klubu, i od razu stwierdzono, że randkuję z dwiema naraz. I tak zrodziła się moja reputacja.

– A randkowałeś z dwiema naraz?

Na jego twarzy pojawia się uśmiezek.

– Możliwe, ale obie wiedziały, że to otwarty związek.

Wyglądam przez okno obezwładniona uczuciem rozczarowania. Mimowolnie oczy zachodzą mi łzami.

– Aniele – szepcze, obejmując mnie. – Nie smuć się.

– Nie tak chciałam poinformować rodzinę o moim pierwszym związku, Spence – odpowiadam półgłosem.

– Wiem, maleńka – odpowiada, a ja opieram głowę na jego ramieniu. – Chujowo wyszło. – Całuje mnie w skroń. – Nie pozwól tym bzdurom wpłynąć na nasz związek. Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Ani to, czy mnie nienawidzą. Ale jeśli stracę cię przez obrzydliwe kłamstwa ludzi, którzy nawet mnie nie znają... – Urywa w pół zdania.

Ma rację. To nie jego wina.

– Możemy więc zacząć ten weekend od nowa? – pytam z nadzieją.

Raczy mnie uśmiechem pełnym współczucia.

– Możemy zrobić, co tylko zechcesz, aniele.

Kiedy samochód wjeżdża do prywatnego garażu, nie mogę usiedzieć z emocji. Jesteśmy na Santorynie, w Grecji.

– Wasza willa mieści się dwa budynki od naszej. Macie nawet własny basen – oznajmia chłopakom Spence. – Klucz czeka w skrzynce na listy.

– Dziękujemy – odpowiadają obaj wesoło.

Myślę, że choć nie pokazują tego po sobie, są tak samo podekscytowani jak ja.

Cieszę się, że Spencer zawsze zapewnia im świetne warunki pracy i życia. Przekonali się już do niego i współpracują z nim z pełnym zaufaniem. To wiele dla mnie znaczy, ale też wyraźnie pokazuje, jakim człowiekiem jest Spencer.

– W takim razie sprawdzimy najpierw wasze miejsce, jeśli to nie problem – odzywa się Anthony.

– Jasne.

Biorą nasze bagaże i znikają w środku, a ja podryguję rozemocjonowana w samochodzie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czymś się tak ekscytowałam. Spencer otwiera mi drzwi i podaje rękę.

– Gotowa, aniele?

Dostrzegam pewną figlarność w jego spojrzeniu. Jestem pewna, że wybrał niesamowite miejsce.

– Gotowa – odpowiadam rozpromieniona i wysiadam z jego pomocą. – Dziękuję, że to zorganizowałeś. Jest wspaniale.

– Nic jeszcze nie widziałaś – śmieje się. – To nie jest nasze miejsce. Zatrzymamy się na plaży, bez łazienki. – Mruga do mnie seksownie. – Pomyślałem, że moglibyśmy spróbować czegoś innego. Poznać się lepiej w nowym otoczeniu.

– To też brzmi świetnie – śmieję się.

Obejmuje mnie i całuje.

– Łatwo cię zadowolić, Charlotte Prescott.

– Dopóki jestem z tobą, jestem szczęśliwa.

Łączymy się ponownie w pocałunku, aż wszystko wokół zaczyna wirować. Szczęśliwie zostawiliśmy naszą tabloidową katastrofę za sobą. Postanowiliśmy bowiem nie myśleć o tym aż do naszego powrotu w poniedziałek. Nie ma sensu zamartwiać się czymś, co już się stało, i niepotrzebnie psuć sobie wyjazd.

Jesteśmy na zboczach góry na Santorynie, nieopodal miejscowości Fira. Wszystkie domy i wille utrzymane są w odcieniach bieli i wychodzą na morze. Okolica wygląda jak z ulotki biura podróży.

– Chodźmy do środka – ponaglęm.

– Niech skończą sprawdzać.

Och, chce prywatności. Uwielbiam, kiedy pragnie być ze mną sam na sam.

Chichoczę w jego ramionach.

– Zgoda. Widzę, że greckie powietrze ci sprzyja.

Raczy mnie czułym spojrzeniem.

– Prawda? – śmieje się. – Też odnoszę takie wrażenie.

Po chwili słyszymy słowa, na które czekaliśmy:

– Wszystko w porządku.

– Dziękuję – odpowiada Spencer, podczas gdy ochroniarze udają się do garażu. – Zadzwoń do was rano. Nie mamy niczego zaplanowanego oprócz tego, by się relaksować.

– Jasne.

Spencer poklepuje mijającego go Wyatta po plecach.

– W razie czego będziemy pod telefonem – oznajmia Anthony.

– Dobrze.

Jones prowadzi mnie przez ogromne podwójne drzwi z drewna. Na widok wnętrza opada mi szczęka.

– Rany boskie – wzdycham.

Wszystko jest białe i urządzone zgodnie z ideą minimalizmu. Ściany pokrywa cementowy tynk, a na podłodze widnieją piękne płytki z terakoty. Całe wnętrze rozświetla różowa poświata, nadająca mu onieśmielającego piękna.

To zachód słońca.

Tył willi wykonano ze szkła, przez które widać egzotyczny basen typu infinity i wspaniały krajobraz. Wychodzimy przez francuskie drzwi na taras udekorowany egzotycznymi szezlongami i leżakami. Wokół basenu leżą piękne poduszki do siedzenia. Jestem tak poruszona estetyką tego miejsca, że nie mogę przestać się uśmiechać.

– To wygląda jak z jakiegoś szalonego filmu – mówię zafascynowana, sycąc się promieniami wieczornego słońca, znikającego za horyzontem. Morska bryza rozwiewa mi włosy, a Spencer wpatruje się uśmiechnięty w morze. – Dziękuję – szepczę.

Przytula mnie, po czym odgarnia mi włosy z twarzy.

– Przepraszam za dziś.

– To nie twoja wina. – Obejmuję go za szyję i całuję. – Chodźmy popływać.

– Chętnie. – Natychmiast zaczyna się rozbierać, ściągając koszulę przez głowę.

- Co ty robisz? – pytam.
- Popływamy nago.
- Nie chciałabym przez to znowu trafić na okładki...

Wskazuję wille stojące wyżej na zboczu. Nie wiemy przecież, kto może tam być.

– Nie pomyślałem o tym. – Zdejmuje buty i spodnie. Cieszę się widokiem jego obcisłych, białych bokserek. Mierzę go wzrokiem, po czym zerkam na jego twarz. – Zakładaj bikini. Szybko – popędza mnie z szelmowskim uśmieszkiem. – Zamierzam cię wziąć w tym basenie.

Na dźwięk tych słów przechodzi mnie dreszcz i chichoczę jak nastolatka. Wbiegam do środka, gdzie odnajduję moją torbę, którą zabieram do głównej sypialni.

To najlepszy weekend w moim życiu.

Gdy tylko wchodzę do pokoju, zamieram w bezruchu. Znów odbiera mi mowę, gdyż moim oczom ukazuje się królewskie łoże wykonane z jasnego drewna i zwieńczone uroczym baldachimem. Tylną ścianę sypialni stanowią okna, z których rozciąga się wspaniały widok na morze. Natomiast za wielkimi, rustykalnymi drzwiami w kolorze miętovej zieleni znajduje się przestronna łazienka z ogromną kabiną prysznicową i jacuzzi pośrodku. Zasłaniam usta dłońmi z wrażenia. Nigdy nie byłam w równie pięknym miejscu.

Szperam w torbie w poszukiwaniu mojego złotego bikini. Kiedy jestem już ubrana w strój kąpielowy, wracam nad basen. Spencer, siedzący na schodkach, spogląda na mnie i się uśmiecha.

Rozkładałam szeroko ręce.

– Tadam! – witam go śpiewnie.

W jego oczach błyszczy coś, czego dotąd nie widziałam. Wstaje i ujmuję mnie za rękę, bym wraz z nim podeszła do basenu.

– Popatrz tylko, jak rozkwitasz na moich oczach – mówi, na co rzucam mu pytające spojrzenie. – Jeszcze miesiąc temu byłaś taka wstydliva i nieśmiała, a teraz... – Gładzi dłońią moje bikini. – Kurewsko seksowna i pewna siebie.

– No cóż, mam bardzo dobrego nauczyciela – żartuję, oplatając go rękami i nogami w wodzie.

Niknące w oddali słońce rozświetla mu twarz. Tafla wody jest nieruchoma i nagle mam wrażenie, jakby cały świat zatrzymał w miejscu. Wpatrujemy się w siebie, złączeni w uścisku. Ale to jego serca pragnę najbardziej: jego wielkiego, pięknego, troskliwego serca.

To czułość, której nigdy dotąd nie zaznałam – i której wielu kobietom nigdy nie będzie dane zaznać.

Ta bliskość między nami jest wszystkim.

Spencer szuka wzrokiem moich oczu, jakby też to czuł. Tkwimy tak jedno przy drugim w półmroku zmierzchu. Wreszcie mężczyzna ujmuję moją twarz w dłonie, by pocałować mnie delikatnie.

– Kocham cię, Charlotte – szepcze.

– Ja ciebie też – odpowiadam z uśmiechem.

Och... jest tak idealnie. On jest idealny.

Całujemy się przeciągle i namiętnie. Czuję na brzuchu erekcję Spencera.

– Chyba nie ściągnąłeś mnie aż do Grecji tylko po to, żeby mi to powiedzieć? – pytam.

Na jego twarzy pojawia się figlarny, chłopięcy uśmieszek, który tak uwielbiam.

– Owszem. Przecież zjebałem sprawę z tą prezerwatywą, prawda?

– Gdybyś tylko zapytał...

– Możemy nie wracać do tego koszmaru? Już wyobrażałem sobie, jak wożę minivanem piątkę niesfornych dzieciaków. – Oboje wybuchamy śmiechem, ale po chwili znów poważniejemy. – Przylecieliśmy do Grecji, ponieważ chciałem powiedzieć to w wyjątkowych okolicznościach – wyznaje, a ja zerkam na niego pogodnie. – To kurewsko wielka sprawa, jeśli chodzi o moje życie, no nie? Od lat przygotowywałem się na tę chwilę podczas moich wycieczek kontemplacyjnych – żartuje, na co parskam śmiechem i obejmuję go mocniej. – Obiecuj, że Edward nas nie rozdzieli – dodaje.

– Nie rozdzieli nas, skarbie. – Odgarniam mu włosy z czoła, wpatrując się w jego wielkie, niebieskie oczy. – Obiecuję.

Przywiera ustami do moich warg, ale tym razem nieco zachłanniej. Wiem, kiedy mogę się spodziewać, że będzie ostro – i

dzisiejsza noc właśnie taka będzie. Trzymając moje biodra, ociera się o mnie swoim twardym penisem. Woda wokół nas zaczyna falować.

– Podnieś nogi – rozkazuje chrypliwie.

Koncentruje swoją uwagę na moich ustach. Uwielbiam, gdy to robi, ponieważ wiem, że wyobraża sobie wtedy, jak go nimi obejmuję.

Oplatam nogami boki Spencera, ustawiając stopy na schodkach, a on, zdyszany, osuwa się na mnie swoim ciałem.

– Zamierzam wyruchać cię tutaj, aniele.

– Hmm.

Odsuwa mi na bok bikini i ponownie zaczyna ocierać się swoim nabrzmałym penisem o moje mokre ciało – w przód i w tył, w przód i w tył... Już czuję to rozgrzewające mrowienie.

Cholera, ale jestem beznadziejna.

– Wytrzymaj – szepcze. – Nie dochodź.

Uśmiecham się.

– Jakbym miała tu jakiś wybór...

Wbijając palce w mój tyłek, naprowadza mnie na siebie i wnika odrobinę, aż obydwójce wydajemy z siebie jęk pod wpływem palącego doznania. Następnie przykładą sobie moją dłoń do serca, abym mogła poczuć, jak mocno mu bije.

Wciąż się we mnie wpatruje.

– Zawsze, aniele. Zawsze, kiedy z tobą jestem, moje serce pędzi jak oszalałe. – Przysuwa do siebie moją twarz i całuje mnie zachłannie, bez opamiętania. Choć wszedł tylko na kilka centymetrów, jestem już prawie u szczytu. – Czuję, jakbym nie mógł nasycić się twoją bliskością – szepcze. – Jakby wciąż było mi ciebie mało. Wiesz, jak długo czekałem, aby poczuć coś takiego?

Oczy zachodzą mi łzami.

Tak bardzo go kocham.

Nasz pocałunek przeradza się w burzę, a Spencer, napierając na moje ramiona, nadziewa mnie na swojego penisa. Jest tak twardy, gruby i długi, że aż tracę dech. To chyba jakieś błogosławieństwo, że mojego ukochanego cechuje taka żywotność i siła. Stoi mu niczym skała... tylko dla mnie. Mężczyzna prowadzi mnie powolnym tempem w górę i w dół, wykonując przy tym okrężne ruchy biodrami. Oczy spowija mu cień, gdy liże moje rozchylone usta.

– Spróbuję czegoś, dobrze, skarbie? – Łapie mnie za tyłek i napiera palcem na moje tylne wejście, jednak natychmiast cała się spinam. – Już dobrze – uspokaja, poruszając się we mnie rytmicznie. – Pochyl się – szepcze.

Rzucam mu spojrzenie i orientuję się, że właśnie prosi, byśmy spróbowali czegoś nowego.

Tak, chcę tego. Chcę być dla niego gotowa na przygody.

Przywierając do niego ustami, wykonuję polecenie. Następnie Spencer wsuwa palec nieco głębiej, tak aby jednocześnie nasunąć mnie na swojego penisa. Otwieram szeroko oczy i dostrzegam wyraz twarzy mężczyzny, zdradzający czystą rozkosz.

– Świetne doznanie, aniele, prawda? Pewnego dnia wezmę cię też tak.

Jego sprośne słowa wywołują natychmiastową reakcję mojego ciała, które drży z rozkoszy i od razu zostaje ogarnięte falą orgazmu. Jęczę donośnie, zupełnie pozbawiona kontroli nad sobą.

– Och, czyżby mojej dziewczynie się to podobało? – szepcze, a ja czuję, że zaczyna iść na całość.

Woda chlupocze dokoła nas. Mam wrażenie, że im Spencer jest bliżej szczytu, tym głębiej zanurza swój palec i swojego penisa.

– Podnieś nogi! – warczy.

Robię to z pewną nutką obawy. Mężczyzna odrzuca głowę do tyłu i wchodzi jak najgłębiej, aż wreszcie opróżnia cały magazynek, ekstatycznie drząc.

– Ja pierdołę... – jęczy. Jego orgazm trwa jeszcze przez chwilę, po której cały nieruchomieje.

Nie odrywając ode mnie wzroku, cały czas porusza palcem. Jest zafascynowany.

Nie może przestać.

Klękam na nim i zastygam w bezruchu, aby ułatwić Spencerowi eksplorację mojego ciała w poszukiwaniu zaspokojenia pragnień.

– Kurwa, ależ ty mnie podniecasz. – Kąsa mój sutek przez bikini, powoli pracując palcem. – Możemy to zrobić teraz? – pyta, patrząc na mnie z podziwem, na co całuję jego piękne usta.

– Pewnego dnia – odpowiadam.

Uśmiecha się łagodnie i kontynuuje. Jest tak intymnie, wręcz zwierzęco. I niespodziewanie rozkosznie.

Kto by pomyślał, że ten moment będzie aż tak wyjątkowy?

Spencer gryzie mocniej, przez co się wzdrygam i powoli zsuwam z jego nadmiernie ciekawskiego palca. Jest taki sprośny.

– Chyba wstąpił w pana sam diabeł, panie Spencer.

Uśmiecha się szelmowsko i kłania.

– Do usług, moja pani. – Odchyła mnie i całuje w szyję. – Z wytęsknieniem będę czekał na obiecany pewien dzień.

Słońce wyłania się powoli zza horyzontu. Pełna zachwytu raczę się widokiem wschodu.

Bardzo chciałam zobaczyć ten świt – jest tu zbyt pięknie, żebym mogła to przegapić. Owijam się szlafrokiem i z uśmiechem witam złociste promienie oraz rozwiewającą mi włosy morską bryzę.

Niebo.

To miejsce jest dla mnie czymś zupełnie nowym. Egzotycznym i boskim... Niemal nie z tego świata. Spoglądam na białe wille stojące na klifie w dole i zastanawiam się, do kogo należą. Czy mieszkające w nich kobiety są tak samo szczęśliwe jak ja?

Mój wspaniały Spencer jeszcze śpi, zupełnie nieświadomy tego, że właśnie omija go idealny wschód słońca. Jest też błogo nieświadomy strachu, który zalega w moim wnętrzu. Nie chcę mu mówić, że martwię się tą głupią historią z brukowcem. Gdybym to zrobiła, zepsułabym nasz weekend, więc z całych sił staram się zachować spokój. Ale to chyba zrozumiałe, że się tym niepokoję? Jestem wstrząśnięta do cna.

Wyobrażam sobie ojca i Edwarda czytających artykuł, a także ich komentarze na ten temat – zapewne wykrzykiwane w gniewie. Przepęlniona żalem, zamykam oczy.

Inaczej wyobrażałam sobie przedstawienie im Spencera. To już jednak przepadło, odebrano mi ten wybór. Wyrobią sobie o nim osąd, jeszcze zanim go w ogóle poznają. Mam przeczucie, że już to zrobili.

A przynajmniej Edward.

Przypominam sobie, jak Spencer opowiadał o ich spotkaniu. Bardzo przejął się tym, że podczas swojego pobytu w Londynie mój

brat nie znalazł ani chwili, by się ze mną zobaczyć.

Szczerze mówiąc, naprawdę mnie tym zranił, ale wolałam nie przyznawać się do tego przed Spencem. Wściekłby się tylko bardziej, a chciałabym, żeby znaleźli jakąś nić porozumienia. To znacznie ułatwiłoby mi życie.

Tak czy siak, nie rozumiem, dlaczego Edward nie chciał się ze mną zobaczyć...

Dostrzegam łódź, na którą wsiadają ludzie. Po chwili statek rusza i oddala się powoli. Ciekawe, dokąd się wybierają. Jakie czekają ich przygody.

Czuję dwie masywne dłonie obejmujące mnie w talii od tyłu i usta całujące delikatnie moją skroń.

– Dzień dobry, moja piękna – mamrocze niskim głosem.

Kładę mu dłoń na twarzy.

– Dzień dobry – szepczę. – Jak spałeś?

– Jak kamień. – Obejmuje mnie mocniej.

– Boże, ależ tu pięknie, Spence.

Spogląda z uśmiechem na horyzont.

– Prawda?

Stoimy przytuleni do siebie, sycąc się krajobrazem.

– Jakie plany na dziś? – pytam.

– Podziwianie widoków – odpowiada, na co uśmiecham się pogodnie. – Na motorowerach – dodaje.

Nagle rzędzie mi mina.

– Motorowerach? – dziwię się. – J-ja nigdy...

Spencer, rozbawiony moim przerażeniem, uspokaja:

– Nie martw się. Ja będę kierował, a ty będziesz moją motocyklową suką.

– Że co? – Marszczę brwi. – I co niby miałabym robić?

– Zajmować się mną. – Puszczą oczko. – W dzień siedzieć za mną na siedzeniu, a w nocy na moim kutasie.

Parskam śmiechem.

– Ale z ciebie idiota.

Rozbawiony gryzie mnie w kark i prowadzi z powrotem do willi.

– Ale najpierw musisz zasłużyć sobie na naszywki.

– To raczej kiepski pomysł – krzywi się Wyatt.

Spoglądam na niego, podczas gdy Spencer zakłada mi kask. W gruncie rzeczy mnie też się to nie podoba, ale staram się zgrywać odważniejszą, niż w rzeczywistości jestem.

Spencer w skupieniu zapina mi pasek pod brodą.

– Chyba dostanę w tym klaustrofobii – mówię.

Odpowiada jedynie uśmiechem.

– Masz w ogóle jakieś doświadczenie z motocyklami? – pytam, zerkając na niewielki pojazd stojący w naszym garażu.

– Spore. – Trzykrotnie klepie mnie w kask. – Trafiłem do szpitala może ze cztery razy. Najgorsze, co mi się przydarzyło, to tylko kilka złamanych kości.

– Co? – Rozdziawiam usta.

– Obie nogi i ręce – wkręca mnie. – I pęknięcia czaszki.

– Powiedz, że to żart.

– Przysięgam ci, że jeśli się z nią rozbijesz... – wtrąca Wyatt.

Anthony śmieje się rozbawiony tą sytuacją.

– Przestań rzeć, Ant – ostrzega go kolega. – To może być nasza ostatnia wycieczka w życiu.

– Dokładnie – mamroczę.

Spencer spogląda na nas rozpromieniony.

– Kurwa, wyluzujcie już. Jestem świetnym kierowcą, a poza tym – siada na maszynę i pochyla się, udając, że pędzi – nawet za nami nie nadążycie.

Chryste, to może być dzień mojej śmierci.

– Spencer, nie jestem co do tego przekonana.

– Siadaj, kobieto. – Wskazuje miejsce za sobą.

Ostatecznie sadowię się za nim i obejmuję go w pasie. Już raz tak do mnie powiedział, ale to było w zupełnie innych okolicznościach.

– Obejmij mnie nogami – poleca.

Robię wszystko tak, jak mi każe.

Jakie to miłe z jego strony, że jest taki pomocny.

– Chłopaki, macie wszystko, czego wam trzeba? – zwraca się do ochroniarzy Spencer.

Obaj odpalają silniki. Następnie to samo robi Spencer.

– Tylko powoli – ostrzega go Wyatt. – Bez szaleństw.

Spencer przewraca oczami.

– Zanudzasz mnie na śmierć, Wyatt.

– Co nie? – śmieje się Anthony.

Spencer odwraca się i opuszcza mi szybkę w kasku.

– Trzymaj się mocno, aniele.

Rusza powoli, a ja łapię się go z całych sił i zaciskam powieki. Kiedy przyspiesza, poprawiam chwyt, aż mam wrażenie, że zaraz wycisnę z niego flaki.

Wjeżdżamy na jezdnię ciągnącą się w dół zbocza.

– W porządku?! – krzyczy.

Potakuję skinieniem, zbyt przerażona, by mówić. Przez jakiś czas poruszamy się po brukowanych uliczkach, mijając ludzi, którzy wydają mi się tylko niewyraźnymi plamkami. Następnie wjeżdżamy na szerszą drogę i jeszcze przyspieszamy. Nagle z boku podjeżdża do nas Wyatt z wyciągniętą ku górze ręką.

– Zwolnij! – woła.

Spencer kręci głową, pokazuje mu środkowy palec i dodaje gazu.

– Aaa! – wydieram się, czując prędkość o wiele wyraźniej. Spoglądam w tył i zauważam, że Wyatt i Anthony pędzą za nami z przerażonymi minami. Bawi mnie to jednak, więc wołam do Spencera: – Zgub ich!

Ten potakuje kiwnięciem i kręci manetką gazu.

– Na razie, skurwysyny! – wrzeszczy.

Słyszę za nami klakson Wyatta. Roześmiana opieram głowę na ramieniu Spencera.

Bycie niegrzecznym jest takie zabawne.

Trzy godziny później dojeżdżamy do plaży. Zdejmuję kask z głupim uśmiechem na twarzy.

Zwiedziliśmy większość wyspy, a przy tym przednio się bawiłam. Jak nigdy dotąd.

Kiedy dołączają do nas Wyatt i Anthony, Spencer wita ich gromkim śmiechem.

– Właśnie postarzałem się przez was o jakieś pięć dych – sapie Wyatt. – Świr z ciebie, a nie kierowca.

Spencer wskazuje mu dłonią plażę.

– Ale spójrz tylko, jaka czeka cię za to nagroda.

Przed nami rozciąga się niesamowicie urokliwa plaża z czarnym piaskiem. Znajdują się na niej ustawione parami leżaki ze słomkowymi parasolami. Woda ma barwę błękitu i jest krystalicznie czysta. Dostrzegam też bar, na którego werandzie siedzą turyści raczący się drinkami.

– Przedstawiam państwu plażę w Perisie oraz Morze Egejskie.

– Wow. – Uśmiecham się. – Co za widok.

– Tak, to główna atrakcja tego miejsca. – Spencer wskazuje wysmarowane olejkami, atrakcyjne kobiety opalające się topless. – Znane jest również pod nazwą Zagłębie Melonów – mówi, na co wybuchamy śmiechem. Tylko on mógł wymyślić coś takiego. – Widzicie, chłopcy? I o was pomyślałem. – Puszczam im oczko.

– Jak w niebie – kwituje Anthony.

Spencer pomaga mi zsiąść, po czym wieszamy kaski na kierownicy.

– Najpierw zjemy z Charlotte lunch, a potem pójdziemy popływać i powylegujemy się przez kilka godzin. Macie czas dla siebie – oznajmia ochroniarzom.

– Będziemy blisko – zapewnia Wyatt.

– Tylko nie za blisko. – Spencer ujmuję moją dłoń. – Skorzystajcie z sugestii i idźcie popodziwiać cycki, czy coś...

Rzucam im uśmieszek. Założę się, że jeszcze nigdy nie otrzymali takiego polecenia służbowego.

– Tędy – zarządza Spencer.

Prowadzi nas w stronę restauracji. Anthony idzie obok niego, a Wyatt uśmiecha się do mnie krzywo, jakby chciał coś powiedzieć.

– Co to za spojrzenie? – pytam, po czym biorę go pod rękę i ruszamy za pozostałą dwójką.

– Lubię cię taką widzieć – stwierdza ochroniarz, chowając dłonie do kieszeni.

– Jaką?

– Szczęśliwą.

Trącam go ramieniem.

– Aż tak to widać?

– Jak na dłoni.

Idziemy tak przez chwilę. Spencer śmieje się z czegoś, co powiedział Anthony. Jego śmiech jest taki dziecięcy i beztroski.

– To o wiele lepsze niż duszenie się w Nottingham, prawda? – mówię.

Wyatt uśmiecha się i rozgląda dokoła.

– Dla każdej ze stron – odpowiada.

Wygrzewam się w popołudniowym słońcu, ciesząc się widokiem nieba. Jesteśmy na plaży już od kilku godzin. Wspaniałość tego miejsca sprawia, że nie ma się ochoty go opuszczać.

Chłopaki kręcą się gdzieś z tyłu, natomiast ja i Spencer wylegujemy się na leżakach tuż przy wodzie.

Zjedliśmy, popływaliśmy, napiliśmy się i nawet udało mi się uciąć sobie małą drzemkę. Spencer poszedł do baru po koktajle, a ja leżę tu, napawając się wrażeniami: szumem fal, pokrzykiwaniem mew, śmiechami, dobiegającą z oddali muzyką...

Od tej pory to będzie chyba moje ulubione miejsce na świecie. A zwiedziłam przecież niejeden jego ciekawy zakątek. To pewnie przez to, z kim tu jestem.

Spencer to moje ulubione miejsce. Gdziekolwiek się z nim znajdę, będę w niebie.

Wraca wreszcie z dwoma różowymi, egzotycznymi drinkami. Siadam prosto, by lepiej się im przyjrzeć.

– Wow. Co to takiego?

Podaje mi wysoką szklankę wypełnioną jasnoróżowym, musującym płynem i z wymyślnymi słomkami.

– Pinky Sweetheart dla mojego różowego cukiereczka.

Spoglądam na szklankę podejrzliwie, choć z uśmiechem. Założę się, że jest piekielnie mocny.

– Dlaczego „różowy cukiereczek”?

Spencer bierze łyk i mruży oczy.

– No cóż, jesteś moim cukiereczkiem i masz apetyczne, różowe kawałki – wyjaśnia. – Stąd „różowy cukiereczek”.

Parskam śmiechem, po czym próbuję trunku. Jones siada na leżaku obok mnie.

– Pyszne – przytakuje. – Dobry wybór.

Przysuwa ku mnie swoją szklankę, byśmy się stuknęli.

– Widzisz, mam więcej zalet niż tylko urodę.

Co prawda, to prawda.

Spencer ma do zaoferowania tak o wiele więcej niż tylko ładną buźkę, że nawet już nie zauważam, jaki jest przystojny. Kocham go za to, kim jest w głębi duszy – i mam tu na myśli oba jego oblicza. To one czynią go kimś tak odmiennym od wszystkich znanych mi osób. Jest zabawny, uczciwy i kochany, ale jednocześnie potrafi dominować, co zwłaszcza w sypialni okazuje w idealny sposób. Pamiętam, jak się zachował, kiedy Wyatt i Anthony mnie z nim nakryli. To nie jest człowiek, który ugnie się przed ludźmi niemającymi o nim zielonego pojęcia.

Takimi jak Edward.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywam się.

Potakuje skinieniem, pijąc drinka przez słomkę, po czym stwierdza:

– Ten napój jest zabójczy. Nie wchodźmy lepiej po nim do wody.

Chichoczę.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że przygotowywałeś się na tę chwilę podczas wycieczek kontemplacyjnych?

– Ach, to. Kiedy sprawy się komplikują i wydają zbyt przytłaczające, trzeba odciąć się na jakiś czas od codziennego życia i przemyśleć wszystko.

– I co wtedy robisz?

– Wyjeżdżam sam na jakieś dwa lub trzy tygodnie. Nic nie robię, z nikim nie rozmawiam, tylko rozmyślam.

– A dokąd się wybierasz?

– Hotel Four Seasons na Maui. Tylko tam.

– Często tak robisz?

– Co roku, odkąd skończyłem siedemnaście lat.

Poważnieję nagle.

– Co roku? Co roku znajdujesz się w sytuacji, kiedy wszystko cię przytłacza? – pytam.

To coś nowego... Czego takiego nie jest w stanie znieść?

– Za pierwszym razem to moja mama mnie tam odesłała. Buzowały we mnie hormony i nie dawała już sobie ze mną rady. Zorganizowała mi więc wyjazd w nadziei, że dzięki temu się

uspokoję. – Zaciska usta. – Nikogo tam nie znałem i z nikim nie rozmawiałem.

– Odreagowywałeś złość na ojca?

Wzrusza ramionami.

– Tak. Szalałem i pakowałem się w coraz gorsze kłopoty. Urodziny mam trzydziestego pierwszego grudnia, więc co roku spędzałem ten dzień, czekając, aż zadzwoni. – Milknie i kieruje wzrok w pustą przestrzeń przed sobą. – Natomiast w każdy Nowy Rok rozpacziałem, że nie zadzwonił.

– Twoje urodziny wypadają w sylwestra?

Uśmiecha się łagodnie i kiwa głową.

– Tak się zaczęły te moje wyjazdy. Później robiłem to z innego powodu.

– Jakiego? – Łapię go za rękę. – Możesz mi powiedzieć. Nie będę cię osądzać.

– Myślałem, że coś jest ze mną nie tak. Sypiałem z tyloma pięknymi kobietami, a nigdy nie czułem z żadną głębszej więzi... – Waha się. – Nic.

– Nic?

– Naprawdę. Zupełne zero. Po seksie czekałem tylko na odpowiedni moment, żeby, zasłaniając się pracą, zmyć się bez ranienia ich – wyznaje. Ściskam jego dłoń mocniej, na co uśmiecha się do mnie smutno. – Z roku na rok robiło się coraz gorzej. Zadręczałem się myślami, że jestem taki jak on. W moje urodziny chciałem być jak najdalej od wszystkich. Nienawidziłem tego, kim się stawałem, więc wolałem udawać przed swoją rodziną, że potrzebuję czasu na osobności, przez co nie musiałem zgrywać szczęśliwego.

– Spence – szepczę współczująco. – Spędzałeś każdy Nowy Rok w samotności?

– Przez długi czas tak, ale kiedy Masters został wdowcem, razem z Sebem zaczęliśmy spędzać ten dzień z nim i jego dziećmi. Moje problemy zbladły przy nieszczęściu, które go spotkało.

Spoglądam na niego czule. Łączy ich prawdziwa przyjaźń.

– A co robiłeś ostatnio?

Rzuca mi uśmieszek.

– Grałem w gry planszowe u Mastersa. Impreza na całego.

Całuję wierzch jego dłoni.

– Możemy wrócić tu, na Santoryn, na twoje następne urodziny? Moglibyśmy przylecieć z Sebem, Mastersem i ich rodzinami. Co ty na to?

Wyciąga rękę i muska kciukiem moją dolną wargę.

– Wiesz, że cię kocham?

Siadam na jego leżaku i przytulam się do mojego mężczyzny. Wyobrażam go sobie, jak spędza samotnie każdy Nowy Rok. Tak mi przykro.

– Od tej pory będzie inaczej, Spence – szepczę, obejmując go mocniej. – Teraz masz mnie. Nigdy cię nie zostawię.

Przyciąga mnie do siebie.

– Przez cały ten czas myślałem, że coś jest ze mną nie tak. A ja po prostu czekałem na ciebie.

Łzy napływają mi do oczu, gdy się całujemy. Przeciągle, czule, idealnie.

– Powinieneś zabrać mnie do domu, żebyśmy zacieśnili nieco nasze intymne relacje – szepczę.

Patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Czy to już ten dzień?

– Nie przeciągaj struny.

Podczas naszej ostatniej nocy na Santorynie odwiedzamy bar. Jest późno, a my, śmiejąc się jak głupi, chwiejemy się już na nogach od zbyt dużej liczby wypitych koktajli.

Wszystko nas bawi.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek była tak zrelaksowana i beztroska. Nie przeglądałam się w lustrze od jakichś trzech dni. Bo nie muszę. Przy Spencerze czuję się jak najpiękniejsza kobieta na świecie, niezależnie od tego, jak się prezentuję.

Mam na sobie krótką, żółtą sukienkę plażową, a moje włosy są w totalnym nieładzie. Za ucho założyłam sobie czerwony kwiat, który Spencer zerwał dla mnie w ogrodzie. On natomiast ubrany jest w białą, lnianą koszulę rozpiętą pod szyją i różowe szorty z białymi kwiatami hibiskusa. Na głowę z kolei naciągnął jasnozieloną czapkę

w kształcie dinozaura, będącą prezentem dla jego siostrzenicy. Dziecięca czapeczka jest na niego za mała, więc odstaje zabawnie.

Oprócz nas w barze nie ma prawie nikogo. Nastrój wewnątrz buduje samotny muzyk grający jednocześnie na harmonijce, bongo i gitarze. Ma piękny głos, a jego długie, brązowe dredy nadają mu wygląd klasycznego hipisa.

Nagle oczy Spencera rozbłyskają i mężczyzna postanawia wciągnąć mnie za sobą na parkiet. Łapie moje ręce, obraca mną, po czym mocno przyciąga mnie ku sobie.

– Uwielbiam tę piosenkę – oznajmia.

– Nigdy wcześniej jej nie słyszałam.

– Ja też nie. – Znów mnie obraca.

– To skąd wiesz, że ją uwielbiasz?

– Uwielbiam wszystko, co robię z tobą – odpowiada i rzuca mi uśmiezek.

Świat wokół wiruje. Nawet kiedy Spencer jest podпиты i rozchełstany, widzę w nim najdoskonalszego faceta na świecie. Wreszcie muzyka cichnie, więc, jako jedyni, oklaskujemy wykonawcę, aby podnieść go nieco na duchu.

– Co wam zagrać? – odzywa się z szorstkim akcentem.

Spencer wskazuje na niego i pyta z niedowierzaniem:

– Australijczyk?

– Się wie, stary – odpowiada ze śmiechem.

Spencer przybija mu piątkę, zupełnie jakby byli starymi kumplami.

– Kocham Australijczyków.

Odwracam się, by spojrzeć na Wyatta i Anthony'ego, którzy czają się w kącie. Mogą się wypierać, ale dobrze wiem, że polubili Spencera. Jak można go nie lubić? To najbardziej przyjazna osoba, jaką znam.

– Jak się nazywasz? – dopytuje muzyka.

– Reg – przedstawia się tamten.

– Klawe imię! – wykrzykuje Spencer, jakby to była najbardziej ekscytująca informacja w jego życiu.

Nie mogę wytrzymać ze śmiechu.

Rany, ale się upiliśmy.

– Zagraj nam piosenkę, Reggie – prosi Spencer i całuje mnie w rękę, czekając na pierwsze dźwięki.

Reg popija drinka i bierze gitarę.

– Tytuł następnej piosenki to *Dream Catch Me*.

Spencer raczy mnie uśmiechem i puszcza mi oczko. Już po chwili kołyszemy się do rytmu, a on zaczyna powtarzać słowa po Reggiem. Wyraźnie słyszy tekst po raz pierwszy, bo kompletnie nie nadaża.

There's a place I go when I'm alone.

Do anything I want, be anyone I wanna be,

But it is us I see.

Nasz taniec staje się nieco bardziej niechlujny, zwłaszcza że Spencer próbuje jednocześnie śpiewać i wywijać biodrami. Mimo to uśmiech nie schodzi mu z twarzy nawet na moment. Śmieję się z jego dziecinnej czapki oraz tego, jak prowadzi mnie w tańcu niczym szmacianą lalkę.

And I cannot believe I'm falling.

Hold it close, won't let this go.

Dream catch me when I fall.

Kiedy wchodzi refren, Spencer mnie puszcza. Zaczyna podrygiwać i podskakiwać, bawiąc się na całego.

– Skacz ze mną – zachęca.

Zaczynam papugować ruchy Spencera oraz dołączam do jego podrygów z wielkim uśmiechem. Na pewno wyglądamy idiotycznie. Ale kogo to obchodzi?

Bawię się wyśmienicie.

Gdy muzyka cichnie, Spencer woła do Rega:

– Świetny kawałek. Zagraj go jeszcze raz.

– Tak – wtóruję mu. – Jeszcze raz.

Reg śmieje się wraz z nami, ale przychyła się naszej prośbie. Zaczyna grać, a że Spencer zna już mniej więcej słowa, bierze mnie w objęcia i zaczyna śpiewać.

Be anyone I wanna be,

But it is us I see.

Tej nocy nie liczy się nikt oprócz nas dwojga.

Tylko on.

Na dźwięk refrenu Spencer znów rozpoczyna swój taniec.

Zaśmiewam się do rozpuku i mimowolnie do niego dołączam. Wygląda przekomicznie, a jednocześnie jeszcze nie widziałam go tak

szczęśliwym. Jego uśmiech jest zaraźliwy. Chłopaki też mają niezły ubaw z naszych popisów.

Spencer szaleje ze mną po całym parkiecie.

– Będę, kimkolwiek zechcę! – śpiewa na cały głos. – Ale to właśnie nas widzę... i nie mogę uwierzyć, że upadam. – Kiedy muzyka nieco cichnie, przyciąga mnie ku sobie i całuje. – Wiesz, co jeszcze zrobię pewnego dnia, aniele? – szepcze.

– Co takiego? – pytam radośnie.

– Ożenię się z tobą – oznajmia, patrząc mi w oczy.

Serce mi się zatrzymuje.

– Co? – niedowierzam.

Wtem znów rozbrzmiewa refren, na co Spencer daje mi szybkiego całusa i zaczyna podrygiwać wraz ze mną.

– Skacz! – krzyczy.

Rany, przecież to nawet nie jest skoczna piosenka, tylko spokojna ballada. Jego zachowanie bawi mnie do tego stopnia, że ledwo stoję. Spencer idzie na całego, emanując energią i wymachując rękami, jakby znalazł się na koncercie rockowym. W ogóle się czegoś takiego po nim nie spodziewałam. Aż muszę podeprzeć się na kolanach.

Po wszystkim oklaskujemy gromko naszego artystę.

– Brawo, brawo.

– Wspaniale, kolego! – krzyczy podekscytowany Spencer. – Najlepsza piosenka w historii.

– Umiesz się bawić, stary – śmieje się Reg, kręcąc głową na wariata w dziecinnej czapce.

Następnie Spencer ściąga mnie z parkietu i daje chłopakom znak, że wychodzimy.

– Dokąd teraz? – pytam.

– Musimy wracać do domu. – Odwraca się, by założyć mi swoją czapkę. – Napaliłem się od tej piosenki.

– Zawsze jesteś napalony.

Przytula mnie.

– Ale tylko na moją dziewczynę ze snów.

Serce mi przyspiesza. Mógłby wypowiedzieć dowolne słowo, jak chociażby „ziemniak”, a i tak uznałabym to za romantyczne.

– Kocham cię – mówi z uśmiechem.

– Ja ciebie bardziej. – Przeczesa mu włosy dłońmi.

– Och, Boże – marudzi za nami Wyatt.
– Śnie, nie pozwól mi upaść! – wydziera się Spencer. – Bo inaczej nigdy nie wrócę już do domu! – Kiedy oddaliśmy się nieco od baru, unosi rękę, jak gdyby trzymał w niej miecz, i wrzeszczy: – Chodźmy na kebaba!

Czekamy w sali odlotów. Patrzę na pięknego mężczyznę przede mną. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak niechlujnego i skacowanego. Obawiam się powrotu do domu i naszej rzeczywistości. Spędziliśmy najcudowniejszy weekend niczym w raju i chętnie zostałabym na zawsze w tej naszej miłosnej bańce.

Spencer złożył kolejną rezerwację na tę willę na okres dwóch tygodni w okolicach Nowego Roku, żebyśmy mogli tam wrócić. Już nie mogę się doczekać.

Nagle mój telefon zaczyna wibrować i podskakiwać na blacie stolika. Dzwoni Edward.

Żołądek mi się ściska.

Wpatruję się przez chwilę nieruchomo w ekran, a Spencer rzuca mi pytające spojrzenie. Wiem, że nie mogę w nieskończoność unikać tej rozmowy, więc odbieram.

– Halo.

– Gdzie jesteś? – warczy Edward.

Zamykam oczy, słysząc, że jest wyraźnie rozgniewany.

– W Grecji.

– Masz natychmiast wracać do Nottingham!

Po tych słowach się rozłącza, a mnie aż robi się słabo. Spoglądam na Spencera ze strachem w oczach i przełykam ślinę.

Widzieli zdjęcia i artykuł w gazecie.

– Muszę wrócić do Nottingham – szepczę. – Jeszcze dziś.

Rozdział 18

Charlotte

– Kto to był? – pyta Spencer.

– Edward. – Bawię się serwetką trzymaną na kolanach, próbując się uspokoić. – Widzieli zdjęcia i mówią, że mam wracać do domu.

– Pojedziemy w ten weekend – oznajmia bez emocji.

Marszczę brwi.

My?

– Nie, nie trzeba. Możesz mnie odwiedzić w weekend, ale ja wracam tam dziś. – Przeczesałam włosy palcami, starając się brzmieć normalnie.

Spencer spogląda mi w oczy i mówi stanowczo:

– Nie.

– Jak to: „nie”?

– Nie pojedziesz sama.

– Spence – wzdycham.

Muszę zobaczyć się z nimi najpierw sama. Nie chcę, żeby Spencer wparował tam niczym słoń do składu porcelany. Wszystko zepsuje.

– Ja odpowiadam za ten bałagan, Charlotte, więc ja go uprzątnę.

– Spencer, chcę się z nimi zobaczyć najpierw sama.

– Nie ma mowy. – Napina szczękę, wpatrzony we mnie. – Ty zostań w Londynie, a ja pojedę.

– Co? – *Oszalał?* – Nie puszczę cię samego. Nawet jeszcze tego nie omówiliśmy.

– Właśnie to robimy. Pojadę z tobą albo bez ciebie.

Wstaje i bez słowa odchodzi do baru.

Ale się porobiło... Aż mi w uszach dudni. Myśl, że Spencer miałby zmierzyć się z nimi samemu, jest jak najgorszy koszmar. W ogóle nie zdaje sobie sprawy, z czym mamy do czynienia. Gdybym tylko mogła sprawić, by nigdy się nie spotkali, i trwać w błogim zaprzeczeniu do końca życia...

Spencer zamawia dwa napoje i wraca do naszego stolika. Podaje mi lampkę wina, a ja spoglądam na to, co trzyma w dłoni.

Szkocka. Koniec z koktajlami i zabawnymi drinkami. Wrócił do czegoś mocniejszego; nasze życie wróciło do czegoś mocniejszego.

Spencer chwyta nogę mojego krzesła, po czym przysuwa mnie do siebie. Kładzie mi rękę na kolanach pod stolikiem, a ja raczę go wymuszonym uśmiechem.

– Nie chcę, żebyś z nimi walczył – szepczę.

– Ja też tego nie chcę.

– Dlatego uważam, że powinnam spotkać się z nimi najpierw sama.

Popija whisky, a następnie kręci szklanką, mieszając trunek.

– Powiedziałem ci już: nie. Nie zostawię cię z tym samej. Artykuł opowiada o mnie. Pozwól mi się bronić. Dlaczego miałabyś wziąć na siebie cały problem? – Ścisła moje udo w geście pocieszenia. – Dlaczego nie chcesz, bym się z nimi zmierzył?

Odnajduję wzrokiem jego oczy.

– Boję się, że cię przestraszą i spłoszą – odpowiadam półgłosem.

Odstawia szklankę i obejmuje dłońmi moją twarz.

– Aniele, nie dam się wypchnąć z twojego życia wbrew twojej woli. Nikomu. Tylko ty możesz zakończyć to, co nas łączy.

– Obiecujesz?

– Nie muszę. Wiem, że tak jest. – Całuje mnie. – A ty?

Uśmiecham się łagodnie. Ja też. Jestem pewna, że nie ugiąłby się przed Edwardem jak inni. Wiele określeń pasuje do Spencera Jonesa, ale „tchórz” zdecydowanie nie jest jednym z nich.

– Kochasz mnie? – pyta, na co kiwam głową. – Więc mi zaufaj. Dziś wieczorem uporamy się z twoim bratem. Bez względu na to, co powie. – Sprawia, że to wydaje się takie proste. – Dobrze? – dopytuje.

– Dobrze – potwierdzam.

Jestem świeżo po kąpieli i mam na sobie czarne rybaczki oraz kremowy, wełniany sweter wiszący krzywo na ramionach. Włosy związałam w wysoki kucyk, a na nogi założyłam czarne baleriny.

Sukienki, które nosiłam na Santorynie, to już przeszłość. Podobnie jak uczucie odprężenia, jakim cieszyłam się podczas pobytu tam. Ojciec wraz z Edwardem skrócili swój wyjazd o dwa tygodnie, co sugeruje, że muszą być naprawdę wkurzeni zaistniałą sytuacją. Podczas gdy Spencer wciąż szykuje się na górze, ja siedzę w kuchni jego mieszkania, czytając, co wypisują o nas w internecie.

Im więcej czytam, tym gorzej się czuję.

Piszą o nas wszystkie brukowce. Artykuł za artykułem: „Podrywacz Spencer Jones znalazł sobie kolejną ofiarę, której złamie serce”; „Niereformowalny playboy czyha na pieniądze niewinnej Charlotte”; „Konflikt w rodzinie Prescottów”...

Zdaniem prasy uganiał się za mną od miesiący. Co za bzdury, kilka miesięcy temu nawet go nie znałam.

Moja rodzina z pewnością przeczyta te wszystkie historyjki. Jednak tym, co najbardziej mnie boli, jest fakt, że nie posłuchałam ostrzeżeń.

A co, jeśli to wszystko prawda?

Nie, to nieprawda. Znam Spencera i go kocham.

Tak właśnie działają media – zatruwają nasze myśli fałszywymi plotkami.

Mam mętlik w głowie. Nie wiem, jak potoczy się dzisiejszy wieczór, kiedy już stanę przed ojcem ze Spencerem u mojego boku. Może powinnam zadzwonić i go uprzedzić? Ale wtedy przygotują się jeszcze bardziej i zaatakują Spencera ze zdwojoną siłą.

Nie przychodzi mi do głowy żadne zadowalające rozwiązanie. Nadal uważam, że byłoby lepiej, gdybym pojechała tam sama, jednak Spencer się na to nie godzi. Ciekawi mnie, co się takiego wydarzyło w jego gabinecie, kiedy rozmawiał z Edwardem. Chciałabym wiedzieć, co dokładnie mówili, słowo po słowie. Ściskam nasadę nosa i próbuję się uspokoić.

– Gotowa? – odzywa się Spencer.

Założył granatowy garnitur, białą koszulę i krawat.

– Jedziesz w garniturze? – pytam.

Poprawia krawat i wkłada ręce do kieszeni.

– W garniturze czuję się najwygodniej.

Serce mi się ściska. Innymi słowy – w garniturze będzie czuł się pewniej, gdyby miało dojść do awantury.

– Mówiłeś, że nie chcesz się z nimi kłócić.
– To prawda.
– Więc dlaczego założyłeś garnitur?
– Nie zamierzam się przed nimi korzyć, Charlotte.
– To moja rodzina, Spence.
– Wiem. Ale muszą wiedzieć, że jesteś moją przyszłością i nie pozwolę cię sobie odebrać. Nie zgadzam się na to.
– Obiecuj, że nie będziesz się awanturował.
Bierze kluczyki.
– Chodźmy już.
– Spencer, obiecuj mi – nalegam.
Spogląda mi w oczy.
– Nie mogę. Chodźmy.
Po tych słowach rusza w stronę drzwi. Przez chwilę tkwię nieruchomo, wpatrzona w blat, z sercem walącym niczym młot.
Proszę, niech wszystko będzie dobrze.

Dwie godziny później podjeżdżamy pod wielką, kamienną bramę, za którą mieści się posiadłość mojego ojca. Spencer wpisuje kod.

Jak to możliwe, że wciąż go pamięta? Byliśmy tu przecież dość dawno.

Wyatt i Anthony jadą w samochodzie za nami. Czuję na odległość, jak denerwują się razem ze mną. W końcu mogą stracić przez to pracę.

Brama powoli się otwiera.

– Do głównego domu? – pyta Spencer, patrząc cały czas przed siebie.

– Tak – potwierdzam, wpatrzona w swoje dłonie, którymi ściskam nerwowo kolana.

Przez całą drogę zamieniliśmy dosłownie kilka słów. Podczas postoju na tankowanie zapytał mnie, czy nie muszę do łazienki. Zupełnie jakby rozgniewał się, jeszcze zanim tu dotarliśmy. Mam złe przeczucia.

– Pozwól, że ja będę mówić – odzywam się, ale on tylko siedzi nieruchomo z napiętą szczęką. – Spence, słyszysz?

– Tak, słyszę. Po prostu się z tobą nie zgadzam.

Przewracam oczami.

– Nie kłóć się z nimi. Z czasem ochłoną i nabiorą rozsądku. Jeśli będziesz się dziś z nimi awanturował, zaczniesz wojnę, czym rozzłościś też mnie.

Oblizuje dolną wargę.

Rany, jest jak ucieleśnienie arogancji.

– Mówię serio, Spence. Proszę, przez wzgląd na mnie, nie kłóć się z nimi.

Ujmuje moją rękę i całuje palce, ale nadal patrzy na drogę.

– Dlaczego nie odpowiadasz? – pytam.

– Bo nie mogę ci niczego obiecać.

– Och, na litość boską, w takim razie wracajmy. Jeśli tak masz się zachowywać, to nie chcę tam jechać. To normalne, że się o mnie martwią. W końcu są moją rodziną. Jak twoim zdaniem powinni zareagować na te historie z brukowców? – wypalam. – Ja też przecież nie jestem nimi zachwycona.

Unosi wyzywająco brodę i niemal niezauważalnie kręci głową.

– Co? – rzucam.

– Znowu to samo. Jeszcze się z nimi nie widziałaś, a już bierzesz ich stronę.

– Nieprawda – odpowiadam gniewnie.

Uśmiecha się.

– Skoro tak twierdzisz.

Gdy docieramy na podjazd przed domem, Spencer parkuje samochód. Serce zaczyna mi walić jak młot. Chwytam go za rękę i rzucam mu spanikowane spojrzenie. Czyżby miał rację? Czy sprawią, że zacznę postrzegać to wszystko inaczej?

– Kocham cię – szepczę.

Wpatruje się we mnie wymownie.

– Udowodnij to.

Wysiada, trzaskając drzwiami, a ja zamykam oczy.

Kurwa.

Spencer

Otwieram Charlotte drzwi z taką siłą, że niemal wyrywam je z zawiasów. Jestem wkurwiony.

Masz natychmiast wracać do Nottingham, powtarzam sobie w głowie słowa Edwarda. Nikt nie będzie się tak do niej odzywał. *Nikt.*

Podaję jej rękę, zwieszając głowę. Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Bez awantur – powtarza półgłosem.

Zerkam na Wyatta i Anthony’ego parkujących obok.

Biorę głęboki oddech, żeby choć trochę się uspokoić, podczas gdy Charlotte podchodzi do drzwi wejściowych i powoli je otwiera.

– Cześć! – woła. – Jestem.

– Kochanie – słyszę witający ją męski głos. – Edward, Lottie wróciła.

Mężczyzna wyłania się z cienia, ale kiedy tylko mnie zauważa, natychmiast pochmurnieje. To starszy facet. A więc jej ojciec. Jest przystojny, dystyngowany i emanujący bogactwem.

Charlotte spogląda na niego, a potem na mnie.

– Tato, to jest Spencer – szepcze nerwowo.

Kiwam głową.

– Dobry wieczór – mówię z udawanym uśmiechem, po czym podaję mężczyźnie dłoń. – Spencer Jones.

Ściska ją, a jego twarz pozostaje niewzruszona.

– Wiem, kim jesteś – odpowiada oschle. – Harold Prescott.

Mierzymy się wzrokiem.

– Tato – szepcze Charlotte. – Chciałabym porozmawiać z tobą na osobności, proszę.

– Nie teraz, Charlotte.

Z głębi holu dobiega czyjś głos:

– Do diabła, Charlotte! Widziałaś nagłówki gazet? Co tu się dzieje? – Dołącza do nas Edward, który podobnie jak wcześniej ojciec natychmiast posepnieje na mój widok. – Co ty tu robisz? – pyta opryskliwie.

Mimowolnie witam go sarkastycznym uśmiechem.

– Miło cię znów widzieć, Edward.

– Idź do diabła.

– Edward, proszę – odzywa się cicho Charlotte. – Chciałam, żebyście się poznali.

– Dlaczego?

– Ponieważ go kocham. – Bierze mnie za rękę. – My... się... kochamy – oznajmia nerwowo.

Harold wciąga gwałtownie powietrze, zszokowany, a ja muszę się powstrzymać, bo znów chce mi się śmiać.

Twarz Edwarda wykrzywia grymas obrzydzenia.

– Nie obrażaj mojej inteligencji, Charlotte. Znasz go od tygodnia.

– Nie. – Kręci głową. – Znam go znacznie dłużej.

Edward rzuca mi pogardliwe, lodowate spojrzenie.

– Mówiłem ci, żebyś się do niej nie zbliżał.

– A ja powiedziałem ci, że to nie twój interes. Jedyłą osobą, z którą będę rozmawiał, jest pan Prescott. – Kiwam do niego głową z uznaniem.

Harold unosi brodę, przyglądając się nam bacznie.

Charlotte ujmuje jego rękę.

– Możemy zjeść kolację, tato, i porozmawiać o tym... Proszę?

Widok jej błagającej w moim imieniu sprawia, że aż się we mnie gotuje. Nie chcę jeść tu kolacji. Nie chcę, żeby Charlotte musiała błagać, by mnie zaakceptowali. Oni nawet mnie, kurwa, nie znają.

Jebać ich.

Harold spogląda na mnie, po czym zwraca się do córki:

– Oczywiście, skarbie. – Całuje jej dłoń. – Bardzo za tobą tęskniłem. – Odwraca się i prowadzi ją w głąb holu.

Ja i Edward przez chwilę wpatrujemy się w siebie, aż wreszcie Prescott robi krok do przodu.

– Namieszałeś jej w głowie... ale ze mną ci się to nie uda.

Unoszę brew i się uśmiecham.

– No to dobrze, że nie sypiam z tobą, co nie?

– Ty jebany chuju. – Traci panowanie nad sobą i mnie popycha.

– Uderz mnie – podjudzam go. – No dalej.

Kolejne pchnięcie, jednak tym razem chwytam go za poły marynarki.

– No pokaż, co potrafisz – zachęcam.

– Edward! – woła Harold z głębi domu, jakby doskonale wiedział, co się święci. – Do mnie. Natychmiast!

Edward odpycha mnie i odchodzi bez słowa.

Dyszę ciężko, nabuzowany adrenaliną, poprawiając fryzurę. Krew się we mnie gotuje.

– Spencer? – woła Charlotte. – Możesz tu przyjść, proszę?

Odwracam się i idę za jej głosem. Wchodzę do przestronnego pomieszczenia pełnego drogich antyków. Bardziej przypomina muzeum niż dom.

– Napijmy się czegoś – proponuje Charlotte, próbując rozładować napięcie uśmiechem. Gestem zaprasza wszystkich do zajęcia miejsc przy stole.

Serce mi się ściska ze współczucia. Moje biedactwo.

– Dobry pomysł. – Siadam z udawanym zadowoleniem.

– Abigail! – wykrzykuje Charlotte.

Natychmiast zjawia się pokojówka w średnim wieku.

– Tak, Charlotte?

– Przyniesiesz nam drinki, proszę?

– Oczywiście. Na co mają państwo ochotę?

Spogląda na nas, splatając nerwowo dłonie.

– Trzy szkockie z lodem i... – Charlotte się waha. – Niech będą cztery.

Abigail przytakuje skinieniem.

– Dobrze.

Edward rzuca siostrze zdziwione spojrzenie.

– Ty nie pijesz szkockiej.

– Dziś piję – odpowiada niepewnie.

– Charlotte zostanie wraz ze swoim towarzyszem na kolacji – odzywa się Harold.

– Tak, proszę pana. – Abigail uśmiecha się, dyga wdzięcznie i znika.

Harold siedzi u szczytu stołu, Charlotte tuż obok, a ja wraz z nią. Edward natomiast zajmuje miejsce naprzeciwko siostry. Dla kogo przeznaczone są pozostałe dwadzieścia cztery miejsca, wiedzą chyba tylko oni.

Na co komu taki wielki stół?

Edward opiera się o oparcie i wpatruje we mnie.

– Gdzie się poznaliście?

– Przez pracę – odpowiada natychmiast Charlotte.

Co ona wyprawia? Przecież to nieprawda.

– Znamy się już od dawna. Zaprzyjaźniliśmy się – dodaje łagodnym tonem, kiedy przynoszą nam drinki.

– Dziękuję. – Odbieram alkohol od służącego.

Ileż oni mają tu personelu?

– Na tym powinniście poprzestać – ripostuje Edward.

Zaciskam usta, bo ogarnia mnie ochota, by wstać i przywalić temu chujowi w gębę.

– Nawet mnie nie znasz – odzywam się spokojnie.

– Wystarczy mi, że cię nie lubię. Więcej nie muszę o tobie wiedzieć.

– Panie Prescott – zwracam się do Harolda – z całym szacunkiem, ale wolałbym, abyśmy rozmawiali bez udziału Edwarda.

Edward wali ręką w stół.

– Pierdol się, to mój dom.

– Zachowujesz się irracjonalnie.

Harold ściska nasadę nosa.

– Dość tego, Edward! – rzuca.

Charlotte łapie mnie za dłoń pod stołem.

– Artykuły, które czytał pan w gazetach, to w większości fałsz – zaczynam.

– W większości – podkreśla gniewnie Edward. – Nie do wiary, kurwa. Jeszcze tydzień temu byłeś z inną kobietą na Ibizie.

– Nie był – wtrąca się Charlotte. – To wszystko kłamstwa.

– Charlotte, nie możesz być aż tak naiwna! – krzyczy Edward. – Tak ciężko pracowałem, żeby uchronić cię przed tego typu gównem, a ty pozwalasz temu łajdakowi zrujnować sobie z dnia na dzień reputację?

Patrzę na niego, popijając alkohol. Wyobrażam sobie, jak rzucam się na niego przez stół i duszę go, aż sinieje.

Charlotte rzednie mina.

– Nie jest łajdakiem. A ja go kocham.

Harold przewraca oczami.

– Nie kochasz go, Charlotte. To tylko zauroczenie pierwszym chłopakiem. Nie ma to wiele wspólnego z miłością, skarbie.

– Myli się pan – odpieram. – Bardzo się kochamy.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągam złożony dokument, który następnie podaję Haroldowi. Mruży oczy, po czym rozkłada go i zaczyna czytać.

– Co to? – stęka Edward.

– Coś w rodzaju umowy przedmałżeńskiej – wyjaśniam. – Ustala warunki współzamieszkiwania.

Charlotte pochmurnieje i zerka na mnie.

– Co takiego? – warczy Edward, zrywając się na równe nogi. Jego krzesło przewraca się z hukiem. – Prędzej zginę, niż pozwolę ci tu zamieszkać.

– To Charlotte wprowadza się do mnie, do Londynu. – Biorę łyk whisky. – Dziś – dodaję.

Edward rusza z miejsca i podchodzi do mnie.

– Edward, przestań – szepcze Charlotte. – Tato, zrób coś.

– Nigdzie nie pojedziesz, Charlotte – syczy Edward. – To zwykły podrywacz, wykorzystuje cię.

Wreszcie nie wytrzymuję i tracę panowanie.

– Niby w jakim celu? – wrzeszczę. – Kocham ją. Jak miałbym ją wykorzystywać?

– Jej majątek to chyba wystarczający cel, nieprawdaż, panie Jones? – prycha.

– Nie chcę waszych cholernych pieniędzy. Umowa jasno to stwierdza. – Wskazuję na dokument w rękach Harolda. – Sam jestem wystarczająco zamożny, byśmy do końca życia nie potrzebowali od was ani pensa. – Wstaję gwałtownie. – Nie przyjechałem tu usprawiedliwiać się za to, jaki jestem. Mam jednak poważne wątpliwości co do ciebie, Edward, i twojego charakteru. Powiedz mi, jak to możliwe, że przyleciałeś tu z drugiego końca świata i nawet ani razu nie skontaktowałeś się z siostrą, żeby dowiedzieć się co, u niej.

Mruży oczy.

– Ona nie jest rzeczą. To piękna kobieta, która zasługuje na miłość. Nie pozwolę, byś więził ją tutaj jako swoje trofeum! – wrzeszczę bez opamiętania.

– Wyatt! – woła Charlotte, przeczuwając, że sprawy wymykają się spod kontroli.

Harold rzuca mi wymowne spojrzenie, poirytowany moimi słowami.

Odwracam się do niego.

– Owszem, jest więźniem waszego bogactwa! – rzucam mu w twarz.

Edward mnie popycha, więc odruchowo łapię go za fraki.

– Edward! – krzyczy Harold i wstaje od stołu.

– Przestańcie! – wtóruje Charlotte. – Przestańcie obaj!

W tym samym momencie zjawiają się Wyatt i Anthony, którzy nas rozdzielają.

– Zwalniam was, kurwa! – wrzeszczy Edward, podczas gdy ochroniarze odciągają go ode mnie. – Jak mogliście na to pozwolić?

– Nagle im się wyrywa. – Mieliście ją chronić przed takim jak on.

Wciążam powietrze i rzucam mu spojrzenie pełne pogardy. Chyba jeszcze nigdy nie żywiłem do kogoś takiej nienawiści. Robię krok w tył i poprawiam garnitur.

– Anthony, Wyatt, odtąd pracujecie dla mnie – oznajmiam. – Macie chronić Charlotte dla mnie. Jebać Prescottów. Niech się udławiają swoimi pieniędzmi.

Harold posepnieje.

– Coś wam powiem – odzywam się. – Kocham Charlotte. Zamierzam się z nią ożenić i nie obchodzi mnie, co wy na to. Przyzwyczajajcie się. – Odwracam się i łapię ją za rękę. – Wychodzimy.

– Spencer – szepcze.

– Natychmiast – warczę.

– Nie waż się z nim nigdzie wychodzić, Charlotte – rzuca Edward. – Ostrzegam cię.

Kieruję swoją uwagę na niego.

– To ty nie waż się jej grozić. Nikt nie będzie się do niej odzywał w ten sposób. Słyszysz mnie, kurwa? Jeśli ją zasmucisz albo obrazisz, osobiście spuszczę ci wpierdół.

Oczy Edwarda płoną gniewem.

Następnie zwracam się do Harolda:

– Panie Prescott, będzie pan zawsze mile widzianym gościem w moim domu. Przepraszam, że dzisiejszy wieczór tak się potoczył. Inaczej to sobie wyobrażaliśmy wraz z Charlotte. Do widzenia.

Ruszamy w stronę wyjścia, trzymając się za ręce.

Harold biegnie za nami i woła za córką błagalnym tonem:

– Nie odchodź!

Charlotte obejmuje go na pożegnanie.

– Przepraszam, tato, ale muszę.

Ściskam mu dłoń.

– Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

Spuszcza wzrok, nie będąc w stanie spojrzeć mi w oczy.

Wyprowadzam Charlotte na zewnątrz i otwieram dla niej drzwi samochodu. Z wahaniem rzuca jeszcze stojącemu na ganku ojcu spojrzenie, którym milcząco błaga go o zaakceptowanie mnie.

– Chodźmy, aniele.

Pomagam jej wsiąść do auta, po czym opuszczamy posiadłość. Oczy Charlotte zachodzą łzami, a ja przeczesuję dłonią włosy. W tym samym momencie zauważam, że Wyatt i Anthony jadą za nami. Serce wali mi niczym młot.

Co za kurewska katastrofa.

Ściskam kierownicę z całych sił. Aż trudno mi uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzą? Przecież nawet mnie nie znają. Chyba złożę jutro wizytę jebanemu Alexandrowi Yorkowi. Co on im nagadał?

Charlotte zaczyna płakać. Robi mi się przykro i czuję się jak śmieć.

– Przepraszam, że nie wyszło zgodnie z planem, aniele. – Ujmuję ją za rękę.

Dziewczyna spogląda na mnie zapłakana.

– To koniec, prawda? – Rozkleja się na całego. – Już nigdy ich nie zobaczę? – szlocha.

– Co niby miałem zrobić?

– Być miły, Spencer. Chciałam tylko, żebyś był miły. Obiecałeś.

– Byłem nawet zbyt miły. Trzeba było mu jednak przywalić.

Załamuje ręce w geście rozpaczony i zaczyna zawodzić.

Przewracam oczami i przecieram twarz dłonią.

Świetnie. Zajebicie, kurwa.

Dwie bardzo ciche godziny później docieramy do Four Seasons. Przekazuję kluczyki pracownikowi parkingu. Charlotte nie chciała spać dziś u mnie, więc przyjechaliśmy do jej hotelu.

Jest na mnie zła za to, że się z nimi pokłóciłem, ale co niby miałem zrobić? Chyba każdy facet na moim miejscu zareagowałby podobnie, gdyby tak go osaczono?

Trzymając Charlotte za rękę, wchodzę z nią do windy. Wewnątrz cisza staje się jeszcze bardziej dojmująca. Nie mam pojęcia, co jej powiedzieć, by jakoś to naprawić.

Doskonale wiem, jak boli odrzucenie przez rodzica.

Najpierw ja, teraz ona.

Nawet mnie nie znają.

Gdy jesteśmy już w apartamencie, dziewczyna od razu udaje się na górę.

– Idę się położyć – oznajmia.

Przewracam oczami.

– A ja robię sobie drinka – stwierdzam.

– Szkocka się skończyła.

– Wezmę z baru.

– Jak chcesz – odpowiada obojętnie.

„Jak chcesz”? Kurwa mać. Ten skurwiel Edward osiągnął swój cel i nas poróżnił. Jak tylko go zobaczę, dam mu popalić.

Wychodzę z apartamentu i idę do baru.

– Co podać? – pyta barmanka.

– Poproszę szkocką z lodem oraz butelkę Black Label na wynos.

Z uśmiechem przeciera kontuar szmatką.

– Już się robi.

Kilka minut później podaje mi drinka. Zaczynam topić w nim swój smutek, odtwarzając sobie w pamięci rozmowę z Edwardem.

„Nigdzie nie pojedziesz, Charlotte. To zwykły podrywacz, wykorzystuje cię”.

Łapię się za głowę ze wstrętem. Nienawidzę tego, że jestem tak postrzegany.

Kocham ją szczerze.

Do baru wchodzi Wyatt i Anthony, więc macham do nich, by się dosiedli. Obaj patrzą na mnie, jakbym właśnie zabił człowieka.

– Bez takich – wzdycham, popijając.

– Gdzie Charlotte? – pyta Anthony.

– W łóżku.

Telefon zaczyna mi wibrować w kieszeni. Sprawdzam, kto dzwoni, ale okazuje się, że to numer zastrzeżony.

– Idę do łazienki – rzuca Anthony i natychmiast się oddala.

– Halo – mówię do słuchawki.

– Zabiję cię, jeśli ją skrzywdzisz – warczy Edward. Po chwili się rozłącza.

Czuję, jak podnosi mi się poziom adrenaliny we krwi.

Kurwa, co będzie następne?

Wzdycham ciężko, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywa się Wyatt.

– Tak. – Biorę kolejny łyk szkockiej.

– Ruchałeś kiedyś faceta?

Wzdrygam się i rzucam mu spojrzenie.

– Co?

Rozdział 19

Spencer

Wyatt patrzy mi prosto w oczy.

– No... Czy uprawiałeś kiedyś seks z facetem?

Rzucam mu zdumione spojrzenie.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

Wzrusza ramionami i popija piwo.

Po chwili odwracam się, całkowicie oszołomiony. Na chuj zadaje mi takie pytanie?

– Nie – odpowiadam. – Nigdy nie ruchałem faceta.

– A byłeś ruchany?

– Nie – odpieram poirytowany. – Chłopie, gustuję w waginach.

Spogląda na mnie.

– W jednej waginie – dodaję.

Kręcę głową, bo fakt, że rozmawiam z Wyattem o częściach ciała Charlotte, napawa mnie wstrętem. Ten dzień to jakiś obłąd. Mam wrażenie, jakby głowa miała mi pęknąć. Dlaczego, do diabła, pyta o coś takiego teraz?

– Wracam na górę – rzucam i wstaję pośpiesznie.

Nagle zjawia się z powrotem Anthony.

– Co przegapiłem? – pyta, posyłając nam spojrzenie. – Możemy pogadać o warunkach, na jakich będziemy dla ciebie pracować?

Wyatt siedzi wpatrzony przed siebie i popija piwo. Warunki zatrudnienia zdają się go w ogóle nie interesować.

– Jutro. Idę na górę – odpowiadam.

– Dobra.

Podchodzę do windy i naciskam gniewnie guzik. Kiedy drzwi się otwierają, wchodzę, pisząc SMS-a do Mastersa i Seba.

Śniadanie o siódmej. Muszę się wygadać.

Spędziłem dzień w piekle.

Spoglądam na piękność śpiącą w moim łóżku – jej blond włosy i drżące pod powiekami oczy. Przykrywam ją ostrożnie kocem, po czym całuję delikatnie.

Przez całą noc była niespokojna.

Podobnie jak ja.

Ją dręczyły myśli o rodzinie, a mnie słowa Wyatta. Dlaczego zapytał, czy kiedykolwiek ruchałem się z facetem? Wypalił z tym zupełnie znikąd... i jeszcze w takiej chwili. Czyżby usłyszał o mnie coś jeszcze, co planują opublikować gazety?

Kolejne jebane kłamstwo.

Wszystkiego można się spodziewać po tych skurwiałych pismakach – gotowi są zrobić cokolwiek, byle tylko zaszokować i skłonić ludzi do kupienia ich szmatławców. Co za obrzydliwa sytuacja. A najgorsze, że właściwie nie mam nad nią żadnej kontroli.

Charlotte zasługuje na coś lepszego. O wiele lepszego.

Biorę jej telefon i ustawiam alarm tak, aby obudziła się za godzinę. Wczoraj była zbyt zdenerwowana, by zrobić to samemu. Nachyliam się, po czym odgarniam jej włosy z twarzy.

– Muszę już iść, aniele – szepczę. – Kocham cię.

Uśmiecha się, nie otwierając oczu.

– Ja ciebie też – odpowiada, po czym mnie obejmuje.

Przytulam ją mocno, spoglądam na moją ukochaną ostatni raz i wychodzę. Mam dziś całe mnóstwo spraw do załatwienia.

Pozycja numer jeden na mojej czarnej liście: jebany Alexander York.

Do restauracji wchodzę równo o siódmej i natychmiast zajmuję miejsce przy naszym stoliku. Chłopaków jeszcze nie ma, więc zamawiam kawy i to, co zwykle jemy na śniadanie. Czuję się bardzo pobudzony wszystkim i wszystkimi dokoła, jakbym był na jakichś środkach wyostrajających zmysły i koncentrację. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak nabuzowany adrenaliną. Aż nogi mi podrygują pod stolikiem.

Uprawiałeś kiedyś seks z facetem?

Próbuję wyobrazić sobie reakcję Charlotte na historię o mnie romansującym z innym mężczyzną. A co dopiero jej rodziny...

– Cześć – odzywa się Masters, siadając obok.

– Cześć. – Wymuszam uśmiech. – Jak się ma Bree?

– Dobrze, dobrze. Widziałem brukowce. Dranie.

Przewracam oczami.

– Nawet mi nie przypominaj.

Wtem zjawia się Seb i macha nam radośnie ręką.

– A ten co taki zadowolony? – wzdycham.

Masters wita naszego kumpla ze śmiechem.

– Cześć – mówi Seb, dosiadając się do nas.

– Skąd ta radość? – pytam.

Szczerząc zęby, rozkłada sobie serwetkę na kolanach.

– No nie wiem – odpowiada, unosząc brew. – Może stąd, że spędziłem weekend w łóżku z Angelą.

Rzucam mu beznamiętne spojrzenie.

– Żartujesz...

– Nie.

Masters ściska nasadę nosa.

– Jezu Chryste, kurwa.

– Bzyknałaś siostrę swojej byłej żony? – dziwię się.

Seb puszcza mi oczko.

– I to w każdy możliwy sposób.

Przecieram twarz dłonią.

– Pojebało cię? Wiesz, że użyje tego przeciwko tobie i ogołoci cię do reszty? – Podnoszę rękę, by poprosić o dolewkę. – Możesz już pożegnać się z Bentleyem. Mam znowu zamówić szkocką na śniadanie?

– I tak mnie oskubała, a poza tym – Seb rzuca nam uśmieszek – warto było. Angela zawsze mi się podobała, więc dobrze było wreszcie urzeczywistnić fantazje.

Przewracam oczami.

– Boże, tylko się w niej nie zakochuj. – Unoszę palec i celuję nim z przyjaciela. – Dobrze ci radzę.

– Nie zakochuję się. Po prostu dobrze się bawię. W dodatku moje podejrzenia się potwierdziły. Jest o wiele lepsza w łóżku niż jej

jędzowata siostra – oznajmia zadowolony z siebie. – Ale co u ciebie? Jak było wczoraj? – pyta. – Ach, no i byliście na Santorynie. Jak wam minął weekend?

– Idealnie – wzdycham. – Trzeba było tam zostać.

– A co? – odzywa się Masters. – Jednak zaciążyła?

Boże, całkiem już o tym zapomniałem.

– Nie. Byliśmy na lotnisku i nagle do Charlotte zadzwonił jej brat z żądaniem, by natychmiast wracała do Nottingham. No więc pojechaliśmy tam wczoraj wieczorem... razem. Jej brat to totalny zjeb. Doszło między nami do przepychanki. A jej ojciec okazał się zwykłym mięczakiem. Zero, kurwa, własnego zdania. Jakby tego było mało, pokłóciliśmy się z Charlotte po wyjściu stamtąd, więc teraz się do mnie nie odzywa. W drodze powrotnej cały czas płakała, bite dwie godziny, a potem położyła się sama. Ja natomiast poszedłem do baru napić się szkockiej i nagle... dzwoni do mnie jej brat, Edward, z tekstem, że zabije mnie, jeśli ją skrzywdzę.

Obaj się wzdrygają.

– A na koniec... – dodaję.

– Boże, tyle tych zakończeń – przerywa mi Masters.

– Słuchajcie tego. Jej ochroniarz pyta mnie, czy ruchałem się kiedykolwiek z facetem.

Obaj robią zdumione miny, wymieniają spojrzenie, po czym skupiają uwagę znowu na mnie.

– To znaczy? – dopytuje Seb.

– No zapytał, czy ruchałem się z facetem! – wypalam. – Na chuj mnie o to pytać?

– A ruchałeś się z facetem? – powtarza Masters.

– Nie.

– Może zrobiłeś loda? – nie odpuszcza.

– Nie, kurwa! Wiesz przecież.

– A jakkolwiek czynność, której przedmiotem był czyjś kutas? – podsuwa Seb.

– Nie! Tak mnie rozwalił tym pytaniem, że całą noc się zamartwiałem, czy przypadkiem nie dostał jakiegoś cynku o kolejnych kłamstwach, które planują opublikować w mediach.

Obaj posepnieją, rozumiejąc, co by to oznaczało.

– No tak. Jak tylko opiszą cię jako geja, cały świat w to uwierzy i uzna, że twój styl życia to tylko przykrywka – zauważa Seb.

– Po takiej historii Edward już na pewno by cię dopadł, co nie? – wzdycha Masters.

– Albo gorzej... stracę Charlotte. – Chowam głowę w dłonie. – Wszystko mi się sypie.

– Chyba nie chodzi o to – odzywa się Seb. – Moim zdaniem on po prostu chce, żebyś go przeleciał.

– Co? – wypalam. – On nie jest gejem, Sebastian.

– A skąd wiesz?

– To napakowany twardziel. Na początku myślałem nawet, że przystawia się do Charlotte. Ostatecznie okazał się w porządku. Na bank nie jest gejem.

– Tak czy inaczej, nadal uważam, że chciałby ci obciągnąć – mamrocze Seb, podnosząc kubek z kawą do ust.

– Takiego wała. Ble. – Wykrzywiam twarz z obrzydzenia na samą myśl. – Nie waż się mówić tego na głos.

Przynoszą nam śniadanie i zaczynamy jeść w ciszy.

– To co zamierzasz? – pyta po chwili Masters.

Nagle z mojego telefonu rozbrzmiewa powiadomienie o nowym e-mailu.

– Najpierw, jeszcze tego ranka, rozwałę łeb Alexandrowi Yorkowi.

– Brawo. – Masters przewraca oczami. – To wszystko naprawi. Świetny będziecie mieć związek na odległość, jak trafisz za kratki.

W końcu odczytuję e-maila.

Spencer,

mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze.

Piszę, by wezwać Cię na spotkanie w celu renegotjacji umów z Universal Steel.

Odbędzie się ono 17 października o godzinie 16:00 w biurze Sheridan Walters w Nowym Jorku.

Odezwę się wkrótce

Kellie Anderson

Asystentka Sheridan Walters

– To jakieś jaja? – wzdycham ciężko po przeczytaniu wiadomości.

– Co się stało?

– Kolejne dobre wieści... Mam być siedemnastego października w Nowym Jorku, żeby negocjować z Sheridan umowy...

– To za tydzień – dziwi się Seb.

– Wiem, co knuje. Chce mnie tam ściągnąć w nadziei, że mnie uwiedzie.

Serce pędzi mi jak oszalałe. Co za stresujący dzień, a jeszcze nawet nie zaczął się na dobre...

– Jezu – mamrocze Seb. – Iście diabelski plan.

– Taa, zupełnie jak ruchanie siostry byłej żony – odpowiadam.

– To akurat czysta głupota – stwierdza Masters.

Unoszę rękę, na co natychmiast zjawia się kelnerka.

– Czym mogę służyć?

– Poproszę szkocką.

– Dla mnie też – odzywa się Seb. – Napijesz się, Masters?

– Nie. Coś mi mówi, że w najbliższym czasie będziecie potrzebowali porady prawnej. – Kręci głową. – Najlepiej od kogoś trzeźwego.

Charlotte

Przeszukuję szafę, odrzucając wszystko na boki.

– Gdzie one się podziały? – mówię do siebie.

Nie mogę znaleźć ani jednej pary butów do pracy. Chyba wszystkie zostawiłam u Spencera.

Pięknie. Teraz będę musiała zadzwonić do niego po drodze. Wynurzam się z szafy i dzwonię do Wyatta.

– Halo – odbiera.

– Cześć. Zostawiłam wszystkie buty u Spencera. Musimy wyjść wcześniej i zająć tam przed pracą.

– W porządku. Będziemy czekać w holu.

– Świetnie, dzięki.

Kończę się szykować i dwadzieścia minut później siedzę już na tylnym siedzeniu jadącego mercedesa. Nagle dzwoni mój telefon. Ojciec. Aż żołądek podskakuje mi do gardła.

- Cześć, tato.
- Witaj, skarbie.

Uśmiecham się na dźwięk jego głosu.

- Gdzie jesteś? – pyta.

Samochód zatrzymuje się przy budynku Jonesa.

- U Spencera.
- Jest w domu?
- Nie, w pracy.
- Będę tam za dziesięć minut.

Marszczę brwi.

- A ty gdzie jesteś?
- W Londynie. Przyjechałem dziś rano. Chcę z tobą porozmawiać.
- Edward jest z tobą?
- Nie.

Zastanawiam się przez chwilę.

Ech, co mi tam – wezmę sobie wolne. To jest ważniejsze.

- Dobrze, tato.
- Gdzie to jest?

Dyktuję mu adres, podczas gdy chłopaki czekają na mnie na zewnątrz samochodu. Kiedy kończę rozmowę, Wyatt otwiera mi drzwi.

- Zaraz przyjedzie mój ojciec – informuję.

Wymieniają spojrzenie i bez słowa idą za mną do windy, którą wjeżdżamy na piętro Spencera. Wiedzą, że mają czekać na mnie zawsze przed drzwiami. Potrzebuję prywatności, więc z reguły odprawiam ich wcześniej. Skoro są w pobliżu, nie muszą wisieć nade mną przez całą dobę. Całkowicie różnię się pod tym względem od ojca. On nie widzi żadnego problemu w tym, że miałoby mnie nieustannie obserwować kilku goryli.

Gdy wjeżdżamy na górę, ochroniarze stają przed drzwiami.

- Nie idę dziś do pracy – oznajmiam.
- Dobrze – przytakuje Wyatt.

Wchodzę do mieszkania i zamykam za sobą drzwi. Poprawiam poduszki na kanapie oraz narzutę, którą zostawiłam niechłujnie na oparciu. Następnie kieruję się do kuchni, by zdjąć kubki z suszarki. Upewniam się, że wszędzie panuje porządek, po czym biegnę na górę. Kiedy kątem oka dostrzegam swoje odbicie w lustrze,

zamieram w bezruchu, ponieważ zauważam, że mam podkrążone oczy i w ogóle wyglądam okropnie.

– Ale bałagan – szepczę do dziewczyny z lustra.

Idę szybko do łazienki, gdzie się maluję. Jestem już prawie gotowa, jeszcze tylko buty, które biorę właśnie z szafy. Nagle rozlega się pukanie. Zakładam obuwie i zbiegam na dół, by otworzyć drzwi.

Wita mnie znajoma, serdeczna twarz.

– Cześć – rzucam.

Ojciec nachyla się uśmiechnięty i mnie całuje. Ubrany jest w typowy dla siebie strój: garnitur i krawat.

– Witaj, kochanie.

Odwraca się do swoich ochroniarzy, by dać im znać, że wszystko w porządku. Chwilę później wchodzi i zamyka za sobą drzwi. Rozgląda się przy tym dokładnie.

Rozkładam z dumą ręce.

– Oto mieszkanie Spencera.

– Bardzo ładne – przytakuje, wyraźnie pod wrażeniem. – Ale jestem tu, bo chciałem się z tobą spotkać, a nie zwiedzać jego apartament.

Wzdycham, ponieważ wiem, że zaraz wygłosi mi kazanie.

– Napijesz się herbaty? – proponuję.

– Chętnie.

Przechodzimy do kuchni, a ojciec siada przy wyspie.

– Co się dzieje, kochanie? – pyta łagodnie. – Wczoraj ledwo spałem.

Pod powiekami wzbierają mi się łzy.

– Ja też. – Biorę go za rękę. – Kocham go, tato.

Uśmiecha się.

– Wiem, że tak ci się wydaje...

– Nie. – Kręcę głową. – Tato, naprawdę go kocham.

Patrzy mi w oczy.

– Opowiadaj zatem.

Zaczynam się denerwować, bo wiem, że muszę ubrać to w odpowiednie słowa.

– Poznaliśmy się jakiś czas temu... – Ile powinnam mu powiedzieć? *Wszystko*. – Byliśmy na kilku randkach.

– Dlaczego nie wiedziałem, że z kimś się spotykasz?

– Tato, ty niczego o mnie nie wiesz. Większość czasu spędzam sama. Jesteście z Edwardem tak zajęci pracą, że nie macz pojęcia, co się dzieje w moim życiu.

Na jego twarzy maluje się rozczarowanie.

– Spencer nie jest taki, jak o nim mówią – stwierdzam.

– Na pewno rozumiesz moje obawy.

– Tak. I mnie też nie podoba się jego reputacja, ale on jest zupełnie inny. – Wzruszam ramionami. – Był taki, jednak się zmienił. Poza tym większość krążących o nim plotek to nieprawda. Jak chociażby ta o jego pobycie na Ibizie w zeszłym tygodniu. Cały ten czas spędził ze mną. On nawet nie zna modelek, z którymi go łączyli – mówię. Tata unosi sceptycznie brew, więc dodaję: – Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie są do końca bezzasadne, bo opinia podrywacza nie wzięła się z powietrza. Nie jestem głupia.

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Młodziutka, niewinna dziewczyna jak ty jest dla takich jak on zwierzyną łowną. Dzieli was spora różnica wieku, Charlotte.

– Wiem, ale trzynaście lat to nie tak źle. Poza tym nie przepadam za facetami w moim wieku.

– Z żadnym się nie spotykałaś. Skąd niby ta opinia?

Wzruszam ramionami.

– Po prostu to wiem.

– Mam wrażenie, że on wykorzystuje twój brak doświadczenia.

– Tato, na samym początku odrzucił mnie właśnie przez mój brak doświadczenia.

Robi zdziwioną minę.

– Jak to?

Do diabła, czemu to powiedziałam?

Waham się, co teraz zrobić.

– Kontynuuj – naciska.

– Po kilku randkach, kiedy się do siebie zbliżyliśmy, powiedziałam Spencerowi, że jestem... niedoświadczona... a on natychmiast ze mną zerwał. Stwierdził, że na mnie nie zasługuje – wyznaję i widzę, że ojciec słucha uważnie. – Kilka tygodni później okłamałam go i powiedziałam, że nie jestem już dziewicą. Zależało mi, żeby zmienił zdanie i ze mną został. Nie chciał bowiem pozbawiać mnie tej niewinności.

– Charlotte – szepcze przerażony. – Co ty sobie myślałaś?

– Tato, nie rozumiesz? Pragnęłam go tak samo mocno jak on mnie. Połączyło nas coś wyjątkowego.

Wzdycha ciężko i ukrywa głowę w dłoniach.

– Po prostu... – Urywa. – Po prostu proszę cię, byś się nie spieszyła. Straciłem już jednego syna z powodu nieudanego związku. Nie zniósłbym, gdybym stracił jeszcze ciebie.

– Tato, Penelope to zupełnie inna historia.

– Czyżby, Charlotte? – Kręci głową. – Kiedy William się z nią związał, wiele osób ostrzegało nas przed nią – wspomina, a ja słucham w milczeniu. – Obaj z Edwardem przeczuwaliśmy, że to się źle skończy. Postanowiliśmy jednak zaufać osądowi Willa. Najbliższy przyjaciel Edwarda, Alexander York, powiedział nam na bardzo wczesnym etapie ich związku, że widział ją z innym mężczyzną w klubie.

Marszczę brwi.

– Kiedy to było?

– Jeszcze zanim William z nią zamieszkał.

– Nie wiedziałam.

– Edward obwinia siebie za to, że waszemu bratu złamano serce. I nie może znieść faktu, że ta kobieta wykorzystuje Harrisona, by zatrzymać przy sobie Williama – oznajmia mi tata, a mnie nagle dopada uczucie smutku. – Gdyby twój brat zakończył związek, straciłby też syna – zauważa, na co spuszcza głowę. – Nie chce go zostawiać, więc niejako utknął w pułapce.

– Wiem – szepczę.

– Alexander York skontaktował się z nami w zeszłym tygodniu... aby ostrzec nas przed Spencerem – informuje mnie, przez co patrzę na niego zdziwiona. – Charlotte, w tej chwili czujesz dokładnie to samo, co czuł William na początku swojego związku. Zakochał się bez pamięci, pospieszył i dotkliwie sparzył. Nie chcę, by i ciebie to spotkało. A na domiar złego we wszystko wtrąciła się prasa. Spencer Jones jest na świeczniku, gdziekolwiek się pojawi.

– Nie prosił się o to, tato.

– Nie ma dymu bez ognia, Charlotte. Ściąga na siebie uwagę ze złych powodów.

– Ale to nie Penelope. On jest dobrym człowiekiem.

– Nie twierdzą, że nie. Szczerze mówiąc, zaimponował mi zeszłego wieczoru. Podobało mi się, jak postawił się Edwardowi. A także to, że sporządził umowę przedmażeńską z myślą o twoim bezpieczeństwie oraz że wytknął twojemu bratu brak czasu dla ciebie. Dowiódł tym swojej prawości i troski o ciebie.

Uśmiecham się, nagle pełna nadziei.

Tata bierze mnie za rękę.

– Nie mogę jednak zgodzić się z czystym sumieniem na to, abyś zamieszkała ze Spencerem już teraz – stwierdza. – Charlotte. – Gładzi mnie po twarzy. – Jeśli chcesz przeprowadzić się do Londynu, to w porządku. Ale do własnego mieszkania i po dogłębnym przemyśleniu decyzji o związaniu się z tym mężczyzną. Tak aby przekonał nas wszystkich co do swoich zamiarów.

Wzdycham ciężko.

– Tato.

– Tylko mnie nie czaruj. Wiesz, że mówię rozsądnie. Pokaż, że nie dajesz sobą manipulować i potrafisz być niezależna, a z radością poprę twoją decyzję. Także jeśli chodzi o mężczyznę, którego sobie wybierzesz.

– A co z Edwardem? – pytam.

– Edward robi to, co mu powiem. Wiedz jednak, że twój brat cię kocha i robi to wszystko w celu chronienia cię. Gdyby spotkało cię podobne nieszczęście jak Williama, wpędziłoby go to do grobu. – Uśmiecha się do mnie. – Nie możesz przecież mieć do niego pretensji w świetle tej niechlubnej reputacji Spencera – stwierdza, na co kiwam głową. – Wydaje mi się, że i Edward był pod jego wrażeniem. Choć pewnie nigdy tego nie przyzna. – Mruga do mnie. – Według niego nikt nie jest ciebie godzien.

– Nie chcę, aby ktokolwiek mną manipulował – szepczę. – Nie jestem głupia ani ślepa.

Tata nachyla się, by pocałować mnie w czoło.

– Zdaję sobie z tego sprawę, skarbie. Jestem też przekonany, że w głębi duszy zgadzasz się ze mną. Zatrzymaj się, weź głęboki oddech i się nie spiesz. Jeśli cię kocha i prawdziwie to okaże, udzielię wam mojego błogosławieństwa. Mam nadzieję, że pokaże nam, jak bardzo się z Edwardem myliliśmy. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Niczego tak bardzo nie pragnę. To nie wyścig, Charlotte. Skoro cię kocha, to poczeka.

Potakuję kiwnięciem.

– Wiem – odpowiadam z uśmiechem. Tata patrzy na mnie tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, więc pytam: – Tak?

– A jak to wygląda z twoją ochroną, odkąd tu jesteś?

– Co masz na myśli?

– Odprawiałaś ich na noc?

Spuszczam głowę.

Ojciec ujmuje mnie za brodę, bym na niego spojrzała.

– Co ci o tym mówiłem, Charlotte?

– Jakoś w Nottingham nie muszą mnie pilnować w nocy – spieram się.

– Bo nasza posiadłość jest całkowicie ogrodzona. I pod stałym nadzorem. Nie muszą stać przy twoich drzwiach, bo co chwilę robią obchód. Nikt nie wejdzie. Edward sprawdził nagrania z kamer i zauważył, że Anthony i Wyatt spędzali większość nocy w hotelowym barze.

– Bo powiedziałam im, że ich nie potrzebuję. To nie ich wina. Zawsze są w pobliżu.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak łatwym jesteś celem? Po co tak ryzykować? Zaufałem ci, a ty odprawiasz swoich ochroniarzy, żeby mogli sobie popić w barze? – pyta, na co przewracam oczami. – Nie przewracaj na mnie oczami, młoda damo. To bardzo nieodpowiedzialne z twojej strony.

– Nie, tato, po prostu się zakochałam.

– Czym innym jest miłość, a czym innym głupota, Charlotte. – Wstaje. – Z mojego powodu stałaś się celem wartym cztery miliardy funtów. Musisz traktować kwestie bezpieczeństwa poważnie. Przywiozłem ze sobą czterech ochroniarzy. Zostaną z tobą. Odtąd nie będziecie mieć już problemów z paparazzi. Nie pozwolę, byś padła ofiarą szmatławców...

Wypuszczam powietrze z płuc. Nie mam tu nic do gadania.

– Zgoda.

– Znakomicie. – Uśmiecha się do mnie. – Gdzie moja herbata? Kiepska z ciebie gospodyni.

Spencer wraca do domu tuż po osiemnastej. Z nerwów żołądek mi się skręca.

Jestem w kuchni, gdzie robię kolację. Jego twarz natychmiast się rozjaśnia na mój widok i wita mnie szerokim uśmiechem.

– Cześć, moja piękna dziewczyno.

Dosłownie rzucam mu się w objęcia. Całujemy się czule.

– Tęskniłam za tobą – mówię półgłosem.

Ściska mnie mocniej.

– Skąd tyłu ochroniarzy na korytarzu?

Przewracam oczami.

– Długa historia. – Nalewam nam po lampce wina. – Ojciec był tu w ciągu dnia. – Staram się brzmieć normalnie, choć wciąż targają mną emocje.

– Och. I co? – pyta z uśmiechem.

Biorę łyk wina, spoglądając Spencerowi w oczy.

– Chce, żebym znalazła sobie własne mieszkanie.

Mina mu rzędzie i wyraźnie się zasepia.

– A co ty na to?

– Zgodziłam się.

Rozdział 20

Charlotte

Spencer natychmiast unosi brodę. Sądząc po tym, jak napina szczękę, jest poirytowany.

– Jak zwał, tak zwał, Spence. I tak będziemy razem, bez znaczenia, czy u mnie, czy u ciebie. Nic się nie zmieni.

– Więc po co to robić?

– Ponieważ ojciec nie chce, abym się spieszyła. Zaakceptuje nasz związek, jeśli poczekam z zamieszkaniem z tobą. Zrozum, proszę. Zależy mi na mojej rodzinie. Po prostu się o mnie martwią – mówię. Spencer oblizuje usta, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć, więc kontynuuję: – Na pewno w głębi duszy przyznasz im rację. Sam przecież powiedziałeś, że na moim miejscu załatwiłbyś sobie mieszkanie – przypominam mu, na co przewraca oczami. – Ale to bez znaczenia, bo i tak będziemy mieszkać razem. Raz tu, a raz tu. A po pół roku takiego niezależnego życia wprowadzę się oficjalnie tutaj.

Spencer siada na stołku, drapiąc się po głowie, jednak nadal nic nie mówi.

– Co ty na to? – pytam.

– Moje zdanie ma w ogóle jakieś znaczenie?

– Owszem, ma.

Wzrusza ramionami i nalewa sobie wina.

Powiedz coś... cokolwiek.

Siadam obok niego, wpatrując się, jak pije trunek. Mam wrażenie, jakby za chwilę miał zwariować.

– Rób, jak uważasz – bąka wreszcie.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– To, co powiedziałem – odpiera obojętnie.

– Gniewasz się na mnie?

– Gniewam? Nie. Jestem rozczarowany? Tak...

Serce mi się ściska.

– Rozczarowany – szepczę.

Chyba wolałabym jednak, by się gniewał.

Kładzie mi dłoń na policzku.

– Tak – wzdycha ciężko. – Chciałem zacząć nasze wspólne życie już teraz. Ale rozumiem.

Nie nadążam.

– Co rozumiesz?

– Rozumiem, że stawiasz swoją rodzinę na pierwszym miejscu. I że zawsze, w taki czy inny sposób, będziesz robić to, czego chcą – wyznaje, a ja rzucam mu zdziwione spojrzenie. – W porządku. – Muska kciukiem moją dolną wargę i wpatruje się we mnie przez chwilę. – Będę musiał po prostu nauczyć się z tym żyć – stwierdza bez emocji. – Jeśli oni będą szczęśliwi, to i ty będziesz szczęśliwa, prawda? Idę pod prysznic. – Odwraca się i bez słowa rusza na górę.

Siedzę wpatrzona w lodówkę. Jego słowa odbijają się echem w mojej głowie.

Jeśli oni będą szczęśliwi, to i ty będziesz szczęśliwa, prawda?

Czy to prawda? Czy zaznam szczęścia tylko wtedy, gdy moja rodzina zaakceptuje Spencera? A co, jeśli zrobię to dla nich, a oni nigdy go nie zaakceptują? A do tego zasieją między nami ziarno niezgody? Chcę, żeby ojciec był szczęśliwy, taka już jestem... Ale czy powinnam pragnąć tego kosztem Spencera? Oni go nawet nie znają. Kto im dał prawo go osądzać? A my jesteśmy przecież razem tacy szczęśliwi.

Spencer zrobił wszystko, jak należy – sporządził umowę przedmałżeńską, by mnie chronić, i starał się być uprzejmy wobec Edwarda, który non stop go atakował. Jak inaczej miał zareagować? To normalne, że w pewnym momencie musiał zacząć się bronić.

Chowam głowę w dłoniach.

Jestem taka zagubiona.

Muszę to przemyśleć. Nie chcę spychać na bok potrzeb Spencera tylko po to, żeby zapewnić mojej rodzinie spokój od kłamliwych historii w brukowcach. Dla mnie liczy się to, co Spencer robi teraz. Nie dbam o jego przeszłość. Zależy mi na jego przyszłości.

Dopijam wino i idę na górę, gdzie zastaję Spencera pod prysznicem. Odwraca się do mnie i uśmiecha seksownie. Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ciąży mi ten dylemat.

– Dołączysz? – pyta.

Odpowiadam półuśmiechem. Rozbieram się, by następnie dołączyć do Spencera pod strumieniem gorącej wody i znaleźć się w silnym uścisku jego ramion.

– Kocham cię – mówię z uśmiechem.

– Wiem, aniele.

Całuje mnie, powoli wsuwając mi język do ust.

– Nie chcę cię rozczarowywać, Spence – szepczę.

– Maleńka, nigdy mnie nie rozczarujesz. Wiem, co nimi powoduje. Szczerze mówiąc, oddałbym wszystko, by mieć ojca, który kochałby mnie tak bardzo, jak twój ciebie. To błogosławieństwo.

Oczy zachodzą mi łzami.

Mój biedaczek.

Serce mi krwawi na samo wspomnienie krzywd, jakich doznał ze strony ojca.

Całujemy się ponownie. Przeciągle, głęboko i czule. Czuję w moim wnętrzu powoli narastający żar, a na brzuchu erekcję Spencera. Zaczyna mnie podnosić, ale go powstrzymuję.

– Nie mogę, Spence.

– Co?

– Mam okres.

Nieco zasepiony stawia mnie z powrotem na podłodze.

– Och – mamrocze.

Uśmiecham się łagodnie i odgarniam mu włosy z czoła.

– Ostatnio nie mogłeś się doczekać, aż się zacznie... Pamiętasz? Byłeś przekonany, że twoje życie legnie w gruzach.

Śmieje się.

– Hmm. – Całuje mnie ponownie. – Kiedy już minęła mi panika, wizja mojego dziecka w tobie wydała mi się całkiem interesująca.

Serce mi się ściska. Patrzą mu wymownie w oczy. Wszystko, czego pragnęłam, jest tutaj.

Woda spływa mu po twarzy. Nigdy nie widziałam piękniejszego mężczyzny.

– Pewnego dnia dam ci dziecko – szepczę.

Uśmiecha się.

– Obiecujesz?

Kiwam głową, po czym obejmuję go mocno. Czuję, jak silna jest łącząca nas więź – jest jak namacalna, wszechogarniająca siła. Tkwimy tak w uścisku przez dłuższą chwilę.

Wreszcie Spencer zjeżdża dłonią na mój tyłek.

– Czy ten dzień to dziś? – pyta, znów tym swoim żartobliwym tonem.

Odsuwam się, rzucając mu pytające spojrzenie.

– To zależy, o jaki z tych dni ci chodzi.

– O ten, w którym pozwolisz mi na anal.

Wybucham śmiechem.

– Idiota. – Ochlapuję go wodą. – Dlaczego psujesz taką romantyczną chwilę?

Z diabolicznym błyskiem w oczach przygważdża mnie do ściany.

– Mówię serio. Musimy się pieprzyć, aniele. Masz trzy możliwości, gdzie mnie przyjmiesz.

Gryzie łakomie moją szyję, czym mnie rozbawia.

– Spencerze Jonesie, jesteś maniakiem seksualnym.

Wydaje z siebie dojmujące warknięcie, od którego dostaję gęsiej skórki.

– Ale za to jestem cały twój.

Wpisuję kod 1105 na panelu otwierającym bramę. Już po chwili metalowe wrota otwierają się powoli, a we mnie coraz bardziej narasta napięcie. Chłopaki jadą za mną, w drugim samochodzie. Ja natomiast wzięłam dziś auto Spencera – tym razem chciałam przyjechać do Nottingham sama.

Nie jestem jednak pewna, czy ta wyprawa ma sens... Niemniej ma to dla mnie pewne znaczenie.

Spencer o niczym nie wie. Odwiozłam go rano do pracy i obiecałam, że później też go odbiorę. Nie zadawał przy tym żadnych pytań – jak to on. Wspiera mnie w każdej decyzji, nawet jeśli nie wie, czym w danym momencie się kieruję.

W nocy nie spałam. Przyglądałam się przystojniakowi u mojego boku, rozmyślając o jego dzieciństwie i cierpieniu spowodowanym przez niepoprawną relację z ojcem. A także o tym, jak o mnie dba, jak się przy nim czuję i jak uważnie uczy mnie prawdy o sobie samej i moim ciele...

Kocham go.

Nagle, tak zamyślona, doznałam w środku nocy olśnienia. Nigdy nie zwątpię w moją miłość do niego. Nigdy nie umieszczę go na drugim miejscu... nawet przez wzgląd na moją rodzinę.

Przyjechałam tu, żeby zabrać swoje rzeczy. Wprowadzam się dziś do Spencera, a jeśli im się to nie spodoba – to ich problem. Nie pozwolę, by obawy taty i Edwarda stawały mi na drodze.

Bo ja nie mam żadnych obaw.

On jest moją bratnią duszą. To na niego czekałam i nie ugnę się przed ich żądaniami. Za nic w świecie.

Zbliżam się do swojego domu, po czym parkuję przed budynkiem. Jeszcze nie wiem, co zabiorę, ale w moim działaniu bardziej chodzi o symboliczne opuszczenie gniazda rodzinnego.

Trzy godziny później siedzę na idealnie przystrzyżonej trawie cmentarza rodowego, znajdującego się w obrębie posiadłości ojca. Wpatruję się w nagrobek.

Jestem tu z mamą. Ogarnia mnie dogłębny smutek. Żałuję, że nie może poznać Spencera i zobaczyć, jaka jestem z nim szczęśliwa.

Spakowałam wszystko, co chciałam, do samochodów. Ojciec jest w domu, ale nie przyszedł się ze mną zobaczyć. Wie, co robię.

– Ma blond włosy i niebieskie oczy, mamó – szepczę przez ściśnięte gardło. – Jest wysoki, przystojny. Gdybyś tylko mogła zobaczyć, jak na mnie patrzy. Zrozumiałabyś... – Łzy spływają mi po policzkach. – Kocham go.

Tak bardzo chciałabym usłyszeć ją jeszcze choć raz. Żeby powiedziała mi, że jest wszystko w porządku i mnie rozumie. Ale nie może. *Nigdy tego nie robi.* Ponieważ jej już nie ma.

Niekiedy ból i tęsknota stają się tak przytłaczające, że niemal muszę walczyć o każdy oddech. Jak ja mam bez niej żyć?

Nagle czyjaś dłoń ląduje na moim ramieniu, aż podskakuję przestraszona.

– Wszystko dobrze, skarbie? – pyta ojciec.

Wstaję i obejmuję go.

– Nie bardzo – szepczę z głową przytuloną do jego ramienia. – Tęsknię za nią, tato.

– Ja też.

– Chciałabym usłyszeć od niej, że mnie wspiera. – Unoszę brodę, a tata spogląda mi w oczy. – Bo wprowadzam się do niego, tato. Kocham go i nie będę czekać.

Posępnieje.

– Ale powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałam – przerywam mu. – Przemyślałam to jednak.

– Czy może to on cię przekonał?

– Nie. – Kręcę głową. – Bynajmniej. Nawet nie wie, że tu jestem. Czas wreszcie, bym dorosła i zaczęła podejmować własne decyzje, tato. Kocham Spencera. Z czasem i ty go pokochasz. Bo jest cudownym człowiekiem.

– Charlotte – szepcze. – Nie mogę zaakceptować tego związku.

– W takim razie już mnie nie zobaczysz.

Jego oczy zachodzą cieniem.

– Nie mów tak.

– Pamiętasz, jak zakochałeś się w mamie i mieliście przeciwko sobie cały świat? A mimo to wiedziałeś, że postępujesz słusznie... – przypominam mu, na co marszczy brwi. – No więc ja też wiem, że postępuję słusznie. Jestem o tym przekonana.

– Charlotte, jesteś jeszcze młoda i naiwna. Po co ten pośpiech, kochanie?

– Dlaczego miałabym czekać, skoro Spencer czyni mnie szczęśliwszą, niż kiedykolwiek byłam? – szepczę. Tata zwiesza głowę. – Spakowałam się i wprowadzam się dziś do niego. Możesz mnie tam odwiedzać.

Milczy.

Na mojej twarzy maluje się grymas żalu. Mam wrażenie, jakby wrywano mi serce z piersi.

– Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też.
– Odwiedzisz mnie?
– Nie – odpowiada cicho, spoglądając na mnie beznamiętnie, przez co muszę mrugać, aby przepędzić łzy. – Jeśli to zrobisz, nie będę mógł zaakceptować tego związku. Już ci to wyjaśniłem.
Choć jego zimna reakcja mnie nie dziwi, to mimo wszystko jestem nią poruszona. Robię krok w tył.
– W takim razie to chyba czas na pożegnanie – stwierdzam.
Rzuca mi oschłe, pozbawione emocji spojrzenie. Czekam, aż coś powie, ale on tylko milczy.
Nie zniosę tego, muszę się stąd zmyć.
Odwracam się, a po policzkach zaczynają spływać mi łzy. Wracam pospiesznie do samochodu i bez ociągania odjeżdżam, obserwując z bólem serca, jak posiadłość powoli znika w lusterku wstecznym.
Myślałam, że kocha mnie bardziej...

– Aniele? – rozlega się wołanie Spencera. – Wszystko w porządku, kochanie? – szepcze, siadając obok mnie.
– Hmm? – Podnoszę się i podpieram na łokciach. – Chyba zasnąłam – wzdygam, rozłożona na kanapie. Natychmiast się zasepiam. – Boże, zapomniałam odebrać cię z pracy? – pytam panicznie. – Która godzina?
Odgarnia mi włosy z czoła i się uśmiecha.
– To nic. Zadzwoiłem do Wyatta, kiedy nie mogłem się skontaktować z tobą. Przywiózł mnie. Podejrzewaliśmy, że zasnąłaś.
Kładę się ponownie, po czym zasłaniam oczy przedramieniem.
Niech ten dzień się już skończy.
Spencer spogląda na rozstawione wszędzie pudełka z moimi rzeczami.
– Co to?
– Wprowadziłam się. – Rozkładałam niemrawo ręce. – Niespodzianka!
– Myślałem, że będziesz szukać swojego mieszkania – mówi rozbawiony.
– Wolałam swojego Spencera.

Nachyla się i składa pocałunek na moich wargach.

– Mówiłem ci, że nie przeszkadza mi to.

– Wiem. – Obejmuję go. – Ale mnie przeszkadzało. Jestem z tobą w związku i to ty będziesz moim priorytetem.

– Kocham cię.

– To fajnie. Bo ojciec nie chce mnie więcej widzieć.

– Jeszcze pójdzie po rozum do głowy – wzdycha i podnosi mnie za rękę. – Chodź, musisz się przyszykować.

– A co? Wychodzimy? – pytam zaskoczona.

– Musimy uczcić twoją przeprowadzkę. To wielki dzień, wreszcie zamieszkaliśmy razem. Sprawdźmy, czy znajdziemy bar, w którym grają naszą piosenkę.

Parskam śmiechem.

– W Londynie raczej nie ma barów, w których australijscy soliści śpiewaliby *Dream Catch Me*, Spence.

– No to idziemy na karaoke.

Pięć godzin później, roześmiana, poprawiam krawat mojemu przystojnemu partnerowi do tańca.

– Dziękuję – mówię.

– Za co?

– Że tańczysz ze mną w opustoszałym barze o pierwszej w nocy. W środku tygodnia. I starasz się sprawić, bym oczyściła umysł.

Obraca mną.

– Mylisz się co do tego, Prescott. Właśnie staram się naprowadzić twoje myśli na coś konkretnego. To czysto strategiczna zagrywka z mojej strony. Jestem w tym mistrzem.

Spoglądam na niego z udawanym podziwem.

– Doprawdy? Niech mi pan powie, panie Spencer... – Odgarniam mu włosy z czoła i całuję go delikatnie w usta. – Czy tym czymś nie jest przypadkiem pański penis?

– Otóż nie. Moje serce.

A to naprawdę piękne serce.

– Kutas stoi cały czas na baczność – mówi i całuje mnie skroń.

Chichoczę, rozbawiona jego durną odpowiedzią. Kołyszymy się do muzyki.

– Czy nadal będziesz mnie kochać, jeśli popadnę w biedę, Lady Charlotte?

– Dlaczego miałby pan popaść w biedę, panie Spencer? – pytam z uśmieszkiem.

– Sheridan chce, żebym zjawił się w przyszłym tygodniu w Nowym Jorku w sprawie renegotjacji umów między naszymi firmami.

Zamieram w bezruchu.

– Odmówiłem.

– Co to oznacza? – dopytuję.

– Że da jej to prawo zerwania wszystkich umów ze mną.

– Zrobi to?

Wzrusza ramionami, po czym znów zaczyna prowadzić mnie w tańcu.

– Nie sądzę. Jest wredna, ale nie jest mściwą suką.

Patrzę na niego niespokojnym wzrokiem.

– Moja firma zaopatruje jej spółkę w dobrej jakości stal. Jest tego świadoma.

– To dlaczego tam nie polecisz? – odzywam się.

– Bo nie chcę cię zostawiać. – Całuje mnie ponownie.

– W porządku, Spence, ufam ci. Możesz lecieć. Nie chcę, żebyś przez nasz związek stracił biznes.

– Aniele. – Uśmiecha się. – Nie dam się szantażować byłej kochance i ryzykować, że spierdolę to, co mam tutaj. Niech wsadzi sobie te umowy w dupę.

Rozglądam się dokoła, a to, co widzę, wprawia mnie w rozbawienie.

– Tutaj masz dwóch pijaczków siedzących w kącie. Możesz ich poświęcić – proponuję.

Ze śmiechem spogląda na dwóch starszych gości siedzących przy barze.

– Nawet ich bym nie poświęcił.

Wtem zerka na Wyatta, ale dostrzegam, że marszczy przy tym brwi.

– Coś nie tak? – pytam.

– Jak dobrze znasz Wyatta?

- A co?
- Nic - odpowiada niepewnie. - Tylko nie daje mi spokoju coś, co powiedział mi niedawno.
- Co takiego?
- Zapytał, czy kiedykolwiek ruchałem się z facetem. Znowu nieruchomościę.
- Że co?
- Dziwne, nie?
- Widocznie nie tylko mnie miał na oku - rzucam.
- To znaczy? - dziwi się.
- Wyatt lubi zarówno kobiety, jak i mężczyzn.
- Tak? - Wciąga gwałtownie powietrze. Bawi mnie jego zaskoczenie. - Skąd wiesz? - szepcze.
- Jesteśmy przyjaciółmi, wiem takie rzeczy. Był w trójkącie z kobietą i mężczyzną przez kilkanaście miesięcy. Zerwali rok temu.
- Myślisz, że mnie obczaja? - pyta półgłosem, kompletnie przerażony.
- Nie, zapewne chciał dać ci do zrozumienia, że jest biseksualny, nie mówiąc tego wprost. Kiedy ci to powiedział, zapytałeś go o to samo? Wiem, że Edwardowi przyznał się w taki sam sposób.
- Jak to?
- Zapytał Edwarda, czy kiedykolwiek uprawiał seks z facetem, na co ten zaprzeczył, ale odwzajemnił pytanie. No i Wyatt oczywiście potwierdził... że gra na dwa fronty.
- Spencer zamyka oczy, oddychając z ulgą.
- Dzięki Bogu, kurwa. Już się bałem, że wisi nade mną widmo jakiejś chorej plotki medialnej. Gryzło mnie to jak diabli.
- Śmieję się.
- Spencer, dlaczego nigdy mnie nie pytasz o takie sprawy, tylko dusisz to w sobie dniami i nocami?
- Do diabła, kobieto. - Przysuwa twarz do mojego policzka. - Odkąd cię poznałem, postarzałem się o jakieś trzydzieści lat.
- Uśmiecham się.
- Spence?
- Tak?
- Nie zaśpiewałeś mi naszej piosenki.

– Hmm. – Zamyka oczy. – Jest takie miejsce, w które się udaję, gdy jestem samotny – śpiewa szeptem, kołysząc nas. – Będę robił, co tylko chcę, będę, kimkolwiek zechcę. Ale to właśnie nas widzę i nie mogę uwierzyć, że upadam. – Odsuwa się ode mnie, nie puszczając mojej ręki, po czym przyciąga mnie wirującą z powrotem ku sobie. – Śnie, nie pozwól mi upaść.

– Bo inaczej nigdy nie wrócę już do domu – szepczę.

Wpatrujemy się w siebie uśmiechnięci. Czuję się, jakby na świecie nie było nikogo oprócz nas.

Jest cały mój.

– Kocham cię – mówi, obejmując mnie mocno.

– Kocham cię – odpowiadam.

Tę magiczną chwilę przerywa nam nagłe brzęczenie telefonu Spencera. Wyciąga go z kieszeni, po czym czyta wiadomość i natychmiast się rozpromienia.

– Bree zaczęła rodzić.

Rozdział 21

Charlotte

Dzwoni telefon, więc podnoszę go z blatu i odbieram.

- Jakie wieści? – pytam Spencera.
- Rozwarcie na pięć centymetrów.
- Wszystko z nią w porządku?
- Jak to ujął Masters: radzi sobie po mistrzowsku.

Ogarnia mnie ekscytacja.

- Ile razy z nim dziś rozmawiałeś?
- Co godzinę.

Uwielbiam tych gości, są ze sobą tak blisko.

– Byłeś tak samo podekscytowany, gdy rodziły się jego pozostałe dzieci?

- Tak – wzdycha. – Dzieci są niesamowite, Charlotte.

Uśmiecham się rozmarzona, wyobrażając sobie dzień, w którym Spencer zostanie ojcem, i jak niezwykła to będzie chwila.

Mam nadzieję, że to ja mu je urodzę.

- Wczorem też do nich pojedziesz? – pytam.
- Jeśli dzidzia się urodzi, to tak, pojedziemy.
- My? – dziwię się. – Nie chciałabym przeszkadzać.
- Nie bądź niemądra. Jesteś częścią naszej paczki. Nie chcesz zobaczyć dzidziusia?

Na mojej twarzy pojawia się przeogromny uśmiech.

- Chcę.
- Poza tym umówiłem się na prezentację tego biura, o którym ci wspominałem. O osiemnastej.
- Naprawdę?
- A po co czekać?
- Spence – szepczę. – Myślisz, że dam radę?
- Jestem o tym przekonany, aniele – odpowiada bez wahania. – Ty też to wiesz.

Przytakuję z odnowioną determinacją:

- Masz rację, dam radę.
- Nie twierdzę, że budynek ci przypasuje. Ale na razie i tak tylko się rozglądamy.
- Jasne.
- Odbiorę cię z pracy o siedemnastej.
- Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia.
- Pa, aniele.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Rozłącza się, a ja wyglądam przez okno. Nigdy nie pojmem, jak to się stało, że ten wspaniały, troskliwy mężczyzna pokochał mnie ponad inne kobiety.

– A tutaj mieści się kuchnia.

Agentka nieruchomości oprowadza nas po budynku. Drepczę tuż za Spencerem, który prowadzi mnie z biura do przestrzeni socjalnej. Bardzo mi się tu podoba, ale staram się z całych sił zachować powagę.

- Jakie są warunki najmu? – pyta ją Spencer.
- Umowa na pięć lat z opcją przedłużenia o kolejne pięć.
- W tej chwili szukamy czegoś na dwa lata z ewentualnym przedłużeniem o kolejne dwa. – Rozgląda się. – Zamierzamy rozszerzyć działalność w ciągu trzech lat, w związku z czym ta przestrzeń może okazać się niewystarczająca.
- W takim razie zostawię teraz państwa samych i zadzwonię do właścicielki. Zobaczymy, co powie.

– Dziękuję. – Wracamy obydwójce do biura. Kiedy agentka zamyka za sobą drzwi, Spencer zwraca się do mnie: – Co o tym sądzisz?

Rozglądam się dokoła po przestronnej, nowoczesnej przestrzeni biurowej, ulokowanej na dziesiątym piętrze. Budynek mieści się w samym centrum Londynu. Jest tu miejsce na sześć gabinetów, a szklane ściany pozwalają podziwiać panoramę miasta. Również recepcja utrzymana jest w nowoczesnym stylu. Całości dopełniają kuchnia, sala konferencyjna i osobne łazienki.

– Spence – szepczę. – Jest idealne.
– Prawda? – Uśmiecha się, dumny z siebie, że udało mu się znaleźć coś takiego.
– I myślisz, że mi się uda?
Całuje mnie delikatnie.
– Uda ci się wszystko, co sobie postanowisz, aniele. Nie wątp w siebie.
Wyobrażam sobie, jak mogłabym urządzić to miejsce, i natychmiast ogarnia mnie entuzjazm.
– Tylko nie okazuj zainteresowania – instruuje mnie. – Zgrywaj obojętną, dopóki nie wynegocjuję warunków najmu.
– Dobrze.
Robię jeszcze jedną rundkę po pomieszczeniu, a po chwili agentka dołącza do nas z powrotem.
– Od kiedy chcieliby państwo wynająć to miejsce?
Zastanawiam się.
– Prawdopodobnie po świętach. O tej porze roku i tak miałabym trudności ze znalezieniem odpowiednich kandydatów do pracy.
– Właścicielka nie ma nic przeciwko.
Spencer potakuje skinieniem.
– Dobrze. Dziś popołudniu obejrzymy jeszcze kilka biur i odezwiemy się do pani.
Zasepiam się, na co Spencer natychmiast rzuca mi karcące spojrzenie.
Ach, racja, mam się przecież z niczym nie zdradzać.
– Trochę wysoki ten czynsz – odzywa się jak gdyby nigdy nic.
– Zobaczę, co da się z tym zrobić – odpowiada agentka.
– Gdyby udało się nieco zejść z czynszu, moglibyśmy dojść do porozumienia.
Ściskam jej dłoń.
– Dziękuję za spotkanie – mówię.
– Cała przyjemność po mojej stronie.
Wychodzimy razem z nią. W ostatniej chwili rzucam jeszcze okiem na biuro, powstrzymując uśmiech.
Chyba właśnie znaleźliśmy siedzibę mojej kancelarii.

Próbuję dotrzymać kroku Spencerowi, wraz z którym pędzimy szpitalnym korytarzem. Niesie największy bukiet kwiatów, jaki kiedykolwiek widziałam. Ja też jestem cała obładowana prezentami. Chyba wykupił połowę asortymentu.

– Szybko – szepcze.

Ależ jest podekscytowany.

Nie podejrzewałam go o tak silny instynkt rodzicielski. Czuję, jak moje jajniki drżą z radości.

Z jednej strony mamy oblicze Spencera jako seksownego imprezowicza i playboya, za którego uchodzi w oczach większości, z drugiej zaś skupionego na rodzinie, troskliwego i zniewalającego swoim charakterem mężczyznę, którego zna tylko nieliczne grono wybrańców. Mogłabym tak wymieniać bez końca...

W każdym razie mam niesamowite szczęście, że to właśnie mnie pokochał. Kiedy widzę, jak na mnie patrzy i jak mnie traktuje, wiem, że nie potrzeba mi nic więcej.

Gdy docieramy wreszcie do celu, odwraca się.

– Gotowa?

– To nie ja tu rodzę, Spencer.

Śmieje się i puka.

– Wejździe! – rozlega się wołanie.

Spencer otwiera nieśmiało drzwi. Wewnątrz zastajemy Bree leżącą w łóżku i Juliana siedzącego na krześle obok niej, z ich nowonarodzonym dzieckiem na rękach.

Spencer stawia kwiaty i podchodzi do Bree.

– Wszystko w porządku, skarbie? – szepcze, po czym całuje ją w skroń i ujmuje jej dłoń.

– Nic mi nie jest, Spence – oznajmia roześmiana. Następnie wita się ze mną: – Cześć, Lottie.

– Cześć – odpowiadam, rozpierana pozytywną energią. – Gratulacje.

– Dziękuję. – Wskazuje gestem głowy na dziecko. – Jest idealny.

Spencer spogląda na Juliana i śmieje się cicho.

– Gratulacje, stary. – Ściskają sobie dłonie, po czym Jones przygląda się dziecku zawiniętemu w błękitny kocyk. – Jakie imię wybraliście? – pyta.

– Henry. – Julian niemal pęka z dumy.

Ogarnia mnie jakieś niepojęte wzruszenie na widok tych dwóch gości rozczulających się nad chłopczykiem.

Odwracam się do Bree.

– Jak poród?

– Boże – wzdycha. – Przeszłam kurewskie piekło.

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać uśmiech. Kocham Bree. Jest taka *normalna*.

– Przez całe życie słyszy się, jakie to trudne doświadczenie, co nie? – mówi.

– Tak – przytakuje ostrożnie.

– No więc jest znacznie gorsze. Dziesięciokrotnie. Myślałam, że padnę.

Chichoczę, spoglądając na Juliana i Spencera, którzy nie mogą oderwać wzroku od zawiniątka w ramionach tego pierwszego. Niemal odejmuje im mowę.

– Gdzie dzieci? – pyta Spencer.

– Właśnie wróciły do domu. Za kilka godzin do nas dołączą – wyjaśnia Julian. – Bree jeszcze się nawet nie wykąpała.

– Och – wzdycham z zatroskaną miną. – Przepraszam za to najście.

– Nie przejmuj się. Seb próbował wejść na salę w trakcie porodu...

– uspokaja mnie z uśmiechem Bree. – Poszedł po coś do jedzenia.

– Przypilnujcie Henry’ego, a ja pomogę Bree wziąć prysznic? – prosi Julian.

– Jasne. – Spencer prostuje się, odbierając dziecko od Juliana.

Patrzę, jak je unosi i całuje delikatnie w czótko. To takie słodkie... Chyba się zaraz rozkleję. Nie sądziłam, że widok Spencera z dzieckiem tak na mnie podziała.

Julian pomaga Bree wstać, po czym prowadzi ją do łazienki. Podchodzę do Spencera trzymającego ten bezcenny skarbek. Odchylam nieco kocyk, by przyjrzeć się tej idealnej, pulchnej twarzyczce.

– Nie mogę się doczekać, aż sama będę takiego mieć – szepczę.

Spencer uśmiecha się i całuje mnie delikatnie.

– Ja też.

Obydwoje wpatrujemy się w Henry’ego, zauroczeni nim.

– Będiesz wspaniałym ojcem, Spence.

– Pewnego dnia – spogląda na mnie – zostaniemy rodzicami, aniele.

Wreszcie nie wytrzymuję i ulegam emocjom, a moje oczy zachodzą łzami.

– To będzie idealny dzień.

Całujemy się, czule i intymnie, obiecując sobie to, co dopiero nadejdzie.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też.

Edward

Siedzimy w samochodzie, obserwując Charlotte, która idzie właśnie ulicą.

– Dobija mnie to – wzdycha ojciec.

– Tak będzie najlepiej – odpowiadam. Wyatt z Anthonym wchodzi za nią do kawiarni. – Opamięta się. Nie zostanie z nim, jestem co do tego przekonany.

Tata bierze głęboki oddech. Obu nam udziela się poczucie smutku. Jesteśmy tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Od tygodnia jeździmy do Londynu, by ją śledzić. Tęsknię za nią, Edward.

– Ja też, ale dopóki nie dowiemy się, czego chce od niej ten cały Spencer Jones, nie możemy zgodzić się na ich związek.

Dziesięć minut później Charlotte wychodzi z torbą, w której niesie swój lunch. Następnie znika za rogiem. Odpalam silnik i włączam się do ruchu.

– Przynajmniej nic jej nie jest – wzdycham.

– Niewielkie to dla mnie pocieszenie, Edward. Musimy jednak pomyśleć, jak pogodzić się z tą sytuacją. Ona już nie wróci.

– Zaufaj mi. W końcu powinie mu się noga... musimy tylko poczekać.

Charlotte

– Anthony dzwonił – rzuca od niechcienia Beth, popijając koktajl.

Wciążam gwałtownie powietrze i spoglądam na niego. Podpierają ścianę razem z Wyattem.

– O Boże, kiedy?

– Wczoraj wieczorem.

– I?

– Cicho, nie chcę, żeby Lars wiedziała.

– Dlaczego?

– Bo jeśli faktycznie kręci z Edwardem, to mu powie.

– Hmm, racja.

Wyszliśmy na babską noc do baru z koktajlami. Spencer wraz z Sebem oglądają w mieszkaniu mecz. Lara poszła przed chwilą do łazienki, ale dziś nocuje u nas.

– A co powiedział? – szepczę.

– Zapytał, czy umówiłabym się z nim. Powiedział też, że Spencer jakiś czas temu odradzał mu spotkanie się ze mną. Nie chciał, żeby nasza przyjaźń ucierpiała, gdyby to okazało się niewypałem.

Mina mi rzednie.

– Co?

– Najwyraźniej Spencer wiedział, że podobam się Anthony’emu.

Rozdziawiam usta.

– Żartujesz. Naprawdę tak powiedział?

– Coś mi się wydaje, że Spencer i Edward wcale nie są aż tak różni – wzdycha.

– Boże.

Tymczasem Lara dołącza z powrotem.

– Jeszcze po jednym? – pyta.

– Poproszę – odpowiadam uśmiechnięta.

– Jasne – przytakuje Beth.

Obydwe patrzymy, jak Lara oddala się w stronę baru.

– Moim zdaniem na sto procent sypia z Edwardem – szepczę.

– Tylko dlaczego nam o tym nie mówi? Przecież nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Nie rozumiem. Po co to ukrywa?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Aczkolwiek przez ostatni miesiąc moja rodzina w ogóle ze mną nie rozmawiała. Natomiast

Lara nocowała u nas pięć razy. Nigdy tak często się ze mną nie spotykała. Zupełnie jakby szpiegowała mnie dla Edwarda.

– Ale na pewno widzi, jacy jesteście razem szczęśliwi – stwierdza Beth. – Przecież on cię hołubi, do jasnej ciasnej.

Lara zjawia się ponownie z trzema drinkami.

– Dziękuję.

– Opowiedz mi o swoim nowym biznesie – odzywa się Lara. – Jak się sprawy mają?

– To nie biznes, lecz raczej działalność charytatywna – odpowiadam dumnie. – Na tę chwilę mam biuro i dwoje pracowników, z którymi pracowałam w kancelarii pocztowej.

– Kogo?

– Sarah i Paula.

– Sarah to nie ta roztrzepana?

– Nie. Jest bystra i inteligentna. Podziwiam ją. A Paul, no cóż, to po prostu Paul. Przyda się, zanim wyruszy na kolejną wyprawę.

– Kto jeszcze będzie tam pracował?

– Dwóch młodych prawników zaraz po studiach. Zaczną od lutego.

Beth poprawia się na krześle.

– Ależ to podniecające, Charlotte.

– Wiem.

– Tylko niech Sarah nie bzyka się z tymi prawnikami – ostrzega Lara. – Ani Paulem.

Śmieję się.

– Już jej powiedziałam: zero seksu z kolegami z pracy.

– I co ona na to? – dopytuje Lara.

– Że liczyła na trójkąt w gabinecie – odpieram z szelmowskim uśmiechem.

– Charlotte – wzdycha Lara. – Też chcesz potem zbierać łoniaki ze swojego biurka?

Wszystkie wybuchamy śmiechem.

– A jak się mają ojciec i Edward? – odzywam się.

– Dobrze... – Zerka na mnie, a w jej oczach nagle pojawia się jakaś niepewność. – O ile mi wiadomo.

– Widziałaś się z nimi?

– Natknęłam się niedawno na Edwarda. Pytał o ciebie.

– I co powiedziałaś?

– Że jesteś szczęśliwa.

Przyglądam się jej uważnie.

– A przekazałaś mu ode mnie, żeby spierdalał? – rzuca ot tak Beth i popija drinka. – Ależ mnie wkurwił – bąka. – Gdyby tylko zadał sobie trochę trudu, by poznać Spencera, to przekonałby się, jaki to świetny facet. A tak... Nie mam słów na niego.

– Edward chce po prostu, byś miała swoje własne mieszkanie, Charlotte. Moim zdaniem to dość rozsądne.

Beth spogląda mi wymownie w oczy. *Zawsze ich broni.*

– Jestem już dość duża, aby podejmować własne decyzje, Lara. Kocham Spencera i chcę z nim mieszkać. Moja rodzina powinna to zaakceptować i przestać go osądzać, jak to robią wobec Penelope. Spencer nie zrobił nic złego, więc nie godzę się, by tak go traktowali.

Lara przewraca oczami, wyraźnie niewzruszona.

– Próbowaliście kiedyś krępowania? – wypala nagle Beth. – Poznałam takiego gościa i namawia mnie na wiązanie sznurem.

Przygryzam usta, żeby tylko się nie uśmiechnąć. Nie wierzę – próbuje ją podpuścić, żeby wyciągnąć z niej informacje dla mnie.

Lara uśmiecha się diabolicznie.

– Bycie związaną jest zajebiście seksowne. Najbardziej kręcą mnie jednak kajdanki.

Beth znów rzuca mi spojrzenie. Czyli tamtej nocy u Edwarda to musiała być ona.

– Przespałaś się kiedykolwiek z Edwardem, Lara? – pyta Beth.

Lara krztusi się drinkiem.

– Że co?

– Przespałaś się kiedykolwiek z Edwardem?

Robię wielkie oczy, bo nie spodziewałam się, że zapyta wprost. Sama nie chciałam tego robić, żeby nie stawiać jej w sytuacji, w której czułaby się zmuszona do okłamania mnie.

– Co, do diabła? – prychna Lara. – Co to za pytanie?

– Bardzo proste – odpowiada Beth. – Tak czy nie?

Lara wykonuje gest ręką, jakby chciała zbyć całą sytuację.

– Nie bądź niepoważna. Och, spójrzcie, to Charlie. – Wstaje. – Za minutkę wrócę. – Po tych słowach niemal biegiem oddala się od naszego stolika.

Spoglądamy na siebie z Beth.

- Sypia z nim, jak nic – stwierdza.
- Biorę łyk drinka.
- Bez dwóch zdań.

Samochód zwalnia i się zatrzymuje. Spoglądam na dom przez szybę.

Cała się denerwuję, bo mam poznać rodzinę Spencera. Wszak jak dotąd spotkania rodzinne niezbyt nam wychodziły.

Spencer otwiera mi drzwi, po czym praktycznie wyciąga mnie ze środka.

- Denerwuję się – wyznaję pospiesznie.
- Niepotrzebnie. Będą tobą zachwyceni.
- Bierze mnie za rękę, po czym ruszamy w stronę domu.
- A jeśli nie?
- No to będziemy kwita.

O Boże.

Dom wygląda ładnie. Schludny, średniej wielkości, wokół wiejski krajobraz. Rozglądam się po okolicy z uśmiechem na twarzy. Wyobrażam sobie, jak Spencer, Seb i Julian spędzali tu czas, wariując na rowerach jako dzieciaki.

– Cześć! – woła Spencer, otwierając drzwi frontowe. Z kuchni natychmiast dolatuje nas niesamowicie apetyczny zapach.

– Hej! – słyszę głos kobiety. Po chwili zjawia się przy nas. – Spence.

Wyłamuję nerwowo rękę, gdy spogląda na mnie. Jest atrakcyjna i w świetnej formie. Blondynka z włosami tuż do ramion. Jej niebieskie oczy błyszczą zupełnie tak, jak Spencera. Od razu mnie obejmuje i przyciąga do siebie.

- Witaj, kochana Charlotte.
- Cześć – szepczę nieśmiało.

Ujmuje mnie za rękę i przygląda mi się, uśmiechając się.

– A więc to ty jesteś dziewczyną naszego Spencera? Cóż za piękność.

- Dziękuję.

Spogląda na niego i cmoka go w policzek.

- Witaj, skarbie.

– Cześć, mamó – odpowiada uśmiechnięty. – Gdzie tata?

– W garażu.

Mówi na ojczyźnie „tata”? Nie wiedziałam.

Spencer znika nagle, ale po chwili wraca z wielkim gościem o krzepkiej sylwetce i wyglądzie prawdziwego mechanika. Przedstawia mu mnie, jakbym była zwierzęciem wystawowym.

– Oto ona, moja Charlotte – mówi z dumą.

Moja Charlotte.

Mężczyzna wyciera ręce w ścierkę kuchenną, po czym podaje mi dłoń.

– Witaj, skarbie, miło mi cię poznać.

Ma nieco śródziemnomorską urodę i wielkie, piwne oczy o łagodnym wyrazie. Może jest Włochem z pochodzenia? Obejmuje Spencera, a ja spoglądam na nich uśmiechnięta. Widać, że łączy ich zażyłość.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna. Jedzenia mamy w bród – oznajmia radośnie mama Spencera.

Potakuję niepewnie, bo nie wiem, co powiedzieć.

Spencer przewraca oczami i mnie przytula.

– Jest zawstydzona.

– No to jest nas dwie – śmieje się jego mama. – Jesteś pierwszą dziewczyną, jaką Spencer przyprowadził do domu. Powoli już traciłam nadzieję.

– Najwyższa pora, synu – wtrąca się jego tata. – W dodatku taką ładną.

Chichoczę, czując się już nieco pewniej.

Jego mama bierze mnie za rękę i prowadzi do kuchni.

– Jeśli Spencer cię kocha, to my też cię kochamy.

Leżę w łóżku, gapiąc się w telewizor, jednak nie skupiam się na tym, co nadają. Nawet nie słucham. Myślami jestem w Nottingham, z ojcem.

Tęsknię za nim... *bardzo.*

Spencer czyta obok mnie. Układa nam się znakomicie. Śmiejemy się, kochamy, pieprzymy i rozmawiamy o planach mojej działalności

charytatywnej. Stał się jednocześnie moim najlepszym przyjacielem i partnerem w zbrodni.

Jesteśmy w sobie beznadziejnie zakochani.

Dręczy mnie jednak pewien niepokój. Stanęłam bowiem przed jasnym dylematem: albo moja rodzina, albo moja miłość. Dlaczego nie mogłam mieć obu tych rzeczy? Gdyby tylko dali mu szansę, pokochaliby go. Wiem to.

Spencer wiedzie dłonią po moim udzie.

– Wszystko gra? – pyta.

Potakuję kiwnięciem. Gardło mi się ściska i nie jestem w stanie odpowiedzieć.

– Co się dzieje, aniele?

Kręcę głową. Nie chcę mu mówić, że jest mi przykro z powodu utraty mojej rodziny.

– Po prostu jestem zmęczona, skarbie – szepczę.

Gładzę go po twarzy z dwudniowym zarostem i wpatruję w jego wielkie, piękne oczy. Całuje mnie, po czym wsuwa mi język do ust. Przez długą chwilę leżymy złączeni uściskiem i pocałunkiem – czułym, niespiesznym i intymnym. W takich momentach istniejemy tylko my dwoje.

Spencer wędruje wargami na moją szyję, którą podgryza, zsuwając mi przy tym majtki. Następnie kąsa sutki i całuje je z czcią. Schodzi coraz niżej i niżej. Rozchyła mi nogi, układając mnie tak, aby otworzyć sobie drogę ku rozkoszy. Wstrzymuję oddech, podczas gdy mężczyzna mi się przygląda. Muska subtelnie wargami wewnętrzną stronę moich ud.

Zawsze czuję z nim taką bliskość, kiedy patrzy na mnie w ten sposób... Bliskość, której od niego pragnę. Będącą przystawką do perfekcji.

Smakuje mnie swoim grubym językiem. Zalana falą podniecenia, wyginam plecy w łuk. Spencer opiera sobie moje nogi na barkach. Układa dłonie na moim brzuchu. Obserwuję, jak mnie kosztuje... jakbym była boginią.

Jego boginią.

Z każdym ruchem jego języka kocham go odrobinę bardziej. Przesuwam ręce na tył jego głowy.

– Kochanie, zbliż się do mnie – szepczę. – Chcę mieć cię dziś jak najbliżej.

Przysuwa się z ustami mieniącymi się moim żarem.

– Wiesz, jak kurewsko mocno cię kocham, aniele? – pyta.

Oplatam go nogami wokół bioder.

– Może mi pokażesz?

Idealnie gładkim ruchem wnika we mnie głęboko. Obydwoje wydajemy z siebie jęk. Czuję, jak moje ciało pulsuje coraz bardziej. Nasze usta odnajdują się w zachłannym pocałunku, po czym on wysuwa się i znowu wsuwa.

– Spence... – mamroczę tuż przy jego ustach.

– Tak, aniele?

– Obróć mnie i wypieprz ostro.

Przygryza mi dolną wargę i pociąga ją.

– Stworzyłem potwora...

Wtem spełnia prośbę i wchodzi gwałtownie, aż w pomieszczeniu rozlega się klaśnięcie objajających się o siebie ciał. Spencer ściska mój sutek, na co krzyczę z bólu.

– Pieprz mnie – jęczę zaciśnięta wokół niego. Uwielbiam to osobliwe szaleństwo, którym płonę, gdy Spencer rozbudza zwierzęce oblicze mojej duszy. – Pieprz mnie mocno.

Rozdział 22

Osiem tygodni później

Charlotte

– Przyłóż klucze do ust, tak jakbyś chciała je pocałować – instruuje Spencer.

Przewracam oczami z figlarnym uśmieszkiem, choć tak naprawdę jestem zachwycona jego pomysłem. Wykonuję więc polecenie, a on robi mi zdjęcie telefonem.

Jest wczesny, poniedziałkowy wieczór, a my stoimy przed drzwiami mojego nowego biura, do którego przed chwilą odebrałam klucze. Spencer natomiast znakomicie odnajduje się w roli fotografa.

– Dobrze, małeńka. – Wskazuje zamek w drzwiach. – A teraz otwórz swoje nowe biuro.

Przekręcam klucz i otwieram wielkie, ciężkie drzwi. Moim oczom natychmiast ukazuje się logo z brązu wiszące na ścianie w recepcji: K.P.A.

– Kancelaria Prawna „Anioł” – wypowiada na głos Spence, delikatnie dźgając mnie palcem w brzuch. – To ty.

– Boże, Spence. Nie wierzę, że to zrobiliśmy.

– Ty to zrobiłaś. – Uśmiecha się z dumą i mnie obejmuje.

Spoglądam radośnie na stojącego przede mną cudownego faceta.

– Dziękuję. Bez ciebie nie dałabym rady.

Całuje mnie delikatnie.

– Owszem, dałabyś.

– Nie, naprawdę. Nikt nigdy nie wspierał mnie tak mocno, jak ty. Pomagałeś mi przecież na każdym kroku.

Kręci nosem.

– Miałem nadzieję, że powiesz coś o najlepszym kochanku w historii, ale niech ci będzie.

Chichoczę.

– To też prawda.

– Zdaje się, że dziś dostarczyli twoje biurko. Idź, zobacz – zachęca.

Ruszam prędko korytarzem i wchodzę do swojego gabinetu. Szczęka mi opada.

Rzeczywiście, biurko zostało dostarczone. Jest całe zastawione wazonami z pięknymi kwiatami.

– Spence – szepczę, przyglądając się im. Jeden z bukietów ma dołączony bilecik. Otwieram go.

Moja piękna Charlotte,

Gratulacje.

Jestem z ciebie bardzo dumny.

Stałaś się światłem mojego życia.

Kocham cię.

Ściskam i całuję

Spence

Oczy natychmiast zachodzą mi łzami. Odwracam się do niego.

– Kocham cię – mówi łagodnym tonem.

– Jestem największą szczęściarą na świecie – szepczę przytłoczona emocjami. Zerkam ponownie na biurko oraz stojącą na nim czarną aktówkę. – Co w niej jest?

– Twoje przybory biurowe – odpowiada z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

Zdziwiona otwieram ją. Wewnątrz znajduję zmyślnie rozmieszczone w przegródkach z czarnej pianki dildosy i inne zabawki erotyczne.

– Co, do diabła? – Wciągam gwałtownie powietrze, rzucając mu spojrzenie. – Spencer! Na co mi to?

Śmieje się z mojej reakcji.

– Trzymaj je w biurku w razie nagłych wypadków.

Rozdziawiam usta.

– Myślisz, że będę się masturbować w moim biurze? Oszalałeś?

Wzrusza ramionami.

– Świetne na rozładowanie stresu. Biznes to ciężki kawałek chleba, maleńka.

– O mój Boże – wzdycham. – Naprawdę jesteś maniakiem seksualnym. – Zamykam aktówkę z trzaskiem. – Zabieramy to do domu. Nie ma mowy, żebym robiła to tutaj.

Oblizuje wargi, a w jego oczach dostrzegam isierki pożądania.

– A zatem dzisiaj urządzamy trójkąt – oświadcza.

– Chcesz mieć trójkąt ze mną i dildosem?

– Zgadza się.

– Spencerze Jonesie, jesteś dewiantem seksualnym.

Łapie mnie za tyłek i zanurza zęby w mojej szyi.

– Tak. Takim, który lubi obserwować.

Spencer

Oglądam pierścionki z diamentami w szklanej gablotce u Tiffany'ego.

Jakoś nic nie wpadło mi w oko, chociaż to już piętnasty sklep z biżuterią, jaki odwiedzam. Jak niby diament osadzony na złotej obrączce ma pokazać, co czuję do Charlotte? Nie ma dość słów, by to wyrazić.

Ta kobieta, niczym doskonały anioł, po prostu zjawiała się w moim życiu i odmieniła wszystko, co o sobie myślałem. Wydawało mi się, że mam szczęśliwe, poukładane życie. W rzeczywistości jednak, zanim ją poznałem, byłem kurewsko nieszczęśliwy. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo nie miałem jak porównać swojego życia z czymś takim.

Nie mogłem zabrać na te zakupy Mastersa ani Seba. Wydaje mi się to zbyt osobiste. Poza tym nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę szukał pierścionka zaręczynowego.

Muszę zrobić to sam.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta sprzedawczyni.

– Ech – wzdycham, nie odrywając wzroku od wystawy. – Zastanawiam się, choć tak naprawdę nie mam pojęcia, czego szukam.

– Szuka pan czegoś na zaręczyny?

– Mam nadzieję. – Uśmiecham się do siebie.

– Wkrótce?

– Planuję oświadczyć się w Wigilię.

– To wspaniała pora. Czy wybranka już wie?

Kręcę głową.

– Nie, chcę ją zaskoczyć.

– Cudownie. Proszę zatem się rozejrzeć, a jeśli coś pana zainteresuje, proszę mnie zawołać. Współpracujemy też z jubilerem, który na zamówienie może wykonać dla pana wymarzony pierścionek.

– Świetnie. Dziękuję. Czy mógłbym z nim porozmawiać teraz, proszę?

– Sprawdzę, czy jest w pracowni. – Znika na zapleczu.

Kontynuuję więc oglądanie wystawy. Chciałbym móc poprosić Sheridan o pomoc. Zawsze mogłem się jej zwierzyć.

Brakuje mi jej.

I nie chodzi bynajmniej o seks. Nie tęsknię za sypianiem z nią. Brakuje mi jej przyjaźni. Wiem jednak, że ceną za jedno byłoby drugie – więc nie może być już częścią mojego życia.

Niestety w chwilach takich jak ta to ona byłaby pierwszą osobą, którą poprosiłbym o pomoc. Nie spodziewałem się, że aż tak będzie mi doskwierać jej nieobecność.

Szczerze mówiąc, smutno mi.

Dziesięć lat to kawał czasu.

– Dzień dobry panu – odzywa się zza lady uśmiechnięty mężczyzna, podając mi dłoń. – Nazywam się Cyrus, jestem jubilerem.

– Dzień dobry – odpowiadam.

– Stephanie powiedziała mi, że szuka pan pierścionka zaręczynowego dla swojej wybranki.

– Tak. Czegoś z subtelnym diamentem, który idealnie podkreślałby jej kobiecość. Nie może też być za duży, ponieważ nie lubi snobizmu. Musi to więc być coś prostego i klasycznie pięknego... jak ona.

Uśmiecha się szerzej.

– Wydaje się wyjątkową osobą.

– I jest – odpowiadam, aż serce mi rośnie z dumy. – Nigdy chyba nie pojmę, jak to możliwe, że mnie pokochała.

Sześć godzin później wychodzę z windy na swoim piętrze i widzę wszechobecnych ochroniarzy przy moich drzwiach. Na dole też minąłem dwóch, a kolejni nieustannie pilnują naszych samochodów.

– Cześć, Spencer – witają mnie.

– Dawno wróciła do domu? – zagaduję.

– Kilka godziny temu. Wyszła wcześniej z pracy.

To dziwne.

– Dobrej nocy – mówię im, po czym wchodzę do mieszkania.

Słyszę telewizor, ale światła są zgaszone. Wszędzie panuje ciemność. Dopada mnie jakiś niepokój.

– Aniele? – wołam.

Brak odpowiedzi.

Kiedy zjawiam się w salonie, dostrzegam ją siedzącą na podłodze, w dodatku całą zapłakaną. Natychmiast się zasępiam.

– Co się dzieje? – pytam.

Kucam przy niej i zauważam pudełko z dekoracjami świątecznymi obok kartonu z choinką, który przyniosłem wczoraj z magazynu. Przyciągam Charlotte do siebie i obejmuję mocno. Jej cichy smutek przeradza się w coraz głośniejszy szloch.

– Maleńka? – szepczę, kołysząc się razem z nią.

Po chwili odzywa się ledwie słyszalnym głosem:

– Chyba nie dam rady.

– Co masz na myśli?

– Możemy polecieć na Santoryn już teraz?

– Dlaczego? Co się stało?

– Jak można cieszyć się świętami bez swojej rodziny? – szepcze przez łzy. – Może ominiemy je w tym roku? Obiecuję wynagrodzić ci to za rok.

Serce mi się kraje. Przeraza ją myśl o świętach bez jej rodziny.

– Co dziś robiłaś? – pytam, rozglądając się dokoła i zastanawiając jak by ją tu pocieszyć.

– Kupiłam dekoracje.

– Chcesz ubrać drzewko?

Kręci głową.

– Nie.

Przyglądam się jej. Dobrze pamiętam, jak dawniej mnie było ciężko w święta.

– To może ubiorę je nago? – zagaduję ją. – A ty sobie popatrzysz i napijesz się wina.

– Nie. – Ociera oczy. – Po prostu nie chcę obchodzić świąt w tym roku, Spence. Dajmy sobie z nimi spokój.

Nie chce obchodzić świąt?

Obydwoje milczymy pogrążeni we własnych myślach. W pewnym momencie cisza zaczyna mi już przeszkadzać.

– Chcesz pojechać na święta do Nottingham, skarbie? – pytam, na co rzuca mi pytające spojrzenie. – Spędziłabyś je z rodziną, a my spotkalibyśmy się później – proponuję.

– Nie chcę świąt bez ciebie – wzdycha, jakby zszokowana tym pomysłem.

– Trudno o inne rozwiązanie, Charlotte. Z jednej strony nie jestem tam mile widziany, a z drugiej nie chcę, żebyś się smuciła. Wolałbym spędzić je sam, niż żeby miało ci być przykro.

– Zostaję z tobą, Spencer. Nie widzisz?

– Czego?

– Że to sytuacja bez wyjścia. Nie mogę żyć bez ciebie, więc muszę nauczyć się żyć bez nich.

Kuli się przytulona do mojej piersi, po czym ściska mnie z całych sił. Szlocha tak mocno, że aż cała drży. Jedyne, co mogę zrobić, to trwać przy niej.

Pomieszczenie przybiera czerwonawej barwy, ponieważ czuję coraz bardziej buzującą w moich żyłach adrenalinę.

– Co mogę zrobić...? – szepczę. – Przygotuję ci kolację.

– Dziękuję, nie jestem głodna. – Całuje mnie, próbując się opanować. – Położę się, kochanie. Dobrze?

Odgarniam jej włosy z czoła.

– Jasne, że tak.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Za minutkę utulę cię do snu.

Pomagam jej wstać i patrzę, jak idzie na górę. Nalewam sobie szkockiej i wypijam ją. Cały płonę gniewem. Jedyne przewinienie Charlotte to zakochanie się we mnie. Drżącą ręką unoszę do ust kolejnego drinka.

Za kogo oni się, kurwa, mają?

1105. Wpisuję kod otwierający bramę posiadłości i podjeżdżam do głównego domu. Nie powinno mnie tu być, ale i tak mam gdzieś to, co o mnie myślą.

W nocy prawie nie spałem. Patrzyłem, jak mój anioł płacze. Nie mogę tak dłużej. Chuj mnie strzelił i straciłem cierpliwość.

Kiedy parkuję, ochroniarze Harolda zjawiają się znikąd.

– Czego chcesz? – pyta jeden z nich.

– Widzieć się z Haroldem – oznajmiam.

Jest wcześnie rano, ale im wcześniej, tym większe szanse, że ich zastanę.

– Nie ma go.

– No to zaczekam. Albo... go znajdę – rzucam. – A najlepiej ściągnijcie tu Edwarda.

Jeden z ochroniarzy wchodzi do domu, zostawiając mnie u schodów prowadzących na ganek. Przypominam sobie, jak stałem przed domem Charlotte podczas naszej pierwszej randki, błagając, by wpuściła mnie do środka.

Gdybym tylko wiedział, jakie niebo na mnie czeka, zostałbym tamtej nocy i zaoszczędził nam obojgu mnóstwo czasu.

Wtem otwierają się drzwi i zjawia się w nich Harold. Spoglądam na niego, po czym wbiegam po schodach, mijam go i wpadam do domu.

Ochroniarz próbuje mnie powstrzymać, ale Harold unosi rękę.

– W porządku.

Edwarda odnajduję w salonie.

– Ty jebany chuju – warczę, popychając go.

– Co, do diabła?

Potyka się, ale zaraz odzyskuje równowagę i odpowiada mi tym samym.

– Przestańcie! – krzyczy Harold. – Dość tego!

– Jesteś z siebie zadowolony?! – wrzeszczę na Harolda.
– Wynoś się – prycha Edward.
– Nie prowokuj mnie, pizdo, bo ci jebnę. Wyjaśnij lepiej, dlaczego Charlotte, kobieta, którą rzekomo obaj kochacie, płakała przez całą noc, bo nie chcecie jej widzieć? – mówię, na co Harold się zasępia. – Złamaliście jej serce, do kurwy! – krzyczę. – Dlaczego? Bo żaden z was nie ma dość jaj, by mi zaufać?

Edward rzuca mi spojrzenie.

– Nie jesteś dla niej dość dobry.
– Przez was nie chce obchodzić świąt. Wczoraj po pracy znalazłem ją na podłodze zapłakaną i cierpiącą z powodu swojej pojebanej, samolubnej rodziny – informuję ich. Edward spuszcza wzrok. – Mam gdzieś waszą opinię o mnie! – krzyczę. – Ale nie pozwolę wam karać jej za to, że mnie kocha.

Od tej wściekłości oczy zachodzą mi nieoczekiwanie łzami.

Edward unosi wyzywająco brodę.

– Musi wrócić do domu. Tu jest jej miejsce.

Wreszcie tracę samokontrolę.

– Nikt nie pokocha jej tak mocno jak ja. Nikt! Tak, przyznaję, narobiłem głupot w życiu. Ale kocham ją i zamierzam się z nią ożenić, czy wam się to podoba, czy nie. Jeśli dalej będziecie to ciągnąć, straciecie ją na dobre. – Harold patrzy na mnie, więc zwracam się do niego: – Sądziś, że twoja żona byłaby dumna z tego, jak traktujesz swoją ukochaną córkę? – szepczę z pogardą. Wpatruje się we mnie z udręką w oczach. – Traktujecie ją gorzej niż psa. Kto jak kto, ale ty powinieneś doskonale rozumieć, jak ona się czuje – rzucam. – Sam przecież zakochałeś się w pokojówce, na miłość boską.

– Nie mieszaj w to mojej matki, skurwielu – wypala Edward i uderza mnie pięścią w szczękę.

Zginam się wpół od ciosu, ale szybko się podnoszę i oddaję Edwardowi z całej siły. Następnie dopadamy do siebie, zaczynając szamotaninę. Lecą kolejne ciosy, potrącamy stolik w holu, aż wreszcie przybiega ochroniarz. Bijemy się na podłodze, ale zostaję odciągnięty od niego za ramiona.

– Wynocha z nim! – wrzeszczy Edward.

– Masz to naprawić! – rzucam jeszcze Haroldowi, pełen furii. – Słyszysz? Napraw to.

Wyprowadzają mnie frontowymi drzwiami i wrzucają do mojego samochodu.

Jestem tak wściekły, że nie widzę wyraźnie. Odpalam silnik, po czym opuszczam teren posiadłości. Wzdrygam się, sprawdzając opuszkami palców oko. Chyba już zsiniało.

Jest późne popołudnie, a ja dopiero doprowadzam się do porządku. Muszę kupić nową koszulę, zanim będę mógł się pokazać w biurze. Ta, którą założyłem rano, rozerwała się podczas szarpaniny w Nottingham.

Nie wiem, jak wytłumaczę Charlotte podbite oko i rozciętą wargę. Może powiem, że załatwili mnie tak na treningu bokserskim...?

Dzwoni mój telefon, na ekranie wyświetla się „Anioł”.

– Witaj, moja piękna.

– Cześć – wzdycha, ale słyszę, że się uśmiecha. – Dziękuję za to, jaki jesteś cudowny.

Marszczę brwi ze zdziwienia.

– Jak się czujesz? – pytam.

Dowiedziała się o moim psychopatycznym występie w Nottingham?

Bierze głęboki oddech.

– Lepiej. Nie uwierzysz, co się stało.

– Co takiego?

– Właśnie dzwonił mój ojciec.

Tego się nie spodziewałem.

– Naprawdę? – pytam niepewnie. *Kurwa.* – Co powiedział?

– Chce załagodzić ten spór i zacząć wszystko od nowa.

Unoszę brwi, całkowicie zaskoczony.

– Co?

– Zaprosił nas na kolację rodzinną w sobotę wieczorem. W Londynie.

– Och.

– William też będzie. Tata chce, żebyśmy spotkali się wszyscy. Jestem taka podekscytowana, Spence. Miałam nadzieję, że ochłonie,

i chyba tak się stało – stwierdza radośnie.

Wydymam policzki. Szczerze mówiąc, kolacja z tymi chujami to ostatnie, czego bym pragnął.

– To dobrze, prawda? – zwraca się do mnie z wyraźną nadzieją w głosie. – Pojedziesz ze mną i spróbujesz się z nimi dogadać, tak?

Drapię się w głowę.

– Jasne. Dla ciebie wszystko, wiesz o tym.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to dla mnie ulga. Czuję, jakby zdjęto mi ciężar z serca. Kiedy cię już poznają, pokochają cię tak samo mocno jak ja.

Przewracam oczami. Gdyby tylko wiedziała, co się stało dziś rano. Choć właściwie to do diabła z tym. Liczy się tylko to, że jest szczęśliwa.

– Poznasz też Williama i jego żonę. Wrócili ze Szwajcarii. Będzie fantastycznie.

– Dobrze, skarbie – wzdycham. *Świetnie, kolejny braciszek. Już mnie skręca.* – Brzmi znakomicie – kłamię.

– Do zobaczenia. Wychodzę właśnie do pracy. Ubierzmy wieczorem choinkę.

Uśmiecham się pod nosem.

– Wydawało mi się, że nie chcesz obchodzić świąt w tym roku.

– W tej sytuacji święta wracają na tapet. Kocham cię – wyjaśnia pogodnie.

– Szczęściarz ze mnie – odpowiadam, obmacując napuchnięty oczodół. – Do zobaczenia.

Rozłączam się, po czym wzdycham ciężko, wpatrzony w telefon trzymany w dłoni. Bujam się na fotelu. Może moja krótka poranna wizyta jednak okazała się skuteczna.

Ciekawe.

Postanawiam dowiedzieć się, co jest tak naprawdę grane.

Wybieram numer Harolda. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Witaj, Spencer.

– Jaki w tym haczyk? – pytam.

– Żaden. Chcę się pogodzić.

– A Edward?

– Edward pragnie szczęścia swojej siostry. Ta kolacja będzie punktem zwrotnym – odpowiada. Milczę, więc dodaje: – Dziękuję,

że podzieliłeś się ze mną swoimi obawami o Charlotte. Doceniam to.
– Czy ona wie, że z tobą rozmawiałem?
– Nie. Nie chcę, by wiedziała.
– Zależy mi wyłącznie na jej szczęściu.
– Jak i nam. Charlotte jest dla mnie najważniejsza. Zobaczymy się zatem w sobotę wieczorem? – pyta.
– Jasne. Do zobaczenia.

– Tylko nie wspominaj o naszej kłótni – przestrzega Charlotte. Wpatruje się we mnie i trzyma moją rękę, choć prowadzę auto i nie mogę się do niej odwrócić.

Jest sobotni wieczór. Jedziemy właśnie na spotkanie z jej rodziną. Charlotte cała promienieje. Ja natomiast... z całych sił staram się nie przewracać oczami.

– Jasne.

– I koniecznie zapytaj Williama, jak to jest być lekarzem. Uwielbia opowiadać o medycynie. Szybko przełamiecie lody.

– Dobrze.

– Staraj się rozmawiać z Edwardem o pracy. Nie zrażaj się, jeśli początkowo wyda ci się szorstki w obejściu.

Co ty nie powiesz.

– Jak wyglądam? – pyta, poprawiając suknię.

Zerkam na nią, po czym mówię:

– Pięknie.

– Pamiętaj, żeby...

– Nie ucz mnie, jak mam z nimi rozmawiać – wtrącam. – Potrafię prowadzić kulturalną konwersację.

– Wiem – wzdycha. – Chcę po prostu, żeby wyszło idealnie. – Przymyka się i całuje mnie w policzek. – Fakt, że jesteś gotów wybaczyć i zapomnieć, wiele dla mnie znaczy.

Uśmiecham się nieco na siłę, aczkolwiek kiedy Charlotte się tak ekscytuje, robi się całkiem urocza. Tak naprawdę to chcę już mieć ten wieczór za sobą.

Robię to dla niej.

Wkrótce docieramy do restauracji. Już stąd widzę ochroniarzy przy wejściu. Parkuję auto i biorę Charlotte za rękę, by poprowadzić ją do budynku.

Gdy zauważa pozostałych, macha im radośnie. Jest Edward, Harold, kolejny mężczyzna – pewnie William – i jeszcze...

Nagle robię się blady jak ściana.

– Kim jest ta kobieta przy stoliku? – szepczę.

Charlotte uśmiecha się, prowadząc mnie przez restaurację.

– To Penelope. Żona Williama.

Nogi się pode mną uginają. Nie wierzę.

O mój Boże.

To ja jestem gościem, z którym Penelope zdradziła Williama.

Rozdział 23

Spencer

Staję jak wryty i mam wrażenie, że się duszę.

Kiedy William spogląda na mnie, od razu pochmurnieje.

Rozpoznaje mnie.

– Charlotte – szepczę, zatrzymując się ponownie. – Muszę z tobą porozmawiać. Na zewnątrz... natychmiast.

Ona jednak ciągnie mnie za sobą do stolika.

– Chodźmy.

– Ty jebany psie – rzuca William, podnosząc się z miejsca.

Charlotte rzednie mina. Patrzy na nas zdezorientowana.

– William? – odzywa się. – Coś nie tak?

– Wypierdalaj stąd, już! – warczy William.

Szczeka chyba opadła mi na podłogę. Jak to możliwe? Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. Kurwa, dlaczego to musiała być akurat ona?

– Znacie się? – pyta Edward, zdziwiony całym zajściem.

William mierzy mnie spojrzeniem.

– Och, znamy się bardzo dobrze.

– Nie rozumiem – zwraca się do nas obu Charlotte.

– Kiedy widziałem go ostatnim razem, był po jaja zanurzony w mojej żonie. – William rzuca się na mnie i wymierza mi cios w twarz, przez co padam do tyłu.

– O mój Boże! – wykrzykuje Penelope na widok przewracającego się wraz ze mną stolika.

Charlotte zasłania twarz dłońmi, wszystkiego się już domyślając.

Harold łapie się blatu, aby nie upaść, natomiast Edward wybucha jak obłąkany:

– Co, do kurwy?

– Nie! – krzyczy Charlotte. – To nie może być prawda. – Zawiesza na mnie wzrok pełen bóleści.

– Przepraszam – szepczę.

– Nie! – powtarza. Na jej twarzy maluje się grymas cierpienia.

– Charlotte – zwracam się do niej, ale ona zaczyna histerycznie płakać. – Nie wiedziałem, że jest mężatką. Przysięgam.

Edward chwyta mnie i ciągnie do wyjścia. Kątem oka dostrzegam błysk aparatu.

– To nieprawda! – odzywa się Penelope. – Dobrze wiedziałeś, kto jest moim mężem. Chciałeś dorwać się do jego pieniędzy. Miesiącami się za mną uganiałeś.

– Że co?! – wrzeszczę. – Ty jebana kłamczucho. Nawet nie wiedziałem, że masz na imię Penelope. Przedstawiłaś się jako Stephanie.

Otrzymuję kolejny cios od Williama, tym razem w bok. Podczas gdy wszyscy goście restauracji obserwują zajście, nagle – jakby z każdego kierunku – nadbiegają ochroniarze.

Edward ciągnie mnie do drzwi, odrywając od mojej dziewczyny.

– Charlotte! – wołam. – Ta kobieta kłamie. Przysięgam.

Próbuję się wyrwać, tymczasem ona jedynie płacze w ramionach Harolda.

Nie! To niemożliwe!

Kolejne flesze aparatów.

Chwytam się framugi, aby tylko nie stracić Charlotte z oczu.

– Charlotte! – ponawiam wołanie. – Podejdź, wysłuchaj mnie! – błagam ją.

Zerka na mnie przez chwilę, po czym odwraca się plecami.

Walczę z ochroniarzami z całych sił.

– Charlotte!

– Idź już, Spencer! – krzyczy znad ramienia ojca. Harold obejmuje córkę ramieniem niczym tarczą, która ma chronić ją przede mną.

Choć szamoczę się, jak mogę, ostatecznie zostaję wyciągnięty na zewnątrz. Po chwili rodzina odprowadza Charlotte wśród błysków fleszy do Bentleya.

– Charlotte! – krzyczę, jednak na darmo, ponieważ samochód pośpiesznie się oddala.

Edward podchodzi do mnie z oczami emanującymi lodowatą nienawiścią.

– Zadowolony?

– Edward, przysięgam, że nie wiedziałem – tłumaczę się, wciąż trzymany przez ochroniarzy.

Uderza mnie pięścią w brzuch, przez co natychmiast tracę oddech. Zginam się wpół i padam na zimny, szary chodnik. Z ust spływa mi krew.

Wokół słyszę kroki, samochody i błyski aparatów. Następnie pisk opon w oddali. Wtem czuję, że ktoś mnie podnosi. Spoglądam w górę i dostrzegam, że to Anthony i Wyatt.

Zostali przy moim boku. Jako jedyni.

Pozostali już odjechali.

– Chodź, zabierzmy cię do domu – wzdycha smutno Wyatt.

– Charlotte – szepczę.

– Odjechała, stary – wyjaśnia z żalem Anthony.

Spanikowany, zaczynam się jękać:

– M-musimy po nią jechać.

Wyatt patrzy na mnie ze smutkiem i współczuciem.

– Ona nie chce cię widzieć, Spence. Kazała mi trzymać cię z dala od niej.

Wzdrygam się i zwieszam głowę.

To nie dzieje się naprawdę.

Wpatruję się w ekran telewizora wiszącego na ścianie baru, w którym właśnie siedzę wraz z Mastersem i Sebem u mojego boku. Milczą. Bo co mają powiedzieć?

Zjebałem. Po całości.

– Wróci do ciebie – odzywa się Masters, popijając piwo.

– Nie wydaje mi się – mamrocze Seb. – Widziałeś dzisiejsze gazety? Wszędzie o tym trąbią.

– Nie pomagasz, Seb! – strofuje go Masters. – Zadzwoń do niej jeszcze raz.

Podaję mu moją komórkę. Wybiera numer Charlotte, ale znów natychmiast odzywa się poczta głosowa. Od wczorajszego wieczora ma wyłączony telefon. Nie wróciła też do naszego mieszkania. Mógłbym pojechać do Nottingham, jednak i tak nie pozwolą mi się z nią zobaczyć.

Zaczekam więc na nią tu, w Londynie.

Proszę, wróć do domu.

– Jak to możliwe, że nie wiedziałeś? – dziwi się Masters. – Bzyknałeś mężatkę i nigdy nie dowiedziałeś się, kim jest jej mąż?

– Jakoś nie bardzo mnie to obchodziło. Kurwa.

Seb uśmiecha się pod nosem, wpatrując w blat.

– Co? – pytam oschle.

– Musisz przyznać, że to jednak zabawne. Jakie było prawdopodobieństwo, że to akurat ona?

– Nie ma w tym nic zabawnego, Sebastian. Idioto, zabawnie to dopiero będzie, jak poprzestawiam ci buźkę – warczę.

– Co prawda, to prawda – śmieje się Masters. – Dużo bym dał, żeby zobaczyć, jak to robisz.

Dostaję SMS-a od Bree.

Spence,

nie mogę się z nią skontaktować. Ale będę próbować dalej.

Całuję

Bree

– Nikogo nie przyjmuje ani nie odbiera telefonów – mówię, przecierając twarz dłonią w wyrazie rozpaczy. – Beth dzwoniła do mnie rano. Nawet z nią nie chce się spotkać. Nie wiem, kurwa, jak to naprawić, skoro w ogóle nie chce ze mną porozmawiać.

Zapada cisza.

– Wróci – wzdycha Masters. – Jest w szoku.

– No to witamy w klubie – bąka Seb. – Bo ja też jestem w szoku.

Rzucam mu spojrzenie.

– Przysięgam na Boga, że ci zaraz, kurwa, przypierdolę. Tracę cierpliwość – stwierdzam. Obaj śmieją się z mojej reakcji. – Możecie już spierdalać i zostawić mnie samego?

– Nie – odpowiada bez wahania Masters. – Przeszliśmy razem gorsze chwile. Zawsze trzymamy się razem.

Ściskam nasadę nosa. Serce mnie boli na samo wspomnienie twarzy Charlotte, kiedy dowiedziała się o moim romansie z Penelope.

Nie do wiary, że akurat z nią się przespałem.

Co ja narobiłem?

Charlotte

Minęło trzydzieści siedem godzin, odkąd obejmował mnie po raz ostatni. Trzydzieści siedem godzin temu wyrwano mi serce.

Leżę w łóżku, wpatrując się w ścianę. Nie mogę pić, nie mogę jeść, nie mogę myśleć. Chciałabym jeszcze nic nie czuć...

Wciąż wspominam wyraz twarzy Spencera, kiedy go wyprowadzali. I strach w jego spojrzeniu... Wiedział... W tamtej chwili uzmysłowił sobie, jak wygląda nasza przyszłość. Nasza historia to nie romans, lecz tragedia.

Z oczu spływają mi łzy. Histeria ustąpiła już otępieniu, które skuło lodem moje serce. Jestem jak puste naczynie, rozbite na zbyt wiele kawałków, by dało się je naprawić. Wszystko, co miałam, okazało się kłamstwem. Moje plany na przyszłość ze Spencerem legły w gruzach. To koniec.

Po nim miłość nie będzie już tym samym. Człowiek, w którym się zakochałam, nie istnieje. Jest tylko drań, który rozbił małżeństwo. Ktoś, kim pogardzam wraz ze wszystkim, co sobą reprezentuje. Osoba o zupełnie odmiennym systemie wartości niż mój. Nie mogę kochać kogoś takiego.

Ból jest tak głęboki i rzeczywisty, że mam wrażenie, jakbym znów opłakiwała czyjąś śmierć. Cierpię.

Nagle słyszę w oddali klakson.

Biip, biip, biiiiiip.

Co jest?

Biip, biip, biiiiiip.

Co tam się, u licha, dzieje?

Zwlekam się z łóżka i ociężale podchodzę do okna. Wyglądam spomiędzy zasłon. To samochód Spencera. Mężczyzna stoi obok, naciskając klakson przez otwarte drzwi.

Biip, biip, biiiiiip.

– Charlotte! – wrzeszczy. – Wyjdź.

Biip, biip.

– CHARLOTTE! – krzyczy ponownie.

Wzdrygam się i znowu zaczynam płakać. On jest szalony.

– Aniele, proszę – woła błagalnym tonem. – Przysięgam, że nie wiedziałem.

Zasłaniam uszy dłońmi.

– Przestań – szepczę. – Zostaw mnie.

– Charlotte? – dochodzi do mnie głos Edwarda. Odwracam się i przytulam do brata, na co on obejmuje mnie ramionami. – Już dobrze, Lottie. Zaraz go przepędzą.

Wyję z rozpacz. Nie zniosę tego bólu. A najgorsza jest świadomość, że Spencer będzie cierpieć równie mocno, jak ja. Ale co się stało, to się nie odstanie. Jones nie zmieni przeszłości, a ja nigdy się z tym nie pogodzę.

Przespał się z żoną mojego brata. *Penelope*.

Niedobrze mi się robi, kiedy wyobrażam go sobie w łóżku Williama z jego żoną. Płacę już tak bardzo, że ciężko mi złapać oddech.

Nie mogę się z nim widzieć. Nie chcę go już widzieć. Cokolwiek powie, nie cofnie tej krzywdy, którą zadał mojemu kochanemu bratu. Czuję kolejne ukłucie w sercu.

– Spencer, mój ukochany – zawodzę. – Dlaczego? – wyję. – Dlaczego on to zrobił, Edward, dlaczego?

– Ćśś.

Znow słyszę klakson i krzyk Spencera.

– Charlotte!

– Pozbądźcie się go – proszę.

– Już się nim zajmują. Tata pojechał do sądu, by wystąpić o zakaz zbliżania się. Jeśli zjawi się tu ponownie, zostanie aresztowany.

Myśl, że Spencer nie będzie już mógł legalnie się tu pojawić, sprawia mi dodatkowy ból, aż ponownie zanoszę się płaczem.

– Przepraszam, że na to pozwoliłem – szepcze Edward tuż przy moich włosach. – To moja wina.

– Charlotte! – krzyczy Spencer, na co zatykam uszy.

– Niech to się skończy, Edward, niech to się skończy.

– Charlotte, proszę... Kocham cię! – woła Spencer łamiącym się głosem. – Kocham cię.

Wtem rozlegają się krzyki ochroniarzy i słysząc jakąś szamotaninę. Wiem, że Spencer próbuje się z nimi zmierzyć, żeby tylko móc mnie zobaczyć.

Wyrywam się z objęć Edwarda i padam skulona w kłębek na łóżku. Cały czas zasłaniam uszy rękami, płacząc histerycznie.

Niech.

Ten.

Ból.

Ustąpi.

Spencer

Wpatruję się w ekran komputera, na którym widnieją zdjęcia z zajścia w restauracji. Jednak jedyne, na czym się koncentruję, to pełna bólu twarz Charlotte.

Każdy brukowiec, każde kolorowe czasopismo i cały świat już wiedzą, że przespałem się z Penelope – żoną brata Charlotte. Jej cholerną bratową.

Na domiar złego ktoś nagrał to, co mówiła w restauracji Penelope. Wszędzie to teraz puszczają. Dosłownie wszędzie. Mimo że to nieprawda.

Czy się z nią przespałem? Tak. Czy wiedziałem, że jest mężatką? Nie.

Nie miałem pojęcia, jak się naprawdę nazywa. Widziałem się z nią kilka razy. Mówiła, że jest rozwódką. Spotkałem ją w klubie i poszliśmy do niej – a przynajmniej tak mi się wydawało, że do niej.

Nagle, w połowie seksu, nakrył nas jej mąż. Dostał szału i całkowicie mu odbiło. Pozbierałem swoje ubrania i zwałem. Potem już się z nią nie widywałem.

Wciąż pamiętam zdruzgotany wyraz jego twarzy. Przez kolejne lata często o tym myślałem; czegoś takiego nie da się zapomnieć.

Gdybym tylko znał prawdę, nigdy bym tego nie zrobił. Nie przespałbym się świadomie z mężatką – no chyba że byłaby w otwartym związku. Wiem przecież, przez co przeszedł Seb. Nigdy nie zadałbym nikomu takiego bólu umyślnie.

Serce mi się ściska, kiedy pomyślę o jedynej osobie, na której tak naprawdę mi zależy w tej całej sytuacji.

Charlotte. Moja piękna Charlotte.

Straciłem ją. Nie odbiera telefonu, nie odczytuje wiadomości. Nie chce mnie widzieć. I nic dziwnego, w końcu ma złamane serce.

Nie wiem, co robić ani co powiedzieć. Da się to naprawić? Sumienie podpowiada mi cicho, że to niemożliwe.

Zamykam przeglądarkę i łapię się ze wstrętem za głowę. Niedobrze mi. To kara boska za tę rozwiązłość z czasu przed poznaniem Charlotte. Moja ukochana... odeszła.

Wtem otwierają się drzwi mojego gabinetu. Podnoszę wzrok, a moim oczom ukazuje się znajoma twarz. Mimowolnie zaczynam ronić łzy ulgi i zrywam się na równe nogi.

– Spence – szepcze Sheridan, obejmując mnie.

Ściskam ją tak mocno, jakby zależało od tego moje życie. Po dłuższej chwili odsuwa się, aby spojrzeć mi w oczy i pogłodzić mnie po twarzy.

– Jak się czujesz, kochanie? – pyta łagodnym tonem.

– Źle. Czuję się źle – szepczę.

Ponownie przytula mnie z całych sił.

– Już dobrze. Jestem przy tobie, skarbie. Zajmę się tobą. Przejdziemy przez to razem.

Charlotte

Budzę się półprzytomna, pogrążona w ciemności.

Dziś pierwszy dzień świąt – tak bardzo się martwiłam, że spędzę go bez mojej rodziny. Obawa ta zupełnie traci teraz na znaczeniu. Wyobrażam sobie mojego Spencera, który budzi się sam w swoim mieszkaniu, i zastanawiam się, jak on się czuje. Broda zaczyna mi drżeć.

Nie będę dziś płakać, nie będę dziś płakać, powtarzam sobie w myślach.

Penelope wyjechała wczoraj wieczorem po tym, jak strasznie się pokłócili z Williamem. Zabrała ze sobą Harrisona... *mimo że są święta.*

Minęło dziesięć dni, odkąd widziałam się ze Spencerem. Dziesięć dni bez jego miłości... i dotyku.

Mam wrażenie, jakby część mnie umarła, a ja uczę się żyć na nowo bez niej.

Przetrwam to. Jestem tego pewna.

Muszę porozmawiać ze Spencerem, ale teraz brak mi silnej woli, by to zrobić. Gdybym spotkała się z nim dziś, z łatwością bym mu uległa. Nie mam na razie siły powiedzieć mu tego, co muszę, bez płaczu i błagań, by cofnął czas.

Tak naprawdę to nie wiem, czy kiedykolwiek będę miała na to dość sił.

Jego miłość była doskonała. Wydawało mi się, że była mi pisana. Ale tak było przedtem.

Za trzy dni mieliśmy lecieć na Santoryn. Przypominam sobie, jak się śmialiśmy i jeździliśmy motorowerami ostatnim razem. Zamykam oczy. Serce mi się ściska.

Jak ludzie to robią? Jak odbijają się od dna?

Niby tyle słyszałam o bolesnych rozstaniach, ale dopiero kiedy mnie samej wyrwano i podeptano serce, przekonałam się, jakie to potworne doświadczenie. Zupełnie jakby skończył się świat.

William mnie dziś potrzebuje. Spędzi święta bez syna. Wiem, że kłócili się wczoraj o Spencera; słyszałam, jak wrzeszczeli na siebie, wspominając jego imię.

Spencer otworzył Williamowi puszkę Pandory. Bo jak niby mój brat ma się podnieść po czymś takim? Najpierw zastał żonę z obcym mężczyzną, a kilka lat później spotyka go ponownie – tym razem jako chłopaka swojej siostrzyczki... To nie jest coś, po czym można ot tak oczyścić umysł.

Ja na pewno nie mogę.

Czuję w ustach gorycz zdrady. Spencer uprawiał seks z Penelope... i to kilka razy. Już nigdy nie spojrzę na niego tak, jak wcześniej. W moich oczach już na zawsze będzie splamiony. Wciąż wyobrażam sobie ich nagich, jakbym to ja ich wtedy nakryła. Aż robi mi się niedobrze.

– Charlotte! – woła ojciec z holu mojego domu. Był tu ze mną przez cały ten czas. Chyba boi się zostawić mnie samą. Nie wiem tylko dlaczego.

– Tak, tato?

Podchodzi i zagląda przez uchylone drzwi.

– Wesołych świąt, kochanie.

Uśmiecham się z zażawionymi oczami. To jedyny mężczyzna, na którym mogę polegać.

– Wesołych świąt, tato.

– Wiesz co? – odzywa się Lara – Cieszę się, że tak wyszło. Teraz przynajmniej mamy dowód na to, że Edward i twój ojciec od początku mieli rację.

Przewracam oczami.

– Nie pomagasz, Lars.

Siedzimy na ganku mojego domu. Jest dwudziesty szósty grudnia.

Przyjechały do mnie wraz Beth, aby poprawić mi nieco humor. Podejrzewam, że za namową Edwarda. Larze jednak średnio to wychodzi. Wczorajszy dzień był jednym z najgorszych w moim życiu.

Święta bez Spencera.

– Pieprzenie. Jak możesz tak mówić? – wypala Beth.

Lara wzrusza ramionami.

– Podejrzewali, że coś tu nie gra, i okazało się to prawdą.

Beth spogląda na nią z dezaprobatą.

– Edward kazał ci to powiedzieć? Może jak mu obciągałaś?

Uśmiecham się pod nosem.

– Skończ z tymi insynuacjami – jęczy Lara.

Beth już na całego nie daje jej o to spokoju, a ona unika tematu jak ognia i na wszelkie pytania odpowiada wymijająco. Jestem przekonana, że albo ze sobą sypiają, albo robili to w przeszłości. Nie wiem. I nie chcę sobie tego wyobrazić.

– A ty skończ robić ze Spencera czarny charakter tej historii, bo nim nie jest – odpiera gniewnie Beth. – To wszystko wina Penelope i jej śwędzącej pizdy. Spencer nie był przecież żonaty. Nawet nie miał wówczas dziewczyny. Kogo obchodzi, z kim się pieprzył, zanim poznał ciebie?

– Mnie, Beth, bo chodzi o żonę mojego brata – podkreślam. Nie odpowiada, tylko przewraca oczami. – Wszyscy będą już do końca

świata pamiętać, że to on bzyknął żonę mojego brata. Szmatławce rozpisywały się o tym przez cały tydzień. – Łzy wzbierają mi się pod powiekami. – Nie mogę być z kimś takim. Niezależnie od tego, jak bardzo go kocham. Nie potrafię się z tym pogodzić.

– To rozstań się z nim jak na dorosłą osobę przystało. Poprzez rozmowę.

Dopada mnie poczucie winy.

– Dlaczego się przed nim ukrywasz?

– Bo jeśli się z nim spotkam, to mu ulegnę.

– Bo wiesz, że ma rację, do kurwy nędzy! – wytyka mi Beth.

– Przymknij się już, Beth – wzdycha Lara. – Nie może z nim być po czymś takim. Stanie się pośmiewiskiem całego społeczeństwa.

Beth rzuca nam pełne niezadowolenia spojrzenie.

– Wiem, Lara, że dla ciebie klękanie przed społeczeństwem i lizanie innych po jajach jest normalne, ale ty – wskazuje na mnie palcem – zachowujesz się nedorzecznie. Spencer to świetny facet. Mam gdzieś, co zrobił, zanim się poznaliście, bo widziałam, jak bardzo cię uszczęśliwił. Gdyby bzyknął ją teraz, to co innego, ale to było lata temu. Otrząśnij się i przejrzyj na oczy – radzi, kiedy spoglądam na nią przez łzy. – Stracisz go, a za dziesięć lat, gdy William będzie już dawno rozwiedziony z Penelope, a Spencer w szczęśliwym małżeństwie z kimś innym, dotrze do ciebie, że odrzuciłaś najlepszą rzecz, jaka kiedykolwiek ci się przytrafiła – stwierdza. Na te słowa natychmiast dopada mnie lęk. To przecież całkiem możliwe. – Idę się położyć, bo mam już dość tego pierdolenia o korzeniu się przed społeczeństwem. – Na odchodne odwraca się do mnie i dodaje: – Myślałam, że chcesz wyjść za mąż z miłości, Lottie.

– Chcę.

– Nie zachowujesz się jak kochająca partnerka. Raczej jak samolubna gówniara...

– Spierdalaj, Beth – przerywa jej Lara. – Mylisz się. Wreszcie dla odmiany postępuje mądrze.

– Wyobraź sobie, jak on się teraz czuje – mówi Beth, a mnie łzy spływają po policzkach. – Wiesz co? Szkoda, że Spencer Jones nie zakochał się we mnie, bo na pewno nie siedziałabym tu teraz z tobą jak w jebanym więzieniu – stwierdza, na co rzucam jej pytające

spojrzenie. – Twój ojciec nie odzywał się do ciebie przez osiem tygodni, bo nie załatwił sprawy po swojemu, Charlotte. – Rozkłada ręce. – Co ci to mówi o tej zjebanej sytuacji? Jak możesz tego nie dostrzegać?

– Przestań. Dobijasz ją tylko – strofuje Lara.

– Gdzie był wtedy Spencer? Gdzie był Spencer, kiedy go potrzebowałeś? – pyta Beth. Ukrywam głowę w dłoniach, przytłoczona emocjami. – Właśnie, Lottie, Spencer przez cały czas był przy tobie. Nawet przez moment nie wątpiłaś w jego miłość do ciebie.

Zza rogu wyłania się Wyatt zaintrygowany naszymi krzykami.

– Co się dzieje? – pyta.

– Nic – wzdycha ze wstrętem Beth. – Idę się położyć. Męczy mnie nieumiejętność określenia priorytetów u tych dwóch. – Wchodzi do środka, zatraskując za sobą drzwi.

Wyatt patrzy na mnie zdziwiony.

– Ty też idź, Lars. Ja zostanę tu jeszcze chwileczkę – mówię cicho. Cmoka mnie w policzek, po czym wraca do domu.

– Wszystko w porządku? – pyta łagodnie Wyatt.

– Sama już nie wiem – szepczę.

Siada na schodku u mych stóp. Obydwoje wpatrujemy się w ciemność zapadającej już nocy. Nic nie mówi ani nie stara się przekonać mnie do swojej opinii. Po prostu dotrzymuje mi towarzystwa, a w tej chwili to wszystko, czego mi trzeba.

Spencer

Bam, bam, bam!

Co, do diabła?

Minęły dwa dni od chyba najbardziej dołujących świąt, jakie dotąd przeżyłem. Właśnie pakuję się przed wylotem na Santoryn.

Wróci.

Jestem tego pewien. Nasza miłość była zbyt silna, by mogła ot tak prysnąć. Na pewno to wie – niezależnie od tego, co się stało.

Wróci.

Muszę w to wierzyć. Muszę wierzyć, że będzie potrafiła zostawić to za sobą, bo w innym wypadku... nie zniosę tego.

Bam, bam, bam!

Otwieram pospiesznie drzwi.

– Gdzie ona jest? – warczy Edward, zaglądając mi przez ramię.

– Co znowu? – dziwię się. Wraz z Haroldem bezceremonialnie wkraczają do mojego mieszkania. – Proszę, rozgoście się – mamrocę sarkastycznie.

Dupki.

– Gdzie ona jest?

– O czym wy, kurwa, bełkoczeecie?

– Nie rżnij głupa, dobrze wiesz, gdzie ona jest.

– Nie widziałem jej od tego wieczora w restauracji.

Harold ściska nasadę nosa.

– Może być wszędzie. Zniknęła. – Pada na kanapę.

– A jej ochroniarze? – pytam kompletnie zaskoczony.

– Nie... Charlotte jest zupełnie sama – informuje spanikowany Harold. – Wymknęła się w środku nocy.

– To moja wina – bąka Edward. – Dlaczego ja...? – Urywa jednak w pół zdania.

– Co takiego? – dopytuję. – Co się stało?

Kręci głową i dołącza do ojca na kanapie.

– Pokłóciliśmy się.

– Z nią? – wypalam. – Mało ma zmartwień? Jeszcze się z nią kłócisz?

– Nie wiem, jak do tego doszło. Byłem wściekły na Penelope za to, że się zmyła i... – Załamuje ręce.

– Co powiedziała? – Zaczynam się już naprawdę martwić.

– Zostawiła liścik, w którym napisała, że niedługo wróci – wyjaśnia Harold.

– Jaki liścik?

Wkłada rękę do kieszeni garnituru, po czym podaje mi kawałek papieru.

Tato,

Potrzebuję czasu, by przemyśleć swoje problemy. Wybieram się na wycieczkę kontemplacyjną. Nie martwcie się, jestem

bezpieczna. Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Kocham was

Charlotte

Czuję nagły przypływ nadziei i dumy, aż serce mi rośnie.

Oto moja dziewczyna.

Rozdział 24

Spencer

Jeśli wybrała się na prawdziwą wycieczkę kontemplacyjną, to powinna być na Maui w hotelu Four Seasons. Zniknęła jednak w nocy, więc jeszcze nie dotarła na miejsce.

Wybrała moje schronienie.

I dobrze. Niech ma czas do namysłu. Chcę, żeby podjęła tę decyzję samodzielnie. Chociaż... Harold martwi się tak bardzo, że czułbym się źle, trzymając go w niepewności.

– Chwileczkę – rzucam.

Wychodzę do kuchni, gdzie odnajduję telefon i wyszukuję w Google dane kontaktowe hotelu. Następnie dzwonię.

– Aloha, witamy w Four Seasons – odzywa się recepcjonistka.

– Dzień dobry. Czy mogę rozmawiać z Maxine? – pytam. – Proszę jej przekazać, że dzwoni Spencer Jones.

– Oczywiście, proszę pana.

Czekam, aż wreszcie łączą mnie z nią.

– Witaj, Spencer – śmieje się radośnie Maxine. – Kopę lat.

– To prawda. Dawno się nie widzieliśmy. – Spoglądam na dwóch mężczyzn stojących przede mną. – Moja przyjaciółka zatrzyma się dziś w waszym hotelu. Możesz sprawdzić, czy już dotarła?

– Jasne. Jak się nazywa?

Jakiego nazwiska mogła użyć?

Zastanawiam się przez chwilę, podczas gdy Harold z Edwardem mnie obserwują.

– Lottie Preston.

– Momencik. – Słyszę, jak stuka w klawiaturę komputera. – Zgadza się. Zjawi się późną nocą. Przekazać jej wiadomość?

– Nie, dziękuję. Jeszcze zadzwonię – rzucam na pożegnanie i się rozłączam. Odwracam się do Harolda i Edwarda. – Wiem, dokąd się

udała – oświadczam, na co obaj wzdychają z ulgą. – Chcę porozmawiać z Williamem – mówię spokojnie.

– Spierdalaj – warczy Edward. – On nie chce rozmawiać z tobą.

– Dobra, to wynocha.

Harold się zasepia.

– Proszę, Spencer, powiedz nam, gdzie jest. Może być w niebezpieczeństwie.

– Powiem Williamowi.

– Dlaczego chcesz z nim rozmawiać? – wypala Edward. – Nie dość cierpienia mu przysporzyłeś?

– Muszę go przeprosić. – Milknę na chwilę. – Nie wiedziałem, że jest mężatką.

– Pierdolenie. Wszystko nam powiedziała.

Unoszę brew.

– A wy tak po prostu wierzycie we wszystko, co wam zaserwuje ta kłamliwa suka, tak? Przedstawiała mi się jako Stephanie i, co gorsza, kontaktowała się ze mną kilkakrotnie przez ostatnie lata, błagając, byśmy spotkali się ponownie – wyznaję. Na twarzy Harolda maluje się rozczarowanie. – Próbuje się ze mną umówić za każdym razem, gdy jest w Londynie. Mówię wam, ona cały czas kręci z kimś na boku.

– Wiedziałem – sapie Edward. – Ale potrzebuję dowodu.

Harold pyta mnie niepewnie:

– Czy ty kiedykolwiek...?

– Nie, kurwa. – Wzdrygam się. – Jestem zażenowany sytuacją, w jakiej mnie postawiła. – Spuszczam głowę ze wstydem. – Nie jestem z tego dumny. Naprawdę – wzdycham ciężko. – Wyraz twarzy Williama tamtej nocy już zawsze będzie mnie prześladował – wyznaję, na co Edward rzuca mi spojrzenie. – Kocham Charlotte. Nigdy bym się za nią nie uganiał, gdybym znał prawdę o Stephanie.

– Penelope – poprawia mnie Harold. – Chryste, nawet nie pamiętasz, jak się naprawdę nazywa.

– Zgadza się. Powtarza te kłamstwa, aby się bronić. Kosztem Charlotte – stwierdzam ze smutkiem. – Rzygać mi się chce na myśl o niej. Charlotte nie zasługuje na coś takiego. Nie mogę znieść, jak bardzo przez to cierpi.

– Twoje słowo przeciwko jej – podkreśla Edward. – Daj mi jakiś konkretny dowód pokazujący, że to ona chciała się z tobą spotkać.

Jeśli uda mi się wykazać jej ciągłą niewierność, Wiliam będzie mógł się z nią rozwieść i zachować prawo do opieki nad Harrisonem.

– Nie mam żadnego. Może dałoby się sprawdzić historię połączeń telefonicznych? – proponuję. – Nie wiem. – Patrzę mu w oczy. – Sprowadźcie tu Williama, a powiem wam, gdzie jest Charlotte.

– Dlaczego mielibyśmy to zrobić? – rzuca Harold.

– Bo obaj musicie poznać prawdę. Tak, byłem kobieciarzem. Przez lata ruchałem się na lewo i prawo, przyznaję to. Ale gdy tylko poznałem Charlotte, od razu z tym skończyłem. Nie chcę nikogo innego. Nie mam żadnych tajemnic, a ona wie o mnie wszystko. Ani razu jej nie okłamałem, a gdybym wiedział o Stephanie, powiedziałbym jej o tym. Naprawdę myślicie, że chciałbym zgotować jej takie piekło? Jezu, nawet z własnym ojcem zerwałem kontakt za jego skoki w bok. Przed Charlotte nigdy nie byłem w prawdziwym związku. Właśnie z tego powodu nie chciałem być dwulicowym kłamcą. To nie leży w mojej naturze.

Edward przewraca oczami.

– Wiecie, co mnie najbardziej wkurwia w tej sytuacji? – ciągnę dalej.

– Co takiego? – wzdycha Harold.

– Gdybyście tylko dali mi szansę, kiedy się poznaliśmy, zamiast od razu traktować mnie jak jebaną Stephanie, dostrzeglibyście prawdę. Zobaczylibyście, jak bardzo zależy mi na Charlotte – stwierdzam, na co Harold unosi brodę. – Nie zrobiłem nic złego. – Rozkładał ręce. – Przysięgam. Dobrze to wiecie. Założę się, że wysłaliście ludzi, by mnie szpiegowali – mówię. Edward zaciska usta, po czym domyślam się, że mam rację. – Moja biedna Charlotte jest sama na drugim końcu świata, ze złamanym sercem, a wy dwaj w żaden sposób jej nie wsparliście. Jesteście tak dogłębnie skażeni przez tę sukę, że karzecie mnie za jej grzechy. Tymczasem, jak się okazuje, to Charlotte dostało się najmocniej.

– Co za bałagan... – wzdycha ciężko Harold. – Proszę, Spencer, powiedz, gdzie ona jest.

– Nie powiem, dopóki nie sprowadzicie do mnie Williama. – Patrzę im w oczy i otwieram drzwi. – A teraz wyjdźcie, proszę.

– Wyrzucasz nas? – dziwi się Edward.

– Tak, wyrzucam. Trzymaliście Charlotte z dala ode mnie, kiedy chciałem wszystko wytłumaczyć. Mam już dość tego waszego upojenia władzą.

Harold kręci głową, ruszając do wyjścia.

– William niedługo się zjawi.

– Dobrze.

Edward posyła mi spojrzenie i po raz pierwszy zauważam w jego oczach empatię.

– I tak Charlotte nie przyjmie cię po tym z powrotem. Nie masz pojęcia, jak bardzo nienawidzi Penelope.

Napinam szczękę i przytakuję skinieniem. Tego się właśnie obawiam.

– Wiem – odpowiadam smutno. – Rozumiem to. Na jej miejscu pewnie czułbym się tak samo.

Na odchodne rzucają mi jeszcze spojrzenie. Dopada mnie przytłaczający smutek. Podczas rozmowy z nimi poczułem, jakby stąd nie było już dalszej drogi naprzód. I mam wrażenie, że oni też tak to odebrali... Zupełnie jakbym miał już nigdy ich nie zobaczyć.

To bardzo możliwe.

Jest już zmierzch, kiedy rozlega się pukanie do moich drzwi. Zamykam oczy ogarnięty żalem.

William.

Nigdy nie zapomnę tego, jak wtedy na mnie spojrział, całkowicie rozbity. Dręczyło mnie to przez kilka tygodni, a potem fakt, że ona wciąż chciała się ze mną spotykać, tylko to pogorszył. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia.

Próbuję postawić się w jego sytuacji. Wyobrażam sobie, jakbym się poczuł, gdybym zastał Charlotte w łóżku z innym facetem.

Nie zniósłbym tego. Doszczętnie bym zwariował.

Otwieram i natychmiast ukazuje mi się jego twarz. Wysoki, przystojny, podobny do Edwarda, ale o łagodniejszych rysach. Poza jego twarzą niewiele pamiętam z tamtej nocy. Jak mógłbym ją zapomnieć?

– Spencer – wita mnie oschle.

On też nie chce tu być. Widać to po nim.

– Cześć. – Wyciągam rękę. – Wejdz, proszę.

Mija mnie i wchodzi do mieszkania.

– Napijesz się czegoś? – pytam. – Co ci podać?

Wzrusza ramionami.

– Obojętnie.

Biorę głęboki oddech i nalewam nam dwie szklanki szkockiej.

Podaję mu, po czym wypija łyk.

– A więc to ty wyruchałeś mi żonę – stwierdza ze spokojem.

Potakuję kiwnięciem.

– Tak.

Wpatruje się we mnie lodowatym wzrokiem.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Nie wynagrodzę ci tego żadnymi słowami.

Wciąga gwałtownie powietrze i głęboko zamyślony podchodzi do okna, aby popatrzeć na miasto.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc milczę.

– Ile razy? – pyta odwrócony do mnie plecami.

– Spotkaliśmy się trzykrotnie.

Odwraca się, by na mnie spojrzeć, i natychmiast domyślam się, o co dokładnie pyta.

– Wiele razy podczas tych trzech spotkań – wyznaję ze wstydem.

Ponownie spogląda przez okno.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywam się. – Dlaczego się z nią nie rozstałeś?

– Tak byłoby łatwiej.

– Więc dlaczego?

– Mam syna. – Dopija drinka. – Nie chciałem pozbawiać go matki, choć też nie chciałem, by z nią został. – Mija mnie, żeby nalać sobie jeszcze. – Więc jedyne, co mogę zrobić, to zostać z nią, aż Harrison podrośnie.

Zerkam na niego niepewnie. Wydaje się jakiś dziwnie zdystansowany od tej sytuacji.

– Kochasz ją?

– Kochałem.

– Już nie?

– Z miłością mi nie po drodze, panie Jones. – Spogląda na mnie. –
Boleśnie się o tym przekonałem.

– Ona wie, że jej nie kochasz?

– Tak.

– To dlaczego z tobą jest? – dziwię się. – Nie rozumiem.

Mruży oczy, jakby powiedzenie tego sprawiało mu ból.

– Chyba obydwaj dobrze to wiemy.

Pieniądze.

Zwieszam głowę przytłoczony rozczarowaniem, które czuję
niejako w jego imieniu.

– Przepraszam. Zapewne mi nie wierzysz, ale naprawdę byłem
przekonany, że jest rozwódką o imieniu Stephanie. Nie wiedziałem,
że to twoja żona, kiedy poznałem Charlotte... Nie wiedziałem też, że
jesteś bratem Charlotte.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Marszczę brwi.

– Co w tym zabawnego?

– Zawsze winiłem ciebie za upadek naszego małżeństwa.
Obwinałem też siebie i wszystkich dokoła. Oprócz niej. Choć w głębi
duszy domyślałem się prawdy. Jakiś miesiąc temu kolega z pracy
powiedział mi o nowo poznanej kobiecie, Stephanie. Skontaktował
się z nią na portalu randkowym Ashley Madison, który pomaga
nawiązywać romanse i ukrywać je przed małżonkami. Sypiali ze sobą
od jakiegoś czasu. – Zasepia się. – Więc włączył mi się szósty zmysł
i poprosiłem, by pokazał mi jej zdjęcie.

Zamykam oczy.

Kurwa.

– Możesz wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy ujrzałem zdjęcie
mojej własnej żony. Śpiącej w łóżku, w którym dopiero co się
pieprzyli. Nawet nie wiedziała, że ją sfotografował.

– Jezu Chryste. – Jednym haustem opróżniam szklankę. Ja
pierdołę, niewiarygodne.

– Moi prawnicy już nad tym pracują, ponieważ ona nie ma pojęcia,
że wiem. Mój kolega też nie jest świadom tego, kim ona jest. Zawsze,
kiedy się kłócimy, grozi odebraniem mi Harrisona. Nie godzę się na
to. – Bierze łyk szkockiej. – Ale muszę poczekać, aż wszystko będzie
dopięte na ostatni guzik.

– Ile to jeszcze potrwa?
– Otóż to zależy od ciebie i tego, czy mi pomożesz.
– Jak to? – dziwię się.
Odwraca się do mnie.
– Możesz zeznawać.
– Co masz na myśli? – dopytuję.
– Możesz zeznać dla mnie w sądzie, że spałeś z nią, kiedy była moją żoną.
– Boże, nie proś mnie o to. Przecież Charlotte tego nie wytrzyma – szepczę. – Brukowce dopadną nas jak sępy.
– Już to robią. I dlatego potrzebuję dowodu, że zdrada nastąpiła z inicjatywy Penelope, bo nasza intercyza na nic się nie zda.
– Dlaczego?
Uśmiecha się.
– Byłem w niej tak obłąkańczo zakochany, że ją unieważniłem.
Zamykam oczy.
– Jedynym sposobem na uniemożliwienie jej przejęcia połowy mojego majątku jest udowodnienie, że była mi niewierna – mówi. – A nie uśmiecha mi się oddawać jej dwóch miliardów funtów, Spencer – dodaje z parsknięciem, jakby go to bawiło. – Nie zasługuje na nie.
Ściskam nasadę nosa.
– Do diabła. – Zastanawiam się przez chwilę. – Twoja rodzina o tym wie?
– Tak – odpiera, przewracając oczami. – Ale Edward ma swój własny plan. Nie obchodzą go moje uczucia. Kiedy przespała się z tobą za pierwszym razem, myślałem, że to tylko pojedynczy wybryk. Zrzucałem winę na mój pracoholizm i zaniedbywanie jej. Zwróciliśmy się o pomoc do poradni małżeńskiej. Naprawdę się starałem. Głównie przez wzgląd na syna. Jednak Edward nie odpuszczał. Był przekonany, że chodziło jej wyłącznie o moje pieniądze, w związku z czym zaczął okazywać jej wulgarnie jawną wrogość. To mocno poróżniło mnie z moim bratem. Nie życzyłem sobie, by wchodził z butami do mojego małżeństwa, skoro chciałem nad nim pracować.
Wypuszczam powietrze z płuc. Dobrze wiem, jakim chujem potrafi być Edward.

– Znienawidził ją tak bardzo, że nie mogła już przebywać w gronie mojej rodziny. Zaczęliśmy się o to kłócić, aż wreszcie całkiem się między nami popsuło. Stąd decyzja o wyjeździe. Przeprowadziliśmy się do Szwajcarii, aby zacząć od nowa.

– Przykro mi – wzdycham.

Patrzy mi w oczy.

– Mnie też.

– Co więc zamierzasz?

– Rozwiode się z nią. A teraz zdradź, gdzie jest Charlotte – prosi.

– Powiem ci pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Sam musisz do niej pojechać.

– Dlaczego? – pyta, marszcząc brwi ze zdziwienia.

– Ponieważ potrzebuje ciebie. Tylko ciebie – stwierdzam, na co William patrzy na mnie pytająco. – Powiedziała mi, że to z tobą ma najbliższą relację.

Spuszcza wzrok.

– Rzadko się z nią ostatnio widywałem.

– Miałaś własne problemy. Rozumie to.

Zamyśla się.

– Dobrze. Pojadę.

– Dziękuję – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. – Jest w hotelu Four Seasons na Maui.

– Skoro wiesz, dlaczego nie polecisz sam?

– Ponieważ to była jej decyzja, by się tam wybrać. – Milknę na moment. – Jeśli ma do mnie wrócić, to wyłącznie z własnej woli. Nigdy nie naciskałbym na nią, aby zrobiła coś wbrew sobie. Za bardzo ją kocham, by chcieć ją kontrolować. Dość już spędziła czasu, podporządkowując się oczekiwaniom innych.

William wzdycha ciężko.

– Wiesz, w innych okolicznościach uznałbym, że nie taki zły z ciebie gość. – Kręci głową. – Co za pojebana sytuacja.

– Wiem – przytakuję z uśmiechem na twarzy.

Odwraca się do mnie.

– To jak? Pomożesz mi?

– Stracę Charlotte, jeśli to zrobię. Nie udźwignie takiej presji ze strony mediów i społeczeństwa.

Patrzy mi w oczy.

– Przykro mi to mówić, Spencer, ale już ją straciłeś. Jej już nie ma, stary.

Spuszczam wzrok.

A jeśli on ma rację?

– Naprawdę mi przykro – mówi półgłosem. – Ale nie mogę tkwić w małżeństwie z tą kobietą ani stracić syna. – Szuka spojrzeniem moich oczu. – Powiedz, że mi pomożesz.

Charlotte

Orzeł krąży nad wodą, obserwując swoją ofiarę. Ciekawe, jak to jest być ptakiem? Nie mieć żadnych obowiązków i oczekiwań. Nie doświadczać złamanego serca.

Leżę na leżaku pod wielkim parasolem i wpatruję się w ocean. Dochodzi szesnasta, ale słońce wciąż mocno grzeje moją skórę. Przed chwilą wyszłam z wody, a teraz raczę się koktajlem. Pięknie tu na Maui – idealne miejsce na ucieczkę.

Gdyby tylko on był tu ze mną.

Zamykam oczy.

Przestań, nie myśl o nim. To już koniec.

Ostatnie dni bardzo mi się dłużyły. Za bilet zapłaciłam gotówką na Heathrow, żeby mnie nie namierzyli. Miałam mnóstwo czasu do odlotu i jak głupia kupiłam wszystkie możliwe brukowce, żeby przeczytać, co o nas piszą. Nie wiem dlaczego, ale musiałam.

Popełniłam błąd. Trzeba było posłuchać Spencera i trzymać się od tego wszystkiego z daleka. W rezultacie płakałam cicho przez całą drogę z Londynu do Los Angeles, a potem przez cztery godziny w oczekiwaniu na przesiadkę na Maui. Artykuł po artykule o Spencerze próbującym, poprzez moje łóżko, dostać się do majątku rodziny Prescott. Jakby mi nóż w serce wbijali. Od razu wyciągnęli też chyba wszystkie zdjęcia, jakie zrobiono mu w towarzystwie kobiet – niezależnie od tego, jak dawno – aby tylko go dobić.

Oczywiście nagranie z tego strasznego zajścia w restauracji pojawiło się również na portalu TMZ. Wrzucił je ktoś z gości. Gniew Williama, moja zgroza i histeryczne łyzy, a potem szaleńcza furia Edwarda...

Nigdy nie najadłam się tyle wstydu.

Dopada mnie dogłębne poczucie żalu. Jakby na mojej piersi spoczywała ołowiana kula rozczarowania i smutku. Zakochałam się w Spencerze, choć znałam jego reputację. Zignorowałam ją, podobnie jak wszystkie ostrzeżenia, które usłyszałam. Nie spodziewałam się, że jego przeszłość aż tak mnie skrzywdzi.

Mój chłopak przespał się z żoną mojego brata... Jeśli to nie jest wymarzony skandal wszystkich brukowców, to nie wiem, co mogłoby nim być.

A mimo to nadal za nim tęsknię, i to bardzo. Aż dosłownie boli mnie w piersi. Jak ja mam żyć bez jego miłości?

Jednakże za każdym razem, gdy wspomnę mojego pięknego Spencera, widzę go z nią. I nic więcej. Czarna chmura wisząca nad nim. Zupełnie jakbym nie była już w stanie myśleć wyłącznie o Spencerze. Penelope oplata go sobą niczym toksyczne pnącze, wysysające życie z naszej miłości. Wyobrażam ich sobie raz za razem, aż robi mi się od tego niedobrze. Wciąż nie mogę odpędzić od siebie wizji jego z nią. Nagich. W chwili uniesień.

Czy pieprzył się z nią tak, jak ze mną? W jakich pozycjach? Penelope jest piękna i ma niesamowite ciało. Na pewno dało mu ogromną rozkosz.

Ile razy?

Boże...

Mrugam, żeby choć trochę przepędzić te myśli. Wiem, że na to, co czuję, nie ma lekarstwa. Nie rozumiem tego. Nigdy nie zrozumiem.

Spencer Jones już na zawsze będzie splamiony w moich oczach. Nigdy nie spojrzę na niego tak, jak wcześniej.

To boli tak bardzo... aż nie mogę tego znieść.

Wtem mój telefon zaczyna brzęczeć na stoliku obok. Nieznany numer. To na pewno on.

Zablokowałam go, gdy próbował się do mnie dodzwonić tej pierwszej nocy. Ale każdego dnia wysyłał mi wiadomości z coraz to

innego numeru. Nie wiem, czy kupuje codziennie nową kartę SIM, czy pożycza telefon od wszystkich znajomych po kolei.

Tak czy inaczej, czytanie jego wiadomości boli.

Popijam koktajl i spoglądam na wodę. Orzeł właśnie zniża lot i przypuszcza atak. Po chwili wyciąga z wody sporą rybę.

Brawo.

Uśmiecham się smutno. Przynajmniej on dostaje to, czego pragnie. Wzdycham ciężko, otwierając czekającą na mnie wiadomość.

Śnie, nie pozwól mi upaść.

Oczy zachodzą mi łzami. Słowa pasują do tej sytuacji idealnie.

Chciałabym mu odpisać, ale za bardzo się gniewam. I na niego, i na siebie – za to, że nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego... Dosłownie trzęsę się ze złości.

Upadł, a ja nie jestem w stanie mu pomóc.

Jak on śmie mnie o to w ogóle prosić?

Marszczę brwi i kieruję wzrok na ocean. Wtem otrzymuję kolejną wiadomość.

Cholera. Zapomniałam zablokować numer od razu.

Odczytuję ją.

Nie zostawiaj mnie.

Powiedziałaś, że mnie kochasz.

Blokuję numer i dopijam drinka.

– Kochałam cię, Spencer – szepczę w złości. – Ale to było wtedy, a teraz jest teraz.

Nie przestanie. Czytanie tych SMS-ów w niczym mi nie pomoże. Wyciągam więc kartę SIM z telefonu i wrzucam ją do szklanki z wodą. Obserwuję, jak kołysząc się na boki, opada powoli na dno.

Niech idzie do diabła. Skończyłam z nim.

Światło świecy migocze na mojej twarzy, a ja sycę się ciepłą bryzą. Siedzę sama przy stoliku dla dwojga na werandzie restauracji. Kolacja była wyśmienita i właśnie zamówiłam trzecią już margaritę. W normalnych okolicznościach uznałabym to za idealny wieczór.

To mój drugi dzień na Maui. Muszę przyznać, że to faktycznie idealne miejsce na wycieczkę kontemplacyjną.

– Mogę się dosiąść? – odzywa się nagle znajomy głos.

Zupełnie zaskoczona widzę przed sobą Williama.

– Co? Skąd...? Jak ty...?

Odsuwa krzesło i siada.

– Pewien ptaszek powiedział mi, gdzie cię znaleźć.

– Jak on...? – Natychmiast rzędnie mi mina. – Liścik. – Rozglądam się dokoła w panice.

– Spokojnie, jestem sam. – Uśmiecha się łagodnie. – Ale naprawdę powinnaś podrasować nieco swoje umiejętności ukrywania się. – Ujmuje mnie za rękę. – Jeśli chcesz zaszyć się gdzieś na dobre, to polecam Szwajcarię.

Przysuwam się, by cmoknąć go w policzek.

– Przepraszam za to wszystko – mówię.

Ściska moją dłoń.

– Nie trzeba – odpiesza. Zjawia się kelner, a William zerka na mojego drinka. – Co pijemy?

– Margaritę – odpowiadam z uśmiechem.

– Dwie margarity poproszę – zamawia.

– Oczywiście – odzywa się kelner, po czym znika.

– Kto cię tu przysłał? – pytam.

– Spencer.

Na sam dźwięk jego imienia oczy zachodzą mi łzami.

– Jak on się...?

Czuje? – dopowiadam w myślach, niezdolna powiedzieć tego na głos.

Wzrusza ramionami i kieruje wzrok na ocean.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to obchodzi – stwierdza. Przytakuję skinieniem, przypominając sobie, z kim rozmawiam. – A ty jak się masz?

Kręcę głową.

– Na razie kiepsko, ale będzie lepiej. – Przełykam ślinę. – Potrzebuję trochę czasu.

Kiwa w geście zrozumienia. Kiedy przynoszą mu drinka, wznosi toast:

– Za nędzników na Maui.

– Trafieś w sedno. – Biorę łyk. – Co prawda chciałam spędzić z tobą trochę czasu, ale taka forma zacieśniania więzi to chyba przesada.

Zaśmiewa się, a ja wpatruję się w jego twarz. Wiatr nieco się wzmaga i z oddali słychać delikatny szum fal rozbijających się o brzeg.

– Co? – pyta.

– Wydajesz się jakiś inny.

– W jaki sposób?

– Nie wiem, po prostu.

– Rozwodzę się z Penelope – oznajmia nagle.

– Naprawdę? – dopytuję z nadzieją w głosie, po czym przypominam sobie, jak to się zaczęło. – Czy to z powodu Spencera?

Zmyśla się wpatrzony w wodę.

– Nie. To było nieuniknione. – Bierze łyk margarity. – Trochę mi zajęło oswojenie się z tą myślą. Choć nie ukrywam, że ostatnie wydarzenia mnie w tym upewniły. Kiedy bierzesz ślub, zakładasz, że... – Wzrusza ramionami. – Że wszystko będzie dobrze, prawda? – mówi, a ja jedynie potakuję, słuchając dalej. – Trudno jest przełknąć prawdę, że osoba, którą kochasz, nie odwzajemnia tego uczucia. – Jego słowa wywołują moje wzruszenie. – Nigdy nie chciałem być rozwodnikiem – stwierdza. – Ale okazało się, że Penelope wciąż mnie zdradza.

– Co?

– Odkryłem to niedawno. Ona nie ma pojęcia, że ja wiem.

Spoglądam na niego ze współczuciem.

– Boże, Will.

– Poprosiłem Spencera, aby zeznał w sądzie, że mnie z nim zdradziła – ciągnie dalej.

– Jak to? – dziwię się. – I co powiedział?

– Że nie chce przysparzać ci przez to kolejnych cierpień i zależy mu tylko na tobie.

Serce mi się ściska. Zawsze kierował się tylko moim dobrem.

Siedzimy przez dłuższą chwilę w milczeniu, wpatrując się w ocean. Zagubieni we własnych myślach i przygnębieniu.

– Wrócisz do niego? – pyta wreszcie.

Podciągam kolana pod brodę, by skulić się na krześle.

– Chciałabym, żeby to było takie łatwe...

Unosi brew.

– Co przez to rozumiesz?

Przesuwam palcem po krawędzi blatu i próbuję ubrać moje chaotyczne myśli w słowa.

– Gdy tylko o nim pomyślę, natychmiast mam przed oczami Penelope. Musiał wiedzieć, że jest mężatką.

Napina szczękę.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się.

– Przez niego wyszliśmy na głupców, William. Widziałeś brukowce? Staliśmy się pośmiewiskiem – szepczę. – Jak miałabym wybaczyć mu coś takiego? – Ocieram niesforną łzę i uśmiecham się smutno. – Nie jestem pewna, czy podoba mi się to całe bycie w związku – stwierdzam.

– To ssie. Bardzo – odpowiada Will.

Bawi mnie ironia sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

– Wyobrażałeś sobie kiedykolwiek, że będziemy odbywać taką rozmowę na Maui?

Kręci głową.

– Zdecydowanie nie.

Chichoczę pomimo łez zalegających mi w oczach. Nagle coś w nas pęka, jakbyśmy dostali wieczornej głupawki, i obydwójce wybuchamy śmiechem. William aż przeciera oczy.

– Nigdy w życiu nie pomyślałbym, że taka historia jest możliwa – rzuca.

Nie mogę opanować śmiechu.

– Co nie?

– Biedny Edward – rechocze.

Natychmiast poważniejemy na myśl o nim i o tym, jak ciężko znosi tę sytuację. Na pewno dostaje ataków wściekłości.

– Wiedział, że swoim postępowaniem spowoduje, że będę miała złamane serce – stwierdzam.

– Nie wątpię – wzdycha posępnie. – Próbował chronić nas oboje na swój zjebany sposób.

– Może trzeba było go posłuchać odpowiednio wcześniej.

Znów milkniemy.

- No cóż, Charlotte – odzywa się z jakby odnowioną determinacją.
- W takim wypadku pozostaje nam do zrobienia tylko jedno.
 - Proszę zatem – zachęcam go. – Powiedz mi, co takiego, bo nie mam zielonego pojęcia.
 - Musimy wypić cały alkohol dostępny na wyspie.
- Unosi drinka, po czym stukamy się szkłem.
- Niezły plan.
- Do dna.

Popołudniowe słońce wdziera się do środka przez półprzezroczyste zasłony. Ależ jestem śpiąca.

William nie żartował – rzeczywiście praktycznie opróżniliśmy wszystkie zapasy alkoholu, jakie były na wyspie.

Dziś natomiast spędziliśmy cały dzień na totalnym luzie: pływaliśmy, zajadaliśmy się miejscowymi przysmakami, a teraz ucieliśmy sobie drzemkę.

Choć minął mi już smutek, gniew wciąż pozostał.

Nagle rozlega się dzwonek telefonu hotelowego.

Dziwne.

- Halo – odzywam się.
- Dzień dobry. Czy to panna Preston? – pyta recepcjonistka.
- Tak.
- Ktoś czeka na panią w recepcji
- Kto to taki?
- Przedstawiła się jako Sheridan Myer.

Rozdział 25

Charlotte

– Że co, proszę? – Odruchowo siadam prosto. – Co pani powiedziała?

– Niejaka Sheridan Myer chce się z panią widzieć.

Krew mrozi mi się w żyłach. Czego, do diabła, chce ode mnie ta suka?

– Proszę jej przekazać, że nie przyjmuję gości.

– Chwileczkę. – Nakrywa słuchawkę dłonią, ale słyszę, jak powtarza moją wiadomość.

– Co? Daj mi ten telefon – wypala jednak Sheridan, po czym zwraca się do mnie: – Słuchaj no, księżniczko, przebyłam kawał drogi, żeby się z tobą zobaczyć, więc złaż mi tu natychmiast.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ale za to ja mam wiele do powiedzenia tobie. Nie ruszę się stąd, dopóki tego nie zrobisz.

– Czego chcesz?

– Zejdź na dół, do diabła, to ci powiem. – Po tych słowach rozłącza się, nie dając mi okazji na jakąkolwiek odpowiedź.

Podenerwowana z trzaskiem odkładam słuchawkę i wpatruję się w nią przez jakiś czas.

Co, do licha?

Przeczesuję włosy dłońmi, po czym zaczynam dreptać w kółko, nie mogąc opanować nerwów. Czego ona chce? Nie mogę z nią teraz rozmawiać.

A jeśli spędziła tydzień ze Spencerem i chce mi to rzucić w twarz? Niedobrze mi się robi.

Wtem znowu dzwoni telefon. Odbieram niepewnie.

– Halo?

– Dzień dobry, tu ponownie recepcja. Pani Sheridan pragnie udać się do pani pokoju.

Robię wielkie oczy i przełykam gulę w gardle. W ten sposób przynajmniej oszczędzi mi wstydu przed ludźmi. Dość się już go najadłam przez ostatni tydzień.

– Panno Preston, czy zgadza się pani?

– Nie. Za chwilę zejdę.

Nie chcę tej wiedzy w swoim pokoju. Gardzę nią.

Jeszcze jedna z jego haremu.

Zakładam białą, lnianą koszulę i granatowe szorty. Myję pospiesznie zęby i zwiążuję włosy w kucyk.

W porównaniu z eleganckim stylem Sheridan wyglądam jak dzieciak. Składałam to jednak na karb tego, że nie byłam w stanie racjonalnie myśleć, kiedy się pakowałam. W efekcie zabrałam najdziwniejszą mieszankę ciuchów, jaką mogłam skompletować, ponieważ większość tych rzeczy to ubrania zimowe. Nawet strój kąpielowy musiałam kupić na miejscu. Najwidoczniej pakowanie się o świcie w stanie hysterii wywołanej złamanym sercem to nienajlepszy pomysł.

Biorę głęboki oddech i przeglądam się jeszcze w lustrze. Następnie wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie Anthony – mój zaufany, lojalny towarzysz, który nigdy mnie nie zawiódł. William oczywiście przywiózł ze sobą moich ochroniarzy.

– Idę na dół spotkać się z kimś w holu – rzucam, mijając go.

– Z kim?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Z kim się spotykasz?

– Z kobietą – odpowiadam. Następnie dodaję zupełnie mimowolnie: – Jedną z dawnych dziewczyn Spencera. Bóg wie, czego ode mnie chce.

Mina mu rzednie.

– Och... ja... – Kręci głową. – Nie radzę tego robić, Charlotte.

– Pogadam z nią pięć minut – wzdygam. – Jeśli uznasz, że coś jest nie tak, zabierz mnie na górę.

– Jest z nią Spencer?

Rzucam mu zdumione spojrzenie. Nie pomyślałam o takiej możliwości. To on musiał jej powiedzieć, gdzie jestem.

Cholera, czyżby szykowali zasadzkę?

Nie, nie może być aż taki głupi.

Postanawiam mimo wszystko kontynuować i już po chwili znajdujemy się w windzie jadącej na dół. Kiedy drzwi się otwierają, moim oczom ukazuje się Sheridan. Stoi do nas tyłem. Ma na sobie czarne rybaczkę i czarny, obcisły top.

Nawet w takim stroju prezentuje się władczo, a co gorsza – kurewsko atrakcyjnie.

Odwraca się i natychmiast mnie zauważa. Nie może się opanować i przechyla głowę w geście dezaprobaty.

Wyciąga do mnie rękę.

– Nazywam się Sheridan.

– Wiem, kim jesteś.

Spoglądam na nią oschle i mijam ją, kierując się do baru. Słyszę, jak prychnie za mną.

Zachowałam się bardzo niegrzecznie, nie podając jej dłoni, ale jak dla mnie to może iść do diabła. Nienawidzę tej kobiety całym sercem.

Wychodzimy na taras, a ona wskazuje stolik.

– Usiądziemy?

– To zależy. A padniesz na kolana i zaczniesz się do mnie dobierać, żeby dopiąć swego?

Posyła mi wymowne spojrzenie.

– No, no – komentuje z uśmiechem na twarzy. Wiem, że ją tym zaskoczyłam. – Brak ci odpowiedniego wyposażenia, abym mogła w ogóle spróbować. – Odsuwa krzesło i siada.

– Czego chcesz? – sapię opryskliwie.

Uśmiechnięta podnosi rękę, by zwrócić uwagę kelnera, który natychmiast podchodzi.

– Poproszę martini z lodem. – Zerka na mnie. – Czego się napijesz?

– Tego samego. Obojętnie. – Jestem zbyt wściekła, by móc się sensownie wypowiedzieć.

– Jakie martini sobie pani życzy? – pyta mnie kelner.

– Dla mnie z tonikiem, a dla niej... brudne.

Sheridan rzuca mi spojrzenie, po czym odchyła głowę i wybucha śmiechem.

– Podoba mi się twoja uszczypliwość. Trafiłaś w punkt. Tak się składa, że faktycznie preferuję Brudne Martini.

Przewracam oczami, niewzruszona.

– Nie dziwi mnie to.

Kelner się oddala, a ja taksuję Sheridan wzrokiem. Ma długie, ciemne włosy i idealne kości policzkowe. Jest naprawdę piękna.

– Czego więc chcesz? – pytam.

– Porozmawiać.

– Dlaczego?

– Ponieważ ktoś, kogo kocham, cierpi.

– Na pewno już otarłaś mu czule łzy.

Unosi brew i uśmiecha się pod nosem.

– Zgadza się.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, gniew narasta we mnie do tego stopnia, że widzę wszystko na czerwono, a Sheridan jest moim jedynym celem.

– Jasne, nie mogłaś przegapić okazji, by zjawić się niczym rycerz w lśniącej zbroi.

Po jej twarzy przebiega lodowaty uśmiech.

– Przypominam raczej Lady Godivę.

Suka.

Kelner przynosi nam drinki, więc biorę łyk.

Uch... Obrzydliwy. Tak jak ona, więc wszystko pasuje.

– A zatem przyleciałaś tu taki kawał drogi, by powiedzieć mi, że właśnie przespałaś się ze Spencerem? – drążę dalej.

– Nie. – Wkłada rękę do kieszeni. – Przyleciałam tu, żeby dać ci to. – Podaje mi kartę pamięci.

– Co to? – dziwię się.

– Otóż kiedy ty zgrywałaś żalostną damę w opałach, a Spencer użalał się nad sobą, ja w odróżnieniu od was użyłam swojego mózgu.

– Nie rozumiem.

– W biurze Spencera pracuje asystentka, którą już dawno powinien był zwolnić. Byłam pewna, że ta szmata będzie próbowała zaszkodzić mu w jakiś sposób. Chciałam więc mieć na nią oko, żeby go chronić – mówi, a ja słucham, wpatrując się w nią. – Kazałam zamontować kamery w jego biurze.

– Co to ma niby wspólnego ze mną?

– Wiedziałaś, że Penelope przyszła do niego dzień przed waszą rodzinną kolacją? Wiedziałaś, że chciała umówić się z nim na seks?

– Co takiego?

– Wiedziałaś, że się pokłócili, po czym Spencer wyrzucił „Stephanie” ze swojego biura?

– Nie rozumiem.

– Nie dziwi mnie to. – Przysuwa się nieco. – Bo jesteś samolubną, niedojrzałą suką, która nie raczy nawet go wysłuchać. Jesteś tak zapatrzona w siebie, że nie widzisz, jak sprawy naprawdę się mają.

– Idź do diabła. Nic o mnie nie wiesz.

– No to powiem ci, co wiem na pewno – szepcze gniewnie przez zęby. – Obejrzałam te nagrania od deski do deski w poszukiwaniu czegokolwiek, co pozwoliłoby dowieść jego niewinności – oznajmia, a mnie rzednie mina. – Zgadza się, cukiereczku – prycha. – Słyszałam jego rozmowy z tobą. Widziałam, jak bronił twojego honoru przed twoim bratem. Przyglądałam się waszym kłótniom o mnie. A co gorsza, oglądałam, jak pieprzył cię na swoim biurku.

Oczy zachodzą mi łzami. Zaraz się rozpłaczę.

– Oddałabym wszystko, żeby spojrzał na mnie tak, jak patrzy na ciebie. By powiedział mi te dwa słowa, które tak desperacko pragnęłam usłyszeć przez cholerne dziesięć lat. Nie bądź idiotką, Charlotte. Jeśli go zostawisz, będziesz tego żałować do końca życia.

Mrugam szybko kilka razy, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Mężczyzna, którego kocham, jest właśnie na Santorynie. Czeka na ciebie – dodaje.

Spuszczam głowę, przytłoczona smutkiem.

– Przespałaś się z nim? – pytam.

– Czas już iść – odzywa się nagle czyjś głos.

To Anthony, który góruje nad nami niczym goryl.

– Coś ty, kurwa, za jeden? – prycha Sheridan.

– Jestem jej ochroniarzem i nie podoba mi się, że ją niepokoisz.

– Jezu, spierdalaj, idioto – wzdycha, przewracając oczami. – Prowadzimy właśnie ważną rozmowę.

Kiwam głową, aby dać mu znać, że sobie radzę.

– Idź, proszę – zwracam się do niego.

Oddała się na drugi koniec basenu, a my z Sheridan znów spoglądamy sobie w oczy. Te jej są lodowate, natomiast moje pełne łez.

– Kochasz go? – szepcze.

– Tak – potakuję.

– Gdybyś знаła Spencera Jonesa choć trochę, dobrze byś wiedziała, że nie przespałby się ze mną w takiej sytuacji. On kocha ciebie. Kieruje się dumą, więc radzę ci wrócić do niego jak najszybciej, bo inaczej nie będziesz miała już do kogo wracać. Bardzo go zraniłaś, Charlotte. Kto wie, czy już nie jest za późno...

– Nie mam pojęcia, jak się z tego otrząsnąć. Kiedy tylko o nim pomyślę, widzę go z nią.

– Na to nic ci nie poradzę – wzdycha. – Gdyby to mnie kochał Spencer, wszystko inne nie miałyby dla mnie znaczenia. Naprawdę pozwolisz, żeby Penelope ci go odebrała? Z powodu czegoś, co zdarzyło się cztery lata temu, a on nie miał pojęcia, kim ona jest ani że ma męża?

Mam mętlik w głowie.

– Jebać brukowce. I twoją rodzinę – kontynuuje Sheridan. – Bierz, co twoje, i nie daj sobie tego wyrwać.

– To twoja mowa motywacyjna?

– To moja próba wbicia ci do łba, żebyś się ogarnęła i poleciała na Santoryn.

Wypija drinka, po czym wstaje i bez słowa odchodzi. Zarzuca włosy na ramię i, kołysząc zgrabnie biodrami, przechodzi koło recepcji hotelu.

Zerkam na kartę pamięci w mojej dłoni.

I co teraz?

Spencer

Napawam się uczuciem morskiej bryzy muskającej mi skórę oraz widokiem tańczącego na wodzie odbicia księżyca. Stoję na tarasie wychodzącym na morze, a przede mną rozpościera się najpiękniejszy krajobraz na świecie. Kieruję wzrok na ogień kołyszący się w palenisku ogrodowym.

Z oddali dobiegają mnie odgłosy świętowania. Przytłumionej muzyce towarzyszy blask kolorowych lampek rozwieszonych

pomiędzy domami na wzgórzu powyżej. Z tej odległości robią świetne wrażenie. Co jakiś czas rozbrzmiewają też wesołe okrzyki oraz śmiechy, które echo niesie daleko ze sobą.

Jest sylwester. Trzydziesty pierwszy grudnia. Moje urodziny.

Spędzam je na Santorynie. Całkiem sam.

Nie zjawiała się.

Przeglądałam zdjęcia Charlotte na telefonie, wspominając dobre czasy. Jakby niebo i piekło złączyły się w jedno. Wpatruję się w jej uśmiechniętą twarz i mam wrażenie, że obejmuje mnie właśnie w tej chwili. Przypominam sobie, jak się poznaliśmy i jak moje serce przyspieszało, gdy tylko na mnie spojrzała. Motyle w brzuchu wywoływane jej uśmiechem...

Jej pocałunki... idealne.

Wzdycham ciężko i ściskam nasadę nosa. Przeżyłem już niejedne smutne urodziny, ale te przebijają wszystko.

Przez cały dzień nie ruszyłem się z willi. Wmówiłem sobie, że gdybym to zrobił, ona natychmiast by się zjawiała i minęlibyśmy się. Może taki właśnie mój los – by ludzie, na których mi zależy, znikali z mojego życia.

Wracam pamięcią do dni, kiedy czułem to całym sobą. Siedziałem samotnie w swoim pokoju, czekając na *niego*, aż zadzwoni złożyć mi życzenia urodzinowe; łudziłem się nadzieją, że kocha mnie tak, jak ojcowie moich kolegów kochają ich.

Ocieram twarz dłonią.

Czuję się chujowo.

Nagle odzywa się dzwonek do drzwi willi.

Że co?

To ona.

Wstaję i biegnę, by otworzyć, ale moim oczom ukazuje się Wyatt, nie Charlotte.

– Cześć – mówię, rozglądając się, czy nikt mu nie towarzyszy. – Gdzie ona jest?

Spogląda na mnie współczująco.

– Charlotte prosiła, bym ci to przekazał. – Podaje mi zaklejoną kopertę. Widnieje na niej moje imię napisane eleganckim charakterem pisma Charlotte.

Patrzę mu w oczy.

– Gdzie ona jest? – wyduszam z siebie.

Kręci głową.

– Przykro mi, stary, tu jej nie ma. Prosiła, żebym dał ci to osobiście.

Nawet nie pamiętam, jak zamknąłem drzwi i wróciłem do paleniska. Ani momentu otwarcia koperty.

Trzymam list trzęsącymi się dłońmi.

**Mój piękny Spencerze,
wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, ukochany.
Chciałabym być tam z Tobą i świętować.**

Marszczę brwi i odsuwam kartkę. Nie mogę. Nie dam rady tego przeczytać. Nie chcę, kurwa, tego listu.

Chcę jej.

Zmuszam się jednak i kontynuuję.

Przepraszam za ból, jakiego doświadczyłeś przez ostatnie dwa tygodnie. Wybacz mi, proszę, kochany. Świadomość, że to ja ci go zadałam, będzie mnie dręczyć już zawsze.

Poznajemy w życiu wielu ludzi, ale zwykle nie pojmujemy, dlaczego nasze losy się splatają.

Nie w naszym wypadku, ponieważ doskonale rozumiem, dlaczego cię poznałam – abyś w najpiękniejszy możliwy sposób nauczył mnie kochać i być kochaną. Nie wiem, jak ci dziękować za te wszystkie chwile, które razem spędziliśmy.

Jednakże...

– Nie. – Serce zaczyna mi walić jak szalone, więc przebiegam oczami po dalszej części tekstu. – Nie, Charlotte. – Pod powiekami wzbierają mi łzy. – Kurwa, nie rób mi tego – szepczę gniewnie. – Ani mi się waż.

... ilekroć bym nie próbowała, nie potrafię odrzucić w niepamięć twojego romansu z Penelope. Przykro mi, że wychodzę przez to na małąstkową. Przez łzy ledwie widzę, co piszę...

Mam złamane serce, które nigdy się nie zagoi. Nie mogę być z Tobą, kiedy moja miłość do Ciebie nosi w sobie taką skazę. Zasługujesz na coś lepszego.

Cóż, nie wszystkie historie miłosne kończą się szczęśliwie, ukochany. Jedne napawają nas poczuciem piękna, inne

przerazają, a część zamyka się tragicznie. Nasza składa się z mieszanki tych elementów.

Żegnaj, Spence.

Na zawsze pozostaniesz miłością mojego życia. Mężczyzną, który nauczył mnie prawdy o sobie samej. Moją bratnią duszą i całym moim światem.

Wspominaj mnie, proszę, z miłością, mój kochany. Wiem, że z czasem to zrozumiesz.

Miłości nie powinna szpeciść żadna skaza – a już zwłaszcza tak pięknej jak nasza.

Kocham cię.

Śnie, nie pozwól mi upaść.

Gmiotę list w dłoniach i zawieszam wzrok na ogniu.

Śnie, nie pozwól mi upaść.

Z jakiegoś pojebanego powodu muszę to usłyszeć. Muszę usłyszeć naszą piosenkę jeszcze raz. Odnajduję ją więc na Spotify.

Siedzę, wpatrując się w płomienie, a wokół rozbrzmiewają hipnotyzujące dźwięki utworu. Jego słowa rozrywają resztki mojego serca na strzępy.

Nie kocha mnie dostatecznie mocno.

Wrzucam kartkę do ognia. Płonie powoli, spopielając się wraz z końcem piosenki.

Dream catch me when I fall.

Or else I won't come back at all.

Wyciągam z kieszeni pierścionek zaręczynowy, który dla niej kupiłem. Jedyne, co mi pozostaje, to gapić się na niego.

Byłem tak pełen nadziei i marzeń, kiedy go wybierałem.

Znów docierają do mnie radosne pokrzykiwania ludzi cieszących się z nadejścia nowego roku. Spoglądam na sztuczne ognie wybuchające nad wodą

Północ – koniec starego roku i początek nowego. Dla większości powód do świętowania.

Dla mnie zaś koniec świata.

Podchodzę do krawędzi tarasu. Przez łzy i z boleśnie ściśniętym gardłem oglądam pierścionek z diamentem.

Nagle ogarnia mnie złość, pod której wpływem wyrzucam go z całych sił. Widzę, jak spada, odbijając się od skał, aż wreszcie znika

pośród ciemności nocy. Emocje biorą nade mną górę. Zaczynam płakać, a mój oddech staje się rwany i niekontrolowany.

– Szczęśliwego nowego roku, kurwa. Szczęśliwego nowego roku.

Rozdział 26

Czternaście godzin wcześniej

Charlotte

Spoglądam na tablicę odlotów i z trwogą czytam komunikat: „Lot opóźniony”.

– No nie. – Odwracam się do Anthony’ego. – Opóźniony.

– Kurwa.

– Znajdź nam, proszę, inny lot – odzywam się spanikowana. – Po jaką cholere dałam Wyattowi ten list... – szepczę gniewnie. – Co ja sobie myślałam? Proszę, spróbuj jeszcze raz do niego zadzwonić. Nie może mu go dać.

– Jego samolot już wystartował, nie odbierze. – Anthony kręci głową, jakby chciał mi powiedzieć coś w stylu: „A nie mówiłem?”, po czym oddala się, by sprawdzić inne loty.

Siadam, ukrywając głowę w dłoniach. Wyobrażam sobie mojego kochanego Spencera samotnie spędzającego urodziny w oczekiwaniu na mnie.

Do diabła, dlaczego tak długo zajęło mi uporanie się z tym wszystkim? Co ze mną jest nie tak?

Nie mam telefonu, bo musiałam przecież obrażona wrzucić kartę SIM do wody. Z kolei telefon Anthony’ego nie działa za granicą. Jedyne sposobem dodzwonienia się do Spencera to skorzystanie z budki telefonicznej.

Próbowałam tak przez godzinę, ale nie odbiera. Pewnie dlatego, że nie zna tego numeru.

Anthony wraca z kamienną twarzą.

– I co? – pytam.

– Jest lot za półtorej godziny...

– To dobrze, skorzystajmy z tej opcji.

– Ale z przesiadką, więc podróż będzie dłuższa.
– Boże... Wszystko zepsułam – szepczę bliska rozpacz. – Przegapię jego urodziny.
– Na Santorynie jest dopiero ranek. Zdążymy.
– Nie damy rady dotrzeć tam na czas. Dobrze to wiesz.
Anthony wzdycha ciężko, jakby przyznawał mi rację.
– Zadzwoń do mojego ojca. Niech przyśle odrzutowiec. Pilnie potrzebuję jego samolotu.
– Zanim zatankuje i doleci tutaj, będziemy już wsiadać do naszego samolotu.
– Po cholere tak opóźniają te loty?
Obejmuje mnie ramieniem.
– Uspokój się. Mamy trzy godziny do odlotu, a potem czternastogodzinną podróż. Jak będziesz się tak denerwować, dostaniesz zawału i nigdzie nie polecisz.
– Co za koszmar. Nic dziwnego, że tak się narzeka na komercyjne linie lotnicze... Nie miałam pojęcia, że ludzie muszą się mierzyć z takimi trudnościami.
Po uśmiešku, z jakim Anthony zerka na tablicę odlotów, dociera do mnie, że zabrzmiałam jak rozpieszczona gówniara.
– Chyba potrzebujesz drinka – wzdycha.
– Nie, potrzebuję dodzwonić się do Spencera.
Ustawiam się więc w kolejce do budki telefonicznej. To wszystko moja wina.
Proszę, odbierz, Spence. Proszę, odbierz.

Dziewiętnaście godzin później

Taksówka wjeżdża na podjazd, a ukazująca się moim oczom spowita cieniem willa napawa mnie poczuciem dogłębnego niepokoju.

Spóźniłam się na jego urodziny. Kiedy wsiadaliśmy do samolotu, Wyatt wciąż był w drodze, więc nie miałam, jak się z nim skontaktować i powiedzieć, by nie dostarczał listu. Napisałam go i przekazałam Wyattowi przed spotkaniem z Sheridan. Wydawało mi

się bowiem, że rozstanie to słuszna decyzja – zakończenie związku pozwoliłoby Spencerowi otworzyć nowy rozdział od Nowego Roku.

Teraz jednak rozumiem, że powodował mną wywołany przeszłością Spencera ból, przez który nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. Nigdy sobie nie wybaczę, że postawiłam Jonesa w takiej sytuacji.

Ściskam rękę Anthony'ego.

– Życz mi szczęścia – szepczę.

Raczy mnie półuśmiechem.

– Powodzenia.

Wysiadamy z auta, po czym podchodzę do drzwi. Gdy naciskam klamkę, okazują się otwarte. Jest tutaj.

– Zaczekaj na zewnątrz, proszę – mówię półgłosem.

– To chyba nie...

– Zostań tu – ponawiam prośbę.

Wchodzę. Wewnątrz palą się niewielkie lampki, ale oświetlenie sufitowe jest zgaszone. Wszystko wygląda tak, jak zapamiętałam. Tylko teraz panuje tu atmosfera smutku. Spencer pewnie śpi. W sypialni znajduję zaścielone łóżko, puste. Nie położył się jeszcze, ale jego bagaże i rzeczy są na miejscu. Sprawdzam pozostałe sypialnie, by następnie przejść do pomieszczeń dziennych.

Chyba jest na tarasie. Ruszam ku niemu z sercem pędzącym bez opamiętania. Jest czwarta czterdzieści czasu miejscowego. Już świta.

Wokół panuje osobliwa cisza. Z paleniska bije jeszcze żar i czerwona poświata, ale ogień już praktycznie zgasł. Na stoliku obok stoi butelka szkockiej.

Spencera tu nie ma.

Pochodzę do barierki i spoglądam w dół klifu. Pode mną rozciąga się tylko ciemność. Morska bryza kołysze moimi włosami. Wpatruję się w pustą przestrzeń przez dłuższą chwilę.

Z bólem serca zastanawiam się, jak musiał się czuć, będąc tu samemu w swoje urodziny.

Wyatt.

Mam nadzieję, że jest z Wyattem. Tak. Nadzieja we mnie odżywa ponownie. Może wyszli gdzieś razem. Poimprezować.

Jestem wykończona. Chyba powinnam się położyć. *Wkrótce przecież wróci*, staram się pocieszyć samą siebie.

Tak, najpierw prysznic, a potem sen.

Odwracam się, by wejść do środka, ale natychmiast staję jak wryta.

Moim oczom ukazuje się Spencer siedzący pod ścianą, na którą pada cień. Wpatruje się we mnie lodowatym wzrokiem.

W dłoni trzyma szklankę whisky.

– Spence – szepczę.

Bierze łyk, nie odrywając ode mnie oczu.

– Spencer. – Uśmiecham się do niego pełna nadziei. – Jestem tu, kochany. Przepraszam.

– Wynoś się – bąka.

Natychmiast posepnieję.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś się wynosiła, do chuja – grzmi jakby nie swoim głosem. Mocno się upił.

Robię krok w tył, zdumiona tonem Spencera.

– Rozumiem, że jesteś zły – mówię przez łyki. Mężczyzna popija drinka z morderczym błyskiem w oczach, ale nie odzywa się ani słowem, więc kontynuuję: – Spence, dogadajmy się. – Bierze kolejnego łyka, ale nadal nie odpowiada. – Kocham cię.

– Przestań! – wypala w końcu. – Dość. Nie waż się tak do mnie mówić.

– Ale to prawda.

Zrywa się i podchodzi do mnie na tyle blisko, że jego twarz znajduje się tuż przy mojej.

– Precz mi z oczu – warczy.

Ogarnia mnie strach. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Spencer.

– Wynocha! – krzyczy na cały głos.

Oczy zachodzą mi łzami.

Próbuję objąć go ramionami, ale on mnie odpycha.

– Nie dotykaj mnie. – Rzuca szklanką, która rozbija się o ścianę domu na tysiąc kawałków.

Zszokowana łapię się za głowę.

Kątem oka dostrzegam Anthony'ego. Zakrada się właśnie do środka, badając sytuację i wyczekując. Spencer jest zbyt pijany i wściekły.

– Chciałabym z tobą porozmawiać, proszę, kiedy poczujesz się lepiej – szepczę przez łązy.

– Nie mam ci, kurwa, nic do powiedzenia.

Wpada do środka, potykając się i niemal przewracając. Na szczęście nie zauważa Anthony’ego i znika w swojej sypialni. Zatrzaszkuje przy tym drzwi z hukiem.

Zamykam oczy. Moje serce wali niczym młotem.

Co to miało być, do diabła?

Nabuzowana adrenaliną zwracam się do Anthony’ego, który właśnie do mnie podchodzi:

– Możesz już iść. – Wstydzę się tego, co właśnie widział.

– Nie zostawię cię tutaj z nim w takim stanie.

Siadam przy palenisku, obserwując żarzące się węgielki. Słońce wyłania się już zza horyzontu. Biorę koc, by się nim owinąć. Powietrze jest dość chłodne... zupełnie jak zgotowane mi przez Spence’a powitanie.

Jak bardzo musi cierpieć, że tak się zachowuje? To zupełnie do niego niepodobne.

Co ja najlepszego narobiłam?

Przez następnie pół godziny siedzę wpatrzona w palenisko z kłębowiskiem myśli w głowie. Wreszcie, kiedy zmęczenie bierze nade mną górę, nie jestem już w stanie walczyć z sennością. Wchodzę więc do sypialni, gdzie zastaję Spencera leżącego nago na plecach.

Wracam do Anthony’ego, który siedzi na kanapie.

– Śpi. Zajmij pokój na końcu korytarza. Ja prześpię się w drugim.

– Na pewno? – Marszczy brwi.

Przytakuję skinieniem i biorę ochroniarza za rękę.

– Dziękuję, że się mną opiekujesz.

Uśmiecha się smutno, po czym rzuca mi spojrzenie, jakby sobie o czymś przypomniał.

– A gdzie, do kurwy, jest Wyatt?

– Oby bawił się lepiej niż my.

Anthony rechocze.

– Co za zjebany Nowy Rok.

– Co nie? – odpowiadam pogodnie.

Wstaje i podchodzi do drzwi sypialni, aby sprawdzić, co ze Spencerem. Następnie robi obchód i zamyka wszystkie drzwi.

– Dobranoc, Charlotte – mówi.

– Dobranoc.

Przez długi czas obserwuję przez okno wschód słońca. Zupełnie jakby świat kręcił się w zwolnionym tempie. Muszę to wszystko naprawić. Idę do łazienki, która łączy się z sypialnią Spencera. Biorę długi, gorący prysznic. Czysta i naga, kładę się obok mężczyzny.

Śmierdzi od niego, jakby wylał na siebie całą butelkę szkockiej. Aż kręci mi się w głowie, ale mam to gdzieś. Obejmuję go i kładę mu głowę na ramieniu. Splatam też nasze nogi i całuję go delikatnie w tors. Otulona ciepłem znajomego ciała zapadam w głęboki sen.

Budzi mnie światło wpadające przez okno. Mrugam kilka razy, ponieważ razi w oczy.

Spencer wciąż mocno śpi. Leży płasko na plecach, więc obracam się na bok, aby na niego popatrzeć.

Głowę opiera na swoich masywnych ramionach. Przyglądam się jego szerokiemu torsowi i umięśnionemu brzuchowi, po czym wiodę wzrokiem na idealnie przystrzyżone włosy łonowe oraz moją ulubioną część ciała Spencera.

Penis stoi mu na baczność: wielki, piękny i gotowy, by się pieprzyć. Uśmiecham się na ten widok. Nawet zmożony snem stanowi idealny kąsek.

Nie mogę się powstrzymać i całuję go w pierś. Dalej przechodzę na biceps, ale jednocześnie wędruję palcami ku brzuchowi i niżej. Sama coraz bardziej się podniecam, gdy dotykam jego włosów łonowych.

Boże, ależ on jest piękny. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Obejmuję go dłonią na całej grubości, na co rozchyła usta.

– Sprawię, że poczujesz rozkosz, skarbie – szepczę sama do siebie.

Zaczynam mu powoli obciągać. Jego oddech odruchowo staje się cięższy. Rozchyła nieco nogi, jak gdyby dawał mi przyzwolenie. Pocieram go nieustannie, aż na główce pojawia się kropelka prejakulatu.

– Potrzebujesz mnie, kochanie? – mamrocze tuż przy jego torsie.
– Bo ja ciebie tak.

Rozsuwa nogi jeszcze szerzej, a ja czuję coraz intensywniejsze mrowienie w korczu. Dawno się nie dotykaliśmy. Jakbym utraciła jakąś część siebie. Powoli całuję jego brzuch i biodra. A gdy muskam ustami penisa, natychmiast się wypręża. Z uśmiechem wiodę po nim językiem.

Spencer wydaje z siebie jęk, wijąc się pod moimi pieścizotami.

Och, tak bardzo go pragnę. Wiem, że jest na mnie zły, ale to byłby świetny sposób na pojednanie. Biorę go do ust i przesuwam językiem wokół końcówki. Słyszę, jak dyszy przez sen, czym wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Podoba ci się, skarbie? – rzucam.

Przyjmuję go coraz głębiej, przyspieszając. Moje usta z wolna wypełniają się wilgocią. Powoli tracę samokontrolę, pochłaniając go zachłannie. Nagle budzi się i zerka w moją stronę.

Spogląda mi w oczy, a ja zatrzymuję się w oczekiwaniu na jego reakcję.

Odrąci mnie?

Posyłam mu uśmiech, wciąż trzymając jego penisa w ustach. Napina szczękę wpatrzony we mnie.

No dobrze, nie odrącił mnie. Kontynuuję zatem.

Pochłaniam go głębiej i pomagam sobie dłonią, na co Spencer wciąga gwałtownie powietrze. Drżenie jego penisa, które czuję pod językiem, daje mi sygnał, że zaraz dojdzie.

– Tęskniłam za tobą – szepczę.

Nadal się we mnie wpatruje. Podkręcam tempo skupiona na jego najwrażliwszym punkcie. Jedyne sposob na rozładowanie narastającego w nim napięcia to natychmiastowy orgazm albo pieprzenie się ze mną. Nie ma dokąd uciec ani gdzie się schować, gdy mu to robię.

Wreszcie jego ciałem wstrząsa spazm. Łapie mnie oburącz za włosy, aby unieruchomić mi głowę, i zaczyna poruszać biodrami, głęboko pieprząc moje usta. Robi to zbyt ostro, przez co się krztuszę i odruchowo odsuwam od niego. Strużki mojej śliny ciągną się niczym pajęczyna oplatająca jego penisa.

– O kurwa – jęczy na ten widok. – Ja pierdołę.

W mgnieniu oka obraca mnie na plecy, tak abym ułożyła się z szeroko rozchylonymi nogami. Patrząc mi w oczy, zagłębia się jednym zdecydowanym pchnięciem. Moim ciałem wstrząsa spazm, na co mężczyzna wysuwa się i wraca ze zdwojoną siłą.

– Ała, Spence – szepczę. – Ostrożnie.

Przewraca mnie na kolana.

– Słynne ostatnie słowa – warczy, po czym klepie mnie mocno w tyłek i wchodzi zdecydowanie, aż napieram całą sobą na materac.

Kurwa!

Trzymając mnie za włosy i ramię, pcha ponownie. Czuję, jak rozpycha się głęboko swoją grubością. Wyraźnie przyspiesza.

O Boże, nie dam rady z takim tempem.

A jednak pragnę tego. Pomieszczenie rozbrzmiewa odgłosami zderzających się ciał.

– Spence – jęczę, niemal pozbawiona tchu. – Boże...

Dociska mnie mocniej do materaca tak, że wchodzi głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. Wydusza tym ze mnie gardłowy jęk, na którego dźwięk daje mi kolejnego klapsa.

– Bierz – cedzi przez zęby. – No bierz.

Czuję, jak zaciskam się wokół niego, wreszcie rozrywana elektryzującym orgazmem. Krzyczę z całych sił w poduszkę. On natomiast nie zwalnia ani trochę. Jedyne, co mi pozostaje, to chwycić się pościeli pode mną i czuć piekący ból jego władzy nade mną. Nagle wypręża się, odrzucając głowę do tyłu, i dochodzi całym sobą we mnie.

Tym razem jednak robi to inaczej – nie wykonuje tych delikatnych ruchów, którymi zazwyczaj kończy, lecz nadal pieprzy mnie mocno, jak gdyby moje ciało stanowiło jedynie narzędzie jego spełnienia.

To dotyk pozbawiony emocji. Zimny jak lód.

Z każdym kolejnym pchnięciem łyzy coraz obficie napływają mi do oczu. To dla mnie coś zupełnie obcego – diametralnie różnego od naszego typowego seksu.

Jakby był kimś obcym.

Daje mi kolejnego klapsa, po czym się wysuwa. Bez słowa wstaje, idzie do łazienki i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Leżę zszokowana, wciąż nieco drżąca po przeżytych przed chwilą orgazmie. Z trudem łapię powietrze.

Dobry Boże, co to miało być?

Przewracam się na plecy. Niewyraźnym wzrokiem spoglądam na sufit.

Jebać to.

Wstaję i wpadam do łazienki. Stoi pod prysznicem, namydając się.

– Co to, do diabła, było? – pytam stanowczo.

Rzuca mi spojrzenie.

– Ja też chciałbym, kurwa, wiedzieć.

Marszczę brwi ze zdziwienia.

– Jak to? Wyruchałeś mnie, jakbym była dla ciebie kimś obcym.

– Bo tak, kurwa, jest.

Szczęka mi opada.

– Spence.

– Spóźniłaś się – odwarkuje. Serce mi się ściska, bo dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo jest zraniony.

– Kochanie. – Dołączam do niego i go obejmuję. – Kocham cię. Tak bardzo przepraszam. Musiałam przemyśleć to wszystko sama. Zajęło mi to dłużej, niż się spodziewałam. Loty były opóźnione i przez cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić. Dlaczego nie odebrałaś cholernego telefonu? – wypalam.

Stoi sztywno z rękami zwieszonymi po bokach.

Próbuję odnaleźć wzrokiem jego oczy.

– Możemy porozmawiać?

– Czas na rozmowy był tydzień temu, Charlotte. Przeszedłem piekło z twojego powodu.

– Wiem – szepczę. – Ja też stamtąd wracam.

Wychodzi pospiesznie spod prysznicza.

– Nie chcę cię, kurwa, widzieć.

– Nie mów tak – odpowiadam błagalnym tonem, wyciągając ku niemu ręce. – Tęskniłam za tobą.

Rzuca mi spojrzenie.

Wspinam się na palce i delikatnie całuję go w usta. Obejmuję się jego ramionami.

– Kocham cię, Spencerze Jonesie. Zamierzam wynagradzać ci to do końca życia.

– Jak mogłaś mi to zrobić? – pyta cicho łamiącym się głosem. – Nie wiedziałem, że jest mężatką. Zarzekałem się.

– Wiem – mówię ze łzami w oczach. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie to przytłoczyło, Spence. Jestem całkowicie zdruzgotana tym, jak wszystko się potoczyło.

– Kurwa, a myślisz, że mnie się podobało?! – krzyczy.

– Jasne, że nie. Nie wiem, jak zostawić to za sobą, ale wiem na pewno, że nie mogę żyć bez ciebie. Spróbowałam i nie byłam w stanie – wyznaję. Spencer wpatruje się we mnie. – Pozwól mi zostać, spędzić z tobą tydzień, spróbujemy... – Milknę, by odpowiednio zwerbalizować myśli. – Spróbujemy przejść przez to razem.

– Nie.

– Nie musimy wracać do siebie na siłę. Chcę tylko spędzić z tobą trochę czasu – błagam, próbując wciągnąć go z powrotem pod prysznic. Marszczy brwi, jakby coś sobie przypominał. – Co takiego? – pytam.

– Chyba zrzuciłem twój pierścionek zaręczynowy z klifu...

– Co? – dziwię się. – Kupiłeś pierścionek? – Zbiera mi się na płacz, kiedy pomyślę, że czekał na mnie z oświadczynami. – O mój Boże, Spence, wszystko zepsułam.

– Owszem. I to w spektakularny sposób.

Mam wrażenie, że jego opór powoli topnieje. Przysuwam się, by go pocałować. Nasze usta spotykają się, a ja wsuwam mu język.

– Tak bardzo cię kocham – wysapuję.

Pogłębiamy pocałunek, aż wreszcie wyczuwam rozpalające się na nowo między nami uczucie.

– Spence! – Wtem otwierają się drzwi łazienki, przez które wbiega Julian. Natychmiast nieruchomieje na mój widok.

– Kurwa, Masters! – wrzeszczy Spencer.

– Ja pierdołę! – wykrzykuje i cofa się pospiesznie. Oczywiście za późno, bo wszystko już zdążył zobaczyć. – Przepraszam. – Puszczam nam oczko. – Myślałem, że jesteś sam. Cześć, Charlotte.

Spoglądam z uśmiechem na mojego pięknego mężczyznę i gładzę jego twarz.

– Cześć, Jules.

– Chciałem zapytać, czy masz... macie ochotę iść na plażę. Ale chyba jesteście zajęci.

Spencer patrzy mi w oczy.

– Spotkajmy się tam.

Nie mogę przestać go całować. Nie przeszkadza mi, że Julian wciąż jest w łazience.

– Aczkolwiek Charlotte może nie przeżyć tego, co planuję z nią zaraz zrobić – dodaje bez emocji Spencer.

– Dobra, to przynajmniej upewnij się, że jej ochroniarze niczego nie zobaczą – śmieje się Julian. – Nie wiem, czy dałbym radę cię z tego wyciągnąć, a jesteś zbyt ładny, żeby iść do pierdła.

Uśmiecham się łagodnie, bo wiem, że wszystko będzie dobrze. Przejdziemy przez to. Razem. Wraz z jego i moimi przyjaciółmi oraz naszymi rodzinami – sprawimy, że nam się uda. Niezależnie od tego, jak wiele będzie nas to kosztowało.

– Widzimy się później – rzuca Julian na odchodne.

– Gdzie zatrzymał się Julian? – pytam z ciekawością.

– Trzy domy dalej razem z Bree i dziećmi, a Seb jest w mieście. Przylecieli ze mną na wypadek, gdybyś się nie zjawiła.

– Dlaczego nie byli z tobą wczoraj?

– Chciałem być sam. Czekałem na ciebie.

Rzucam mu współczujące spojrzenie.

– Oświadczysz mi się teraz?

– Nie. – Całuje mnie w usta.

Zasepiam się, ale wpadam na pewien pomysł.

– Jak chcesz. W takim razie, Spencerze Jonesie... ożenisz się ze mną?

– Ponownie: nie.

– Spencer – mówię zawodzącym tonem. – Powinieneś był się zgodzić.

– A ty powinnaś była zostać u mojego boku, kiedy sprawy się skomplikowały.

Serce mi się ściska na myśl o tym, jak go zawiodłam.

– Teraz już nigdy cię nie opuszczę. Przysięgam. – Zastanawiam się nad czymś przez chwilę i się uśmiecham. – Wiesz, co to jest, Spence? Nasz nowy początek.

Wzdycha ciężko i zwiesza głowę.

– Ostatnie dwa tygodnie... – Urywa jednak w pół zdania.

Wciąż dostrzegam cierpienie w tych jego wielkich, niebieskich oczach. Serce mi się kraje.

– Kochanie – szepczę. Obejmuje mnie mocno. Przytulamy się tak długo, że z każdą mijającą minutą czuję, jak emocje między nami powstają niczym feniks z popiołów. – Wracajmy do łóżka – proponuję cicho.

Przytakuje skinieniem i wychodzimy spod prysznic. Wycieram nas oboje ręcznikiem, po czym Jones prowadzi mnie do sypialni. Kładę się obok niego.

– Kocham cię, Spence.

Zamyka oczy, jak gdyby dźwięk tych słów wywoływał w nim ból. Odpowiada jednak pocałunkiem pełnym namiętności i pewności. Jest przeciągły, niespieszny i głęboki. I tego właśnie mi brakowało.

Podpiera się rękami, tak aby zawisnąć nade mną i następnie wsunąć się we mnie na całą długość. Pod wpływem rozpierającej nasze ciała rozkoszy rozchylamy usta. Tęskniłam za tym. *Tęskniłam za nim.*

– Kocham cię – powtarzam. On jedynie spogląda mi w oczy, więc mówię niepewnie: – Spence...?

– Ja ciebie też, aniele.

Przywieramy do siebie ustami, chwytając się jedno drugiego, jakbyśmy desperacko próbowali przegnać jakąkolwiek obawę, że moglibyśmy znów siebie stracić. Choć obydwójce znaleźliśmy się w dołku, teraz widzę już coraz jaśniejsze światełko na końcu tego tunelu. Jeśli tylko będziemy trzymać się siebie odpowiednio mocno, wyjdziemy z niego.

– Gotowy? – pytam.

Spencer wzrusza ramionami, a ja biorę go za rękę. Właśnie wylądowaliśmy na Heathrow, a teraz zmierzamy do hali przylotów. Wiem, że paparazzi już na nas czekają. Ochrona lotniska uprzedziła o tym naszych chłopaków, więc postanowiłam przełożyć obrączkę mojej mamy na serdeczny palec prawej dłoni.

– Co ty wyprawiasz? – dziwi się Spencer.

– Daję im temat. Jeśli pomyślą, że jesteśmy już po ślubie, nawet nie zauważą, gdy naprawdę się zaręczymy. Poza tym od tej pory zamierzam dawać im jak najwięcej okazji do pisania bzdur. Chcę,

żeby ludzie przekonali się, jakimi kłamstwami mają ich te szmatławce.

Przewraca oczami.

– Nie zaręczamy się, Charlotte. Ten okręt odpłynął na dobre, kiedy zrzuciłem z klifu ćwierć miliona funtów.

Odpowiadam mu uśmiechem. Wraz z Anthonyem i Wyattem szukałam tego pierścionka przez dwa dni... bez skutku. Spencer oczywiście nie chciał nam pomóc. Został na leżaku przy basenie, popijając drinki. Stwierdził, że pierścionek jest przeklęty i stanowi znak, by nigdy się nie żenić. Ja natomiast chcę udowodnić mu, jak bardzo się myli, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

– A ty masz jakąś obrączkę, którą mógłbyś założyć, tak jak ja? – pytam go.

Spogląda na mnie bez emocji.

– Nie, ponieważ nie zamierzam się żenić.

Spędziliśmy miły, cudowny wręcz, weekend na Santorynie, aczkolwiek wiem, że Spencer nadal ma do mnie żal. Mimo to jednak jesteśmy znów ze sobą, nadal się kochamy i każdego dnia zbliżamy się do siebie na nowo. Niemniej serce podchodzi mi do gardła, gdy Jones zarzeka się, że nigdy nie weźmiemy ślubu, co oczywiście nie powinno mnie dziwić, biorąc pod uwagę to, jak bardzo zepsułam nasz związek.

– W porządku.

– Mówię serio – szepcze, kiedy dostrzegają nas fotoreporterzy.

– Charlotte! – rozlegają się nagle krzyki. – Tutaj, tutaj!

Raczę ich uśmiechem i macham lewą ręką, trzymając Spencera prawą. On z kolei nie zwraca na nich uwagi i koncentruje się tylko na tym, by jak najszybciej nas stąd zabrać.

– Samochód czeka przed tym wyjściem – oznajmia Wyatt torujący nam drogę.

– Ma obrączkę na palcu! – woła ktoś, po czym wszyscy ruszają w naszą stronę.

– Charlotte, wyszłaś za Spencera Jonesa? Co na to twój ojciec? A William? Spencer, widziałeś się ze swoją kochanką, Penelope Prescott? Wracacie z podróży poślubnej?

Wreszcie naszym oczom ukazuje się czarny mercedes naszych ochroniarzy. Spencer otwiera mi drzwi, ale kiedy zauważa czekających już w środku ojca i Edwarda, waha się.

– Wsiadaj – popędzam go wśród okrzyków i błysków fleszy.

Spencer wsiada wreszcie razem ze mną i zatrzaskuje za sobą drzwi. Aż wstrzymuję oddech. Po chwili oddaliśmy się od tego szaleństwa.

– Witaj, Spencer – odzywa się Edward.

– Spierdalaj – odpowiada Jones. – Odwieźcie mnie do domu.

Edward i ojciec wymieniają spojrzenia.

– Chcemy z tobą porozmawiać.

– Nie mam wam nic do powiedzenia – rzuca wpatrzony w przestrzeń za oknem.

Ujmuję jego dłoń, kładąc ją sobie na kolanach, ale nic nie mówię.

– Potrzebujemy twojej pomocy – oznajmia ojciec.

Spencer spogląda im w oczy i posyła pogardliwy uśmiešek.

– Daliście mi jasno do zrozumienia, na czym stoimy. Nie przychodźcie do mnie z prośbami o pomoc w pozbyciu się jej. – Kręci głową ze wstrętem. – Nie dam się wykorzystać.

Ściskam mocniej jego rękę.

– Charlotte, może ty przemówisz mu do rozumu – zwraca się do mnie Edward.

– Nie, nie zrobię tego – odpieram. – Poza tym on ma rację. Zostawcie nas w spokoju. Oświadczam wam, że jeśli nie zaakceptujecie Spencera jako członka naszej rodziny, już nigdy mnie nie zobaczycie. – Obaj patrzą na mnie ze zdumieniem. – Zamierzamy wziąć ślub. Od was zależy, czy się na nim zjawicie.

Edward napina szczękę.

Samochód zatrzymuje się przy budynku Spencera i mężczyzna wysiada pospiesznie. Ojciec wraz z Edwardem wyskakują za mną.

– Co ty robisz? – pyta ojciec.

– Wracam do domu, tato.

– Twój dom jest w Nottingham.

– Mój dom jest tam, gdzie Spencer.

Jones zerka na mnie z czułością w oczach, ale nie wtrąca się do rozmowy.

– Jeśli zechcielibyście przyjechać do Londynu za tydzień i zjeść z nami kolację, byłoby świetnie. A jeśli nie, to żegnajcie. – Przymiarkuję się do Spencera i biorę go za rękę.

Edward bierze głęboki oddech; wyraźnie gryzie się w język.

Ojciec spogląda na nas z wymownym uśmiechem na twarzy. Wie, że to moja ostateczna decyzja, z której już się nie wycofam.

– Z przyjemnością zjemy z wami kolację, kochanie. Do zobaczenia za tydzień. Już nie mogę się doczekać. – Całuje mnie w policzek, po czym wyciąga rękę do Spencera. Ten jednak patrzy tylko na niego. Wstrzymuję oddech, świadoma, ile się przecież wydarzyło. Ma pełne prawo żywić urazę...

Proszę, uściśnij mu dłoń.

Ostatecznie dobre maniery biorą nad nim górę i podaje rękę mojemu tacie.

– Opiekuj się nią – szepcze ojciec.

Spencer przytakuje grzecznie skinieniem, po czym wprowadza mnie do budynku. Wsiadamy do windy, której drzwi zamykają się za nami.

Uśmiecham się do tego pięknego mężczyzny, wdzięczna, że jest gotów zostawić to wszystko za sobą.

– Kocham cię – szepczę.

Obejmuje mnie.

– Zaczekaj chwilę, a będziesz mogła mi pokazać, jak bardzo.

Chichoczę.

– Zniewalający Spencer Jones daje pokaz swojego romantyzmu.

Puszczą mi seksownie oczko. Całujemy się przez całą drogę na górę.

Nieważne, co się od tej pory stanie, ponieważ wiem, że wszystko będzie dobrze. On kocha mnie, a ja jego.

Jest całym moim światem.

Koniec

Epilog

Dwa lata później

Spencer

Z głośników leci *Naughty Girl* Beyoncé.

Wraz z Mastersem i Sebem stoimy przy parkiecie, obserwując nasze dziewczyny. Bree, Beth i Charlotte bardzo się zaprzyjaźniły. Śmieją się właśnie i żartują pochłonięte tańcem. Kancelaria Charlotte radzi sobie znakomicie i zatrudnia obecnie sześciu prawników. Niedawno zdobyli nagrodę dla najlepszej organizacji charytatywnej roku. Sarah i Paul nadal z nią współpracują, wspierając ją moralnie i zapewniając mnóstwo dobrej zabawy.

Najwyraźniej miasto gorących kutasów istnieje naprawdę. Kto by pomyślał?

Życie nam się układa. Wciąż mieszkamy u mnie w Londynie. Kochamy się obłędnie – nic się w tym względzie nie zmieniło. Właściwie to w ogóle nic się nie zmieniło. Wraz z upływem czasu więź między nami tylko się umacnia.

Charlotte dostała szarobiałego kociaka, którego nazwaliśmy Greyson. To najbardziej urocze stworzenie na świecie. Nieustannie kręci się wokół nas i praktycznie rządzi w naszym mieszkaniu.

Rok temu zeznawałem przeciwko Penelope w sądzie, który ostatecznie przyznał obojgu wspólną opiekę nad Harrisonem. Co ciekawe, zacząłem nawet dogadywać się z Edwardem. W głębi duszy nie jest taki zły, choć skutecznie skrywa to pod pozorem wielkiego twardziela. Harold natomiast nalega, by wprowadzić mnie w ich interesy, tak abym mógł pomóc Edwardowi, gdyby coś mu się stało.

Jeśli chodzi o moją relację z Williamem, to jest... skomplikowana. To świetny facet i bardzo go szanuję, ale nigdy mi nie wybaczy, czemu też się nie dziwię, biorąc pod uwagę fakt, co przeszedł.

Musiałem nauczyć się żyć z tym poczuciem winy. Mimo wszystko utrzymujemy przyjazne stosunki. Cieszy się szczęściem Charlotte. I tyle. Mieszka w Londynie, więc widuje się z siostrą dość często, ja natomiast spotykam się z nim tylko na zjazdach rodzinnych.

Patrzę, jak Charlotte porusza seksownie tyłeczkiem w rytm muzyki. Natychmiast ogarnia mnie podniecenie.

Ta piękna kobieta odmieniła całe moje spojrzenie na siebie i własne życie. Uśmiecham się, obserwując, jak bawi się z przyjaciółkami.

Jest idealna. Na wskroś.

– Charlotte dalej męczy cię w kwestii żeniaczki? – pyta Masters.

– Od jakiegoś czasu o tym nie wspominała. Mam nadzieję, że odpuściła.

– Porąbany jesteś – prycha ze wstrętem Seb, na co przewracam oczami i popijam piwo. – Ilekroć jesteś z nią w jednym pomieszczeniu, patrzysz na nią jak podjarany uczeń.

– Dobra, ale wiemy, jak to się potoczyło, kiedy chciałem się jej oświadczyć ostatnim razem. Ślub to moja klątwa.

– Pierdolisz – kwituje Masters. – Po prostu się boisz.

Wzdycham i ponownie odnajduję wzrokiem tyłeczek mojego anioła.

Zamierzam wyruchać tę piękność do utraty tchu jeszcze dziś.

– Ile zapłaciłeś za ten pierścionek, który wyrzuciłeś jak wariat? – odzywa się Masters.

– O wiele za dużo – odpowiadam z uśmiechem.

Przyznaję, zwariowałem tamtej nocy.

– Wiesz, że chce mieć dziecko? – rzuca od niechcienia Masters, popijając piwo.

– Co?

– Słyszałem niedawno, jak rozmawiała o tym z Bree u nas w kuchni. Trzymała na rękach Henry’ego i powiedziała, że chciałyby mieć dziecko.

Marszczę brwi.

– Nic mi nie wspominała. – Ogarnia mnie lęk na myśl o tak poważnej zmianie w naszym związku.

– No ciekawe dlaczego... – wypala Seb. – Przecież nawet nie chcesz się z nią ożenić.

– Dobrze wiesz, skąd taka decyzja. To nie ma nic wspólnego z tym, co do niej czuję.

– A ona o tym wie?

– Wie.

Patrzę na nią, ale mimo wszystko żołądek nadal mi się ściska.

Małżeństwo i dzieci... z Charlotte.

Moje największe marzenie.

Moja największa obawa.

Moje prawdziwe przeznaczenie?

Charlotte

Sześć tygodni później

Budzi mnie dotyk ramion Spencera obejmującego mnie od tyłu. Odwracam głowę, na co on całuje moją skroń.

– Dzień dobry, panie Spencer.

Uśmiecha się, układając twarz na moim ciele.

– Dzień dobry, panno Prescott.

– Jest sobota – odpowiadam sennie.

Przysuwa mnie do siebie i natychmiast wyczuwam na biodrze jego erekcję.

– Mój ulubiony dzień tygodnia. Mam cię całą dla siebie. – Przywiera ustami do mojej szyi.

Rozglądam się dokoła.

– Gdzie jest Greyson?

– Hmm. Co za różnica? Pewnie drapie kanapę na dole.

Chichoczę.

Wtem dobiega nas dźwięk jego małego dzwoneczka oraz następujący po nim huk.

– Cholerny sierściuch – mamrocze Spencer pod nosem.

Roześmiana wstaje z łóżka. Narzucam na siebie szlafrok i schodzę, by sprawdzić, co się stało. Odnajduję rozbitą doniczkę z rozsypaną wokół ziemią i roślinką.

– Co ty wyprawiasz? – szepczę do niegrzecznego kociaka, który z dumą ociera się o moje nogi. – Greyson – wzdycham, oceniając szkody.

Spencer udaje, że nienawidzi tego kota, ale tak naprawdę jest nim zachwycony. Cały czas zastaję ich przytulonych do siebie na kanapie.

Po uprzątnięciu bałaganu zaparzam dwa kubki kawy i wracam na górę. Kiedy wchodzę do sypialni, Spencer stoi przy umywalce w łazience. Stawiam kawy na szafce nocnej, po czym podchodzę do mojego mężczyzny, by go objąć. Kątem oka dostrzegam w lustrze, że nadal mu stoi.

Wiecznie mu stoi.

Z uśmiechem na twarzy obejmuję go dłonią, ale nagle wyczuwam nią coś dziwnego.

– Co to?

Odwraca się, a ja spoglądam w dół. Na jego wzwiedzionym penisie znajduje się kokardka z czerwonej wstążki.

– Co, do licha? – parskam śmiechem. Nie wytrzymam z tym gościem.

Rzuca mi ten swój szelmowski uśmieszek.

– Lepiej odpakuj swój prezent.

Rozchichotana nachylam się z zamiarem wzięcia go do ust. Zaczynam rozwiązywać kokardkę i nagle dostrzegam pierścionek przymocowany do wstążki.

Zerkam ze zdziwieniem. To wielki, pojedynczy diament osadzony na obrączce o barwie złotego rózu. Spoglądam mu w oczy.

– Wyjdź za mnie.

– C-co? – wyduszam z siebie.

– Wyjdź za mnie, Charlotte – powtarza z uśmiechem.

– Przywiązałeś sobie do penisa pierścionek zaręczynowy i oświadczyłeś mi się, gdy chciałam go wziąć do ust! Spencerze Jonesie!

– Mogłem przywiązać go jeszcze do twojego korka analnego. – Wzrusza ramionami. – Chciałbym jednak opowiedzieć tę historię naszym wnukom.

Wybucham śmiechem, a on pomaga mi stanąć prosto.

– Jesteś najbardziej zwariowanym facetem, jakiego znam.

Nasze usta łączą się w pocałunku.

– Wyjdź za mnie, aniele.
Stykamy się czołami.
– To zależy...
– Od czego?
– No nie wiem. – Zaczynam mu obciągać ręką, robiąc wymowną minę. – Od pewnych rzeczy.
Oczy natychmiast rozbłyskują mu z zachwytem. Łapie mnie stanowczo i nasuwa mi pierścionek na palec.
– Zapytam po raz ostatni, zanim wyrucham cię do nieprzytomności. Charlotte Prescott, wyjdiesz za mnie?
Całuję go całą rozpromieniona.
– Kocham cię.
– Ja ciebie też. Ale odpowiedz na to cholerne pytanie.
– Tak, wyjdę za ciebie – mówię radośnie.
Obydwoje wpatrujemy się w siebie, ciesząc się jak nigdy. Tylko Spencer mógł oświadczyć się w takim stylu.
– Świetnie. A teraz na kolana i dokończ to, co zaczęłaś.

Pięć lat później

Jest dwudziesta druga. Obserwuję, jak mój piękny mężczyzna nosi naszą córeczkę na rękach, starając się ją uspokoić. Amelia ma osiemnaście miesięcy. Niedawno zaczęła ząbkować i bardzo ją boli.

– Już dobrze, maleńka. Spokojnie, tatuś jest przy tobie.

Po narodzinach małej Spencer wzniósł się na nowe wyżyny bycia zniewalającym. Dosłownie ubóstwia ziemię, po której stąpa nasza córeczka.

Jestem w zaawansowanej ciąży z drugim dzieckiem. Leżę na kanapie, potwornie zmęczona. To był długi tydzień.

Ząbkowanie to trudna przeprawa dla nas wszystkich. Od kilku nocy śpimy jakieś trzy godziny na dobę... i najbliższe tygodnie zapowiadają się co najmniej równie ciężko.

– Kochanie – szepczę.

– Tak, aniele? – Siada obok mnie na kanapie. – Zobacz, jaka zmęczona jest mamusia – zwraca się do Amelii, masując mi stopy.

– Mam skurcze.

Natychmiast się ożywia.

– Co?

Kiwam głową.

– Teraz?

– Aha.

Rzuca mi poważne spojrzenie i pośpiesznie siada na podłodze, by lepiej mi się przyjrzeć.

– Okłamuj mnie – mówi półgłosem. – Daj mi coś, na czym mógłbym skupić myśli.

Uśmiecham się łagodnie. Cały on. Przejeżdżam palcami po jego zarośniętej nieco twarzy.

– Siedzimy na jachcie, który opływa właśnie Karaiby.

– Tak – zachęca mnie.

– Mam na sobie tylko złote bikini.

Nachyla się i gładzi mnie po głowie.

– Boże, już mi się podoba.

– Przez cały dzień uprawialiśmy szalony seks – szepczę.

– Pięknie. A co ja teraz robię?

– Śpisz jak zabity.

Parska śmiechem.

– Racja, o niczym nie marzę teraz bardziej niż o odrobinie snu.

Amelia zaczyna nieco wierzgać i znów zanosi się płaczem. Spencer obejmuje ją troskliwie.

– Chodź, małeńka, musimy zawieźć mamusię do szpitala, a tobą zajmie się babcia.

Idzie z nią na górę, aby zabrać wszystkie potrzebne rzeczy.

– Spence! – wołam. Odwraca się, by na mnie spojrzeć. – Pewnego dnia wybierzemy się na Karaiby, żebyś mógł spełnić swoją fantazję. Obiecuję.

Podchodzi do mnie i całuje delikatnie, głaszcząc czule mój wielki brzuch.

– Aniele, każdy mój dzień z tobą jest jak spełniająca się na nowo fantazja. Każdy dzień.

Podziękowania

Brak mi słów na wyrażenie wdzięczności mojemu cudownemu zespołowi.

Nie piszę swoich książek sama. Towarzyszy mi w tym cała armia.
Najlepsza armia na świecie.

Kellie, najwspanialsza asystentko na świecie. Jesteś niesamowita.
Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

Keeley, jesteś nie tylko fantastyczną córką, ale i współpracowniczką. Dziękuję, że chcesz ze mną pracować – to wiele dla mnie znaczy.

Dziękuję moim czytelniczkom beta: mamie, Vicki, Am, Rachel, Nicole, Lisie K., Lisie D., Nadii i Charlotte. Wykazujecie się nadludzką cierpliwością i nigdy nie narzekacie, nawet kiedy musicie czekać na kolejny rozdział. Czuję się niezwykle szczęśliwa, że znalazłyście się w moim życiu, stając się moimi przyjaciółkami. Chyba nigdy nie pojmem, czym zasłużyłam sobie na takie dobro.

Reno, wkroczyłaś do mojego życia niczym orzeźwiająca bryza i niejako zaadoptowałaś mnie. Dziękuję za to, że we mnie wierzysz. Jesteś yin mojego yang albo tin mojego tang.

Vic, sprawiasz, że staję się lepsza. Bardzo sobie cenię Twoją przyjaźń.

Virginio, dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz. Doceniam to.

Dziękuję moim zmotywowanym sukinsynom. Kocham Was na zabój. Wiecie, kim jesteście.

Dziękuję za wszystko Lindzie i mojemu zespołowi PR z Forward. Byliście ze mną od samego początku i będziecie aż do końca.

Dziękuję moim kumpelom ze Swan Squad, które rozśmieszają mnie każdego dnia. Czuję, że z Wami u boku mogę dokonać wszystkiego.

W tym roku do mojej listy podziękowań dopisuję kogoś nowego:
Amazon.

Dziękuję za udostępnienie mi wspaniałej platformy, która sprawiła, że moje książki nabrały życia, a ja sama mogę być sobie szefową. Bez Was nie mogłabym spełniać swoich marzeń.

Wasza wiara i okazane mi wsparcie w zeszłym roku były zdumiewające.

Dziękuję wreszcie moim czterem powodom do życia:
przystojnemu mężowi i trójce dzieci.

Wasza miłość jest moim narkotykiem, motywacją i powołaniem.
Bez Was nie miałabym nic.

Wszystko, co robię, robię dla Was.

Postowie

Pięknie dziękuję za przeczytanie tej książki.
To Wy spełniacie moje marzenia.

Jeśli chcielibyście wymienić się z innymi opiniami na jej temat, zapraszam Was do naszej grupy dyskusyjnej na Facebooku:
<https://www.facebook.com/groups/928660600662185/>

Zapraszam również na moją stronę autorską, gdzie możecie na bieżąco śledzić moją pracę:
<https://tswanauthor.com/>

O autorce

T.L. Swan to bestsellerowa autorka „Wall Street Journal” i „USA Today”. Wielokrotnie zajęła pierwszą pozycję na liście najpopularniejszych pisarek platformy Amazon w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii oraz Niemczech. O poczytności jej książek świadczą miliony sprzedanych egzemplarzy, a także fakt, że przetłumaczono je już na dwadzieścia języków. Obecnie pracuje nad scenariuszami do adaptacji kilku swoich powieści. Tee mieszka w Sydney, gdzie wiezie szczęśliwe życie wraz z mężem i trójką dzieci.

¹ *All hands on deck. All in front, all in the back* – (z ang.) Wszystkie ręce na pokład.
Zarówno z przodu, jak i z tyłu (przyp. tłum.).